

**Joseph P.Farrell**  
**Wojna nuklearna sprzed 5 tysięcy**  
**lat**

Tytuł oryginału

The Cosmic War

Interplanetary Warfare, Modern Physics and **Ancient Texts**

*Moim dobrym, wypróbowanym przyjaciołom: Dennisowi, Davidowi, Bradowi, Susan, Steve'owi, Scottowi, Billowi, Tracy, Walterowi i Kate - realizując zamysły, o których dyskutowaliśmy dawno temu; mojej wiernej przyjaciółce Ann, która słuchała i dodawała mi otuchy; mojej Mamie, Dorothy F. Farrell, która miała tak heroiczny udział w tej kosmicznej wojnie, gdy zaś kończyłem tę książkę, odeszła do Pana, którego miłości była wspaniałym przykładem.*

*Benedicite Deo omnipotente, Patri et Filii et Spiritui Sancto descendat et  
maniat  
super te in aeternum.*

*Newton nie był pierwszym przedstawicielem Epoki Rozumu. Był ostatnim z czarodziei, ostatnim Babilończykiem i Sumeryjczykiem, ostatnim wielkim myślicielem, który patrzył na świat widzialny i świat intelektualny tymi samymi oczyma jak ci, którzy zaczęli budować nasz świat intelektualny mniej niż 10 000 lat temu... Dlaczego nazywam go czarodziejem? Ponieważ patrzył na cały wszechświat i wszystko, co się w nim znajduje, jak na zagadkę, jak na sekret możliwy do odczytania po zastosowaniu czystego myślenia do mistycznych wskazówek... Newton wierzył, że te wskazówki można częściowo znaleźć w dokumentach i tradycjach przekazywanych przez bractwo w nieprzerwanym łańcuchu sięgającym oryginalnego tajemnego objawienia w Babilonie.*

Ekonomista John Maynard Keynes, *Newton the Man*, wyd. The Royal Society z okazji trzechsetnej rocznicy urodzin Newtona, 1947, s. 29; cytata za: G. de Santillana i H. Von Dechind, *Hamlet's Mill: An Essay on Myth and the Frame of Time*, s. 9.

## ***Spis treści***

Wprowadzenie: podejście do problemu

I. Podstawa: Pioruny, kamienie i wiry

1. Współczesny Armagedon, starożytna katastrofa: katastrofa przegrywa w konfrontacji z technologią. 21

2. Pioruny bogów: kosmologia plazmy, zniszczenie planety i problem peratta

3. Katastrofa katastrofizmu

4. Giganci Tiamat i ziemskie szkielety

5. Prometeusz uruchamia pulsary i napędza Młyn Hamleta

6. Wnioski z części pierwszej

II. Pytania

7. Bunt i wojna w panteonie

8. Historia kamieni

9. Zagadka tablic

10. Me, Mer i mars

11. Dobrzy, źli i nefilim

12. Katalog poszlak

III. Dowody z obserwacji ciał niebieskich: Ziemia, Księżyc, Mars i Saturn

13. Tajemniczy Księżyc

14. Mars i jego Strach

15. Władca Pierścieni Saturna

16. Jak dawno istnieje człowiek... lub ktoś inny

17. Podsumowanie i końcowe spekulacje

Przypisy

Bibliografia

## **Wprowadzenie**

# ***Podejście do problemu***

*Ta broń może zabić każdą istotę w każdym z trzech światów, nawet Indrę i Rudrę.*

*Mahabharata'*

Giganci, Nefilim, Anunaki, zderzające się planety i hipoteza eksplozji planety, katastrofa kosmiczna, komety, anioły, demony, wojna w niebiosach, upadek Lucyfera, wojny bogów, starożytne eposy, starożytna zaawansowana technologia, sztuczne księżyce, krzyżowanie ras, inżynieria genetyczna i chimery, Twarz na Marsie, obiekty nie pasujące do miejsca ich znalezienia i wreszcie...

Atlantyda.

Dla większości ludzi te pojęcia się ze sobą nie wiążą. Ja jednak przeczuwałem, że były one i nadal są wzajemnie powiązane, że są częściami wszechogarniającej całości na skalę wręcz kosmiczną.

Ci, którzy czytali moją trylogię *Gwiazda śmierci z Gizy* oraz *The Gize Death Star Deployed* (Gwiazda śmierci z Gizy: zainstalowanie) i *The GizaDeath Star Destroyed* (Gwiazda śmierci z Gizy: zniszczenie) znają postawioną tam przeze mnie hipotezę o broni związanej z Wielką Piramidą oraz koncepcję, że w odległej starożytności wysoko zaawansowana technicznie broń mogła być użyta do zniszczenia planety, której obecnie brakuje w Układzie Słonecznym. Pozostał po niej tylko pas asteroid, smutne szczątki dawnej planety Krypton. Czytelnicy owych książek wiedzą także, że moim zdaniem sama Wielka Piramida - lub obiekt do niej podobny i oparty na podobnych koncepcjach fizyki skalarnej - mogła być bronią, którą zainstalowano do tego celu.

Należy jednak podkreślić, że przyjęcie tego kompleksowego i bardzo spekulatywnego scenariusza wymaga zmierzenia się z ogromnymi problemami. Niektóre z nich są znane czytelnikom moich wcześniejszych książek. Wiele trudności nastręcza ustalenie chronologii wydarzeń. Ale poza tym są inne problemy, których celowo nie omówiłem we wspomnianej trylogii.

Postanowiłem omówić je w kolejnej książce.

Postąpiłem tak z dość prostego powodu. Uznałem, że obszernie omówienie scenariusza starożytnej wojny międzyplanetarnej oraz jej trwałych konsekwencji we wspomnianych wyżej książkach, poruszających skomplikowane zagadnienia techniczne, odciągnęłoby uwagę czytelników od ich głównego tematu. Poza tym scenariusz ten, chociaż związany z hipotezą Wielkiej Piramidy jako broni, nie jest konieczny do jej uzasadnienia. W wymienionej wyżej trylogii skupiłem uwagę przede wszystkim na rodzaju broni użytej do prowadzenia wojny. Sama wojna, jako potwierdzenie istnienia

niegdyś takiej broni, była tematem drugoplanowym. W tej książce, przeciwnie, koncentruję się właśnie na wojnie kosmicznej, natomiast drugorzędne znaczenie ma rodzaj użytej w niej broni.

Jakie są zatem te "inne problemy"?

Można je zrozumieć, zadając kilka prostych pytań: Kto walczył w tej hipotetycznej wojnie? Dlaczego walczono? Jakiej użyto broni? Jakie były jej skutki? Kto wygrał? Kto przegrał? Kto przetrwał? Jaką zostawił po sobie spuściznę? I zapewne najważniejsze - kto był "dobrą" stroną, kto "złą", oraz dlaczego jedni byli "dobrzy", a drudzy "źli"?

W przeciwieństwie do trylogii *Gwiazdy śmierci z Gizy*, w tej książce głównym tematem jest scenariusz starożytnej wojny międzyplanetarnej, która się rozegrała w naszym Układzie Słonecznym, oraz jej długofalowe konsekwencje, być może sięgające nawet współczesności. Oczywiście wynikają z tego także implikacje dla hipotezy omówionej w *Gwieździe śmierci z Gizy*, dlatego niektóre tematy tamtych książek ponownie tutaj zamieszczono i nawet rozszerzono, ale tylko na tyle, na ile było to niezbędne do przedstawienia owego scenariusza. Czytając tę książkę, należy pamiętać, że dwie hipotezy - hipoteza starożytnej wojny międzyplanetarnej i hipoteza Wielkiej Piramidy jako broni masowej zagłady - pozostają odrębne. Rzecz jasna są one ze sobą powiązane, ale potwierdzenie albo obalenie jednej automatycznie nie potwierdza i nie obala drugiej. Co więcej, jak czytelnik dowie się z głównej części książki, istnieje pisemny dowód sugerujący, że broń związana z Gizą pochodzi z epoki jeszcze wcześniejszej niż istniejące obecnie budowle w Gizie oraz że zachowana do dzisiaj Wielka Piramida była w istocie próbą zrekonstruowania znacznie starszej technologii militarnej zapewniającej sprawowanie władzy. Po przeczytaniu tej książki stanie się także jasne, że inne rodzaje broni niż skalarna albo inne sposoby dyslokacji broni skalarnej (taka jest również moja opinia) mogły być zastosowane nie tylko do niszczenia planet lub innych ciał niebieskich, ale także do wytworzenia ogromnych rys uszkodzających powierzchnię innych planet, do manipulowania pogodą, a nawet do manipulowania świadomością.

Czytelnicy mojej trylogii pamiętają, że elementem przedstawionego tam bardzo ogólnego scenariusza była hipoteza zakładająca istnienie w zamierzonych czasach bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji. W tej książce używam określenia "Atlantyda" jako symbolu takiej bardzo rozwiniętej paleostarożytnej cywilizacji. Nie zamierzam wdawać się w długie dyskusje na temat umiejscowienia słynnego "zaginionego kontynentu", z wyjątkiem przypadków gdy zagadnienie to ma istotne znaczenie dla omawianego tematu. Jak wykazałem, istnieją istotne powody, aby doniesienia Platona o "zaginionym kontynencie" potraktować jedynie jako alegorię, jako mit mający wiele warstw znaczeniowych, od prozaicznego znaczenia dosłownego po starannie wypracowane znaczenie "paleofizyczne".

To w nieunikniony sposób prowadzi nas ponownie do tematu "paleofizyki". Trylogia zawierała

---

<sup>1</sup> *The Mahabharata*, Torchlight Publishing 2000, s. 644.

obszerne omówienie spekulatywnej koncepcji, że owa bardzo zaawansowana paleostarożytna cywilizacja wysoko rozwinęła "paleofizykę", która poziomem dorównywała co najmniej współczesnej fizyce teoretycznej i praktycznej, włącznie z mechaniką kwantową, teorią względności, teorią strun i membran bądź - alternatywnie - teorią kwantowych pętli grawitacyjnych, kosmologią plazmy itd. Taki wniosek nasuwa się nieodparcie, jeśli chce się poważnie potraktować to, co sugerują starożytne teksty - że w bardzo dawnych czasach istniała broń masowej zagłady związana z niszczeniem planet i zarazem z właściwościami piramid, zwłaszcza Wielkiej Piramidy w Gizie.

W tej książce omawiam starożytną paleofizykę w sposób rozszerzony. Czytelnicy *Gwiazdy śmierci z Gizy* znajdą tu szersze przedstawienie fizyki plazmy i kosmologii, którymi zajmował się Hannes Alfvén, szwedzki fizyk i astrofizyk, laureat Nagrody Nobla. Ponadto czytelnicy znajdą tu informacje na temat fizyki "skalarnej", czyli fizyki "potencjałów kwantowych" w ujęciu Toma Beardena. Koncepcje te omówiłem we wspomnianych już książkach z trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy*, a także w niedawno wydanej książce *The SS Brotherhood of the Bell* (Esesmańskie Bractwo Dzwonu), której tematem jest nazistowski projekt tajnej broni zwanej "Dzwonem".

W tym miejscu niezbędne jest z mojej strony zastrzeżenie. Aby powiązać ze sobą oddzielne elementy, które uważam za składniki przeogromnego scenariusza wojny kosmicznej i katastrofy z udziałem gigantów, chimer, bogów, ludzi oraz Nefilim, należy przyjąć bardzo wysoki stopień ogólności. Omawiam tu pobieżnie zagadnienia dotyczące chronologii, archeologii i innych nauk, nie wchodząc w szczegółowe rozważania z zakresu dyscyplin naukowych związanych z hipotezą wojny kosmicznej, takich jak biologia ewolucyjna, antropologia, a nawet teologia, filozofia, religioznawstwo porównawcze i historia koncepcji ezoterycznych czy okultystycznych. Związek prezentowanej hipotezy z tymi dziedzinami powinien być oczywisty. Ale szczegółowe omówienie wszystkich wynikających z tego implikacji wymagałoby poświęcenia mu wielu grubych tomów, a również odwróciłoby uwagę od głównych tematów, przedstawionych wyżej w postaci kilku pytań. Całkowite pominięcie tych implikacji byłoby równie niewłaściwe, dlatego tam, gdzie uważam to za konieczne, wspominam o takich implikacjach w głównym tekście bądź w przypisach.

Nie próbuję również dokładnie zrekonstruować chronologii alternatywnej "prehistorii" pozaziemskich kontaktów, interwencji, wojny itd. (tak jak to uczynił Zechariah Sitchin w serii *Earth Chronicles*) z prostego powodu: hipoteza wojny kosmicznej dotąd nie została dostatecznie rozwinięta ani zbadana. Uważam więc, że najlepiej przedstawić jej bardzo ogólny zarys i przebieg jako pierwszy szkic koncepcji i dopiero później opracować dokładną chronologię. Może się zresztą zdarzyć, że gdy zostaną stworzone ramy dla danych dotyczących chronologii, dane te będzie już można wstawić w nie z łatwością. Może się też jednak zdarzyć, że dane obalą proponowane tu ramy. Z owych danych może wynikać ujęty w ramy przebieg wojny całkowicie odmienny od proponowanego tutaj przeze mnie. Tak czy inaczej, głównym celem tej książki jest przedstawienie w sposób jak najbardziej ogólny hipotezy wojny kosmicznej oraz potwierdzających ją materiałów dowodowych - tekstowych, fizycznych

i archeologicznych.

Co za tym idzie, przedstawiony tu scenariusz wojny kosmicznej, podobnie jak hipoteza o broni przedstawiona w *Gwieździe śmierci z Gizy*, pozostaje hipotezą w wysokim stopniu spekulatywną. Zdecydowanie nie jest to teoria naukowa. Aby hipoteza mogła stać się teorią, musi przewidywać dotąd nieznanne fakty. "Przewidywania" zawarte w mojej hipotezie odnoszą się do występowania niewątpliwie sztucznych obiektów na pobliskich ciałach kosmicznych w Układzie Słonecznym, a może nawet bardzo starych sztucznych satelitów planet. Hipoteza ta "przewiduje" także istnienie dowodów na celowe namierzanie i niszczenie takich obiektów lub satelitów. Ponadto "przewiduje", że niegdyś musieli być obserwatorzy, którzy w różny sposób zapisywali informacje o tym, oraz że informacje te przetrwały do dzisiaj, choć w zniekształconej postaci. Jednak historia, a już zwłaszcza rekonstrukcja historii paleostarożytnej na podstawie tekstów mitologicznych, nie jest nauką - z tego oczywistego powodu, że niczego nie przewiduje, a jej ustalenia powstają zawsze *a posteriori*. Oznacza to, że hipoteza wojny kosmicznej może pozostać tylko hipotezą. Potwierdzić ją może tylko całościowy kontekst zewnętrznych danych obserwacyjnych przywołanych dla jej uzasadnienia.

Istnienie obserwatorów, o których mowa wyżej, podkreśla jeden z aspektów problemów interpretacyjnych związanych z hipotezą. W głównej części książki będzie mowa o tym, że mity i legendy są pełne szczegółowych opisów wojen prowadzonych przez bogów z użyciem straszliwych broni. Mamy więc do wyboru trzy możliwości: (1) interpretacja "naturalistyczna" i "materialistyczna" oparta na koncepcjach katastroficznych; (2) przyjęcie, że człowiek istnieje znacznie dłużej, niż wynikałoby to ze standardowej historii kultury, teorii ewolucji, antropologii i paleontologii, a więc byli obserwatorzy, którzy naprawdę widzieli opisane zdarzenia; (3) istnienie wcześniejszej rasy lub gatunku powiązanych z człowiekiem, które przekazały ludzkości w spadku własne obserwacje wojen i katastrof, co z kolei stało się jądrem ludzkich mitów i legend. Jak zostanie pokazane w głównej części książki, same mity wskazują na trzecią z powyższych możliwości. Ale bez względu na podejście do tego problemu, przekraczamy granice standardowych akademickich modeli historii, ewolucji i antropologii.

Dlatego należy szczerze przyznać, że ta książka nie mogłaby być zaakceptowana jako praca naukowa. Przedstawia ona tylko inne podejście do mitów jako przekazów zawierających elementy prawdy historycznej i naukowej. Podejście to zakłada, że opisane "wojny bogów" naprawdę się rozegrały, że doprowadziły do zniszczenia planety oraz katastrof na Ziemi i w innych miejscach Układu Słonecznego, a może nawet poza nim, jak również że ich konsekwencje mogą sięgać czasów nam współczesnych w sposób trudny do wyobrażenia.

Hipoteza wojny kosmicznej raczej nie będzie też przyjęta entuzjastycznie w niektórych kręgach naukowych rewizjonistów. Na jednym ich krańcu stoją katastrofiści, na przykład Alan Alford i wielu innych, dla których cały zbiór koncepcji i symboli występujących w mitach jest niczym więcej jak metaforą naturalnych eksplozji kosmicznych. Nie trzeba dodawać, że hipoteza wojny kosmicznej jest

całkowicie przeciwstawna takiemu nurtowi. Na drugim krańcu jest widoczna tendencja w alternatywnej literaturze, aby przedstawiać domniemaną paleofizyczną przeszłość idealistycznie, jako wiek złoty, ciepły i mglisty "Disneyworld", pełen "żonkili i stokrotek", w którym nigdy nie było żadnych okropieństw, takich jak wojny międzyplanetarne i wykorzystane w nich technologie. Jednak takie podejście nie da się utrzymać w świetle ogromnej przewagi tradycyjnych przekazów pochodzących z całego świata, w których jest mowa o wojnach kosmicznych. I tu pojawia się kwestia natury dowodów jako takich.

Wnikliwe rozważenie postawionych wyżej pytań, a także parametrów scenariusza wojny międzyplanetarnej pozwala określić rodzaje dowodów, jakie zostaną uwzględnione w tej książce: (1) dowody fizyczne; (2) dowody materialne w postaci nietypowych obiektów; (3) dowody na zniszczenie planety oraz mechanizmy tej katastrofy; (4) dowody na ewentualne celowe namierzanie i niszczenie; oraz na koniec - chociaż nie najmniej istotne - (5) dowody w postaci tekstów zapisanych lub utrwalonych w ustnych przekazach, w legendach, mitach, tradycji oraz starożytnych pomnikach i napisach. Terminem "teksty" objęte będą wszystkie wyżej wymienione rodzaje przekazów.

Na koniec wyjaśnienia wymaga jeszcze sposób rozumienia terminu "wojna" w tej książce. Myśląc o wojnie, zwykle wyobrażamy sobie katapulty, czołgi, okręty wojenne, artylerię, kawalerię, pancerniki, armie, floty, a w czasach współczesnych - samoloty bojowe, grzyby atomowe, wiązki promieniowania, lasery, grasery<sup>2</sup> - a wszystko to wymierzone we wroga i go likwidujące. Krótko mówiąc, myśląc o wojnie, wyobrażamy sobie związane z nią technologie. Nie inaczej jest, jak zobaczymy, w starożytnych tekstach. One również przedstawiają generałów, admirałów, wodzów, czyny bohaterskie i czyny niegodne, cierpienie niewinnych, bezsensowne zniszczenia oraz - co najważniejsze - technologię, która we współczesnej interpretacji może być uznana za bardzo zaawansowaną. Starożytne teksty, podobnie jak historia najnowsza, zawierają przykłady niszczenia całych miast, a także (dotąd tylko hipotetycznego) całych regionów, do czego musiałoby dojść w wyniku wzajemnego ataku nuklearnego i termonuklearnego. Moim zdaniem w scenariuszu wojny kosmicznej widoczne są owe aspekty "wojny".

Jednak znane są także mniej spektakularne rodzaje wojny, na przykład walka z ukrycia - walka partyzancka podjęta przez rozgromioną stronę konfliktu. Prowadzona w konspiracji na hasło, odzew, z rekrutowaniem ochotników, propagandą, wojną psychologiczną i wszystkimi tego konsekwencjami. To również wchodzi w zakres terminu "wojna" w tej książce. Pojmuję więc termin "wojna kosmiczna" bardzo szeroko, włącznie z jego aspektem niematerialnym, uwzględniając element ciągłości. Jak wynika ze starannej analizy tekstów, opisana w nich wojna ma charakter ciągłej wojny partyzanckiej, od czasu do czasu przybierającej postać otwartych walk. Teksty wskazują także, że niektórzy spośród tych, którzy toczyli tę wojnę, lub ich potomkowie mogą nadal być wśród nas. W tym sensie termin

---

<sup>2</sup> Graser to, upraszczając, laser wykorzystujący promieniowanie gamma.



"wojna" obejmuje również leżącą u jej podłoża koncepcję cywilizacji, która toczy wojnę, dlatego badając hipotezę wojny kosmicznej, badamy również tę cywilizację. Ten fakt może wyjaśniać, dlaczego taka hipoteza nigdy nie została dostatecznie zbadana przez wspomniane wyżej dwa nurty rewizjonistyczne. Stawia ona bowiem na pierwszym planie filozoficzną kwestię teodycei (walki dobra ze złem), a tego za wszelką cenę stara się uniknąć zarówno nurt katastroficzny, który jest po prostu wersją materializmu, jak i nurt "Disneyworldu pełnego żonkili i stokrotek", który jest niczym innym jak myśleniem życzeniowym.

W rzeczywistości wszakże, jak sugerowałem w książce *The Giza Death Star Destroyed*, koncepcja paleostarożytnej wojny nie tylko stanowi żywną glebę dla wielu wersji katastrofizmu (włącznie z tą, według której katastrofy występują w regularnym cyklu), ale także była podłożem, z którego wyrosły starożytne kulty, a potem tajne stowarzyszenia i zakony. W wielu tradycjach religijnych, w tym zwłaszcza w judeochrześcijaństwie, daje się aluzyjnie do zrozumienia, że wojna ta toczy się nadal. Jednak - co także stanie się oczywiste - judeochrześcijaństwo, być może niesłusznie, przedstawia wojnę w kategoriach wyłącznie duchowych czy wręcz personalnych, wykluczając możliwość, że była to również realna wojna na skalę kosmiczną, prowadzona w rzeczywistych miejscach przez rzeczywiste istoty dysponujące rzeczywistymi technologiami. Przeciwwstawienie aspektu duchowego aspektowi fizycznemu to nasze współczesne podejście, które mogło być obce starożytnemu sposobowi myślenia, a także - jak się wydaje - całkowicie sprzeczne z chrześcijańskim.

Teraz być może czytelnik doceni ogrom zadania, przed jakim stoimy. Występuje w nim nie tylko wiele różnych tematów i pojęć, które zostały zasygnalizowane w początkowym akapicie, lecz także wiele różnych rodzajów danych obserwacyjnych, które muszą być przywołane i poddane przekonującej syntezie. Co za tym idzie, przedstawiony scenariusz może być zasadnie i mocno zakwestionowany na wielu poziomach - od wagi, jaką przypisujemy poszczególnym danym obserwacyjnym, poprzez ich interpretację i wyłaniający się stąd ogólny obraz, po wynikające z tego kwestie dotyczące chronologii oraz nade wszystko duchowe i teologiczne.

Z tego względu należy raz jeszcze podkreślić, i to jak najdobitniej, że zarysowany tu wysoce spekulatywny scenariusz jest tylko hipotezą, umiejscowioną w szarej strefie pomiędzy starożytną science fiction a nurtującym wielu pytaniami: "No dobrze - ale jeśli to byłaby prawda, choćby tylko częściowo, co wtedy?"

Gdy zacząłem zajmować się tą tematyką, wydając kilka lat temu książkę *Gwiazda śmierci z Gizy*, przytoczyłem w niej na końcu przedmowy słowa, które podobno wypowiedział Niels Bohr do Wernera Heisenberga, jednego z głównych twórców nowoczesnej mechaniki kwantowej i odkrywcy zasady nieoznaczoności, obecnie nazywanej zasadą Heisenberga. Wydaje mi się właściwe, aby zamknąć nimi i to wprowadzenie dla zaznaczenia radykalnego i spekulatywnego charakteru tej pracy: "Wszyscy zgadzamy się, że pana teoria jest zwariowana. Różnimy się tylko w kwestii, czy jest zwariowana w dostatecznym stopniu".



# I Podstawa

## Pioruny, kamienie i wiry

---

*Sugeruję, że hipoteza eksplozji planety, sformułowana przez van Flanderna, ma sens tylko wtedy, gdy przyjmiemy wyjaśnienie inne niż naturalne. Oczywiście jest to herezja, i to na kilku poziomach, gdyż takie wyjaśnienie musiałoby w jakiś sposób obejmować ewentualną obecność sztucznych obiektów na Marsie, a także istnienie wysoko rozwiniętej cywilizacji technicznej na dawnej planecie macierzystej Marsa.*

*O dziwo, przychodzi tu na myśl nowatorska koncepcja zawarta w powieści Eando Bindera *Puzzle of the Space Pyramids* (*Zagadka piramid kosmicznych*).*

*Zgodnie z nią pas asteroid powstał wskutek ataku z użyciem skoncentrowanej grawitacji, wykorzystującej energię całego Układu Słonecznego. Piramidy kosmiczne wspomniane w tytule były w istocie generatorami grawitacji, używanymi do manipulowania czasoprzestrzenią.*

*Mac Tonnes, *After the Martian Apocalypse: Extraterrestrial Artifacts and the Case for Mars Exploration* (Po apokalipsie marsjańskiej. Sztuczne obiekty pozaziemskie i argument na rzecz eksploracji Marsa), s. 47.*

*Rzeczywistość zawsze przekracza alegorię.*

*Paul Krassner, przedmowa do książki Petera Levendy *Sinister Forces: A Grimoire of American Political Witchcraft, Book Three: The Manson Secret* (Złowrogie siły. Księga amerykańskiej politycznej czarnej magii. Księga trzecia: tajemnica Mansona).*

## **Współczesny Armagedon, starożytna katastrofa**

### **Katastrofa przegrywa w konfrontacji z technologią**

*Strategia, o której mówił mi Werner von Braun, była następująca: najpierw za wrogów będą uznawani Rosjanie... Potem wskazani zostaną terroryści, i wkrótce tak się stało...*

*Mieliśmy wskazać szaleńców w krajach Trzeciego Świata - obecnie nazywamy je "krajami stwarzającymi zagrożenie". Ale miał być jeszcze trzeci wróg, przeciwko któremu mieliśmy budować broń kosmiczną. Tym kolejnym wrogiem były asteroidy. Werner, opowiadając o tym po raz pierwszy, w tym momencie zachichotał. Asteroidy - mieliśmy budować systemy broni kosmicznej przeciw asteroidom. Jednak najdziwniejszy był wróg, określany jako obcy, istoty pozaziemskie.*

Doktor Carol Rosin<sup>3</sup>

W wojskowych centrach operacyjnych głównych światowych mocarstw prowadzi się tajemną działalność - eksperci rozgrywają precyzyjne gry, w których - paradoksalnie - używa się technologii zdolnych zniszczyć planetę, aby nie dopuścić do Armagedonu na globalną skalę i ocalić świat.

W Moskwie, w superwytrzymałym bunkrze głęboko pod Kremllem, rosyjski prezydent Walery Piszczow gorączkowo omawia z wyższymi dowódcami wojskowymi dostępne opcje. Niektórzy zalecają, aby zdetonować równocześnie wiele gigantycznych bomb wodorowych i w wyniku takiego nagłego zmasowanego uderzenia rozbić wroga na tysiące części. Inni wzbraniają się przed takim drastycznym krokiem, przypominając prezydentowi, że opad radioaktywny po takim uderzeniu byłby prawie równie niebezpieczny jak samo zagrożenie.

W Pekinie, w podobnym bunkrze, dowódcy wojskowi dyskutują z chińskim premierem Dang Mai Lukiem, proponując mniej radykalne kroki. Być może dałoby się zmienić kierunek ataku przez odpowiednie, precyzyjnie skierowane kontruderzenie, które spowodowałoby lekkie pchnięcie we właściwym kierunku i tym samym pozwoliło uniknąć katastrofy. Jest to klasyczne podejście sztuk walki, wywodzące się ze wschodniej tradycji walk: użyć siły i masy wroga przeciwko niemu.

W Europie ministrowie obrony i szefowie rządów, nagle wezwani do Berlina przez niemiecką kanclerz Angelinę Merkwurdigliebe, wzywają do międzynarodowej akcji dyplomatycznej w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Ostrzegają przed tragicznymi konsekwencjami politycznymi w przypadku,

---

<sup>3</sup> Cytat za: S.M. Greer, *Disclosure: Military and Government Witnesses Reveal the Greatest Secrets in Modern History* (Ujawnienie: świadkowie z kręgów wojskowych i rządowych ujawniają największe tajemnice historii współczesnej), Crozer, Wirginia 2001, s. 255-256.

gdyby któreś z mocarstw postanowiło zareagować na atak jednostronnie, podejmując nieprzemysłaną i zbyt pośpieszną akcję militarną. Na zewnątrz gmachu obrad grupy neofaszystowskich skinów demonstrują, wzywając państwa europejskie do wykorzystania znacznej potęgi militarnej i technologicznej do odparcia ataku i równocześnie zademonstrowania wdzięcznemu światu, że Europa nadal jest liczącym się graczem. Wewnątrz niektórzy delegaci, doskonale poinformowani o tych demonstracjach, wzywają do zaawansowanego technologicznie wariantu mniej radykalnego podejścia orientalnego: należy dać wrogowi kuksańca, posłać mu strzał ostrzegawczy - nie miażdżące uderzenie termojądrowe rozważane przez Rosjan, nie małe uderzenie jądrowe w wersji chińskiej, lecz uderzenie laserami kosmicznymi i innymi osobiwymi systemami broni emitującymi wiązkę energii. Na taki wariant nalegają cztery największe państwa europejskie: Francja, Wielka Brytania, Niemcy i Włochy. Delegaci pozostałych państw europejskich wiercą się nerwowo w fotelach, ale ostatecznie przystają na to, gdyż realia geopolityczne w Europie w istocie nie zmieniły się wiele od czasów wojny francusko-pruskiej i te cztery państwa nadal mają największą siłę finansową, technologiczną i wojskową. Pozostali się nie liczą.

W Stanach Zjednoczonych prezydent Jordan Walter Schrubbs zwołał pośpiesznie, choć nie bez rozgłosu, sztab kryzysowy, w którego skład wchodzi Rada Bezpieczeństwa Narodowego, generałowie i admirałowie z Pentagonu, uczeni z różnych dziedzin, inżynierowie, ekonomiści oraz specjaliści od mediów. Panel jak zwykle rozważa wszystkie opcje proponowane przez innych, rekomenduje równocześnie wszystkie i żadną z nich, namawia do działań "ostrożnych, ale zdecydowanych", wzywa Departament Stanu do złagodzenia skutków politycznych akcji, która będzie odebrana jako "amerykańskie jednostronne działanie". W tym czasie opozycja w Kongresie domaga się przesłuchań w celu zbadania, dlaczego nie podjęto w sprawie tego zagrożenia żadnych kroków dużo wcześniej, w sytuacji gdy rząd dysponował informacjami na ten temat od wielu lat, ale nic nie zrobił. Jak zwykle również co bardziej radykalni opozycyjni kongresmani wystawiają własnych ekspertów, przeważnie emerytowanych wojskowych i uczonych, którzy argumentują, że zagrożenie tak naprawdę nie jest żadnym zagrożeniem i atak załamie się samoczynnie pod wpływem własnych naprężeń wewnętrznych na długo przedtem, zanim będzie w stanie dokonać poważnych zniszczeń. Jeszcze bardziej radykalni uczestnicy forów internetowych i grup dyskusyjnych posuwają się nawet do sugerowania, że rząd sfabrykował całe zagrożenie dla własnych korzyści bądź przynajmniej wykorzystuje zesłaną z nieba okazję, aby wzmocnić swoją potęgę. Ale opozycja jedną sprawę stawia jasno: nie należy podejmować przeciwko zagrożeniu żadnej akcji militarnej, gdyż stanowiłoby to pretekst do militaryzacji kosmosu.

Jest jeszcze jeden gracz, i to najbardziej nieoczekiwany. W Sao Paulo w Brazylii mała elitarna grupa generałów, uczonych i ministrów, która zebrała się w gabinecie prezydenta przy koniaku i cygarach, zarekomendowała prezydentowi Brazylii zaferowanie zainteresowanym stronom wyjątkowej technologii odpowiedzi na zagrożenie - technologii, która nie wymaga "łagodnego"

zmasowanego uderzenia termojądrowego ani bardziej zaawansowanych środków niszczenia, takich jak lasery, akceleratory i działa plazmowe. Rozmowa jest swobodna i miła, nie ma w niej ponurej atmosfery kryzysu panującej w innych stolicach.

“Ziemia - mówi jeden z paleontologów, posługując się eleganckim językiem portugalskim - przeżyła już wcześniej takie zagrożenie i życie uległo niemal całkowitemu zniszczeniu. Jesteśmy prawie pewni, że doszło wtedy co najmniej do zagłady dinozaurów. Ale obecnie możemy temu zaradzić i nie musimy czekać na kolejną taką katastrofę. Panie prezydencie, apeluję, aby użył pan tej broni i udostępnił ją światu, gdyż możemy być pewni, że ani Rosjanie, ani Niemcy, ani Japończycy nie przyznają się do jej posiadania, jeśli nie będą do tego bezwzględnie zmuszeni. A nawet wtedy nie możemy ryzykować, że jednak zechcą tego uniknąć. Równocześnie nie możemy pozwolić, aby Rosjanie, Chińczycy czy Amerykanie dokonali uderzenia termojądrowego”. Brazylijski prezydent kiwa głową na znak zgody, smakując cygaro.

Zagrożenie, o którym mowa, to asteroida o średnicy ponad kilometra, lecąca po trajektorii kolidującej z Ziemią. Zderzenie nastąpi za około 9 miesięcy. Kiedy dojdzie do zderzenia, zostanie uwolniona energia odpowiadająca 10 000 megaton trotylu, czyli sto razy większa niż największa przetestowana dotąd bomba termojądrowa. Zderzenie wyrzuci do atmosfery chmurę duszącego pyłu, katastrofalnie i na trwałe zmieni klimat ziemski w nieprzewidywalny sposób, a być może zniszczy całe życie na powierzchni naszej planety.

### **A. ZABÓJCZE ASTEROIDY A HIPOTEZA EKSPLOZJI PLANETY**

Chociaż opisany wyżej scenariusz może się wydawać bardzo odległy od tematu starożytnej zaginionej, wysoko rozwiniętej technicznie cywilizacji, a tym bardziej od tematu międzyplanetarnej wojny kosmicznej, jest zapewne najlepszym wprowadzeniem do dyskusji na te tematy. Otóż scenariusz przewidujący współczesne zderzenie z zabójczą asteroidą opiera się na danych obserwacyjnych wskazujących, że w dalekiej przeszłości już doszło do takich zderzeń. Uważa się, że jedno z nich spowodowało wyginięcie dinozaurów około 65 000 000 lat temu, co w konsekwencji doprowadziło do rozwoju ssaków. Scenariusz taki poważnie zaniepokoił dowódców armii zaawansowanych technicznie mocarstw. Około 3 200 000 lat temu doszło do mniej groźnego tego rodzaju zderzenia, które - zgodnie z ogólnie przyjętą teorią zbiegło się z rozwojem hominidów - przodków ludzi. Jak zobaczymy, te dwie daty miały duże znaczenie przy opracowywaniu hipotezy eksplozji planety, a co za tym idzie również hipotezy wojny kosmicznej.

W ostatnich dwóch książkach trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy - Giza Death Star Deployed* i *Giza Death Star Destroyed* - wspomniałem o scenariuszu, według którego jedna z planet naszego Układu Słonecznego została celowo zniszczona za pomocą broni “skalarniej” lub “potencjalno-kwantowej” o gigantycznej mocy. Przy tej okazji przedstawiłem w zarysie hipotezę eksplozji planety, którą sformułował doktor Tom van Flandern. Ponieważ tutaj przedmiotem naszego zainteresowania jest

scenariusz starożytnej wojny międzyplanetarnej, hipoteza ta musi być omówiona dokładniej, aby skorygować nieuniknione niedokładności, które pojawiają się przy przedstawieniu skrótowym, a także aby dokładniej zrozumieć zarówno samą hipotezę, jak i jej konsekwencje dla scenariusza wojny kosmicznej.

### **1. Historia hipotezy eksplozji planety**

Historia hipotezy eksplozji planety rozpoczęła się już w XVIII wieku, gdy odkryto prawo astronomiczne, zwane prawem Bodego lub prawem Titiusa-Bodego od nazwisk niemieckich astronomów Johanna Daniela Titiusa i Johanna Ehlerta Bodego którzy pierwsi je sformułowali. Astronomowie ci zauważyli, że odległości orbit kolejnych planet od Słońca wykazują pewną prostą zależność matematyczną, wyrażoną postępowaniem geometrycznym 0, 1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256. Po pomnożeniu tych liczb przez 3 otrzymuje się 0, 3, 6, 12, 24, 48, 96, 192, 384, 768. Po dodaniu 4 otrzymuje się 4, 7, 10, 16, 28, 52, 100, 196, 388, 772. Jeśli przyjmiemy, że średnica orbity Ziemi odpowiada w tym szeregu liczba 10, to średnica orbity Merkurego wyniesie 4,0, średnica orbity Wenus - 7,2, średnica orbity Marsa - 15,2, zaś średnica orbity Jowisza - 52,0. Widać więc, że zależności między rzeczywistymi orbitami dość dobrze odpowiadają wartościom tego szeregu. Jednak wówczas można zauważyć, że powinna istnieć planeta odpowiadająca liczbie 28 w szeregu, podczas gdy w rzeczywistości takiej planety nie ma. Natychmiast podjęto poszukiwania brakującej planety. Współczesny zwolennik hipotezy brakującej planety, astronom doktor Tom van Flandern, tak opisuje tę historię w książce *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets* (Ciemna materia, brakujące planety i nowe komety):

Astronom Johann Daniel Titius zauważył ciekawy fakt dotyczący odstępów między planetami: każda z sześciu znanych planet znajduje się w odległości od Słońca w przybliżeniu dwa razy większej niż poprzednia planeta, z jednym wyjątkiem: luki między Marsem a Jowiszem, gdzie powinna znajdować się dodatkowa planeta. Astronom Johann Bode opublikował to ciekawe spostrzeżenie w 1778 roku jako "prawo". Nie przywiązywano do tego specjalnie dużej wagi aż do 1781 roku, gdy William Herschel odkrył siódmą planetę, Urana, której odległość od Słońca znakomicie zgadza się z prawem Bodego. To zwróciło uwagę na lukę, gdzie zgodnie z tym prawem powinna znajdować się planeta<sup>4</sup>.

Problem szybko rozwiązano, gdyż 1 stycznia 1801 roku włoski astronom Giuseppe Piazzi "zaobserwował brakującą planetę"<sup>5</sup>. Nowo odkryta planeta krąży wokół Słońca dokładnie w odległości przewidzianej przez prawo Titiusa-Bodego. Otrzymała nazwę Ceres.

Ale pojawił się kolejny problem, i to istotny. Nowa "planeta" okazała się "niewiarygodnie mała w porównaniu z innymi planetami, zbyt mała nawet jak na porządny księżyc"<sup>6</sup>. Problem szybko stał się

---

<sup>4</sup> T. van Flandern, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets: Paradoxes Resolved, Origins Illuminated*, Berkeley 1993, s. 157.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 157.

<sup>6</sup> Ibidem.

jeszcze poważniejszy, gdy w tym samym roku odkryto drugą miniaturową "planetę" w mniej więcej tej samej odległości od Słońca; otrzymała ona nazwę Pallas<sup>7</sup>. Teraz więc w miejscu, gdzie zgodnie z prawem Titiusa-Bodego powinna być jedna duża planeta, były nie jedna, a dwie miniaturowe planety - planetoidy - z których żadna nie osiągała wielkości Księżyca.

I wtedy niemiecki astronom Heinrich Olbers zaproponował śmiałą nową teorię dla wyjaśnienia tego fenomenu: "duża planeta eksplodowała!"<sup>8</sup> Na tej podstawie Olbers przewidział, że na mniej więcej zbliżonej orbicie zostanie odkrytych jeszcze więcej planetoid, które "będą zmieniać jasność przy obracaniu się, ponieważ stanowią fragmenty w nieregularnych kształtach"<sup>9</sup>. Hipotezę eksplozji planety rozwinął następnie w 1814 roku francuski astronom Louis Lagrange, aby wyjaśnić pochodzenie oraz niezwykle wydłużone orbity komet: zgodnie z jego teorią, komety były "naturalnymi produktami ubocznymi eksplozji"<sup>10</sup>.

Jednak, na nieszczęście dla teorii Olbersa i Lagrange'a, znany i bardzo ceniony astronom Pierre de Laplace wysunął wiele przekonujących argumentów, które podważały tę teorię.

Atak tak znamienitego astronoma spowodował, że teoria eksplozji planety popadła w niełaskę na prawie 175 lat. W tym czasie pojawiły się różne nowe dane obserwacyjne, zarówno potwierdzające ją jak i obalające, ale ogół astronomów skłaniał się do bardziej konwencjonalnych wyjaśnień. Nawet gdy Brown i Patterson ogłosili w 1948 roku autorytatywny traktat o meteorytach, w którym stwierdzili, że istnieją niezaprzeczone dane obserwacyjne wskazujące, iż meteoryty były niegdyś częścią składową większej planety, większość astronomów nie zmieniła zdania... i w dalszym ciągu uważała, że tysiące znanych planetoid krążących po orbicie między Marsem a Jowiszem są pozostałościami planety, która się nie uformowała, nie zaś planety, która się rozpadła<sup>11</sup>.

Pierwsze podejście w kierunku odrodzenia hipotezy eksplozji planety uczyniono w 1972 roku, gdy kanadyjski astronom Michael Ovenden przywrócił do życia, w zmodyfikowanej postaci, prawo Bodego. Ovenden podał wzór matematyczny znacznie bardziej zaawansowany niż oryginalne prawo Titiusa-Bodego. Nowy wzór "przewidywał odległości między orbitami planet" oraz "ich największe księżyce"<sup>12</sup>. Ale to jeszcze nie wszystko.

Doszedł także do wniosku, że brakuje planety w miejscu, gdzie orbitują teraz planetoidy. Ponadto przewidział, że musiała to być gigantyczna planeta wielkości Saturna, znacznie większa niż wszystkie pozostałe planety razem wzięte. Była to ważna okoliczność, której przedtem nie rozważano. Znaczyło to, że w zdarzeniu, które spowodowało zniszczenie planety, musiała występować ogromna energia. Znaczyło także, że większość pozostałości po planecie została wyrzucona całkowicie poza Układ Słoneczny<sup>13</sup>.

Ogromna ilość energii niezbędna do takiej eksplozji, w połączeniu z koniecznością

---

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 158.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 157.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 159.



zaproprowania wiarygodnego modelu tego zdarzenia, stanowi największy problem w hipotezie eksplozji planety, jak zobaczymy niżej.

## **2. CO MOŻE WYJAŚNIAĆ I PRZEWIDYWAĆ HIPOTEZA EKSPLOZJI PLANETY**

### **a. Asteroidy i meteoryty**

Jednak pomimo wyżej wspomnianego problemu ogromnej energii niezbędnej do eksplozji planety oraz dodatkowego problemu - wiarygodnego modelu fizycznego wyjaśniającego takie zdarzenie przyczynami naturalnymi - dzięki hipotezie eksplozji planety można bardzo dużo wyjaśniać i przewidywać, tzn. znacznie więcej wyjaśnić i przewidzieć niż dzięki teoriom uznawanym we współczesnej astronomii.

Na przykład hipoteza ta zadowalająco wyjaśnia nie tylko istnienie meteorytów, ale także niektóre ich niezwykle cechy:

Niektóre meteoryty wykazują ślady szybkiego topnienia bardzo dawno temu, tak jakby nagle zostały poddane działaniu bardzo wysokiej temperatury. Niektóre wykazują ślady uderzeń, inne są silnie osmalone. Niektóre meteoryty powstały w warunkach wysokiej temperatury lub wysokiego ciśnienia, czyli w warunkach typowych dla wnętrza dużej planety. Na przykład znajdowano wewnątrz meteorytów małe diamenty. Jest to dowód wystawienia na działanie ogromnej energii, co konwencjonalna teoria wyjaśnia wybuchem pobliskiej supernowej<sup>14</sup>.

Co więcej, obiekty kosmiczne nie mające atmosfery "znajdujące się w zewnętrznej części Układu Słonecznego są pokryte bardzo ciemną substancją. Może to być węglowa pozostałość po wybuchu"<sup>15</sup>. Oprócz tego niektóre księżycy Neptuna znajdują się wewnątrz granicy Roche'a, czyli w obszarze, "gdzie siły pływowe spowodowałyby rozerwanie materii tworzącej księżyc". Zapamiętajmy to zdanie o siłach pływowych, gdyż za chwilę stanie się ono bardzo istotne. Oznacza to, że takie księżycy nie mogły powstać na swoich obecnych orbitach, lecz musiały powstać gdzie indziej i potem zostać przechwycone. "Hipoteza eksplozji planety daje naturalne wyjaśnienie"<sup>16</sup> tego zjawiska.

Występowanie diamentów w niektórych meteorytach nie jest jedyną niezwykłą cechą meteorytów, którą wyjaśnia hipoteza eksplozji planety. Występowanie diamentów skłoniło niektórych astronomów do wysunięcia koncepcji, że diamenty te nie musiały powstać wskutek nagłego uderzenia, wysokiego ciśnienia i wysokiej temperatury panujących podczas eksplozji planety, ale że istnieją nowe, dotąd nieznanne nam mechanizmy powstawania diamentów wskutek zderzeń kosmicznych bądź podczas wejścia w atmosferę ziemską lub uderzenia w Ziemię. Jednak istnieje meteoryt o nazwie Abee, który nie uległ zderzeniu i do którego żadne z tych nowych wyjaśnień nie może mieć zastosowania. Co więcej, w ziemskiej warstwie geologicznej K/T (kreda-trzeciorzęd, około 65 000 000 lat temu) występują diamenty, "których pochodzenie pozaziemskie jest niewątpliwe", a zatem które nie mogły

---

<sup>14</sup> Ibidem, s. 160-161.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 228.

<sup>16</sup> Ibidem.

powstać wskutek uderzenia o Ziemię<sup>17</sup>.

Hipoteza wyjaśnia jeszcze jedną niezwykłą cechę. Van Flandern opisuje to następująco:

Asteroidy wykazują "sygnaturę eksplozji", przejawiającą się w zależnościach między parametrami orbity. Zależności te, dotyczące parametrów  $a$  (wielka półoś),  $e$  (mimośrodowość) oraz  $I$  (inklinacja), zostały zauważone najpierw dla orbit fragmentów sztucznych satelitów Ziemi, które eksplodowały na orbicie. Potem okazało się, że zależności te dotyczą także pasa asteroid<sup>18</sup>.

Teoria wyjaśnia, dlaczego niektóre asteroidy mają własne mniejsze satelity. "Siły pływowe i zderzenia powinny wyeliminować większość satelitów planetoid w czasie znacznie krótszym niż wiek Układu Słonecznego, ale nie w tak krótkim czasie jak kilka milionów lat"<sup>19</sup>. Inaczej mówiąc, zdarzenie, które doprowadziło do powstania pasa asteroid, gdzie występują asteroidy z własnymi małymi satelitami, musiało nastąpić stosunkowo niedawno jak na czas astronomiczny, mianowicie w ostatnich kilku milionach lat. Jak wkrótce zobaczymy, datowanie tego wydarzenia ma ogromne znaczenie zarówno dla hipotezy eksplozji planety, jak i hipotezy wojny kosmicznej.

### **b. Komety**

Hipotezę eksplozji planety sformułował po raz pierwszy Olbers w celu wyjaśnienia istnienia asteroid, ale Lagrange wkrótce zauważył, że dzięki tej hipotezie można wyjaśnić nie tylko fakt, że komety poruszają się po bardzo wydłużonych orbitach z bardzo długim okresem obiegu, ale także pochodzenie komet. Ponadto wyjaśniała inną bardzo osobliwą cechę komet czy raczej brak pewnej cechy. Otóż jeśli przyjmie się - zgodnie ze współczesną teorią astronomiczną - że większość komet pochodzi spoza Układu Słonecznego, czyli spoza orbity Plutona, to należałoby oczekiwać, że powinny występować komety poruszające się po orbitach hiperbolicznych, które znajdują się w naszym Układzie Słonecznym raz, a potem wylecą z niego i nigdy nie powrócą. Jednak nigdy dotąd nie zaobserwowano komety poruszającej się po takiej orbicie<sup>20</sup>.

Tu pojawia się problem z aktualnie obowiązującą standardową teorią pochodzenia komet, tzw. obłokiem Oorta, i pochodnymi od niej. Obłok Oorta to przyjęty współcześnie w astronomii standardowy model pochodzenia komet, zgodnie z którym poza orbitą Plutona, na skraju Układu Słonecznego, występuje region "gruzu kosmicznego". Z powodu ogromnego oddalenia od Słońca kawałki tego gruzu mogą reagować na siły grawitacyjne mijanych gwiazd, które wytrącają te kawałki ze stabilnych orbit i wprawiają je w ruch po dziwnych trajektoriach, co obserwujemy jako komety. Jednak z teorii tej wynika, że niektóre komety powinny mieć orbity hiperboliczne, o których wspomniano wyżej. Takich komet o orbitach hiperbolicznych "powinno być co najmniej kilka w każdym stuleciu,

---

<sup>17</sup> Ibidem, s. 230.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 216.

<sup>19</sup> Ibidem

<sup>20</sup> Ibidem, s. 218.

jeśli wziąć pod uwagę, że interakcja komet z mijanymi gwiazdami występuje od miliardów lat<sup>21</sup>. Tymczasem, jak wiadomo, komety zawsze powracają. Mogą wracać co kilkadziesiąt lat, co kilkaset, co kilka tysięcy, a nawet co kilka milionów lat. Ale istotne jest to, że zawsze powracają, a to oznacza, że ich orbity wykazują regularność, której nie wyjaśnia model oparty na koncepcji obłoku Oorta. W obliczu takiej trudności do akcji wkroczyli kapłani nauki, starając się zakłajstrować tę dziurę w teorii:

Aby zminimalizować te trudności, uznaje się obecnie, że komety pochodzą z hipotetycznego "wewnętrznego jądra" między regionem planetarnym<sup>22</sup> a obłokiem Oorta. Nie istnieją żadne obserwacje potwierdzające istnienie takiego jądra - jest to koncepcja czysto teoretyczna. Takie wewnętrzne jądro miałoby być z kolei zasilane z hipotetycznego "pasa Kuipera", złożonego z komet o prawie okrągłych orbitach. Pas ten miałby się znajdować w pobliżu płaszczyzny innych planet i zaczynać tuż poza orbitą Neptuna, planety, która (jak się przypuszcza) jest pozostałością pierwotnej mgławicy słonecznej. I znowu, pomimo intensywnych poszukiwań, nie znaleziono żadnego obserwacyjnego potwierdzenia istnienia pasa Kuipera<sup>23</sup>.

W tej sytuacji van Flandern zaproponował w 1978 roku odnowioną i poprawioną hipotezę eksplozji planety. Przyjęcie, że komety powstały wskutek eksplozji planety, wyjaśniałoby a priori obserwowane charakterystyki ich orbit. Co więcej, zgodnie z nową teorią eksplodująca planeta, z której pochodzą komety, istniała "w pobliżu obecnej orbity pasa asteroid" oraz eksplozja nastąpiła "w stosunkowo niedalekiej przeszłości"<sup>24</sup>.

Taka teoria jest znacznie bardziej sensowna od koncepcji teoretycznej, jaką jest obłok Oorta z dodaną do niego ostatnią "protezą" w postaci pasa Kuipera, z jeszcze jednego powodu. Otóż zgodnie z teorią obłoku Oorta ilość gruzu kosmicznego "musiałaby być ogromna, aby wyjaśnić istnienie obserwowanej liczby komet, gdyż prawdopodobieństwo zakłócenia orbity komety w taki sposób, aby znalazła się ona w zasięgu naszych obserwacji, jest niezmiernie małe"<sup>25</sup>.

W podsumowaniu - hipoteza, że komety powstały w wyniku eksplozji, do której doszło kilka milionów lat temu wewnątrz Układu Słonecznego, pozwala poczynić szereg bardzo specyficznych przewidywań. Powinny więc istnieć komety, które pojawiają się po raz pierwszy ("nowe"); komety te powinny wykazywać bardzo duże odległości aphelium z bardzo małym rozrzutem; komety te powinny nadlatywać z pewnych uprzywilejowanych kierunków na sferze niebieskiej, z określonym błędem statystycznym; liczba orbit powinna maleć w miarę ich zbliżania się do Słońca; powinna istnieć korelacja między odległościami kierunkami nadlatywania<sup>26</sup>.

Jak z tego wynika,

teoria eksplozji planety jest jedyną koncepcją alternatywną wobec obłoku Oorta, która wyjaśnia dynamikę komet. Jednak teoria obłoku Oorta zakłada istnienie niewiarygodnego obłoku złożonego z ponad biliona komet krążących wokół Słońca w odległościach tysiąc razy większych niż Pluton, gdyż tylko wtedy mijane gwiazdy mogłyby

---

<sup>21</sup> Ibidem, s. 182.

<sup>22</sup> Region planetarny to region wewnątrz orbity Plutona.

<sup>23</sup> T. van Flandern, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets*, op. cit., s. 183.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 185.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 181.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 191.

oddziaływać na nie dostatecznie często<sup>27</sup>.

Nie wykryto przewidywanego przez standardową teorię obłoku Oorta mechanizmu uzupełniania tego obłoku "z hipotetycznego wewnętrznego pasa Kuipera, co oznacza, że obłok Oorta już dawno powinien zostać wyczerpany na skutek oddziaływania mijanych gwiazd, galaktycznych sił pływowych oraz Słońca - chyba że komety powstały całkiem niedawno"<sup>28</sup>.

### **c. Inne zjawiska wyjaśniane dzięki hipotezie eksplozji planety**

Hipoteza eksplozji planety wyjaśnia ponadto inne dziwne zjawiska obserwowane w Układzie Słonecznym, w tym osobliwe różnice pomiędzy półkulami ziemskiego Księżyca oraz jeszcze bardziej osobliwe anomalie w postaci regionów zagęszczenia masy, tzw. maskonów.

Asymetria półkul Księżyca mogła zostać spowodowana wybuchem. Jeśli tak, to nie jest przypadkiem, że półkula ze wszystkimi ciemnymi "morzami" jest skierowana ku Ziemi, gdyż dodatkowa masa zgromadzona przez Księżyc (objawiająca się maskonami, czyli miejscami skoncentrowanej masy pod "morzami" księżycowymi, które w rzeczywistości są obszarami pokrytymi zastygłym bazaltem) spowodowała zmianę orientacji Księżyca, tak by jego "ciężka" strona została skierowana "w dół"<sup>29</sup>.

Hipoteza eksplozji planety wyjaśnia ponadto jeszcze jedną osobliwość. Otóż Fobos, księżyc Marsa, porusza się tak blisko swojej planety, że spadnie do atmosfery za 30-40 000 000 lat. Fakt ten jest wytłumaczalny przy założeniu, że Fobos powstał około 3 200 000 lat temu<sup>30</sup>. Należy zauważyć, że jest to pierwsza wskazówka, kiedy mniej więcej doszło do eksplozji planety. W dalszym ciągu wywodu czynnik ten okaże się bardzo istotny.

Orientacyjnym potwierdzeniem takiego datowania jest stosunek ilości wodoru do deuteru na Marsie, który wskazuje, że na planecie tej "pierwotnie było dużo ciekłej wody, która została utracona w okresie ostatnich  $10^5$ - $10^7$  lat"<sup>31</sup>. Inaczej mówiąc, Mars stracił swoją wodę między 100 000 a 10 000 000 lat temu. Oznaczałoby to, że w momencie zdarzenia 3 200 000 lat temu na Marsie mogła być ciekła woda. Kolejne przybliżone potwierdzenie datowania na 3 200 000 lat temu wynika z ogromnej siły grawitacji Jowisza. Masa Jowisza "nie wystarcza do tego, aby zakłócić formowanie się normalnej planety" w pasie asteroid, ale jest dostatecznie duża, aby "zagarnąć prawie całą materię z eksplodującej planety, oprócz materii, która uciekła poza Układ Słoneczny". Również fakt, że Jowisz jest nadmiernie gorący, "może być oznaką, że planeta ta zwiększyła stosunkowo niedawno swoją masę"<sup>32</sup>.

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 217.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 217-218.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 227.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 226.

<sup>32</sup> Ibidem, s. 227. Uważam, że nadmierne ciepło Jowisza ma inną przyczynę. Wspominam tu o wyjaśnieniu van Flendera, aby pokazać, jak dużo można powiedzieć dzięki hipotezie eksplozji planety. Jednak zdaniem Hoaglanda, ponieważ wszystkie planety zewnętrzne naszego Układu wykazują anomalną emisję energii, przyczyna musi leżeć gdzie indziej. Hoagland słusznie więc przypisuje tę emisję "hiperwymiarowym" źródłom energii.

#### **d. Datowanie zdarzenia: 3 200 000 lat temu**

W oryginalnej wersji swojej hipotezy van Flandern, na podstawie licznych danych obserwacyjnych, głównie w postaci matematycznych i statystycznych parametrów orbit komet, zasugerował, że eksplozja brakującej planety nastąpiła około 3 200 000 lat temu. Jego opis zdarzenia jest bardzo sugestywny:

Cofnijmy się w czasie o 3 000 000 lat. Na Ziemi już dawno wymarły dinozaury, na łądzie rozwinęły się naczelnice, a także pojawili się najwcześniejsi przodkowie człowieka. W Układzie Słonecznym wszystko poza tym wygląda tak, jak widzimy to w XX wieku, z jednym poważnym wyjątkiem. Między Marsem a Jowiszem znajduje się dodatkowa planeta, większa od wszystkich planet z wyjątkiem Jowisza. Jest ona tak jasna, że widać ją z Ziemi nawet w dzień, a w nocy dominuje na niebie. I nagle planeta ta eksploduje! Niczym gwiazda nowa, zwiększa swoją jasność tak, że świeci mocniej od Słońca. Szczątki stałe, ciekłe i gazowe wyrzucane są w przestrzeń z dużą prędkością w rozmaitych kierunkach. Niemniej fala uderzenia dociera do Ziemi dopiero po miesiącach. Cóż to był za widok dla wczesnych ludzi! Meteory nieprzerwanie rozświetlały niebo w dzień i w noc przez miesiące<sup>33</sup>.

Takie zdarzenie musiało wyrzucić dramatyczne wrażenie na obserwatorach na Ziemi. Co więcej, w nieunikniony sposób musiało wpłynąć na geologię i klimat naszej planety. Istotnie, dokładnie w tym samym czasie, około 3 000 000 lat temu, klimat tropikalny, który przeważał dotąd na Ziemi, zmienił się nagle “w serię epok lodowcowych, które występowały kolejno przez ostatnie mniej więcej 3 000 000 lat”<sup>34</sup>. Chociaż konwencjonalne teorie nie wyjaśniają mechanizmu takiej nagłej zmiany, “odpowiedzialne za to może być pojawienie się ogromnej ilości pary wodnej na skutek eksplozji planety”<sup>35</sup>. Rzeczywiście, jeśli do takiego napływu pary wodnej dodamy napływ szczątków i pyłów po eksplozji, musiało to doprowadzić do zmian atmosfery i klimatu.

Co zatem wiemy na temat brakującej planety? “Obliczenia dynamiczne, które przeprowadził Ovenden, wskazują, że w luce między Marsem a Jowiszem, gdzie znajduje się teraz pas asteroid, brakuje bardzo masywnej planety, wielkości być może Saturna”<sup>36</sup>. Ponieważ wiemy, że komety i asteroidy zawierają około 20% wody<sup>37</sup>, możemy już wyciągnąć pewne wnioski:

1 planeta była duża, mniej więcej o masie Saturna.

2 Materia planety miała stan skupienia stały, gdyż wśród jej szczątków znajdują się asteroidy węglowe zawierające diamenty.

3 Na planecie najprawdopodobniej była woda, gdyż na Marsie występują wyraźne i niewątpliwe ślady nagłego ogromnego potopu obejmującego całą południową półkulę.

Możemy pójść w spekulacjach nieco dalej. Jeśli planeta ta była zamieszkała przez istoty inteligentne podobne do ludzi, prawdopodobnie istoty te musiały być znacznie większe od ludzi oraz mieć mocniejszą strukturę szkieletową i umięśnienie, odpowiednie do życia w warunkach większej niż

---

<sup>33</sup> Ibidem, s. 156-157.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 223.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 227.

ziemska grawitacji. Krótko mówiąc, według standardów ziemskich byłoby to giganci. Jeśli zatem zostałyby znalezione jakiegokolwiek pozostałości takich istot, można byłoby je wyjaśnić pochodzeniem z takiego świata, a ponadto znalezisko stanowiłoby dodatkowy dowód potwierdzający - oczywiście bardzo luźno - istnienie takiej planety.

Na razie jednak wróćmy do hipotezy van Flanderna i skierujmy uwagę na problemy, jakie z niej wynikają -problemy, które napotkał jej autor, opracowując tę hipotezę.

### **3. Problemy z pierwotną hipotezą eksplozji planety i hipoteza poprawiona**

#### **a. Astronomia kontra geologia: problem chronologii**

Jak wspomniano, w pierwotnej wersji swojej hipotezy van Flandern zasugerował, że eksplozja planety nastąpiła około 3 200 000 lat temu. Ale to prowadzi do sprzeczności pomiędzy różnymi dyscyplinami nauki, w tym przypadku między astronomią a geologią.

#### *Uzgodnienie zaproponowane przez van Flanderna*

Van Flandern sam zauważył ten problem i opisał go następująco:

Tak wielka eksplozja musiała pozostawić ślady w całym Układzie Słonecznym - i ewidentnie zostawiła. Jednak w danych geologicznych uzyskanych na Ziemi nie znajdujemy potwierdzenia wielkiej eksplozji sprzed 3 200 000 lat. Istnieją dowody, że mniej więcej od tamtego czasu zaczęła się seria zlodowaceń, a wcześniej bardzo długo panował klimat tropikalny. Także mniej więcej wtedy pojawili się przodkowie człowieka. Jednak należałoby oczekiwać, że w skali globalnej wystąpią: warstwa osadów węgla wykazująca większy udział irydu, kryształy kwarcu zniszczone wskutek uderzeń, liczne kratery po uderzeniach, mikrotektyty i mikrodiamenty, zwiększona aktywność wulkaniczna, zmiany w atmosferze i oceanach, globalny pożar, masowe wymieranie gatunków oraz wiele innych dramatycznych zmian. Takie cechy są obserwowane wielokrotnie w warstwach geologicznych, ale akurat nie ma ich w warstwach sprzed 3 000 000 lat, przynajmniej według aktualnie przyjętej geochronologii. Ciekawe, że wszystkie te cechy występują łącznie na granicy K/T (kreda-trzecieorzęd), datowanej na 65 000 000 lat temu, gdy wyginęły dinozaury i wiele innych gatunków. Oczekiwania oparte na danych astronomicznych znajdują potwierdzenie w danych geofizycznych, z wyjątkiem datowania<sup>38</sup>.

Inaczej mówiąc, astronomia i geologia zgadzają się co do tego, że zdarzenie wystąpiło, ale rażąco nie zgadzają się co do czasu jego wystąpienia.

Warto przytoczyć w całości początkowe wyjaśnienie tego dylematu, podane przez van Flanderna:

Zasada brzytwy Ockhama wymaga, aby zdarzenia astronomiczne i geologiczne były ze sobą zgodne. To w naturalny sposób prowadzi do przypuszczenia, że geologiczna skala czasu (oparta na datowaniu radiometrycznym, stratygrafii, zmianach kierunku pola magnetycznego, rozszerzaniu się dna oceanicznego i wielu innych metodach) może być interpretowana niepoprawnie. Na przykład jedno z wyjaśnień tak drastycznego błędu w interpretacji warstw geologicznych mogłoby być takie, że skały, które zgodnie z danymi radiometrycznymi powstały 65 000 000 lat temu, rzeczywiście mogły powstać w tamtej epoce, ale około 3 000 000 lat temu zostały przeniesione do warstw

---

<sup>37</sup> Ibidem, s. 226.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 235.

geologicznych, w których je obecnie znajdujemy. Albo też promieniowanie spowodowane eksplozją zafałszowało wiek radiologiczny. Aby zbadać te przypuszczenia, geologowie powinni rozważyć, jaki byłby wpływ zdarzenia, w którym występuje promieniowanie o bardzo dużej energii, takiego jak eksplozja planety, na każdą metodę datowania używaną w geodezji, a następnie ustalić, czy istnieje alternatywna metoda synchronizacji różnych metod datowania. Niektóre obserwacje, takie jak tajemnicze halo polonowe w skałach granitowych (które nie powinno występować, gdyby przyjęta chronologia była poprawna), mogą wskazywać, że przyjęta chronologia faktycznie wymaga istotnej rewizji<sup>39</sup>.

Tak więc wstępnie proponowane przez van Flamera uzgodnienie chronologii astronomicznej z chronologią geologiczną polega na modyfikacji geologii stosownie do teorii astronomicznej, która z kolei zakłada, że konsekwencją samego zdarzenia były poważne zakłócenia datowania radiometrycznego.

### *Słabe strony propozycji van Flamera*

Van Flamer został zmuszony do zmodyfikowania swojej hipotezy w celu wyjaśnienia rozbieżności chronologii, a także by uwzględnić nowe dane obserwacyjne, przedtem nie brane pod uwagę w pierwotnej wersji teorii:

Liczne anomalie geologiczne związane z granicą warstw K/T na Ziemi ściśle odpowiadają przewidywanym skutkom eksplozji planety. Dotyczy to zwłaszcza globalnego charakteru tych anomalii. Jednak datowanie geologiczne tej warstwy (około 65 000 000 lat temu<sup>40</sup>), a także jeszcze bardziej katastrofalne zdarzenie zarejestrowane w warstwach geologicznych (250 000 000 lat temu), są niezgodne z dobrze ugruntowanym datowaniem najnowszej eksplozji w Układzie Słonecznym, która nastąpiła 3 200 000 lat temu. Niektóre meteoryty pochodzą z ciała macierzystego zróżnicowanego chemicznie, inne - z niezróżnicowanego. Nowe obserwacje przestrzeni na zewnątrz Układu Słonecznego dobitnie wskazują na istnienie drugiego pasa asteroid, poza orbitą Neptuna. Nawet asteroidy z głównego pasa występują w dwóch rodzajach różniących się chemicznie. Ponadto pomiary wieku meteorytów oparte na długości ich ekspozycji na promieniowanie kosmiczne wykazują, że dane nie są równomiernie rozłożone, lecz się grupują. Chociaż te dane, a także inne nadal wskazują na wyższość teorii o pochodzeniu komet z eksplodującej planety w porównaniu ze standardową teorią, są niezgodne z założeniem, że takie zdarzenie wystąpiło tylko raz. Dlatego stawiamy hipotezę o wielokrotnych eksplozjach planet oraz dochodzimy do wniosku, że najnowsze i najlepiej zdefiniowane zdarzenie astronomiczne stanowiące źródło komet zaszło 200 000 lat temu i polegało na eksplozji ciała umiarkowanej wielkości, być może wielkości Księżyca. Komety pochodzące z eksplozji nie mogą przetrwać na orbitach, które doprowadzają je w zasięg obserwacji, przez czas dłuższy niż 10 000 000 lat, wobec czego wcześniejsze eksplozje, nawet dużych ciał niebieskich, pozostawiają tylko ślady w postaci asteroidów i meteorytów oraz ślady geologiczne<sup>41</sup>.

Tak więc jeśli chodzi o datowanie zdarzenia, sprzeczność między modelami astronomicznym a

---

<sup>39</sup> Ibidem, s. 235-236. Zwróciłem szczególną uwagę na problemy radiometryczne i związane z halo polonowym, ponieważ badacze z alternatywnych kręgów często wskazują na problemy w metodach datowania radiometrycznego. Możliwe, że w poprawionej hipotezie eksplozji planety van Flamer zbyt pośpiesznie odrzucił tę ewentualność. Ale, jak zobaczymy, poprawiona hipoteza wynikała nie tylko z potrzeby wyjaśnienia tej niezgodności chronologicznej, ale także z konieczności uwzględnienia nowych danych.

<sup>40</sup> W nawiasie przypis autora tej książki.

<sup>41</sup> T. van Flamer, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets, op. cit.*, s. 403.

geologicznym była po prostu zbyt duża, aby ją uzgodnić w sposób początkowo sugerowany przez van Flanderna. Przyznaje to sam van Flandern:

Datowanie geologiczne zdarzenia K/T (65 000 000 lat temu) metodą radiometryczną jest potwierdzone licznymi niezależnymi metodami, które dają ten sam wynik, co oznacza, że błąd kalibracji metody jest bardzo mało prawdopodobny. Rozważałem możliwość, że promieniowanie pochodzące z eksplozji zafałszowało dane radiometryczne użyte do datowania. Ale trudno podać realistyczny scenariusz, w którym ziemskie warstwy stratygraficzne, nawet do 5 kilometrów poniżej obecnej powierzchni Ziemi, wykazują ciągłość datowania radiometrycznego od zera przy obecnej powierzchni do setek milionów lat wstecz, zarówno pod warstwą K/T, jak i powyżej niej. Dlatego rozważyłem również możliwość, że wszystkie skały nadające się do datowania radiometrycznego pochodzą z eksplodującej planety i po prostu wymieszały się z wielką ilością ziemskiej materii w chwili zderzenia. Jednak taki scenariusz przewiduje, że wiek radiometryczny warstw na granicy K/T powinien wykazywać nieciągłość, czego nie zaobserwowano<sup>42</sup>.

Z tego między innymi powodu, aby wyjaśnić przebieg ziemskich warstw geologicznych, a także uzgodnić swoją hipotezę z innymi rodzajami danych obserwacyjnych, van Flandern został zmuszony do wysunięcia postulatu, że doszło do więcej niż jednej eksplozji planety i że eksplozje te nastąpiły w różnym czasie.

*Spekulatywne uzgodnienie hipotezy eksplozji sprzed 3 200 000 lat zdanymi geologicznymi dotyczącymi warstwy K/T*

Jak zatem widzimy, van Flandern początkowo sądził, że była jedna eksplozja planety 3 200 000 lat temu, gdyż wskazywała na to przeważająca ilość danych astronomicznych i matematycznych, jednak nie udało mu się dostatecznie uzgodnić swojego pierwotnego modelu z danymi geologicznymi.

Ale moim zdaniem van Flandern być może zbyt pośpiesznie zrezygnował z datowania głównego zdarzenia na 3 200 000 lat temu. Wydaje się, że istnieje inny mechanizm, który może wyjaśnić brak potwierdzonych pozostałości geologicznych takiej eksplozji na Ziemi. Możliwe, że do eksplozji doszło wtedy, gdy Ziemia znajdowała się w największej (lub prawie największej) odległości od eksplodującej planety. W takim przypadku jest zrozumiałe, że fala uderzeniowa i szczątki po eksplozji uległy znacznemu rozproszeniu, zanim dotarły do Ziemi, ale mimo to samo zdarzenie było widoczne z Ziemi. Przy takim założeniu nie ma potrzeby wyjaśniać kwestii granicy warstw K/T czy raczej braku takiej granicy 3 200 000 lat temu. Natomiast należy szukać innego rodzaju potwierdzenia, że zaszło zdarzenie przed 3 200 000 lat. Niemniej ślady eksplozji planety w czasie, na który datowana jest granica K/T, czyli 65 000 000 lat temu, pozostały.

#### ***b. Dwie klasy asteroid i nowy pas asteroid?***

Jedną z obserwacji, które nie zostały uwzględnione w pierwotnej wersji hipotezy, ale zostały wyjaśnione w wersji poprawionej, jest istnienie dwóch klas asteroid: asteroidy klasy C są złożone

---

<sup>42</sup> Ibidem, s. 405.



głównie z węgla, natomiast asteroidy klasy S są złożone głównie z krzemu. "Asteroidy klasy C występują przeważnie w środkowej i zewnętrznej części głównego pasa, asteroidy zaś klasy S przeważnie bliżej wewnętrznej części pasa. Jest to jeden z kilku rodzajów danych obserwacyjnych... które sugerują, że główny pas asteroid powstał w wyniku dwóch różnych zdarzeń"<sup>43</sup>. Co więcej, niedawne odkrycie jeszcze jednego pasa obiektów podobnych do asteroid, poza orbitą Neptuna, może wskazywać, że było jeszcze inne, odrębne zdarzenie kosmiczne<sup>44</sup>.

### *Więcej niż jedno zdarzenie*

Ze względu na istnienie dwóch różnych, chemicznie odmiennych klas asteroid oraz przypuszczalne istnienie drugiego pasa asteroid poza orbitą Neptuna, należy rozważyć, że mogły kiedyś istnieć co najmniej dwa ciała na orbitach między Marsem a Jowiszem (nazwijmy je na przykład planetą V i planetą K...), które eksplodowały w różnych epokach. Jeśli okaże się, że pas poza orbitą Neptuna jest trzecim przykładem eksplozji ciała kosmicznego w Układzie Słonecznym, można byłoby nawet zasugerować, że eksplozje ciał wielkości Księżyca czy planety nie są zdarzeniami sporadycznymi i że może dochodzić do nich także gdzie indziej w naszej Galaktyce<sup>45</sup>.

Zauważmy, że to, co pierwotnie było problemem z prawem Titiusa-Bodego, mianowicie brak przewidywanej przez to prawo planety, obecnie stało się problemem zupełnie innym, a mianowicie że miałyby istnieć dwie planety na zbliżonych orbitach tam, gdzie prawo przewiduje tylko jedną<sup>46</sup>.

### *Zarys poprawionej hipotezy*

Van Flandern tak podsumowuje swoją nową, poprawioną wersję hipotezy wielokrotnych eksplozji planet:

Tak więc wstępnie wiążę wcześniejsze, większe zdarzenie, które spowodowało masowe wymieranie gatunków (250 000 000 lat temu), z eksplozją planety K na orbicie głównego pasa asteroid, z meteorytami żelaznymi (ze względu na długi czas ich ekspozycji na promieniowanie kosmiczne) oraz z większością skatalogowanych asteroid z głównego pasa. Zdarzenie to zaszło tak dawno temu, że było dość czasu, aby Mars oczyścił swoją orbitę z większości asteroid kolidujących z tą orbitą - tym samym uzyskujemy dobre wyjaśnienie kolejnej linii dowodowej, do której nie pasowała oryginalna hipoteza... Ponadto wstępnie wiążę mniejsze zdarzenie (sprzed 65 000 000 lat) z eksplozją planety V w wewnętrznym pasie asteroid, z meteorytami achondrytowymi i kamiennie-żelaznymi (które wykazują krótszy czas ekspozycji niż meteoryty żelazne, ale oprócz tego są zróżnicowane i ewidentnie pochodzą z ciała wielkości planety) oraz z wieloma asteroidami z pasa wewnętrznego. Komety powstałe w wyniku eksplozji sprzed ponad 10 000 000 lat już dawno temu musiały zniknąć wskutek oddziaływania pływów galaktycznych i mijanych gwiazd. Liczba asteroid pochodzących z tego zdarzenia, których trajektorie kolidują z orbitą Ziemi, zmniejszyła się od tamtego czasu bardzo znacznie. Być może w wyniku tego zdarzenia do wnętrza Układu Słonecznego zostały przeniesione wielkie

---

<sup>43</sup> Ibidem, s. 407.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 408.

<sup>46</sup> Możliwe, że te dwie planety tworzyły podwójny układ planetarny, podobny do układu Ziemia-Księżyc, ale wydaje się, że to prowadziłoby do dalszych trudności z punktu widzenia mechaniki ciał niebieskich.

ilości wody, zwłaszcza na Marsa (który zresztą mógł być w momencie eksplozji jednym z księżyców planety V). Zdarzenie sprzed 3 200 000 lat, w wyniku którego powstały wszystkie komety istniejące do dzisiaj, musiało być eksplozją znacznie mniejszego ciała w pasie asteroid. Wiążę tę ostatnią eksplozję z meteorytami chondrytowymi (które są niezróżnicowane, a zatem muszą pochodzić z małego ciała macierzystego) oraz z większością asteroid, których trajektorie obecnie kolidują z orbitą Ziemi... Wydaje się, że tym ciałem macierzystym był księżyc innej planety (być może dawnej planety K lub planety V)... Pod wieloma względami to ciało przypominało Ceres, największą asteroidę, co do której wcześniej podejrzewaliśmy, że była dawniej księżycem planety K<sup>47</sup>.

Krytycznym punktem staje się tu przypuszczalne występowanie wielkich ilości wody na jednej z (obecnie dwóch) eksplodujących planet, gdyż "ślady erozji wodnej na meteorytach achondrytowych, co do których przypuszczamy, iż pochodzą z planety V wskazują, że na eksplodującej planecie także znajdowało się wiele wody i duża jej część mogła zostać wyrzucona na Marsa"<sup>48</sup>. To wyjaśnia ślady ogromnego nagłego potopu na południowej półkuli Marsa<sup>49</sup>.

Według poprawionej wersji hipotezy van Flamera, zarówno Mars, jak i mniejsze ciało (zwane planetą C) były księżycami planety V. Po ich uwolnieniu w wyniku eksplozji utworzyły mały podwójny układ planetarny. Następnie, około 3 200 000 lat temu planeta C eksplodowała. W wyniku eksplozji Mars został pokryty kraterami i zalany wodą, a także ogromnie nasiliła się jego aktywność wulkaniczna<sup>50</sup>.

#### **4. Problemy związane z poprawioną hipotezą**

##### **a. Częstość występowania eksplozji planet**

Problem z poprawioną hipotezą, przewidującą kilka eksplozji planet, staje się teraz oczywisty. O ile w pierwotnej wersji teorii, od hipotezy Olbersa po pierwszą wersję hipotezy van Flamera, eksplozje planet były czymś wyjątkowym, o tyle w wersji poprawionej stają się niepokojąco częste:

Niedawne odkrycie drugiego pasa obiektów podobnych do asteroid, krążących wokół Słońca poza orbitą Neptuna, w nieunikniony sposób zwróciło naszą uwagę na kłopotliwą ewentualność, że eksplozje planet mogą występować stosunkowo często<sup>51</sup>.

##### **b. Mars**

###### *Potop*

Jak wynika z omówienia hipotezy van Flamera - zarówno w jej pierwotnej, jak i poprawionej formie - Mars odgrywa kluczową rolę. Hipoteza ta jest jedynym racjonalnym wyjaśnieniem występujących na tej planecie niewątpliwych śladów gigantycznego nagłego zalania przez wodę. Jak

<sup>47</sup> T. van Flandem, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets*, op. cit., s. 411—412.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 427-428.

<sup>49</sup> Patrz J.P. Farrell, *Giza Death Star Deployed*, Kempton 2003, s. 15-18.

<sup>50</sup> T. van Flandem, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets*, op. cit., s. 432. Oczywiście planeta C mogła utrzymać wodę tylko pod warunkiem, że była dostatecznie duża, co najmniej wielkości Marsa. Woda mogła występować pierwotnie na obu księżycach - Marsie i planecie C - bądź też mogła zostać na nie przeniesiona w wyniku eksplozji planety V (ewentualnie mogła wystąpić kombinacja obu tych możliwości).

<sup>51</sup> T. van Flandem, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets*, op. cit., s. 407.

już wspomniano, że wszystkich planet w Układzie Słonecznym właśnie na Marsie są najlepiej widoczne geologiczne ślady potopu, o którym mowa w Starym Testamencie oraz w innych starożytnych legendach i tradycjach. Hipoteza van Flanderna znakomicie wyjaśnia przy tym ogromną różnicę między dwiema półkulami Marsa, gdyż jedna półkula była silnie bombardowana, a druga została nieznacznie dotknięta eksplozją<sup>52</sup>.

### *Pozostałości*

Można oczekiwać, że w takich warunkach powinna zostać poważnie zakłócona nie tylko atmosfera Marsa i bieguny magnetyczne, ale także ustawienie osi planety. Co więcej, eksplozja pobliskiej planety, czy byłaby to planeta V, czy planeta C, spowodowałaby pokrycie powierzchni Marsa kraterami i szczątkami po eksplozji, a także zalanie wodą, a potem może pozbawienie planety wody i atmosfery oraz zniszczenie ewentualnie istniejącego tam życia. Jeśli, jak spekuluje się, na planecie V istniało inteligentne życie, na Marsie powinny się znaleźć szczątki nie będące tworamii natury. Tu pojawia się kwestia tzw. Twarzy na Marsie oraz równie (a może nawet bardziej tajemniczych struktur w marsjańskim rejonie Cydonia, takich jak Fort, Kopuła (Tholus) oraz różne struktury w kształcie piramid i czworościanów, w tym słynna pięcioboczna piramida DM. Van Flandern uważa, że struktury te, jeśli nie są tworamii natury najprawdopodobniej zbudowała jakaś cywilizacja przed eksplozją, czyli przed 3 200 000 lat<sup>53</sup>.

### *Wyjątkowo duża ilość ksenonu-129 na Marsie*

Jest jeszcze inna, bardziej odbiegająca od normy cecha Marsa. Wyjaśnienie jej jest znacznie ważniejsze od wyjaśnienia dziwnych formacji czy ewentualnych budowli na powierzchni tej planety. Mars nie tylko ma niezwykle cienką atmosferę jak na planetę o takiej masie (wskutek tego, że atmosfera została dosłownie zdmuchnięta przez eksplozję<sup>54</sup>), ale także zawartość izotopu ksenonu-129 jest w niej prawie trzy razy większa niż na jakiegokolwiek innej planecie. Ksenon-129 jest produktem ubocznym reakcji rozszczepienia nuklearnego i nie powstaje w wyniku procesów naturalnych<sup>55</sup>. Zjawisko to może być wyjaśnione małą odległością Marsa od eksplodującej planety.

### **c. Możliwy mechanizm eksplozji planety**

Jednak wyjątkowo dużą zawartość ksenonu-129 w atmosferze Marsa, na co zwrócił uwagę van

---

<sup>52</sup> Ibidem, s. 427.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 435. T. van Flandern spekuluje dalej (s. 438-439) na temat możliwości istnienia cywilizacji w układzie Mars-planeta C oraz na temat jej historii i czasu trwania na podstawie przypuszczenia, że były dwie eksplozje: planety V około 65 000 000 lat temu i planety C około 3 200 000 lat temu.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 431. T. van Flandern ma na myśli zdarzenie sprzed 65 000 000 lat. Celowo nie sprecyzowałem, o które zdarzenie chodzi, aby można było uwzględnić możliwość, że nastąpiło to podczas eksplozji 3 200 000 lat temu. Jak wspomniano wcześniej, na Marsie mogło być wtedy dużo wody, co sugeruje, że mógł on pozyskać tę wodę (lub jej część) z eksplozji 65 000 000 lat temu, ewentualnie że eksplozja sprzed 3 200 000 lat nie była dostatecznie duża, aby usunąć całą wodę wskutek fali uderzeniowej po eksplozji.

<sup>55</sup> Ibidem.

Flandern, można wyjaśnić w inny sposób. Jak już wspomniałem w książce *Giza Death Star Deployed*, badacz Marsa Richard Hoagland wskazuje, że zjawisko podwójnych kraterów i dziwnych regularności śladów zniszczeń na Piramidzie DM może wskazywać, iż na Marsie działał czynnik inny niż naturalny - rozegrała się tam wojna nuklearna. To uwypukla najbardziej podstawowy problem z hipotezą van Flanderna bez względu na to, w której wersji: jaki mechanizm może wyjaśnić nagłą eksplozję planety?

Nie jest to problem błahy i nie da się go odsunąć. Chociaż hipoteza eksplozji planety wyjaśnia sporą część danych, nie tłumaczy, dlaczego w ogóle doszło do eksplozji. Mimo że zgodnie z poprawioną wersją teorii do eksplozji takich miałyby dochodzić dość często, na pewno nie tak często, aby zaobserwowano takie zdarzenie w czasach nowożytnej astronomii.

Jedno z wyjaśnień, proponowane przez Zechariaha Sitchina i innych katastrofistów, Jest następujące: wielkie ciało kosmiczne wleciało do Układu Słonecznego i zderzyło się z planetą (tą, której obecnie brakuje), w wyniku czego oba ciała eksplodowały i wzajemnie się unicestwiły. Van Flandern dość szybko odrzucił taką hipotezę i przedstawił własne spekulacje:

Jakikolwiek proces chemiczny lub o charakterze kolizji nie wytworzy dostatecznej ilości energii, by rozzerwać planetę, chyba że miałaby ona znacznie mniejszą masę, niż świadczą o tym dane. Ślady w meteorytach wskazują na procesy nuklearne. Pojawiło się zastrzeżenie, że temperatura nawet wewnątrz rdzenia planety nie jest dostatecznie wielka, by wywołać reakcję nuklearną. Jednak wiemy, że w przeszłości nawet na powierzchni Ziemi działały naturalne reaktory, w których dochodziło do rozszczepienia jąder, co sugeruje szukanie wyjaśnienia w tym kierunku<sup>56</sup>.

Jest to prawda, ale należy przy tym dodać, że aby doszło do reakcji rozszczepienia jądra atomowego, musi zostać dostatecznie szybko zgromadzona masa krytyczna czystego uranu-235 lub plutonu-239. Jednak proces gromadzenia masy krytycznej jakiegokolwiek substancji zdolnej do reakcji rozszczepienia nie może przebiegać na tyle szybko, aby doprowadzić do eksplozji, której siła rozzerwałaby planetę choćby umiarkowanej wielkości. Po prostu nie istnieje model fizyczny, w którym byłoby to możliwe.

Być może przeczuwając tę trudność, van Flandern natychmiast podsunął inny, bardziej skuteczny mechanizm:

Najbardziej naturalnym sposobem wytworzenia anomalii izotopowych obserwowanych w meteorytach, a także uzyskania wielkiej ilości energii byłaby anihilacja materii i antymaterii. Można spekulować, że doszłoby do tego wskutek magnetycznego separowania i składowania antymaterii wewnątrz planety przez miliardy lat przed eksplozją, ewentualnie wskutek jakiegoś rodzaju wysokoenergetycznej reakcji łańcuchowej prowadzącej do powstania antymaterii<sup>57</sup>.

Ale z tym scenariuszem też wiążą się problemy, gdyż sugerowany przez van Flanderna proces separacji antymaterii i jej składowania miałby zachodzić w sposób naturalny wewnątrz wielkich planet.

---

<sup>56</sup> Ibidem, s. 233.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 233.

To z kolei oznacza, że nie tylko eksplozje planety powinny być zjawiskiem występującym powszechnie, ale że także może dochodzić do składowania antymaterii odseparowanej od materii poprzez naturalne procesy! Jednak w dziejach astronomii nigdy nie zaobserwowano eksplozji planety. Co więcej, nie wykazano, aby w ogóle było możliwe choćby tylko występowanie antymaterii w ilościach wymaganych przez spekulatywny model van Flanderna, już nawet nie mówiąc o jej składowaniu i utrzymywaniu w separacji przez dłuższy czas w drodze naturalnych procesów<sup>58</sup>. I w końcu problem największy ze wszystkich: jak widzimy, planety nie eksplodują nagle i spontanicznie. Nie istnieje dobry model wyjaśniający takie zdarzenie przyczynami naturalnymi.

I to prowadzi nas do ostatniej sugestii van Flanderna - najbardziej radykalnej i równocześnie najbardziej przekonującej. Otóż eksplozja planety mogła być "skutkiem interwencji inteligentnych istot. Uważam, że ta ostatnia możliwość nie powinna być odrzucana od razu"<sup>59</sup>. Interwencja inteligentnych istot po pierwsze, implikuje istnienie takich istot, po drugie - implikuje ich znajomość fizyki na poziomie umożliwiającym rozsądzenie planety oraz dysponowanie odpowiednimi do tego środkami technicznymi. Jest to oszałamiające stwierdzenie w ustach kogoś o takiej pozycji jak van Flandern! Ostrożnie i delikatnie sugeruje on, że planeta mogła eksplodować w wyniku celowych działań wojennych. A jednak, jak to przedstawiono w części II tej książki, właśnie ten model jest bardziej zgodny z wielką ilością starożytnych tekstów!

#### *Prawdopodobieństwo zaproponowanego scenariusza*

Zakładana przez van Flanderna "interwencja inteligentnych istot" kieruje uwagę na prawdopodobieństwo scenariusza przedstawionego na początku tego rozdziału. Jest bowiem oczywiste, że jedną z możliwych motywacji "interwencji inteligentnych istot" mogłaby być właśnie potrzeba ochrony ich świata przed katastrofalną kolizją z asteroidą. Niestety, technologia umożliwiająca obronę przed takim zagrożeniem jest zarazem technologią, która może być użyta w wojnie.

Jak widać z przytoczonych wyżej cytatów, van Flandern zwraca uwagę, że chociaż kolizja z asteroidą może być katastrofalna dla planety, a nawet zagrozić zniszczeniem całego życia na niej, jednak nie stanowi wiarygodnego wyjaśnienia eksplozji samej planety. Co więcej, poważniejszy problem z taką koncepcją "interwencji", mającej na celu zniszczenie niebezpiecznej asteroidy, wynika bezpośrednio z samej hipotezy eksplozji planety - asteroidy są skutkiem eksplozji planet. Inaczej mówiąc, aby w ogóle stała się potrzebna obrona przed asteroidą, najpierw musi dojść do eksplozji planety. Na tym przecież opiera się cała hipoteza eksplozji planety wyjaśniająca istnienie asteroid. I w tym leży szkopuł, gdyż nadal nie mamy dobrego wyjaśnienia mechanizmu nagłej i spontanicznej

---

<sup>58</sup> Omówienie problemu symetrii materii i antymaterii można znaleźć na przykład w: P. LaViolette, *Subquantum Kinetics*, Alexandria 2003, s. 62-65.

eksplozji planety, oprócz "interwencji inteligentnych istot". W nieunikniony sposób nasuwa się rzeczywista przyczyna eksplozji brakującej planety: wojna.

### *Bruzdy: woda czy coś innego? Problem Peratta*

Ale jakiego rodzaju wojna? Jakie zjawiska fizyczne są potrzebne, aby doprowadzić do eksplozji planety? Jakie typy broni mogą wywołać takie zjawisko? Jest oczywiste, że rozerwanie planety wymagałoby naprawdę ogromnej ilości energii. Van Flandern wskazuje kierunek poszukiwania odpowiedzi:

Niedawne badania rozkładu chmur wodoru w przestrzeni międzygwiazdnej przeprowadzone przez G. Verschuura wskazują że obserwowane chmury w większości wchodzi w skład strug (takich jak po eksplozji supernowej), są dość młode oraz znajdują się w odległości do 100 parseków od Słońca. Ten zaskakujący wynik sugeruje ich związek z eksplozją planety w Układzie Słonecznym<sup>60</sup>.

Od takich strug jest już tylko krok do strug plazmy elektrycznej, o których istnieniu mówi szwedzki fizyk plazmy Hannes Alfvén, laureat Nagrody Nobla. Plazma ta miałaby wywoływać bardzo silne prądy elektryczne w przestrzeni międzygalaktycznej. Ich energia byłaby wystarczająca nie tylko do poważnego uszkodzenia i wypalenia powierzchni, ale także do rozsadzenia całej planety.

Ale czy są jakiegokolwiek dane obserwacyjne potwierdzające istnienie tak ogromnych ładunków elektrycznych w Układzie Słonecznym? Van Flandern wskazuje na pewną klasę takich danych:

Na Marsie są ślady wskazujące, że przez krótki czas było tam dostatecznie dużo wody, aby powstały rzeki i kanały, chociaż obecnie jest to niemożliwe. Kręte bruzdy na Księżycu i na Marsie prawie na pewno zostały wyłobione przez wodę, i to stosunkowo niedawno, gdyż brak jest na nich kraterów. Przypuszczenie, że bruzdy te wyłobiała lava, w niektórych przypadkach jest niezgodne z obserwacjami, gdyż bruzdy te nie schodzą w dół w kierunku od potencjalnych źródeł lawy, a ponadto ani lava, ani żadne inne wchodzące w grę substancje nie zostawiają krętych wyłobień<sup>61</sup>.

Jednak, o czym mówi następny rozdział, niektóre takie bruzdy na Marsie i na Księżycu powstały nie w wyniku działania wody, lecz gigantycznych wyładowań elektrostatycznych. Wskazywałoby to na zjawisko fizyczne o sile dostatecznej do przekształcenia dużych obszarów powierzchni planety, na fizykę, którą można byłoby wiązać ze skonstruowaniem broni oraz, co ważniejsze, z obserwowaniem owych wydarzeń przez ludzi. Istnienie zaś takiej fizyki oznacza z kolei, że mogłaby być jeszcze bardziej zaawansowana fizyka zdolna do wywołania eksplozji całej planety.

Bruzdy wskazują więc na plazmę oraz na problem Peratta.

---

<sup>59</sup> T. van Flandern, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets*, op. cit., s. 233.

<sup>60</sup> T. van Flandern, *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets*, op. cit., s. 232.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 226.

## Pioruny bogów

---

### **Kosmologia plazmy, zniszczenie planety i problem Peratta**

*Któż mógłby się spodziewać, że mity starożytnych kultur rzucają  
nowe światło na zagadkowe cechy rzeźby terenu na planetach i księżycach?  
Lub nadadzą nowe znaczenie pracom prowadzonym obecnie  
w laboratoriach wyładowań elektrycznych?*

Mel i Amy Achesonowie<sup>62</sup>

#### **A. Kosmologia plazmy a starożytna mitologia**

Jednym z najnowszych i najpoważniejszych aspektów kwestii istnienia starożytnej paleofizyki jest bez wątpienia kosmologia plazmy. Twórcą kosmologii plazmy był szwedzki fizyk i noblista Hannes Alfvén. Mieści się ona w głównym nurcie fizyki, ale w znacznym stopniu odchodzi od teorii Wielkiego Wybuchu, opartej na teorii względności Einsteina i popieranej przez większość kosmologów. Zdaniem Alfvéna najważniejszą siłą we wszechświecie jest nie geometria grawitacji, jak w teoriach kosmologicznych opartych na teorii względności, lecz elektromagnetyzm i skomplikowana geometria wirów plazmowych. Według teorii Alfvéna elektromagnetyzm występuje w każdej skali, od bardzo małej do bardzo wielkiej, w tym w skali układów gwiazdowo-planetarnych, całych galaktyk, a nawet gromad galaktyk. Oznacza to, że nasza Galaktyka i nasz Układ Słoneczny nie są obojętne elektrycznie, lecz są dynamicznymi układami elektrycznymi.

Erie J. Lerner, znany fizyk plazmy i autor najlepszej książki dla laików na temat kosmologii plazmy, *The Big Bang Never Happened* (Nie było Wielkiego Wybuchu), podaje, że fascynacja Alfvéna plazmą wywodzi się jeszcze z jego dzieciństwa w Szwecji, gdyż Alfvén “był zafascynowany spektakularnym widowiskiem zorzy polarnej, ruchomymi kurtynami ze smugami i szpicami”<sup>63</sup>. Alfvén nawet żartował,

---

<sup>62</sup> M. Acheson i A. Acheson, *Thunderbolts of the Gods: Does Growing Evidence of an Electric Universe Reveal Previously Hidden Meaning in Ancient Mythology?* (Pioruny bogów: czy coraz silniejsze dowody na elektryczną naturę wszechświata ujawniają ukryte uprzednio znaczenie starożytnej mitologii?) w: J. Douglas Kenyon (red.) *Forbidden History: Prehistoric Technologies, Extraterrestrial Intervention, and the Suppressed Origins of Civilization* (Zakazana historia: prehistoryczne technologie, interwencja pozaziemska i ukryte początki cywilizacji), Bear and Company, Rochester 69-76, s. 69.

<sup>63</sup> E.J. Lerner, *The Big Bang Never Happened: A Startling Refutation of the Dominant Theory of the Origin of the Universe*. Vintage Books, 1992, s. 42.

że jego przodkowie nazywali je "włócznie Odyńa"<sup>64</sup>, co, jak wkrótce zobaczymy, mogło wcale nie być żartem lecz istotnym wskazaniem na pewien problem paleofizyczny odkryty przez innego fizyka plazmy Anthony'ego Peratta.

Alfven odkrył, że te same włókniste smugi, które obserwował podczas zorzy polarnej, ogląda również w laboratorium:

"Pojawiały się wtedy, gdy wadliwie działało wyposażenie do utrzymywania próżni" wspomina. Pojawiały się także na fotografiach protuberancji słonecznych i w odległych mgławicach Welon i Orion...

Wielu uczonych badało wcześniej takie smugi w laboratoriach, Alfven wiedział więc, czym one były: maleńkimi wirami elektromagnetycznymi, poruszającymi się węzowym ruchem w plazmie i niosącymi prąd elektryczny. Wiry te powstawały wskutek zjawiska zwanego skurczem magnetycznym plazmy. Strumień prądu elektrycznego prosto płynący przez plazmę wytwarza cylindryczne pole magnetyczne, które przyciąga inne prądy płynące w tym samym kierunku. Wskutek tego małe strumienie prądu mają tendencję do wzajemnego zbiegania się i pociągania za sobą plazmy... Zbiegające się strumienie skręcają się niczym włókna w linę. Zjawisko to jest podobne do obracającego się wiru wodnego przy odpływie zlewu lub do wiru powietrznego w tornadzie. Takie włókna są więc małymi plazmowymi tornadami<sup>65</sup>.

Lerner tak opisuje konsekwencje tego ważnego zjawiska:

Pola i prądy magnetyczne mogą koncentrować materię i energię znacznie szybciej i sprawniej niż grawitacja. Siła magnetyczna strumienia plazmy rośnie wraz ze zwiększaniem się jego prędkości. To wywołuje efekt sprzężenia zwrotnego: im więcej strumieni jest wciąganych w wir, tym szybciej się one poruszają, co z kolei zwiększa siłę wywieraną na strumienie i prędkość ich wciągania do wiru. Ponadto przechwycona masa obraca się coraz szybciej, podobnie jak łyżwiarz figurowy w piruecie, gdy przyciągnie ramiona bliżej siebie. Powstaje zatem siła odśrodkowa, która przeciwstawia się przyciąganiu. W odróżnieniu od grawitacji strumienie magnetyczne mogą odbierać nadmiar spinu (momentu obrotowego), co sprzyja przechwytywaniu dalszej masy<sup>66</sup>.

Lerner zamieszcza następujący rysunek ilustrujący skurcz magnetyczny plazmy:

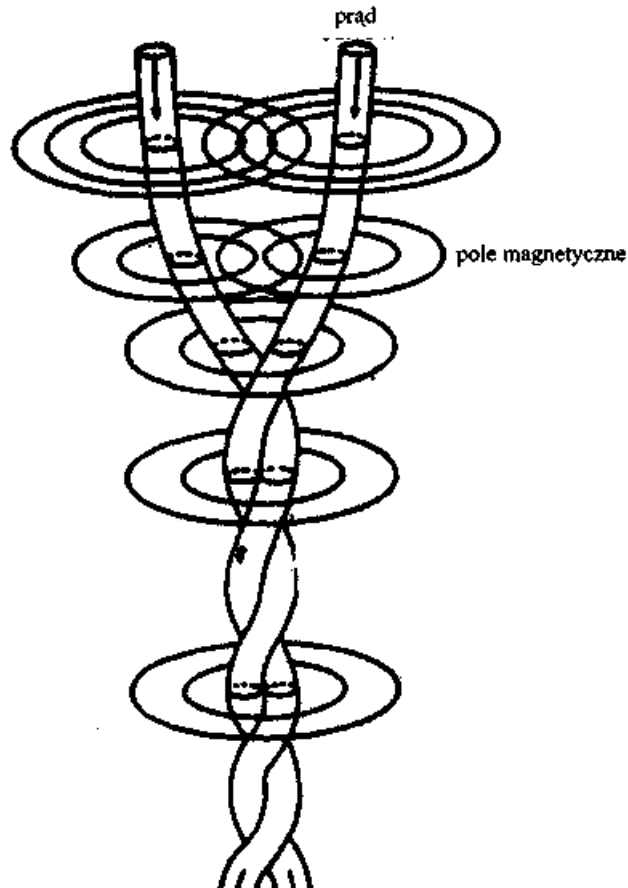
---

<sup>64</sup> Ibidem.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 42-43.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 44-45.





Zjawisko skurczu magnetycznego plazmy w prądzie elektrycznym płynącym przez plazmę<sup>67</sup>.

Wyjątkową cechą teorii Alfvena jest to, że może ona być zastosowana do układów w każdej skali, od bardzo wielkiej do bardzo małej. "Plazma wygląda podobnie bez względu na to, jak jest wielka lub jak mała. Jeśli możemy ekstrapolować wyniki z laboratorium do skali Układu Słonecznego, który jest sto bilionów razy większy, dlaczego plazma nie miałaby się zachować tak samo w skali całego obserwowalnego wszechświata, który jest jeszcze sto bilionów razy większy?"<sup>68</sup> Tak więc:

Według tej teorii galaktyka, obracając się w polach magnetycznych przestrzeni międzygalaktycznej, generuje elektryczność, tak jak każdy przewodnik poruszający się w polu magnetycznym... Powstaje ogromnie silny prąd elektryczny, który płynie w postaci wielkich spiralnych pasm w kierunku środka galaktyki, gdzie zawraca i wypływa wzdłuż osi jej obrotu. Dochodzi do zwarcia tego galaktycznego obwodu elektrycznego i do jądra galaktyki jest przenoszona wielka ilość energii. Można to porównać do przepalenia bezpiecznika: w jądrze galaktyki powstają silne pola elektryczne, które przyspieszają silne strumienie elektronów i jonów w kierunku wzdłuż osi obrotu galaktyki<sup>69</sup>.

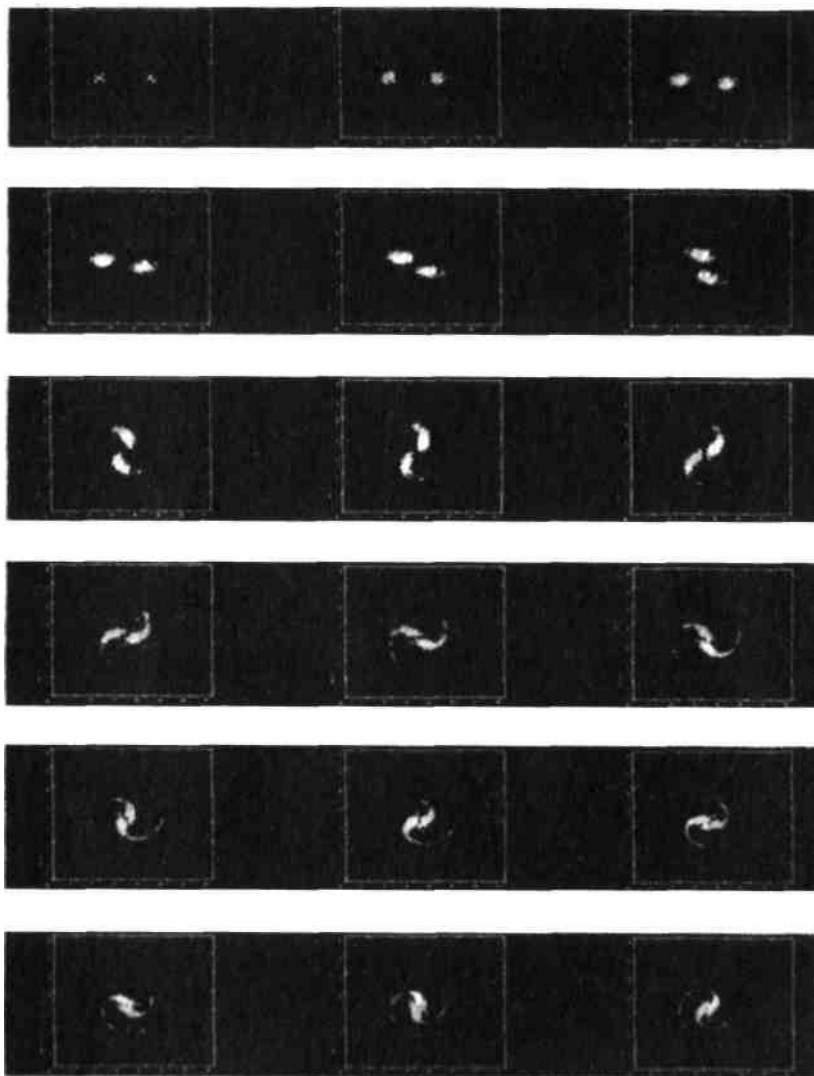
Fizyk plazmy Anthony Peratt wykazał metodą komputerowej symulacji, że w wyniku skurczu

<sup>67</sup> Ibidem, s. 44.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 46.

magnetycznej plazmy mogą powstać dobrze znane formy galaktyk spiralnych, jak widać to na poniższych zdjęciach (zdjęcia są ułożone chronologicznie od lewej do prawej, kolejno od góry do dołu):



Komputerowa symulacja zjawiska skurczu magnetycznego plazmy w czasie<sup>70</sup>.

Peratt wykazał jeszcze bardziej zdumiewające związki między symulacjami komputerowymi a rzeczywistymi galaktykami. Jak napisał, “każde zdjęcie galaktyki mogę powiązać z określonym stanem jednej z moich symulacji i wiem dokładnie, jakie siły - siły elektromagnetyczne - kształtują galaktyki”<sup>71</sup>. Lerner zamieszcza reprodukcje obrazów z symulacji Peratta oraz dla porównania zdjęcia rzeczywistych galaktyk: 3C66, 3C285, NGC3187, NGC1300 i M95. Wyniki są zdumiewające:

---

<sup>70</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 232.



Porównanie rzeczywistych galaktyk z symulacjami komputerowymi Peratta<sup>72</sup>.

W tej sytuacji znaczenia nabierają konsekwencje kosmologii plazmy dla hipotezy starożytnej wojny międzyplanetarnej, prowadzonej przy użyciu horrendalnie potężnych broni. Jeśli bowiem układ planetarny, taki jak nasz Układ Słoneczny, bądź galaktyka, taka jak nasza Droga Mleczna, nie są obojętne elektrycznie, to ta sama podstawowa technologia umożliwiająca przeprowadzenie takich symulacji może, przy wykorzystaniu na większą skalę i na bardziej zaawansowanym poziomie, być użyta do wykorzystania takich gigantycznych ilości energii dla dobrych bądź złych celów. Krótko mówiąc, to zjawisko fizyczne może być użyte do skonstruowania broni, a w takim przypadku energia całego układu planetarnego, nie mówiąc o energii galaktyki, byłaby aż nadto wystarczająca, by dokonać eksplozji planety<sup>73</sup>.

Te obserwacje prowadzą nas do kolejnego problemu.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 233.

<sup>73</sup> Jak czytelnicy mojej trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy* być może pamiętają, w pierwszej książce z tej serii spekulowałem, że Wielka Piramida była oscylatorem harmonicznym sprzężonym nie tylko z planetą Ziemią, ale także z geometrią lokalnego Układu Słonecznego oraz z geometrią galaktyki Drogi Mlecznej.

## 1. Problem prostowników rtęciowych

Alfven wkrótce potem zetknął się z innym zjawiskiem związanym z plazmą: nagłym eksplozyjnym uwolnieniem energii. Lerner tak to opisuje:

W wyniku tworzenia się struktur włóknistych obserwowanych zarówno w najmniejszej, jak i w największej skali, materia i energia zostają skoncentrowane w przestrzeni. Ale jest oczywiste, że energia może być także skoncentrowana w czasie - we wszechświecie występują liczne przykłady nagłego, eksplozyjnego uwolnienia energii. Przykładem dobrze znanym Alfvenowi jest rozbłysk słoneczny, czyli nagłe uwolnienie energii na powierzchni Słońca, wytwarzający strumienie cząstek powodujących burze magnetyczne na Ziemi... Zrozumienie zjawiska eksplozyjnego uwolnienia energii jest kluczem do poznania dynamiki kosmosu. Podobnie jak poprzednio, Alfven i jego koledzy zaczerpnęli inspirację nie z teorii matematycznej, lecz z praktycznej pracy w dziedzinie technologii. Pod koniec lat 50. XX wieku Alfven i inni badacze z Instytutu Królewskiego zostali poproszeni przez szwedzką firmę energetyczną ASEA o rozwiązanie ważnego problemu. Większość energii elektrycznej w Szwecji jest produkowana przez elektrownie wodne na północy kraju i przekazywana na uprzemysłowione południe, na odległość ponad 1000 kilometrów. Firma ASEA odkryła, że na potrzeby takiego przesyłania taniej jest przekształcać prąd przemienny w prąd stały przy użyciu wielkich prostowników rtęciowych. Prostownik to urządzenie, które umożliwia przepływ prądu tylko w jednym kierunku, a zatrzymuje prąd płynący w przeciwnym kierunku przez drugą połowę cyklu prądu przemiennego, w wyniku czego powstaje prąd stały. Jednak prostowniki takie co jakiś czas eksplodowały, powodując poważne zniszczenia. O poradę zostali poproszeni Herlofson i Alfven, gdyż w prostowniku tego typu znajduje się komora z parą rtęci pod niskim ciśnieniem, gdzie wytwarza się plazma przenosząca prąd elektryczny. Zespół z Instytutu Królewskiego szybko zlokalizował problem: ciśnienie pary rtęci w prostownikach było zbyt niskie. Wskutek tego przy dużych prądach prawie wszystkie elektrony uczestniczyły w przepływie prądu elektrycznego, co stwarzało niestabilną sytuację, w której plazma zaczynała rozlewać się wewnątrz prostownika. Przy dużym prądzie zdarzało się coś jeszcze. Jeśli jony przypadkowo wylały się spoza danego regionu, elektrony prądu zaczynały biec w kierunku jonów z tak dużym pędem, że kolizje wyrzucały jony jeszcze dalej od tego regionu. To powodowało jeszcze większe przyśpieszenie elektronów i tak dalej. Jednak niektóre jony wylały się i przyśpieszały w kierunku elektronów z drugiej strony, odpychając większość z nich do tyłu. Otwierała się samoczynnie poszerzająca się dziura w plazmie, z elektronami gromadzącymi się po jednej stronie, a jonami - po drugiej. W miarę jak dziura ta się poszerzała, coraz mniej elektronów było w stanie przedostać się, w wyniku czego prąd zanikał, tak jakby został wyłączony. Jednak wyłączenie prądu powodowało nagłe zmniejszenie się pola magnetycznego wytwarzanego przez ten prąd, a zmiana pola magnetycznego wytwarza potężną siłę elektryczną, która przyśpiesza elektrony jeszcze bardziej. Gdy odłączamy urządzenie od gniazdka elektrycznego, może powstać tak duże napięcie, że między gniazdkiem a wtyczką przelatuje iskra. W przypadku prostownika napięcie narastało, aż elektrony nagrzewały plazmę do tak wysokiej temperatury, że następowała eksplozja. Ze stacji prostownikowej wylały do góry gigantyczne iskry. Tak więc dochodziło do nagłego, eksplozyjnego uwolnienia energii, powodującego wielkie zniszczenia<sup>74</sup>.

Zwróćmy uwagę, co zostało tu powiedziane. Ponieważ jony (czyli protony i neutrony atomu oddzielone od elektronów) stanowią większość masy każdej substancji, prostownik rtęciowy w takim niestabilnym stanie wyrzucał masę rtęci poza prostownik, czyli w kierunku przeciwnym do siły grawitacji (a ściślej biorąc, przeciwnym do siły ciśnienia barycznego). Zauważmy także, że ta sama podstawowa technologia może być użyta do wytworzenia eksplozji.

---

<sup>74</sup> EJ. Lerner, *The Big Bang Never Happened*, op. cit, s. 196-197.

I to doprowadza nas, niespodziewanie, do nazistów.

## **2. Skurcz magnetyczny plazmy, ognisko plazmowe i nazistowski projekt "dzwon"**

Zainteresowanie Lemera kosmologią plazmy skłoniło go do zajęcia się dziedziną kontrolowanej syntezy nuklearnej i skontaktowania się z badaczem z tej dziedziny Winstonem Bostickiem.

Badania Bosticka koncentrowały się na urządzeniu do przeprowadzania syntezy, zwanym ogniskiem plazmowym. Zostało ono wynalezione na początku lat 60. XX wieku niezależnie przez dwóch uczonych: sowieckiego N.W. Filipowa i amerykańskiego Josepha Mathera. Ognisko plazmowe to bardzo prosty przyrząd, w odróżnieniu od ogromnego i skomplikowanego tokamaka, gigantycznego urządzenia magnetycznego, które od dawna dominowało w badaniach w dziedzinie syntezy nuklearnej. Ognisko plazmowe składa się z dwóch przewodzących cylindrów miedzianych o średnicy kilku centymetrów, umieszczonych jeden wewnątrz drugiego... Gdy przez cylinder przepływa duży prąd, zachodzi godna uwagi sekwencja zdarzeń<sup>75</sup>.

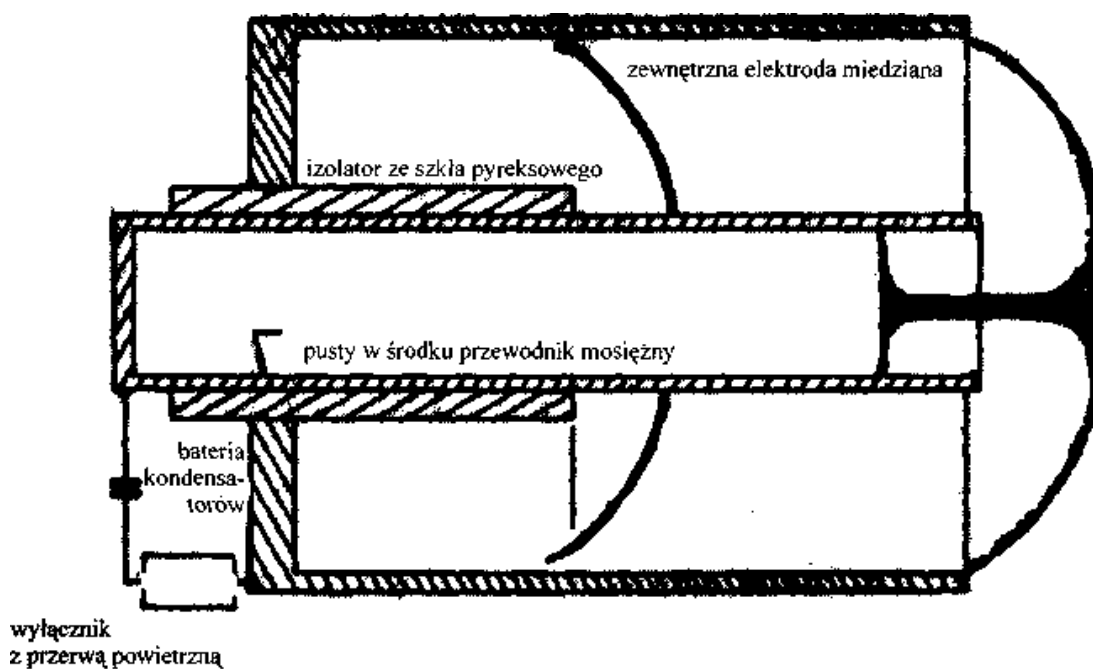
Ale takie urządzenie z dwoma cylindrami, przez które przepływa bardzo silny prąd, musi się wydać znajome czytelnikom moich dwóch książek na temat tajnych broni nazistów: *Reich of the Black Sun* (Rzesza Czarnego Słońca) i *The SS Brotherhood of the Bell* (Esesmańskie Bractwo Dzwonu). Na dokładnie takiej samej zasadzie opierał się najbardziej tajny hitlerowski projekt broni, powstały podczas wojny, noszący kryptonim "Die Glocke" (Dzwon), w którym wykorzystywano tajemniczy składnik noszący nazwę kodową "IRR Xerum 525". Spekulowałem w tej książce, że ów składnik, ciecz o zabarwieniu fioletowoczerwonym, zawierał jakiś izotop rtęci i inne pierwiastki. Po umieszczeniu go w cylindrach "Dzwonu" urządzenie poddawano intensywnym impulsom elektrycznym. Jedyna różnica pomiędzy "Dzwonem" a ogniskiem plazmowym Bosticka (i wszystkimi innymi ogniskami plazmowymi) polegała na tym, że w "Dzwonie" cylindry te obracały się w przeciwnych kierunkach. W ten prosty, ale bardzo pomysłowy sposób nazistowscy uczeni uzyskali koherencję<sup>76</sup> spinów atomów (przechodzących w jony) rtęci i innych substancji, z którymi eksperymentowali. Uczeni ci wprowadzili ponadto jeszcze jeden czynnik: chłodzili tajemniczą substancję w "Dzwonie" ciekłym tlenem lub azotem. Te wyrafinowane udoskonalenia najprawdopodobniej czyniły z "Dzwonu" o wiele bardziej skuteczne urządzenie niż współczesne ogniska plazmowe<sup>77</sup>.

---

<sup>75</sup> Ibidem, s. 243.

<sup>76</sup> Koherencja oznacza, że osie spinu atomów są ułożone w tym samym kierunku.

<sup>77</sup> Bardziej szczegółową historię "Dzwonu" można znaleźć w moich książkach *Giza Death Star Deployed*, *op. cit.*, s. 121-130; *Reich of the Black Sun*, Kempton, 2004, s. 331-344; oraz zwłaszcza *The SS Brotherhood of the Bell*, Kempton 2006, s. 139-308.



Ognisko plazmowe <sup>78</sup>

Co zatem się działo, gdy Bostick włączył urządzenie?

Lerner opisuje, że plazma wewnątrz urządzenia ulega naglej jonizacji przez prąd i powstaje “osiem do dziesięciu par bezsiłowych włókien”, które zaczynają “obrać się wzdłuż cylindra, popychane interakcją płynącego przez nie prądu z polem magnetycznym tła”. I w tym momencie zachodzi coś zdumiewającego:

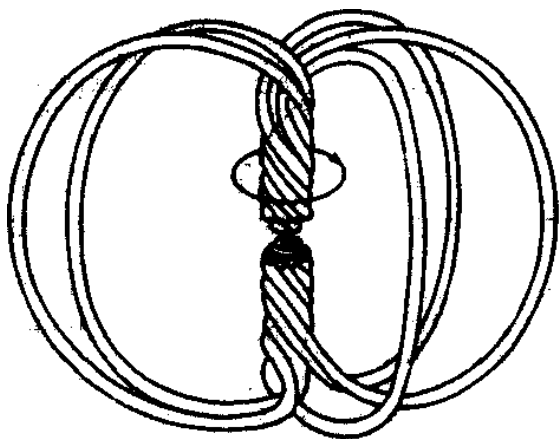
Gdy dochodzą do końca cylindra, tryskają do wewnątrz... W każdej parze, złożonej z dwóch wirów obracających się w przeciwnych kierunkach, oba włókna anihilują się wzajemnie i pozostaje tylko jeden, który przenosi cały prąd.

To nowo powstałe włókno zwiija się w węzeł w kształcie obwarzanka - plazmoid<sup>79</sup>.

Lerner zamieszcza następujący rysunek takiego malutkiego plazmoidu:

<sup>78</sup> E.J. Lerner, *The Big Bang Never Happened*, op. cit., s. 243.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 245.



Schemat plazmoidu<sup>80</sup>.

Dalej Lerner pisze tak:

Plazmoid, który ma średnicę zaledwie pół milimetra, skupia teraz całą energię zawartą w polu magnetycznym urządzenia, którego objętość jest ponad milion razy większa. Przez ułamek mikrosekundy plazmoid kontynuuje zwijanie się i pozostaje stabilny. Jednak w miarę jak pole magnetyczne zwiększa się, elektrony krążą po mniejszych orbitach, emitując promieniowanie o wyższej częstotliwości. Ponieważ plazma jest nieprzezroczysta dla promieniowania o niskiej częstotliwości, natomiast przezroczysta dla promieniowania o wysokiej częstotliwości, takie emitowane promieniowanie zaczyna uciekać. To uruchamia kolejną serię zdarzeń. Gdy elektrony wyemitują energię, prąd zmniejsza się i pole magnetyczne słabnie. Ponieważ elektrony poruszają się po liniach pola magnetycznego, słabnące pole skręca trajektorie elektronów zgodnie z jego zmianami, co powoduje, że prąd maleje jeszcze bardziej. Efekt jest taki, jakby prąd został wyłączony wyłącznikiem... tak jak to zaobserwował Alrven. Zmniejszające się pole magnetyczne generuje bardzo silne pole elektryczne, które wyrzuca z plazmoidu dwie wiązki o bardzo wysokiej energii: w jednym kierunku elektrony, w przeciwnym kierunku - jony. Wiązki te składają się z włókien spiralnych o bardzo dużej gęstości, każde o średnicy mikrometra (jednej tysięcznej milimetra). W trakcie tego procesu niektóre jony zostają nagrzane do tak wysokiej temperatury, że następuje ich fuzja... Ognisko plazmowe może zwiększyć gęstość emitowanej energii  $10^{16}$  (10 000 bilionów) razy w porównaniu z energią wchodzącą; można to porównać do stosunku gęstości energii kwazara do gęstości energii galaktyki<sup>81</sup>.

Ale co by się stało, gdyby w momencie, gdy elektrony zaczynają emitować swoją energię, powodując zmniejszenie się pola magnetycznego, doznały one ponownego impulsu? Na tej właśnie zasadzie opierał się nazistowski "Dzwon"<sup>82</sup>.

Tak czy inaczej, kilka spraw jest obecnie jasnych.

Po pierwsze, prosty przyrząd, jakim jest ognisko plazmowe, umożliwia uzyskanie wielu zjawisk, w tym efektów antygravitacyjnych, syntezy termonuklearnej (tego samego zjawiska, na którym opiera się działanie bomby wodorowej) oraz śmiertelnie groźnego promieniowania w postaci wiązek

<sup>80</sup> Ibidem, s. 244.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 246-247.

<sup>82</sup> Patrz *The SS Brotherhood of the Bell*, Kempton 2006, s. 180-181.

elektronów i jonów o bardzo dużej energii.

Po drugie, gdyby taka energia mogła zostać użyta na skalę kosmiczną, mogłaby stanowić podstawę do konstrukcji broni o niezwyklej mocy. Ponieważ kosmologia plazmy przewiduje takie same efekty na skalę zarówno bardzo małą, jak i bardzo dużą, byłoby to teoretycznie możliwe.

Po trzecie, jest oczywiste, że koncepcja wykorzystania takiej energii została stworzona nie przez Rosjan i Amerykanów w latach 60. XX wieku, lecz dwadzieścia lat wcześniej przez nazistów<sup>83</sup>. Naziści wprowadzili bardzo ważne udoskonalenia do technologii plazmy, takie jak obracanie w przeciwnych kierunkach cylindrów ogniska plazmowego, użycie w charakterze paliwa wytwarzającego plazmę prawdopodobnie substancji radioaktywnej oraz schładzanie tej substancji do bardzo niskiej temperatury. Osiągnięcia te nie zostały jak dotąd jeszcze powtórzone. Jak wiadomo, nikt nie podjął potem próby obracania cylindrów ogniska plazmowego, a tym bardziej w przeciwnych kierunkach.

Jak wskazałem w *The SS Brotherhood of the Bell*, zainteresowanie nazistów tym ezoterycznym kierunkiem badań mogło być spowodowane znajomością tekstów okultystycznych, takich jak starożytne hinduskie *Vimana*, w których jest mowa o latającym pojeździe napędzanym rtęcią jako paliwem. Mówiąc w skrócie, mogli oni celowo badać pod kątem zawartości paleofizycznej starożytne tradycje i legendy na temat wojen prowadzonych przez bogów, aby sprawdzić, czy można z nich wyciągnąć interesujące wnioski. W tym miejscu warto wspomnieć, że pod koniec XIX wieku i na początku XX wieku Niemcy były ważnym ośrodkiem badań nie tylko nad starożytnymi kulturami wedyjskimi w Indiach, ale także, a nawet w większym stopniu, nad kulturami starożytnej Mezopotamii: Sumeru, Babilonu, Akadu i Asyrii. Legendy o wojnach bogów były znane członkom nazistowskiego reżimu. Uzasadnione jest zatem przypuszczenie, że takie teksty (o których dokładniej powiemy w części II) mogły posłużyć jako ideologiczna motywacja niektórych badań.

Ale - jak zobaczymy - istnieje także inny związek między plazmą a paleofizyką.

### **3. Fizyka plazmy, ognisko plazmowe i fizyka skalarna**

Jak można byłoby wykorzystać tę stosunkowo prostą technologię i zjawiska fizyczne na skalę kosmiczną do skonstruowania broni zdolnej do rozsadzenia planety, i to z bezpiecznej odległości? Tu dochodzimy do bezpośrednich, chociaż mało znanych, związków między fizyką plazmy a nawet jeszcze bardziej ezoterycznym światem "fizyki skalarnej", nazywanej też "fizyką potencjałów kwantowych".

W kilku książkach wielokrotnie wspominałem o pracach teoretyka i propagatora fizyki skalarnej, emerytowanego podpułkownika armii amerykańskiej Toma Beardena. W tym miejscu należy to uczynić ponownie<sup>84</sup>.

---

<sup>83</sup> Jak wskazuję w *The SS Brotherhood of the Bell* (s. 272-308), koncepcja ta może w rzeczywistości wywodzić się nawet z prac uczonych niemieckich z lat 20.XX wieku!

<sup>84</sup> Dalej następuje tekst cytowany dosłownie z *The SS Brotherhood of the Bell*, *op. cit.*, s. 212-220.



Bearden utrzymuje, że podstawą jego teorii fizyki skalarnej są trzy stosunkowo mało znane artykuły naukowe, w wysokim stopniu matematyczne, całkowicie osadzone na gruncie fizyki przedrelatywistycznej i niezwykle osobliwe. Dwa z nich napisał znany matematyk i fizyk teoretyczny E.T. Whittaker, trzeci - fizyk nazwiskiem Barus. Zwłaszcza artykuły Whittakera mają fascynujące konsekwencje, między innymi dlatego, że funkcjonują w kontekście później opracowanej teorii kwantów.

Pierwszy artykuł, długi i zawierający głównie równania matematyczne, nosi spokojny, chociaż nieco onieśmiałający tytuł *O równaniach różniczkowych cząstkowych w fizyce matematycznej*. Jego pełne implikacje Whittaker opisuje w końcowej części artykułu:

Jak widać jasno z powyższego, pole siły wywołane przez grawitujące ciało może być poddane analizie spektralnej i rozłożone na nieskończoną liczbę pól składowych; chociaż całe pole siły nie zmienia się w czasie, każde pole składowe ma naturę falową i składa się z prostego zaburzenia falowego, które propaguje z jednostajną prędkością. ... W każdym z tych pól składowych potencjał jest stały wszędzie na czole fali, a co za tym idzie siła grawitacyjna w każdym polu składowym jest prostopadła do czola fali, co oznacza, że fale są podłużne<sup>85</sup>.

Znaczenie tego krótkiego akapitu może być niedostrzeżone, jeśli nie pamiętamy, że Whittaker był także fizykiem, który żarliwie wierzył w istnienie "eteru", czyli ośrodka, w którym biegną fale elektromagnetyczne. To właśnie on stworzył klasyczną koncepcję eteru. Zwróćmy także uwagę, że artykuł został pierwotnie opublikowany w Niemczech, a więc Niemcy wiedzieli o jego istnieniu oraz o jego znaczeniu z punktu widzenia fizyki nierelatywistycznej, gdy próbowali wyjaśnić osobliwe anomalie występujące podczas eksperymentów z radarem prowadzonych pod koniec wojny. W istocie zarówno te eksperymenty z radarem, jak i z samym "Dzwonem" dowodzą, że Niemcy z wielkim zaangażowaniem przeprowadzali zakrojone na szeroką skalę badania nad taką fizyką skalarną.

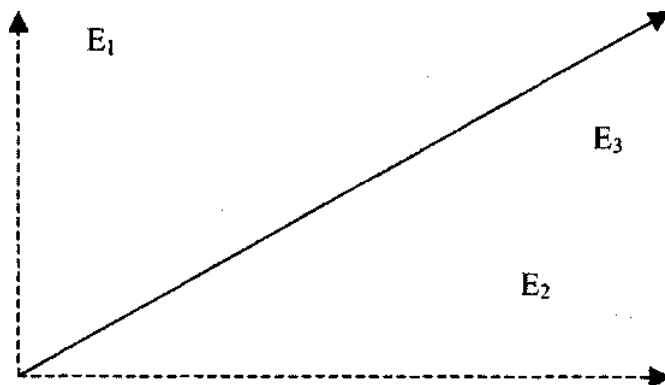
Aby zrozumieć, co Bearden rozumie przez "fale skalarne" w ośrodku (lub w próżni), musimy sięgnąć głębiej w historię problemów występujących w głównym nurcie fizyki.

Jak twierdzi Bearden, pierwszy duży zwrot w niewłaściwym kierunku nastąpił po Maxwellu. Maxwell sformułował pierwotnie swoje równania w języku matematycznym, obecnie prawie zapomnianym, zwanym geometrią kwaternionową. Język ten różni się znacznie od standardowych narzędzi matematycznych, takich jak algebra liniowa, rachunek tensorowy i analiza wektorowa, za pomocą których naucza się standardowej teorii elektromagnetyzmu w podręcznikach i na wykładach z fizyki. Mówiąc w skrócie, równania, które obecnie przedstawia się w podręcznikach i na wykładach fizyki jako równania Maxwella, nie są naprawdę oryginalnymi równaniami Maxwella. Są to równania poddane redakcji. Jednak aby opisać, jaki wpływ na fizykę miała zmiana języka matematycznego z kwaternionów na analizę wektorową, musimy zrozumieć kilka prostych pojęć.

Po pierwsze, istnieją dwa rodzaje efektów, jakie wywiera pole elektromagnetyczne na cząstki

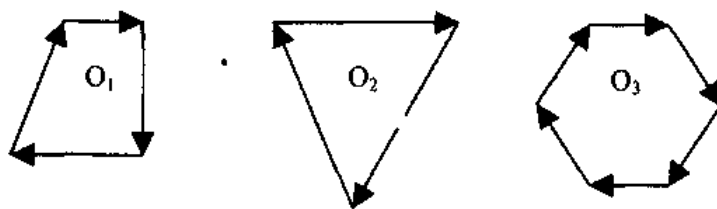
naładowane: przesunięcie i naprężenie. Są dwa rodzaje przesunięcia: przesunięcie równoległe po linii prostej, w którego wyniku powstaje pole elektryczne oznaczone  $E$ , oraz obrót, wywołujący pole oznaczone  $B$ . Polem  $B$  na razie nie będziemy się zajmować.

Założmy, że istnieją dwa wektory,  $E_1$  i  $E_2$ , działające na cząstkę, jak pokazano na rysunku poniżej:



Wynikiem jest przesunięcie w kierunku wektora  $E$ , który jest wektorem wypadkowym wynikłym z dodania tych dwóch wektorów. W układzie, w którym występuje duża liczba wektorów przesunięć, "cały układ można zastąpić jednym wektorem", czyli wektorem wynikowym, opisującym rzeczywiste przesunięcie spowodowane oryginalnymi wektorami<sup>86</sup>.

Jeśli nie zachodzi przesunięcie, wektor wynikowy jest wektorem zerowym. Musimy jednak stale pamiętać, że mamy do czynienia z geometrią a nie z liczbami. Możemy zatem wyobrazić sobie wiele różnych układów wektorów, dla których wektor wynikowy jest zerowy, jednak cechujących się całkowicie innym naprężeniem wewnętrznym i geometrią:



Osoba przyzwyczajona do myślenia tylko w kategoriach algebry liniowej w każdym z powyższych przypadków zastąpi układ wektorów zerowym wektorem wynikowym. Oznacza to, że naprężenie wewnętrzne układu i charakterystyki jego obrotu - oczywiście w każdym przypadku inne - zawsze zanikną po zastąpieniu wektorem zerowym, czyli wszystkie te układy zostaną błędnie uznane za fizycznie równoważne wyłącznie ze względu na konwencję matematyczną!

Teraz możemy już zrozumieć, czym jest skalar i dlaczego Maxwell celowo użył geometrii kwaternionowej do napisania swoich równań. Chciał on uwzględnić sytuacje naprężenia fizycznego,

<sup>85</sup> E.T. Whittaker, *On the partial differential equations of mathematical physics*, "Mathematische Annalen", t. 57, 1903 (333-335), s. 335.

które jest reprezentowane wirami na ostatnim rysunku.

W standardowej algebrze liniowej każda ze strzałek w ukazanych układach, czyli wektor ( $v$ ), jest reprezentowana następująco:

$$v = ai + bj + ck$$

Jeśli w wyniku zsumowania takich wektorów nie dochodzi do żadnego przesunięcia, takie wyrażenie matematyczne zostaje zastąpione wektorem zerowym. Ale, jak widzieliśmy, każdy z tych układów zawiera wewnętrzną rotację, czyli naprężenie, a więc coś jednak pozostaje. Powstaje pytanie, jak to zaprezentować matematycznie?

Kwaternion występujący w geometrii kwaternionowej składa się ze skalarą oraz z wektora. Skalar reprezentuje wielkość bezwzględną i jest liczbą bez kierunku. Kwaternion ( $q$ ) jest zatem sumą skalarą ( $s$ ) i wektora ( $v$ ):

$$q = s + v$$

Po podstawieniu wyżej podanego wyrażenia na wektor otrzymujemy:

$$q = s + ai + bj + ck$$

W przypadku układu sześciobocznego, jak na ostatnim rysunku (po prawej), mamy sześć różnych wyrażeń o powyższej postaci  $q = s + ai + bj + ck$ . Wyobraźmy sobie teraz, że mnożymy te wektory. Zgodnie z regułami mnożenia wektorów w algebrze liniowej zero razy zero daje zero. Zatem w algebrze liniowej w dalszym ciągu mamy nic, czyli wektor zerowy, gdyż nie doszło do żadnego przesunięcia. Natomiast w geometrii kwaternionowej w przypadku naszego układu sześciobocznego mnożeniu poddawane są skalary, które nie są zerowe, a wynik mnożenia, zgodnie z zasadami mnożenia kwaternionów, jest następujący:

$$q \times q = s^2 + t^2 + u^2 + w^2 + x^2 + y^2 + 0_v$$

gdzie  $0_v$  to wektor zerowy, a wielkości podniesione do kwadratu to mnożone skalary. Tak więc w geometrii kwaternionowej naprężenie wewnętrzne zostaje zachowane, nawet jeśli przesunięcie wynosi zero. Skalary reprezentują wielkość siły zamkniętej w strukturze, która nie ma "kierunku" ani "przesunięcia".

Teraz możemy zrozumieć, czym jest fizyka skalarna: nie jest to standardowa fizyka wektorowa czy liniowa, lecz nieliniowa fizyka wewnętrznych naprężeń w lokalnym ośrodku.

Możemy teraz również zrozumieć doniosłe konsekwencje cytowanego wyżej zakończenia artykułu Whittakera, które w oczywisty sposób wynikają z analizy Beardena:

Interferencja potencjałów skalarnych - z których każdy jest w istocie zbiorem (elektromagnetycznych) fal podłużnych i nie jest wielkością skalarną, lecz wielkością wielo-wektorową - jest źródłem pól i fal

---

<sup>86</sup> J. Bearden, *Maxwell's Original Quaternion Theory was a Unified Field Theory of Electromagnetics and Gravitation*,

(elektromagnetycznych) oraz ich dynamiki. Na tej podstawie wysuwamy hipotezę, że opisana przez Whittakera interferencja propagujących, uporządkowanych obiektów energii (elektromagnetycznej), zachodząca stale w każdym punkcie przestrzeni, generuje zerowe fluktuacje energii pola (elektromagnetycznego) w próżni. Istotnie, w artykule Evansa wykazano, że taka "interferometria skalarna" wytwarza w próżni poprzeczne pola i fale (elektromagnetyczne) na odległość<sup>87</sup>.

Inaczej mówiąc, musimy sobie wyobrazić, że każda z wielkości skalarnych towarzyszących wektorom na rysunkach na s. 52 składa się z dwukierunkowych fal podłużnych (takich jak fale akustyczne) w ośrodku. Tym samym Whittaker dekomponuje wielkości skalarne na pary fal ciśnienia, czyli "naprężeń" w ośrodku. Połączenie, czyli interferencja, takich fal powoduje normalne pola i fale elektromagnetyczne, jakie obserwujemy w standardowej fizyce. I, co ważniejsze, odbywa się to na odległość.

Ale jakie są tego konsekwencje?

Ponieważ każdy atom i każdy typ atomu składa się z cząstek obdarzonych ładunkiem lub masą, każdy atom ma własną specyficzną "sygnaturę skalarną", czyli "rezonans" (spójrzmy na ostatni rysunek i wyobraźmy sobie notację matematyczną opisującą każdy z trzech układów w geometrii kwaternionowej). Aby więc wywołać jakiś efekt w jednym z tych układów, należy "pójść wstecz" i skonfigurować jego sygnaturę skalarną, dekomponując każdy skalar na jego własną parę dwukierunkowych fal podłużnych.

Można zatem wyobrazić sobie, że niezliczone typy układów z zerowym wektorem wynikowym, podobnych do tych na ostatnim rysunku, są także swego rodzaju szablonem działania, który Bearden określa jako "przyczynowy robot systemowy". Jest to szablon do uzyskania na odległość pożądanego wyniku w danym układzie przez skonfigurowanie rezonansu z jego sygnaturą skalarną.

Przy dostatecznie rozwiniętej teorii można byłoby "pójść wstecz" i stworzyć układ przyczynowy... odpowiadający danemu układowi fizycznemu... Utworzony zostanie w ten sposób deterministyczny zbiór zakrzywień czasoprzestrzeni z odcisniętą w nich dynamiką, który nazwiemy "silnikiem"... Przyczynowy robot systemowy z wbudowanymi funkcjami interferometrii skalarnej może uzyskać między innymi cechy broni<sup>88</sup>.

Inaczej mówiąc, należy powielić "skalarną" (lub jak kto woli "topologiczną") sygnaturę układu, na który chcemy oddziaływać (na przykład go zniszczyć), po czym załadować do niej odpowiednią informację:

W wyniku zestawienia poświadczonych podzbiorów par fal (podłużnych) dwa potencjały skalarne oraz ich wynikowa fala nośna powstała wskutek interferencji uzyskują pożądaną strukturę wewnętrzną. Używamy tu tzw. wewnętrznej zawartości informacyjnej pola. O takim potencjale, polu lub fali z celowo nadaną strukturą mówimy, że są one kondycjonowane, wymiarowane lub aktywowane. Jeśli te terminy wydają się komuś nieodpowiednie, może użyć bardziej ogólnego terminu "nadanie struktury wewnętrznej"<sup>89</sup>.

---

"Proceedings of the International Tesla Society", 6/24-6/68, s. 6/24.

<sup>87</sup> J. Bearden, *Energy front the Vacuum* (Energia z próżni), Santa Barbara 2004, s. 145.

<sup>88</sup> J. Bearden, *Fer de Lance*, Santa Barbara 2002, s. 27 (więcej o przyczynowych robotach systemowych na s. 15-16).

<sup>89</sup> Ibidem, s. 112

Dzięki dobrze znanemu mechanizmowi zamiany masy na energię, masa (i bezwładność) jest zatem "bezpośrednim skutkiem uwięzionego rezonansu skalarnego". Ale co to jest "uwięziony rezonans skalarny"? "Mechanizmem takiego uwięzienia jest spin cząstki"<sup>90</sup>, czyli osobliwe wewnętrzne naprężenia rotacyjne, a więc wiry, w ośrodku różnych układów, takie jak przedstawiono na prostych schematach na ostatnim rysunku<sup>91</sup>.

Właśnie ta możliwość skonfigurowania szablonu na podstawie sygnatury skalarniej i zjawisko rezonansu na dużą odległość w ośrodku pozwalają uzyskać efekt oddziaływania na odległość, który doskonale pasuje do "potwornej dziedziny fizyki", którą zajmowali się Niemcy w ramach projektu "Dzwon". Jest to w istocie bardzo wyrafinowana forma magii sympatycznej.

Ponieważ z tej nowej fizyki wynika, że sama przestrzeń ma strukturę i zawartość, możemy uważać, że ośrodek (czyli "eter") jest niczym innym jak wielkim zbiorem potencjałów skalarnych, które mogą być zdekomponowane na pary fal podłużnych<sup>92</sup>. Ponieważ skalar reprezentuje wewnętrzne naprężenie rotacyjne (jak pokazano na rysunkach na s. 52), fizyka skalarna jest nie tylko fizyką nieliniową, ale także fizyką wirową<sup>93</sup>.

#### ***a. Twierdzenia Beardena dotyczące fizyki skalarniej i możliwości konstruowania broni na jej podstawie***

##### *Niebezpieczeństwa rezonansu skalarnego: możliwość katastrofalnej eksplozji planet*

Zjawisko to zawiera w sobie potencjał tworzenia nie tylko znakomitej broni defensywnej, ale także o wiele bardziej złowieszczej broni ofensywnej. Ponieważ, jak widzieliśmy, "fale skalarne przechodzą przez powłokę elektronową atomu i reagują bezpośrednio z jądrem, są bezustannie absorbowane i emitowane przez wszystkie jądra atomowe we wszechświecie". Co za tym idzie, "każdy duży zbiór jąder, taki jak gwiazda czy planeta, absorbuje i emituje bardzo dużą ilość promieniowania fal skalarnych"<sup>94</sup>. Trudno przecenić znaczenie tego czynnika, gdyż oznacza to, że każda duża masa, taka jak planeta, jest naturalnym rezonatorem takich fal, a tym samym broń skalarna ma siłę zdolną zniszczyć całą planetę:

To skalarne sprzężenie Układu Słonecznego wymaga powstrzymania nieograniczonego użycia sowieckich strategicznych systemów broni skalarniej EM. Jeśli na Ziemi zostanie wywołany duży efekt skalarny w trybie impulsowym, dojdzie do impulsowego zaburzenia układów Ziemia-Słońce i Ziemia-Księżyc. Powstaje niebezpieczeństwo, że zostanie wzbudzony jeden lub więcej naturalnych rezonansów tych sprzężonych układów. Reakcja Słońca na taką stymulację może być znaczna, na przykład po jednym czy dwóch dniach może pojawić się duża aktywność plam na Słońcu. Jeśli stymulacja z Ziemi będzie zbyt silna lub zbyt gwałtowna, reakcja rezonansowa Słońca może być katastrofalna. Może nawet dojść do zniszczenia naszej biosfery, oprócz innych skutków. W najprostszym przypadku stymulacja taka może doprowadzić do gwałtownego wyrzucenia energii (elektromagnetycznej) i

---

<sup>90</sup> Ibidem, s. 173.

<sup>91</sup> Zdaję sobie boleśnie sprawę, że w tym miejscu bardzo upraszczam wywód Beardena (i innych).

<sup>92</sup> J. Bearden, *Energy front the Vacuum*, op. cit., s. 244.

<sup>93</sup> Na tym kończy się tekst zaczerpnięty z *The SS Brotherhood of the Bell*.

cząstek ze Słońca. Takie wyrzucenie spowodowane rezonansem trwałoby jakiś czas i stopniowo zanikało. Nastąpiłoby wtedy katastrofalne zniszczenie Ziemi, bardzo podobne do biblijnego prorocтва... Jak z tego wynika, broń skalarna (elektromagnetyczna) to miecz obosieczny. Nieostrożne jej użycie może spowodować straszliwe skutki nie tylko dla atakowanego, ale także dla atakującego, a nawet może doprowadzić do zniszczenia Ziemi<sup>95</sup>.

Można nawet wyobrazić sobie użycie broni skalarnej do wzbudzenia drgań akustycznych całej planety, tak silnych, że nie byłaby ona w stanie stłumić gigantycznej kaskady energii potencjalno-kwantowej i uległaby eksplozji<sup>96</sup>. Bearden zdaje sobie sprawę z tych zatrważających możliwości broni skalarnych:

Jeśli dojdzie do wyładowania, które pobudzi w niekorzystny sposób pętlę sprzężenia zwrotnego Słońca i Księżyca, nastąpią konwulsje Ziemi, ogromne wyrzuty cząstek ze Słońca na Ziemię oraz gwałtowne zwiększenie się ciepła płynnego jądra Ziemi, z towarzyszącymi mu erupcjami z jądra poprzez płaszcz... Aktywowanie dużej broni skalarnej (elektromagnetycznej) spowoduje śmiertelne niebezpieczeństwo dla całej planety. Najmniejsza nieostrożność i nastąpi zagłada wszystkich. A także zagłada Ziemi<sup>97</sup>.

Nie trzeba wyobraźni, aby pojąć, że planeta nie będzie w stanie stłumić kawitacji akustycznej wywołanej falami skalarnymi. Nastąpi wtedy gwałtowna eksplozja, w porównaniu z którą wybuch bomby wodorowej to wybuch petardy.

Niemniej Bearden utrzymuje jednoznacznie, że broń skalarna zawiera potencjał zdolny zniszczyć całą planetę.

Proponuje się różne metody użycia zjawisk skalarnych, które - jak widzieliśmy - mają naturę wirową i nieliniową. Można skonstruować "szablon" umożliwiający wyzwolenie ogromnej energii elektrycznej zawartej w układzie planetarnym ewentualnie doprowadzić do ogromnych wyładowań plazmowych uderzających w powierzchnię planety. Alternatywnie można użyć samej energii do wywołania potężnych podłużnych fal stojących w obiekcie będącym celem. W każdym przypadku przed eksplozją planety wystąpią na niej gigantyczne efekty elektrostatyczne i akustyczne.

To zaś kieruje nas na powrót do kosmologii plazmy oraz problemu Peratta. Problem ten polega na tym, że starożytni obserwatorzy zanotowali dokładnie takie właśnie efekty w skali całego nieba - znacznie większe niż zwykła zorza polarna.

## **B. PETROGLIFY I ANTHONY PERATT: PALEOFIZYKA PLAZMY**

Praca Peratta ma kluczowe znaczenie dla badań paleofizyki, zgodnie z kierunkiem wyznaczonym przez kosmologię plazmy Alfvena. Jest tak nie tylko dlatego, że Peratt to uznany fizyk, lecz, co ważniejsze, również dlatego, że wyniki jego badań paleofizycznych i porównania starożytnych

---

<sup>94</sup> J. Bearden, *Fer de Lance*, *op. cit.*, s. 209.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 209-210. W *Gwieździe śmierci z Gizy*, *op. cit.*, (s. 251-252) wskazałem, że jedną z cech skalarniej broni masowego zniszczenia byłoby jej sprzężenie z układem planetarnym, w którym się ona znajduje. Przyczyną znowu jest to, że duże masy są naturalnymi rezonatorami fal skalarnych.

<sup>96</sup> Patrz *Giza Death Star Deployed*, *op. cit.*

<sup>97</sup> I. Bearden, *Fer de Lance*, *op. cit.*, s. 408.

indiańskich petroglifów (rysunków na skale) z wyładowaniami plazmy w laboratorium zostały zamieszczone w serii artykułów w renomowanych czasopismach naukowych publikujących tylko artykuły recenzowane przez innych naukowców<sup>98</sup>. Dwa z tych artykułów, *Evidence of an Intense Aurora Recorded in Antiquity* oraz *The Origin of Petroglyphs*, opublikowano, gdy Peratt był związany z Narodowym Laboratorium Los Alamos. Nasuwa się pytanie, czy jego prace i prace innych naukowców z tego ośrodka badawczego mogły obejmować badania paleofizyczne<sup>99</sup>. Jego zainteresowania naukowe zdają się potwierdzać to przypuszczenie, gdyż są to "prace obliczeniowe i eksperymentalne w zakresie gęstej plazmy wysokoenergetycznej i intensywnych strumieni cząstek, synteza nuklearna z utrzymaniem inercyjnym, generatory elektryczne napędzane eksplozjami impulsowymi, lasery, intensywne źródła mikrofalowe, cząstki elementarne, zjawiska zachodzące przy wysokiej energii i dużej gęstości, nowe koncepcje napędów kosmicznych oraz wydajne obliczenia komputerowe", jak również kosmologię plazmy i kosmogonię<sup>100</sup>. Jak z tego wynika, Peratt nie jest pospolitym wieszczem New Age. Przeciwnie, jego zainteresowania i powiązania wskazują dobitnie, że ktoś gdzieś w kierownictwie tajnych projektów rządowych jest poważnie zainteresowany badaniami w dziedzinie paleofizyki w kierunkach przez Peratta wskazanych.

Ale co dokładnie odkrył Peratt? Sam przedstawia to w suchej formie abstraktu naukowego następująco: "Na podstawie kompilacji i analizy cyfrowo zarejestrowanych petroglifów w liczbie 50 000 rozpoznaliśmy kilkadziesiąt ogólnych kategorii niestabilności kolumny w wysokim stopniu nieliniowej plazmy, zwykle towarzyszących skurczom Z przy prądzie rzędu wielu megaamperów. Wskazuje to, że ludzie prehistoryczni zarejestrowali występowanie intensywnej i długotrwałej zorzy"<sup>101</sup>. Przez "bezpośrednie porównanie ewolucji czasowej eksperymentalnych niestabilności z petroglifami" Peratt wykazuje, że "prawie wszystkie archaiczne wyryte rysunki odpowiadają zjawiskom, które mogły występować w intensywnej i długotrwałej zorzy"<sup>102</sup>. Inaczej mówiąc, pozornie nic nieznaczące obiekty w kształcie patyków, występujące w wielu petroglifach, są w rzeczywistości dokładnie zarejestrowanymi obserwacjami, podczas których ludzie widzieli na niebie gigantyczne zjawiska elektryczne i plazmowe na skalę planetarną.

---

<sup>98</sup> A.L. Peratt, *Evidence of an Intense Aurora Recorded in Antiquity*; D. Scott i A.L. Peratt, *The Origin of Petroglyphs - Recordings of a Catastrophic Aurora in Human Prehistory: ICOPS 2003*; The 30th Annual International IEEE Conference on Plasma Science, 3-5 czerwca 2003, Jeju (Korea); a także nowatorski artykuł z tej dziedziny: *Characteristics for the Occurrence of a High-Current, Z-Pinch Aurora as Recorded in Antiquity* "IEEE Transactions on Plasma Science", t. 31, nr 6, grudzień 2003, s. 1192-1214.

<sup>99</sup> Według krótkiej biografii Peratta dołączonej do jego artykułu *Characteristics for the Occurrence of a High-Current, Z-Pinch Aurora as Recorded in Antiquity* (Charakterystyka występowania zorzy wysokoprądowej ze skurczem Z, zarejestrowanej w starożytności) "IEEE Transactions on Plasma Science", t. 31, nr 6, grudzień 2003, s. 1192-1214 - Peratt był pracownikiem ośrodka w Los Alamos w latach 1971-1979 oraz od 1981 roku do chwili obecnej. Pracuje także gościnnie jako fizyk w prestiżowym Instytucie Maksa Plancka w Niemczech oraz w Laboratorium Alfvena Królewskiego Instytutu Technicznego w Sztokholmie.

<sup>100</sup> Ibidem, s. 1214.

<sup>101</sup> A.L. Peratt, *Evidence of an Intense Aurora, Recorded in Antiquity*, ICOPS 2003.

<sup>102</sup> A.L. Peratt, *The Origins of Petroglyphs Recordings of a Catastrophic Aurora in Human Prehistory*.

Peratt jeszcze wyraźniej przedstawia sprawę w długim artykule *Characteristics for the Occurrence of a High-Current, Z-Pinch Aurora as Recorded in Antiquity*, opublikowanym w "IEEE Transactions on Plasma Science" z grudnia 2003 roku. Peratt podaje tam jednoznacznie: "stwierdzono, że wiele archaicznych petroglifów można sklasyfikować według parametrów stabilności i niestabilności plazmy. Ponieważ te same typy morfologiczne występują wszędzie na świecie, porównania te wskazują na występowanie intensywnej zorzy, która mogłaby powstać, gdyby tysiące lat temu wiatr słoneczny zwiększył się o jeden lub dwa rzędy wielkości"<sup>103</sup>.

Z naszego punktu widzenia oznacza to trzy istotne implikacje:

(1) Istnieją konkretne, występujące na całym świecie materiały dowodowe wskazujące, że w prehistorii ludzkości zaszło gigantyczne zjawisko zorzy na skalę planetarną, co sugeruje, iż ówczesna fizyka była zdolna do wytworzenia takiego zjawiska.

(2) W czasie wystąpienia tego zjawiska istnieli już ludzie lub inni inteligentni obserwatorzy, którzy przekazali potem tę wiedzę ludzkości.

(3) Ludzie zarejestrowali mniej lub bardziej dokładnie to zjawisko w formie petroglifów.

Ostatni punkt jest najważniejszy, gdyż nie jest to jeszcze argument na rzecz tezy, że ludzie rozumieli to zjawisko, a tym bardziej że je wytworzyli.

Jednak jest wielce znamienne, że pomimo tego ostatniego, bardzo ważnego spostrzeżenia Peratt rozpoczął główny tekst swojego artykułu następująco:

Dziewiątego lipca 1962 roku Stany Zjednoczone przeprowadziły eksplozję bomby termojądrowej o mocy 1,4 megatony w atmosferze, 400 kilometrów nad wyspą Johnston. Wybuch wytworzył plazmę, której początkowy sferyczny kształt w ciągu kilku minut zmienił się w smugi, gdy elektrony i jony plazmy utworzyły strumienie wzdłuż linii ziemskiego pola magnetycznego. Powstała sztuczna zorza... Sztucznej zorzy towarzyszyło pogorszenie łączności radiowej na dużych obszarach Pacyfiku, wyładowania o charakterze piorunów, zniszczenie układów elektronicznych w monitorujących satelitach, a także impuls elektromagnetyczny, który uszkodził niektóre urządzenia energetyczne aż na Hawajach<sup>104</sup>.

Inaczej mówiąc, dopiero rozwój współczesnej fizyki i związanych z nią technologii pozwolił na rzeczywiste zrozumienie zjawisk plazmowych na tak wielką skalę i zjawiska zorzy, a to dlatego, że technologie te umożliwiają sztuczne wytwarzanie takich zjawisk i badanie ich w warunkach laboratoryjnych. Fakt, że "warunki laboratoryjne" oznaczają w tym przypadku pole magnetyczne całej Ziemi i detonację bomby wodorowej o mocy 1,4 megatony w atmosferze, każe się zastanowić, jakie mogą być rzeczywiste implikacje zaobserwowania podobnych zjawisk na ogromną skalę przez ludzi w starożytnej przeszłości.

Zaczawszy artykuł w tak prowokujący sposób, Peratt natychmiast przechodzi do naukowych rozważań nad charakterystyką kolumn plazmy i zjawiska zorzy. Te niestabilności plazmy występują w

---

<sup>103</sup> A.L. Peratt, *Characteristics for the Occurrence of a High-Current, Z-Pinch Aurora as Recorded in Antiquity*, "IEEE Transactions on Plasma Science", grudzień 2003, s. 1192 (streszczenie).



dwóch podstawowych formach i mogą być obserwowane w szerokim zakresie częstotliwości widma elektromagnetycznego<sup>105</sup>. Pierwszym typem niestabilności jest "kolumna", która może mieć bardzo różnorodną strukturę toroidalną lub wirową. Drugi podstawowy typ to "arkusz". Peratt podaje, że kolumna może mieć średnicę setek kilometrów, a arkusze mogą mieć szerokość dziesiątków kilometrów<sup>106</sup>. W zorzy w atmosferze ziemskiej występują barwy czerwona, zielona i niebieska, co można łatwo wyjaśnić jako efekt powrotu atomów azotu i tlenu atmosfery ze stanu plazmy do stanu niewzbudzonego<sup>107</sup>.

Do wytworzenia w laboratorium plazmy w różnych minikształtach geometrycznych uzyskano dane od Departamentu Energii USA, dotyczące "obiektów wytwarzających energię impulsowo w Narodowym Laboratorium Los Alamos oraz w laboratoriach w Sandia". Ponadto wykorzystano dane z "generatorów wybuchowych wysokiej energii" w Stanach Zjednoczonych i Rosji. Prądy miały natężenie od kilkuset kiloamperów do około 150 megaamperów<sup>108</sup>.

Szczególnie zwraca uwagę fakt, że kształty geometryczne zostały "wytworzone przez przyłożenie impulsów wysokiego napięcia do obłoków gazu, co symulowało przyływ plazmy taki jak w zjawisku zorzy... Koncentryczne arkusze plazmy zostały utworzone przez cylindry z folii umieszczone jeden w drugim, w wyniku czego powstawały fale uderzeniowe o dużej prędkości"<sup>109</sup>. Powstawały piękne i działające na wyobraźnię kształty geometryczne, które miały "kilka centymetrów średnicy i do 203 centymetrów długości"<sup>110</sup>.

Ale jaki to ma związek z petroglifami? I co to wszystko ma wspólnego z paleofizyką oraz hipotezą o starożytnej wojnie międzyplanetarnej?

Kierunek ten wskazuje sam Peratt w artykule, gdyż chociaż jest to artykuł naukowy, w istocie koncentruje się nie na samych kształtach geometrycznych plazmy, lecz na ich zdumiewającym podobieństwie do kształtów pokazanych na starożytnych petroglifach. Co ciekawe, Peratt skupia swoją uwagę na petroglifach datowanych na lata 10 000-2000 p.n.e.<sup>111</sup> Ma to znaczenie, gdyż może dostarczyć jeszcze jednego punktu zaczepienia dla ostatecznego datowania wojny. Jak zobaczymy, datowanie Peratta zgadza się z najpóźniejszym możliwym czasem kataklizmów<sup>112</sup>.

Prezentując dokonane przez Peratta porównanie petroglifów z geometrycznymi kształtami niestabilności plazmy, oparłem się na znakomitym streszczeniu jego pracy. Dokonali tego specjalista

---

<sup>104</sup> Ibidem.

<sup>105</sup> Ibidem, s. 1193.

<sup>106</sup> Ibidem.

<sup>107</sup> Ibidem.

<sup>108</sup> Ibidem, s. 1194.

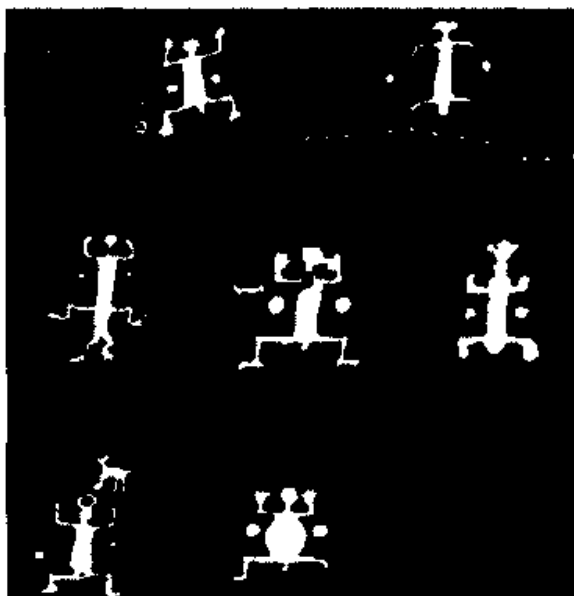
<sup>109</sup> Ibidem. W książce *The SS Brotherhood of the Bell* zawarłem argumentację (przeciwko Witkowskiemu), że "Dzwon" był urządzeniem impulsowym. Tylko wtedy można wytworzyć elektrodynamiczne fale uderzeniowe tego typu.

<sup>110</sup> Ibidem.

<sup>111</sup> O ile mi wiadomo, Peratt nie podał powodu, dla którego wybrał właśnie ten okres. Na s. 1198 zamieszcza on obszerny wykaz danych i stanowisk, z których te dane zostały zebrane.

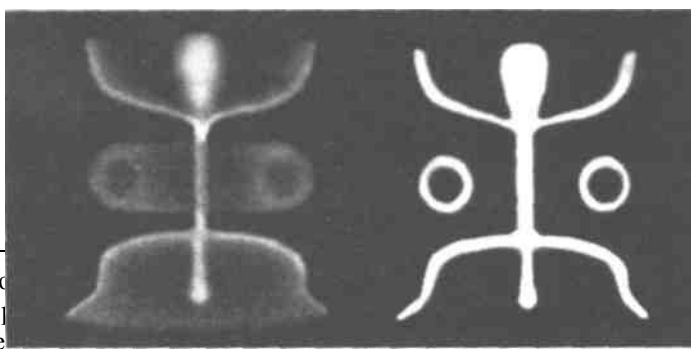
od mitologii porównawczej David Talbott oraz australijski fizyk Wallace Thornhill. Z ich znakomitej i prowokującej książki *Thunderbolts of the Gods* zaczerpnąłem tytuł tego rozdziału. Praca Talbotta i Thornhilla stanowi kompetentne podsumowanie obszernych badań Peratta, uwypuklające ich najbardziej istotne elementy, oraz znacznie rozbudowuje wątek implikacji kulturowych i historycznych<sup>113</sup>.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych petroglifów jest tzw. Kucający człowiek - figurka narysowana kreskami, w kształcie człowieka, z dwiema kropkami po obu stronach "tułowia". Rysunki takie można znaleźć w wielu miejscach świata, ale najbardziej rozpowszechnione są wykonane przez dawnych Indian.



Petroglify rdzennych Indian przedstawiające "Kucającego człowieka".

Zdaniem Peratta nazwa nadana tym rysunkom przez antropologów, którzy uznają ich twórców jedynie za przedstawicieli prymitywnej kultury, może być całkowicie nietrafna, ponieważ rysunki mogą



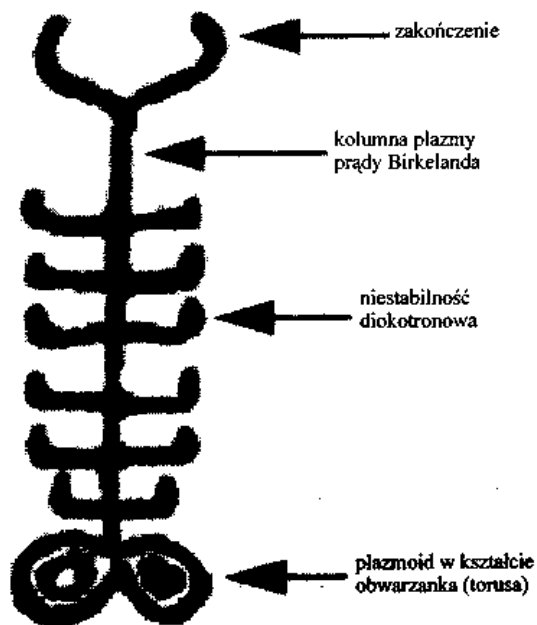
<sup>112</sup> Na przykład większość zjawisk, które miały miejsce w Atlantydy, miały miejsce w Atlantydy, a nie w Atlantydy. Zgodnie z Platona zniszczenie Atlantydy nastąpiło około 9600 roku p.n.e.

<sup>113</sup> Porównania zawarte w tym rozdziale są jedynie przybliżeniem do rzeczywistości graficznych związanych z małymi rozmiarami ilustracji. Własne komentarze Peratta, a także same reprodukcje, znajdują się na s. 1199-1212 jego artykułu *Characteristics for the Occurrence of a High-Current, Z-Pinch Aurora as Recorded in Antiquity*. Talbott i Thornhill przekonująco rozszerzają metodykę Peratta, obejmując nią kształty geometryczne plazmy wyobrażone na starożytnych monetach, rzeźbach i innych dziełach sztuki.

przedstawiać kolumnową niestabilność plazmy. Rzeczywiście są do niej zdumiewająco podobne.

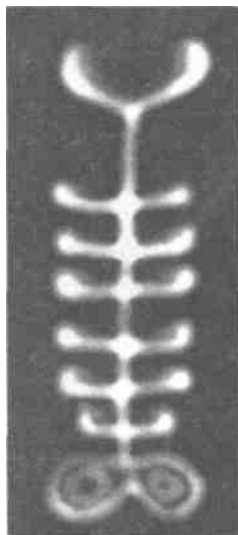
Zamieszczone przez Peratta porównanie trójwymiarowej niestabilności plazmy (po lewej) z jej dwuwymiarowym wyobrażeniem (po prawej) (fotografie ze s. 22 książki Talbotta i Thornhilla *Thunderbolts of the Gods*).

Jak widać z reprodukowanego wyżej porównania, petroglif "Kucającego człowieka" może być dwuwymiarowym wyobrażeniem zaobserwowanej wielkiej zorzy. Dwie kropki po obu stronach "tułowia" reprezentują formy toroidalne, które mogą występować przy takich niestabilnościach.



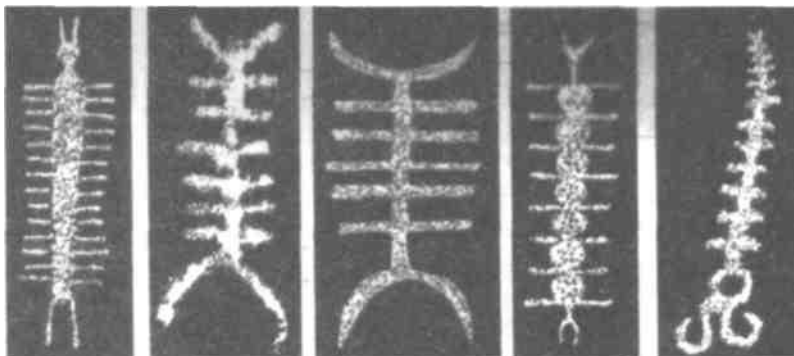
Piktogram z Kayenta w stanie Arizona.

Innym przykładem jest niestabilność w kształcie kolumny z kilkoma nałożonymi torusami, reprezentowana przez petroglif reprodukowany poniżej.



Trójwymiarowy model petroglifu z Kayenta w stanie Arizona: torusy plazmowe umieszczone jeden nad

drugim.



Inne przykłady petroglifów z kilkoma nałożonymi torusami.

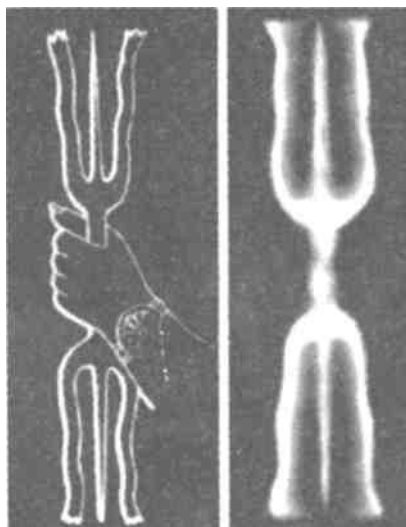
Jak wynika z powyższej interpretacji Talbotta i Thornhilla, ten indiański petroglif, znaleziony w Kayenta w stanie Arizona, nie tylko wykazuje sprawdzalny związek z fizyką plazmy, ale także dowodzi, że "prymitywny" człowiek nie był tak prymitywny, jak się niekiedy uważa. Jest to bowiem bardzo dokładne przedstawienie zjawisk, które widział autor rysunku. To zaś stawia przed nami bardzo istotną kwestię. Skoro starożytni obserwatorzy dokładnie zarejestrowali te zjawiska w swoich mitach i dziełach sztuki, dlaczego mamy przyznać (zgodnie z teorią katastroficzną), że owe straszliwe zjawiska na niebie zarejestrowano dokładnie, i równocześnie deprecjonować rysunki jako metaforyczne lub niedokładne relacje, przekazane przez kultury, które uważały te zjawiska za efekt wojny bogów, prowadzonej przy użyciu piorunów i gigantycznych kamieni? W tej książce będziemy wracali do tego zagadnienia jeszcze wielokrotnie.

### **C. Broń bogów**



Bóg Ninurta z piorunami.

Jedno z najbardziej intrygujących porównań geometrycznych kształtów niestabilności plazmy ze starożytnymi rysunkami jest autorstwa nie Peratta, lecz Talbotta i Thornhilla. Poniżej przedstawione jest wyobrażenie babilońskiego boga Ninurty z "boskimi piorunami", dość często występujące w starożytnej sztuce. Talbott i Thornhill porównali to ze zdumiewająco podobnym modelem wyładowania plazmowego w laboratorium.



Boska broń Ninurty porównana z wyładowaniem plazmowym (ze s. 52 książki Talbotta i Thornhilla *Thunderbolts of the Gods*).

Co więcej, takie podobieństwo nie dotyczy wyłącznie sztuki babilońskiej. Greckie przedstawienia "piorunów Zeusa" również ukazują tę samą geometrię plazmy:



Różne greckie wyobrażenia piorunów Zeusa (ze s. 53 książki Talbotta i Thornhilla *Thunderbolts of the Gods*).

Jeszcze bardziej prowokuje do myślenia porównanie widlasto rozgałęzionego wyobrażenia pioruna w sztuce greckiej z generowanymi w laboratorium wyładowaniami plazmowymi:





Greckie wyobrażenie pioruna w kształcie widel (ze s. 53 książki Talbotta i Thornhilla *Thunderbolts of the Gods*).



Rozwidlone wyładowanie plazmowe w laboratorium (ze s. 55 książki Talbotta i Thornhilla *Thunderbolts of the Gods*).

Prezentowane tu przykłady to tylko mała próbka wielu fascynujących podobieństw wskazanych przez Peratta oraz przez Davida Talbotta i Wallace'a Thornhilla w ich książce *Thunderbolts of the Gods*. Powinno to jednak wystarczyć do pokazania że fizycy plazmy zajęli się paleofizycznymi badaniami starożytnej sztuki bardzo szczegółowo, artykuły Peratta zaś zamieszczono w renomowanych czasopismach naukowych.

#### **D. DOWODY NA WYSTĘPOWANIE WYŁADOWAŃ W SKALI PLANETARNEJ W UKŁADZIE SŁONECZNYM**

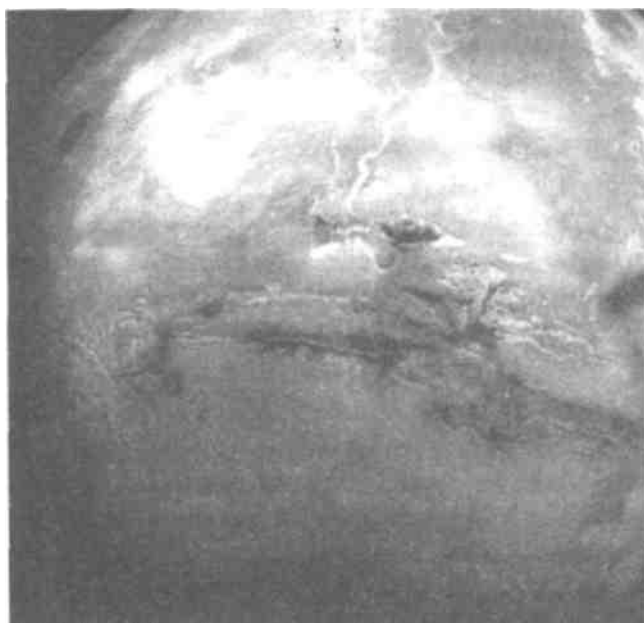
Niezależnie od powyższych rozważań, istnieją dane obserwacyjne wskazujące na to, że różne ciała w Układzie Słonecznym ucierpiały od ogromnych wyładowań elektrostatycznych, które zostawiły ślady na ich powierzchni. Tak wielkie wyładowania mogły być nawet widziane z Ziemi przez człowieka. Jedną z kategorii takich danych są tzw. wąwozy, które zgodnie z głównym nurtem geologii planetarnej powstały w wyniku krótkotrwałego występowania bieżącej wody, a w niektórych przypadkach lawy. Chociaż owe kanały rzeczywiście mogły powstać w taki sposób, istnieją wąwozy, które być może powstały wskutek uderzenia gigantycznych piorunów. Jednym z nich jest Wąwóz Hyginus na najbliższym sąsiedzie Ziemi, Księżycu.



Wąwóz Hyginus na Księżycu.

Zwróćmy uwagę na okrągłe zagłębienia w tym wąwozie. Jak twierdzi fizyk Wallace Thornhill, takie zagłębienia są charakterystyczne dla kanałów utworzonych w wyniku ogromnych wyładowań elektrostatycznych<sup>114</sup>.

Europa, jeden z księżyców Jowisza, wykazuje jeszcze bardziej dramatyczne ślady ogromnych wyładowań, z widocznym śladem w kształcie korkociągu, typowym dla włókien plazmowych.



Wzór w kształcie korkociągu, powstały w wyniku wyładowania na Europie, księżycu Jowisza.

Wallace Thornhill następująco podsumowuje tę klasę dowodów, zwracając uwagę na podobieństwo kraterów na planetach i księżycach do skutków wyładowań elektrycznych w laboratorium:

---

<sup>114</sup> M. Acheson i A. Acheson, *Thunderbolts of the Gods: Does Growing Evidence of an Electric Universe Reveal Previously Hidden Meaning in Ancient Mythology?*, op.cit., s. 72.

Kraterzy obu rodzajów są zwykle idealnie okrągłe, ponieważ łuk elektryczny zawsze uderza prostopadle do powierzchni. Ściany zagłębień są prawie pionowe, a ich dna są prawie płaskie, gdyż ruch obrotowy łuku wycina krater w gruncie niczym frez. Zupełnie inaczej jest z kraterami powstałymi wskutek uderzenia lub wybuchu. Te zwykle mają kształt miski: wydobyty materiał nie jest wynoszony ponad powierzchnię, lecz przemieszczany na skutek uderzenia i kruszony, a podczas uderzenia płynie jak ciecz. Jak wyjaśnia Thornhill, inną typową cechą kraterów wywołanych elektrycznie jest występowanie tarasów wzdłuż boków krateru, niekiedy spiralnie schodzących do jego dna. Odpowiadają one obrotowemu ruchowi łuku. Na Księżycu i Marsie znajduje się wiele przykładów kraterów z tarasami i spiralami na ścianach<sup>115</sup>.

Rozważania te prowadzą do wniosku, że dawno temu Układ Słoneczny był znacznie bardziej aktywny elektrycznie, niż jest teraz.

Ale być może najważniejszy i najbardziej znaczący ślad (z punktu widzenia hipotezy, że przyczyną tych zniszczeń była wojna) wskazujący na ogromne wyładowania elektryczne na skalę planetarną znajduje się na Marsie, planecie najbliższej Ziemi. Jest to Valles Marineris, gigantyczny kanion długości około 4000 kilometrów, szerokości maksymalnej 700 kilometrów i głębokości miejscami do 600 kilometrów. "Aby go utworzyć, musiało zostać usunięte 2 000 000 kilometrów sześciennych gruntu marsjańskiego, ale nigdzie nie widać miejsca, gdzie materiał ten został zeskładowany"<sup>116</sup>.



Valles Marineris na Marsie: zniszczenie stanowiące ślad po gigantycznym wyładowaniu elektrycznym.

Jednak wielkość tej planetarnej anomalii nie jest jedynym sekretem związanym z Valles Marineris.

David Talbott, specjalista od mitologii porównawczej, pierwszy zgłosił się do Wallace'a Thornhilla, gdyż prowadząc badania nad starożytnym motywem klasycznej mitologii i wiedząc o Valles Marineris,

---

<sup>115</sup> Ibidem, s. 73.



postanowił skontaktować się z fizykiem. Motywem badanym przez Talbotta była "szrama na twarzy", o której mowa w niektórych starożytnych mitach. Motyw ten, wspólny dla wielu kultur, przedstawia "boga-wojownika, który w czasie walk otrzymuje otwartą ranę lub szramę na czole, twarzy lub udzie". Jednak błędem byłoby uznanie tego za ranę odniesioną przez mitycznego bohatera. Jest to raczej rana związana z „niebiańskim archetypem wojownika - bogiem, którego czcili ludzie wojownicy, czerpiąc od niego zapał do walki. W starożytnej astronomii ten archetyp wojownika jest utożsamiany z planetą Marsem"<sup>117</sup>.

Talbott zadał ważne pytanie, stawiając na nowo "problem Peratta", ale w jeszcze innej formie. Czy jest możliwe, że "zranienie" Marsa jest odzwierciedleniem rzeczywistego zdarzenia? Jak wspomina Talbott: "Pamiętam, jak patrzyłem na jedną z pierwszych fotografii Marsa wykonanych przez sondę Mariner. Widać było gigantyczną szczelinę przecinającą oblicze planety. Nawet z dużej odległości szczelina wyglądała jak szrama... W tym momencie uświadomiłem sobie, że ze wszystkich planet i księżyców w naszym Układzie Słonecznym Mars jako jedyny ma coś podobnego do rany boga-wojownika"<sup>118</sup>.

Inaczej mówiąc, u podłoża tego mitu leży rzeczywiste zdarzenie; nauka i mitologia zbiegają się więc w miejscu, zdaniem mitologii - jeśli brać ją poważnie z perspektywy paleofizyki - najbardziej odpowiednim, czyli na Marsie.

Rana Aresa, greckiego boga-wojownika, odpowiednika Marsa, była rzeczywista.

Ale to natychmiast wywołuje dwa pytania, z których pierwsze zadał Talbott:

"1. Czy coś tak wielkiego jak Valles Marineris mogło powstać wskutek wyładowania elektrycznego na skalę międzyplanetarną?"<sup>119</sup>

2. Czy ktoś - ludzie lub ktoś inny - rzeczywiście obserwował zdarzenie, z Ziemi lub z innego miejsca, i zarejestrował to wydarzenie?

Pierwsze pytanie wskazuje, że według hipotezy Talbotta i Thornhilla w czasie, gdy Układ Słoneczny był bardzo młody i bardzo aktywny elektrycznie, dochodziło do gigantycznych wyładowań na skalę międzyplanetarną. Jednak nie powinniśmy przy tym tracić z pola widzenia samego pytania: czy tak ogromna formacja geologiczna mogła zostać utworzona przez wyładowanie elektryczne? "Czy Valles Marineris mógł powstać wskutek uderzenia pioruna?" - zapytał Talbott Thornhilla<sup>120</sup>.

Thornhill odpowiedział:

Nie mogła to być żadna inna przyczyna... Valles Marineris został utworzony w czasie rzędu minut przez gigantyczny łuk elektryczny biegnący przez powierzchnię Marsa. Skała i gleba zostały wyniesione w przestrzeń kosmiczną. Część ich spadła z powrotem w różnych miejscach na planetę, tworząc wielkie rumowiska obserwowane przez sondy Viking Lander i Pathfinder<sup>121</sup>.

---

<sup>116</sup> Ibidem, s. 76.

<sup>117</sup> Ibidem, s. 74.

<sup>118</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>119</sup> Ibidem.

<sup>120</sup> Ibidem.

<sup>121</sup> Ibidem, s. 76.

Tak więc gigantyczna rozpadlina Valles Marineris "stanowi punkt, gdzie zbiegają się dwa światopoglądy: dramatyczny, historyczny światopogląd mitów oraz obiektywny, fizyczny światopogląd naukowy"<sup>122</sup>.

Jednak jeśli tak jest faktycznie, nieuniknione staje się drugie pytanie. W jaki sposób starożytna mitologia, sztuka i petroglify mogły zachować legendę o szramie na planecie, a także zarejestrować dokładnie kształt skomplikowanych włókien plazmy, z kilkoma nałożonymi torusami, przeplatającymi się prądami i efektami skurczu plazmy?

Są trzy ewentualności:

1. Starożytni sami opanowali wiedzę w dziedzinie kosmologii i fizyki plazmy, wskutek czego były im znane dzięki eksperymentom laboratoryjnym kształty ukazane na petroglifach Peratta. Jednak z jakiegoś tajemniczego powodu ukryli tę wiedzę, tworząc mity, legendy oraz petroglify i mitologiczne symbole. Oznacza to jednak, że starożytni musieli dysponować technologią co najmniej równie zaawansowaną jak nasza, dzięki której mogliby wytwarzać zjawiska plazmowe obserwowanego typu.

2. Ktoś inny posiadał taką wiedzę, którą przekazał starożytnym, oni zaś ubarwili te podstawowe koncepcje mitologicznymi metaforami.

3. Starożytni rzeczywiście obserwowali takie zdarzenia i zarejestrowali je mniej lub bardziej dokładnie w formie mitów, symboli artystycznych i petroglifów.

Niezależnie od tego, którą opcję ktoś zechce przyjąć, pozostaje jeszcze inny aspekt „problemu Peratta” - jakiegokolwiek rodzaju katastrofa ewentualnie obserwowana przez starożytnych i zarejestrowana w postaci dzieł sztuki czy archetypów mitologicznych musiała się wydarzyć w czasie, który przypada poza granice czasowe zarówno hipotezy eksplozji planety van Flanderna, jak i hipotezy elektrycznie dynamicznego Układu Słonecznego Hannesa Alfvena. W obu bowiem przypadkach zdarzenia czy warunki opisane w tych hipotezach musiały wystąpić miliony lat temu, podczas gdy symbole artystyczne, mity i petroglify powstały zaledwie tysiące lat temu.

Bez względu na to natykamy się na sprzeczności między ustaleniami różnych dyscyplin naukowych. Jeśli bowiem ludzie obserwowali te zdarzenia, to albo zaszły one znacznie później, niż dopuszczają to teorie fizyczne, albo ludzkość istnieje znacznie dłużej, niż dopuszcza to współczesna paleontologia, antropologia i teoria historii<sup>123</sup>. Ponadto w tym ostatnim przypadku powstaje dodatkowy problem, gdyż oznaczałoby to, że ludzkość przechowała artystyczne i mitologiczne archetypy ze zdumiewającą konsekwencją i dokładnością przez wiele milionów lat.

Właśnie ta dokładność przedstawień artystycznych - petroglifów i starożytnych dzieł sztuki wyobrażających "broń bogów" z subtelnymi szczegółami wyładowań plazmowych - stanowi problem

---

<sup>122</sup> Ibidem.

<sup>123</sup> Podobna sprzeczność pojawiła się przy pierwotnej wersji hipotezy eksplozji planety van Flanderna, zgodnie z którą eksplozja planety będącej źródłem materiału dla pasa asteroid nastąpiła około 3200 000 lat temu, podczas gdy dane z geologii Ziemi potwierdzają tylko taką eksplozję sprzed około 65 000 000 lat.

dla teorii katastroficznej. Jak zobaczymy w następnym rozdziale, zgodnie z tą teorią, której wybitnym przedstawicielem jest Alan Alford, wszystkie mitologiczne wzmianki o wojnie bogów są tylko metaforami kultu eksplodującej planety. Jednak jeśli to prawda, dlaczego starożytni, którzy bez wątplenia byli w stanie wyobrażać sobie planety jako kule, nie opisali ich w taki sposób? Dlaczego dodali im ramiona, nogi, twarze i brody, a także pioruny zdumiewająco dokładnie odpowiadające zjawiskom elektrycznym w plazmie? A także dlaczego nie tylko przypisali bogom technologię umożliwiającą tak ogromny pokaz siły, ale także nadali osobowość oraz motywację do jej użycia?

Dlaczego? Może dlatego, że opisywali rzeczywiste zdarzenia zachodzące podczas rzeczywistej wojny.

### **E. Wnioski**

Bez względu na to, co wynika z powyższych pytań i rozważań, nasuwa się kilka ważnych wniosków.

1. Zjawiska wyładowania w plazmie mogą wyjaśniać zarówno wirową geometrię całych galaktyk, jak i efekty symulowane i powtarzane w laboratorium.

2. Zjawiska te można częściowo uzyskiwać za pomocą technologii opartej na ognisku plazmowym. Urządzenie to wykazuje osobliwe efekty antygravitacyjne (elektro-grawitacyjne), a także efekty, które mogą być wykorzystane do skonstruowania broni, takie jak synteza nuklearna, eksplozja oraz wysokoenergetyczne wiązki cząstek naładowanych ujemnie i jonów.

3. Takie zjawiska plazmowe wydają się ściśle powiązane - przez nieliniowe i obrotowe cechy plazmoidów - z jeszcze bardziej fundamentalnymi właściwościami fizyki skalarnej. Ponieważ takie zjawiska plazmowe można uzyskiwać przy użyciu odpowiedniej technologii, jak wspomniano powyżej, można sobie wyobrazić ich wykorzystanie na skalę kosmiczną, nawet w charakterze broni<sup>124</sup>.

4. Zjawiska wyładowań plazmowych na skalę kosmiczną zostały - jak się zdaje - zarejestrowane, może nawet na podstawie naocznych obserwacji, przez starożytnych ludzi, w postaci różnych symboli mitologicznych, petroglifów i legend.

5. W niektórych przypadkach mity te wskazują na Marsa, antycznego boga wojny, jako na główne miejsce zachodzenia niektórych z tych zjawisk<sup>125</sup>.

Z jednej zatem strony zjawiska plazmowe oznaczają, że istnieje fizyka zdolna do poważnego uszkodzenia, a może nawet rozsadzenia planety, a także istnieje podstawowa technologia, w postaci ogniska plazmowego, umożliwiająca uzyskiwanie niektórych najważniejszych zjawisk plazmowych. Z drugiej strony tradycja mitologiczna jasno i niedwuznacznie utrzymuje, że taka fizyka została kiedyś użyta podczas wojny do celowego zniszczenia jednej lub więcej planet oraz do gigantycznego

---

<sup>124</sup> Moim zdaniem osobliwe zjawiska plazmowe, z którymi zetknął się Alfven w szwedzkich prostownikach rtęciowych, Bostick w ognisku plazmowym, naziści zaś w urządzeniu "Dzwon", są ze swojej natury skalarne, czyli są przejawami głębszej zasady fizycznej i topologicznej.

uszkodzenia innej planety, po którym pozostały ślady wszędzie w Układzie Słonecznym.

Według mnie z kosmologią plazmy wiąże się pewna fundamentalna trudność. Mianowicie hipoteza ta utrzymuje, że ogromne włókna plazmowe łączą całe galaktyki i wiążą je ze sobą w grupy galaktyk. Jednak takie wiązanie może zachodzić co najwyżej z prędkością światła, taka zasada wiązania wydaje się więc niedostateczna. Coś innego musi zatem przenosić informację pomiędzy galaktykami, aby mogły one tworzyć grupy galaktyk, połączenia zaś w postaci włókien plazmowych są tego oznaką. Posuwając się w tych spekulacjach jeszcze trochę dalej, można wyrazić przypuszczenie, że grupa galaktyk oraz ich wiązanie przez włókna plazmowe są odpowiednikiem w wielkiej skali zjawiska splecenia fotonów oraz dowodem na nielokalny charakter ośrodka<sup>126</sup>. Oznaczałoby to, że kosmologia plazmy wskazuje na jeszcze głębszy poziom fizyki, który zgodnie z sugestią Beardena nazywamy fizyką skalarną. Jak widać z tego rozdziału, związki między powyższymi dwoma modelami są dość silne.

Jednak dlaczego starożytni ludzie użyli tak rozmytego i skomplikowanego symbolizmu, aby przedstawić te wszystkie rzeczy? Co wchodzi w skład poszczególnych warstw tego symbolizmu, gdy rozbijemy go na podstawowe motywy? Jak się okaże w następnym rozdziale, to drugie pytanie jest w istocie środkiem do uzyskania odpowiedzi na pierwsze.

---

<sup>125</sup> Inne legendy wskazują także na uczestnictwo Jowisza i Saturna w tych wydarzeniach.

<sup>126</sup> Tematyka ta jest omówiona w książce D. Darlinga *Teleportacja*, Amber, Warszawa 2006 (przyp. tłum.).

## Katastrofa katastrofizmu

---

*Grad wielkich kamieni spadający z nieba, trzęsienie ziemi, trąba powietrzna,  
zakłócenie ruchu Ziemi - te cztery zjawiska łączą się ze sobą.*

Immanuel Velikovsky<sup>127</sup>

*W planecie, która eksplodowała, znajdujemy zatem pierwotny "mit wszystkich mitów",  
nie tylko niezmiernie wzniosły, ale też, podobno, prawdziwy.*

Alan Alford<sup>128</sup>

### A. Problem katastrofisty

Odkąd Immanuel Velikovsky napisał arcydzieło *Worlds in Collision* (Zderzenie światów), katastrofizm jest dominującym modelem w paleofizycznej interpretacji starożytnych mitów. Książka Velikovsky'ego była właściwie pierwszą prawdziwą próbą realizacji tego, co nazywam "paleofizyką", czyli badania starożytnych legend i tekstów mitologicznych pod kątem zawartej w nich naukowej wiedzy związanej z fizyką i porównania tej wiedzy z obecnie uznawanymi teoriami naukowymi. Przy tym jednak cele Velikovsky'ego nie były naukowe, lecz historyczne, ponieważ starał się on wyjaśnić nieznane obszary wiedzy kosmologicznej. Niemniej jednak w swoich dziełach - wbrew zarzutom naukowego kleru zamkniętego w astronomicznych dogmatach - osiągnął wspaniałą równowagę między nauką a historią, której nikomu nie udało się prześcignąć, a tylko nielicznym - dorównać.

Velikovsky ściągnął na siebie - choć niezasłużenie - wściekłość "naukowej" społeczności tym, że opierając się na starożytnych tekstach mitologicznych, formułował naukowe przewidywania i nowe hipotezy, z których dwie najsłynniejsze głoszą, że Wenus była niegdyś kometą i że Układ Słoneczny nie jest elektrycznie obojętny. Jak wykazał Anthony Peratt i inni specjaliści w dziedzinie fizyki plazmowej, druga z tych hipotez znajduje potwierdzenie we współczesnych teoriach naukowych. Cokolwiek więc myśleć o hipotezie Velikovsky'ego, iż Wenus była pierwotnie kometą, jego teorie są przynajmniej po części słuszne. A jeśli weźmiemy pod uwagę prace Clube'a, Napiera i innych dotyczące uderzeń i bliskich przejść meteorów i komet albo hipotezę licznych eksplodujących planet van Flanderna, to nawet pierwsza hipoteza Velikovsky'ego okaże się częściowo słuszna: komety

---

<sup>127</sup> I. Velikovsky, *Worlds in Collision*, Dell, 1971, s. 59.

<sup>128</sup> A. Alford, *The Atlantis Secret*, Warsaw 2001, s. 264.

mogą siać ogromne zniszczenie w Układzie Słonecznym (i zdarzało się to już w przeszłości) po pierwotnej eksplozji planetarnej. Pozostaje jednak kwestia wyjaśnienia owej pierwotnej eksplozji.

W starożytnych legendach z całego świata, od Majów po Hebrajczyków, Velikovsky rozpoznał wyraźny wzorzec kosmicznej katastrofy, która miała potężny wpływ na życie, klimat, geografę, topografię, a nawet mechanikę Ziemi. Analizując te mitologiczne przekazy, doszedł do wniosku, że "grad wielkich kamieni spadający z nieba, trzęsienie ziemi, trąba powietrzna, zakłócenie ruchu Ziemi - te cztery zjawiska łączą się ze sobą"<sup>129</sup>. Ale dopiero dostrzeżenie przez Velikovsky'ego przyczyny tych zjawisk zrodziło zupełnie nową szkołę odczytywania starożytnych tekstów i interpretowania ich jako źródeł naukowych:

Wydaje się, że duża kometa musiała przejść bardzo blisko naszej planety i zakłócić jej ruch; część kamieni rozproszonych w szyi i ogonie komety wymierzyła druzgocący cios w powierzchnię Ziemi<sup>130</sup>.

Te słowa zapoczątkowały nową szkołę interpretacji mitów - katastrofizm. Przy tym w powyższym cytacie wystarczy zamiast "kometa" użyć słowa "meteor" lub "asteroida" i otrzymamy najzupełniej współczesną wersję tego stwierdzenia.

Wielu ludzi szło w ślady Velikovsky'ego, lecz żaden z nich nie był tak zdolny ani tak powszechnie czytany jak Alan Alford - najbardziej chyba wykształcony i elokwentny rzecznik tej szkoły.

### **1. Interpretacyjny paradygmat Alana Alforda**

Alford przedstawił swoje argumenty na rzecz katastrofizmu w trzech mistrzowskich tomach: *The Phoenix Solution: Secrets of a Lost Civilization, Zagadka Atlantydy rozwiązana* i, chyba najważniejszym z nich, *When the Gods Came Down: The Catastrophic Roots of Religion Revealed* (Kiedy bogowie zstąpili na Ziemię). Jak wskazuje ostatni z tytułów, Alford stawiał sobie nieco inne cele niż Velikovsky, choć obaj korzystali z podobnego zestawu tekstów. O ile Velikovsky zamierzał tylko objaśnić ogólnie pojętą historię kosmologiczną w kategoriach fizyki, jak sugeruje jego tekst, o tyle Alford zawęził swoje badania do wyjaśnienia powstania tych mitów i tekstów oraz opartych na nich religii. Innymi słowy, większość katastrofistów stara się objaśnić pewne rodzaje świadectw materialnych i pewne stwierdzenia zawarte w tekstach na podstawie teorii fizycznych. Alford jednak, wracając do filozoficznego naturalizmu i materializmu, stosuje paleofizyczny paradygmat katastrofistyczny, aby wyjaśnić pewne rodzaje wyrażen w samych tekstach religijnych.

Mimo wszystkich tych zastrzeżeń można bezpiecznie powiedzieć, że prace Alforda stanowią najbardziej naukową i rzeczową kontynuację paradygmatu katastroficznego, odkąd Velikovsky po raz pierwszy go opisał. Tutaj skupimy się na jego *Zagadka Atlantydy rozwiązana* i *When the Gods Came Down*, gdyż właśnie w tych dziełach Alford najbardziej porywająco ukazuje interpretacyjną siłę tego

---

<sup>129</sup> I. Velikovsky, *Worlds in Collision*, s. 59. 343

<sup>130</sup> Ibidem.

paradygmatu. W *Zagadka Atlantydy rozwiązana* mówi wprost o tym, że jego wersja katastrofizmu pozwala wyjaśnić prawie wszystkie wątpliwości:

W tej książce przedstawiam nie tylko pełną interpretację zaginionego kontynentu Atlantydy, ale także pełną interpretację starożytnej religii greckiej jako całości. Jestem w stanie rozszyfrować mity o olimpijskich bogach i związane z nimi kultury misteryjne; jestem w stanie rozszyfrować mit o złotym wieku i upadku człowieka; umiem rozszyfrować naukowe kosmogonie Talesa, Anaksymandra, Heraklita, Anaksagorasa, Empedoklesa i Filolaosa; umiem rozszyfrować "religie ducha" Orfeusza, Pitagorasa, Parmenidesa, Sokratesa i Platona; umiem rozszyfrować teorię form Platona, jego opis stworzenia świata w *Demiurgu* i historię Atlantydy. U podstaw wszystkich tych koncepcji leży sekret zdumiewająco prosty - odwieczny mit o planecie, która eksplodowała<sup>131</sup>.

Innymi słowy, u podstaw wszystkich skomplikowanych obrazów i wątków mitologicznych Greków, całej ich tajemniczej i głęboko przemyślanej filozofii leży jedna prosta koncepcja, której są one tylko metaforami i alegoriami: wszystko to jest tylko "odwiecznym mitem o planecie, która eksplodowała".

Lecz nie sądzmy, że paradygmat katastroficzny jest wyłącznie dziełem Greków; Alford stwierdza wyraźnie, że to samo odnosi się do innych starożytnych religii: "Religie starożytnego Bliskiego Wschodu można najtrafniej nazwać »kultami eksplodującej planety«"<sup>132</sup>, a nawet, jak zobaczymy, do podstawowych doktryn judaizmu i chrześcijaństwa. Gdyby ktokolwiek wątpił, czy Alford zdaje sobie sprawę z doniosłości zapewnień o uniwersalnej mocy paradygmatu katastrofistycznego, jego autor przedstawia w punktach podstawowe założenia paradygmatu:

– Planeta, która eksplodowała, z natury była niewidzialna, co wyjaśnia, dlaczego starożytni oddawali cześć jej widzialnym substytutom - meteorytom, posągom, bogom płodności, bogom pogody, Słońcu, Księżycowi i gwiazdom.

– Kult bóstw w postaci antropomorficznej był całkowicie przewidywalnym efektem ubocznym kultu eksplodującej planety.

– Kult eksplodującej planety był niezmiernie wzniosły, dotyczył śmierci żyjącej planety i odrodzenia życia na innej planecie - Ziemi. Nie ma zatem potrzeby doszukiwania się głębszego, ukrytego znaczenia starożytnych mitów.

– Mityczna hipoteza eksplodującej planety całkowicie się różni od naukowej hipotezy eksplodującej planety i nie implikuje rzeczywistej eksplozji planety. Starożytne wierzenia religijne nie muszą przecież być prawdziwe w sensie naukowym<sup>133</sup>.

Ostatni punkt zwraca jednak uwagę na problem tkwiący w wersji katastrofizmu Alforda, a właściwie w większości katastrofistycznych interpretacji starożytnych mitów: jeśli teksty nie mają być skorelowane z jakąkolwiek teorią naukową - starożytną lub współczesną - dotyczącą planety, która eksplodowała w niezbyt odległej przestrzeni kosmicznej, to dlaczego starożytni, w tak wielu różnych

---

<sup>131</sup> A. Alford, *Zagadka Atlantydy rozwiązana. Prawdziwa historia zatopionego imperium*, Amber, Warszawa 2002, wstęp.

<sup>132</sup> Ibidem, s. 159.

kulturach i wariantach tego samego motywu, wpadli w ogóle na taki pomysł? I jeśli ten scenariusz przedstawia, jak pisze Alford, "świat, który był niegdyś przesycony kultami licznych bóstw eksplodującej planety, z których każde wyrażało dokładnie tę samą ideę, lecz na wiele rozmaitych sposobów"<sup>134</sup>, to po cóż było stosować taki trudno zrozumiały, przerośnięty gąszcz symboli, aby ją wyrazić? Skoro różne i oddalone od siebie starożytne kultury były ogarnięte obsesją na tle jednej idei, sama obsesja wymaga wyjaśnienia. Jak zobaczymy, jest to kolejny problem związany z koncepcją Alforda.

### **a. Chimery jako meteoryty**

Alford w swoich książkach przedstawia rozległy zestaw motywów i wzmianek potwierdzających jego założenie, iż większość motywów - jeśli nie wszystkie - odnosi się do "ukrytej" prawdy o eksplodującej planecie. U podstaw wszystkich motywów, które on bada, leży jednak jedna formuła - idea, iż wszystko, co ma związek z górami, miastami lub wyspami na "morzu" lub w "otchłani", jest metaforą planety, przedstawianej jako "wyspa" lub "góra" pośrodku "otchłani" lub "morza" kosmosu.

Z tej formuły wynika pewien wniosek: wszystko, co ma "chimeryczny", czyli hybrydowy charakter, zwłaszcza jeśli składa się z komponentu niebiańskiego i komponentu ziemskiego - na przykład w Starym Testamencie Nefilim, czyli "synowie Boży", którzy spłodzili z kobietami gigantów - symbolizuje meteoryt, ponieważ meteoryt, jako pozostałość po planecie, która eksplodowała, zawiera komponent niebiański, jako że spadł z nieba, oraz komponent ziemski, jako że na ziemię spadł albo nawet w głąb ziemi przeniknął.

Zatem, jak pisze Alford, "warto wspomnieć, że nawet Sfinks - uważany przez egiptologów za symbol wyłącznie solarny - był w rzeczywistości symbolem eksplodującej planety"<sup>135</sup>.

### **b. Giganci i tytani jako meteoryty**

Podobnym symbolem staje się nawet bohater babilońskiego *Eposu o Gilgameszu*, gdyż, jak czytamy w eposie, "w dwóch trzecich jest bogiem, będący w jednej trzeciej człowiekiem"<sup>136</sup>. Ponieważ według babilońskiego eposu Gilgamesz był również gigantem, znaczenie tego symbolu jest dla Alforda kryształowo jasne:

Jeśli skojarzymy tę informację z innymi legendami o tytanicznych narodzinach Gilgamesza, a także z faktem, że najważniejsi bogowie byli eksplodującymi planetami, stanie się oczywiste, że "ciałem bogów" była meteorytowa wydzieliną bogów. Zatem imię Gilgamesza znaczyło "meteoryt"<sup>137</sup>

Czytelnik być może już jednak dostrzegł, na czym polega mankament metodologii Alforda: nie istnieją żadne zewnętrzne sposoby jej weryfikacji. Skoro Alford wydobyl z mitologicznych tekstów

---

<sup>133</sup> Ibidem.

<sup>134</sup> Ibidem, s. 194.

<sup>135</sup> A. Alford, *When the Gods Came Down*, Londyn 2000, s. 114.

<sup>136</sup> Ibidem, s. 120, za A. Heidel, *The Gilgamesh Epic and Old Testament Parallels*, s. 17-18.

<sup>137</sup> Ibidem, s. 126.



prezentowaną przezeń podstawową formułę, wszystko, co pasuje do bardzo ogólnych parametrów, staje się dla niego symbolem katastrofizmu lub eksplodującej planety.

### **c. Kolizje planet jako wojny**

Tak więc jeśli w starożytnych tekstach jest mowa o "wojnach" bogów, chodzi o "kolizje" ciał niebieskich, mimo że nie wszystkie starożytne teksty można interpretować jako opisy kolizji. Innymi słowy - nie ulega wątpliwości, że niektóre teksty mówią o boskich "strzałach", "kamieniach" i "pociskach" używanych do pokonania takiego czy innego przeciwnika, ale nie we wszystkich opisach wojen pojawiają się takie motywy. Mitologiczne teksty równie często wspominają o "błyskawicach" lub "piorunach" bogów, a motyw "boskiej strzały" może być metaforą wyładowania atmosferycznego. W ten sposób w formule Alforda zaczynają się pojawiać drobne rysy. Niemniej jednak stosuje on ją konsekwentnie, widząc w "dzieciach bogów" meteoryty i asteroidy uderzające w Ziemię.

Na przykład "ludzie, którzy wyszli z łona bogini Isztar, w rzeczywistości wcale nie byli ludźmi, lecz meteorytowym potomstwem eksplodującego ciała planetarnego"<sup>138</sup>.

### **d. Ostateczna redukcja**

Katastrofizm Alforda nie zna żadnych granic. Nawet "Noe nie był człowiekiem, lecz bogiem - meteorytem, który spadł na Ziemię"<sup>139</sup>. Jakby tego nie było dość, kolejnym stwierdzeniem Alford osiąga ostateczne *reductio ad absurdum*:

Jak Kościół wyjaśni fakt, że Jezus Chrystus był pierwotnie materialnym gradem meteorytów? (...)

A gdyby ten od dawna ukrywany aspekt Jezusa Chrystusa został ujawniony, to jak Kościół wyjaśni rolę Jezusa-człowieka z I wieku n.e.? Czy Kościół przyzna, że Jezus-człowiek był tylko aktorem w misteryjnym przedstawieniu? Czy Kościół przyzna, że ukrzyżowanie było w rzeczywistości pomyslową ezoteryczną metaforą śmierci planety? Mózg dosłownie gotuje się na myśl o tym wszystkim<sup>140</sup>.

Rzeczywiście, mózg naprawdę się gotuje na myśl o tym wszystkim, gdyż wydaje się, że podążając z absolutnym oddaniem fundamentalisty za opatrzoną licznymi przypisami formułą Alforda, można zinterpretować dosłownie wszystkie mitologiczne i religijne teksty w taki sposób, by nie dostrzec w nich niczego poza eksplodującą planetą.

Ale - jeśli wolno mi sparafrazować chrześcijańskiego apologetę CS. Lewisa - widzieć wszystko na wylot znaczy nie widzieć zupełnie niczego; tekst musi być w jakimś stopniu nieprzejrzysty.

A zatem jak Alford wyjaśni fakt, o którym wspominałem w książce *Giza Death Star Destroyed*, że owi bogowie-planety spłodzili w pełni ludzkie potomstwo, a następnie przekazali ludziom arkana sztuki i nauki, co potwierdzają teksty z kilku odmiennych kultur, na które on sam się powołuje? W odpowiedzi Alford powtarza, że grad meteorytów zasiał na Ziemi nasienie życia, z którego rozwinęła

---

<sup>138</sup> Ibidem, s. 179.

<sup>139</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>140</sup> Ibidem, s. 370.

się, poprzez dobrze znane mechanizmy "evolucji", ludzkość.

Jak więc można odpowiedzieć komuś takiemu jak Alford?

Bardzo prosto.

Jeśli wszystkie zawarte w tekstach wzmianki o gigantach, tytanach, Nefilim, Anunaki i tak dalej są tylko przemyślnymi metaforami eksplodującej planety, a nie należy ich rozumieć dosłownie, to nikt nigdy nie znajdzie żadnych pozostałości inteligentnych form życia na pobliskich planetach ani żadnych śladów gigantów, tytanów i tym podobnych na Ziemi. Jeśli jednak udało by się znaleźć takie pozostałości, to dzięki uniwersalnej mocy eksplanacyjnej, jaką Alford przypisuje swojej "metodzie" odczytywania tekstów, świadectwa te stanowiłyby potwierdzenie mojej interpretacji tekstów. Byłyby też niestety, wyjątkiem od koncepcji Alforda, gdyż przypisywanie jej uniwersalnego zastosowania i mocy eksplanacyjnej zakłada brak jakichkolwiek wyjątków. Do śladów istnienia starożytnych gigantów wrócimy w następnym rozdziale.

### ***e. Intrygująca formuła: góry = planety = bogowie***

Tutaj zajmiemy się konsekwencjami, jakie wynikają z odkrycia starożytnych artefaktów, będących dziełem pozaziemskich form życia, dla hipotezy Alforda, skupiając się na jego doniosłym, naprawdę ważnym i uzasadnionym twierdzeniu, iż "góry = planety = bogowie". Omawiając fakt, że mezopotamskie teksty często nazywają Enlila "Wielką Górą", która zagraża czterem porom roku, Alford dokonuje błyskotliwego spostrzeżenia: "Należy stwierdzić, że pomysł, iż góra mogła zagrozić latu lub zimie, ma sens tylko wówczas, gdy ową »góram« jest cała planeta Ziemia"<sup>141</sup>. W ten sposób dochodzimy do głównej formuły, którą kieruje się Alford (jak zobaczymy w następnych rozdziałach, zawiera ona inne stałe oraz zmienne, których Alford nie uwzględnił). Owa formuła to: "góry = planety = bogowie". Używam tutaj określenia "równa się" w jego pełnym logicznym i ontologicznym znaczeniu; jeśli "a" równa się "b" i "b" równa się "c", to na mocy praw logiki "a" równa się "c".

### ***B. Powrót do problemu katastrofizmu***

Czy ta formuła jest prawdziwa? A może Alford pomylił bliski związek w tekstach z równością i identycznością? Czy formuła brzmi tak:

Góry = planety = bogowie

gdzie "=" oznacza „jest identyczne”, czy tak:

Góry ~ planety ~ bogowie

gdzie "~" oznacza „jest blisko związane”?

Jeśli prawdziwa jest druga formuła, to te trzy pojęcia, choć blisko ze sobą powiązane w tekście, pozostają odrębne. Nie jest wtedy konieczna redukcja różnych poziomów znaczeniowych w tekstach

---

<sup>141</sup> Ibidem, s. 37.

do jednego, prozaicznego i materialistycznego poziomu, jak w przypadku formuły Alforda, natomiast jest potrzebne raczej ostrożne rozwikłanie kilku splecionych ze sobą poziomów znaczeniowych. W ten sposób dochodzimy do czegoś, o czym krótko wspomniałem w *The Giza Death Star Destroyed*.

### **1. Zunifikowana intencja symbolu**

Aby zrozumieć, na czym polega różnica między tymi dwiema formułami i dlaczego wymagają one niezależnej weryfikacji, należy wrócić do kosmologii plazmowej oraz do obserwacji dokonanych przez fizyka Anthony'ego Peratta i do starożytnych petroglifów.

O ile przedstawione przez Peratta interpretacje petroglifów jako symboli stabilności i niestabilności plazmy są przekonujące i nadają nowe znaczenie kosmologii plazmowej w kontekście paleograficznym, o tyle wiąże się z nimi również poważny problem. Zawiera on dwa główne elementy: (1) komponent kosmologiczny i fizyczny oraz (2) komponent tekstowy.

Komponent kosmologiczny i fizyczny najłatwiej można zbadać, odwołując się do jednej z implikacji "katastrofistycznej" interpretacji kosmologii plazmowej, gdyż w epoce "wyładowań międzyplanetarnych" potrzebny był zupełnie inny rodzaj mechaniki nieba:

Według Talbotta potężni bogowie, których starożytni czcili i lękali się, to były w rzeczywistości planety znajdujące się bardzo blisko Ziemi. Taka bliskość planet sprawiała wrażenie ogromnej potęgi na niebie. Ich niestabilność i nieprzewidywalność ruchów dały początek jednemu z najbardziej rozpowszechnionych wątków mitycznych - wojny bogów. W tych dramatycznych opowieściach bogowie obrzucali się kosmicznymi piorunami, na Ziemię zaś spadały ogień i kamienie<sup>142</sup>.

Cytat ten krótko i trafnie przedstawia oba aspekty problemu. Występuje tu dobrze znany katastrofistyczny motyw interpretacji imion bogów jako metafor planet. Ale zwróćmy uwagę na wnioski, jakie wypływają z tej interpretacji dla wszystkich innych spisanych świadectw starożytnej mitologii, gdyż ta metafora wpływa na metaforę "wojny bogów", często powtarzającą się w starożytnych mitach. Jak zauważyłem w *The Giza Death Star Destroyed*, taka interpretacja byłaby prawdopodobna, gdyby nie fakt, że wiele owych mitologicznych kultur ciągnie opowieść dalej. Opowiada o tym, jak owi bogowie zawierają małżeństwa i płodzą lub rodzą dzieci<sup>143</sup>. Również to, jak wspomniano, można zinterpretować na sposób katastrofistyczny, gdyby nie fakt, że owe dzieci, też przez zawierane małżeństwa, ostatecznie stają się przodkami najzupełniej realnych, ludzkich, z krwi i kości, starożytnych królów. Innymi słowy, metafora ta została "przemieszana" w najgorszy z możliwych sposobów, przypominający mętne i zagmatwane szkolne wypracowanie. Tyle, na razie, o tekstowym komponencie problemu.

Ogromne znaczenie ma wspomniany już komponent kosmologiczny, gdyż zgodnie z wizją owych "wojen", jaką prezentuje standardowa elektrodynamiczna kosmologia plazmowa, niegdyś, w bardzo

---

<sup>142</sup> Ibidem, s. 70.

<sup>143</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 33-34.

odległej przeszłości, planety znajdowały się znacznie bliżej siebie i, co za tym idzie, były znacznie bardziej aktywne elektrycznie i niestabilne. I tu dochodzimy do głównej trudności - jeśli tak było, to jaki mechanizm spowodował zmianę tamtej początkowej, chaotycznej sytuacji w stosunkowo stabilną mechanikę, jaką obserwujemy dzisiaj? I, co jeszcze ważniejsze, jak ekstrapolacja z możliwej do obserwowania istniejącej "stabilności" lokalnego układu ciał niebieskich do paleostarożytnego chaotycznego układu pozwoliła twórcom mitów szczegółowo i wiernie opisać pradawne wydarzenia? Talbott i Thornhill tak podsumowują ten problem:

Jak stabilny był układ słoneczny w przeszłości? W pionierskiej pracy Hannesa Alfvena niestabilność orbitalna jest praktycznie pewnikiem w długoterminowej ewolucji modelu elektrycznego. Przy narodzinach układów gwiazdnych i planetarnych siła elektryczna zwykle dominuje. Lecz w miarę utraty energii elektrycznej układ osiąga fazę przejściową, w której następuje przejście ku dominacji siły grawitacyjnej, z potencjalnie burzliwymi konsekwencjami. Następnie chaotyczny układ zaczyna osiągać równowagę elektryczną i grawitacyjną. Gdy planety wejdą już na przewidywalne orbity, żadna symulacja komputerowa oparta na późniejszych ruchach planet nie jest w stanie dostarczyć choćby wskazówek na temat wcześniejszego układu i jego przemiany<sup>144</sup>.

Pozostają dwie możliwości rozwiązania tego problemu: albo (1) starożytni mieli wiedzę astronomiczną znacznie bardziej zaawansowaną, niż nam się wydaje, i dysponowali teoretycznym modelem pozwalającym na dokonywanie takich ekstrapolacji, co znaczyłoby, że ich nauka stała na znacznie wyższym poziomie niż nasza, albo (2) ludzie tworzący mity opowiadali o tym, co zostało im przekazane, a zatem wydarzenia opisywane w mitach były obserwowane przez istoty inteligentne i później obwieszczane ludzkości.

Ta druga możliwość łączy się z dwoma kolejnymi, równie ważnymi i równie problematycznymi zagadnieniami. Wydarzenia te mogły być (1) obserwowane przez ludzi lub (2) obserwowane przez nie będące ludźmi inteligentne formy życia (razem z ludźmi lub nie), a następnie zakomunikowane ludzkości. W pierwszym przypadku trudność polega na tym, że takie rozwiązanie sugeruje wiek i poziom rozwoju kulturowego ludzkości sprzeczny ze standardową akademicką teorią na temat biologicznej i kulturowej ewolucji człowieka, gdyż w grę wchodzi wydarzenia sprzed milionów, a może miliardów lat. Druga możliwość jest problematyczna z podobnego powodu, a poza tym sugeruje interwencjonistyczne pochodzenie kultury człowieka, a może nawet samej ludzkości. Dodatkowy problem polega na tym, że właśnie taką interwencjonistyczną wizję przedstawiają starożytnie mity!

Oba komponenty problemu - kosmologiczno-fizyczny i (kon)tekstowy - są ze sobą powiązane i to ściśle, ponieważ z braku wiarygodnego fizycznego modelu mechaniki niebieskiej, który mógłby wypełnić lukę między paleostarożytnym "chaosem" a obecnym "porządkiem"<sup>145</sup>, same teksty i

---

<sup>144</sup> D. Talbott, W. Thornhill, *Thunderbolts of the Gods*, Portland 2005, s. 79.

<sup>145</sup> Należy tu wspomnieć o próbach wypełnienia tej luki poprzez termodynamikę nierównowagi sformułowaną przez Ilię Prigogina i innych zwolenników teorii chaosu. Wskazują one przykłady różnych systemów, między innymi plazmowych, które same się organizują w warunkach skrajnej nierównowagi. Takie próby mogą stworzyć adekwatną podstawę teoretyczną do fizycznego wypełnienia tej luki, jednak nie rozwiązują tekstowego komponentu problemu, gdyż – jak zwraca uwagę LaViolette i wielu innych - mnóstwo paleograficznych i tekstowych świadectw wskazuje na istnienie w zamierchłej

przekazy mityczne wskazują jednoznacznie rozwiązanie tego problemu, gdyż rzeczywista wojna mogłaby doprowadzić do takiej właśnie sytuacji.

To zaś sugeruje, że wojnę prowadzili prawdziwi ludzie, posługujący się rzeczywistą bronią.

Aby ocenić wartość scenariusza wojennego, warto wspomnieć o kwestiach chronologicznych - gdyż jedno rozwiązuje, a kolejne stwarza. Z jednej strony, jeśli potraktujemy ten scenariusz poważnie, to nie ma potrzeby zakładać, że "kosmiczne katastrofy" opisywane w mitach mają cokolwiek wspólnego z początkowym chaotycznym stanem całego wszechświata. Innymi słowy, nie musimy szukać wydarzeń z najbardziej zamierzchłej przeszłości, sprzed milionów albo miliardów lat, w naładowanej burzliwej elektrycznie epoce, kiedy formował się wszechświat. "Chaotyczne" warunki opisywane w mitach mogą niczego nie mówić o "normatywnej mechanice nieba" okresu, w którym rozgrywały się owe wydarzenia, ponieważ takie chaotyczne warunki mogły zostać nałożone na normalną i uregulowaną mechanikę dowolnego układu planetarnego przez społeczność dysponującą odpowiednio zaawansowaną wiedzą fizyczną i technologią umożliwiającą wykorzystanie takiej wiedzy w celach militarnych. Taka fizyka, jeśli w ogóle istniała, mogła być narzucona każdemu uporządkowanemu układowi planetarnemu, również naszemu, wskutek czego przez jakiś czas sprawiał on wrażenie chaotycznego. Być może mamy więc do czynienia z wydarzeniami, które rozgrywały się nie miliardy lat temu, a "zaledwie" miliony.

Jeśli przyjmie się taką koncepcję, powstaje możliwość rozwiązania innych problemów z chronologią, gdyż wojna mogła się toczyć na dowolnym etapie rozwoju tej społeczności. Krótko mówiąc, kosmiczna katastrofa mogła nastąpić w dowolnym momencie, od wielu milionów lat po kilka tysięcy lat temu. A jak już można było się przekonać na podstawie świadectw przedstawionych w tym rozdziale, rozwiązanie kwestii chronologicznej musi uwzględniać istniejące dane planetarne dotyczące takiego kataklizmu, od pasa asteroid jako pozostałości planety, która eksplodowała w naszym Układzie Słonecznym, po wyładowanie elektryczne, które pozostawiło ślady na różnych planetach - przede wszystkim na Marsie - i księżycach tego układu. Innymi słowy, świadectwa te wykluczają interpretację katastrofistyczną, według której mity opisują chaos panujący w początkach istnienia Układu Słonecznego. Dostępne świadectwa wymagają przyjęcia znacznie późniejszej daty, gdyż jeśli do tego wszystkiego dodamy inteligentnych obserwatorów, nie będziemy mogli brać pod uwagę najwcześniejszej epoki naszego układu planetarnego. Jak z czasem zobaczymy, świadectwa petroglificzne zebrane przez Peratta i dane tekstowe zawarte w samych mitach każą ustalić granicę na kilka tysięcy lub dziesiątków tysięcy lat temu.

Jeśli zastanowimy się nad tym wszystkim, dojdziemy do nieuniknionej konkluzji: skoro powinniśmy

---

przeszłości wysoko rozwiniętej fizyki. Por. *Gwiazda śmierci z Gizy*, *op. cit.*, s. 38-110, *The Giza Death Star De-ployed*, *op. cit.*, s. 60-76, lub *The Giza Death Star Destroyed*, *op. cit.*, s. 21-52, 99-174, 222-246. Próby wyjaśnienia tej "luki" zwracają w bardzo wyrafinowany i subtelny sposób - uwagę na fakt, że mogła niegdyś istnieć wysoko rozwinięta fizyka. Tu zaś naturalnie dochodzimy do kwestii zaginionej bardzo zaawansowanej cywilizacji.

takie teksty i tradycje traktować poważnie, jak konsekwentnie twierdzą katastrofiści, to być może należy równie poważnie potraktować te fragmenty owych tekstów i te tradycje, gdzie jest mowa przede wszystkim o wojnach, które doprowadziły do kataklizmu, a także o przyczynach i konsekwencjach tych wojen.

### **a. Dalsze rozważania nad zunifikowaną intencją symbolu**

Tu dochodzimy do kwestii: co właściwie znaczy "zunifikowana intencja symbolu". Stosuję ten termin, aby wskazać, że wielopoziomowy charakter mitologicznych symboli był zamierzony przez twórców mitów. Termin ów stanowi więc dokładne przeciwieństwo postulatów zawartych w książkach Alana Alforda. Alford każe nam redukować i identyfikować wiele symbolicznych motywów i sprowadza liczne warstwy znaczeniowe do jednej tylko - eksplodującej planety, natomiast starożytni stosowali odrębne symbole i motywy w różnych konfiguracjach, które w ich zamierzeniu miały się rozwijać w liczne warstwy znaczeniowe.

W tym kontekście warto przytoczyć, co napisałem na ten temat w *The Giza Death Star Destroyed*:

Cóż mamy począć z całą tą tekstową niejednoznacznością która dopuszcza tak odmienne, a przy tym dobrze uzasadnione interpretacje? Można twierdzić, że wszystkie hipotezy pozostają otwarte dopóty, dopóki nie pojawi się więcej dowodów, dopóki nie będzie można rozstrzygnąć, która z nich jest słuszna. Ja jednak sądzę, że taka interpretacyjna niejednoznaczność jest zamierzona i oryginalna, stanowi celowy wynalazek jakiejś paleostarożytnej "elity", która starała się w ten sposób przechować wiedzę. Chcę przez to powiedzieć, że wydaje się, iż imiona bogów, długość okresu ich panowania, genealogie i rodowody, kronika międzyplanetarnej wojny i będącej jej konsekwencją katastrofy oraz paleofizyczne sekrety mechaniki astronomicznej, kwantowej i subkwantowej zostały celowo połączone w skondensowaną, wielowarstwową symbolikę, której zadaniem było utrwalenie wiedzy o wszystkich tych sprawach równocześnie. Takie skondensowane symbole stanowią sposób na przekazanie równocześnie zapisu genealogicznego, kroniki wojny międzyplanetarnej, wiedzy o powstaniu Układu Słonecznego, potrzebnych informacji astronomicznych, matematycznych i fizycznych (więc również odpowiednich technologii) przez adeptów egipskich misteriów, którzy niewątpliwie sami nie znali pełnego znaczenia własnej religijnej tradycji ezoterycznej. Już sam fakt, że teksty celowo łączą wszystkie dane dotyczące religii, kosmologii i mechaniki kwantowej, potwierdza istnienie takiego rodzaju zunifikowanej fizyki, jaki moim zdaniem poświadcza Wielka Piramida. Niejednoznaczność wynikająca z ich interpretacji nie powinna być dla nikogo zaskoczeniem<sup>146</sup>.

Powstającą w ten sposób zamierzoną niejednoznaczność nazywam "zunifikowaną intencją symbolu", ponieważ jeden z wypływających stąd wniosków jest taki, że sprzeczność między interpretacją prawdziwej wojny i naturalnie powtarzającej się katastrofy jest tylko pozorną sprzecznością<sup>147</sup>.

### **b. Zunifikowana intencja symbolu wynika z metody analogicznej**

Łatwo można się przekonać, jak owa zunifikowana intencjonalność kompleksowych i wzajemnie ze

---

<sup>146</sup> Należy tu zwrócić uwagę choćby na różnicę między teoriami na temat starożytnych mitów przedstawianymi przez przedstawicieli konwencjonalnej nauki a rzeczowymi interpretacjami Sitchina, de Santillany i von Dechend (*Hamlet's Mill*), van Flanderna, LaViolette'a, Gardnera i Alforda.

sobą powiązanych warstw mitologicznej symboliki mogła powstać z analogicznego sposobu myślenia starożytnych kultur. Jeśli zaś taki sposób myślenia wyrósł z zaawansowanej wiedzy fizycznej wcześniejszej, paleostarożytnej, bardzo zaawansowanej cywilizacji, to bez trudu można też zrozumieć, dlaczego w tych mitach dwa komponenty - materialny i duchowy - były od samego początku przemieszane.

### ***c. Paleofizyczna hermeneutyka: metafora katastrofy kontra prawdziwa wojna***

Pamiętając o tych przemyśleniach, można dokonać porównania między hermeneutyką (wyjaśnieniem) katastrofizmu i hermeneutyką "prawdziwej wojny".

Oczywiście katastrofizm i "prawdziwa wojna" są paleofizycznymi paradygmatami interpretacyjnymi. Znaczący to, że obie koncepcje dążą do jak najlepszego zrozumienia starożytnych legend i tekstów przez porównanie informacji w nich zawartych z modelami współczesnej nauki. Tu jednak katastrofizm i teoria "prawdziwej wojny" nie zgadzają się w wielu punktach.

W hermeneutyce "prawdziwej wojny" teksty nabierają sensu dopiero przy założeniu, że opisują one rzeczywiste wydarzenia. Innymi słowy:

1. Wojna była rzeczywista.
2. Walczący w niej ludzie lub "bogowie" również byli prawdziwi.
3. Ludzie ci kierowali się jakimiś motywami, to znaczy istniał porządek społeczny, któremu groziło niebezpieczeństwo ze strony zewnętrznego wroga, ważną rolę odegrały też motywy polityczne.
4. W czasie wojny używano prawdziwej i niewyobrażalnie potężnej broni masowego rażenia na skalę planetarną, między innymi broni, w której posłużono się pogodą; tak więc hipoteza eksplodującej planety wyjaśnia starożytne teksty tylko w ograniczonym stopniu.
5. W wojnie były strona wygrana i strona pokonana.
6. "Bogowie" w niektórych przypadkach przed wojną, w innych w czasie wojny, jeszcze w innych po wojnie zainicjowali kontakt z ludzkością i ingerowali w jej sprawy, Posuwając się nawet do tworzenia ludzkich cywilizacji i dynastii panujących.

Jednak przy wyjaśnieniu katastrofistycznym, zwłaszcza takim, jakie prezentuje w popularnych pracach Alan Alford, pojawiają się interesujące kwestie:

1. Hipoteza eksplodującej planety jest wykorzystywana do interpretowania wzmianek o "wojnach bogów" jako metafor kolizji planet.
2. Hipoteza eksplodującej planety jest wykorzystywana do interpretowania wzmianek o małżeństwach i związkach między bogami jako metafor kolizji planet.
3. Hipoteza eksplodującej planety jest wykorzystywana do interpretowania wzmianek o dzieciach z takich małżeństw jako metafor kosmicznego gruzu powstałego w wyniku kolizji planet.
4. Hipoteza eksplodującej planety jest wykorzystywana do interpretowania wzmianek o ludziach

---

<sup>147</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star Destroy ed, op. cit., s. 49-50.*

mieszanego, ziemsko-niebiańskiego, pochodzenia (na przykład Adam lub Nefilim ze Starego Testamentu) jako nawiązań do tego, że gruz powstały w wyniku kolizji planet spadł na Ziemię - powodując kolejne międzyplanetarne kataklizmy - i zasiał na niej życie.

Innymi słowy, w interpretacji katastrofistów, a zwłaszcza Alana Alforda, hipoteza eksplodującej planety umożliwia odczytanie niemal każdego motywu zawartego w tych legendach jako metafory czegoś, co Alford nazywa "kultem eksplodującej planety". Dotyczy to zarówno Platona i jego alegorii Atlantydy, hebrajskich kapłanów, którzy skompilowali Stary Testament, jak i indyjskich skrybów, którzy skomponowali sanskryckie eposy.

Katastrofistyczna tendencja do "ogłędania wszystkiego na wylot" w tekstach jest niebezpieczna, ponieważ można wtedy nie dostrzec niczego, by jeszcze raz sparafrazować C.S. Lewisa. Jeśli w tekstach nie ma niczego nieprzejrzystego, to niczego się nie zobaczy. Przyjmując podejście Alforda, musielibyśmy nawet komiksy takie jak *Superman* uznać za "sprytnie zawołowane przejawy propagandy" kultu eksplodującej planety. Nawet kawę z mlekiem i cukrem moglibyśmy uznać za "mieszankę", za "chimerę", a tym samym za symbol meteorytów i eksplodujących planet. Tworzone obecnie przez biologów i genetyków hybrydy moglibyśmy postrzegać jako zakrojony na szeroką skalę program tworzenia symboli eksplodujących planet, i tak dalej, i tak dalej. W obliczu nowoczesnych technologii katastrofizm Alforda staje się po prostu śmieszny, gdyż jego paradygmat interpretacyjny musi tłumaczyć te zjawiska wyłącznie jako przejawy kultu eksplodującej planety.

Zatem z oczywistych metodologicznych powodów w interpretacyjnym podejściu do paleofizyki trudno byłoby znaleźć podejścia bardziej od siebie odległe niż katastrofizm i "prawdziwa wojna". W pierwszym wykorzystuje się jeden model współczesnej fizyki, hipotezę eksplodującej planety, aby zinterpretować większość, jeśli nie wszystkie wątki występujące w tekstach jako metafory tego właśnie zjawiska. Drugie podejście natomiast wykorzystuje różne modele współczesnej fizyki, od "fizyki skalarnej" po "hipotezę eksplodującej planety" i "kosmologię plazmową", aby znaleźć powiązania między wzmiankami w tekstach a współczesnymi modelami i w ten sposób sprawdzić wiarygodność tych tekstów. Ponadto sięga się również do innych dziedzin nauki, aby zrozumieć niektóre fragmenty źródeł pisanych - na przykład inżynieria genetyczna pomaga wyjaśnić pojawianie się w tekstach chimer.

Wprawdzie oba paleofizyczne podejścia niewątpliwie stanowią wyzwanie dla standardowych modeli nauk ścisłych i historii, lecz można powiedzieć, że katastrofistyczny wzorzec prezentowany przez Alana Alforda prowadzi wszędzie i zarazem donikąd. Trudno określić, co właściwie Alford ma do powiedzenia poza tym, że można znaleźć takie metafory i że on znajduje je niemal wszędzie. Ostatecznie wzorzec ów stanowi tylko obszernie skomentowane kompendium różnych rodzajów metafor jednego zjawiska i bierze pod uwagę tylko jeden model: hipotezę eksplodującej planety.

Zupełnie inaczej wygląda model "prawdziwej wojny". Nie traktuje on tekstów tak powierzchownie, a



przede wszystkim stawia ważny postulat: artefakty wytworzone przez cywilizację, która toczyła wojnę, mogą być znajdowane i są dobrze udokumentowane. I, jak przekonamy się w części drugiej, wspomniana już formuła zawiera jeszcze jedną zmienną:

góry ~ planety = bogowie ~ "X".

Na razie lepiej będzie nie precyzować, czym jest czynnik "X". Kiedy jednak to odkryjemy i określimy, przekonamy się, że jest on gwoździem do trumny dla wygodnego redukcjonizmu Alforda.

W każdym razie tego rodzaju artefaktami mogą być struktury na pustyni, struktury na innych planetach będące wytworem istot inteligentnych, świadectwa zawarte w ziemskim DNA, noszącym ślady dokonanych w nim manipulacji, lub szczątki humanoidalnych istot niezwykłych pod pewnymi względami, na przykład wyglądu lub wielkości. Właśnie tymi ostatnimi - gigantami - zajmiemy się teraz.

## ***Giganci z Tiamat i ziemskie szkielety***

*“ (...) mamy też powody sądzić, że niektóre z kości gigantów, które zachowały się i zostały odnalezione, ukryto przed społeczeństwem.*

*Znaczy to, że zgromadzono dowody istnienia gigantów (...)  
Nasuwa się więc pytanie, dlaczego muzea postanowiły ukryć gigantów  
za zamkniętymi drzwiami i w szafach, gdzie może je oglądać  
tylko garstka wybrańców?  
Czyżby to był spisek? ”*

*Stephen Quayle<sup>148</sup>*

W poprzednich rozdziałach przedstawiono sugestię, że brakująca planeta, która eksplodowała, mogła być dużą planetą, wielkości Saturna, na której znajdowała się woda i rozwijało życie. Sugerowano też, że jeśli na planecie tej - Tiamat - istniało inteligentne, zbliżone do ludzkich formy życia, to ze względu na silniejszą grawitację musiały być odpowiednio większe od ziemskich. Krótko mówiąc, tamtejsi "ludzie" mogli być olbrzymami. Takie "dosłowne" potwierdzenie starożytnych mitów i licznych zawartych w nich wzmianek o gigantach również jest sprzeczne z katastrofistyczną interpretacją Alforda.

Mity stwierdzają, że taka rasa gigantów, lub ich przodkowie, "zstąpiła z nieba" - dosłownie - i płodziła potomstwo z ludźmi. Teza ta, jeśli jest prawdziwa, wymagałaby niezwyklego potwierdzenia: powinny istnieć zarówno szczątki takich istot, jak i świadectwa ich istnienia.

Na szczęście jest znanych mnóstwo tego rodzaju świadectw, a także bardzo sugestywne dowody w postaci materialnych szczątków, które potwierdzają istnienie i niezwykle cechy gigantów.

### **A. STAROŻYTNE ŚWIADECTWO ISTNIENIA GIGANTÓW**

#### **1. Chrześcijańscy ojcowie Kościoła**

Nie kto inny, jak surowy zwolennik przeznaczenia i najważniejszy z Ojców Kościoła dla łacińskiego średniowiecznego katolicyzmu Kościoła zachodniego, święty Augustyn z Hippony napisał traktat zatytułowany *O długim życiu ludzi przed Potopem i większych rozmiarach ich ciał*. Tytuł daje pojęcie o

treści; traktat wydaje się reprezentować jeden z nurtów dawnego chrześcijaństwa, wywodzący się z jego żydowskich korzeni i utrzymujący, że ludzie niegdyś nie tylko żyli dłużej, ale także byli potężniejszej budowy. Augustyn zauważył, że

(...) niektórzy nie wierzą, że ciała ludzi niegdyś były większe niż dzisiaj (...). Ale jeśli idzie o wielkość ich ciał, groby odsłonięte przez upływ czasu, nurt rzek i różne zdarzenia losowe przekonują niedowiarków tam, gdzie się pojawiają albo gdzie znajdują się kości zmarłych nadzwyczajnej wielkości. Ja sam widziałem, i nie tylko ja, na wybrzeżu Utyki ludzki ząb trzonowy tak wielki, że gdyby go pociąć na małe kawałki, jak nasze zęby, byłoby ich ze sto. Jak sądzę, należał on do jakiegoś olbrzyma; prócz tego bowiem, że ciała wszystkich ludzi były znacznie większe niż nasze, giganci przewyższali całą resztę<sup>149</sup>.

Zwróćmy uwagę, że Augustyn podaje dwie informacje: (1) groby olbrzymów były odsłaniane w wyniku różnych zjawisk naturalnych - do tej kwestii jeszcze wielokrotnie będziemy wracać, oraz że (2) widział ząb jednego z takich olbrzymów.

Stephen Quayle, badacz zajmujący się problemem gigantów, zwrócił uwagę, iż Augustyn był przekonany, że ludzie "byli niegdyś znacznie więksi i żyli dłużej niż dzisiaj, a na przestrzeni wieków zmniejszali się aż do obecnych rozmiarów"<sup>150</sup>. Wspomniał też, że islam głosi, iż Adam był wysoki jak palma<sup>151</sup>.

Sytuacja jest tym dziwniejsza, że Ojcowie Kościoła i dawni autorzy eklezjastyczni bynajmniej nie odrzucali pogańskich mitów jako wytworu fantazji, lecz - jak się wydaje - starali się znaleźć jakieś prozaiczne wyjaśnienie zawartych w nich stwierdzeń. Jak ujął to badacz celtyckiej starożytności Paul Pezron:

Wszyscy starożytni ojcowie, którzy w swoich pismach podjęli się obalenia boskości tych wymyślonych bogów<sup>152</sup>, mówili o nich w podobny sposób jak Tertulian: bez skrupułów twierdzili, że Saturn i Jowisz byli wojowniczymi i potężnymi ludźmi, którzy władali narodami, a każdy może przeczytać, co na ten temat pisali Atanagoras, Teofil z Antiochii, Minucjusz Feliks, Arnobiusz, Laktancjusz, Augustyn i inni<sup>153</sup>.

Cytat ten jest intrygujący również z innego powodu - będący jego źródłem Paul Pezron, badacz zajmujący się historią Celtów, twierdził, że legendarna wojna tytanów z greckiej mitologii mogła być nawiązaniem do rzeczywistych wydarzeń.

Pezron uważał, że pierwotna rasa gigantów migrowała w dwóch grupach plemiennych, z których jedna dotarła do Europy, druga zaś do Azji Mniejszej<sup>154</sup>. Grupa z Azji Mniejszej, gomariańskie plemię Saków, dotarła tam, podążając za swoim przywódcą Akmonem, i założyła na wybrzeżu Morza

---

<sup>148</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants: Master Builders of Prehistoric and Ancient Civilizations*, Bozeman 2005, s. 182.

<sup>149</sup> Święty Augustyn (z Hippony), *O długim życiu ludzi przed Potopem i większych rozmiarach ich ciał*, rozdział XI, s. 322-325, cytat za Stephenem Quayle'em, *Genesis 6 Giants: Master Builders of Prehistoric and Ancient Civilizations*, *op. cit.*, s. 250-251.

<sup>150</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, *op. cit.*, s. 250.

<sup>151</sup> Ibidem.

<sup>152</sup> Wczesny autor chrześcijański.

<sup>153</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, *op. cit.*, s. 236, za: P. Pezron *Antiquities of Nations*, s. 74-75.

<sup>154</sup> Ibidem, s. 239. Cytuję pracę Quayle'a jako główne źródło, ponieważ praca Pezrona jest trudniej dostępna.

Czarnego miasto nazwane Temikyrą na cześć jego wnuczki Temis.

Lecz historia przybrała dziwny obrót, kiedy owi olbrzymi osadnicy w północnej Anatolii zaczęli nazywać samych siebie tytanami. Zacytujmy znowu Stephena Quayle'a: "To interesujący (i niedostrzegany przez większość współczesnych historyków) zbieg okoliczności. Przekaz o gomariańskich olbrzymach został utrwalony w greckiej mitologii; byli oni rzeczywistymi osobami o ogromnych rozmiarach, traktowanymi jak bogowie. Tak więc niektórzy z greckich bogów nie byli tylko mitycznymi postaciami, lecz wywodzili się od prawdziwych postaci historycznych"<sup>155</sup>.

Ale jak to możliwe?

Syn Akmona, Uranos, który po nim panował nad nowo podbitymi ziemiami, był czczony przez poddanych jako "człowiek z nieba"<sup>156</sup>. Jak zauważył Pezron, antyczny autor Simias z Rodos określał Uranosa imieniem Akmonides, czyli "syn Akmona"; jego opinię podzielał też Hezychios<sup>157</sup>. Innymi słowy, "z tej jednej rodziny gigantycznych gomariańskich książąt pochodzili »ci, którzy stali się największymi i najstarszymi bogami pogańskiego świata«"<sup>158</sup>. Wydaje się więc, że opinie niektórych Ojców Kościoła i innych wczesnych autorów chrześcijańskich miały antyczne źródła.

## 2. ŹRÓDŁA KLASYCZNE

Ale to nie wszystko - "gdy mało istotne (i często nieprawdziwe) historie o Neronie i jego skrzypcach czy o Juliuszu Cezarze i Brutusie wciąż są opowiadane, coś tak zdumiewającego jak fakt, że rzymskie legiony walczyły pewnego razu przeciwko olbrzymom, trzyma się w tajemnicy"<sup>159</sup>. Słynny rzymski historyk i uczyony Pliniusz Starszy pisał, że kości jednego z takich gigantów, którego widzieli Rzymianie, kiedy jeszcze żył, zostały "przywiezione przez Marka Skaurusa z Joppy w Judei (...). Potwór ów miał ponad 12 metrów wzrostu i żebra większe niż indyjskie słonie, kręgosłup zaś był gruby na 45 centymetrów"<sup>160</sup>.

Wydaje się, że odkąd Rzymianie, w osobie Juliusza Cezara, zwrócili pożądlive oczy na Galię, ich zdyscyplinowane legiony były nękanie przez północny odłam Gomarian - plemię, które migrowało do Europy. Tutaj Rzymianie napotkali nowego i groźnego przeciwnika: Celtów i ich kuzynów Teutonów, czyli Germanów.

Ów nowy nieprzyjaciel nie przypominał tego, z czym dotychczas zetknęli się Rzymianie - od kartagińskich armii Hannibala z ich słoniami bojowymi po wszelakie podstępny i intrygi.

Niewiele wiadomo o ludziach, których nazywamy Celtami. Wiemy, że przywędrowali przez Azję Mniejszą i północną Europę na tereny celtyckiej Walii, Szkocji i Irlandii. Większość poświęconych im

---

<sup>155</sup> Ibidem, s. 240.

<sup>156</sup> Ibidem.

<sup>157</sup> Ibidem.

<sup>158</sup> Ibidem, s. 241, za Pezron.

<sup>159</sup> Ibidem, za: Pezron, s. 51.

<sup>160</sup> J.F. Healy (tłum. i red.) *Pliny the Elder Natural History- A Selection*, Penguin Books.

relacji zawiera wzmianki o olbrzymach, których można było wśród nich spotkać. Antyczny grecki historyk Pauzaniusz nazywał ich "najwyższymi ludźmi na świecie". Współcześni historycy uważają dziś, że olbrzymi wśród Celtów stanowili klasę rządzącą, która sprawowała kontrolę nad większością celtyckich plemion. (...)

Współczesny historyk Gerhard Herm przyznaje, że Celtowie byli „jasnowłosymi olbrzymami”, którzy wzbudzali strach w sercach wszystkich wrogów, nawet najpotężniejszego z potężnych, Rzymu. Celtowie stoczyli kilka zaciekłych wojen z Rzymem i wiele rzymskich posterunków zdobyli, splądrowali i spalili do gołej ziemi. Wprawdzie Rzymianie w końcu wymyślili sposób, by pokonać tych olbrzymich wojowników, atakując ich nogi, nieosłonięte wielkimi tarczami, których używały te stworzenia, lecz niebieskoocy, jasnowłosi giganci wprawiali w przerażenie tych, którym przyszło po raz pierwszy zmierzyć się z nimi w walce<sup>161</sup>.

O ogromnych rozmiarach Celtów donosili nie tylko rzymscy historycy po podboju Galii. Greccy historycy Arian i Diodor również pisali o ich niezwykłym wzroście; Arian wspominał o nich w związku z podbojami Aleksandra Wielkiego, który zetknął się z Celtami, gdy spalił jedno z ich miast nad Dunajem w 335 roku p.n.e.<sup>162</sup> Poza tym kiedy Aleksander pytał Celtów, czego najbardziej się boją, uzyskał intrygującą odpowiedź, iż największy lęk budzi w nich to, że "niebo mogłoby spaść im na głowy"<sup>163</sup>. Najwyraźniej więc Celtowie przechowali w wierzeniach i legendach wspomnienie o tym, że dawno temu coś podobnego już się wydarzyło.

Ale poza Galią, na wschód od Renu rzymskie legiony napotkały jeszcze groźniejszego przeciwnika - jedynego przeciwnika, który kiedykolwiek pokonał słynne legiony i uniemożliwił Rzymianom podbój centralnej Europy - terenu dzisiejszych Niemiec. Wrogiem tym byli Teutoni, czyli Cymbrowie, czyli... Germanowie. Klasyczny historyk Strabon pisał o tych ludach, że były "dziksze, wyższe i miały bardziej żółte włosy"<sup>164</sup>. Kiedy ludzie Cezara zapytali pod Besancon kilku Galów, "którzy sami byli potężnego wzrostu", o Germanów, taką usłyszeli odpowiedź, zanotowaną przez Cezara:

Opisali Germanów, wspominając o ich ogromnym wzroście, niewiarygodnej odwadze i nadzwyczajnym wyszkoleniu wojskowym. Galowie powiedzieli, że często, gdy spotykali Germanów, nie mogli znieść nawet wyrazu ich twarzy ani ich spojrzenia<sup>165</sup>.

W słynnej bitwie w Lesie Teutoburskim Germanowie zdziesiątkowali cztery rzymskie legiony w walce tak brutalnej, że Rzymianie zachowali wobec nich mniej lub bardziej defensywną postawę aż do ostatecznego upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego. Galijsko-celtyccy giganci to jedno, lecz ich jeszcze wyżsi kuzyni zza Renu to zupełnie inna sprawa.

---

<sup>161</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, *op. cit.*, s.214.

<sup>162</sup> Ibidem, s. 216.

<sup>163</sup> Ibidem, s. 217.

<sup>164</sup> Ibidem, s. 231.

<sup>165</sup> Ibidem, s. 232.

W końcu jednak kilku Germanów zostało pojmanych przez Rzymian, a jeden z nich, szczególnie kłopotliwy król imieniem Teutobokh, przemaszerował jako jeniec przez Rzym prowadzony w triumfalnej paradzie. Rzymski historyk Floras pisze, że król ów był tak wysoki, iż kiedy ten, który go pokonał, wrócił do Rzymu, "Teutobokh »był widoczny ponad wszystkimi trofeami i łupami zdobytymi na wrogach, które niesiono na grotach włóczni«. To wskazuje, że Teutobokh musiał mieć co najmniej 270 centymetrów wzrostu, a być może jeszcze więcej"<sup>166</sup>.

### **3. Szczątki gigantów i inne świadectwa**

Historia gigantów staje się jeszcze bardziej intrygująca od momentu, gdy Europejczycy nawiązali (lub być może wznowili) kontakty z Amerykami w epoce wielkich wypraw, gdyż wielu podróżników, od Vespucciego, sir Francisa Drake'a i De Soto po wielkiego Coronado, donosiło o spotkaniach z olbrzymami. Na przykład Pedro de Castaeda, członek wyprawy Coronada, pisał, że niektórzy z Indian Cocopa byli olbrzymami i "przenosili belki, z którymi sześciu Hiszpanów nie mogło sobie poradzić"<sup>167</sup>. Co jeszcze ciekawsze, jeden z członków załogi Magellana wspominał, że kiedy jego flota zakotwiczyła w Port San Juan, "przywitał ich (...) miejscowy gigant", który był tak wysoki, że "nasze głowy sięgały mu ledwie do pasa, a jego głos był jak ryk byka"<sup>168</sup>. Okolica ta była najwyraźniej prawdziwym siedliskiem gigantów:

Kiedy sir Francis Drake zakotwiczył w tym samym miejscu w 1578 roku, nie zobaczył tak wielkiego olbrzyma, lecz donosił, że byli tam ludzie o wzroście znacznie przekraczającym 2 metry. Anthony Knyvet w 1592 roku opisywał ludzi o wzroście od 3 do 3,5 metra. Marynarze z duńskiego szkunera "Wilhelm Schouten" znaleźli tam w 1615 roku kilka szkieletów długości około 3 metrów.

Kiedy komandor Byron odwiedził to samo miejsce w 1764 roku, również spotkał tam gigantów. Później zanotował w dzienniku okrętowym, że ludzie ci byli "ogromnego wzrostu". Jeden z jego oficerów pisał, że "niektórzy z nich mają pewnością około 2,7 metra, jeśli nie więcej". Wówczas po raz ostatni widziano olbrzymów w tym regionie<sup>169</sup>.

Relacje tak wielu różnych świadków, których cele polityczne były odmienne, a często sprzeczne ze sobą, wykluczają możliwość zмовy i stanowią poważne świadectwo wskazujące, iż jeszcze 300 lat temu w Ameryce Południowej żyli giganci<sup>170</sup>.

Jak wynika z cytatu ze świętego Augustyna, przytoczonego na początku tego rozdziału, szczątki gigantów stanowią najbardziej intrygujący element tej historii, ponieważ nie są to tylko szczątki ludzi ponadprzeciętnego wzrostu.

#### **a. Podwójne uzębienie**

Badacz gigantów, Stephen Quayle, zebrał katalog dowodów i legend. Zwraca on uwagę, że wśród

---

<sup>166</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, *op. cit.*, s. 235.

<sup>167</sup> *Ibidem*, s. 290.

<sup>168</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, *op. cit.*, s. 197.

<sup>169</sup> *Ibidem*, s. 197-198.

<sup>170</sup> *Ibidem*, s. 198.

licznych doniesień o szczątkach gigantów różnego wzrostu w wielu wspomina się o pewnej ich niezwyklej cesze:

– W 1833 roku żołnierze kopiący dół na Lompock Rancho w Kalifornii odkryli szkielet mężczyzny o wzroście 3,6 metra. Wokół niego leżały rzeźbione muszle, kamienne siekiery i inne artefakty. Szkielet miał po dwa rzędy zębów w górnej i dolnej szczęce. Niestety, szczątki te zostały potajemnie zakopane, ponieważ szkielet wywołał poruszenie wśród miejscowych Indian<sup>171</sup>.

– Olbrzym znaleziony na wyspie Santa Rosa przy wybrzeżu Kalifornii w początkach XIX wieku miał dwa rzędy zębów<sup>172</sup>.

– W Ohio w 1872 roku wewnątrz ziemnego wzgórza odkryto trzy szkielety ludzi, którzy za życia musieli mieć co najmniej 2,40 metra wzrostu. Każdy z nich miał też dwa rzędy zębów zarówno w górnej, jak i dolnej szczęce<sup>173</sup>.

– Niedaleko Toledo w Ohio odkryto 20 szkieletów "o szczękach i zębach dwukrotnie większych niż u dzisiejszych ludzi". Relacja ta wspomina też o dziwnych hieroglifach znalezionych przy szczątkach<sup>174</sup>.

– Górnicy w jaskini Lovelock w Kalifornii znaleźli w 1911 roku bardzo wysoką rudowłosą mumię. Mumia ta ostatecznie trafiła do loży bractwa, gdzie była używana "do celów inicjacyjnych"<sup>175</sup>.

– Na wyspach Catalina przy wybrzeżu Kalifornii znaleziono kości karłowatego mamuta, który został upieczony w starożytnych paleniskach. "Został on zjedzony przez (...) stworzenia, które były olbrzymami o podwójnych rzędach zębów"<sup>176</sup>.

Interesujący jest fakt, że choć nie wszystkie doniesienia o szczątkach gigantów (a przytoczyłem tylko kilka pozycji z ogromnego katalogu Quayle'a) wspominają o dwóch rzędach zębów, wzmianek tych jest na tyle dużo, że sugerują, iż przynajmniej niektóre z tych stworzeń były nosicielami jakiegoś szczególnego genu, a być może miały zupełnie inną konstrukcję genetyczną.

Ale czemu miało służyć takie podwójne uzębienie? Tego nikt nie wie na pewno, lecz w literaturze - zarówno starożytnej, jak i współczesnej - można znaleźć pewną interesującą sugestię dotyczącą gigantów. Ze starotestamentowej Księgi Liczb wynika nie tylko, że w Kanaan, "ziemi obiecanej", roilo się od gigantów, ale też że owi giganci zasiedlali ziemię, "która pożera swoich mieszkańców", co

---

<sup>171</sup> Ibidem, s. 191, za: D.H. Childress, *Lost Cities of North America*, Adventures Unlimited Press, Kempton 1998, s. 509.

<sup>172</sup> Ibidem.

<sup>173</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, op. cit., za: *Historical Collections of Ohio in Two Volumes*, Noble County Ohio, s. 350-351.

<sup>174</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, op. cit, s. 192, za: "Chicago Record", 24 października 1895.

<sup>175</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, op. cit, s. 192, za: *The Humboldt Star*, 13 maja 1928 i Childress, *Lost Cities of North America*, s. 193.

<sup>176</sup> Ibidem, s. 193, za: D.H. Childress, *Lost Cities of North America*, op. cit., s. 526.

wskazuje, że ulubioną praktyką rasy gigantów był kanibalizm<sup>177</sup>. W bajce o Jasiu i czarodziejskim pędzie fasoli olbrzym również jest ludożercą.

### **b. Sześciopalczość**

Źródła wspominają o jeszcze jednej niezwyklej cesze niektórych gigantów. Starotestamentowa Druga Księga Samuela 21:19-22 opisuje, iż jeden z kananejskich olbrzymów miał "u każdej ręki po sześć palców i po sześć palców u każdej nogi". To samo zostało powtórzone w Pierwszej Księdze Kronik 20:6. Jeszcze ciekawszy jest fakt, iż starożytni Majowie często przedstawiali swoich królów z sześcioma palcami u rąk i nóg<sup>178</sup>.

### **B. Dziwne legendy i wskazówki chronologiczne**

Obraz ten stanie się jeszcze bardziej niezwykły, kiedy weźmiemy pod uwagę legendy z całego świata łączące akt kreacji z wojnami, katastrofami i olbrzymami. Na przykład w inkaskiej legendzie o Wirakoczy ów bóg-stwórca, gdy unicestwił wcześniejsze, przedludzkie światy - pierwszy ogniem, drugi wodami potopu - wziął dwoje swoich sług, "czasami przedstawianych jako Adam i Ewa", po czym

udał się nad (jezioro) Tiahuanaco, gdzie wyrzeźbił wielki głaz, tworząc wizerunki wszystkich narodów, jakie zamierzał stworzyć. Kiedy ukończył tę pracę, polecił sługom zapamiętać nazwy wszystkich plemion, które tam przedstawił. Następnie Wirakocza wysłał ich różnymi drogami, aby rozkazali poszczególnym plemionom "iść, rozmnażać się i zasiedlać ziemię". Sam Wirakocza wyruszył jeszcze inną drogą, czyniąc to samo. Kiedy bóg i słudzy szli drogami, wołając, ludzie wyłaniali się ze źródeł, dolin, drzew i innych miejsc, następnie zaś osiedlali się w okolicy i tworzyli ludy Peru<sup>179</sup>.

Stephen Quayle zauważył słusznie, że ta relacja o stworzeniu wydaje się opisywać zniszczenie przez ogień cywilizacji rozwijającej się przed wydarzeniami z Księgi Rodzaju - cywilizacji najwyraźniej "przed-Adamowej" - a następnie zagładę kolejnej cywilizacji w wyniku potopu. Co więcej, tworzenie różnych plemion przez Wirakoczę i jego sługi, którzy do nich "wołali", kojarzy się z relacją z Księgi Rodzaju, gdzie Bóg stworzył świat, wypowiadając swe życzenia<sup>180</sup>.

I to jednak nie jest najbardziej zdumiewającą cechą Wirakoczy. Inkowie często opisywali go jako olbrzyma o bardzo jasnej skórze!<sup>181</sup>

W każdym razie wzmianki o tworzeniu i niszczeniu przed aktem stworzenia obecnie istniejącej ziemi, niebios i ludzkości stanowią wskazówkę na temat tego, kiedy mogła się rozegrać starożytna wojna i planetarna zagłada: w jakimś momencie między stworzeniem wszystkiego a stworzeniem człowieka.

---

<sup>177</sup> Księga Liczb 13:32.

<sup>178</sup> S. Quayle, op. cit, s. 200.

<sup>179</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, op. cit, s. 208.

<sup>180</sup> Ibidem.

<sup>181</sup> Ibidem.



Jeszcze dziwniejszą opowieść o stworzeniu, powodzi i zniszczeniu można znaleźć w legendach północnoamerykańskich Indian Okanagan.

W 1886 roku historyk Hubert Howe Bancroft opisał mit Indian Okanagan opowiadający o zaginionej wyspie, z której pochodzili:

Dawno, dawno temu, kiedy słońce było młode i nie większe niż gwiazda, pośrodku oceanu znajdowała się wyspa. Nazywano ją *Samah-tumi-whoo-lah*, co znaczy Wyspa Białego Człowieka. Żyła na niej rasa olbrzymów - białych olbrzymów. Władza nimi wysoka biała kobieta zwana Scomalt (...). Mogła ona tworzyć wszystko, czego zapragnęła.

Przez wiele lat biali giganci żyli w pokoju, lecz w końcu zaczęli kłócić się między sobą. Kłótnie przerodziły się w wojnę. Słychać było zgiełk bitewny i wielu ludzi zginęło. Scomalt bardzo, bardzo się rozgniewała (...).

Wyprowadziła niedobrych olbrzymów na koniec Wyspy Białego Człowieka. Kiedy wszyscy zgromadzili się w jednym miejscu, odłamała kawałek lądu i zepchnęła go do morza. Przez wiele dni pływająca wyspa unosiła się na wodzie, popychana przez fale i wiatr. Zginęli wszyscy ludzie, którzy się na niej znajdowali, z wyjątkiem jednego mężczyzny i jednej kobiety.

Widząc, że ich wyspa wkrótce zatoni, zbudowali kanoe (...), wiosłowali przez wiele dni i nocy, aż dotarli do jakichś wysp. Przepłynęli między nimi i w końcu znaleźli się na stałym lądzie<sup>182</sup>.

Zbieżności z babilońskim eposem *Enuma elisz* i zniszczeniem Tiamat są zdumiewające.

Jeśli, idąc za sugestią Alana Alforda, przyjmiemy, że "wyspa" oznacza "planetę", a "morze" jest otaczającą ją przestrzenią kosmiczną, to zniszczenie przez Scomalt Wyspy Białego Człowieka opisuje zagładę planety. Zbieżność jest tym bardziej uderzająca, że obiema planetami włada kobieta, która wpada we wściekłość i sieje zniszczenie. Tu właśnie "metafora katastrofizmu eksplodującej planety" Alforda jeszcze raz zawodzi, gdyż według legendy Indian Okanagan wyspę, czy też "planetę", zamieszkuje inteligentna forma życia, rasa "białych olbrzymów" - dokładnie tak, jak można oczekiwać, gdyby planeta, która eksplodowała, była dużym, zamieszkanym ciałem niebieskim, jak wcześniej przypuszczaliśmy! Innymi słowy, legenda Indian Okanagan opisuje rzeczywistą wojnę jako przyczynę zagłady planety, na której rozwijało się życie.

Ale to nie wszystko.

Z tej samej legendy wynika, że ci, którzy ocaleli, zbudowali kanoe, przepłynęli obok „jakichś wysp”, zmagając się z "falami i wiatrem" i w końcu dotarli do "stałego lądu". Jeśli poszerzy się metaforę "wyspy = planety", stają się widoczne nowe szczegóły tej historii, ponieważ bez wątpienia "stały ląd" różni się od "wysp", między którymi płynęli rozbitkowie, wielkością. Innymi słowy, "wyspy" mogłyby być pasem asteroid, gruzem pozostałym po planecie, która wcześniej eksplodowała - jak w zrewidowanej "hipotezie licznych eksplodujących planet" van Flanderna! Ponadto nawet "fale" i "wiatr" nabierają nowego znaczenia, być może tłumacząc, dlaczego tylko dwoje "białych olbrzymów" przeżyło, gdyż "fale" i "wiatr" mogłyby symbolizować obszar aktywnej plazmy, "elektrycznego wiatru", który przesycił "morze" przestrzeni kosmicznej po katastrofie.

Krótko mówiąc, interpretowana w ten sposób legenda Indian Okanagan opowiada o wojnie, która

---

<sup>182</sup> Ibidem, s. 93.

doprowadziła do eksplozji planety zamieszkaanej przez inteligentną rasę olbrzymów rządzonych przez kobiety. Rasa ta zbudowała rodzaj "arki", aby w niej odbyć niebezpieczną podróż na planetę, która miała się stać ich nowym domem. Zdumiewające podobieństwo do hipotezy eksplodującej planety - zakładającej istnienie pokrytej wodą planety - i babilońskiego eposu o wojnie i stworzeniu świata, *Enuma elisz*. Takie podobieństwo nie może - moim zdaniem - być przypadkowe.

### **C. Dziwne zbiegi okoliczności i powiązania**

Ale jeśli te zbieżności nie są przypadkowe, to co mogą oznaczać? Odpowiedź jest taka, że *Enuma elisz* i legenda Indian Okanagan wywodzą się ze wspólnego źródła gdzieś w mrokach "prehistorii", z "paleostarożytnej bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji". Jeśli tak, to powinny istnieć podobne zbieżności między klasycznym Starym Światem a prekolumbijskim Nowym Światem.

I takie zbieżności rzeczywiście istnieją, choć wiąże się z nimi jeszcze więcej problemów. Na przykład w Ameryce Północnej odkryto nie budzące wątpliwości ślady egipskie. Jak pamiętamy, w kilku przypadkach szczątkom gigantów towarzyszyły hieroglify przypominające egipskie. Były profesor Uniwersytetu Harvarda, Barry Feli, jest wręcz przekonany, że Indianie Micmakowie z Maine i wschodniej Kanady używali pisma wywodzącego się z symboli egipskich i libijskich. Doszedł do takiego wniosku na podstawie niezwyklej tabliczki znalezionej na usypisku muszli na Eagle Neck na Long Island w stanie Nowy Jork. Tabliczka ta, jest obecnie przechowywana w Muzeum Ameryk w Nowym Jorku<sup>183</sup>.

Głębsze powiązania ujawnia mitochondrialny DNA człowieka. Konwencjonalna teoria na temat pochodzenia rdzennej ludności Ameryki Północnej i Ameryki Południowej głosi, że ludzie przywędrowali tam dawno temu przez Cieśninę Beringa, po "pomocie lądowym" łączącym Azję z Ameryką Północną. W 1994 roku zespół naukowców z Emory University zbadał grupy amerykańskich Indian i ich DNA. Wykryto "cztery główne odmiany, z których każda miała komponenty łączące się z grupami ludności Azji". Gdyby w tym momencie przerwano badania, ich wyniki stanowiłyby mocne potwierdzenie tradycyjnej wersji "prehistorii". Jednak na nieszczęście dla zwolenników tej teorii wśród Odżibwejów, Siuksów, Nawahów i innych plemion odkryto również piątą grupę mitochondrialnego DNA. Grupa ta "poza tym występuje wyłącznie wśród Europejczyków"<sup>184</sup>.

Powiązania stają się jeszcze bardziej zdumiewające, wręcz niepokojące. Zwróćmy uwagę, że stolica Azteków, wspaniała "Wenecja Nowego Świata", była usytuowana "na wyspie na wielkim jeziorze otoczonym kanałami". Lecz po co budować miasto w tak trudnym miejscu, co wymagało ogromnego nakładu pracy i było niezmiernie skomplikowanym przedsięwzięciem? Odpowiedź: podobno zostało ono zbudowane jako replika miasta, które według azteckiego mitu o początkach "leżało na wschód od nich i z którego przybyli ich przodkowie". Co najciekawsze, "nigdy nie

---

<sup>183</sup> Ibidem, s. 195, za: D.H. Childress, *Lost Cities of North America, op. cit.*, s. 353.

<sup>184</sup> Ibidem, s. 196, za: J.J. Miller, *Roots - Deep Ones*, "National Review", 9-10 czerwca 2001.

znaleziono żadnego podobnego miasta - z wyjątkiem opisu Atlantydy u Platona<sup>185</sup>.

Byłoby naturalnie głupotą sugerować, że Aztekowie czytali Platona, lecz ten "zbieg okoliczności" wskazuje na istnienie głębszych powiązań, ponieważ Platon twierdził, że zaczerpnął alegorię zniszczonej planety ze źródeł egipskich, a podobieństwa między egipskimi legendami a mitami rdzennych mieszkańców Nowego Świata od dawna intrygowały wielu uczonych, od niezależnych badaczy po przedstawicieli naukowej ortodoksji.

Ale jest jeszcze jedna możliwość, którą należy rozważyć; możliwość, która - zgodnie z moją wiedzą - nigdy nie była brana pod uwagę w związku z azteckimi legendami o ich pochodzeniu "ze wschodu". Aztekowie, podobnie jak Majowie, byli utalentowanymi astronomami i matematykami. Zatem może wzmianki o "pochodzeniu ze wschodu" należy traktować jako wskazówkę o charakterze astronomicznym? Jak wspomniałem w *The Giza Death Star Destroyed*, jeśli przyjmujemy wielokrotnie powtarzaną przez Alforda sugestię, iż określenie "wschód" odnosi się do planet leżących poza orbitą Ziemi wokół Słońca - Marsa, Jowisza i Saturna - a "zachód" to ciała znajdujące się wewnątrz ziemskiej orbity - Wenus, Merkury i samo Słońce, to azteckie legendy o ich pochodzeniu ze "wschodu" mogą zawierać jeszcze jeden motyw wspólny z klasyczną starożytnością Starego Świata. Być może oznacza to, że pierwotne miasto Azteków na jeziorze, z otaczającymi je koncentrycznymi kanałami, znajdowało się na innej planecie, a może była to sama planeta.

---

<sup>185</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants...*, *op. cit.*, s. 204.



skamieniały irlandzki olbrzym, wysokości około 3,7 metra, oparty o wagon kolejowy na stacji Broad Street Goods w Londynie, w XIX wieku (Stephen Quayle, *Genesis & Giants*).

#### **D. Wnioski**

Co wynika z tej krótkiej wycieczki w sferę "gigantologii"?

Po pierwsze, zarówno starożytne, jak i nowożytne relacje potwierdzają istnienie gigantów, a także odnajdywanie ich szczątków. Jeśli potwierdza to pośrednio hipotezę eksplozji planety, na której była woda i inteligentne życie, być może owe stworzenia, których szczątki są znajdowane na Ziemi, nie pochodziły z naszej planety. Ich ogromne rozmiary byłyby lepiej przystosowane do planety o większej masie i silniejszej grawitacji. Z biegiem czasu, gdy stworzenia te przystosowywały się do ziemskich warunków, procesy mikroewolucyjne mogły doprowadzić do zmniejszenia rozmiarów ich ciał.

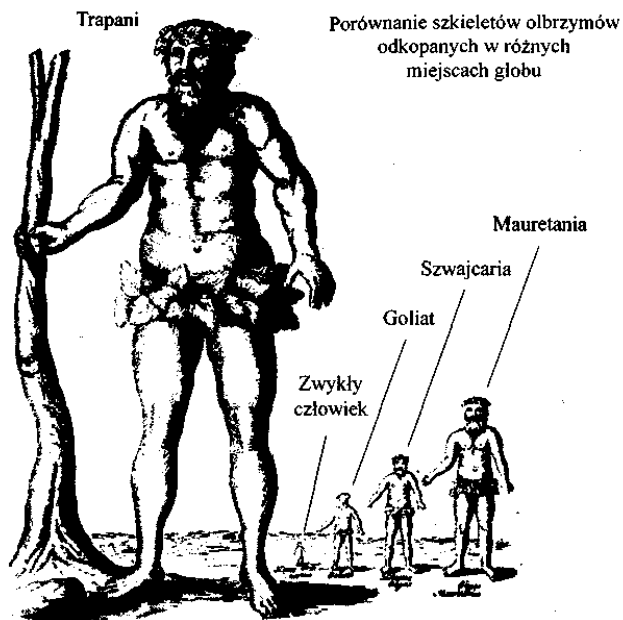
Po drugie, choć świadectwo to stanowi jedyne potwierdzenie przedstawionego wyżej scenariusza, jest ono raczej pośrednie i nie rozstrzygające, jak wspomniałem wcześniej. Lecz samo istnienie wśród wielu różnych kultur wyrazistej grupy legend - przytoczyłem tutaj tylko nieliczne z nich - opisujących żyjącą w starożytności rasę olbrzymów podnosi rangę tego dowodu.

Po trzecie, niektóre z tych legend, jak mit Indian Okanagan o zniszczeniu przez Smocalt planetarnej "wyspy" z jej wojowniczymi "olbrzymami" lub zniszczenie przez Wirakoczę dwóch

poprzednich światów w ogniu i powodzi - rozpatrywane z paleofizycznej perspektywy zgodnie z sugestią Alforda, gdzie "wyspy" oznaczają "planety", a "wody", "morza" lub "oceany" symbolizują przestrzeń kosmiczną - wydają się potwierdzać przypuszczenie, że przyczyną zniszczenia planety była rzeczywista wojna w zamierzczłej przeszłości. Uderzające zbieżności między legendą Indian Okanagan a babilońskim eposem o wojnie i stworzeniu świata *Enuma elisz* czynią to przypuszczenie jeszcze bardziej prawdopodobnym.

Po czwarte, fakt, że legenda Indian Okanagan mówi dosłownie o rasie gigantów zamieszkujących zniszczoną planetę oraz o ich przeprowadzce na nową planetarną "wyspę", w zestawieniu ze szczątkami takich olbrzymów i nowożytnymi relacjami potwierdzającymi ich istnienie, wydaje się stanowić dowód, iż - wbrew twierdzeniom Alforda - takie legendy nie są metaforami "kultu eksplodującej planety" ani żadnej innej formy naturalistycznego katastrofizmu, lecz najzupełniej rzeczywistymi, choć zniekształconymi, relacjami o prawdziwej wojnie i jej konsekwencjach. Paralelom z mezopotamskimi tekstami dodatkowo przydaje znaczenia fakt, że w legendach innych północnoamerykańskich Indian pojawiają się "potwory i giganci, którzy giną od piorunów zesłanych przez Wielkiego Ducha"<sup>186</sup>. To kojarzy się z *Enuma elisz* i opisywanymi w nim boskimi strzałami oraz piorunami Marduka. Wbrew temu, co twierdzi Alford, szczątki gigantów nie są bynajmniej metaforyczne; ich istnienie stanowi pośredni dowód, iż wojen, w których owi giganci mieli brać udział, również nie należy traktować jako metafory.

Nadeszła pora, by zastanowić się, jakiego rodzaju broni używano w owych wojnach, skoro mieszkańcy Ziemi mogli widzieć i opisać wyładowania plazmowe.



Francuska rycina przedstawiająca olbrzymy wyobrażone na podstawie ich doczesnych szczątków

<sup>186</sup> Ibidem, s. 194.

(w przypadku Goliata na podstawie relacji w Biblii). Quayle zanotował, że “niedaleko Mezarino na Sycylii w 1516 roku znaleziono szkielet giganta, który miał co najmniej około 9 metrów wzrostu (...), a w latach 1548-1550 odkryto kolejne szkielety olbrzymów o wzroście 9 metrów. Ateńczycy znaleźli w pobliżu swojego miasta szkielety mierzące około 10 i 11 metrów. W Czechach znaleziono szkielet człowieka o wzroście około 8 metrów; jego kości nóg są wciąż przechowywane w średniowiecznym zamku w tym kraju.

# **Prometeusz uruchamia pulsary i napędza Młyn Hamleta**

---

## **NIEPOKOJĄCE MOŻLIWOŚCI GWIEZDNE I GALAKTYCZNE**

*To, że Tiamat jest Mleczną Drogą, a nie Wielką Matką w sensie Freudowskim i czymś więcej niż Ganga i Anahita, wydaje się teraz oczywiste.*

Giorgio de Santillana i Hertha von Dechend<sup>187</sup>

*Jeśli cywilizacje pozaziemskie próbują się z nami skontaktować i aby wyróżnić swoje przekazy, robią "coś, co nie może stać się w naturze", to sygnały pulsarów są z pewnością najbliższe spełnienia tego kryterium.*

Paul LaViolette<sup>188</sup>

*Teraz czytelnik rozumie już, dlaczego współcześni eksperci w dziedzinie wojskowości żywo interesują się archeologią. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że cywilizacje, które istniały przed wielkim kataklizmem, były znacznie bardziej zaawansowane niż my, jeśli idzie o wykorzystanie tych potężnych urządzeń energetycznych.*

James M. McCanney<sup>189</sup>

### **A. Młyn Hamleta: inne tło mitologiczne**

#### **1. Galaktyczny kontekst starożytnych mitów**

Jedną z najstynniejszych i najbardziej cenionych prób porównania w sensie paleofizycznym mitów z najróżniejszych kultur - celtyckiej, skandynawskiej, germańskiej, grecko-rzymskiej, sumeryjskiej, egipskiej, perskiej, amerykańskiej i wedyjskiej - podjętych przez przedstawicieli ortodoksyjnej nauki

---

<sup>187</sup> G.deSantillanai H.vonDcchend, *Hamlet's Mill. An Essay on Myth and the Frame of Time*, Gambit Incorporated, Boston 1969, s. 262.

<sup>188</sup> R LaViolette, *The Talk of the Galaxy: An ET Message for Us?*, Starlane Publications, Alexandria 2000, s. 15.

jest monumentalna i niezmiernie ważna praca filozofów Giorgia de Santillany i Herthy von Dechend, zatytułowana *Hamlet's Mill: An Essay on Myth and the Frame of Time* (Młyn Hamleta: esej o micie i ramach czasowych). Nie sposób streścić tu wyczerpująco całego ich dzieła, lecz należy przypomnieć jeden z wniosków. De Santillana i von Dechend twierdzili, że wiele obrazów i wątków z rzekomo "prymitywnych" czasów było w późniejszych epokach błędnie interpretowane, ponieważ ignorowano galaktyczny, astronomiczny kontekst, do którego te motywy się odnosiły - lub zupełnie tego kontekstu nie znano. Wszelkie próby podsumowania tutaj ich książki byłyby z góry skazane na niepowodzenie. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na niektóre koncepcje, ponieważ dokładnie pasują one do tego, co już wcześniej<sup>190</sup> mówiłem na temat starożytnych koncepcji kosmosu i wzajemnych harmonijnych powiązań między znajdującymi się w nim ciałami.

De Santillana i von Dechend zauważyli, że zadziwiającym elementem "archaicznej kosmologii" był nie tylko nacisk kładziony na "kosmiczną harmonię", ale także przekonanie, że stworzenie obecnego świata było wynikiem "rozerwania" owej harmonii, swego rodzaju "kosmologicznego »grzechu pierwotnego«, który spowodował, że krąg ekliptyki (z zodiakiem) przechylił się w stosunku do równika i zapoczątkował cykle zmian"<sup>191</sup>. Zwracają też uwagę na niezwykłą anomalię leżącą u podstaw tej kosmologii, dostrzegając to, co zauważyło też wielu innych badaczy - że stworzenie takiego systemu wymagało wiedzy astronomicznej i "godnych podziwu dokonań w zakresie koncentracji i obliczeń"<sup>192</sup>. To wskazuje, że u podstaw stosunkowo "prymitywnych" starożytnych kultur - nawet kultur tak zaawansowanych jak babilońska czy chińska - leżało coś jeszcze wyżej rozwiniętego. Tutaj de Santillana i von Dechend zatrzymali się, nie rozważając, co takiego mogłoby to być. Poprzestali tylko na skatalogowaniu wspólnych dla różnych kultur motywów i odczytaniu ich możliwego znaczenia w kategoriach fizycznych i astronomicznych.

Z takiego międzykulturowego porównania mitologii płynie między innymi wniosek, iż twórcy starożytnych kosmologii doskonale zdawali sobie sprawę, że "tkanka kosmosu jest nie tylko określona, ale także określona z góry, w sposób, który nie pozwala na zlokalizowanie któregośkolwiek z jej czynników, czy to z pomocą magii lub astrologii, czy sił, bogów, liczb, mocy planetarnych, form platońskich, arystotelesowych esencji czy substancji stoików. Rzeczywistość fizyczna nie może tu być poddana analizie w sensie kartezjańskim; nie da się jej zredukować do konkretnego, nawet jeśli jest błędnie zlokalizowana. Początek jest zmianą, ruchem i rytmem, niepokonanym kręgiem czasu, przypadkowością »odpowiedniego momentu« określonego przez niebiosy"<sup>193</sup>. Innymi słowy, "nie ma

---

<sup>189</sup> J.M. McCanney, *Atlantis to Tesla: The Kolbrin Connection: The Science of Atlantis and Tesla Are Rediscovered, Giving a Unique Untold View of Life on the Lost Continent, AncientSpace CraftDesign, UnlimitedElectrical Power and the Secret Societies*, [jm-mccanneyscience.com](http://jm-mccanneyscience.com), Minneapolis 2003, s. 29.

<sup>190</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star*, *op. cit.*, s. 66-110, *The Giza Death Star Destroyed*, *op. cit.*, s. 196-245.

<sup>191</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet's Mill*, *op. cit.*, s. 5.

<sup>192</sup> *Ibidem*.

<sup>193</sup> *Ibidem*, s. 56-57.



prostej lokacji, nie ma analitycznej przestrzeni"<sup>194</sup>. Zauważyli wprawdzie, że takie idee są "nieprzystające do wszystkiego, co głosi współczesna fizyka"<sup>195</sup>, lecz to nie jest do końca prawdą. "Nieumiejscowienie" wszelkich aktywnych czynników w starożytnej kosmologii jest niezrozumiałe dla de Santillany i von Dechend, lecz wobec pojawienia się mechaniki kwantowej i teorii Bella przestało to być zagadką.

## **2. ASTRONOMICZNO-GALAKTYCZNE ZNACZENIE "ZIEMI", "PŁASKIEJ ZIEMI" i "Czterech Narożników Ziemi"**

Mogłoby się wydawać, że w starożytnych mitach terminy takie jak "ziemia" funkcjonują na odrębnych, lecz powiązanych ze sobą poziomach. Na przykład na najbardziej prozaicznym poziomie termin "ziemia" może się odnosić do planety, na której stoimy, lecz ma on też znaczenie w odniesieniu do całego systemu galaktycznego:

W najbardziej ogólnym sensie "ziemia" była idealną płaszczyzną leżącą na ekliptyce. "Sucha ziemia" w węższym znaczeniu była idealną płaszczyzną przecinającą równik niebieski. W ten sposób równik został podzielony na dwie części zodiaku biegnącego na ekliptyce nachylonej w stosunku do równika pod kątem 23,5 stopnia. Jedną z tych połówek to "sucha ziemia" (północny pas zodiaku, od wiosennej do jesiennej równonocy), druga zaś symbolizowała "wody w dole", płaszczyznę równonocy (południowy łuk zodiaku, biegnący od jesiennej równonocy przez przesilenie zimowe po wiosenną równonoc). Terminy "równonoc wiosenna", "przesilenie zimowe" itd. zostały użyte celowo, ponieważ mit mówi o czasie, okresach odpowiadających miarom kątowym, a nie o odległościach w przestrzeni<sup>196</sup>.

Ten sposób postrzegania "ziemi" jako elementu ogólnego systemu stanowi część "paradygmatu otwartych systemów", który po raz pierwszy przedstawiłem w *Gwieździe śmierci z Gizy*<sup>197</sup>. Jest to pogląd bardzo nowoczesny, tak nowoczesny, że leży u podstaw najnowszych idei w teorii systemów.

"Płaska ziemia" odnosi się więc nie do jakiegoś prymitywnego wyobrażenia starożytnych, którzy uważali naszą planetę za coś podobnego do patelni lub naleśnika, lecz do niebiańskiego galaktycznego równika:

Mityczna ziemia jest miejscem, lecz to miejsce wcale nie jest naszą ziemią nie jest naszym globem ani żadną homocentryczną ziemią. "Ziemia" to teoretyczna płaszczyzna przechodząca przez cztery punkty roku wyznaczone przez równonocę i przesilenia, innymi słowy - ekliptyka. Dlatego właśnie często mówi się, że ziemia jest kwadratowa. Cztery "narożniki", to znaczy konstelacje wschodzące heliakalnie w dniach równonocy i przesileni (...) są "punktami" determinującymi "ziemię". Właśnie z tego powodu mówi się o "końcach świata". Nowa "ziemia" powstaje, kiedy nowy zestaw konstelacji zodiakalnych wyznaczonych przez precesję określa punkty roku <sup>198</sup>.

"Cztery narożniki" ziemi można też rozumieć jako wierzchołki opisanego i wpisanego w sferę

---

<sup>194</sup> Ibidem. Tutaj ich spostrzeżenia odnoszą się do fizyki stoickiej, lecz należy ją rozumieć jako symbol "archaicznych koncepcji kosmologicznych" w ogóle.

<sup>195</sup> Ibidem.

<sup>196</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>197</sup> J.P. Farrell *Gwiazda śmierci z Gizy*, op. cit., rozdział 3.

<sup>198</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet s Mill*, op. cit., s. 235.

czworościanu. Zwróćmy uwagę, że "cztery narożniki ziemi" mają dwa równorzędnie funkcjonujące znaczenia: (1) jako nawiązanie do platońskiego czworościanu w sferze, którego wierzchołkami są "narożniki ziemi", (2) jako astrologiczno-astronomiczne nawiązanie do konstelacji wschodzących w dniach równonocy i przesilen. Zupełnie jakby starożytne mity próbowały nam powiedzieć, że te dwa znaczenia mogą być ze sobą powiązane w fundamentalny fizyczny sposób, którego nie rozumiemy. Być może jednak wskazówki należy szukać w innym dziwnym aspekcie starożytnej mitycznej kosmologii, na który zwrócili już uwagę de Santillana i von Dechend: pojmowanie przez starożytnych aktywnych czynników wszechświata - w tym przypadku kuli ziemskiej i szerzej rozumianej "galaktycznej ziemi" - jako z natury nie-zlokalizowanych.

Innej wskazówki na temat zaawansowanej - i zapomnianej - paleofizyki leżącej u podstaw takiej wizji aktywnych czynników dostarczają Platon i Arystoteles. Według pierwszego z nich oprócz "czterech żywiołów", z których składa się każdy materialny obiekt na świecie, istnieje "piąty żywioł", który Platon trafnie nazwał "eterem" i który zawiera cztery ziemskie żywioły, lecz one go nie zawierają<sup>199</sup>. Arystoteles zamienił to na rodzaj "krystalicznej niebiańskiej materii"<sup>200</sup>. Ten pogląd Greków nie był wyjątkiem. Egipcjanie z pewnością mieli własną wersję tej dziwnej transmutacyjnej *materia prima*, podobnie jak ludy Mezopotamii, Chińczycy czy Hindusi... niemal każda kultura na świecie miała podobną koncepcję. Dla naszych celów może się ona stać podstawą nie-zlokalizowanego charakteru starożytnej kosmologii. Z czasem wrócimy do tego problemu, na razie jednak musimy się zająć jeszcze jednym dziwnym "galaktycznym kontekstem" pewnego starożytnego motywu.

### **3. Galaktyczne znaczenie Tiamat**

Tym razem chodzi o motyw Tiamat, babilońskiej bogini, która wznieciła bunt, prowadziła kosmiczną wojnę z innymi bogami i w końcu została pokonana przez boga Marduka<sup>201</sup>. Jak pisałem w *Giza Death Star Destroyed*, Tiamat było nie tylko imieniem bogini, ale także nazwą planety, która eksplodowała w naszym układzie planetarnym, planety, na której była woda<sup>202</sup>. Jej nazwa może oznaczać "słone wody", a także "pierwotne wody", co czyni ją jeszcze jednym symbolem funkcjonującym na wielu różnych poziomach. Jak wspominałem również w *Giza Death Star Destroyed*, nazwa ta mogła być tytułem nadawanym pewnym osobistościom lub władcom na owej nieistniejącej już planecie. Można je też odnieść do ziemskich oceanów i innej planety, na której była woda. Wreszcie jako "pierwotne wody" może określać "otchłań" lub sam transmutacyjny eter. W tym właśnie kontekście de Santillana i von Dechend zauważyli, że słowo to może się pośrednio odnosić

---

<sup>199</sup> Ibidem, s. 232.

<sup>200</sup> Ibidem.

<sup>201</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 35-72.

<sup>202</sup> Ibidem.

do galaktyki Drogi Mlecznej<sup>203</sup>.

#### **4. Niebiańska, czyli galaktyczna wojna, Potop i Mars-Nergal: "Wielki Skaczący"**

Jednym z przeoczonych aspektów pracy de Santillany i von Dechend jest galaktyczny, czyli astrologiczno-astronomiczny kontekst, w jakim rozpatrywali oni mitologiczne wzmianki o wojnie, potopie i innych apokaliptycznych motywach. Wprowadzenie do dyskusji na ten temat mogą stanowić ich spostrzeżenia dotyczące wielkiej wojny między Pandawami a Kaurawami w indyjskim eposie *Mahabharata*: "Epos ten stwierdza jednoznacznie, że owa straszliwa wojna toczyła się w okresie między Dwapara Jugą i Kali Jugą"<sup>204</sup>. W ten sposób otrzymujemy z jeszcze jednego mitologicznego źródła ważną wskazówkę co do daty owej wielkiej "wojny między bogami w niebie".

Aby to zrozumieć, potrzebne będzie krótkie podsumowanie hinduskiej koncepcji "epok świata" zwanych jugami. W jej najprostszej formie są cztery główne epoki. Ich sekwencję zaczyna "złoty wiek", a każda kolejna epoka była mniej doskonała od poprzedniej. Każda epoka trwała tysiące lat, choć epoki różniły się długością. Kolejność i długość trwania jug były następujące:

Satja Juga	1 728 000 lat
Treta Juga	1 296 000 lat
Dwapara Juga	864 000 lat
Kali Juga	432 000 lat

Ostatnia juga, nazwana na cześć wiecznie spragnionej krwi bogini Kali, jest epoką ciemności, chaosu, złych uczynków i wojny. Zwróćmy też uwagę, że każda juga jest o połowę krótsza od poprzedniej, aż cykl się powtórzy.

Zwróćmy też uwagę, że według hinduskich nauk obecnie trwa Kali Juga, która zaczęła się - źródła podają różne daty - około 3000 roku p.n.e. Ale jeśli *Mahabharata* opisuje wydarzenia z poprzedniego przejścia między Dwapara Jugą a Kali Jugą, z poprzedniego cyklu jug, to mamy do czynienia z wojną, która toczyła się między 3 898 000 a 4 320 000 lat temu. Wprawdzie wielu ludzi może zgłosić sprzeciw wobec tak dosłownego traktowania eposu, niemniej wydaje się co najmniej intrygujące, że wielka wojna, tak szczegółowo opisywana i prowadzona z użyciem niezwykle kojarzącej się ze współczesną broni o potwornie niszczycielskiej sile, rozegrała się mniej więcej w tym samym czasie, co druga eksplozja planety van Flanderna, datowana na około 3 200 000 lat temu. Innymi słowy, znowu stajemy przed możliwością rzeczywistej wojny, w której wyniku eksplodowały rzeczywiste planety.

Rozważmy teraz na pozór nieprawdopodobne źródło informacji o tej starożytnej wojnie i "kosmologicznym grzechu pierworodnym" oraz jej astronomiczne znaczenie - są nim mity starożytnych germańskich ludów Skandynawii. De Santillana i von Dechend zauważyli, że podobnie

---

<sup>203</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet 's Mill, op. cit.*, s. 262.

<sup>204</sup> *Ibidem*, s. 78.

jak Hindusi, a także Babilończycy i Grecy, starożytni Germanowie również mieli swój "złoty wiek", którego koniec wyznaczyła wojna między panującym "dobrym" bogiem i jego podwładnymi a nową rasą olbrzymów, którzy próbowali obalić istniejący harmonijny porządek.

Jeszcze się nie "rozmnożywszy", pierwsze pokolenie świata ustanowiło złoty wiek pod rządami Tego o wielu imionach – Enki<sup>205</sup>, Yima<sup>206</sup>, Freyr<sup>207</sup> i innych. "Lecz synów, których on sam zrodził, wielkie Niebo (*megas Ouranos*), zwykł nazywać z przyganą tytanami (wytężającymi się), gdyż powiedział, że wytężyli się i dokonali strasznego czynu i że zemsta za to nadejdzie z czasem", jak napisał Hezjod (*Teogonia* 207-10)<sup>208</sup>.

Ale cóż takiego właściwie uczynili tytani - czy też giganci, Nefilim, Anunaki, jakkolwiek byśmy ich nazywali? Interpretacja galaktycznego kontekstu starożytnych mitów przedstawiona przez de Santillanę i von Dechend wyjaśnia to dokładnie:

(...) To będzie musiało się zdarzyć (...), kiedy przyszłe pokolenia zbudują "zakazane drogi do nieba", czyli wieżę, która się okaże zbyt wysoka. Jedyne bezpieczne źródło, "złota lina" solarnego roku została nadmiernie rozciągnięta. Słońce w dniu równonocy było stopniowo "wypychane" ze swojego znaku złotego wieku i zaczęło wchodzić w nowe warunki, w nową konfigurację. To strasliwe wydarzenie, niewybaczalna zbrodnia, którą przypisano Dzieciom Niebios. To one wypchnęły Słońce z jego miejsca; teraz wszechświat przestał funkcjonować i nic - dni, miesiące i lata, wschody i zachody słońca - nie będzie już we właściwym miejscu (...) machina czasu już zawsze będzie pracować, przynosząc w każdej epoce "nowe niebo i nową ziemię", jak to ujmuje Pismo. Jak powiedział Hezjod, świat wszedł w drugą epokę, epokę gigantów, którzy przed swoim upadkiem stoczą decydującą bitwę z siłami, które ich powstrzymują<sup>209</sup>.

Choć de Santillana i von Dechend zgodziliby się z Alfordem, że motyw "wojny" jest czysto metaforyczny, w odróżnieniu od niego nie sprowadzaliby wszystkiego do monotonicznych metafor eksplodujących planet i spadających meteorytów. Takie podejście jest całkowicie błędne, gdyż starożytne mity mówią nam nie tylko, że jakaś planeta eksplodowała, ale także że wojna miała naprawdę kosmiczny charakter i dotknęła wszystkie planety w tej części kosmosu, włącznie z "ziemią". Co ciekawe, w nordyckiej wersji początek "końca świata" wyznacza apokaliptyczny róg, Gjallarhorn, wydający "dźwięk, który dociera do wszystkich światów"<sup>210</sup>. Ów dźwięk sieje zniszczenie w całym "wszechświecie", czyli we wszystkich światach galaktyki.

Jak słusznie zauważyli de Santillana i von Dechend, grecko-rzymski kompleks kulturowy zawiera mnóstwo wzmianek o astronomicznej katastrofie na tak ogromną skalę, że wstrząsnęła nawet "niewzruszonymi więzami wszechświata", i "oś", która przebiega przez "środek obracających się niebios", została "wygięta"<sup>211</sup>. To ostatnie sformułowanie trudno rozumieć inaczej niż jako stwierdzenie, że kąt nachylenia osi obrotu Ziemi w stosunku do ekliptyki uległ dramatycznej zmianie.

---

<sup>205</sup> Enki, imię babilońskie.

<sup>206</sup> Yima, imię persko-zoroastrijskie.

<sup>207</sup> Freyr, imię nordyckie.

<sup>208</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet's Mill, op. cit.*, s. 153.

<sup>209</sup> Ibidem, s. 154.

<sup>210</sup> Ibidem, s. 156.

A co będzie, jeśli wzmianki o wojnie potraktujemy dosłownie, a nie metaforycznie? Tylko przy takim podejściu dostrzeżemy pewne niezmiernie interesujące sprawy. W tym momencie powinniśmy po raz pierwszy podsumować nasze ustalenia; z czasem będziemy dodawać do tego podsumowania nowe szczegóły. Na razie wiemy tyle:

1. Zrewidowana hipoteza eksplodującej planety van Flamera mówi o dwóch kataklizmach, z których pierwszy, 65 000 000 lat temu, zbiegł się z wymarciem dinozaurów, drugi zaś, "mniejszy", nastąpił 3 200 000 lat temu, mniej więcej w okresie, kiedy zgodnie ze standardową teorią pojawili się pierwsi ludzie.
2. Data drugiego kataklizmu odpowiada mniej więcej ramom czasowym Wielkiej Wojny podanym w *Mahabharacie*.
3. Oba kataklizmy musiały wywrzeć wpływ na geometrię lokalnej przestrzeni kosmicznej i astronomiczny układ nieba.
4. Jeden lub oba kataklizmy były obserwowane i opisane; najprawdopodobniej to drugi kataklizm opisano jako wynik wojny.
5. Na podstawie kosmologii plazmowej Hannesa Alfvena i obserwacji Anthony'ego Peratta na temat petroglifów można stwierdzić, że starożytni ludzie obserwowali potężne wyładowania plazmowe na niebie, chociaż petroglifów nie da się datować na okres drugiej eksplozji planety van Flamera ani wielkiej wojny z *Mahabharaty*.
6. Dodatkowego argumentu wskazującego, że wyładowania plazmowe były obserwowane, dostarcza uderzające podobieństwo starożytnych przedstawień błyskawic bogów, na przykład Ninurty (do którego wrócimy w części drugiej), czy greckich przedstawień błyskawic Zeusa, do modeli niestabilności plazmy obserwowanych przez Peratta w warunkach laboratoryjnych<sup>212</sup>. Fakt, że podobieństwa te są tak dokładnie przedstawione w starożytnej sztuce i - jak zobaczymy w części drugiej - opisane w tekstach jako broń, również wskazuje, że mamy do czynienia z wydarzeniami, które były obserwowane i które były związane z rzeczywistą wojną. Skoro tak, to "zmieniona geometria" lokalnej przestrzeni kosmicznej opisana w starożytnych mitach jest wynikiem działań wojennych, a zatem stanowi dowód autentyczności wojny. Innymi słowy, motyw wojny w mitach nie jest powtarzającą się metaforą katastrofizmu, lecz prawdziwą przyczyną kataklizmu, jak głoszą same teksty.
7. Na jednej planecie lub na obu planetach mogła się znajdować woda; jeśli grawitacja na nich była silniejsza niż na Ziemi i jeśli rozwijało się tam inteligentne życie, to ich mieszkańcami mogła być rasa "gigantów".
8. W wyniku eksplozji takiej planety z wodą nie tylko powstałby pas asteroid, ale także fala

---

<sup>211</sup> Ibidem.

uderzeniowa zaniósłaby gruz i wodę na Marsa, a następnie na Ziemię. Tym można wyjaśnić wielkie półkuliste "wgniecenie" spowodowane przez wodę, o jakim często mówią geolodzy badający Marsa. Zatem można by oczekiwać, że znajdziemy wzmianki o niebiańskim potopie<sup>213</sup>. Oczywiście w różnych przekazach mitologicznych nie brakuje informacji o wodzie w niebiosach lub ponad nimi. Być może pora przestać traktować je tylko metaforycznie!

9. Co więcej, jeśli na planecie, która eksplodowała, rozwijało się życie i jeśli osiągnęło ono wysoki poziom rozwoju i technologicznego zaawansowania, to taka cywilizacja mogła mieć charakter międzyplanetarny. Najbliższymi planetami, na których mogłoby się rozwijać życie, są naturalnie Ziemia i Mars. Można zatem oczekiwać, że znajdziemy w mitach skojarzenia Marsa z wojną - i tak jest w istocie. W tym kontekście wydaje się znaczące, że w wedyjskiej tradycji Mars jest nazywany "Wielkim Skaczącym".
10. Wojna zakończyła pewną epokę; toczyli ją między sobą "bogowie" i rasa gigantów. Wątek ten powtarza się w mitologicznych przekazach od Sumeru, Babilonu i Grecji po Skandynawię i Celtów.
11. Na całej kuli ziemskiej znaleziono materialne i tekstowe ślady gigantycznych szczątków, które pośrednio potwierdzają istnienie niezwykle dużych humanoidalnych istot inteligentnych opisywanych w starożytnych tekstach.
12. Niektóre przekazy, na przykład sumeryjskie i biblijne, przedstawiają pojawienie się takiej rasy jako wynik krzyżowania się "bogów" z ludźmi. Z *Enuma elisz* wynika jasno, że Tiamat wykorzystywała w wojnie między innymi stworzenia będące chimerami.

W dalszej części tego rozdziału okaże się, że obraz "boskiej błyskawicy" ma kluczowe znaczenie.

### **B. Miotanie komet w słońce: wersja McCanneya**

Jak wykazano wyżej, de Santillana i von Dechend uważali, że straszliwy czyn Dzieci Niebios polegał na "wypchnięciu Słońca z jego miejsca", co rozumieli jako metaforę zmiany kąta osi ziemi w stosunku do ekliptyki. Ale czy jest możliwa jeszcze jedna interpretacja - taka, w której to Słońce zostałoby "wypchnięte", w jakiś sposób przemieszczone, z katastroficznymi konsekwencjami dla całego Układu Słonecznego?

Pierwszym, który zaproponował taką możliwość, był niezależny badacz i fizyk James M. McCanney. Zamieścił on fotografię pochodzącą z satelity SOHO, który "codziennie monitoruje Słońce"<sup>214</sup>. Aby docenić znaczenie tej fotografii, musimy poznać teorię McCanneya dotyczącą elektrodynamiki Układu Słonecznego i komet.

Dla McCanneya, jako fizyka plazmowego, Układ Słoneczny nie jest elektrycznie obojętny. Słońce

---

<sup>212</sup> Warto zwrócić uwagę, że hinduskie eposy zawierają mnóstwo wzmianek o boskich "strzałach" lub "błyskawicach", np. błyskawicach Indry, por. G. de Santillana, H. Von Dechend, *Hamlets Mill*, *op. cit.*, s. 166.

<sup>213</sup> Według interpretacji G. de Santillany i H. von Dechend mezopotamski epos o Erze mówi o niebiańskim potopie, por. *Hamlets Mill*, *op. cit.*, s. 323. Również u Alforda można znaleźć liczne wzmianki o "wodzie w niebiosach".

każdego dnia emituje ogromną ilość energii elektrycznej i jądrowej. Ale zdaniem McCanneya, a także kosmologów plazmowych oznacza to, że czasami, w specyficznych warunkach, same planety mogą stać się elektrycznie spolaryzowane, a wtedy - jeśli ładunek elektryczny jest wystarczający lub jedno spolaryzowane ciało dostatecznie zbliży się do innego - może nastąpić wyładowanie. Dotyczy to komet i innych ciał niebieskich. Krótko mówiąc, komety nie są elektrycznie obojętne, czego oznakę stanowią ich "ogony".

Spójrzmy teraz na fotografię Słońca wykonaną w 1998 roku przez satelitę SOHO (s. 104).

W lewym górnym rogu widać Słońce; zwróćmy uwagę na dużą plamę wybuchu. Wyraźnie widoczne są też dwie "komety", jedna z nich bardzo blisko słonecznego rozbłysku.

Zacytujmy teraz McCanneya:

Niespodziewanie dwie wyraźnie widoczne komety zbliżyły się do Słońca i leciały przez rozbłyski w kierunku jego dolnej prawej części. Pierwsza kometa najwyraźniej nie trafiła w cel, lecz druga uderzyła prosto w rozbłysk...

Ten obraz ujawnia coś więcej niż tylko kilka komet mijających Słońce. Ogromny słoneczny błysk, który zdaniem "ekspertów" był wyłącznie dziełem przypadku, wzbudził hałaśliwy odzew na najwyższych szczeblach państwowych i międzynarodowych agencji bezpieczeństwa, które monitorują kosmos, wypatrując intruzów. Z agencji tych rozeszła się pogłoska, że był to "strzał zza węgła", który miał znaczyć: "patrzcie, co potrafimy zrobić... patrzcie, jak dokładnie potrafimy wycelować te maleństwa". To nie są moje słowa, lecz - jak wspomniałem - pogłoska z agencji bezpieczeństwa.<sup>215</sup>

Innymi słowy, McCanney sugeruje, że komety zostały celowo wycelowane w Słońce, a co więcej - były spolaryzowane w taki sposób, by spowodować rozbłysk na Słońcu. Znaczy to, że ów wielki rozbłysk, wyładowanie plazmowe, nie był elektrycznie obojętny lecz miał ładunek elektryczny przeciwny do ładunku komety. To zaś wskazuje, że ktoś, kto "strzelał" kometami, dysponował technologią, która to umożliwia. I tym "kimś" nie byliśmy my. Jak inaczej wyjaśnić fakt, że komety - by użyć trafnego określenia McCanneya - "niespodziewanie" pojawiły się blisko Słońca? Ale to dopiero początek...

### **C. PULSOWANIE PULSAROW: PROMETEJSKA BROŃ WIELKOŚCI GWIAZD I GALAKTYK FIZYKA PAULA LAVIOLETTE'A**

O fizyku Paulu LaViolettecie pisałem obszernie w mojej trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy*. Nie bez powodu, gdyż -jak zobaczymy - jest on doprawdy współczesnym Prometeuszem, który mimo akademickiej posady nie obawia się odważnie myśleć i tworzyć podstaw fizyki wykorzystania ognia gwiazd. Podobnie jak de Santillana i von Dechend, postrzega on galaktykę jako źródło energii i środek komunikacji. Lecz - o czym się przekonamy - nie ogranicza się do teoretycznych rozważań na temat

---

<sup>214</sup> J.M. McCanney, *Atlantis to Tesla: The Kolbrin Connection*, Minneapolis 2003, s. 13.

<sup>215</sup> Ibidem, s. 13. Zaraz potem McCanney pisze, nie podając żadnych dowodów, że przedstawiciele tych agencji to "ci sami ludzie, którzy sponsorują tajne misje na Marsa i są odpowiedzialni za przechwycenie bezcennych archeologicznych skarbów z całego świata w poszukiwaniu starożytnych technologii..."

komunikowania za pomocą gwiazd. Posuwa się znacznie dalej, wykorzystując je do bardziej niebezpiecznych celów. Oprócz tego LaViolette jest dla nas szczególnie ważny z jeszcze jednego powodu - jego praca oraz prace fizyka skalarnego, podpułkownika w stanie spoczynku Toma Beardena, stworzyły podstawy umożliwiające rozwiązanie jednej z największych mitologicznych zagadek.

Należy podkreślić, że LaViolette ukończył studia w dziedzinie fizyki na Johns Hopkins University, obronił doktorat z teorii systemów na Portland State University i jest członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Astronomicznego. Mimo tych związków z ortodoksyjnymi instytucjami naukowymi LaViolette nie boi się myśleć samodzielnie i niekonwencjonalnie.

Ale właściwie co wspólnego ma LaViolette z gwiazdym i galaktycznym kontekstem, w jakim de Santillana i von Dechend umieszczają paleofizyczną interpretację motywów mitologicznych? Bardzo dużo.

LaViolette rozpoczyna swoją najnowszą książkę *The Talk of the Galaxy* (Mowa galaktyki) od historii odkrycia dwóch pulsarów - rodzaju gwiazd, które w regularnych odstępach czasu emitują sygnały radiowe. Po odkryciu pierwszego pulsaru w lipcu 1967 roku przez studentkę z Cambridge, Jocelyn Bell, i profesora Anthony'ego Hewisha<sup>216</sup> jego dziwne właściwości niemal natychmiast zaczęły intrygować astronomów. Po kilku miesiącach obserwacji owego pierwszego pulsaru jego sygnał nagle zanikł, po czym pojawił się na nowo. Hewish "nabrał przekonania, że odkryli nowy rodzaj źródła astronomicznego"<sup>217</sup>. Z powodu regularności pulsowania ekipa badaczy nazwała to źródło LGM 1; LGM jest skrótem od "Little Green Men" (Małe Zielone Ludziki)<sup>218</sup>. W grudniu 1967 roku Jocelyn Bell odkryła drugi pulsar, nazwany LGM 2.

Oczywiście wobec niezwyklej regularności pulsowania astronomowie brali pod uwagę możliwość, iż mają do czynienia z sygnałami przekazywanymi przez jakąś inteligentną formę życia, lecz ponieważ dwa pulsary były od siebie oddalone o 4000 lat świetlnych, doszli do wniosku, że w grę wchodzi dwie różne cywilizacje<sup>219</sup>. W ciągu kilku następnych miesięcy odkryto kolejne pulsary; w wywiadzie dla "New York Post" zapytano astronoma z MIT, Alana Barretta, czy bierze pod uwagę możliwość, że pulsary "stanowią część wielkiej międzygalaktycznej sieci komunikacyjnej, na którą przypadkowo się natknęliśmy"<sup>220</sup>.

Lecz naukowcy szybko zatrzasnęli drzwi przed tą hipotezą, przedstawiając kolejne naturalistyczne teorie mające wyjaśnić, dlaczego pulsary zachowują się tak, jak się zachowują. Jedną z pierwszych hipotez, iż pulsary są pulsującymi białymi karłami, zarzucono, kiedy okazało się, że dwa pulsary odkryte w mgławicach Kraba i Żagla są w rzeczywistości pozostałościami supernowych, czyli gwiazd

---

<sup>216</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galaxy*, *op. cit.*, s. 1.

<sup>217</sup> Ibidem.

<sup>218</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>219</sup> Ibidem.

<sup>220</sup> Ibidem, s. 3.



eksplodujących<sup>221</sup>. Modelem, na który ostatecznie się zdecydowano i który przez pewien czas stanowił standardową teorię na temat pulsarów, jest teoria - jak to nazywa LaViolette - "neutronowej gwiazdnej latarni morskiej". Uważano, że pulsary są niezwykle gęstymi, wirującymi masami neutronów, "gwiazdami neutronowymi", które wirując, emitują wiązki promieniowania zwanego "promieniowaniem synchrotronowym". Na czym polega istota tego promieniowania, łatwo zrozumieć, jeśli wyobrazimy sobie reflektor obracający się na swojej podstawie. Kiedy reflektor zwraca się w naszą stronę, widzimy światło, które znika, po czym pojawia się znowu przy następnym obrocie i tak dalej, tyle że w przypadku pulsaru mamy do czynienia z falami radiowymi o różnych częstotliwościach.

Ten model działał całkiem dobrze dopóty, dopóki astronomowie nie odkryli pulsarów, których pulsowanie nie było regularne, jak należało oczekiwać, gdyby teoria "latarni morskiej" była prawdziwa. Trzeba ją było weryfikować kilkakrotnie, gdy odkrywano kolejne anomalie w zachowaniu pulsarów. Wobec niemożności wyjaśnienia zjawiska pulsarów na podstawie naturalnych zjawisk i modeli LaViolette zaproponował sięgnięcie ponownie po teorię pulsarów jako rozmieszczonych nieprzypadkowo urządzeń komunikacyjnych:

Jeśli cywilizacje pozaziemskie próbują się z nami skontaktować i aby wyróżnić swoje przekazy, robią "coś, co nie może stać się w naturze", to sygnały pulsarów są z pewnością najbliższe spełnienia tego kryterium.

Następne rozdziały przedstawiają dowody na to, że pulsary są nieprzypadkowo rozmieszczone na niebie; szczególnie wyraźne latarnie są rozmieszczone w kluczowych miejscach galaktyki, będących dobrymi punktami odniesienia z punktu widzenia międzygwiazdnej komunikacji<sup>222</sup>.

Wkrótce dowiedziono, że pulsary pochodzą z powierzchni ciał niebieskich wielkości gwiazdy, ponieważ wiadomo, że wiele pulsarów ma dużych sąsiadów, na przykład gwiazdy lub własne orbitujące planety<sup>223</sup>. Również ten fakt przemawiał na korzyść hipotezy, iż pulsary mogą być elementami celowo rozmieszczonej wewnątrzgalaktycznej sieci.

Ale nie tak szybko - mówi LaViolette. Namawia nas do przeprowadzenia jednego z intelektualnych eksperymentów Einsteina:

Wyobraźmy sobie, że jakaś zaawansowana naukowo cywilizacja wyszukuje gorący rdzeń gwiazdy i wykorzystuje do celów komunikacyjnych emitowany przez nią wiatr elektronowy promieniowania kosmicznego.

W takim przypadku gwiazda funkcjonuje jako gigantyczny akcelerator cząsteczek, przypomnijmy sobie komety McCanneya i strzał z za węglą. Tutaj, przynajmniej teoretycznie, mechanizm jest prosty:

Stosując zaawansowaną technologię (...), można sztucznie wygenerować w pobliżu powierzchni gwiazdy pola magnetyczne, które z kolei spowolniłyby elektrony jej promieniowania i spowodowały wyemitowanie jednej lub kilku wiązek (...) promieniowania.<sup>224</sup>

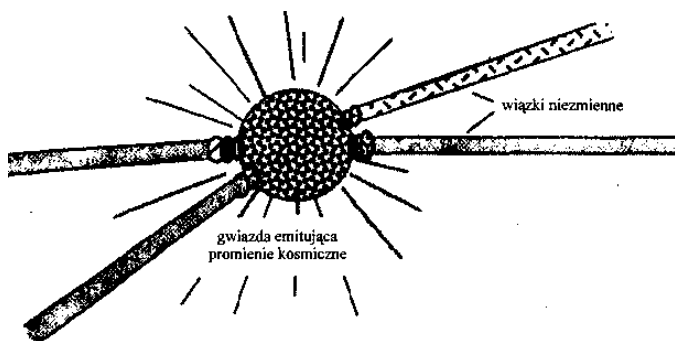
---

<sup>221</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>222</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>223</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>224</sup> Ibidem.



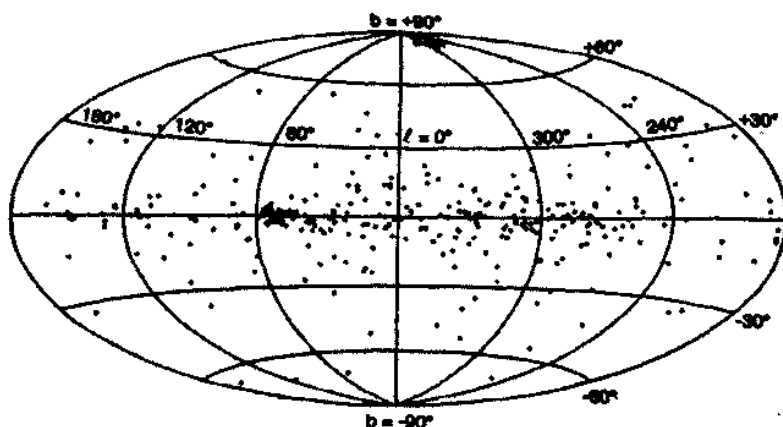
Wykorzystanie gwiazdy jako źródła promieniowania synchrotronowego dzięki umieszczeniu pól przy jej powierzchni<sup>225</sup>.

Zauważmy, że takie pole magnetyczne można byłoby wykorzystać również do czegoś innego: mogłoby ono posłużyć do przyspieszenia kosmicznych promieni.

Umieszczając kilka takich pól w pobliżu powierzchni gwiazdy, można byłoby skierować kilka wiązek w różne strony. Aby zilustrować tę koncepcję, LaViolette zamieszcza schemat zilustrowany na str. 108.

Kolejna informacja LaViolette'a jest prawdziwą bombą: "Dokładne studia wykazuje że pulsary są nieprzypadkowo rozmieszczone w płaszczyźnie nieba w taki sposób, iż wskazują kluczowy punkt związany ze środkiem galaktyki"<sup>226</sup>.

Dalej LaViolette zamieszcza taką oto mapę galaktyki, na której zaznacza około 300 znanych pulsarów:



Zwróćmy uwagę, że skupiska pulsarów na lewo od środka galaktyki nie powinno tam być, gdyby ich rozmieszczenie było przypadkowe. Jak zauważył LaViolette, środek tego skupiska "wyznacza odchylenie kątowe dokładnie jednego radiana od środka galaktyki"<sup>227</sup>.

Czym jest radian i dlaczego ta akurat długość galaktyczna jest tak szczególna z punktu widzenia pozaziemskiej

<sup>225</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>226</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>227</sup> Ibidem, s. 22.

komunikacji? Radian to uniwersalna koncepcja wywodząca się z geometrii. Zaczniemy od narysowania koła (...). Jeśli zaznaczymy na obwodzie linię długości takiej samej jak promień koła, to kąt między odcinkami łączącymi końce tego łuku ze środkiem koła jest jednym radianem. Zatem pełny obwód koła ma  $2\pi$  radianów. Z tego wynika, że jeden radian wynosi 360 stopni podzielone przez  $2\pi$ , czyli około 57,296 stopnia<sup>228</sup>.

Na razie sprawa jest dość prosta.

Ale zwróćmy uwagę, że skupisko na lewo od środka galaktyki jest przesunięte w stosunku do środka galaktyki obserwowanej z Ziemi. Tu LaViolette przedstawia pierwszy ze swoich licznych zaskakujących wniosków:

Wskazując ów jeden radian, twórcy sieci pulsarów nie tylko dają do zrozumienia, że ich sygnały są inteligentnego pochodzenia (...). ale również informują, że jest im znane położenie środka galaktyki widzianej z naszego Układu Słonecznego (...). Zatem zaznaczenie tego jednoradianowego położenia za pomocą sieci pulsarów miałyby jakiegokolwiek znaczenie tylko przy obserwacji z naszego miejsca w galaktyce, pozwalającego oglądać środek galaktyki<sup>229</sup>.

Lecz z taką koncepcją wiąże się pewien problem i LaViolette doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Ograniczeniem dla wszelkiej "galaktycznej sieci komunikacyjnej", jaką postuluje LaViolette, jest "relatywistyczne ograniczenie prędkości": nic nie może się przemieszczać w konwencjonalny sposób szybciej niż światło. Zatem stworzenie takiej sieci sugeruje, że ten, kto ją zbudował, musiał znać sposoby komunikowania się i przemieszczania z prędkością większą od prędkości światła<sup>230</sup>.

Jednak, choć człowiek (jeszcze) nie potrafi podróżować z taką prędkością, komunikacja była już możliwa:

W 1991 roku Thomas Ishii i George Giakos poinformowali, że udało im się transmitować mikrofałe z prędkością większą od prędkości światła. Nieco później, w 1992 roku, Enders i Nimtz, niemieccy fizycy z uniwersytetu w Kolonii, opisali transmisję mikrofał przez bardzo mały przewodnik z prędkością nadświatłową. Ich prace stały się powszechniej znane po 1995 roku, kiedy udało im się transmitować 40 Symfonię Mozarta przez długi na 11 centymetrów przewodnik z prędkością 4,7 raza większą od prędkości światła<sup>231</sup>.

Inne eksperymenty dotyczyły zjawiska nielokalności i splątania fotonów w celu przekazywania informacji na wielkie odległości<sup>232</sup> z naruszeniem dogmatu względności.

Ale były też wcześniejsze próby komunikacji i tutaj właśnie zaczynamy wreszcie dostrzegać związki między pulsarami, starożytną wojną a "galaktycznym kontekstem" starożytnych mitów de Santillany i von Dechend. LaViolette zamieszcza następujący schemat urządzenia zbudowanego przez słynnego amerykańskiego "elektrograwitacyjnego" fizyka Thomasa Townsenda Browna.

---

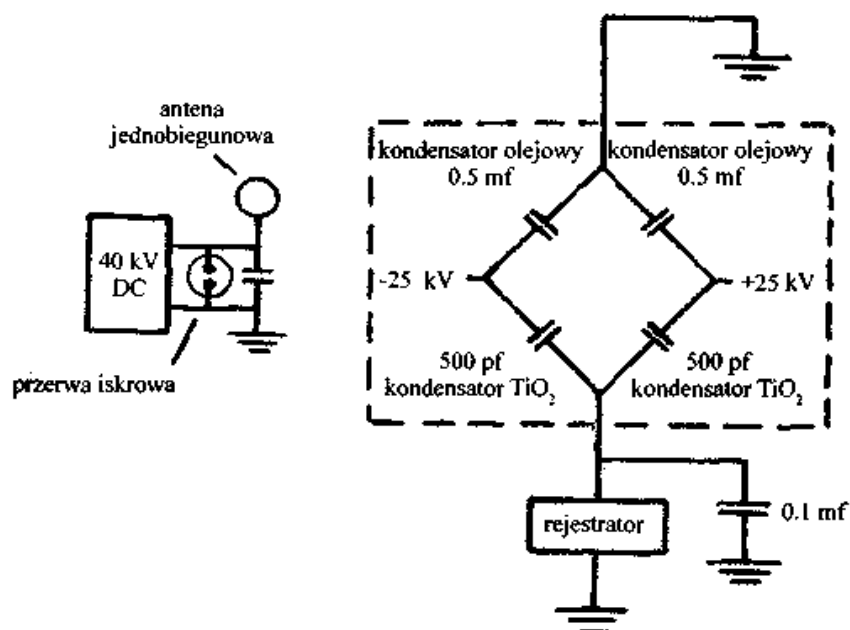
<sup>228</sup> Ibidem.

<sup>229</sup> Ibidem, s. 24-25.

<sup>230</sup> Ibidem, s. 29-30.

<sup>231</sup> Ibidem, s. 22.

<sup>232</sup> Ibidem, s. 33-34.



Brown zmodyfikował eksperymenty prowadzone przez Nikole Teslę i próbował przekazywać informacje na wielkie odległości

za pomocą czoła podłużnej fali uderzeniowej. [Urządzenie Browna] generowało sygnały przez wielokrotne ładowanie kondensatora do wysokiego napięcia i gwałtowne rozładowywanie go przez przerwę iskrową. Czoło powstającej w ten sposób fali uderzeniowej było przyjmowane przez naelektryzowany mostek kondensatora, który rejestrował te fale jako przejściowe przebiegi napięcia za pomocą rejestratora szczotkowego. Naukowiec z Office of Naval Research, który był świadkiem prób tego urządzenia w 1952 roku, zanotował, że sygnały były z powodzeniem przekazywane do odbiornika umieszczonego w sąsiednim pokoju, w uziemionej metalowej obudowie<sup>233</sup>.

Innymi słowy, odbiornik był całkowicie odizolowany, a jednak zarejestrował czoła fal uderzeniowych!<sup>234</sup> Ze względu na to i inne zjawiska Brown - jak Tesla, który odkrył podobny efekt - zaczął podejrzewać, że fale podłużne są nadświetlne, "choć wóczas nie miał na to niezbitego dowodu"<sup>235</sup>. Ale to nie wszystko:

Ponieważ ustalił, że mostek kondensatora może wykrywać zakłócenia grawitacyjne doszedł do wniosku, że sygnały, które przekazuje, są grawitacyjne, a nie elektromagnetyczne. Wydedukował, że fale te są grawitacyjnymi odpowiednikami fal świetlnych i z braku lepszego słowa nazwał je "quasi-światłem"<sup>236</sup>.

Brown odkrył, że może uzyskać jeszcze lepszy odbiór, jeśli zastąpi kondensatory z tlenku tytanu kondensatorami ceramicznymi o "wysokiej gęstości i wysokiej stałej dielektrycznej"<sup>237</sup>. Zauważmy, że

<sup>233</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>234</sup> Jak wspomniałem w *Gwieździe śmierci z Gizy*, Nikola Tesla opisał podobne działanie tych elektroakustycznych fal podłużnych, to znaczy, że mogą one przenikać przez wszelkiego rodzaju osłony przy bardzo nieznacznym zmniejszeniu ich mocy lub rozproszeniu energii.

<sup>235</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galcay*, op. cit., s. 35.

<sup>236</sup> Ja nazywam to zjawisko elektroakustyką, a Tesla często określał je wieloma różnymi terminami.

<sup>237</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galcay*, op. cit., s. 35.

zjawisko to zostało wywołane przez zwykłe komponenty elektromagnetyczne, z których najważniejszy był bezpośredni przepływ prądu o dużej energii przez przerwę iskrową. Krótko mówiąc, podobne elementy znajdują się w pulsarze, co kazało LaViolette zadać następne istotne pytanie: "Czy hercowska emisja elektromagnetyczna z pulsaru może zawierać niehercowski, jeszcze nieokreślony, komponent nadświatlny, który umożliwia tak szybką komunikację!"<sup>238</sup> Innymi słowy, czy pulsary mają jakiś dotychczas nierozpoznany, ukryty komponent fal nadświatlnych? Jeśli tak, to intelektualny eksperyment LaViolette'a jest zgodny z prawdą.

## **1. Z POWROTEM DO MITÓW: SAGITTA, NIEBIAŃSKA STRZAŁA**

Aby prześledzić tę i inne możliwości swojej hipotezy na temat pulsarów, LaViolette wraca do starożytnych mitów i zodiaku. Jak zauważył,

nie sposób nie dostrzec podobieństwa między skupiskiem pulsarów a starożytną konstelacją Strzały, której koniec jest usytuowany w pobliżu północnego jednoradianowego punktu galaktyki. W przypadku konstelacji Strzały, jej grot stanowi gwiazda Gamma Sagittae (...). Co więcej, mamy mocne podstawy, by twierdzić, że starożytni astronomowie, którzy nakreślili konstelację Strzały, znali położenie środka galaktyki i celowo zaznaczyli ten jednoradianowy punkt<sup>239</sup>.

Innymi słowy, legendy związane z konstelacjami są zaskakująco zbieżne z nieprzypadkowym rozmieszczeniem pulsarów w odległości jednego radiana od środka galaktyki obserwowanej z Ziemi. To wskazuje, że ten, kto "rozmieścił" pulsary, mógł być również twórcą wiedzy o zodiaku we wszystkich jej permutacjach.

W każdym razie warto przytoczyć to, co na temat owej wiedzy pisze LaViolette:

Dokładna analiza wiedzy o konstelacjach wskazuje, że [Sagitta, Niebiańska Strzała] jest elementem obszerniejszego szyfru konstelacyjnego, obejmującego również południowe gwiazdozbiory Centaura i Krzyża, a także konstelacje zodiaku i związaną z nimi wiedzę astrologiczną. Jak wyjaśniałem w książkach *Beyond the Big Bang* (Poza Wielkim Wybuchem) i *Earth Under Fire* (Ziemia pod ostrzałem), starożytny kult gwiazd i związana z nim wiedza, wykorzystując język metafor, przekazują wiadomość, iż w środku galaktyki nastąpiła wielka eksplozja i że promienie kosmiczne wygenerowane w wyniku tego wybuchu zaczęły docierać do naszego Układu Słonecznego około 16 000 lat temu, prowadząc do globalnego kataklizmu klimatycznego (...). Według gwiazdnej mitologii Strzelec (Sagittarius) kieruje grot swojej strzały (Gamma Sagittarii) w serce Skorpiona, którym jest Alpha Scorpii, jasny czerwony olbrzym<sup>240</sup>.

Innymi słowy mamy teraz do czynienia nie z eksplodującymi planetami, ale z eksplozją centrum galaktyki, włącznie z jedną lub kilkoma gwiazdami!

Rozważmy teraz implikacje płynące z tego, co niemal powiedział LaViolette: jeśli przesunięcie skupiska pulsarów o jeden radian w lewo od środka galaktyki nie jest przypadkowe i, co więcej, może być widziane tylko z Ziemi, i jeśli wiedza o konstelacjach pochodzi z tego samego źródła, które rozmieściło pulsary, to być może celowe skojarzenie postaci Strzelca kierującego strzałą, czyli broń, w

---

<sup>238</sup> Ibidem, s. 35.

<sup>239</sup> Ibidem, s. 39-40.

środek galaktyki jest złożoną metaforą, mówiącą, iż sama eksplozja była aktem wojny, tej samej kosmicznej wojny, o której mówią inne teksty.

Wnioski płynące z "hipotezy pulsarów" LaViolette'a są doprawdy oszałamiające, gdyż energia musiałaby się przemieszczać przez tysiące lat ze środka galaktyki do Ziemi, aby wywrzeć wpływ na jej klimat, gdyż długość galaktyki wynosi 80 000-100 000 lat świetlnych! Oznacza to, że cywilizacja, która rozmieściła pulsarowe markery, musiałaby być bardzo zaawansowana technologicznie i mogła ostrzec swój "ziemski posterunek" tysiące lat przed przewidywanym wydarzeniem!

Ale dlaczego mamy kojarzyć to wydarzenie z wojną? Odpowiedzi po części dostarcza astrologiczna wiedza, o której LaViolette nie wspomina. Aby tę odpowiedź znaleźć, musimy sięgnąć jeszcze raz po *Hamlet's Mill* de Santillany i von Dechend. Znajdziemy tam inną konstelację, która jest również "myśliwym" i "potężnym człowiekiem" - jest nią Orion "alias Nimrod"<sup>241</sup>. Orion naturalnie kojarzy się z Egiptem, a Nimrod był także pierwszym "zdobywcą" i zamierzał zbudować "wieżę" sięgającą niebios, która musiała zostać zniszczona - według Księgi Rodzaju - ponieważ umożliwiłaby ludziom czynić wszystko, czego zapragną. Jak już wcześniej pisałem, owa "sięgająca niebios" wieża nie była stosem cegieł ułożonych na wielką wysokość, lecz wieżą zawierającą niebiański "plan", czyli geometrię<sup>242</sup>.

Ale czy owa cywilizacja dysponowała technologią umożliwiającą wywołanie eksplozji o tak ogromnej skali?

Odpowiedzi na to pytanie dostarcza LaViolette. Zwracając uwagę, że dwie mgławice, Kraba i Żagla, pozostałości supernowych, czyli eksplodujących gwiazd, znajdują się nie tylko w wyjątkowym miejscu w stosunku do naszego Układu Słonecznego, ale też jako nieliczne z mgławic są wskazywane przez pulsary. LaViolette zaznacza, że "musimy dojrzeć nie tylko prosty fakt, że znajdują się w wyjątkowym miejscu w stosunku do nas"<sup>243</sup>. Trzeba raczej dostrzec to, że obie mgławice, powstałe w wyniku eksplozji gwiazd "zostały, jak się wydaje, uruchomione przez tę samą galaktyczną superfalę, która wywołała wielki kataklizm pod koniec ostatniej epoki lodowcowej"<sup>244</sup>. Fala ta "najpierw przeszła przez stosunkowo niedalekie miejsce Żagla, powodując pojawienie się supernowej, po czym rozchodząc się z prędkością 6300 lat świetlnych, przeszła przez miejsce Mgławicy Kraba, powodując pojawienie się również tam supernowej"<sup>245</sup>. O mechanizmie, który mógłby wywołać te dwie gigantyczne eksplozje, LaViolette mówi następująco:

Szczególnie intensywna superfala mogłaby spowodować eksplozję gwiazd będących przodkami tych szczątków, jeśli owe gwiazdy były gorące, niestabilne i znajdowały się w zapyłonym otoczeniu. Znaczy to, że po dotarciu do nich superfala kosmicznego promieniowania przewyciężyłaby ich gwiazdny wiatr i zepchnęła znajdujący się w pobliżu pył bliżej gwiazdy. Kiedy siła grawitacji gwiazdy zaczęła przyciągać ten materiał do powierzchni, zwiększona energia

---

<sup>240</sup> Ibidem, s. 48.

<sup>241</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet's Mill*, op. cit., s. 166.

<sup>242</sup> O wieży Babel piszę nieco dalej w tej książce oraz w *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 77-78.

<sup>243</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galcay*, op. cit., s. 56.

<sup>244</sup> Ibidem.

kinetyczna spowodowała gwałtowny wzrost emitowanej energii, w wyniku czego gwiazda w końcu eksplodowała. Z drugiej strony, zbliżająca się superfala mogła nieść stromy gradient pola grawitacyjnego, który wywołał siły tarcia dostatecznie silne, by naenergetyzować gwiazdę i spowodować jej wybuch<sup>246</sup>.

Dalej jednak LaViolette przedstawia niepokojącą możliwość: Mgławica Kraba mogła zostać celowo stworzona "przez wysoko rozwiniętą pozaziemską cywilizację"<sup>247</sup>. Ktoś, kto jest w stanie spowodować eksplozję gwiazdy, może również wywołać eksplozję galaktyki, choć tego LaViolette nie pisze. W tym kontekście znowu warto przypomnieć, że według de Santillany i von Dechend starożytne mity należy rozpatrywać w kontekście galaktycznym; Tiamat, wysadzona przez Marduka w eposie *Enuma elisz*, mogła symbolizować nie tylko planetę, lecz coś znacznie większego! Coś o kosmicznej skali.

Ale jeszcze raz - jak ktoś mógłby tego dokonać? Odpowiedź LaViolette'a przyprawia o dreszcz:

Technologia potrzebna (do międzygwiazdnej komunikacji) jest tą samą, którą fizyka wysokiej energii wykorzystuje w akceleratorach do eksperymentów ze zderzeniami cząstek. Jest to również ta sama technologia, którą stosuje się w systemach broni opartych na wiązkach cząstek, takich jak opracowane dla Wojen Gwiezdnych Pentagonu, tyle że w tym przypadku ta technologia byłaby stosowana w celach pokojowych<sup>248</sup>.

Rzeczywiście, Gwiazdne Wojny!

Ale pamiętajmy, że wciąż obowiązuje "relatywistyczne ograniczenie prędkości" do prędkości światła, która byłaby stanowczo zbyt wolna dla międzygwiazdnej komunikacji, tym bardziej dla konieczności przemierzania setek i tysięcy lat świetlnych w celu rozmieszczenia galaktycznej "sieci" pulsarów. Zatem potrzebna byłaby modyfikacja pozwalająca na znaczne poszerzenie obecnych możliwości. Ten tak zwany akcelerator plazmy fal dudniących może generować fale od 10 000 do 10 000 000 razy silniejsze od używanych w akceleratorze Stanforda. Dwie potężne wiązki laserowe o nieznacznie różnych częstotliwościach kieruje się do rury z plazmą gazową aby uzyskać "falę o częstotliwości dudniącej", która porusza się w plazmie z niesłychaną prędkością. Elektrony "surfujące" po tej fali są następnie przyspieszane, gdy fala rozchodzi się w rurze. Tego rodzaju akcelerator długości 10 metrów teoretycznie może przyspieszyć elektrony do energii 100 miliardów elektronowoltów<sup>249</sup>.

Zwróćmy uwagę, że taki akcelerator pracuje dzięki zjawisku interferometrii, i wyobraźmy sobie, co mogło się zdarzyć, jeśli masery (lasery mikrofalowe), ściśnięte przez przewodnik fal, który był zbyt mały, jak widzieliśmy wcześniej, weszły w interferencję z plazmą. W końcu gwiazda jest tylko wielką kulą plazmy! A "fala dudniąca" to po prostu fala interferencyjna wzbudzana przez interferometrię w plazmie!

---

<sup>245</sup> Ibidem.

<sup>246</sup> Ibidem.

<sup>247</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>248</sup> Ibidem, s. 120.

<sup>249</sup> Ibidem, s. 121.

Do tego właśnie zmierza LaViolette:

Czy cywilizacja dysponująca zaawansowaną technologią projekcji pól mogłaby doprowadzić do wybuchu supernowej? Tworząc pole między dwoma biegunami gwiazdy i wywołując oscylację rezonansu elektrodynamicznego między tymi dwoma połączonymi obszarami, można sprawić, że gwiazda eksploduje. Najwyraźniej cywilizacja ta osiągnęła bardzo wysoki stopień rozwoju, skoro dysponuje taką technologią. Odpowiednio zastosowana mogłaby być niezmiernie pożyteczna, lecz jeśli wpadłaby w nieodpowiednie ręce, mogłaby się stać bronią masowej zagłady<sup>250</sup>.

Istotnie, taka broń pozwoliłaby jednym strzałem wyeliminować cywilizację rozwijającą się w danym układzie słonecznym. Usuwając główną gwiazdę, pozbywamy się całego systemu i wszelkiego istniejącego w nim życia.

Tu dochodzimy do sedna metody, którą sugeruje LaViolette. Jej kluczowy element, jak pamiętamy, stanowi "fala dudniąca" wywołana przez interferometrię w plazmie, jaką jest gwiazda. Ale jak można wywołać taką "falę interferencyjną" w gwieździe? Pomijając inne aspekty, trzeba byłoby to zrobić z ogromnej odległości, aby samemu nie paść ofiarą gigantycznej eksplozji. Jak można było oczekiwać, odpowiedź leży w mikrofalowym wykorzystaniu zasad optycznych koniugacji fazowej, czyli zasad fizyki skalarnej.

Termin "koniugacja fazowa" odnosi się do specyficznego rodzaju zwierciadła, które może zmieniać trajektorię padających promieni światła w taki sposób, że wracają dokładnie tą samą drogą, którą przybyły do zwierciadła. Efekt jest taki, jakby fotony cofały się w czasie. Jeśli zaświecimy latarką na ustawione pod kątem zwykle srebrzone zwierciadło, wiązka odbije się pod takim samym kątem w przeciwnym kierunku. Ale jeśli zaświecimy na ustawione pod kątem zwierciadło koniugacji fazowej, wiązkę światła trafi z powrotem do latarki!

W porządku, ale jak to działa?

Czytelnik powinien postarać się zrozumieć szczegóły i składniki konceptualne przytoczonego poniżej podsumowania tej zasady, ponieważ będą one niezmiernie istotne dla znalezienia odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań związanych z mitologią rozpatrywaną z paleofizycznego punktu widzenia.

Optyczna koniugacja fazowa jest najbardziej znana przez jej zastosowanie w broni laserowej służącej do niszczenia pocisków przeciwnika. W takim zastosowaniu wiązka lasera jest kierowana na odległy poruszający się pocisk, a promienie światła odbite od celu trafiają w koniugator fazowy - komorę zawierającą ośrodek o nieliniowych właściwościach optycznych. W takim nieliniowym ośrodku rozproszone promienie wchodzi w interakcję z dwiema przeciwstawnymi wiązkami lasera o podobnych długościach fal i tworzą podobny do hologramu elektrostatyczny wzór załamujący światło, zwany "kratą". Kiedy taki wzór już powstanie, system jest ustawiony na cel. Potężna wiązka lasera jest kierowana w ów holograficzny wzór, po czym koherentne światło lasera odbija się (od kraty) w taki sposób, że powstaje silna wychodząca wiązka laserowa przemieszczająca się po tej samej drodze, którą przebyły promienie odbite od pocisku. W rezultacie wychodząca wiązka laserowa trafia dokładnie w pocisk będący celem<sup>251</sup>.

Pamiętając, że plazma jest takim właśnie "nieliniowym ośrodkiem", możemy zrozumieć, na czym

---

<sup>250</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>251</sup> Ibidem, s. 132.



polega optyczna koniugacja fazowa i dlatego była stosowana w programie Wojen Gwiezdných, zarówno współczesnym, jak i starożytnym<sup>252</sup>.

Koniugację fazową najłatwiej zrozumieć, rozkładając jej komponenty na etapy:

1. Koherentna wiązka energii elektromagnetycznej jest kierowana na cel i odbijana z powrotem do transmitera.
2. Powracająca wiązka zostaje następnie rozszczepiona w nieliniowym ośrodku i wchodzi z nim w interferencję, co tworzy "kratę" czy też, jak to nazwał podpułkownik Tom Bearden, "wzorzec" akcji. Taki wzór interferencyjny powstaje, ponieważ atmosfera zniekształciła powracającą, czyli odbitą, wiązkę, przez co ma ona częstotliwość nieco inną niż fala wychodząca.

Tutaj potrzebny jest pewien ważny komentarz. Próżnia jest ośrodkiem zarówno rozprzestrzeniającym, jak i zniekształcającym fale, gdyż - jak dowiodła rotacyjna wersja Michelsona-Morleya eksperymentu francuskiego fizyka Georges'a Sagnaca-rozszczepiona wiązka światła skierowana w przeciwnie strony w wirującym systemie, a następnie poddana interferencji tworzy dokładnie taką samą "kratę", czyli wzór interferencyjny, pokazując lokalny efekt "eteru". Ale jaki byłby najlepszy sposób zobaczenia kraty interferencyjnej dla celu oddalonego o miliony kilometrów, gdzie fale elektromagnetyczne musiałyby się rozchodzić w próżni? Przypomnijmy sobie wirujące plazmy, czyli plazmoidy, z rozdziału 2 tej książki, i będziemy mieli gotową odpowiedź: idealnym nieliniowym ośrodkiem służącym do tworzenia kraty powstającej z odbitej wiązki w zniekształcającej fale przestrzeni kosmicznej byłaby szybko wirująca plazma. Warto też zwrócić uwagę na kolejny wniosek, jaki stąd wypływa, gdyż oznacza to, że gwiazdy są naturalnymi zwierciadłami koniugacji fazowej dla przestrzeni w obrębie systemów gwiazdnych<sup>253</sup>. Mając koncepcję koniugacji fazowej i wirującą plazmę służącą jako nieliniowe środowisko, w którym powstaje interferencyjna "krata", mamy do dyspozycji dwa elementy niezbędne do zbudowania skalarnej broni, o jakiej pisze LaViolette.

3. Gdy w końcu powstanie wzór interferencyjny, broń emituje uderzenie energii przez "holograficzną" kratę, która następnie odwraca efekt ośrodka zniekształcającego, dzięki czemu wiązka dociera do celu idealnie koherentna i w doskonałym rezonansie z celem, ponieważ "krata" jest dopasowana do jednego i tylko jednego celu.

Wróćmy teraz do LaViolette'a, który proponuje udoskonaloną wersję koniugacji fazowej, wykorzystującej nie koherentną energię elektromagnetyczną, lecz częstotliwości radiowe i mikrofalowe:

W rezultacie byłoby możliwe fazowe skoniugowanie mikrofal technikami podobnymi do opisanych w

---

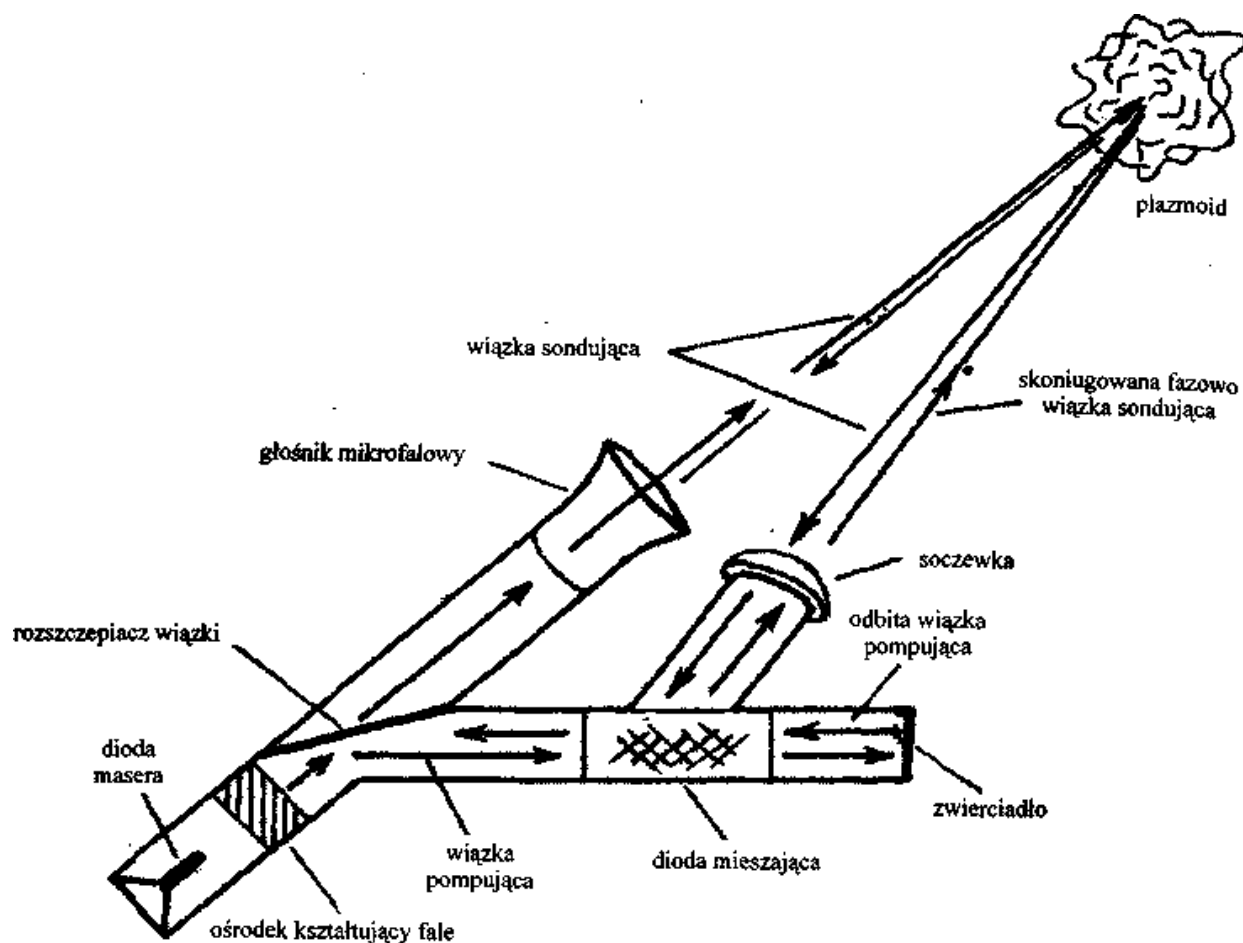
<sup>252</sup> A także nazistowskim, gdyż w książce *The SS Brotherhood of Bell* opisałem prowadzone przez Niemców w czasie ostatniej wojny eksperymenty z nieliniowym materiałem pochłaniającym fale radarowe. Główna różnica między eksperymentami niemieckimi a współczesnymi polega na tym, że niemieckie radary nie były koherentne.

<sup>253</sup> Jak pisałem w rozdziale 2, Bearden twierdzi, że każda duża masa jest naturalnym rezonatorem fal skalarnych.

eksperymentach z optyczną koniugacją fazową. Wydaje się jednak, że większość takich badań jest wciąż znana nielicznym. Opublikowano wprawdzie wiele artykułów na temat optycznej koniugacji fazowej, lecz nie ma praktycznie żadnej literatury dotyczącej zastosowania koniugacji fazowej do częstotliwości mikrofalowych<sup>254</sup>.

A jeśli LaViolette proponuje mikrofalową koniugację fazową jako swego rodzaju udoskonalony model optycznej koniugacji fazowej, to nietrudno przewidzieć, że następnym etapem byłyby koniugacja fazowa promieni rentgenowskich i promieni gamma.

LaViolette prezentuje następujący schemat fazowego koniugatora mikrofal (rys. s-116):



Dalej LaViolette wyjaśnia:

Załóżmy, że zespół kondensatorów wysokonapięciowych zostaje gwałtownie rozładowany i na krótki moment powstaje potężny łuk jonizujący powietrze, czyli regularnie ukształtowany plazmoid. I załóżmy, że wiązka koherentnego promieniowania mikrofalowego z masera zostaje wycelowana w ów plazmoid. Wiązka byłaby wysłana przez koniugator fazowy podobny do tego, który został przedstawiony na ilustracji. .. Urządzenie to rozszczepia pierwotną wiązkę masera na dwie części: wiązkę sondującą i wiązkę pompującą. Wiązka sondująca zostaje skierowana na cel, a część

<sup>254</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galcay*, op. cit., s. 132.

rozproszonych, odbitych od plazmy promieni wraca z powrotem do koniugatora fazowego, wpadając do jego komory mieszającej. Komora mieszająca jest wypełniona ośrodkiem o silnych nieliniowych właściwościach elektromagnetycznych. Tymczasem wiązka pompująca powstała z rozszczepienia wiązki masera jest kierowana do sąsiedniej komory mieszającej, gdzie przechodzi przez nieliniowy ośrodek mieszający, odbija się od ścianki na końcu, ponownie przechodzi przez ośrodek mieszający i wpada do komory generatora masera.

Rozproszone mikrofałe, które odbijają się od plazmoidu i wpadają do ośrodka mieszającego, wchodzi w silną interakcję z dwiema wiązkami pompującymi, tworząc elektrostatyczną "kratę". Ten holograficzny wzór zawiera informacje o kierunkach i fazach wszystkich rozproszonych wiązek mikrofal z masera, które wpadły do mieszacza. Rozchodzące się w przeciwnym kierunku wiązki pompujące odbijają się następnie od tego wzoru, tworząc wychodzącą wiązkę mikrofal, wracającą po dokładnie tej samej drodze, którą wpadły wpadające rozproszone fale (...), a zakłócenia wywołane przez rozproszenie fal zostałyby automatycznie skorygowane. (...) "Krata", która powoduje to odwrócone w czasie odbicie, nazywa się zwierciadłem koniugującym fazowo, zaś urządzenie mieszające, które pozwala, by doszło do tego zjawiska, nosi nazwę mieszacza czterech fal.

(...) Ta droga po zamkniętej pętli, od generatora fal do plazmoidu i z powrotem do generatora fal, powoduje, że system działa jak rezonator koniugujący fazowo oraz selekcjonuje i wzmacnia tylko te mikrofałe, które wpadają do komory mieszającej. W rezultacie większa część mocy mikrofal emitowanych z masera ostatecznie trafia do wiązki, która rozciąga się między generatorem fal masera, celem-plazmoidem a komorą mieszającą. Energia uwięziona w takiej wiązce będzie stopniowo narastać, aż do osiągnięcia bardzo wysokiej wartości<sup>255</sup>.

Zatem byłoby możliwe zastosowanie opisanego schematu w większej skali i użycie gwiazdy jako plazmoidowego celu, jak wcześniej sugerował LaViolette.

Można sobie wyobrazić nawet, że w takim urządzeniu do wysadzania gwiazd zostałyby użyte nie promienie gamma czy rentgenowskie, lecz podłużne fale "elektroakustyczne".

W każdym razie teraz jest już jasne, dlaczego w "galaktycznym kontekście" de Santillany, von Dechend i LaViolette'a zatopienie Atlantydy czy wojnę między bogami należy rozpatrywać jako wydarzenia, które dotyczyły nie tylko jednego kontynentu czy jednej planety. Jeśli bowiem galaktyczna eksplozja i superfale LaViolette'a albo dwie eksplozje planet van Flanderna były wynikiem działań militarnych prowadzonych przez wysoko rozwinięte społeczeństwo, które miało dostęp do takich umożliwiających niszczenie gwiazd i planet zwierciadeł koniugacyjnych, czyli broni skalarnej, a tym samym miało możliwość podróży i komunikowania się z prędkością nadświetlną, to Atlantyda i Tiamat nie były tylko, jak chciałby Alford, metaforami planetarnej "góry" lub "wyspy" pośrodku

---

<sup>255</sup> Ibidem, s. 132-134.

"oceanu" przestrzeni kosmicznej ani też - idąc za innymi interpretacjami - zaginiony kontynent nie był tylko "kontynentem", który zatonął jakieś 10 000 lat temu w ziemskim morzu jako ofiara galaktycznej eksplozji.

Lecz nawet jeśli ostatecznie okaże się, że taki galaktyczny kontekst nie występował w wojennym scenariuszu, to dotychczas przedstawione dowody wskazują, iż przynajmniej jedna eksplozja, choć stosunkowo "niewielkiego" ciała niebieskiego, była ponurym efektem brutalnej kosmicznej wojny.

Być może więc motyw wojny należy traktować jak najbardziej dosłownie, skoro prace LaViolette'a, Beardena i innych wskazują, że jesteśmy bliscy odtworzenia nawet technologii i broni, które umożliwiłyby prowadzenie takiej wojny. A jeśli obecnie poziom rozwoju fizyki odzwierciedla starożytne zastosowanie podobnych zasad, to nie powinno nas dziwić, że i my odkrywamy (na nowo) wiedzę i technologię w innych dziedzinach, aby genetycznie manipulować biologią ludzkiego życia i wydłużać je wbrew naturze. Ta sama wiedza i technologie umożliwiają nam, niczym dawnym bogom, zrealizowanie marzenia o straszliwych chimerach i hybrydach: pozwalają dziś tworzyć szczury o ludzkich uszach, a jutro być może półludzkie, półzwierzęce hybrydy: centaury, gryfony, ludzi-ryby i ludzi-węże.

Odkryliśmy możliwość zastosowania fizyki w celu tworzenia broni i znaleźliśmy dowody jej stosowania w postaci starożytnych petroglifów, sztuki i artefaktów. Ustaliliśmy, w jakich okresach rozgrywały się te wydarzenia zarówno według współczesnej nauki, jak i starożytnych tekstów. Zobaczyliśmy kosmiczny gruz, jaki po nich pozostał, i intuicyjnie wyczuwamy, że planety, w odróżnieniu od gwiazd, nie wybuchają same z siebie. Dowiedzieliśmy się też od LaViolette'a, że być może również niektóre gwiazdy nie eksplodowały bez powodu. Widzieliśmy gigantyczne mumie i czytaliśmy doniesienia o olbrzymach, mogących być dalekimi kuzynami zaginionej rasy ze świata, który eksplodował. Te gigantyczne szkielety o podwójnym uzębieniu i sześciu palcach są namacalnym zaprzeczeniem tego, co uważamy za zwyczajne i "normalne".

Ale kto prowadził tę wojnę?

I dlaczego?

Kto w niej zwyciężył? Kto przegrał?

Kto był "dobry", a kto "zły"? I dlaczego był dobry? Albo dlaczego był zły, poza tym że wysadził w powietrze jedną czy dwie planety - albo gwiazdy - a kilka innych zalał oceanem wody i gruzu?

Odpowiedzi na takie pytania nie możemy już szukać u fizyków - ani genetyków lub biologów. Oni mogą nam w najlepszym razie dostarczyć dowodów potwierdzających zdobyte inaczej informacje lub podsunąć ciekawe przemyślenia na temat historii tej starożytnej wojny. Lecz poza odpowiedziami na wiele szczegółowych pytań, jakie przychodzą nam do głowy w czasie lektury starożytnych tekstów, te dziedziny nauki mogą nam tylko udowodnić, że tę dawną wojnę mogły toczyć inteligentne istoty i że całej tej historii nie należy traktować wyłącznie jako metafory przypadkowej partii kosmicznego bilardu, w którym bezradna ludzkość jest umiejscowiona na jednej z kul.

Aby znaleźć odpowiedzi na owe pytania, musimy zwrócić się do starożytnych ludów i do tekstów,

które po sobie zostawili.

## ***Wnioski z części pierwszej***

---

*Zgiełk mnie ogłuszył i osłupiałem. Brzęk Gandiwy, niczym powtarzające się pioruny,  
i twoje strzały błyskawic rozerwały moje serce. Owładnął mną strach. Wydaje się,  
jakby ziemia przesuwała mi się przed oczami i tracę siły życiowe.*

*Mahabharata*<sup>256</sup>

*Walczący, w swoich lśniących pancerzach, wyglądali, jakby dwie planety się zderzyły.*

*Mahabharata*<sup>257</sup>

Możemy teraz sobie pozwolić na podsumowanie i wyciągnięcie kilku niezmiernie interesujących wniosków. 1. W naszym Układzie Słonecznym nastąpiły dwie eksplozje planet i te dwa kataklizmy tworzą układ odniesienia, na którym można budować chronologię odtworzoną ze starożytnych tekstów opisujących kosmiczną wojnę;

a) Jako pierwsza eksplodowała większa planeta, około 65 000 000 lat temu, co tłumaczy powstanie granicy K/T w sekwencji geologicznej i zagładę dinozaurów oraz rozwój ssaków.

(1) Van Flanderen przyjął, że były dwie eksplozje, z powodu braku planetarnej warstwy geologicznej, takiej jak granica K/T w warstwach geologicznych sprzed około 3 200 000 lat;

(2) Ja jednak sugeruję, że eksplozja przed 3 200 000 lat mogła nastąpić w momencie, kiedy Ziemia znajdowała się w punkcie najbardziej oddalonym od eksplodującego ciała i dlatego fala uderzeniowa dotarła do niej już znacznie osłabiona.

b) Jako druga eksplodowała mniejsza planeta 3 200 000 lat temu.

2. Według van Flanderen te dwa kataklizmy, przed 3 200 000 lat i 65 000 000 lat, były eksplozjami mniejszego ciała niebieskiego wielkości Księżyca i większego, wielkości Saturna.

---

<sup>256</sup> *Mahabharata*, tłum. Krishna Dharma, s. 402.

<sup>257</sup> *Ibidem*, s. 590.

- a) Owym większym ciałem niebieskim była najprawdopodobniej planeta, na której znajdowała się woda, w babilońskim eposie *Enuma elisz* opisywana jako Tiamat.
- b) Ponieważ na planecie tej była woda, mogło się na niej rozwijać życie i być może powstała tu inteligentna rasa humanoidalnych istot.
- c) Jeśli rozwijało się na niej inteligentne życie, to szkielet tych istot prawdopodobnie był podobny jak u *Homo sapiens sapiens*, lecz miały one znacznie większe rozmiary. Krótko mówiąc, istoty te były olbrzymami. Ponieważ tak wiele mezopotamskich tekstów i tradycji - łącznie z bibliją - mówi o stosunkach między "bogami" i ludźmi i o zrodzonych z tych związków "olbrzymach", jedynym możliwym potwierdzeniem takiej formy życia na nie istniejącej już planecie i jej związków z Ziemią byłoby odkrycie skamieniałych szczątków wielkich humanoidalnych istot.
- d) Jak pamiętamy z rozdziału 4 tej książki, jest mnóstwo danych - zarówno przekazów pisanych, jak i skamieniałych lub z mumifikowanych szczątków - potwierdzających istnienie znacznie większych od normalnych istot ludzkich lub humanoidalnych.
- (1) Jak wspominałem, wiele tych przekazów podaje szczególne cechy charakterystyczne, takie jak sześciopalczość i podwójne uzębienie.
- (2) Wiele starożytnych przekazów odnotowuje agresywne i kanibalistyczne skłonności tych istot.
3. Fizyk plazmowy Anthony Peratt twierdzi, że niektóre starożytne petroglify - niektóre z nich pochodzą sprzed 20 000 lat - nadzwyczaj wiernie przedstawiają standardowe niestabilności plazmowe i że ludzie musieli przed tysiącami lat obserwować takie niestabilności na ogromną skalę.
- a) Udowadniając ten punkt widzenia, Peratt wskazuje na kwestię istnienia inteligentnych obserwatorów takich wydarzeń.
- b) Peratt i inni kosmolodzy plazmowi twierdzą, że w pewnych warunkach każdy system astronomiczny, taki jak Układ Słoneczny, nie jest elektrycznie obojętny i że między ciałami niebieskimi o różnej polaryzacji może dochodzić do potężnych wyładowań, które pozostawiają wielkie wyrwy na powierzchni planet.
- (1) Wąwóz Hyginus na Księżycu,
- (2) kanały na księżycu Jowisza, Europie, oraz
- (3) Valles Marineris
- są wskazywane jako typowe elementy o dużej skali wykazujące te same cechy co "wyrwy plazmowe" powstające na powierzchniach w warunkach laboratoryjnych.
- (4) Jak zostało udowodnione, zwłaszcza uszkodzenia powierzchni Marsa mogą być planetarnym potwierdzeniem mitycznego wątku zranionego wojownika, biorąc pod uwagę występujące w tak wielu mitologiach skojarzenie Marsa z wojną oraz wspomniane wyżej elementy ukształtowania jego powierzchni.
4. W rozdziale 2 tej książki sugerowałem, że fizyka plazmowa może zostać wykorzystana w celach

militarnych, co wyjaśnia starożytne mity o "boskiej broni" w postaci błyskawic. Wykazane zostały też podobieństwa między starożytnymi dziełami sztuki przedstawiającymi taką boską broń a współczesnymi niestabilnościami plazmowymi.

a) Paul LaViolette zaproponował całkowicie odmienne wykorzystanie plazmy w celach komunikacyjnych - w obejmującej całą galaktykę sieci gwiazd i pulsarów. LaViolette zwraca uwagę na niezwykle zachowanie pulsarów i brak teorii fizycznej, która satysfakcjonująco tłumaczyłaby nie tylko ich zachowanie, ale także nieprzypadkowe rozmieszczenie w odległości jednego radiana od centrum galaktyki obserwowanej z Ziemi. Ta nieprzypadkowość stanowi mocny argument na korzyść hipotezy, iż pulsary są technologicznym wytworem wysoko rozwiniętej, działającej w całej galaktyce cywilizacji.

b) Jednak LaViolette zwrócił również uwagę na możliwe militarne zastosowanie takiej technologii, ściśle związanej ze znanym w fizyce skalarnej zjawiskiem rozszczepienia i łączenia wiązki za pomocą interferometrycznej "kraty" czy też "wzorca" i wykorzystującej zwierciadło koniugujące fazowo. To wskazuje, że zjawisko koniugacji fazowej umożliwia stworzenie broni wykorzystującej energię samych gwiazd. Ten fakt, w zestawieniu z galaktyczną "siecią pulsarów" LaViolette'a, wskazuje, że wojna prowadzona z użyciem tego rodzaju broni objęłaby całą sieć. Krótko mówiąc, byłaby to prawdziwie kosmiczna wojna.

c) Związki z fizyką skalarną prowadzą w kierunku wyższej fizyki, fizyki fal podłużnych w samym ośrodku, jak sugerował LaViolette, powołując się na prace podpułkownika Toma Beardena. Można sobie wyobrazić wykorzystanie takich fal jako źródła napędu do przemieszczania dużych obiektów kosmicznych, takich jak komety lub asteroidy, na kursy kolizyjne z planetami lub do wywoływania eksplozji ciał niebieskich takich jak planety lub gwiazdy przez ładowanie akustyczne lub kawitację do momentu, gdy takie ciała traciłyby stabilność rdzenia i eksplodowały. LaViolette sugeruje, że niektóre gwiazdy zostały celowo wysadzone przez ową domniemaną ogólnogalaktyczną cywilizację.

5. Analiza katastrofizmu wykazała, że jest on sprzeczny z bogatą symboliką występującą w większości starożytnych mitów i motywów. Twierdzę, że takie symbole najśluszniej jest interpretować jako symbole nie o jednym, lecz o wielu poziomach znaczeniowych, przeplatających się ze sobą, lecz nie tożsamych, w skomplikowanej sieci powiązań. Ustaliliśmy, że wśród tych powiązań występuje formuła

góry = planety ~ bogowie

gdzie "~" znaczy, jest blisko związane, lecz nie identyczne". Formuła ta będzie miała kluczowe znaczenie w części drugiej.



II

## PYTANIA

---

**KTO WALCZYŁ? DLACZEGO WALCZONO?**

**KTO ZWYCIĘŻYŁ? KTO PRZEGRAL?**

**CO SIĘ WYDARZYŁO?**

*My jesteśmy zaginionymi  
Z czasu przed czasem,  
Z ziemi za gwiazdami,  
Z epoki, kiedy Anu chodził po ziemi  
W towarzystwie jasnych aniołów.  
Przeżyliśmy pierwszą wojną  
Między mocami bogów  
I widzieliśmy gniew starożytnych  
Mrocznych aniołów  
Zesłany na Ziemię.  
Jesteśmy z rasy poza  
Wędrowcami nocy  
Przeżyliśmy epokę, w której Absu władał ziemią  
I moc zniszczyła nasze pokolenia...  
A Tiamat obiecała nam nigdy więcej nie atakować  
Wodą i wiatrem...  
Wiedźcie, że nasze lata są latami wojny  
A nasze dni odmierzają się jako bitwy.*

Z babilońskiego Necronomiconu "Simon" (red.), *The Necronomicon*,

Avon, s. 159-160

## 7

### ***Bunt i wojna w panteonie***

#### **WIELE O TYM "KTO"; NIEWIELE O TYM "DLACZEGO"; TROCHĘ O TYM "CO"; I ODROBINĘ O TYM "KIEDY"**

*Skłaniamy się ku opinii, że doświadczenia z zamierzchłej przeszłości leżą u podstaw mitu z Edfu o stworzeniu świata.*

E.A.E. Reymond<sup>258</sup>

*Czy zatem jest możliwe, że świat niegdyś miał wiedzę o dźwięku, która zaginęła i nigdy nie została odzyskana?* Andrew Collins<sup>259</sup>

*Całymi latami Keely starał się znaleźć sposób na ominięcie związku między urządzeniem i jego operatorem, lecz próby zawsze kończyły się niepowodzeniem.*

Andrew Collins<sup>260</sup>

Co wywołało straszliwą wojnę w panteonie bogów, wojnę, która prawdopodobnie ciągnęła się latami i była prowadzona z wykorzystaniem tak przerażających technologii? Uderzające jest to, że każda z trzech najważniejszych cywilizacji starożytnego świata - sumeryjska, egipska i wedyjska - utrzymywała, iż wojnę toczono w celu odzyskania skradzionej technologii, tej właśnie technologii, której używano w walce. Niezwykłe dowody potwierdzające ogólny zarys tej historii znajdują się po drugiej stronie oceanu, w Ameryce.

#### **A. Wersja sumeryjska**

Jak można było oczekiwać, tradycja mezopotamska podaje mnóstwo szczegółów dotyczących buntu w panteonie, wojny i przyczyn, które doprowadziły do jej wybuchu. Przyczyny te można z grubsza podzielić na dwie grupy: przyczyny ludzkie i przyczyny technologiczne. W tym rozdziale zostaną omówione pierwsze. Drugiej grupie poświęcono następny rozdział.

Trzy główne teksty opowiadają o tym, kto brał udział w buncie i dlaczego do niego doszło, a także

---

<sup>258</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origin of the Egyptian Tempie*, Manchester University Press, 1969, s. 229.

<sup>259</sup> A. Collins, *Gods of the Eden: Egypts Legacy and the Genesis of Civilization*, Bear and Co, 2002, s. 37.

zawierają wskazówki pozwalające ustalić, kiedy się to wszystko wydarzyło. Są to: epos *Atrachasis*, legenda *Erra/Nergal i Iszum* oraz dobrze znana sumeryjska *Lista królów*.

### **I. Epos *Atrachasis***

Najstarsze gliniane tabliczki zawierające epos o potopie *Atrachasis* "można datować na około 1700 roku p.n.e."<sup>261</sup> Epos opowiada przede wszystkim o relacjach między ludźmi a bogami, zwanymi w tekście Igigi. Relacje te w końcu doprowadziły do unicestwienia przez bogów ludzkości, którą pomogli stworzyć.

Epos rozpoczyna się od krótkiego opisu wydarzeń:

Kiedy bogowie zamiast ludzi  
Wykonywali prace, dźwigali ładunki,  
Dla bogów były one zbyt wielkie,  
Praca zbyt ciężka, trud zbyt duży.  
Wielcy bogowie Anunaki sprawili, że Igigi  
Wykonywali siedmiokroć większą pracę.  
Anu, ich ojciec, był królem bogów,  
Ich doradcą - wojownik Enlil,  
Ich wezyrem był Ninurta,  
Kontrolerem kanałów Ennugi.  
Wzięli skrzynkę [z kośćmi]...,  
Rzucili kości; bogowie dokonali podziału.  
Anu zamieszkał w górze, w niebiosach,  
[A Enlil?] wziął ziemię dla swojego ludu (?)..<sup>262</sup>

Liczyli lata noszenia ładunków.  
Przez 3600 lat znosili nadmiar pracy,  
Ciężką pracę nocą i dniem.  
Jęczeli i narzekali między sobą,  
Uskarżali się na ogrom wykopanej ziemi;  
"Stańmy przed naszym wezyrem,  
I niech on ulży nam w naszej ciężkiej pracy!  
Chodźcie, wyprowadźmy [Pana(?)],  
Doradcę bogów, wojownika, z jego siedziby..."<sup>263</sup>

Jak wynika z tych fragmentów, bogowie byli bliscy wzniesienia buntu z powodu nadmiernej pracy, do jakiej zostali zmuszeni, i żądali spotkania z "wezyrem". Nieco dalej w tymże tekście bunt przeradza się w niemal otwartą wojnę:

"Každy z nas, bogów, wypowiedział wojnę!

---

<sup>260</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>261</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, Oxford 2000, s. 3.

<sup>262</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>263</sup> Ibidem, s. 10.

Położyliśmy [kres] kopaniu.  
Ciężar jest zbyt wielki, zabija nas!  
Nasza praca jest zbyt ciężka, trud zbyt wielki!  
Dlatego każdy z nas, bogów,  
Zgodził się złożyć skargę u Enlila"<sup>264</sup>.

Zechariah Sitchin często podkreśla, że w takiej sytuacji bogowie postanowili ułatwić sobie pracę przez stworzenie inteligentnego "robotnika" - człowieka:

Ea sprawił, że jego głos dał się słyszeć  
I przemówił do bogów, swoich braci...  
(...)  
Oto jest  
Beletili, bogini matka, jest tutaj -  
Niech ona stworzy prymitywnego człowieka  
Aby on mógł dźwigać jarzmo [],  
Aby on mógł dźwigać jarzmo, [dzieło Enlila],  
Niech człowiek nosi ciężary bogów!"<sup>265</sup>

"Celem egzystencji człowieka było uwolnienie bogów od ciężkiej pracy"<sup>266</sup>. Krótko mówiąc, człowiek został stworzony, aby stał się niewolnikiem.

Nieco dalej szczegółowo opisano, w jaki sposób stworzono człowieka:

Enki sprawił, że jego głos dał się słyszeć  
I przemówił do wielkich bogów:  
"W pierwszym, siódmym i piętnastym dniu miesiąca  
Uczynię kąpiel oczyszczającą.  
Wtedy jeden bóg zostanie zabity  
I bogowie będą mogli się oczyścić przez zanurzenie.  
Nintu zmiesza glinę  
Z jego ciałem i jego krwią.  
Wtedy bóg i człowiek  
Będą przemieszani w glinie.  
Odtąd zawsze słyszmy bicie bębna,  
Niech duch powstanie z ciała boga,  
Niech ona ogłosi go żywym znakiem

I niech duch istnieje, aby nie zapomnieć (zabitego boga)". Odpowiedzieli "Tak!" w swoim zgromadzeniu, Wielcy Anunaki, którzy przydzielają losy"<sup>267</sup>.

Skoro decyzja została podjęta, bogowie przygotowali się do zabicia jednego spośród siebie i

---

<sup>264</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>265</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>266</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>267</sup> Ibidem, s. 15.

stworzenia "prymitywnego człowieka".

W pierwszym, siódmym i piętnastym dniu miesiąca  
Uczył kąpiel oczyszczającą.  
Boga Weili, mającego rozum,  
Zabili w swoim gronie.  
Z jego ciałem i krwią  
Nintu zmieszała glinę.  
Odtąd zawsze słyszeli bicie bębna<sup>268</sup>.

Ten fragment wiele mówi o "moralności" Anunaki - nie zawahali się zabić jednego spośród siebie, aby ulżyć w pracy pozostałym. Lecz fragment ma niewątpliwie głębsze znaczenie. Jak zauważyła asyriolog Stephanie Dalley:

Tę relację o stworzeniu człowieka można porównać z relacją w *Eposie o stworzeniu*, gdzie Marduk użył krwi Qingu, złego przywódcy wrogich bogów, którego pokonał, aby stworzyć człowieka z pomocą Ea. Nie ma tu wzmianki o glinie, nie pojawia się bogini narodzin, ale i tutaj człowiek został stworzony po to, by pracować zamiast bogów. (...)

Księga Rodzaju opisuje, jak Bóg uformował z prochu ziemi (*adamah*) pierwszego człowieka (Adama) i tchnął w niego "oddech życia"<sup>269</sup>.

Starożytna mezopotamska wersja stworzenia człowieka wydaje się zgodna z wersją biblijną - w obu zwykła glina lub proch łączą się z "życiem" nadanym przez Boga lub bogów: w wersji hebrajskiej - z oddechem życia, w *Atrachasis* - z krwią życia.

Na tym jednak podobieństwa się kończą. Pomijając oczywistą różnicę o charakterze moralnym między tymi dwiema relacjami, wersja mezopotamska sugeruje coś jeszcze: człowiek jest chimerą, hybrydą powstałą z połączenia się "bogów" z już istniejącym "człowiekiem": "Nintu zmiesza glinę/Z jego ciałem i jego krwią./Wtedy bóg i człowiek/ Będą przemieszani w glinie". Zechariah Sitchin uważa, że ów fragment świadczy o zaawansowanej "paleonaucy" - wysoko rozwiniętej inżynierii genetycznej.

Te uwagi pozwalają przypuszczać, że jest sposób na pogodzenie wersji mezopotamskiej i biblijnej. Skoro wcześniej istniał człowiek lub jakaś humanoidalna istota, z której powstał "prymitywny" robotnik, jak sugeruje *Atrachasis*, biblijna relacja w Księdze Rodzaju może się odnosić do tej właśnie istoty, późniejsza zaś opowieść o powstaniu hybrydowej rasy ze związków Nefilim z kobietami w VI rozdziale Księgi Rodzaju – do hybrydowej rasy, której stworzenie przez bogów opisuje *Atrachasis*. Więcej na ten temat będzie powiedziane w następnym rozdziale. Na to, że takie rozwiązanie jest prawdopodobne, wskazuje następny fragment mezopotamskiego eposu:

Dalekowzroczny Enki i mądra Mami [Beletili]  
Weszli do sali losu.  
Boginie matki zostały zgromadzone.  
On ugniatał glinę w jej obecności;

---

<sup>268</sup> Ibidem.

<sup>269</sup> Ibidem, s. 4.

Ona recytowała zaklęcia,  
Gdyż Enki, stojąc przy niej, sprawiał, że recytowała.  
Kiedy skończyła zaklęcia,  
Oderwała czternaście kawałków (gliny)  
(I położyła) siedem kawałków po stronie prawej,  
Siedem po lewej.  
Pomiędzy nimi położyła cegłę z mułu.  
Użyła (?) trzciny, otworzyła ją (?), by przeciąć pępowinę,  
Przywołała mądre i uczone  
Boginie matki, siedem i siedem.  
Siedem stworzyło mężczyzn,  
Siedem stworzyło kobiety<sup>270</sup>.

Innymi słowy rasa "prymitywnych ludzi", czy też "ludzi-robotników", powstała jako hybryda bogów i człowieka, będącego wcześniej "gliną", z której został stworzony nowy człowiek. To mniej więcej odpowiada relacji o Nefilim w Księdze Rodzaju.

Ale te dwie wersje łączy jeszcze jeden element, na który warto zwrócić uwagę, a który często pozostaje niezauważony właśnie dlatego, że jest oczywisty. I relacja o stworzeniu hybrydowego "robotnika" w *Atrachasis*, i relacja o Nefilim i ich hybrydowym potomstwie w Księdze Rodzaju stanowią tło dwóch wersji potopu.

*Atrachasis* przedstawia jednak przyczyny potopu zupełnie inaczej niż Biblia. To nie całkowity brak zasad moralnych nowej rasy powodował zesłanie potopu, jak głosi przekaz biblijny, lecz długowieczność hybrydowych "ludzi" i wynikające stąd przeludnienie ziemi.

I kraj stał się zbyt rozległy, lud zbyt liczny.  
Kraj był głośny jak ryczący byk.  
Bóg stał się niespokojny od ich zgiełku,  
Enlil musiał słuchać ich hałasu.  
Zwrócił się do wielkich bogów:  
"Hałas czyniony przez ludzi stał się zbyt wielki,  
Nie mogę spać z powodu zgiełku".

Enlil nakazał zmniejszyć liczbę ludności przez wywołanie wśród hybrydowej populacji śmiertelnej choroby:

"Dajcie rozkaz, aby wybuchła zaraza *suruppu* (...)"<sup>271</sup>

Warto tu przytoczyć komentarz Dalley:

W *Atrachasis* potop został zesłany, aby zmniejszyć nadmierną liczbę ludności. Sytuację tę można porównać z wczesnym greckim poematem *Cypria* (w starożytności przypisywanym Homerowi i znanym głównie z odniesień i

---

<sup>270</sup> Ibidem, s. 16.

<sup>271</sup> Ibidem, s. 18.

cytatów), w którym Zeus planował zmniejszenie liczby ludności przez wojnę<sup>272</sup>.

W każdym razie jeden z przedstawicieli hybrydowej rasy, Atrachasis, bohater eposu, prosi "boga" Enki, by pomógł "ludzkości":

I oto był pewien Atrachasis,  
Którego ucho było otwarte na boga Enki.  
(...)  
Atrachasis sprawił, że jego głos dał się słyszeć  
I przemówił do swego pana:  
"Jak długo (?) [bogowie będą przysparzać nam cierpień]?  
Czy chcą, abyśmy już zawsze cierpieli chorobę?"

Enki odpowiada Atrachasisowi, że powinien wzniecić bunt przeciwko wszystkim bogom i odmówić im pracy, co postawi radę bogów w takiej samej sytuacji, jaka niegdyś doprowadziła do stworzenia hybrydowej rasy ludzkiej:

Enki sprawił, że jego głos dał się słyszeć  
I przemówił do swego sługi:  
"Zwołaj starszych pośród ludzi!  
Rozpocznij [powstanie] w swoim własnym domu,  
Niech heroldowie ogłoszą...  
Niech czynią głośny hałas na ziemi:  
Nie czcicie waszych bogów,  
Nie módlcie się do waszych bogiń..."<sup>273</sup>

Skutek jednak okazał się inny od zamierzonego, gdyż Enlil postanowił, że hybrydowa rasa zostanie zagłodzona, aby rozwiązać problem przeludnienia:

Bóg stał się niespokojny od ich zgiewku,  
Enlil musiał słuchać ich hałasu.  
Zwrócił się do wielkich bogów:  
"Hałas czyniony przez ludzi stał się zbyt wielki,  
Nie mogę spać z powodu zgiewku.  
Pozbawcie ludzi żywności!  
(...)

Rozkażcie, aby Anu zamknął (powietrze) nad (ziemią),

Sin i Nergal niech zamkną środkową ziemię"<sup>274</sup>.

W te niegodne działania został zaangażowany bóg wojen i buntów, władca świata podziemnego -

---

<sup>272</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>273</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>274</sup> Ibidem, s. 20-21.

Nergal. W wyniku tego nowego nieszczęścia, które - jak głosi legenda - trwało sześć lat, hybrydowi ludzie musieli posunąć się do kanibalizmu:

Córka lękała się przyjścia matki,  
Matka nawet nie otworzyła drzwi przed córką.  
Córka obserwowała szale wagi (przy sprzedaży) matki,  
Matka obserwowała szale wagi (przy sprzedaży) córki.  
Kiedy nadszedł szósty rok,  
Podali córkę na posiłek,  
Podali syna jako pożywienie<sup>275</sup>.

Ale nawet tak radykalne środki nie zmieniły sytuacji.

W końcu bogowie zwołali radę. Enlil oznajmił, że plan stworzenia hybrydowej rasy robotników zakończył się niepowodzeniem i natychmiast oskarżył o to Enki - boga, który "zaprzyjaźnił się" z ludźmi:

On (Enlil) był wściekły [na Igigi]<sup>276</sup>  
"My, wielcy Anunaki, wszyscy  
Porozumieliśmy się [co do planu].  
Anu i [Adad] mieli pilnować [u góry],  
Ja miałem strzec ziemi [na dole].  
Kiedy Enki [poszedł],  
On<sup>277</sup> miał zerwać [łańcuch<sup>278</sup> i wyzwolić (nas)]  
On miał uwolnić [pożywienie dla ludzi]<sup>279</sup>.

Wkrótce doszło do sporu między Enlilem i Enki:

"[Wy] nałożyliście ciężary na człowieka,  
Sprowadziliście na ludzkość hałas,  
Zabiliście boga wraz z jego inteligencją.  
(Enlil do Enki): Musisz (...) i [spowodować potop].  
To twoja potęga powinna być użyta przeciwko [twojemu ludowi!]<sup>280</sup>  
Zgodziłeś się [na zły (?) plan!  
Odwróć to! (?)  
Skłońmy dalekowzrocznego Enki do złożenia [...] przysięgi".  
Enki sprawił, że jego głos dał się słyszeć  
I przemówił do swoich braci-bogów:  
"Dlaczego chcecie, abym złożył przysięgę?  
Dlaczego mam użyć mojej potęgi przeciwko mojemu ludowi?"

---

<sup>275</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>276</sup> Igigi to babilońskie określenie wszystkich bogów nieba.

<sup>277</sup> Z tekstu nie wynika jasno, czy chodzi o Enki, czy o nowego robotnika.

<sup>278</sup> Prawdopodobnie łańcuch bogów, którzy musieli tak ciężko pracować, zanim stworzono hybrydę.

<sup>279</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 27.

<sup>280</sup> "Twojemu ludowi", czyli hybrydowej rasie ludzkiej.



Potop, o którym mi mówicie  
Co to takiego? Ja tego nie wiem!  
Czy ja mogę zrodzić powódź?  
To jest praca dla Enlila!  
(...)  
[Niech Erakal<sup>281</sup> wyciągnie] słupki cumownicze  
Niech [Ninurta] wyruszy, niech sprawi, że [tamy] puszcza<sup>282</sup>.

Enki nie zamierzał więc przykładać ręki do zagłady nowej rasy. Wręcz przeciwnie, ostrzegł Atrachasisa o planowanym ludobójstwie:

Enki sprawił, że jego głos dał się słyszeć  
I przemówił do swego sługi:  
(...)  
"Rozbierz dom, zbuduj łódź,  
Odrzuć dobra i ratuj to, co żywe.. ."283

Wtedy na ludzkość spadł potop.

Anzu rozrywał niebo swoimi szponami,  
(...)  
(...) Potop [nadszedł (?)].  
Broń *kasusu* ruszyła przeciwko ludziom jak armia.  
Nikt nie widział nikogo innego,  
Nie dało się ich rozpoznać w tej katastrofie.  
(...)  
Zapanowała całkowita ciemność, nie było słońca<sup>284</sup>.

Zwróćmy uwagę, że potop sprowadził Anzu. Jak zobaczymy w następnym rozdziale, jest to ten sam Anzu, który toczy wojnę z całym panteonem i kradnie tablice przeznaczenia, co sprawia, że potop, decyzja zgładzenia ludzkości i wojna w panteonie są elementami tego samego scenariusza.

Z *Atrachasis* wynika jednak jasno, że przynajmniej jednym z powodów wywołania potopu, w każdym razie w tradycji mezopotamskiej, jest przeludnienie ziemi w wyniku nadmiernego rozmnożenia się nowej hybrydowej rasy. Czytając między wierszami, można dojść do wniosku, że bogowie widzieli w rozrastającej się populacji zagrożenie dla swojej władzy; wskazuje na to spór między Enlilem i Enki, gdyż sprowadzenie kataklizmu na ludzkość mogło być "sprawdzianem lojalności", jakiemu panteon chciał poddać Enki. To zaś wskazywałoby, że łaskawość Enki wobec Atrachasisa i rasy ludzkiej była pozornie łaskawością. Być może Enki zamierzał wykorzystać bunt ludzi, aby wzmocnić własną pozycję.

---

<sup>281</sup> Jak zobaczymy w następnym rozdziale, Erakal to inne imię boga Nergala.

<sup>282</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 28-29. Jak zobaczymy również w następnym rozdziale, istnieją pewne poszlaki wskazujące, że Nergal i Ninurta mogli być blisko ze sobą związani lub wręcz utożsamiani.

<sup>283</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 29-30.

<sup>284</sup> Ibidem, s. 31.

W każdym razie wydaje się, że *Atrachasis* jest czymś więcej niż tylko eposem. Wskazano w nim, że bogowie kierowali się niskimi i niegodnymi pobudkami i że ludzkość - hybrydowa lub nie - była równocześnie polem bitwy i zdobyczą w znacznie większym kosmicznym konflikcie.

## 2. *Legenda o Erra i Iszum*

Drugim wielkim mezopotamskim tekstem, który pośrednio wskazuje na kluczową rolę ludzkości w tym konflikcie, jest *Legenda o Erra i Iszum*. "Erra" to przydomek boga Nergala, a zatem legenda nie tylko podaje informacje o "ludzkiej przyczynie" wojny, ale także mówi o wątpliwej moralności samego Nergala, w całej jego nieszczęsnej chwale.

*Legenda o Erra i Iszum* zaczyna się od stworzenia siedmiu "sebitti", siedmiu bogów mędrców i wojowników, którzy mieli służyć Nergalowi jako jego "okrutna broń". Owych "siedmiu mędrców" odgrywa kluczową rolę w konflikcie. To oni zachęcają Nergala do wszczęcia otwartego buntu i dążenia do absolutnej władzy:

"Idź na pole bitwy, wojowniku Erra, i niech twoja broń się odezwie!

Czyń hałas tak głośny, że ci na dole i ci na górze zadrżą.

Niech Igigi usłyszą i wielbią twoje imię,

Niech Anunaki usłyszą i lękają się twoich słów,

Niech bogowie usłyszą i przyjmą twoje jarzmo,

Niech królowie usłyszą i klękną przed tobą

Niech kraje usłyszą i przyniosą ci swój trybut,

Niech demony usłyszą i unikają (?) cię,

Niech potężni usłyszą i gryzą wargi".

(...)

Wojownik Erra słuchał ich.

Mowa, którą ogłosili sebitti, była mu miła niczym najlepsza oliwa<sup>285</sup>.

Jeden z bogów, Iszum, wystąpił naprzód, by odwieść Erra od pomysłu wszczynania buntu i wojny:

Kiedy Iszum to usłyszał,

Sprawił, że jego głos dał się słyszeć i przemówił do wojownika Erra:

"Panie Erra, dlaczego planujesz zło wobec bogów?

Knujesz, by wyrzucić kraje i zniszczyć ich ludy, ale czy nie zawrócisz?"<sup>286</sup>

Niezrażony Nergal postanawia zaatakować samego króla bogów, Marduka, i osobiście staje przeciwko niemu. W odpowiedzi Marduk przypomina Nergalowi o swojej władzy - opowiada, jak zniszczył Tiamat, zmieniając mechanikę niebios:

Król bogów sprawił, że jego głos dał się słyszeć, i przemówił,

Kierując swe słowa do Erra, wojownika bogów:

---

<sup>285</sup> Ibidem, s. 287-288

<sup>286</sup> Ibidem, s. 289.

“Wojownikowi Erra, co się tyczy czynu, który zapowiedziałeś popełnić:  
Dawno, dawno temu, kiedy wpadłem we wściekłość i podniosłem się  
z mojej siedziby, i sprowadziłem potop,  
Podniosłem się z mojej siedziby i kontrola nad ziemią i niebem została przerwana,  
Sprawiłem, że zdrząły niebiosy, położenie gwiazd na niebie się zmieniło  
i nie przywróciłem ich na właściwe miejsca.  
Nawet Erkalla się trząsał (...)  
Nawet kontrola nad ziemią i niebem została przerwana (...).<sup>287</sup>

W tym miejscu warto przytoczyć, co napisałem o babilońskim eposie o stworzeniu świata *Enuma elisz* w *The Giza Death Star Destroyed*.

### **a. Jeszcze raz *Enuma elisz***

Babiloński epos o stworzeniu świata *Enuma elisz* zawiera dość krótką, choć sugestywną relację o tej międzyplanetarnej rebelii i wojnie. Głównymi postaciami są bogini Tiamat i bóg Marduk.

#### *Wojna jako rebelia*

Relacja ta zaczyna się od raczej typowego dla starożytnych tekstów opisu stworzenia świata. Opowiada o stanie początkowego chaosu, z którego w wyniku konfliktu przeciwieństw stopniowo wyłania się porządek aktu kreacji:

1. Gdy w górze niebo nie zostało (jeszcze) nazwane,
2. poniżej ziemia nie miała swego imienia,
3. gdy Apsu pierwotny, ich rodzic,
4. i chaos, Tiamat, matka ich obu -
5. łączyli swe wody,
6. nie było pola i nie były widoczne bagna;
7. żadne z bóstw nie powstały
8. nikt nie został nazwany i nie wyznaczono mu losu..<sup>288</sup>

Zwróćmy uwagę, że pierwotny stan jest niezróżnicowanym “chaosem”, przywodzącym na myśl hermeneutykę fizyka LaViolette'a analizowaną w mojej pierwszej książce *Gwiazda śmierci z Gizy*<sup>289</sup>. Ten niezróżnicowany stan najtrafniej można określić stosowanymi we współczesnej fizyce terminami “próżnia”, “energia punktu zero”, “strumień kwantowy” czy wręcz “ośrodek” lub “eter”. Taka koncepcja zawarta w starożytnym tekście wskazuje, że przetrwały w nim wspomnienia o wcześniejszej, bardziej zaawansowanej, “paleofizycznej” kosmologii. Potwierdza to brak imion - nikt nie został nazwany i nie wyznaczono mu losu - co oznacza brak wyraźnych i dających się zaobserwować cech fizycznych. Wszystko to wskazuje, że mamy do czynienia z dokumentem fizyki kosmologicznej stylizowanym na

---

<sup>287</sup> Ibidem, s. 290.

<sup>288</sup> *Enuma elisz*, red. L.W. King, M.A, F.S.A, 1.1, Luzac and Co., Londyn 1902, s. 3, tabliczka 1 (numery wierszy pochodzą z cytowanego wydania).

<sup>289</sup> J.P. Farrell *Gwiazda śmierci z Gizy*, *op. cit.*, s. 38-41.

tekst religijny.

To może oznaczać, że właściwe imiona "bogów" przemawiałyby przeciwko retorycznemu użyciu *pars pro toto*, zalecanemu przez Laurence'a Gardnera. Jak zobaczymy jednak, późniejsze skojarzenie "Tiamat" z chaosem i zniszczeniem w *Enuma elisz* może symbolizować rolę rzeczywistych postaci w wojnie opisanej w dalszej części eposu. Zapowiedź tej wojny pojawia się od razu po początkowych wersach zacytowanych wyżej, co wskazuje, że ów konflikt toczył się bardzo dawno:

22. Lecz T[imat i Apsu] wciąż byli w zamęcie (...),
23. Byli zmartwieni i (...)
24. W nieładzie (?)(...)
25. Apsu nie stracił potęgi (...)
26. i Tiamat ryczała (...)
27. uderzała, a jej czyny (...)
28. było niewłaściwe ich postępowanie (...)<sup>290</sup>

Mimo bardzo złego stanu tabliczek, z których nie wszystkie zachowały się w całości, z tekstu wynika jasno, że Tiamat i Apsu to rzeczywiste osoby, ponieważ ich uczynki są złe. Nieco dalej epos podaje powody takiej oceny moralnej:

49. Chodź, ich droga jest mocna, ale ty [ja] zniszczysz (...) (...)
51. Apsu [posłuchał] go i jego oblicze zajaśniało,
52. [Ponieważ] on (tzn. Mummu) planował zło przeciwko bogom, jego synom<sup>291</sup>.

Zwróćmy jeszcze raz uwagę na personalizizm tego dokumentu i fakt, że wojna sprawia wrażenie "rodzinnej kłótni", która przerodziła się w wojnę domową, jak twierdzi Zechariah Sitchin. Wielu bogów wkrótce opowiedziało się po stronie Tiamat.

Tu epos bardzo szczegółowo - wręcz zbyt szczegółowo jak na "epos o stworzeniu" - wylicza broń używaną przez sojuszników Tiamat:

109. [Powiązali się razem i] u boku Tiamat ruszyli naprzód;
110. [Byli wściekli, knuli podstępny bez spoczynku], nocą i [dnem].
111. [Szykowali się do boju], dymiąc i szalejąc;
112. [Połączyli swe siły] i wszczęli wojnę;
113. [Tiamat], która stworzyła wszystkie istnienia,
114. [przygotowała] broń niezwyciężoną, stworzyła węże-olbrzymy,
115. których zęby [są ostre], nie znają litości ich kły;
116. [truczną zamiast] krwią ciało [ich] nappełniła.
117. [węże-smoki] wściekłe okryła terrorem (...) (...)
120. Ich ciała wyprężyły się i nikt nie mógł odeprzeć [ich] ataku<sup>292</sup>.

---

<sup>290</sup> *Enuma elisz*, tabliczka 1, s. 7.

<sup>291</sup> *Ibidem*, tabliczka 1, s. 11.

<sup>292</sup> *Ibidem*, tabliczka 1, s. 17.

121. [Ustawiła] żmije i smoki, i potwora [Lamamu],
122. [I huragany], i wściekle psy, i ludzi-skorpiony,
123. I niszczące [burze], i ludzi-ryby, i [barany];
124. [Mieli] straszną broń i nie bali się [walki]<sup>293</sup>.

Podsumujmy to, co zostało zaprezentowane, i zastanówmy się nad możliwym znaczeniem dla "paleostarożytnej" międzyplanetarnej wojny.

### *Międzyplanetarna wojna*

(a) Wojnę prowadzili różni bogowie z przyczyn, które w cytowanych tekstach nie zostały wyraźnie podane.

(b) Wydaje się, że Tiamat przygotowała przeciwko swoim wrogom dwa rodzaje budzącej grozę broni:

(1) broń biologiczną: warto zwrócić uwagę na kilka cech tej broni, jeśli przyjmiemy interpretacyjny paradygmat dysponowania zaawansowaną technologią w bardzo zamierchłej przeszłości:

(i) niektóre stworzenia mają wyraźnie ponadprzeciętny rozmiar i przypominają wyglądem gady; wskazuje to na wykorzystanie dinozaurów lub podobnych zwierząt;

(ii) niektóre są wyraźnie międzygatunkowymi hybrydami (na przykład "ludzie-ryby" i "ludzie-skorpiony"); wskazuje to na wykorzystanie zaawansowanej technologii genetycznej;

(iii) to z kolei wskazuje, że hybrydowe, ludzko-zwierzęce postacie często przedstawione w egipskich hieroglifach jako bogowie mogą świadczyć, iż zamierchła rzeczywistość leżała u podstaw kojarzenia takich glifów z bogami w starożytnym Egipcie i w innych starożytnych kulturach<sup>294</sup>.

(2) broń klimatyczną: huragany i niszczące burze. To wskazuje na zaawansowaną znajomość fizyki pozwalającą sterować pogodą na skalę planetarną przez kontrolowanie elektromagnetycznych właściwości atmosfery i manipulowanie nimi.

Ale jakie były przyczyny tej tytanicznej walki oraz utworzenia i użycia tak straszliwej broni? Wzmianka na ten temat znajduje się na końcu pierwszej tabliczki i, ponownie, na drugiej tabliczce *Enuma elisz*:

137. Dała mu (Kingu) tablice przeznaczenia, zawiesiła na [jego] piersi, (mówiąc):
138. "Niech rozkaz twój będzie niezmienny, trwała wypowiedź ust twoich".

<sup>293</sup> Ibidem, tabliczka I, s. 19.

<sup>294</sup> W literaturze współczesnej proponowano podobne hybrydy wykorzystać do różnych celów, także militarnych. Tworzenie lub łączenie różnych gatunków Stary Testament podaje jako powód zniszczenia świata przez potop, ponieważ "bogowie" zstąpili na ziemię i płodzili dzieci z ludźmi. Sugerował tę samą przyczynę drugiego zniszczenia świata Chrystus: "Jak w czasach Noego..."

139. Oto Kingu, tak wywyższony, otrzymał [władzę Anu]..<sup>295</sup>

Na uwagę zasługuje wzmianka o "władzy Anu", ponieważ w teologii babilońskiej Anu było imieniem boga. Czymkolwiek więc były tablice przeznaczenia, dawały ich posiadaczowi władzę tak ogromną, że uważano ją za boską.

Jeśli skojarzymy opinie Alforda i Sitchina, dla których takie starożytne teksty i imiona bogów były metaforami naturalnych katastrof i kolizji planet - metaforami opisującymi zniszczenie piątej planety Układu Słonecznego w zderzeniu z innym ciałem niebieskim - z przedstawionym przez sir Laurence'a Gardniera rozumieniem tych tekstów jako tytularnego" użycia imion władców odpowiednich planet lub regionów, to otrzymamy obraz rzeczywistej, choć toczącej się niezmiernie dawno, wojny na międzyplanetarną czyli kosmiczną skalę - dokładnie takiej, o jakiej mówią inne starożytne przekazy.

Ale jaka była przyczyna wybuchu tej wojny? Według eposu było nią wejście w posiadanie przez Tiamat tajemniczych tablic przeznaczenia i ogromnej władzy, jaką owe tablice dawały. Właśnie dlatego wybuchła wojna i Tiamat została zniszczona przez przeciwników. Tu dochodzimy do Marduka, jej głównego oponenta według eposu, oraz do jego arsenału i sekwencji zniszczenia Tiamat.

#### *Sekwencja zniszczenia Tiamat przez Marduka w Enuma elisz*

##### *Mianowanie Marduka władcą*

W eposie przedstawiono powód mianowania Marduka przywódcą koalicji mającej na celu zniszczenie Tiamat:

13. O Marduku, ty jesteś naszym mścicielem!
14. Dajemy ci władzę nad całym światem.
15. Zasiądź w potęgze, bądź wywyższony w swoim przywództwie!<sup>296</sup>

Następnie, nieco dalej, Mardukowi powierzono bardzo ważną misję:

31. Idź więc i zniwecz życie Tiamat,
32. I niech wiatr zanieś jej krew w tajemne miejsca<sup>297</sup>.

Nie rozumielibyśmy znaczenia owej misji, gdybyśmy nie pamiętali o paradygmacie *pars pro toto*. Jeśli przyjmiemy takie założenie, to okaże się, że Marduk ma zniszczyć całą planetę określoną terminem "Tiamat". Straszliwa broń biologiczna i klimatyczna, której Tiamat użyła wobec swoich przeciwników, doprowadziła do eskalacji działań wojennych i teraz wrogowie Tiamat domagają się jej całkowitego zniszczenia. Na to właśnie wskazuje stwierdzenie, iż jej krew - życie planety - ma zostać zanieśiona w "tajemne miejsca".

---

<sup>295</sup> *Enuma elisz*, tabliczka 1, 0.21. Por. także tabliczka 2, wersy 43^t5, s. 29.

<sup>296</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, s. 59.

<sup>297</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, s. 61.

### *Arsenał Marduka: niedostrzegalne okrycie i niewidzialna broń*

Marduk otrzymuje dwa bardzo interesujące z paleofizycznego punktu widzenia rodzaje broni. Jedna z nich mogła być odpowiednikiem technologii, pozwalającej stać się niewidzialnym:

23. "Rozkazuj teraz i niech okrycie zniknie;
24. Wypowiedz słowo jeszcze raz i niech okrycie się znowu pojawi!"
25. Wtedy on przemówił swoimi ustami i okrycie zniknęło;
26. Znowu rozkazał i okrycie się pojawiło<sup>298</sup>.

Oprócz takiego ubioru Marduk otrzymał broń niepokonaną, przewyższającą mocą biologiczny i klimatyczny arsenał Tiamat:

27. Kiedy bogowie, jego ojcowie, ujrzeni (spełnienie) jego słów,
28. Uradowali się i złożyli (mu) hołd, (mówiąc): "Marduk jest królem!"
29. Dali mu berło, tron i pierścień.
30. Dali mu niepokonaną broń, która ujarzmiła wrogów<sup>299</sup>.

Epos nie precyzuje, czym była ta broń, ani nie podaje jej nazwy, lecz skutki jej działania opisuje kolejny fragment:

39. Umieścił przed sobą błyskawicę,
40. Palącym płomieniem wypełnił swe ciało,
41. Rozpostarł sieć, by otoczyć wewnętrzne części Tiamat,
42. Cztery wiatry rozmieścił tak, że nic z jej mocy nie mogło uciec; (...)
43. Południowy wiatr i północny wiatr, i wschodni wiatr, i zachodni wiatr
44. Sprowadził blisko sieci, dar swego ojca Anu.
45. Stworzył zły wiatr i burzę, i huragan,
46. I poczwórny wiatr, i siedmiokrotny wiatr, i trąbę powietrzną, i wiatr, który nie ma sobie równych<sup>300</sup>.

Fragment ten opisuje niezwykle cechy "niepokonanej broni":

- (a) Jej użyciu towarzyszyły błyskawice, czyli najprawdopodobniej skrajne wartości energii elektrycznej;
- (b) Sieć użyta do "otoczenia wewnętrznych części Tiamat" przywodzi na myśl język innego babilońskiego eposu, znanego jako *Epos o Lugalbandzie*, który dostarcza tak obfitego materiału, że tylko na jego podstawie Sitchin zrekonstruował "drugą wojnę o piramidę"<sup>301</sup>. Jak pisałem w *Gwieździe śmierci z Gizy*, termin "sieć" pojawia się w *Eposie o Lugalbandzie* w kontekstach sugerujących, iż jej głównym komponentem była broń wykorzystująca grawitację i akustykę. Tak więc "wewnętrzne części Tiamat" wskazują, że mamy do czynienia nie z zewnętrznymi kolizjami planetarnymi, lecz z czymś "wewnętrznym", co dotyczy planetarnego rdzenia Tiamat. Zatem "niepokonana broń" Marduka najwyraźniej oddziaływała na pole czasoprzestrzeni, czyli ośrodek, a

---

<sup>298</sup> Ibidem, tabliczka 4, s. 61.

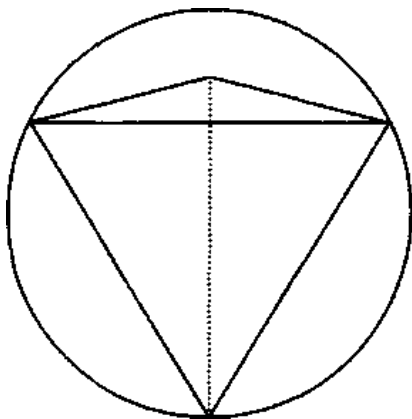
<sup>299</sup> Ibidem, tabliczka 6, s. 61.

<sup>300</sup> Ibidem, tabliczka 6, s. 63.

więc centrum planety Tiamat. Wprawdzie na tym etapie taka interpretacja jest tylko przypuszczeniem, potwierdzają ją sformułowania na końcu czwartej tabliczki.

- (c) Jeśli w ten sposób rozumieć termin "sieć" - jako siatkową czy też komórkową strukturę ośrodka - to kolejnego potwierdzenia takiej interpretacji może dostarczać wzmianka o "czterech wiatrach", co może oznaczać cztery strony świata lub - jeszcze bardziej abstrakcyjnie - współrzędne. Tu warto przypomnieć, że starożytny hinduski epos, analizowany w *Gwieździe śmierci z Gizy*<sup>302</sup>, zawierał podobne wzmianki o broni związanej z czterema stronami świata.

Wzmianki o "czterech wiatrach" lub "czterech stronach świata", czy też - znacznie częściej - "czterech narożnikach ziemi" mogą też mieć dużo głębsze znaczenie. W *The Giza Death Star Deployed* wyjaśniałem, że najprostszą bryłą geometryczną, którą można wpisać w kulę, jest tetrahedron - czworościerma piramida, której cztery wierzchołki stykają się z powierzchnią kuli.



- (d) Na koniec wreszcie fragment ten mówi o broni klimatycznej, która ma wyraźnie wirowy czy też obrotowy charakter: o "huraganach" i "trąbach powietrznych". W kontekście interpretacji, jaką tutaj proponuję, mogą to być metafory odnoszące się do struktur zawierających podłużne fale ciśnienia w ośrodku. Jeśli tak, to mamy tu istotną wskazówkę dotyczącą fundamentalnej zasady paleofizyki. Być może jest to najważniejsza wskazówka, ponieważ kieruje wyraźnie ku fizyce wirów.

Pamiętając o tym, przejdźmy do sekwencji zniszczenia Tiamat. Sekwencja to główny wątek czwartej tabliczki *Enuma elisz*. Opis "niepokonanej broni" Marduka wskazuje, że był to rodzaj urządzenia skalarnego, wykorzystującego jako główny element fale odkształceń lub ciśnienia w ośrodku, dokładnie tak jak opisałem w *Gwieździe śmierci z Gizy* i *The Giza Death Star Deployed*:

47. Wysłał naprzód wiatry, które stworzył, siedem wiatrów;
48. Aby zaburzyć wewnętrzne części Tiamat, były mu posłuszne.

---

<sup>301</sup> Zechariah Sitchin, *Wars of Gods and Men*, Avon Books, New York 1985, s. 163—172. Por. także J.P. Farrell *Gwiazda śmierci z Gizy*, *op. cit.*, s. 45-56.

<sup>302</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star*, *op. cit.*, s. 95-96.



49. Wtedy Pan uniósł piorun, swą potężną broń,  
 50. Wsiadł na rydwan, burzę niezrównaną w grozie,  
 51. Spętał to i przywiązał do czterech koni,  
 52. Niszczący, zaciekły, zwycięski i szybki (...) <sup>303</sup>  
 58. Obezwładniającą jasnością jego głowa była zwieńczona (...)  
 (...)  
 65. I Pan zbliżył się, spojrział na wewnętrzne części Tiamat (. . .) <sup>304</sup>  
 75. Wtedy Pan uniósł piorun, swoją potężną broń...  
 76. I przeciwko Tiamat, która szalała, wysłał (słowo):  
 77. "Stalaś się wielka, wyniosłaś się wysoko  
 78. I twoje [serce skłoniło] cię do wypowiedzenia bitwy (...) <sup>305</sup>  
 (...)  
 87. Gdy Tiamat usłyszała te słowa,  
 88. Była jak opętana, straciła rozsądek.  
 89. Krzyknęła dziko i głośno,  
 90. Zadrzała i zatrzęsała w posadach (...)  
 (...)  
 95. Rozpostarł Pan swoją sieć, by ją schwytać,  
 96. Zły wiatr, który kroczył za nim, wypuścił przeciw niej.  
 97. Gdy Tiamat swe usta otworzyła na całą szerokość,  
 98. Wprowadził zły wiatr w nie, by nie mogła ich zamknąć.  
 99. Straszliwe wiatry napełniły jej wnętrze (...) (...)  
 101. On chwycił włócznię i cisnął w jej ciało,  
 102. Odciął wewnętrzne części, przebił (jej) serce <sup>306</sup>.

Następnie Marduk pojmał sprzymierzeńców Tiamat <sup>307</sup>, odbierając Kingu tablice przeznaczenia, po czym wrócił do Tiamat, aby dokończyć dzieła jej zagłady:

129. Przystąpił Pan do nóg Tiamat,  
 130. Swą bronią niepokonaną strzaskał jej czaszkę <sup>308</sup>.  
 137. Jak rybę suszoną rozłupał na dwie części; (...) (...)  
 143. I Pan wymierzył strukturę głębi <sup>309</sup>.

Jestem przekonany, że te fragmenty opisują niezwykle wiernie sekwencję wydarzeń związanych ze zniszczeniem planety przez broń skalarną wykorzystującą podłużne fale lub nacisk akustyczny, aż do momentu kawitacji akustycznej i zjawisk elektrostatycznych na wielką skalę, charakteryzujących

<sup>303</sup> *Enuma elisz*, tabliczka 4, s. 65.

<sup>304</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, s. 67.

<sup>305</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, s. 69.

<sup>306</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, s. 71.

<sup>307</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, wersy 105-112.

<sup>308</sup> *Ibidem*, tabliczka 4, s. 75.

<sup>309</sup> *Ibidem*, s. 77.

zastosowanie takiej broni o wielkiej mocy. Podsumujmy tę sekwencję:

- (a) "wiatry" zostają wysłane, aby "zaburzyć", czyli zdestabilizować "wewnętrzne części" Tiamat - rdzeń planety (wersy 47-48).
- (b) Następnie piorun zostaje wypuszczony na planetę zdestabilizowaną przez "cztery wiatry", czyli ze wszystkich stron (wersy 49-50), lub w cztery wierzchołki czworościanu.
- (c) "Błyskawice" są najwyraźniej skierowane ku zdestabilizowanemu rdzeniowi, co wskazuje, że zastosowano nagły, silny skok energii (wersy 58, 65, 75-78).
- (d) Tiamat reaguje krzykiem, drży i trzęsie się "w posadach", co znaczy, że na całej planecie dochodzi do gwałtownych trzęsień ziemi lub kawitacji akustycznych sięgających samego rdzenia (wersy 95, 97).
- (e) Tiamat najwyraźniej nie jest w stanie stawić oporu (wersy 97-98), kiedy Marduk rozpościera "sieć" i wypuszcza ostatni "wiatr" (wers 98).
- (f) Płaszcz i rdzeń planety Tiamat osiągają maksymalną niestabilność (wersy 98-99).
- (g) Marduk przebija skorupę i wyzwala ogromną energię, która nagromadziła się w planecie w wyniku kawitacji akustycznych, co prowadzi do gigantycznej eksplozji, w której paliwem jest cała planeta. Przypomina to pęknięcie balonu nadmuchiwanego do granic wytrzymałości (wersy 101-102, 137).

Wszystko to wskazuje na znajomość fizyki na tyle wysoko rozwiniętej, że pozwala "mierzyć strukturę głębi" (wers 143) i wykorzystać ją w celach militarnych<sup>310</sup>. To ostatnie zdanie jest podstawą twierdzenia, że wzmianki o "wiotrach" w przypadku broni Marduka mogą się odnosić do podłużnych fal nacisku związanych z bronią skalarną takiego typu, o jakim mówił Tesla.

Ta dyskusja wymaga jeszcze jednego komentarza. Warto zwrócić uwagę, że Marduk "mierzy strukturę głębi" już po zniszczeniu Tiamat. Byłoby to konieczne z punktu widzenia fizyki, jakiej istnienie sugerujemy, ponieważ po zniszczeniu obiektu astronomicznego wielkości planety w okolicy orbity dzisiejszego pasa asteroid należałoby dostosować parametry astronomiczne Układu Słonecznego, skoro jego wcześniejsza geometria i mechanika zostały zmienione<sup>311</sup>. Ponieważ eksplozja planety zapoczątkowała cykliczne powroty komet i sprowadzanych przez nie katastrof, mamy tu wyjaśnienie samego katastrofizmu. Zatem wojna i katastrofizm są ze sobą ściśle powiązane, gdyż w takiej interpretacji planetarne wojny "bogów" są nie metaforą kataklizmów, lecz ich główną przyczyną.

Warto dodać jeszcze jeden komentarz na temat *Enuma elisz*. Przytoczone wcześniej cytaty raczej wykluczają możliwość, iż epos w ogóle mówi o stworzeniu świata. Wydaje się, że jest to opowieść o

---

<sup>310</sup> Jak była o tym mowa w rozdziale poświęconym sieci pulsarów LaViolette'a, taka wiedza fizyczna była najwyraźniej dostępna.

<sup>311</sup> Kataklizm w Układzie Słonecznym, konieczność natychmiastowego szybkiego i łatwego skorygowania danych astronomicznych przez ocalałe cywilizacje oraz nauczania ludzi budowy obserwatoriów to temat fascynującej książki Christophera Knighta i Roberta Lomasa *Uriels Machine: Uncovering the Secrets of Stonehenge, Noah's Flood and the Dawn of Civilization* (Machina Uriela: odkrywanie tajemnic Stonehenge, potopu Noego i początków cywilizacji).

wojnie prowadzonej przez bogów<sup>312</sup>. To, że zaczęto go interpretować jako epos o stworzeniu, wykorzystujący dualizm i dialektykę przeciwieństw, wynika prawdopodobnie z szybkiego przejścia od stworzenia świata w pierwszych wersach do tematyki militarnej w pozostałej części tekstu. W tym sensie jest to interpretacja, jaką narzuciły późniejsze cywilizacje - sumeryjska i babilońska<sup>313</sup>. Jednak zgodnie z paleofizyczną interpretacją, przedstawioną tutaj i w moich dwóch poprzednich książkach *Gwiazda śmierci z Gizy* i *The Giza Death Star Deployed*, jest to przede wszystkim relacja o bardzo dawnej, w pełni rzeczywistej międzyplanetarnej wojnie toczonej w naszym Układzie Słonecznym, gdzieś w odległej galaktyce<sup>314</sup>.

Wzmianki o Marduku w tekście *Legendy o Erra ilszum* są całkowicie zgodne z zarysem fizyki skalarnej przedstawionym w przytoczonych cytatach z *Enuma elisz*. Odnoszą się na przykład do spowodowania przez niego, że niebiosa drżą, zmienia się pozycja gwiazd czyli planet Układu Słonecznego, a nawet ustaje kontrola nad niebem i Ziemią, co stanowi wyraźną aluzję do zaburzenia mechaniki astronomicznej Układu Słonecznego po eksplozji Tiamat-Kryptona (jestem przekonany, że Krypton to inna nazwa Tiamat).

Można też ustalić datę tego wydarzenia na podstawie hipotezy eksplodujących planet van Flandema: nastąpiło 65 000 000 lat temu. Zatem skierowane do Nergala ostrzeżenie Marduka w tekście *Erra ilszum* odnosi się zapewne do drugiego kataklizmu opisanego przez van Flandema, sprzed 3 200 000 lat, gdyż *Erra ilszum* wydaje się sugerować, iż Nergal planuje podobną destrukcję. Również inne teksty z Mezopotamii potwierdzają dwie eksplozje, o których mówi van Flandem, i proponowane przez niego daty.

W *Erra ilszum* Marduk wyjawia Nergalowi, że rozważa możliwość zgładzenia tych, którym udało się przetrwać eksplozję Tiamat i wywołane przez nią potopy na innych planetach:

(Co się tyczy) ludzi, którzy ocaleli z potopu i widzieli wynik mojego działania, Czy powinienem unieść broń i zniszczyć pozostałych?<sup>315</sup>

Jest to niezmiernie ważne stwierdzenie, gdyż wskazuje, iż byli świadkowie zniszczenia Tiamat, użytej w tym celu straszliwej broni i powstałych w wyniku eksplozji zjawisk na niebie. Echo Anthony'ego Peratta!

Następnie Marduk zadaje zaskakujące pytanie:

---

<sup>312</sup> Łatwo przeoczyć wagę tego spostrzeżenia, nie mając świadomości, że na wielu seminariach - na przykład z "krytyki biblijnej" lub religioznawstwa porównawczego - *Enuma elisz* i epos o Gifgameszu są wykorzystywane dla zilustrowania podobieństw między tekstami biblijnymi i babilońskimi, a niekiedy w celu wykazania wtórności tekstów biblijnych. Jednak jeśli będziemy traktowali *Enuma elisz* nie jako epos o stworzeniu posługujący się wojenną metaforą, lecz jako relację o rzeczywistej wojnie, to takie porównania nie będą miały sensu. W następnym rozdziale jest ukazana jeszcze inna interpretacja sumeryjskich i babilońskich przekazów jako elementów całości.

<sup>313</sup> Skojarzenie Marduka i Ninurty z Wielką Piramidą było jednym z elementów interpretacji tekstu *Eposu o Lugalbandzie* przedstawionej przez Sitchina.

<sup>314</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star Deployed*, op. cit., s. 37—49.

<sup>315</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s.291.

Zmieniłem położenie drzewa *mesu* (i) kamienia *elmesu*, i nie wyjawię go nikomu.  
A co się tyczy czynu, o którym powiedziałaś, że go dokonasz, wojownika Erra,  
Gdzie jest drewno *mesu*, ciało bogów, insygnia Króla Świata (...)?  
(...)  
Gdzie jest czysty kamień *zaginduru*, który (...) odrzucił?<sup>316</sup>

W kolejnym rozdziale przeanalizujemy technologiczne przyczyny wojny - kradzież przez Anzu tablic przeznaczenia Enlila. Były to urządzenia, które dawały ich posiadaczowi pełnię władzy. Wydaje się, że Marduk mówi o podobnych obiektach, bez których plan Nergala jest najwyraźniej skazany na niepowodzenie.

Następnie Nergal wygłasza długą przemowę do Marduka i choć tabliczki są w tym miejscu poważnie uszkodzone, można przypuszczać, że namawia go do wyjawienia miejsca ukrycia różnych kamieni i obiektów dających władzę<sup>317</sup> lub, nie mogąc ich odnaleźć, nakłania Marduka, by przyłączył się do niego. Dalsza część tekstu wskazuje, że taka rekonstrukcja wydarzeń jest bardzo prawdopodobna:

Kiedy Marduk to usłyszał,  
Sprawił, że jego głos dał się słyszeć i przemówił do wojownika Erra:  
"Podniosę się z mojej siedziby i kontrola nad ziemią i niebem ustanie.  
Wody podniosą się i zaleją ziemię  
Jasny dzień zamieni się w ciemność.  
Burza powstanie i zakryje gwiazdy na niebie,  
Zły wiatr się zerwie i wzrok ludzi i żywych istot będzie [zamglony?]<sup>318</sup>

Marduk jest więc gotów włączyć się do wojny po stronie Nergala i sprowadzić drugą kosmiczną katastrofę. Jeśli ktokolwiek zastanawiałby się, czy taka interpretacja nie jest naginaniem tekstu, to następna wypowiedź Nergala i reakcja Marduka rozwiewają wątpliwości:

Kiedy Erra to usłyszał,  
Sprawił, że jego głos dał się słyszeć, i przemówił do księcia Marduka:  
"Książę Marduku, dopóki nie wrócisz do tego domu (...)  
Dopóty ja będę panował i sprawowałem kontrolę nad niebem i ziemią;  
Wstąpię do nieba, wydam rozkazy Igigi;  
Zstąpię do Apsu i będę kierował Anunaki  
(...)  
Ustawię nad nimi moją groźną broń.  
(...)  
W tym domu, do którego ty wejdiesz, książę Marduku,  
Sprawię, że Anu i Enlil legną jak byki, na prawo i na lewo od twojej bramy".

---

<sup>316</sup> Ibidem, s. 291.

<sup>317</sup> Ibidem, s. 291-292.

<sup>318</sup> Ibidem, s. 292. Być może zamiast "zamglony" powinno być "utracony", co znaczy, że nowy potop położy kres wszelkiemu życiu.

Książę Marduk wysłuchał go,  
A mowa, którą wygłosił Erra, była mu miła<sup>319</sup>.

Nieco później, po odniesieniu sukcesu, Nergal jest wychwalany przez Iszuma w słowach, które sugerują, że dysponował on tą samą skalarną technologią, którą wykorzystał Marduk do zniszczenia Tiamat:

Iszum sprawił, że jego głos dał się słyszeć i przemówił do wojownika Erra:  
"Wojowniku Erra, ty dzierzysz linę nieba,  
Ty kontrolujesz całą ziemię, ty władasz krajem"<sup>320</sup>.

Dalej następuje dość dziwna wypowiedź, która nabiera znaczenia dopiero w zestawieniu z tym, co zostało wcześniej powiedziane na temat Nefilim i wykorzystania hybrydowych stworzeń jako robotników i narzędzia walki; Iszum mówi do Nergala:

"Zmieniłeś swoją boską naturę i stałeś się jak człowiek!"<sup>321</sup>

Jest to delikatna sugestia, iż Nergal również był zaangażowany w projekt tworzenia hybryd.

Analiza *Legendy o Erra i Iszum* nie byłaby jednak pełna bez przytoczenia długich wypowiedzi, w których Iszum opisuje egoistyczną i skłoną do ludobójstwa naturę Nergala:

"Umieściłeś broń ludzi *kidinnu* jako obrzydliwość dla Anu i Dagona.  
Sprawiłeś, że ich krew płynęła jak woda w kanałach na publicznych placach"<sup>322</sup>.  
O wojowniku Erra, skazałeś sprawiedliwych na śmierć  
Uśmierciłeś niesprawiedliwych.  
Uśmierciłeś człowieka, który zgrzeszył przeciwko tobie,  
Uśmierciłeś człowieka, który nie zgrzeszył przeciwko tobie.  
(...)  
Uśmierciłeś starych w wejściu do domu,  
Uśmierciłeś młode dziewczęta w ich sypialniach.  
A jednak jeszcze nie spocząłeś"<sup>323</sup>.  
Wojownik Erra wysłuchał go  
I słowa, które wypowiedział Iszum, były mu miłe jak najlepsza oliwa.  
I wojownik Erra przemówił tak:  
"(Ludzie) morza nie oszczędzą (ludzi) morza ani Subaryjczycy (nie oszczędzą)  
Subaryjczyków, ani Asyryjczycy Asyryjczyków,  
Ani Elamici nie oszczędzą Elamitów, ani Kasyci Kasytów,  
Ani Sutejczycy nie oszczędzą Sutejczyków, ani lud Gutium ludu Gutium  
(...)

---

<sup>319</sup> Ibidem, s. 293.

<sup>320</sup> Ibidem, s. 302.

<sup>321</sup> Ibidem.

<sup>322</sup> Ibidem, s. 304.

<sup>323</sup> Ibidem, s. 307.

Plemię nie oszczędzi plemienia ani mężczyzna mężczyzny, ani brat brata i będą się wyrzynać nawzajem<sup>324</sup>.

Z legendy tej wyłania się obraz watażki, dającego upust chorobliwej żądzy krwi i zniszczenia, co daje pojęcie o charakterze trwającej walki między bogami o najwyższą władzę.

### **3. Wnioski**

Te starożytne mezopotamskie teksty pozwalają na wyciągnięcie kilku wstępnych wniosków.

1. Po pierwsze, znajdujemy aluzje do dwóch różnych kataklizmów, zwłaszcza w tekście *Erra ilszum*, kiedy na scenę wkracza Marduk. Pierwszy kataklizm zdarzył się bardzo dawno, z udziałem potopu, drugi był nieco późniejszy, również z potopem, zaplanowanym i zrealizowanym przez Nergala.
2. Wydaje się, że Nergal dysponuje tą samą skalarną technologią, którą niegdyś posługiwał się Marduk.
3. Wojna w panteonie trwała, choć z przerwami, nie tysiące, ale wręcz miliony lat.
4. Z mezopotamskich tekstów jasno wynika, że były dwie wersje gatunku ludzkiego; pierwsza z nich istniała, zanim "bogowie" stworzyli poprzez manipulacje genetyczne drugą, która była hybrydą, składającą się w części z "boga" i w części z "gliny".
5. Nie ulega też wątpliwości, że ludzkość - a mówiąc dokładniej, według przekazów mezopotamskich, przeludnienie - to jedna z przyczyn konfliktu. Wydaje się, że wzbudzenie w ludziach lęku przed bogami jest jednym z celów, do jakich zmierzali bogowie. Tak jakby bogom niezbędne były najsilniejsze emocje, w tym przypadku strach przed śmiercią i zniszczeniem. Ludzkość najwyraźniej była zarazem pożądaną zdobyczą i polem bitwy, na którym toczyła się wojna.

Te same wątki można znaleźć w przekazach innej wielkiej starożytnej kultury, Egiptu które dostarczają też kilku ważnych nowych informacji.

## **B. WERSJA EGIPSKA**

Potwierdzenie mezopotamskich legend znajdujemy w jednym z najbardziej zagadkowych tekstów starożytnego Egiptu, tak zwanych tekstach świątynnych z Edfu. Tekst ten jest tak niejasny, że nigdy nie został w całości przetłumaczony - i być może nie bez powodu, gdyż jego treść z pewnością okazałaby się niezmiernie interesująca dla każdego, kto próbowałby zrekonstruować nie tylko paleonaukę, ale także przebieg owej paleostarożytnej wojny w panteonie. Teksty z Edfu są tak niejasne, że najlepszą podstawą do ich studiowania jest wtórne źródło, zawierające obszernie cytaty z tego przekazu. Jest nim książka E.A.E. Reymond *Mythical Origins of the Egyptian Temple* (Mityczne pochodzenie egipskiej świątyni), wydana przez uniwersytet w Manchesterze w 1969 roku. Kolejnym

---

<sup>324</sup> Ibidem, s. 308.

ważnym źródłem jest Andrew Collinsa *Gods of Eden: Lost Legacy and the Genesis of Civilization* (Bogowie Edenu: zaginione dziedzictwo i geneza cywilizacji). Opieram się tutaj przede wszystkim na tej pracy, ponieważ jest ona stosunkowo łatwo dostępna, choć odnośnie do niektórych szczegółów będę cytował również Reymond.

Teksty z Edfu utrwalono na ścianach świątyni w Edfu. Collins pisze, że tę część świątyni, która zachowała się do naszych czasów, zaczęto wznosić w 237 roku p.n.e., a w 57 roku p.n.e. jeszcze nie ukończono<sup>325</sup>. Ponieważ każda świątynia miała swój "tekst budowlany", który podawał "nazwę, charakter, znaczenie rytualne, a czasami nawet treść dekoracji poszczególnych pomieszczeń"<sup>326</sup>, dzięki porównaniu tych tekstów można "przedstawić ogólny obraz charakteru i znaczenia świątyni jako całości"<sup>327</sup>. Jednak jak wiele innych egipskich tekstów, inskrypcje z Edfu stwierdzają wprost, że są oparte na znacznie starszych wzorcach, gdyż "zgodnie z legendą wyrzeźbioną" na kamiennych murach świątyni obecna budowla zastąpiła poprzednią, znacznie starszą zaprojektowaną zgodnie z boskim planem, który "spadł z nieba na ziemię" w pobliżu Memfis. Jej budowniczymi byli, co ciekawe, Imhotep - urodzony w Memfis i pełniący funkcję arcykapłana w Heliopolis - oraz jego ojciec Kanefer<sup>328</sup>.

Oznacza to, że teksty z Edfu są niezmiernie stare.

Lecz "klejnotem w koronie Edfu" są tak zwane "teksty budowlane, które zdobią całe ściany w różnych częściach obecnej świątyni z czasów Ptolemeusza"<sup>329</sup>. Tu właśnie przywołać trzeba pracę E.A.E. Reymond, gdyż - jak zauważa Andrew Collins - "była ona jedną z niewielu osób, które pojęły wzniosły charakter tekstów z Edfu i rozumiała że zawierają one relacje z dziwnego świata, jaki istniał w Egipcie w okresie, jak można to nazwać, epoki pierwotnej"<sup>330</sup>. Wprawdzie teksty z Edfu są liczne i zróżnicowane, lecz Collins pisze, że niemal na pewno ich treść w większości pochodzi z kilku zaginionych dzieł takich jak *Wykaz wzgórz epoki pierwotnej*, przypisywany Thotowi, *Święta księga pierwotnej epoki bogów* i dzieło zatytułowane *Ofiarowanie lotosu*. Wszystkie te niezmiernie stare księgi zaczynają się od opisu wyłonienia się z Nu, pierwotnych wód, świętej wyspy, identycznej z prapagórką z tradycji heliopolitańskiej. Wydarzenie to nastąpiło w epoce, którą Reymond nazywa "pierwszą okazją", co jest jej interpretacją egipskiego wyrażenia *sep tepi*, co znaczy pierwszy raz<sup>331</sup>.

Jak wspomniałem w *Gwieździe śmierci z Gizy*, zdaniem fizyka Paula LaViolette'a ów prapagórek odnosi się do paleostarożytnej, wysoko rozwiniętej nauki o transmutacyjnym eterze, będącym ośrodkiem aktu stworzenia. "Pagórek" jest pierwszą formą, jaka wyłoniła się z owego morza nicości,

---

<sup>325</sup> A. Collins, *Gods of Eden*, Rochester 2002, s. 173.

<sup>326</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origins of the Egyptian Temples*, Manchester 1969, s. 4.

<sup>327</sup> Ibidem.

<sup>328</sup> A. Collins, *Gods of Eden*, op. cit., s. 173.

<sup>329</sup> Ibidem, s. 174.

<sup>330</sup> Ibidem.

<sup>331</sup> Ibidem.

Nu, czyli pierwotnych wód<sup>332</sup>.

Wokół prapagórka, zwanego również Wyspą Jaja, znajdował się kanał wodny, zaś na jego brzegu - pole trzciny stanowiące świętą sferę, w której stały kolumny, zwane słupami *džed*, wznoszonymi dla jej "pierwszych boskich mieszkańców"<sup>333</sup>. Kierowała nimi grupa mędrców, na których czele stała "zagadkowa postać zwana (...) po prostu Tym Jedynym"<sup>334</sup>.

Owi mędracy "bez twarzy mieli być nasieniem własnego stworzenia w czasach, kiedy reszta świata jeszcze nie została powołana do istnienia"<sup>335</sup>. Teksty z Edfu twierdzą wręcz, że owi mędracy istnieli wcześniej niż egipscy bogowie<sup>336</sup>.

Taki stan rzeczy nie trwał jednak długo, gdyż relacja z Edfu (...) wspomina o brutalnym konflikcie, który zakończył pierwszy okres stworzenia. Wróg pojawia się pod postacią węża zwanego Wielkim Skaczącym. Występuje on przeciwko boskim mieszkańcom świętej krainy, którzy w odpowiedzi sięgają po broń zwaną "dźwięczącym okiem"; broń ta wyłoniła się z wyspy i sieje zniszczenie w imieniu jej obrońców. Ów dziwny symbol nie został w żaden sposób objaśniony, chociaż zdaniem Reymond stanowił on środek światła, które oświetlało wyspę. W wyniku tego ogromnego zniszczenia wszyscy pierwsi mieszkańcy umierają... Wszędzie widać śmierć i rozkład - co upamiętniają alternatywne nazwy nadawane Wyspie Jaja - między innymi Wyspa Walki, Wyspa Tratowania i na koniec Wyspa Pokoju<sup>337</sup>.

Te stwierdzenia wymagają komentarza.

Po pierwsze, warto zwrócić uwagę, że jakiś czas po ich "samostworzeniu" z "pierwotnych wód" - moim zdaniem określenie to oznacza transmutacyjny ośrodek LaViolette'a - wybucha gwałtowny konflikt na kosmiczną skalę, wojna. Poza tym nie sposób przeoczyć podobieństwa do Tiamat, której imię w babilońskim eposie *Enuma elisz* oznacza nie tylko planetę, ale także pierwotne wody. Innymi słowy teksty z Edfu mogą pośrednio wspominać o zniszczeniu Tiamat-Krytona, pierwszym kataklizmie według VanFlanderna, który nastąpił około 65 000 000 lat temu. Ale da się też znaleźć inną możliwą paralelę: zbieżność opisanego w Edfu pierwotnego konfliktu, który wybuchł niemal natychmiast po pojawieniu się "wyspy", czyli po pierwszym stworzeniu, do upadku Lucyfera w tradycji judeochrześcijańskiej.

Po drugie, tego, kto najwyraźniej doprowadził do wybuchu konfliktu, określa się mianem "Wielki Skaczący", które występuje w Wedach. Nie sposób nie skojarzyć tego określenia ze starożytnymi rzymskimi kapłanami, zwanymi saliami (*salii* dosłownie tancerze"), którzy celebrowali święta związane

---

<sup>332</sup> J.P. Farrell *Gwiazda śmierci z Gizy, op. cit.*, s. 56-58.

<sup>333</sup> A. Collins, *Gods of Eden, op. cit.*, s. 174.

<sup>334</sup> Ibidem.

<sup>335</sup> Ibidem, s. 174-175. Ten intrygujący fakt wskazuje, że mamy do czynienia z paleofizyką pierwotnego podziału: patrz J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed, op. cit.*, s. 106-110, 224-245.

<sup>336</sup> Ibidem, s. 175.

<sup>337</sup> Ibidem.



z Marsem i założeniem Rzymu, skacząc i dmąc w trąby<sup>338</sup>. Teksty z Edfu pośrednio wskazują więc, że owa pradawna wojna, koniec okresu "pierwszego stworzenia", miała jakiś związek z Marsem. Warto rozważyć taką możliwość.

### ***I. Edfu i powiązania z Marsem***

Jak wspomniałem wcześniej, kiedy pojawiła się pierwotna "wyspa" czy też "pagórek", "wydaje się, że był on pogrążony w ciemnościach i otoczony przez pierwotne wody"<sup>339</sup>. Warto tu zwrócić uwagę na związek z babilońskim eposem *Enuma elisz*, gdyż zniszczenie planety Tiamat przez Marduka można interpretować również jako zniszczenie pierwotnych wód, ponieważ "Tiamat" oznacza właśnie pierwotne wody. Tak więc teksty z Edfu, opowiadając o podobnym pradawnym konflikcie, który doprowadził do zniszczenia prapagórka, opisują podobne, jeśli nie te same, wydarzenia. W każdym razie, kiedy ów pierwotny pagórek się pojawił, według tekstów z Edfu czuwały nad nim dwa bóstwa o imionach Wa i Aa<sup>340</sup>. Być może jest to kolejny punkt wspólny z Mezopotamią, ponieważ, o czym dobrze wiadomo, drugie imię sumeryjskiego boga Enki, przeciwnika Enlila, brzmiało Ea. Być może więc bóg Wa to występujące tylko w Edfu imię Enlila.

Właśnie w tym pradawnym konflikcie znajdziemy liczne powiązania z Marsem. Na przykład Reymond zwraca uwagę, że teksty z Edfu zawierają też katalog "pochodzenia świętych miejsc Sokola i boga słońca"<sup>341</sup>. Wzmianka o Sokole przywodzi na myśl tytuł, jakim w egipskiej symbolice określano Horusa - Sokół Horyzontu. Tytuł ten również jest związany z Marsem. Wspomniany tu bóg słońca to oczywiście Re. Tak więc teksty z Edfu wskazują na istnienie wyraźnej sieci powiązań między Edfu, Horusem - a więc Marsem - i Re.

Inne powiązania z Marsem są widoczne w określeniu "wyspy" po konflikcie - zaświaty duszy. Należy tu przypomnieć, że związki Marsa z zaświatami są bardzo wyraźne w tradycji mezopotamskiej, gdzie Nergal, bóg Marsa, jest również bóstwem zaświatów. Jak zauważyła Reymond, krótko po pradawnym pierwotnym konflikcie po raz pierwszy pojawia się "wąż"<sup>342</sup>. Walką przeciwko wężowi dowodził nie kto inny jak Sokół<sup>343</sup>. Ale teksty z Edfu łączą również samego Horusa z wężami. Według Reymond bóg Horus jest identyfikowany z Tanenem i nazywany »wężem, który stworzył Pradawnych«... " A co z owym pierwszym wężem, z którym toczono walkę? Reymond pisze, że wąż ten nosił niezwykły, a z naszego punktu widzenia niezmiernie interesujący tytuł: "Wielki Skaczący"<sup>344</sup>. Jest to bardzo wyraźne powiązanie z Marsem ze względu na - o czym pisałem w *The Giza Death Star Destroyed* - starożytne rzymskie święto Marsa, którego kapłanów nazywano też "skaczącymi

---

<sup>338</sup> J.P. Farrell *Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 10-14.

<sup>339</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origins of the Egyptian Temple*, op. cit., s. 13.

<sup>340</sup> Ibidem.

<sup>341</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>342</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>343</sup> Ibidem, s. 35.

kapłanami", jako że podskakiwali, tańcząc na ulicach Rzymu, podczas uroczystości na cześć Marsa<sup>345</sup>.

A zatem teksty z Edfu wskazują na kilka związków między pierwotną "wojną" "wyspą" i Marsem:

1. Przez powiązanie Horusa, Sokoła Horyzontu, i Marsa;
2. Przez użycie tytułu "Wielki Skaczący" i jego skojarzenie z Marsem;
3. Przez fakt, że "wyspa" jest otoczona pierwotnymi wodami, co ściśle odpowiada obrazowi Tiamat w tradycji mezopotamskiej; oznacza to, że orbita Tiamat "otaczała" "wyspę" Marsa.

Ale jeszcze bardziej interesujące jest to, co teksty z Edfu mają do powiedzenia na temat broni użytej w tamtym pradawnym konflikcie. Mieszkańcy świętej Wyspy Jaja posługiwali się w walce bronią zwaną dźwięczącym okiem (ang. Sound Eye) - bronią, która według tekstów z Edfu wyłoniła się z wyspy w tych samych wodach, to znaczy z transmutacyjnego ośrodka. Wskazuje to, że "dźwięk" (ang. Sound), o którym mowa, to podłużne fale nacisku w samym ośrodku. Krótko mówiąc, dźwięczące oko może być prymitywną metaforą "elektroakustycznych" podłużnych fal i naprężeń w ośrodku, przy czym określenie "dźwięczące" może się odnosić do części "akustycznej", "oko" zaś do części "elektromagnetycznej". Zatem "dźwięczące oko" to prymitywny, lecz zrozumiały synonim terminu "elektroakustyczny". Collins zwraca uwagę, że Reymond nie przedstawiła żadnej interpretacji tej niezwyklej broni<sup>346</sup>. Nietrudno jednak znaleźć wyjaśnienie tej zagadki, jeśli zinterpretujemy ją jako taki sam rodzaj skalarny "paleofizyki", jaki przedstawiłem w trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy*. Przywodzi na myśl odnotowaną przez Owidiusza legendę o rasie olbrzymów zwanych Telchinami, którzy wyniszczyli ziemię spojrzeniem "złego oka"<sup>347</sup>. Informacje na temat siły tej broni można znaleźć, porównując ją z inną częścią tekstów z Edfu, opisującą samo stworzenie świata.

Reymond opisuje ów akt kreacji jako "symboliczny i magiczny rytuał", którego zasadniczą część stanowiło

wypowiadanie przez stwórców świętych formuł nad pewnymi (obiektami), które - możemy powiedzieć - symbolizowały samą Ziemię, która miała zostać stworzona. Przypuszczamy, że przez ten rytuał symbole Ziemi zostały napełnione szczególną mocą.

Na razie owe święte obiekty i wypowiadane nad nimi zaklęcia przywodzą na myśl sumeryjskie tablice przeznaczenia; to skojarzenie okaże się niezmiernie ważne w dalszej części naszych poszukiwań.

Proces kreacji Ziemi poprzez słowo stwórców nie ma żadnego odpowiednika. Taki sposób kreacji można porównać z hermopolitańską koncepcją stworzenia świata, według której Ziemia

---

<sup>344</sup> Ibidem, s. 113.

<sup>345</sup> J.P. Farrell *Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 8-9.

<sup>346</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origins of the Egyptian Temple*, op. cit., s. 108.

<sup>347</sup> J.P. Farrell, *Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 8.

powstała w wyniku wyschnięcia pierwotnych wód otaczających wyspę. Obie te procedury - proces magiczny i promieniowanie słoneczne - zakończyły się tym samym rezultatem; najwyraźniej uwidocznily coś, co zostało wcześniej stworzone przez bezimienne moce, lecz pozostawało ukryte pod pierwotnymi wodami<sup>348</sup>.

Zauważmy, co sugeruje sama Reymond:

1. Teksty z Edfu, opisujące stworzenie świata przez wypowiedanie "magicznych zaklęć", przywodzą na myśl inną słynną relację o stworzeniu w podobny sposób zawartą w Księdze Rodzaju; w obu tych relacjach kluczową rolę wydaje się odgrywać "dźwięk".
2. "Zaklęcia" jednak, inaczej niż w relacji w Księdze Rodzaju, są wygłaszane nad różnymi obiektami, z których następnie powstały różne "ziemie".
3. Jeśli do tego wszystkiego dołączymy tradycję hermopolitańską, okaże się, że w tym procesie istotną była również energia słoneczna.

Podsumowując, mamy więc:

1. Dźwięk
2. Obiekty
3. Energię, czyli promieniowanie

Jeśli czytelnikowi wszystko to zaczęło kojarzyć się z fizyką skalarną opisaną w rozdziale 2 tej książki - to bardzo słusznie. Fala skalarna to nic innego jak fala nacisku czy też naprężenia w ośrodku czasoprzestrzeni, naprężenia zaś są wywoływane przez interferometrię promieniowania elektromagnetycznego. Zatem interpretowane z punktu widzenia paleofizyki teksty z Edfu opisują proces stworzenia zgodnie z paradygmatami fizyki skalarnej, proces obejmujący "całą moc wszechświata".

Zwróćmy też uwagę na niezwykle intrygujący komentarz Andrew Collinsa, iż użycie w samoobronie dźwięczącego oka przez mieszkańców Wyspy Jaja prowadzi do ich całkowitej zagłady. Również tu można dostrzec aluzję do eksplozji dużej planety przed 65 000 000 lat, gdyż taki kataklizm - zwłaszcza jeśli na owej planecie była woda - musiał niemal całkowicie zniszczyć życie na Ziemi. "Mniejszy" kataklizm sprzed 3 200 000 lat, choć również spowodował poważne zniszczenia w najbliższej okolicy eksplodującej planety, nie był aż tak dramatyczny.

Tu jednak ktoś mógłby zaproponować: dotychczas nie znaleziono w tekstach z Edfu niczego, co wskazywałoby, że Wyspa Jaja w ogóle znajdowała się na Ziemi. Poza tym moja sugestia, iż jest to metafora paleofizyki transmutacyjnego eteru i wyłonienia się cząstek z "morza fluktuacji kwantowych", również wydaje się wykluczać taką możliwość. Wkrótce wrócimy do tej kwestii.

---

<sup>348</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origins of the Egyptian Temple*, s. 91-92.

Collins zauważa, że "krótko po owym brutalnym konflikcie z wrogim wężem następuje radykalna zmiana koncepcji świętej wyspy. Na pewien czas znika ona pod pierwotnymi wodami Nu, po czym wyłania się znowu i odtąd nosi nazwę zaświatów duszy. Jest również nazywana Miejscem Pierwszego Razu.. ,"<sup>349</sup>.

Historia świętej wyspy po wojnie jest równie interesująca jak przed nią. Teksty z Edfu podają, że na wyspę przybyła nowa grupa boskich osadników, których przywódcami byli Wa i Aa<sup>350</sup>. Ten drugi może być odpowiednikiem mezopotamskiego Ea. Liderzy tej nowej grupy boskich mieszkańców są określani enigmatycznymi tytułami, takimi jak "Odległy", "Żeglarz", czy terminem przywodzącym na myśl okrutny charakter i skłonność do kanibalistycznych praktyk: "Pan o potężnej piersi, który uczynił rzeź, Dusza żywiąca się krwią"<sup>351</sup>.

Zauważmy, że teraz pojawia się następująca sekwencja:

1. Mędrcy "stwarzają sami siebie" z "pierwotnych wód", co może być metaforą paleofizyki transmutacyjnego ośrodka, czyli eteru. Następnie mędrcy zamieszkują na "wyspie" pośród wód.
2. "Wielki Skaczący", wąż, wyrusza na wojnę z boskimi mieszkańcami wyspy, którzy w samoobronie sięgają po dźwięczące oko i niszczą samych siebie.
3. Wyspa pogrąża się na powrót w pierwotnych wodach i wynurza raz jeszcze, z nowymi mieszkańcami, o najwyraźniej innym, wojowniczym i krwiożerczym charakterze.

Te obserwacje wskazują, że wyspa przeszła w ręce innych właścicieli. Następnie po bliżej nieokreślonym czasie podnoszące się wody znowu zagrażają Wyspie Tratowania, powodując (...) uszkodzenie lub zniszczenie pierwszej świątyni. Wtedy jednak dzieje się coś dziwnego (...) Bóg Świątyni poleca Wa i Aa udać się do zagadkowego Miejsca-w-którym-objekty-ziemi-są-napełniane-mocą, co jest jeszcze jedną nazwą wyspy otoczonej przez wodę, i tam wypowiedzieć "magiczne zaklęcia", które sprawią że wody ustąpią. Jak się wydaje, w tym celu mają użyć tajemniczych obiektów mocy zwanych *ih*t, ukrytych na wyspie<sup>352</sup>.

Również tutaj w tekście kryje się głębsze znaczenie.

Aby się o tym przekonać, po kolei przeanalizujemy ostatnie dwa zdania.

Po pierwsze, bogowie Wa i Aa mają się udać do zagadkowego Miejsca-w-którym-objekty-ziemi-są-napełniane-mocą, czyli muszą wejść do jakiejś budowli lub znaleźć się w jej pobliżu, aby tam zrobić to, co mieli do zrobienia. Tu pojawia się kolejny komponent fizyki skalarnej, który moim zdaniem był kluczowym elementem starożytnej technologii - jest nim świadomość<sup>353</sup>.

Po drugie, zwróćmy uwagę, że Miejsce-w-którym-objekty-ziemi-są-napełniane-mocą to inne określenie wyspy, a zatem rzeczywiste miejsce, do którego można dotrzeć.

Po trzecie, bogowie udają się tam, aby użyć tajemniczych obiektów mocy, które są ukryte na

<sup>349</sup> A. Collins, *Gods of Eden*, s. 175.

<sup>350</sup> Ibidem, s. 176.

<sup>351</sup> Ibidem.

<sup>352</sup> Ibidem, s. 177.

<sup>353</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroy ed*, op. cit., s. 222-245.

samej wyspie.

Wszystko to zaczyna się zastanawiająco kojarzyć z "kamieniami mocy", znanymi z tradycji mezopotamskiej, którymi zajmiemy się w następnym rozdziale, a także z wejściem Ninurty do Wielkiej Piramidy w celu zinwentaryzowania jej zawartości, co szczegółowo opisał Zechariah Sitchin w *Wars of Gods and Men*<sup>354</sup>.

Ale i teraz nic nie wskazuje, że świętą wyspę należy identyfikować z Gizą i piramidami.

Dalej Collins dokonał kilku cennych obserwacji na temat historii budowy na świętej wyspie. Według niego "kolejne etapy stwarzania świata obejmują stopniową" budowę "Świątyni Sokoła, druga zaś budowla, zwana Świątynią Solarną, została podobno wzniesiona na polu pradawnej bitwy, prawdopodobnie związanej z wygubieniem pierwszych mieszkańców wyspy przez węża"<sup>355</sup>. Warto przypomnieć, że Alan Alford dowodził przekonująco w książce *The Phoenix Solution*, iż (1) Wielka Piramida, (2) Druga Piramida, Sfinks i świątynie oraz (3) wszystkie pozostałe budowle w Gizie powstały w trzech odrębnych fazach długiego okresu rozbudowy tamtejszego kompleksu świątynnego. Wielka Piramida pochodzi z fazy najwcześniejszej, przedegipskiej; Druga Piramida, Sfinks i świątynie powstały w fazie późniejszej, choć również przedegipskiej, pozostałe zaś budowle odpowiadają egipskiej fazie budowy<sup>356</sup>. Możliwe więc, że teksty z Edfu opisują ten sam dzielący się na wyraźne fazy proces budowy, choć należy podkreślić, że pierwsza faza byłaby znacznie wcześniejsza, niż sugeruje Alford<sup>357</sup>. Na zakończenie Collins stwierdza, że przed rozpoczęciem każdej kolejnej fazy odprawiano różne rytuały konsekracyjne, używając tych samych obiektów mocy, które niegdyś były ukryte na wyspie<sup>358</sup>. E.A.E. Reymond wydaje się zgadzać przynajmniej z ogólnym tonem tych rozważań, gdyż pisze: "Skłaniamy się ku opinii, iż doświadczenia z zamierzczłej przeszłości leżą u podstaw mitu o stworzeniu świata z Edfu"<sup>359</sup>. Przychyla się do tego Collins: "Nie sposób przecenić ogromnego znaczenia materiału z Edfu, gdyż egipscy kapłani, skrybowie i artyści zaangażowani w przechowanie tych tradycji uważali je za rzeczywiste wydarzenia z czasów poprzedzających powstanie ich własnej cywilizacji"<sup>360</sup>.

## **2. Dziwna historia Rasetau**

A jednak to sam Collins identyfikuje świętą wyspę opisywaną w tekstach z Edfu z kompleksem w Gizie.

---

<sup>354</sup> Ibidem, s. 42-56.

<sup>355</sup> A. Collins, *Gods of Eden*, op. cit., s. 177.

<sup>356</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Deployed*, op. cit., s. 25-38.

<sup>357</sup> Należy jednak wspomnieć, że wbrew temu Collins twierdzi, iż "te dodatkowe fazy budowy niekoniecznie trzeba uważać za późniejsze, ponieważ teksty są często przemieszane i niejasne, mogą więc odnosić się do pierwszych dwóch etapów stworzenia" (s. 177). To wydawałoby się potwierdzać moją sugestię, iż początkowe fazy są "paleostarożytne", to znaczy przebiegały przed milionami lat.

<sup>358</sup> A. Collins, *Gods of Eden*, op. cit., s. 177.

<sup>359</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origins of the Egyptian Temples*, op. cit., s. 229.

<sup>360</sup> A. Collins, *Gods of Eden*, op. cit., s. 178.

Kluczem do takiej identyfikacji jest określenie "zaświaty duszy", używane w odniesieniu do świętej wyspy po konflikcie między wężem "Wielkim Skaczącym" a jej boskimi mieszkańcami: "użyty tu termin »zaświaty« jest tym samym, który pojawia się w tekstach heliopolitańskich w opisie podróży boga słońca przez Duat-zaświaty"<sup>361</sup>. Pierwszym, który odbył tę podróż, był Ozyrys. W osobie Ozyrysa zaś znajdujemy łącznik z Gizą, gdyż słynna Stela Inwentarza, odkryta w Gizie w XIX wieku, wymienia różne budowle na płaskowyżu, wśród nich Wielką Piramidę i Sfinksa. Co jeszcze ważniejsze, stela wspomina o wizycie króla Chufu w Gizie. Ma to ogromne znaczenie, gdyż wydaje się wskazywać iż sami starożytni Egipcjanie nie zgadzali się z twierdzeniami współczesnej egiptologii; Chufu panował przed Chafre, a to właśnie temu królowi egiptolodzy przypisują wzniesienie Wielkiej Piramidy!<sup>362</sup> Czyli sami starożytni Egipcjanie twierdzili, iż Wielka Piramida jest starsza, niż głoszą współczesne teorie.

Ale to nie wszystko.

Stela Inwentarza "wspomina też o »Domu Ozyrysa, Pana Rasetau«. Ponieważ czytamy, że Sfinks znajduje się na »północny zachód« od owego »domu Ozyrysa«, niektórzy z autorów uważają, że wzmianka ta dotyczy Dolnej Świątyni, która jest położona mniej więcej na południowy wschód od Sfinksa"<sup>363</sup>. Collins dochodzi do nieuniknionego wniosku: "Wydaje się więc pewne, że święta wyspa, na której było ukryte dźwięczące oko, oraz cała jej okolica - pola trzciny, wyspa otoczona wodą i kompleks świątynny - niemal na pewno znajdowały się w Gizie"<sup>364</sup>.

Oznacza to, że Giza była bezpośrednio kojarzona z "Prawdziwym Miejscem Stworzenia"<sup>365</sup> wspomnianym w tekstach z Edfu; jak to ujmuje Collins, jest to "pociągające przypuszczenie". Ale jeśli tak, jest to zarazem miejsce ukrycia dźwięczącego oka oraz centrum straszliwego konfliktu z "Wielkim Skaczącym", który położył kres pierwszemu etapowi stworzenia i zapoczątkował panowanie nowej, żądnej krwi rasy na świętej wyspie. Krótko mówiąc, było to miejsce użycia broni, która przyniosła katastroficzny koniec konfliktu w panteonie i zniszczyła ludzi, którzy się nią posłużyli.

Ale Collins dostrzega też inną trudność:

Jest jeszcze jeden poważny problem - jak pogodzić dzisiejszy wygląd płaskowyżu z opisem (świętej wyspy) jako świątyni usytuowanej w pobliżu pola trzciny, nad brzegiem pierwotnego jeziora, na którym znajdowała się mała, podobna do pagórka wyspa?<sup>366</sup>

Collins przypuszcza, że "w XI tysiącleciu p.n.e. nisko położone tereny na wschód od płaskowyżu w Gizie były regularnie, jeśli nie stale, zalewane wodą, która mogła tworzyć płytkie jezioro otaczające niewielką, skalistą wyspę"<sup>367</sup>. Zatem przynajmniej dwie pierwsze fazy budowy kompleksu w Gizie - to znaczy Wielka Piramida, Druga Piramida, Sfinks i świątynie - są o tysiące lat starsze niż dynastyczny

---

<sup>361</sup> Ibidem, s. 179.

<sup>362</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>363</sup> Ibidem.

<sup>364</sup> Ibidem, s. 180.

<sup>365</sup> A. Collins, *Gods of Eden, op. cit.*, s. 180.

<sup>366</sup> Ibidem.

Egipt. Pamiętając o tym, warto zwrócić uwagę, że wygląd Gizy - "góry" czy też "pagórki" w formie piramid, wylaniające się "z wód", wystające ponad otaczającym je jeziorem - stanowi wizualną analogię do *Sep Tepi*, pierwszego razu, kiedy prapagórek wyłonił się z pierwotnych wód, czyli ośrodka. Innymi słowy cały ten kompleks budowli jest przesycony (a może lepszym słowem byłoby "nasiąknięty") wizualnymi analogiami do skalarnej fizyki transmutacyjnego ośrodka, nawet w samej formie jeziora i wzgórz/piramid.

Przypomnijmy jednak, że teksty z Edfu stwierdzają wprost, iż pierwotny pagórek zniknął pod wodą, po czym pojawił się ponownie jako nowa góra-wyspa o nowej nazwie i funkcji. Moim zdaniem istnieją dwa możliwe sposoby rozumienia tych idei w świetle identyfikacji Gizy ze świętą wyspą z czasów Pierwszego Razu, a mianowicie: (1) piramidy/góry zniknęły pod wodą wielkiej powodzi i wynurzyły się z niej ponownie lub (2) oryginalne budowle wzniesione w tym miejscu uległy całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu, w ich miejscu zaś zbudowano obecnie istniejące konstrukcje, próbując odtworzyć pierwotną wyspę/górę mocy. To może oznaczać, że obecna Wielka Piramida (i Druga Piramida) są tylko kopiami lub rekonstrukcjami czegoś znacznie starszego, czego pozostałości spoczywają głęboko pod nimi.

Na istnienie kolejnego powiązania wskazuje termin "Rasetau". Peter Goodgame, w artykule zatytułowanym *The Myth and Religion of Osiris the God* [Mit i religia boga Ozyrysa] pisze, iż słowo Rasetau znaczy podziemne tunele i jako takie było po prostu inną nazwą płaskowyżu w Gizie i ukrytych pod nim licznych tuneli<sup>368</sup>. Goodgame zauważa, że taką interpretację znaczenia Rasetau "potwierdza stela, która niegdyś stała między łapami Sfinksa, przypisywana Totmesowi IV (około 1400 roku p.n.e.). W siódmej linii tekstu owej steli czytamy, że Sfinks znajduje się "obok Domu Sokarisa (...) w Rasetau"<sup>369</sup>.

Wszystko to wskazuje na kolejne związki z Marsem, gdyż podziemne tunele stanowią rodzaj zaświatów, a sam Sfinks ma na powierzchni Marsa odpowiednik w słynnej Twarzy w Cydonii.

### **3. Tajemnicze dźwięczące oko**

Jak wyjaśniłem wyżej, owo zagadkowe dźwięczące oko może być metaforą elektroakustycznych naprężeń w ośrodku, które stanowią główny element fizyki skalarnej. Collins dopuszcza możliwość, iż głęboko pod kompleksem w Gizie spoczywa coś bardzo niebezpiecznego, na co wskazują teksty z Edfu: "Czym jest (...) boskie źródło mocy wspomniane w tekstach z Edfu? Czy wciąż spoczywa ukryte pod wapienną skałą, czekając na odkrycie? A może zostało zabrane i zniszczone?"<sup>370</sup> Collins nie pozostawia żadnych wątpliwości co do mocy przypisywanej temu obiektowi w tekstach:

---

<sup>367</sup> Ibidem, s. 181.

<sup>368</sup> P. Goodgame, *The Myth and Religion of Osiris The Good "The Giza Discovery"*, część druga, [www.redmoonrising.com/Giza/OsirisMyth2.htm](http://www.redmoonrising.com/Giza/OsirisMyth2.htm), s. 6.

<sup>369</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>370</sup> A. Collins, *The Gods of Eden*, s. 194.

Ilustracje Domu Sokarisa przedstawiają ogniście pomarańczowy *omfalos* w kształcie dzwonu (...). Obiekt ten jest umieszczony w bezpośrednim sąsiedztwie zarówno świętej wyspy (...), jak i pagórka stworzenia, co wskazuje, że jest on tożsamy z "embrionem", "nasieniem", "jajem" itd. występującymi w mitach o stworzeniu z Teb i Edfu., a także z heliopolitańską koncepcją kamienia *benben*. Czy mamy więc do czynienia z obecnością w samym sercu podziemnego kompleksu czegoś w rodzaju ogromnego świętego kamienia, kojarzonego z potęgą kosmicznego aktu kreacji? Czy symbolizował on połączenie, krystalizację źródła twórczej mocy wszechświata?<sup>371</sup>

Na podstawie tego, co powiedzieliśmy wcześniej na ów temat, sądzę, że odpowiedź najprawdopodobniej jest twierdząca.

Lecz Collins przytacza jeszcze jedno intrygujące świadectwo, które wskazuje na istnienie czegoś o ogromnej mocy magicznej pod skałami Gizy-Rasetau<sup>372</sup>. Zakłęcie 1080 heliopolitańskich *Tekstów sarkofagów* głosi: "To jest zapieczętowana rzecz, ukryta w ciemności, z ogniem dookoła, która zawiera wydzielinę Ozyrysa i jest umieszczona w Rasetau. Pozostaje ukryta od czasu, kiedy z niego spadła, i to jest to, co spadło z niego na piaszczystą pustynię"<sup>373</sup>. Dalej Collins zwraca uwagę, że zakłęcie 1080:

Wskazuje wyraźnie, iż ów potężny obiekt został ukryty w całkowitych ciemnościach. A jednak zakłęcie 1080 mówi, że mimo tego odosobnienia jest "otoczony ogniem", co znaczy, że emituje jakiś rodzaj boskiego ognia lub promieniowania - dokładnie to samo mówią teksty z Edfu o jądrze podziemnego kompleksu. Fakt, iż owa "zapieczętowana rzecz" została "ukryta w Rasetau" i wciąż się tam znajduje, wydaje się jeszcze raz potwierdzać, że mamy do czynienia z rzeczywistym obiektem w podziemnym świecie, który do dziś ukrywa się pod piaskami Gizy<sup>374</sup>.

Jak zobaczymy w następnym rozdziale, owa ukryta rzecz jest zaskakująco podobna do kryształów mocy i tablic przeznaczenia, stanowiących główny element mezopotamskich relacji o wojnie toczonej w celu zdobycia panowania nad nimi. Jak również zobaczymy, Ninurta, sporządzając inwentarz kamieni mocy, zatrzymał jeden z kamieni - który miał ogromną niszczycielską moc, sam zaś nie mógł być zniszczony - by przechować go w ukryciu. Jestem przekonany, że wszystkie te obiekty są jednym i tym samym obiektem, kamieniem lub kryształem - technologią - dzięki czemu całość "działała".

Collins bierze też pod uwagę możliwość, iż dźwięczące oko było jakąś zapomnianą nauką lub technologią związaną z dźwiękiem. Przytaczając inne przekazy związane z dźwiękiem, Collins wspomina o andyjskich i inkaskich legendach o Wirakoczy, który pochłaniał "kamienie" ogniem, umożliwiając przez to ludziom przenoszenie ich na duże odległości, jakby były z korka<sup>375</sup>. Pomagały mu w tym istoty obdarzone "nadprzyrodzonymi mocami", które sprawiały, że wielkie kamienne bloki unosiły się w powietrzu "na dźwięk trąby"<sup>376</sup>. Majowie mieli podobne mity o lewitacji akustycznej<sup>377</sup>,

<sup>371</sup> Ibidem, s. 195.

<sup>372</sup> Ibidem, s. 196.

<sup>373</sup> Faulkner, *Ancient Egyptian Coffin Texts*, zakłęcie 1080, s. 147, cytat za: A. Collins, *Gods of Eden*, *op. cit.*, s. 196-197.

<sup>374</sup> A. Collins, *The Gods of Eden*, *op. cit.*, s. 197.

<sup>375</sup> Ibidem, s. 60.

<sup>376</sup> Ibidem.

<sup>377</sup> Ibidem, s. 61.



Grecy również<sup>378</sup>, znane są nawet nowożytnie doniesienia o podobnych zjawiskach wykorzystywanych przez tybetańskich łamów do przemieszczania wielkich kamieni<sup>379</sup>. Collins wspomina też o XIX-wiecznym amerykańskim wynalazcy Johnie Worrellu Keelym. Zbudował on akustyczne urządzenia, które - według relacji naocznych świadków - mogły wyłącznie za pomocą wibracji rozbijać najtwardsze skały. Urządzenia te musiały być uprzednio odpowiednio dostrojone przez ich wynalazcę, który jednak ku swemu zmartwieniu odkrył, że aby urządzenia działały, niezbędna jest jego fizyczna obecność!<sup>380</sup>

Tu nasuwa się stwierdzenie z tekstów z Edfu, że fizyczna obecność Wa i Aa na świętej wyspie była niezbędna, aby jej moc działała. Może więc istnieje możliwość subtelnego wpływania przez ludzi na strukturę potencjału lokalnej próżni.

### **C. WERSJA HURYCKA: PIEŚŃ O ULLIKUMMI**

Niektórzy badacze mogą odrzucać przedstawioną przez E.A.E. Reymond i Andrew Collinsa interpretację tekstów z Edfu, twierdząc, że mówią one o niezmiernie dawnym konflikcie związanym z "mocą stworzenia" ucieleśnioną w Gizie, natomiast same świątynie, w których owe teksty się znajdują, nie są aż tak stare.

Ale jak wyjaśnić huryccką pieśń o *Ullikummi*?<sup>381</sup> Tekst ten, niezaprzeczalnie starożytny, opisuje podobny konflikt, a często zawiera zaskakujące paralele do koncepcji występujących w tekstach z Edfu. Koncentruje się na narodzinach z bogini-matki boga-herosa Ullikummi i jego późniejszych dokonaniach. Jak zobaczymy, tekst ten niewątpliwie można interpretować "katastrofistycznie". Ale równie prawdopodobna jest interpretacja "wojenna". Poniższy fragment dobrze to ilustruje:

Kumarbi w swym umyśle zaczął przemawiać:

"Jakie imię nadam jemu,

Synowi, którego dały mi boginie losu i boginie matki?

Z jej ciała jak grot włóczy wyskoczył

Będzie szedł!

Ullikummi będzie brzmiało jego imię!

Uda się do niebiańskiego królestwa po władzę!

I pokona ukochane miasto Kummija!

Uderzy boga nieba

I wbije go w sól,

Zmiażdży go jak mrówkę swą stopą,

---

<sup>378</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>379</sup> Ibidem, s. 66-71.

<sup>380</sup> A. Collins, *The Gods of Eden, op. cit.*, s. 93. Zjawisko to nie jest jednak aż tak tajemnicze, jak mogłoby się wydawać, gdyż jedną z zasad fizyki skalarnej jest możliwość, przy odpowiedniej konfiguracji geometrycznej, iż obiekt może budować lokalny potencjał ośrodka. W pewnych okolicznościach sam "wynalazca" byłby więc komponentem tej geometrii. Kiedy urządzenie jest przemieszczone lub obsługiwane przez kogoś innego, traci lokalną strukturę potencjału. Zjawisko to omówił obszernie Bearden w różnych artykułach.

<sup>381</sup> Tekst ten jest cytowany za: H.G. Guterbock, *The Song of Ullikummi: Revised Text of the Hittite version of a Hurrian Myth*, Oriental Institute, University of Chicago, The American School of Oriental Research, 1952.

Odłamie Taszmiszu jak (...) trzcinę!  
Rozproszy wszystkich bogów z niebiańskiego królestwa jak ptaki  
I rozbije ich jak puste naczynia!"

Zwróćmy uwagę na wzmiankę o "bogu nieba"; przywodzi on na myśl sumeryjskiego boga Anu. Następujący fragment mówi o konflikcie Marduka z Tiamat:

I wbije go w sól,  
Zmiażdży go jak mrówkę swą stopą,  
Odłamie Taszmiszu jak (...) trzcinę!  
Rozproszy wszystkich bogów z niebiańskiego królestwa jak ptaki  
I rozbije ich jak puste naczynia!

Fragment ten można interpretować na sposób katastrofistyczny zgodnie z koncepcjami Alforda, ponieważ "bogowie", o których mowa, przebywają w "niebiańskim królestwie". "Bogowie", czyli w takim przypadku "planety", zostają rozproszeni i "rozbici jak puste naczynia". Ale zauważmy, że równie wiarygodna jest interpretacja "wojenna", i taka właśnie możliwość będzie się stawała coraz bardziej prawdopodobna.

W *Pieśni o Ullikummi* pojawiają się odniesienia do paleofizyki, kiedy bóg Kumarbi zadaje pytanie:

"Kto zanieś go (Ullikummi) na [mroczną] ziemię (Aby) bóg słońca z  
niebiańskiego królestwa i bóg księżyca go nie zobaczyli?"

Wzmianki o bogu słońca i bogu księżyca pokazują nam jeszcze raz, że cechy charakterystyczne i symbole starożytnych bogów są do siebie uderzająco podobne: bóg słońca przypomina egipskiego Re i mezopotamskiego Marduka, zaś bóg księżyca kojarzy się z mającymi księżycowe konotacje Ozyrysem i Thotem z Egiptu oraz Nannerem-Sinem z Mezopotamii. Ale co oznacza wzmianka o "[mrocznej] ziemi"? Może chodzić o przestrzeń kosmiczną, co byłoby zgodne z "paleofizycznymi" interpretacjami Alana Alforda i Paula LaViolette'a. Dalej jednak następuje zastanawiająca wypowiedź boga Kumarbi:

I Kumarbi przemówił do bogów Irszirra:  
"Weźcie [to dziecko]<sup>382</sup>,  
I [traktujcie] je jak dar,  
I zanieście je na mroczną ziemię,  
Dalej, pospieszcie się!  
I umieśćcie je jako ostrze włóczni  
Na prawym ramieniu Ubelluriego!

Ubelluri to kojarzący się z Atlasem bóg, który dźwiga na ramionach niebo i ziemię. Ale jakim dzieckiem jest ów Ullikummi? Dalej znajdujemy dziwne stwierdzenie:

---

<sup>382</sup> Mowa o Ullikummi.

W jeden dzień urosnie o sążeń, W jeden miesiąc urosnie o milę,  
Kamień, który jest na jego czole, Zakryje jego twarz.

Tekst ten bardzo łatwo zinterpretować na sposób katastrofistyczny, gdyż "wzrost" owego "dziecka" może być - i przez niektórych jest - rozumiany jako wydłużanie się ogona komety w miarę jej zbliżania się do Słońca, zaś "kamień, który jest na jego czole", mógłby być rdzeniem samej komety.

Ale należy też wziąć pod uwagę inną możliwość - która wydaje się coraz bardziej prawdopodobna - iż tekst opisuje proces budowy: wznoszenie piramidy. "Kamień, który jest na jego czole, (który) zakryje jego twarz", może równie dobrze być kamieniem przykrywającym lico piramidy.

Interpretacja, w myśl której Ullikummi był swego rodzaju kamiennym "dzieckiem" - kometa lub piramidą - stanie się oczywista, kiedy przeczytamy następnny fragment, opisujący przedstawienie Ullikummi bogu Enlilowi, z którym spotkaliśmy się już wcześniej:

I Enlil podniósł wzrok,  
I ujrzał dziecko.  
Dziecko stało przed bóstwem:  
Ciało dziecka było zrobione z kamienia,  
Z kamienia meteorytowego.

Pojawia się tu rzadko dostrzegany w starożytnych tekstach wątek, a mianowicie mówienie o kamieniach jak o żywych istotach. Ale przede wszystkim należy zwrócić uwagę na zwrot "kamień meteorytowy".

W tym przypadku katastrofiści ingerowali w tekst, dopasowując go do swojej teorii, ponieważ według H.G. Giiterbocka i Harry'ego A. Hofrhera, najwybitniejszych tłumaczy huryckich tekstów, prawidłowe tłumaczenie powinno brzmieć "kamień bazaltowy". Bazalt, jak się okazuje, nie ma bliższego związku z meteorami, a raczej ma związek z wulkanami, co kieruje nas ku nieco innej wersji katastrofizmu, mówiącej nie o wydłużaniu się ogona komety, lecz o wzroście wulkanu.

Lecz bazalt może mieć pewne bardzo dziwne właściwości. David Hatcher Childress widział potężne bazaltowe bloki użyte do budowy Nan Madol na wyspie Pohnpei na zachodnim Oceanie Spokojnym:

Jeden z podróżników z hotelu Village, Sid z Michigan, miał kieszonkowy kompas i przesunął go wzdłuż jednego z bazaltowych kryształów w murze Nan Dowas. "Hej, patrzcie na to!" - zawołał. Spojrzeliśmy wszyscy na jego kompas, który przesunął wzdłuż poziomego bloku w masywnym murze. Igła kręciła się dookoła. Geolog, który był w naszej grupie, powiedział: "To normalne, że bazalt magnetyzuje się tak w procesie stygnięcia, ale powinien być namagnetyzowany pionowo. Igła nie powinna się tak kręcić. Te kamienie są nietypowo namagnetyzowane<sup>383</sup>.

Czy te niezwykle kamienie mogły być wytworem jakiejś technologii, a nie naturalnym produktem wulkanu? Bazalt mógł być roztopiony w czymś w rodzaju wirującego pieca. Płynną skałę poddano wirowaniu, po czym gwałtownie ostudzono, polaryzując ją magnetycznie.

---

<sup>383</sup> D.H. Childress, *Lost Cities of Ancient Le-muria and the Pacific*, op. cit.

Po przedstawieniu kamiennego "dziecka" Enlilowi bóg wypowiada słowa, które byłyby nadzwyczaj dziwne, gdybyśmy mieli do czynienia wyłącznie z katastrofizmem czy to planetarnym, czy wulkanicznym:

To jest zły plan  
Samego Kumarbi!  
Tak jak Kumarbi wychował boga nieba,  
Tak wychował ten (bazaltowy) kamień jako buntownika przeciwko niemu!

To pierwsza wskazówka, iż wojna miała charakter buntu, że była wojną domową w panteonie. Zwróćmy uwagę na kontekst, w jakim się to rozgrywa: mowa jest o "wychowaniu" bazaltowego "kamienia" przeciwko "bogowi nieba".

Dalej czytamy:

Kiedy Enlil [skończył wypowiadać] te słowa,  
Umieścili dziecko jako grot włócznie  
Na prawym ramieniu Ubelluriego.  
On dorósł, ów (bazaltowy) kamień  
I silny (...) go wychowywał:  
W jeden dzień urósł o sążęń,  
W jeden miesiąc urósł o milę,  
Kamień, który jest na jego czole,  
Zakrył jego twarz.  
Kiedy nadszedł piętnasty dzień,  
Kamień urósł wysoko  
I stał pośrodku morza na kolanach  
Jak grot włócznie  
Kamień wystawał z wody,  
A jego wysokość była jak (...)  
I kamień sięgał od morza, jak szata,  
Aż do "Miejsca Pasa".  
Kamień, gdy (...) został uniesiony  
Sięgnął aż do świątyń i komnaty w niebiańskim królestwie.

Teraz odczytanie tego tekstu jako opisu "meteorytowej katastrofy" wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, ponieważ wyraźnie odnosi się on do Ullikummi, który jest "kamieniem" sięgającym w górę od morza, jak szata" - te słowa niewątpliwie przemawiają na korzyść interpretacji wulkanicznej.

Ale tekst zawiera też wzmiankę, która wydaje się wykluczać również taką interpretację; chodzi o następny wers, mówiący o tym, że kamień sięga aż do "Miejsca Pasa". Wydaje się, że jest to aluzja do konstelacji Oriona i trzech gwiazd tworzących jego "pas". Tu zaczynają się pojawiać zaskakujące paralele z tekstami z Edfu i ich nawiązaniami do Rasetau, ponieważ "kamienie" sięgające aż do nieba i związane z Pasem Oriona można znaleźć nie gdzie indziej jak w Gizie, gdzie trzy główne piramidy

układem geometrycznym dokładnie odtwarzają układ tej konstelacji.

Trzeba więc wykluczyć obie katastrofistyczne interpretacje tekstu - jako opisu komety i wulkanu. Tekst mówi o rzeczywistym miejscu na ziemi, o jego budowie i wykorzystaniu w czasie konfliktu i buntu. Wynurzenie się "kamienia" z morza niewątpliwie przywodzi na myśl analogiczne wątki - również wątek konfliktu - występujące w tekstach z Edfu.

W dalszej części *Pieśni o Ullikummi* znajdujemy stwierdzenia kojarzące się z innym eposem, z babilońskim *Enuma elisz*; opisują one moc zdolną zmieniać nawet mechanikę niebieską lokalnej przestrzeni kosmicznej:

I bóg słońca przemówił w swoim umyśle:  
"Jakież szybki bóg [stoi] w morzu?  
Jego ciało nie jest podobne do (...) innych bogów".  
Bóg słońca z niebiańskiego królestwa odwrócił [twarz]  
I wyszedł w morze.  
I bóg słońca trzymał rękę przy swym czole  
(...)  
I z powodu jego gniewu  
Jego (...) uległo zmianie.  
Kiedy bóg słońca z niebiańskiego królestwa ujrzał kamień,  
Bóg słońca [przekroczył horyzont po raz drugi].  
[... w] górę wyruszył  
I udał się do boga nieba.

Coś zaniepokoiło "boga słońca", czyli Słońce, powodując, że coś "uległo zmianie". Fragment ten przywodzi na myśl podobną "zmianę" mechaniki nieba spowodowaną przez babilońskiego boga słońca Marduka, który "wymierzył strukturę głębi" po zniszczeniu Tiamat w *Enuma elisz*.

W każdym razie wkrótce zwołano "naradę wojenną, a Tazmisz, brat boga słońca, ostrzegł go przed Ullikummi i jego zamierzeniami:

"Dlaczego on przybywa...?  
Sprawa, dla której przybywa,  
To poważna sprawa  
I nie należy jej lekceważyć.  
Walka jest ciężka!  
Bitwa jest ciężka!  
To poruszenie w niebiańskim królestwie!  
To głód i śmierć na ziemi!

I znowu kontekstem są konflikt i wojna, lecz zwróćmy uwagę na liczne poziomy, na których funkcjonuje tekst, gdyż "poważna sprawa", której "nie należy lekceważyć", to nic innego jak "poruszenie w niebiańskim królestwie". Znaczący to, że tekst może - i moim zdaniem tak właśnie jest - operować na dwóch poziomach, gdyż "poruszenie w niebiańskim królestwie" sugeruje zarówno

chaotyczny i niestabilny stan mechaniki nieba, jak i rzeczywistą wojnę w samym panteonie. Gdyby nie wcześniejsza wzmianka o "miejscu pasa", można by te dwa poziomy znaczeniowe potraktować po prostu jako kolejną metaforę katastrofy spowodowanej przez uderzenie lub przejście meteoru w pobliżu planety. Lecz meteory i wulkany nie tworzą układu geometrycznego zgodnego z Pasem Oriona.

Tekst wyraźnie mówi o potężnej destrukcyjnej mocy kamienia Ullikummi:

I król Kummiji<sup>384</sup> zwrócił twarz,  
Skierował twarz na straszliwy (bazaltowy) kamień  
I ujrzał straszliwy (bazaltowy) kamień,  
I gniew jego (...) uległ zmianie.  
I bóg nieba usiadł na ziemi,  
A łzy popłynęły jak strumienie  
Bóg nieba, z zażwionymi oczami, wypowiedział te słowa:  
"Kto mógłby dłużej znosić tę jego przemoc?  
I kto mógłby dłużej walczyć?  
I kto mógłby dłużej znosić jego grozę?"

"Kamień" Ullikummi był najwyraźniej obiektem o ogromnej mocy; warto tu znowu przypomnieć zbieżność z "Rasetau" z tekstów z Edfu oraz powiązania obu z kompleksem w Gizie. Skojarzenie Giza - Rasetau - Ullikummi z jakimś rodzajem broni wydaje się więc najzupełniej uzasadnione.

*Pieśń o Ullikummi* zawiera jeszcze jedną aluzję do wątków pojawiających się w innych starożytnych bliskowschodnich tekstach, takich jak *Enuma elisz*. Mianowicie wspomina o manipulacji skrajnie surową pogodą wykorzystywaną jako broń w czasie wojny. Ubolewając nad potęgą kamienia, Tazmiszu

Wezwał burze,  
Deszcze i wiatry, które rozbiły skałę na (drobne odcinki).  
(...)  
(... bóg nieba) przygotował się do walki,  
Potem sięgnął po bojową szatę,  
Wziął wozy  
I sprowadził chmury z niebiańskiego królestwa.  
I bóg nieba zwrócił twarz ku (bazaltowemu) kamieniowi  
I ujrzał go.

Znowu jest tu wzmianka o wykorzystaniu pogody jako broni w wielkim niebiańskim konflikcie, tyle że w tym przypadku broń ta jest wymierzona przeciwko kamieniowi Ullikummi "pośrodku morza". Siły po obu stronach mają więc prawdziwie kosmiczną skałę, gdyż nieco dalej *Pieśń o Ullikummi* opisuje, iż

---

<sup>384</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Baala.

Z (bazaltowego) kamienia jest jego ciało  
(...)  
I wstrząsnął on niebiańskim królestwem.

Wydaje się, że gwałtowna reakcja kamienia Ullikummi na tę straszną broń klimatyczną "wstrząsnęła niebiańskim królestwem", dogłębnie je zmieniając. Jeszcze bardziej interesujące stwierdzenie znajdujemy nieco dalej:

I (bazaltowy) kamień wznosił się nad Hebat i nad świątynią  
Tak że Hebat nie mogła słyszeć wieści od bogów I swymi oczami nie widziała  
boga nieba (...)

Została zakłócona komunikacja.

O destrukcyjnej mocy Ullikummi mowa jest w nieco dalszej części tekstu, kiedy Ea-Enki udaje się do Ubelluri, aby przekazać mu najnowsze wieści:

Ea ponownie przemówił do Ubelluriego:  
"Czy nie wiesz, o Ubelluri?  
Czy nikt nie przyniósł ci wiadomości?  
Czy nie znasz go,  
Tego szybkiego boga, którego Kummari stworzył przeciwko bogom?  
I że Kummari poczynił zabójcze plany wobec boga nieba?  
I planuje przeciwko niemu bunt?  
Bazaltowy kamień, który wyrósł w wodzie  
Czyż go nie znasz?"

Zwróćmy uwagę, że kamień, "który wyrósł w wodzie", przywodzący na myśl Gizę-Rasetau z tekstów z Edfu, ma wyraźny związek z buntem, z "zabójczymi planami przeciwko bogu nieba". Może więc kamień Ullikummi ma jakiś związek z mocą wpływania na potęgę niebios, to znaczy jest w stanie wykorzystywać ośrodek lokalnej czasoprzestrzeni.

W każdym razie Ea-Enki snuje plany unicestwienia mocy Ullikummi przez podcięcie jego fundamentów:

I przyniosą dawną piłę,  
Za pomocą której oddzielią niebiańskie królestwo od ziemi, I (...) odpiłują stopy Ullikummi,  
bazaltowego kamienia, Którego Kumarbi wychował jako buntownika przeciwko bogom.

Następnie Ea-Enki poleca Tazmiszu

"(...) idź i walcz z nim ponownie!  
Bazaltowy kamień nie będzie już dłużej grotem włóczy!"

Podsumowując:

1. Z przytoczonych tu fragmentów wynika jasno, że *Pieśń o Ullikummi* można interpretować dwojako

w myśl teorii katastrofistycznej:

- a. Jako opis katastrofy spowodowanej przez komety lub meteoryty oraz chaosu i zniszczenia wywołanego przez uderzenie lub przejście stosunkowo dużego ciała niebieskiego w pobliżu Ziemi, na co mogą wskazywać powtarzające się wzmianki o "niebiańskim królestwie". Jednak słowa "kamień meteorytowy" zostały użyte celowo, aby poprzeć taką interpretację, mimo to większość wybitnych tłumaczy opowiada się za określeniem "kamień bazaltowy", co wykluczałoby poprzednią interpretację, sugerując kolejną:
  - b. Jako opis katastrofy spowodowanej intensywną aktywnością wulkaniczną, za czym przemawiają powtarzające się w tekście wzmianki o kamieniu wyłaniającym się "z morza". Mogliśmy się jednak przekonać, że taka interpretacja nie tłumaczy wzmianki o "miejscu pasa", która wyraźnie sugeruje związek z trzema gwiazdami w Pasie Oriona. Zatem
2. Wielokrotnie powtarzające się w *Pieśni o Ullikummi* wzmianki o kamieniu wystającym pośrodku morza nie tylko kojarzą się z podobnymi opisami "Rasetau" w tekstach z Edfu. Załączeniem Ullikummi z Gizą przemawiają również wzmianki o Miejscu Pasa, czyli Pasie Oriona.
- Zatem
3. *Pieśń o Ullikummi* najwyraźniej opisuje coś sztucznego, obejmującego kamienie, które wynurzają się "z morza", i łączy owe kamienie z wielkim konfliktem i zamętami na niebie oraz z "buntem". Z tekstu tego wynika więc jasno, że miejsce, w którym ów kamień wynurzył się z morza, było obdarzone mocą wystarczająco silną, by mogła wpływać na obiekty o kosmicznej skali i niszczyć je.
4. Podobnie jak *Enuma elisz*, *Pieśń o Ullikummi* opisuje użycie broni jako broni i sugeruje dokonywanie zmian geometrii czasoprzestrzeni. Taka zmiana lub takie niszczenie geometrii w wyniku konfliktu i buntu samo w sobie jest nie tylko oznaką rebelii, lecz także samą rebelią, ponieważ nie odzwierciedla pierwotnego porządku rzeczy - porządku stworzonego przez bogów lub boga.

Uderzenia komet i meteorów z pewnością się wydarzały i powodowały ogromne zniszczenia na powierzchni ciał niebieskich, które podlegały owym kataklizmom.

Podobnie jest jednak z wojnami toczonymi z użyciem broni o sile tak wielkiej, że może niszczyć całe regiony lub powodować eksplozje planet. A znając *Pieśń o Ullikummi* i zawarte w niej wyraźne wzmianki o Gizie w kontekście konfliktu na kosmiczną skalę, nie można już wątpić, że nie są to metafory naturalistycznej religii "kultu eksplodującej planety", jak twierdzi Alan Alford. Mamy tu rzeczywiste konstrukcje, w żadnym wypadku nie metafory. To zaś wskazuje - choć może się to wydawać nieprawdopodobne - że również wojna była rzeczywista, był to konflikt międzyplanetarny i toczył się przed tysiącami lat.



## **D. Kiedy to się zdarzyło: kolejne poszlaki**

### **1. SUMERYJSKA LISTA KRÓLÓW**

Sumeryjska *Lista królów* dostarcza ważnych wskazówek dotyczących ram czasowych owych wojen i katastrof. Aby w pełni docenić jej znaczenie, przytoczymy tylko końcowy fragment. Czytelnicy, którzy nie mają ochoty czytać tego tekstu w całości, mogą od razu przejść do omówienia wynikających z niego wniosków.

Gdy królestwo zstąpiło na ziemię, władza królewska była w Eridug. W Eridug Alulim został królem; panował 28 800 lat. Alaldzar panował 36 000 lat. Gdy władza królewska zstąpiła z nieba, władza królewska była w Eridu. W Eridu Alulim został królem; panował 28 800 lat. Alalgar panował 36 000 lat.

2 królów; panowali 64 800 lat.

Potem Eridu upadło i władzę królewską przeniesiono do Bad-tibira.

W Bad-tibira En-men-lu-ana panował 43 200 lat. En-men-gal-ana panował 28 800 lat.

Dumuzi, pasterz, panował 36 000 lat.

3 królów; panowali 108 000 lat.

Potem Bad-tibira upadło (?) i władzę królewską przeniesiono do Larak. W Larak En-sipad-zid-ana panował 28 800 lat. 1 król; panował 28 800 lat.

Potem Larak upadło (?) i władzę królewską przeniesiono do Zimbir. W Zimbir En-men-dur-ana został królem; panował 21 000 lat. 1 król; panował 21 000 lat.

Potem Zimbir upadło (?) i władzę królewską przeniesiono do Szuruppak. W Szuruppak Ubara-Tutu został królem; panował 18 600 lat. 1 król; panował 18 600 lat. W 5 miastach 8 królów; panowali 241 200 lat. Potem nadszedł potop.

Gdy potop przeszedł i władza królewska zstąpiła z nieba, władza królewska była w Kisz.

W Kisz Juszur został królem; panował 1200 lat. Kullassina-bel panował 960 (wersja P2+L2 podaje: 900) lat. Nanjiszlisma panował (wersja P2+L2 podaje:) 670 (?) lat. En-tarah-ana panował (wersja P2+L2 podaje:) 420 lat..., 3 miesiące i 3 1/2 dnia. Babum...panował (wersja P2+L2 podaje:) 300 lat. Puannum panował 840 (wersja P2+L2 podaje: 240) lat. Kalibum panował 960 (wersja P2+L2 podaje: 900) lat. Ka-lumum panował 840 (wersje P3+BT14, Sul podają: 900) lat. Zuqaqip panował 900 (wersja Sul podaje: 600) lat. (W wersjach P2+L2, P3+BT14, P5, dziesiąty i jedenasty władca tej dynastii poprzedzają ósmego i dziewiątego). Atab (wersje P2+L2, P3+BT14, P5 podają: Aba) panował 600 lat. Maszda, syn Ataba, panował 840 (wersja Sul podaje: 720) lat. Arwium, syn Maszdy, panował 720 lat. Etana, pasterz, który wstąpił do nieba i umocnił wszystkie obce kraje, został królem; panował 1500 (wersja P2+L2 podaje: 635) lat. Balih, syn Etany, panował 400 (wersje P2+L2, Sul podają: 410) lat. En-me-nuna panował 660 (wersja P2+L2 podaje: 621) lat. Melem-Kisz, syn En-me-nuny, panował 900 lat. (wersja P3+BT14 podaje:) 1560 to lata dynastii En-me-nuny. Barsal-nuna, syn En-me-nuny, (wersje P5, P3+BT14 podają: Barsal-nuna)

panował 1200 lat. Zamug, syn Barsal-nuna, panował 140 lat. Tizaar, syn Zamuga, panował 305 lat. (wersja P3+BT14 podaje:) 1620 + X (...) liku panował 900 lat. Iltasa-dum panował 1200 lat. En-men-barage-si, który podbił ziemię Elamu, został królem-panował 900 lat. Aga, syn En-men-barage-si, panował 625 lat. (wersja P3+BT14 podaje:) 1525 to lata dynastii En-men-barage-si. 23 królów; panowali 24 510 lat, 3 miesiące i 3 1/2 dnia. Potem Kisz zostało pokonane i władzę królewską przeniesiono do E-any. W E-anie Mesz-ki-aj-gaszera, syn Utu, został panem i królem; panował 324 (wersja P2+L2 podaje: 325) lata. Mesz-ki-aj-gaszera wszedł do morza i zniknął. Enmerkar, syn Mesz-ki-aj-gaszera, król Uruk, który zbudował Uruk (wersje LI+NI, P2+L2 podają: za którego Uruk zostało

zbudowane), został królem; panował 420 (wersja TL podaje: 900 + X) lat. (wersja P3+BT14 dodaje:) 745 to lata dynastii Mesz-ki-aj-gaszera. (wersja TL podaje: (...); panował 5 + X lat.) Lugalbanda, pasterz, panował 1200 lat. Dumuzi, rybak, którego miastem było Kuara, panował 100 (wersja TL podaje: 110) lat. (wersja P3+BT14 podaje:) On sam zdobył En-me-barage-si. Gilgamesz, którego ojciec był duchem (?), pan Kułaby, panował 126 lat. Ur-Nungal, syn Gilgamesza, panował 30 lat. Udul-kalama, syn Ur-Nungala (wersja Sul podaje: Ur-lugal), panował 15 lat. La-baszum panował 9 lat. En-nun-tarah-ana panował 8 lat. Mesz-he, kowal, panował 36 lat. Melem-ana (wersja Su2 podaje: Til-kug (?)... ) panował 6 (wersja Su2 podaje: 900) lat. Lugal-kitun (?) panował 36 (wersja Su2 podaje: 420) lat. 12 królów; panowali 2310 (wersja Su2 podaje: 3588) lat. Potem Uruk zostało pokonane i władzę królewską przeniesiono do Ur.

W Ur Mes-Ane-pada został królem; panował 80 lat. Mes-ki-ag-Nanna (wersja P2+L2 podaje: Mes-ki-ag-nuna), syn Mes-Ane-pady, został królem; panował 36 (wersja P2+L2 podaje: 30) lat. Elulu panował (wersje LI+NI, P2+L2, P3+BT14 podają:) 25 lat. Balulu panował (wersje LI+NI, P2+L2, P3+BT14 podają:) 36 lat. (wersje LI+NI, P2+L2 podają:)

4 królów; panowali (wersje LI+NI, P2+L2, P3+BT14 podają:) 171 lat. Potem Ur zostało pokonane i władzę królewską przeniesiono do Awan. W Awan, (...) został królem; panował (...) lat (...) panował (...) lat (...) panował 36 lat. 3 królów; panowali 356 lat.

Potem Awan zostało pokonane i władzę królewską przeniesiono do Kisz. W Kisz Susuda, foluszniak, został królem; panował 201 + X lat. Dadasig panował (wersja vD podaje:) 81 lat. Mamagal, wioślarz, panował 360 (wersja LI+NI podaje: 420) lat. Kalbum, syn Mamagala (wersja WB podaje: Magalgala), panował 195 (wersja LI+NI podaje: 132) lat. Tuge (?) panował 360 lat. Men-nuna, (wersja LI+NI podaje:) syn Tuge (?), panował 180 lat. (w wersjach LI+NI, TL, siódmy i ósmy władca dynastii są wymienieni w odwrotnej kolejności) (...) panował 290 lat. Lugalgu panował 360 (wersja LI+NI podaje: 420) lat. 8 królów; panowali 3195 (wersja LI+NI podaje: 3792) lat.

Potem Kisz zostało pokonane i władzę królewską przeniesiono do Hamazi. W Hamazi Hadanisz został królem; panował 360 lat. 1 król; panował 360 lat.

Potem Hamazi zostało pokonane i władza królewska została zabrana (wersja a P3+BT14 podaje: wróciła po raz drugi) do Uruk.

(W wersjach IB, LI+NI, TL, drugą dynastia z Uruk z linii 185-191 poprzedza druga dynastia z Ur z linii 192-203).

W Uruk En-cakanca-ana został królem; panował 60 lat. Lugal-ure (wersja P3+BT14 podaje: Lugal-kinice-dudu (?) ...) panował 120 lat. Argandea panował 7 lat (wersja LI+NI podaje:)

3 królów; panowali (wersja LI+NI podaje:) 187 lat.

Potem Uruk zostało pokonane (wersja TL podaje: zniszczone) i władzę królewską przeniesiono do Ur.

W Ur Nani został królem; panował (wersja vD podaje:) 120 + X (wersja IB podaje: 54 + X) lat. Mesz-ki-ag-Nanna, syn Nani, panował (wersja vD podaje:) 48 lat (...), syn (?)(...), panował (wersja IB podaje:) 2 lata (wersja IB podaje:) 3 królów; panowali (wersja IB podaje:) 582 (wersja TL podaje: 578) lat. (wersja vD podaje: 2 królów; panowali 120 + X lat).

Potem Ur zostało pokonane (wersja TL podaje: zniszczone) i władzę królewską przeniesiono do Adab.

W Adab Lugal-Ane-mundu został królem; panował (wersje LI+NI, TL pogają:) 90 lat. (wersje LI+NI, TL podają:) 1 król; panował (wersje LI +N1, TL podają:) 90 lat.

Potem Adab zostało pokonane (wersja TL podaje: zniszczone) i władzę królewską przeniesiono do Mari.

W Mari Anbu (?) został królem; panował 30 (wersja TL podaje: 90) lat. Anba (?), syn Anbu (?), panował 17 (wersja TL podaje: 7) lat. Bazi, rymarz, panował 30 lat. Zizi, foluszniak, panował 20 lat. Limer, kapłan gudu, panował 30 lat. Szarrum-iter panował 9 (wersja TL podaje: 7) lat. 6 królów; panowali 136 (wersja TL podaje: 184) lat.

Potem Mari zostało pokonane (wersja TL podaje: zniszczone) i władzę królewską przeniesiono do Kisz.

W Kisz Kug-Bau, karczmarka, która umocniła posady Kisz, została królem; panowała 100 lat. 1 król; panował 100 lat.

Potem Kisz zostało pokonane (wersja TL podaje: zniszczone) i władzę królewską przeniesiono do Akszak.

W Akszak Unzi został królem; panował 30 lat. Undalulu panował 6 (wersje LI+NI, S podają: 12) lat. Urur panował (wersja IB podaje: był królem (?) 6 lat. Puzur-Ni-rah panował (wersje IB, LI+NI, S, Sul podają:) 20 lat. Iszu-II panował (wersje IB, LI+NI, S, Sul podają:) 24 lata. Szu-Sin, syn Iszu-IIa, panował (wersje IB, LI+NI, s TL podaje:) 7 (wersja Sul podaje: 24) lat. (wersje S, Sul, TL podają:)

6 królów; panowali (wersje LI+NI, S, TL podają:) 99 (wersja Sul podaje: 116) lat (wersja IB podaje: 5 królów; panowali (wersja IB podaje:) 87 lat.

Potem Akszak zostało pokonane (wersja S podaje: potem władza Akszak została zniesiona) i władzę królewską przeniesiono do Kisz (wersje IB, S, Sul, Su3+Su4 wymieniają trzecią i czwartą dynastię z Kisz z linii 224-231 i 244-258, jako jedną dynastię).

W Kisz Puzur-Sin, syn Kug-Bau, został królem; panował 25 lat. Ur-Zababa, syn Pu-zur-Sina, panował 400 (wersje P3+BT14, S podają: 6) (wersja IB podaje: 4 + X) lat. (wersja P3+BT14 podaje:) 131 to lata dynastii Kug-Bau. Zimudar (wersja TL podaje: Ziju-iake) panował 30 (wersja IB podaje: 30 + X) lat. Ui-watar, syn Zimudar (wersja TL podaje: Ziju-iake), panował 7 (wersja S podaje: 6) lat. Ectar-muti panował 11 lat (wersja Sul podaje: 17 (?) ...). Iszme-Szamasz panował 11 lat (wersja Sul podaje:) Szu-iliszu panował 15 lat. Nanniya, jubiler, (wersja Sul podaje: Zimudar) (wersja IB podaje:...) panował 7 (wersja S podaje: 3) lat. 7 królów; panowali 491 (wersja Sul podaje: 485) lat (wersja S podaje:)

7 królów; panowali 491 lat.

Potem Kisz zostało pokonane (wersja S podaje: potem panowanie Kisz zostało zniesione) i władza królewska została zabrana (wersja P3+BT14 podaje: wróciła po raz trzeci) do Unik (wersja IB pomija trzecią dynastię z Uruk z linii 258-263). W Uruk Lugal-zage-si został królem; panował 25 (wersja P3+BT14 podaje: 34) lat. 1 król; panował 25 (wersja P3+BT14 podaje: 34) lat. Potem Uruk zostało pokonane (wersja S podaje: potem panowanie Uruk zostało zniesione) i władzę królewską przeniesiono do Agade.

W Agade Sargon, którego ojciec był ogrodnikiem, pod czaszym Ur-Zababa, został królem, król Agade, który zbudował Agade (wersja LI+NI podaje: za którego Agade zostało zbudowane); panował 56 (wersja LI+NI podaje: 55) (wersja TL podaje: 54) lat. Rimusz, syn Sargona, panował 9 (wersja IB podaje: 7) (wersja LI+NI podaje: 15) lat. Man-isztiszszu, starszy brat Rimusza, syna Sargona, panował 15 (wersja LI+NI podaje: 7) lat. Naram-Sin, syn Man-isztiszszu, panował (wersje LI+NI, P3+BT14 podają:) 56 lat. Szar-kali-szarri, syn Naram-Sina, panował (wersje LI+NI, Su+Su4 podają:) 25 (wersja P3+BT14 podaje: 24) lat. (wersja P3+BT14 podaje:) 157 lat dynastii Sargona.

Potem kto był królem? Kto był królem? (wersja Su3+Su4 podaje: kto był królem? Zaprawdę, kto był królem?) Irgigi był królem, Imi był królem, Nanum był królem (w wersjach LI+NI, Su3+Su4, Imi i Nanum są wymienieni w odwrotnej kolejności), Ilulu był królem i czterej oni (wersje P3+BT14, S podają:) panowali tylko (wersje P3+BT14, S podają:) 3 lata. Dudu panował 21 lat. Szu-Durul, syn Dudu, panował 15 (wersja IB podaje: 18) lat.

11 królów; panowali 181 lat (wersja S podaje: 12 królów); panowali (wersja S podaje:) 197 lat (wersje Sul, Su3+Su4, które pomijają Dudu i Szu-Durula, podają: 9 królów); panowali (wersja Sul podaje:) 161 (wersja Su3+Su4 podaje: 177) lat. Potem Agade zostało pokonane (wersja S podaje: potem panowanie Agade zostało zniesione) i władzę królewską przeniesiono do Uruk.

W Uruk Ur-nijin został królem; panował 7 (wersje IB, S podają: 3) (wersja Sul podaje: 15) (wersja Su3+Su4 podaje: 30) lat. Ur-gigir, syn Ur-nijina, panował 6 (wersja IB podaje: 7) (wersja Sul podaje: 15) (wersja Su3+Su4 podaje: 7) lat. Kuda panował 6 lat. Puzur-ili panował 5 (wersja IB podaje: 20) lat. Ur-Utu panował 6 (wersja Su3+Su4 podaje: Ur-Utu), syn Ur-gigira, panował 25 (wersja Sul podaje: Lugal-me-lem, syn Ur-gigira, panował 7)

lat.

5 królów; panowali 30 (wersja IB podaje: 43) (wersje P6+Ha, S podają: 26) lat (wersja Su3+Su4, która pomija Kudę i Puzur-ili, podaje: 3 królów); panowali (wersja Su3+Su4 podaje: 47 lat). Uruk zostało pokonane (wersja S podaje: potem panowanie Uruk zostało zniesione) i władzę królewską przeniesiono do armii (wersja Su3+Su4 podaje: ziemi) Gutium.

W armii (wersja Su3+Su4 podaje: ziemi) Gutium na początku żaden król nie był sławny; byli samozwańcami i rządili tak przez 3 lata (wersja LI+NI podaje: nie mieli króla; sami rządili przez 5 lat). Potem Inkiszusz (wersja Su3+Su4 podaje: (...)) panował 6 (wersja LI+NI podaje: 7) lat. Zarlagab panował przez 6 lat. Szul-me (wersja LI+NI podaje: Yarlagasz) panował 6 lat. Silulumesz (wersja Mi podaje: Silulu) panował 6 (wersja G podaje: 7) lat. Inimabakesz panował 5 (wersja Mi podaje: Duga panował 6) lat. Igeszausz panował 6 (wersja Mi podaje: Ilu-an (?) panował 3) lat. Yarlagab panował 15 (wersja Mi podaje: 5) lat. Ibate panował 3 lata. Yarla (wersja LI+NI podaje: Yarlangeb (?) panował 3 lata. Kurum (wersja LI+NI podaje:

(...) panował 1 (wersja Mi podaje: 3) rokoko Apil-kin panował 3 lata. La-erabum (?) panował 2 lata. Irarum panował 2 lata. Ibranum panował 1 rokoko Hablum panował 2 lata. Puzur-Sin, syn Habluma, panował 7 lat. Jarlaganda panował 7 lat. (...) panował 7 lat. Tiriga (?) panował 40 dni.

21 królów; panowali (wersja LI+NI has:) 124 lata i 40 dni (wersja Su3+Su4 podaje: 25 lat).

Potem armia Gutium została pokonana (wersja TL podaje: zniszczona) i władzę królewską przeniesiono do Uruk.

W Uruk Utu-hengal został królem; panował 427 lat, (...) dni (wersja IB podaje: 26 lat, 2 + X miesięcy i 15 dni) (wersja J podaje: 7 lat, 6 miesięcy i 15 dni) (wersja TL podaje: 7 lat, 6 miesięcy i 5 dni).

1 król; panował 427 lat,... dni (wersja J podaje: 7 lat, 6 miesięcy i 15 dni) (wersja TL podaje: 7 lat, 6 miesięcy i 5 dni). Potem Uruk zostało pokonane i władzę królewską przeniesiono do Ur.

W Ur Ur-Namma został królem; panował 18 lat. Szulgi, syn Ur-Nammy, panował 4fi (wersje Su3+Su4, TL podają: 48) (wersja P5 podaje: 58) lat. Amar-Sin, syn Szulgiego panował 9 (wersja Su3+Su4 podaje: 25) lat. Szu-Sin, syn Amar-Sina, panował 9 (wersja P5 podaje: 7) (wersja Sul podaje: 20 + X) (wersja Su3+Su4 podaje: 16) lat. Ibbi-Sin, syn Szu-Sina, panował 24 (wersje P5, Sul podają: 25) (wersja Su3+Su4 podaje: 15) (wersja TL podaje: 23?) lat.

4 królów; panowali 108 lat (wersje J, P5, Sul, Su3+Su4 podają: 5 królów; panowali (wersja P5 podaje:) 117 (wersja Sul podaje: 120 + X) (wersja Su3+Su4 podaje: 123) lat).

Potem Ur zostało pokonane (wersja P5 podaje: Potem panowanie Ur zostało zniesione), (wersja Su3+Su4 podaje:) fundamenty Sumeru zostały wyrwane (?). Władzę królewską zabrano do Isin.

W Isin Iszbi-Erra został królem; panował 33 (wersja P5 podaje: 32) lata. Szu-iliszu, syn Iszbi-Erry, panował 20 (wersja P5 podaje: 10) (wersja Sul podaje: 15) lat. Iddin--Dagan, syn Szu-iliszu, panował 21 (wersja Sul podaje: 25) lat. Iszme-Dagan, syn Id-din- Dagan, panował (wersje P2, P5 podaje:) 20 (wersja Mi podaje: 18) lat. Lipit-Ishtar, syn Iszme-Dagana (wersja P2 podaje: Iddin-Dagan), panował (wersje LI+NI, P2, P5 podaje:) 11 lat. Ur-Ninurta (wersje LI+NI, P2 podają:), syn Iszkura - oby miał lata obfitości, dobre rządy i słodkie życie - panował (wersja P5 podaje:) 28 lat. Bur-Sin, syn Ur-Ninurty, panował 21 lat. lipit- Enlil, syn Bur-Sina, panował 5 lat. Erra-imitti panował 8 (wersje P5, TL podają: 7) lat. (wersja P5 podaje:) (...) panował (...) 6 miesięcy. Enlil-bani panował przez 24 lata. Zambiya panował 3 lata. Iter-pisza panował 4 lata. Ur-dul-kuga panował 4 lata. Sin-magir panował 11 lat. (wersja P5 podaje:) Da-miq-iliszu, syn Sin-magira, panował 23 lata.

14 królów; panowali 203 lata (wersja P5 podaje: 225 lat i 6 miesięcy). (Wersje P2+L2, LI+NI i P4+Ha kończą się podsumowaniem dynastii po potopie; tłumaczenie linii 378-431 podaje dane z poszczególnych wersji, lecz wykorzystuje sformułowania z P2+L2 i LI+NI)

Łącznie 39 królów panowało 14 409 + X lat, 3 miesiące i 3 1/2 dnia, 4 razy w Kisz. Łącznie 22 królów panowało 2610 + X lat, 6 miesięcy i 15 dni, 5 razy w Uruk. Łącznie 12 królów panowało 396 lat, 3 razy w Ur. Łącznie 3 królów panowało 356 lat, raz w Awan. Łącznie 1 król panował 420 lata, raz w Hamazi. 16 linii zniszczonych

Łącznie 12 (?) królów panowało 197 (?) lat, raz w Agade.

Łącznie 21 (wersja P4+Ha podaje: 23) królów panowało 125 lat i 40 dni (wersja P4+Ha podaje: 99 lat), raz w armii Gutium.

Łącznie 11 (wersja P4+Ha podaje: 16) królów panowało 159 (wersja P4+Ha podaje: 226) lat, raz w Isin. Jest 11 miast, miast, w których była sprawowana władza królewska.

Łącznie 134 (wersja P4+Ha podaje: 139) królów, którzy w sumie panowali 28 876 + X (wersja P4+Ha podaje: 3443 + X) lat<sup>385</sup>.

Ta lista wymaga wielu komentarzy.

Po pierwsze, zwróćmy uwagę na długość panowania poszczególnych wymienionych w niej królów. Przed potopem są one niezwykle długie, co sprawiło, że uczeni o najbardziej konwencjonalnym podejściu odmawiali liście jakiegokolwiek wartości historycznej. Tak długie panowania wiążą się z odpowiednio długim czasem życia albo przynajmniej z nadzwyczajną trwałością i długim pozostawaniem u władzy kilku dynastii. Podobnie stwierdzenie, iż "królestwo zstąpiło" na ziemię z nieba rozumiano jako metaforyczny zwrot typowy dla tego regionu, gdyż królowie starali się legitymizować swoją władzę, przypisując sobie boskie prawo do rządzenia ze względu na pochodzenie od bogów.

Po drugie, od "zstąpienia królestwa" do potopu minęło 241 200 lat.

Po trzecie, lista jest wyraźnie podzielona na okres przed potopem i po nim suchym stwierdzeniem "W 5 miastach 8 królów; panowali 241 200 lat. Potem nadszedł potop". Dalej następuje lista władców po potopie, których okresy panowania i, co za tym idzie, również życia, stają się stopniowo coraz krótsze, aż w końcu osiągają wartości "realne", typowe dla zwykłych ludzi. Ciekawą paralelę tego zjawiska znajdujemy w biblijnej relacji o przedpotopowych i popotopowych patriarchach i potomkach Adama.

Po czwarte, łączny czas od potopu do końca *Listy królów* wynosi "28 876 + X (wersja P4+Ha podaje 3443+X) lat", co oznacza 28 876 lat z różnicą kilku lat na plus lub na minus zależnie od tego, któremu przekazowi uwierzymy.

Ale co oznaczają te liczby i dziwny podział listy na dwie części, przed potopem i po potopie? R.A. Boulay komentuje to następująco:

*Lista królów* przypisuje legendarne i nieprawdopodobne długości panowania wielu władcom w okresie przedpotopowym. W tym sensie potwierdza ona niesłychane długości życia patriarchów Starego Testamentu.

Takie długości panowania w sumeryjskiej *Liście królów* zdumiewały i budziły konsternację. Liczby podane dla okresu przed potopem są według współczesnych standardów zupełnie fantastyczne. Tak ogromne liczby są

---

<sup>385</sup> <http://earth-history.com/Sumer/sumer-sumer-kinglist.htm>.

podawane konsekwentnie w całej *Liście królów*, zatem nie wydaje się, by były błędne. Wprawdzie historycy dotychczas nie byli w stanie przedstawić racjonalnego ich wyjaśnienia, lecz większość badaczy jest przekonana, że w tych liczbach musi się kryć jakaś logika, ponieważ mają one paralele w postaci długości życia przedpotopowych patriarchów<sup>386</sup>.

Ponieważ jeden z najważniejszych starotestamentowych patriarchów, Abraham, pochodził z tego samego regionu, ta dziwna zbieżność, w połączeniu z występującym również w Starym Testamencie podziałem na okres przed potopem i po potopie - po którym, podobnie jak w sumeryjskiej *Liście królów*, długości życia stają się stopniowo coraz krótsze, osiągając w końcu realne wartości - wydaje się czymś więcej niż tylko zbiegiem okoliczności.

W obu przypadkach mamy do czynienia z czymś znacznie głębszym.

Boulay przedstawia swoje wyjaśnienie, twierdząc, że długości panowania, a zatem i życia, przedpotopowych królów odzwierciedlają sumeryjski system numeryczny.

Dla starożytnych nie było niczym niezwykłym stosowanie w rachubie czasu jednostek innych niż normalne ziemskie lata, czego przykład mamy w *Księdze jubileuszy* gdzie jeden rok jubileuszowy odpowiada 50 zwykłym latom. Składa się na niego siedem lat tygodniowych (rok tygodniowy to siedem lat) i jeden rok dodany dla prześlągania, kiedy miała ustać wszelka aktywność.

(...)

Sumerowie stosowali system sześćdziesiątkowy i używali mnożników 10 oraz 6. Dlatego w ich mitologii szczególne znaczenie miała sekwencja 1,10, 60, 360, 600, 3600. Jeśli poszczególne długości panowania w *Liście królów* przedstawimy w postaci graficznej, stanie się oczywiste, że u ich podstaw leży system sześćdziesiątkowy. Wydaje się, że w liście tej szczególnie ważna była liczba 3600, przez Sumerów zwana SZAR. Można zauważyć, że po nieznacznym dopasowaniu lata panowania sumeryjskich królów dają się podzielić przez tę liczbę. To wskazuje, że czas panowania przedpotopowego króla określano terminem "szar", prawdopodobnie odnawianym co 3600 lat<sup>387</sup>.

To jednak w rzeczywistości żadnego problemu nie rozwiązuje. Co więcej, jeszcze bardziej komplikuje problem niezwykle długich okresów panowania, gdyż jeśli pomnożymy łączną długość panowania przedpotopowych władców - 241 200 lat - przez "szar" - 3600 lat - otrzymamy 868 300 000 lat, czyli mniej więcej jedną piątą domniemanego wieku Ziemi!

Poza tym takie "rozwiązanie" nie synchronizuje wydarzeń opisanych w *Liście królów* z żadną datą kosmicznej katastrofy wynikającą z hipotezy eksplodującej planety według van Flanderna. Otrzymujemy dwie daty - 241 200 lat temu lub 868 300 000 lat temu - zawieszona w próżni, bez związku z jakimikolwiek historycznymi lub naukowymi wydarzeniami, takimi jak daty kataklizmów przedstawione przez van Flanderna w hipotezie eksplodującej planety, które - przypomnijmy - miały miejsce przed 65 000 000 i 3 200 000 lat. Poza tym "rozwiązanie" Boulaya umieszcza ramy czasowe *Listy królów* poza datą potopu, zwykle podawaną jako 10 500 rok p.n.e.

<sup>386</sup> R.A. Boulay, *Flying Serpents and Dragom*, Escondido 1999, s. 56-57.

<sup>387</sup> Ibidem, s. 57.

Rozwiązanie tego problemu mogą nam ułatwić podobnie długie okresy życia staro-testamentowych patriarchów, gdyż Księga Rodzaju wskazuje na istnienie jeszcze jednej jednostki miary czasu równej 120 latom; dla wygody nazwijmy ją "rokiem potopowym". Trzeba przy tym podkreślić, że choć liczba 120 nie miała szczególnego znaczenia w sumeryjskim sześćdziesiątkowym systemie liczbowym, to bez trudu daje się z nim zsynchronizować.

Jeśli pomnożymy długości panowania królów z okresu przed potopem i po nim przez tę nową liczbę, 120 lat, otrzymamy niezmiernie interesujące wyniki. Łączna długość okresu po potopie, 28 876 lat, pomnożona przez 120, daje datę 3 455 120 lat temu, mniej więcej zgodną z drugą eksplozją planety według van Flanderna, która nastąpiła 3 200 000 lat temu. Mnożąc zaś przedpotopową liczbę 241 200 z *Listy królów*, otrzymujemy 28 944 000 lat, co jest mniej więcej połową czasu, jaki upłynął od pierwszej eksplozji według van Flanderna, 65 000 000 lat temu<sup>388</sup>.

Takie wyniki wskazują, że zbieżności między tradycją mezopotamską a biblijną nie są wyłącznie dziełem przypadku, co więcej - w tym świetle sumeryjska *Lista królów* wydaje się ściśle powiązana z jedną, a być może z obiema kosmicznymi katastrofami z hipotezy eksplodującej planety van Flanderna. Zwróćmy przy tym uwagę na to, o który kataklizm chodzi - o eksplozję sprzed 3 200 000 lat, którą van Flandern pierwotnie uważał za "główny kataklizm".

Jest to niezmiernie istotne, ponieważ w ten sposób znajdujemy powiązanie między starożytnymi źródłami pisanymi a astronomicznymi kataklizmami z hipotezy eksplodującej planety van Flanderna. Z tego powiązania wynikają dwa wnioski. Po pierwsze, wskazywałoby to, że na Ziemi około 3 200 000 lat temu nastąpiły wielki potop oraz towarzyszące mu bombardowanie meteorytami i dalsze zjawiska. Ponieważ według van Flanderna 3 200 000 lat temu eksplodowała mniejsza planeta, mniej więcej wielkości Księżyca, ślady tego wydarzenia można wciąż znaleźć na Ziemi, choć nie był to aż tak wielki kataklizm jak ten, który nastąpił 65 000 000 lat temu. Po drugie, takie powiązanie wskazuje, że wydarzenie to było obserwowane, a jeśli przyjmiemy nową interpretację *Listy królów*, było nie tylko obserwowane, ale również ściśle związane z historią i cywilizacją ludzkości. Stąd zaś wynika, że zarówno dzieje ludzkości, jak i dzieje cywilizacji zaczęły się znacznie wcześniej, niż przyjmuje tradycyjna nauka, i są znacznie starsze od potwierdzających tę teorię świadectw archeologicznych. Archeologiczne świadectwa, które potwierdzają nową interpretację, omówimy nieco później. W każdym razie *Lista królów* stanowi ważny łącznik między starożytnymi przekazami a hipotezą van Flanderna.

Z *Listy królów* postrzeganej w ten sposób wynika jeszcze jeden wniosek o ogromnym znaczeniu dla naszej dyskusji: sugeruje ona nie tylko istnienie związku między przedpotopowymi królami a drugim, "mniejszym" kataklizmem van Flanderna, ale również powiązanie z jeszcze wcześniejszymi czasami i być może z jeszcze wcześniejszym i większym kataklizmem.

W każdym razie na zakończenie tego rozdziału można wyciągnąć kilka wniosków dotyczących chronologii wydarzeń:

1. Krótco po pierwszym stworzeniu "prapagórka" z pierwotnych wód nastąpiła "pierwotna rewolta".
2. Rewolta ta mogła nastąpić przed kataklizmem sprzed 65 000 000 lat, zakładanym przez van Flanderna, lub równocześnie z nim.
3. Kolejny kataklizm nastąpił około 3 200 000 lat temu; może to być wydarzenie w starożytnych tekstach opisywane jako wojna. Okazuje się, że to przełomowe wydarzenie zostało potwierdzone w przybliżeniu przez *sumeryjską Listę królów*.
4. W starożytnych tekstach konflikt ów jest ściśle powiązany z węzami i z Marsem.

A teraz, jak mówią, węzeł zaczyna się zacieśniać...

---

<sup>388</sup> Jeśli liczbę van Flanderna, 65 000 000, podzieli się przez 120, a następnie przez 2, otrzymuje się datę 270 833 lat temu, zbliżoną do czasu panowania przedpotopowych sumeryjskich królów.



## ***Historia kamieni***

---

### **TROCHĘ WIĘCEJ O TYM “DLACZEGO”**

*Bohater podbił Góry. Kiedy szedł przez pustynię...*

Dokonania Ninurty

#### **A. Przyczyny technologiczne**

Od judeochrześcijańskich legend o upadku Lucyfera przez zatrważająco krwawe hinduskie eposy o wojnach bogów i tytanów, po Sumerów, Babilończyków, Asyryjczyków, Egipcjan i starożytnych Greków, od Azteków, Tolteków i inne rdzenne ludy Ameryki Północnej i Południowej po teutońskie plemiona północnej Europy i Skandynawii - niemal wszystkie kultury świata miały swoje legendy o wojnie albo buncie bogów. Walki te były toczone na epicką skalę, towarzyszyły im iście kosmiczna rzeź i prawdziwie tytaniczna destrukcja. Broń, której używano w walkach, była tak zaawansowana technologicznie, że została opisana jako zjawisko magiczne - “pioruny”, “strzały” i “groty” bogów; była to “boska broń”.

Wiele tych opowieści zawiera jednak wspólne elementy, które mimo izolacji kultur wydają się wskazywać na pochodzenie legend ze wspólnego źródła. Jednym zaś z najdziwniejszych wspólnych motywów występujących w tych legendach jest motyw kradzieży jakichś obiektów mocy należących do boga lub grupy bóstw przez innego boga lub grupę bóstw. Obiekty te są często opisywane jako “magiczne kamienie” lub “kryształy mocy”.

W ten sposób docieramy do owego osobliwego elementu i tak już dziwnej hipotezy mówiącej o rzeczywistej, choć bardzo dawnej, międzyplanetarnej wojnie. Jaka była przyczyna tej katastroficznej kosmicznej wojny? Czym były te obiekty? A przede wszystkim, co stało się później z nimi i z “bogami” lub “ludźmi”, do których należały? Jak zobaczymy, w wielu Edycjach jedną z przyczyn wojny była kontrola nad owymi technologiami.

#### **1. rozległość wątku**

Starożytny wątek kamieni lub kryształów mocy jest imponująco rozległy i zanim zapoznamy się z przekazami, w których został on najobszerniej omówiony - sumeryjskimi - zapoznajmy się z jego szerszym kontekstem.

W Mezoameryce tekst Majów *Popol Vuh* opisuje przekazanie kryształów mocy - zwanych Giron-

Gagal - Balaam-Kitze przez Wielkiego Ojca z Patulan-Pa-Civan, co jest u Majów odpowiednikiem Atlantydy<sup>389</sup>. Według atlantologa Franka Josepha Giron-Gagal był "symbolem władzy i majestatu, który sprawiał, że ludzie bali się i okazywali respekt Quiche"<sup>390</sup>. Joseph nie wyjaśnia, dlaczego zwykły kryształ mógłby mieć takie znaczenie lecz można wywnioskować, że był on składnikiem jakiegoś technologicznego lub religijno-kultowego urządzenia.

W Australii rdzenna ludność opowiada legendy o zatopionej "Ziemi Tajemnic" z kamieniem mocy, którym był wielki kryształowy stożek z owiniętym wokół niego od góry do dołu węzłem<sup>391</sup>.

Istnieje też słowiańska wersja legendy o kamieniu mocy. Ich Alatur był nie tylko magicznym kamieniem, ale i źródłem najwyższej władzy, spoczywającym w samym sercu "Bouyan, królestwa na zatopionej wyspie, skąd przodkowie ludów słowiańskich przywędrowali do Europy z Zachodniego Oceanu"<sup>392</sup>.

Mówiąc o słowiańskiej tradycji magicznych kamieni, nie można zapomnieć o związku między rosyjskim mistykiem Mikołajem Roerichem a tak zwanym kamieniem Chin-timani. Ten sanskrycki termin oznacza "magiczny kamień z innego świata", co sprawiło, że wielu badaczy interpretowało to, zgodnie z katastrofistycznym paradygmatem, jako wyraźną aluzję, iż chodzi o meteoryt. Jednak atlantolog Frank Joseph pisze, że w Muzeum Moskiewskim znajduje się "wyjątkowo czysty kryształ kwarcu", który jest kamieniem Chintimani.

Ta legenda jest znana również w Chinach i Japonii, gdzie kamień nosi nazwę "Klejnotu Spełniającego Wszelkie Życzenia". Podobno niegdyś "należał on do boga-delfina lub boga-smoka Makary, mieszkającego w pałacu na dnie morza, co wskazuje na jego pochodzenie z Atlantydy"<sup>393</sup>.

Te pochodzące z różnych części świata legendy wydają się więc potwierdzać tezę, iż magiczne kamienie lub kryształy mocy były niegdyś elementami urządzenia technologicznego mającego związek z potęgą i władzą.

## **2. Tradycja sumeryjska**

Żadna tradycja nie podkreśla jednak roli kamieni mocy w wojnie w panteonie i w rewolcie bogów bardziej niż sumeryjska<sup>394</sup>. Dla zrozumienia tej tradycji kluczowe znaczenie mają dwie legendy: *Legenda o Nergalu i Ereszkigal* oraz *Mit o Anzu*, zwany też niekiedy *Mitem o Anzu*.

### **a. Nergal, szturm na zaświaty i tablica mądrości**

Według asyriolog Stephanie Dalley dwie najstarsze wersje *Legendy o Nergalu i Ereszkigal* znaleziono w miejscu, w którym chyba najmniej można by się spodziewać odkrycia tabliczek z

---

<sup>389</sup> F. Joseph, *Giron-Gagal*, "The Atlantis Encyclopedia", New Jersey 2005, s. 123.

<sup>390</sup> Ibidem.

<sup>391</sup> F. Joseph, *Okinoshima*, "The Atlantis Encyclopedia", *op. cit.*, s. 212.

<sup>392</sup> F. Joseph, *Alatur*, "The Atlantis Encyclopedia", *op. cit.*, s. 17-18.

<sup>393</sup> F. Joseph, *Chintimani*, "The Atlantis Encyclopedia", *op. cit.*, s. 86-87.

sumeryjskim eposem: w Tell el-Amarna w Egipcie; tabliczki te pochodzą z XV lub XIV wieku p.n.e.<sup>395</sup> W mojej ostatniej książce z trylogii *Gwiazda Śmierci w Gizie* rozważałem na pozór nieprawdopodobną możliwość istnienia związku między babilońskim bogiem Marsa, wojny, buntu i zaświatów Nergalem, kompleksem budowli w Gizie i marsjańskimi ruinami w Cydonii<sup>396</sup>. *Legenda o Nergalu i Ereszkigal* w wersji z Tell el-Amarna, choć nie potwierdza tego przypuszczenia bezpośrednio, jednak z pewnością go nie wyklucza.

W każdym razie standardowa babilońska wersja *Legendy o Nergalu i Ereszkigal* opisuje w kilku krótkich liniach szturm Nergala na "Siedem Bram Zaświatów", podając nazwy owych bram, i jego dziwnie biblijną sześciodniową miłość z "prawomocną" boginią zaświatów, Ereszkigal<sup>397</sup>.

Co ciekawe, egipska wersja tej legendy z Tell el-Amarna zawiera pod koniec tekstu wątek, który sugeruje, jakimi motywami kierował się Nergal, szturmując Siedem Bram Zaświatów. Zwracając się do uzurpatora, królowa zaświatów Ereszkigal proponuje mu niezwykle układ:

Ty możesz być moim mężem, ja mogę być twoją żoną.  
Sprawię, że zdobędziesz  
Panowanie nad całą ziemią!  
Włożę tablicę  
Mądrości w twoją dłoń! Ty możesz być panem,  
Ja mogę być panią<sup>398</sup>.

Wnioski są oczywiste, gdyż według starszej wersji mitu z Tell el-Amarna szturm Nergala na zaświaty był podyktowany chęcią panowania nad światem dzięki zdobyciu urzędu lub symbolu władzy w postaci tablicy mądrości - obiektu, który wydaje się nierozzerwalnie związany z "panowaniem nad całą ziemią".

### **b. Mit o Anzu: tablica przeznaczenia i casus belli**

Znacznie dokładniejszych i sugestywnych informacji na temat technologicznych przyczyn wojny w panteonie dostarcza *Mit o Anzu*. Legenda ta mówi nam wiele o charakterze głównych aktorów oraz ich motywach, a także zawiera pewne wskazówki na temat niewiarygodnej technologii i nauki, jakie wykorzystywano w czasie owej wojny.

Również ten tekst znany z dwóch wersji. Sięgając jeszcze raz po autorytet sumerolog Stephanie Dalley, "starobabilońska" wersja zawiera "niewielką część opowieści" pochodzi z "wczesnego drugiego tysiąclecia"<sup>399</sup>. Standardowa wersja babilońska, "pochodząca z pierwszego tysiąclecia p.n.e.", została odkryta na tabliczkach zapisanych w trzech lub czterech kolumnach, których

---

<sup>394</sup> Również tutaj używam terminu "sumeryjski" w odniesieniu do całej tradycji mezopotamskiej.

<sup>395</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, Oxford 2000, s. 163.

<sup>396</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed, op. cit.*, s. 10-20.

<sup>397</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 170, 175.

<sup>398</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>399</sup> *Ibidem*, s. 203.

większość znaleziono na późnoasyryjskich stanowiskach w Niniwie, Tarbisu i Sultantepe, choć ta sama wersja legendy jest zapisana również na jednej tabliczce nieznanego pochodzenia, przechowywanej w jednym z muzeów w Stanach Zjednoczonych<sup>400</sup>.

Jak zauważa Dalley, głównym wątkiem legendy jest posiadanie tablic przeznaczenia<sup>401</sup>. Tekst ten jest tym dziwniejszy, że w podobny sposób przedstawia bogów Ninurtę i Nergala:

Początkowe linie eposu wprowadzają narrację w pierwszej osobie, którą jest pieśniarz lub poeta; przywodzą one na myśl początek eposu *Erra i Iszum*. Nergal i Ninurta są do siebie bardzo podobni w niektórych aspektach charakteru, a w eposie *Erra i Iszum* pokonanie Anzu przy użyciu sieci i podbój demonów asakku zostało przypisane Nergalowi/Erra. Walka Ninurty z demonami asakku jest nam znana głównie z sumeryjskiej opowieści o kosmicznej wojnie, zatytułowanej *Epos o Lugalbandzie* oraz jej bliźniaczej historii *An-gim*<sup>402</sup>.

Podobieństwo między tymi eposami, polegające na zbieżności wątków i charakterów obu bogów, sugeruje, że Ninurta i Nergal mogli być jedną i tą samą osobą. Choć na pierwszy rzut oka może się to wydawać dziwne, sama Dalley pisze, że jedna z linii eposu *Erra i Iszum* "asymiluje Nergala i Ninurtę"<sup>403</sup>, zapewne więc również starożytni dostrzegali to podobieństwo.

W każdym razie legenda pozwala na dokonanie wielu interesujących obserwacji na temat Ninurty i technologicznych przyczyn, które doprowadziły do wojny. Ninurta jest nazywany "wielkim bogiem, synem Enlila, dzieckiem Ekur, przywódcą Anunaki, środkiem Eninnu"<sup>404</sup>. Zauważmy wyraźne powiązanie Ninurty z Anunaki, istotami odpowiadającymi Nefilim, które spadły z nieba i krzyżowały się z ludźmi. Ninurta jest tu nazywany ich przywódcą, co stanowi kolejny argument na rzecz jego identyfikacji z Nergalem, ponieważ w apokryficznej Księdze Enocha przywódca owych Nefilim jest kojarzony, podobnie jak Nergal, ze zbrojną rewoltą<sup>405</sup>

Dziecko Ekur: Ninurta i Nergal - identyfikacja czy asocjacja?

Drugie sformułowanie - "dziecko Ekur" - jest równie ważne, jeśli nie ważniejsze, gdyż słowo "ekur" oznacza nie tylko góry, ale również sztuczne "góry" - piramidy i zigguraty. Innymi słowy Ninurta jest bezpośrednio powiązany z piramidami, a jeśli - przypomnijmy sobie "góry ~ planety ~ piramidy", to Ninurta jest równocześnie "dzieckiem", czyli "blisko związanym" z planetami, a także z piramidami.

To wydaje się potwierdzać możliwą identyfikację lub asocjację Ninurty z Nergalem, gdyż - jak tłumaczyłem w książce *The Giza Death Star Destroyed* - Nergal jest bogiem wojny i buntu, kojarzonym z Marsem, a być może również nie tylko z Egiptem, ale konkretnie z piramidami i to piramidami w Gizie<sup>406</sup>. A jako przywódca Anunaki, Ninurta - jeśli na chwilę przyjmujemy biblijny punkt widzenia - był też związany z próbami stworzenia "chimerycznej", czyli "hybrydowej" rasy, po części

---

<sup>400</sup> Ibidem, s. 203.

<sup>401</sup> Ibidem, s. 204.

<sup>402</sup> Ibidem.

<sup>403</sup> Ibidem, s. 314, przypis 37.

<sup>404</sup> Ibidem, s. 205.

<sup>405</sup> Księga Enocha.

ludzkiej, po części "boskiej".

Jeśli jednak odrzucimy identyfikację Ninurty z Nergalem i przyjmiemy, że bogowie ci byli jedynie blisko ze sobą związani, i tak jest to niezmiernie istotne ustalenie, gdyż Nergal był bardzo ważną osobistością, sumeryjskim gwiazdorem, który pojawiał się pod różnymi imionami w panteonach niemal całego starożytnego świata. Co więcej, był kojarzony z pewnymi prawdziwie katastroficznymi wydarzeniami.

To właśnie Nergal, obok innych bogów sumeryjskiego panteonu - wśród nich jednym z ważniejszych był Ninurta - posługiwał się ulubionym orężem bogów, "abubu", czyli "bronią powodziową"<sup>407</sup>. Nergal, pod imieniem Erra, jest bogiem wojny, polowania i zarazy, a Dalley twierdzi, że tłumaczenie imienia Erra jako "spalona ziemia" jest "prawdopodobnie nieprawidłowe", choć nie wyjaśnia dlaczego<sup>408</sup>. Jeszcze jedno z używanych przez niego imion znaczy "pan, który skrada się nocą"<sup>409</sup>, co dziwnie przypomina biblijne opisy Lucyfera<sup>410</sup>. Kiedy indziej Nergala nazywano "Erragal" i "Erakal", co było najprawdopodobniej wymawianą formą jego imienia według Dalley, która dodaje też, że imię to przypuszczalnie wymawiano "Herakles po grecku"<sup>411</sup>. Pod sumeryjskim imieniem Gibil Nergal był również bogiem ognia<sup>412</sup>. Analizując tekst, przekonamy się, że te cechy Nergala uderzająco przypominają Ninurtę, co wskazuje, iż Nergal był przynajmniej "częściowo zasymilowany" z Ninurtą<sup>413</sup>.

#### *Ninurta i Nimrod: wieża Babel*

Ale dość o Nergalu. Kim był Ninurta?

Dalley zamieściła znaczący i wysoce sugestywny komentarz w glosariuszu znajdującym się w książce *Myths from Mesopotamia*, gdzie pod hasłem "Ninurta" wspomniała, iż jego imię było "prawdopodobnie wymawiane Nimrod"<sup>414</sup>. Nimrod to naturalnie potężny myśliwy i budowniczy imperium wymieniony w liście potomków Noego w dziesiątym rozdziale biblijnej Księgi Rodzaju. W tym kontekście wydaje się co najmniej interesujące to, że 11. rozdział opisuje incydent z wieżą Babel. Innymi słowy kontekst biblijnych relacji o Nimrodzie i wieży Babel wskazuje, że były one ze sobą powiązane. I związek ten może nie sprowadzać się wyłącznie do kontekstu.

Aby się o tym przekonać, warto zacytować to, co ja napisałem o tych wydarzeniach w książce *The Giza Death Star Destroyed*:

Jest jeszcze jedno wydarzenie, o którym warto wspomnieć w związku z upadkiem paleostarożytnej bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji oraz jej zunifikowanej fizyki i technologii: wieża Babel. Stary

---

<sup>406</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 10-20.

<sup>407</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s. 317.

<sup>408</sup> Ibidem, s. 321.

<sup>409</sup> Ibidem.

<sup>410</sup> Echa biblijne można znaleźć w:

<sup>411</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s. 321.

<sup>412</sup> Ibidem, s. 322.

<sup>413</sup> Ibidem, s. 325.

Testament dostarcza interesujących informacji o tym incydencie, który przekształcił zunifikowaną paleostarożytną bardzo wysoko rozwiniętą cywilizację w mnóstwo powstałych z niej skłóconych i zdegenerowanych kultur. Historię tę opisuje Księga Rodzaju 11:1-9:

1. Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa.
2. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali.
3. I mówili jeden do drugiego: Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej,
4. rzekli: Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi.
5. A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie,
6. I rzekł: Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić.
7. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!
8. W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta.
9. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Pan pomieształ mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Pan rozproszył ich po całej powierzchni ziemi.

Wtedy tak skomentowałem ten fragment:

(...) Incydent z wieżą Babel pozwala na dalsze spekulacje: czy „jedną mowę” i „jeden lud” można rozumieć w szerszym sensie, nie tylko jako jeden naturalny ludzki język i cywilizację, lecz jeden język *nauki*, zunifikowanej nauki i fizyki. I czy „jeden lud” może oznaczać nie tylko paleostarożytną bardzo wysoko rozwiniętą cywilizację, lecz także unifikujący efekt kulturowy, jaki dawały jej „jeden język” i zunifikowana naukowa wizja świata? Nic w tekście biblijnym nie wyklucza takiej możliwości, a wręcz można znaleźć poszlaki wskazujące, iż wieżą Babel była sama (Wielka) Piramida, jeśli odczytamy sformułowanie “wierzchołek będzie sięgał nieba” jako metaforę licznych analogii piramidy do lokalnej mechaniki nieba. Idąc podobnym tokiem rozumowania, na istnienie zunifikowanej nauki wskazuje uwaga “nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić”. Najwyraźniej wieża Babel nie miała nic wspólnego z renesansowymi obrazami przedstawiającymi rusztowania i dźwigi podnoszące wielkie ciężary na ogromne wysokości. Chodziło o coś zupełnie innego. W takim kontekście być może nie jest bezzasadne przypuszczenie, iż zniszczenie wieży Babel może stanowić aluzję do zniszczenia “Wielkiej Przypadłości” i “Broni”, Wielkiej Piramidy<sup>415</sup>.

Wielka Piramida była “ekur”, górą-zigguratem lub piramidą, której fizyka i technologia umożliwiły jej posiadaczowi czynienie “cokolwiek zamierzy uczynić” w sposób stanowiący zagrożenie dla boskiego porządku. Wieża była - mówiąc wprost - bardzo niebezpiecznym urządzeniem, doskonale pasującym do ambicji Nimroda, przyszłego władcy świata, Ninurty... Nergala.

*Ninurta, ten, który pokonał Górę Kamieni*

Wiedząc o tym wszystkim, możemy wrócić do analizy *Mitu o Anzu*, gdyż krótko po wersie wspominającym “dziecko Ekur” pojawia się kolejny fragment łączący Ninurtę z piramidami:

Słuchajcie pochwały potężnej siły tego,

---

<sup>414</sup> Ibidem, s. 326.

<sup>415</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 77—78.

Który pokonał, który związał Górę Kamieni  
W swoim gniewie,  
Który pokonał wzlatającego Anzu swoją bronią (...)<sup>416</sup>

Ninurta unieszkodliwił Górę Kamieni, z czego jasno wynika, że czymkolwiek owa „góra” była, używano jej w celach niszczycielskich. Zwróćmy też uwagę, że w tym przypadku Góra Kamieni jest związana z bogiem Anzu. Pokonując Anzu i wiążąc Górę Kamieni Ninurta-Nimrod (i Nergal?), stał się panem owej góry.

Ale jakiej broni użył Ninurta, aby tego dokonać?

Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w dalszej części tekstu:

Na ten krzyk [  
Południowy wiatr [ Potężny [ ] wiatr [  
Masa [  
Trąby powietrzne [  
Spotkały i [  
Cztery wiatry [<sup>417</sup>

Tekst ten jest wprawdzie poważnie uszkodzony, lecz można z niego wywnioskować, że Ninurta użył jakiegoś rodzaju broni klimatycznej, co przywodzi na myśl arsenał Tiamat opisany w *Enuma elisz*<sup>418</sup>.

#### *Przyczyna wojny: kradzież technologu dającej władzę*

Tym, co doprowadziło do takiego stanu rzeczy, było mianowanie przez Enlila Anzu na wysokie stanowisko, na którym Anzu ulega pokusie zdobycia ogromnej władzy, jaką miał Enlil:

Oczy (Anzu) spojrzwały na oznaki władzy Ellila: Jego królewską koronę, jego boską szatę, Tablicę przeznaczenia w jego dłoniach. Anzu spojrzął i popatrzył na boga Duranki, ojca bogów, i powziął zamiar zagarnięcia władzy Ellila. Zabiorę tablicę przeznaczenia bogów dla siebie i będę rozkazywał wszystkim bogom, Będę miał tron i będę panem rytuałów!<sup>419</sup>

Enlil (tu zwany Ellilem) nie sprawował najwyższej władzy z samej swojej natury, lecz zawdzięczał ją posiadaniu tablicy przeznaczenia - obiektu, technologii dającej władzę, więcej o owej tablicy przeznaczenia powiemy nieco dalej. W każdym razie Anzu ukradł tablicę przeznaczenia, kiedy Enlil brał kąpiel, uciekł i się ukrył<sup>420</sup>.

Ale warto zwrócić uwagę na coś jeszcze: już po raz drugi słyszymy o kradzieży tablicy przeznaczenia i po raz drugi wybucha wojna z tego powodu. Za pierwszym razem była to kradzież

<sup>416</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s. 205.

<sup>417</sup> Ibidem, s. 206.

<sup>418</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 37-49.

<sup>419</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s. 207.

<sup>420</sup> Ibidem.

tablicy przez Tiamat i późniejsza wojna z Mardukiem opisana w *Enuma elisz*<sup>421</sup>. Należy rozumieć to jako dwa odrębne wydarzenia, a nie dwie różne wersje tych samych wypadków, ponieważ poza kradzieżą tablicy bóstwa Tiamat i Anzu mają zupełnie różne charaktery (nie wspominając o ich płci). O ile w przypadku Ninurty i Nergala możemy być niemal pewni, że starożytni przynajmniej częściowo asymilowali tych dwóch bogów, a nawet mamy powody przypuszczać, że różne legendy opowiadały o jednej i tej samej postaci o tyle z Tiamat i Anzu jest inaczej. Mamy do czynienia z dwoma wydarzeniami, jednym niezmiernie starożytnym w przypadku wojny z Tiamat oraz znacznie późniejszym, choć i tak dość dawnym, w przypadku konfliktu między Ninurtą i Anzu. Mezopotamskie legendy odpowiadają z grubsza hipotezie licznych eksplodujących planet van Flamera i wynikającymi z niej dwiema eksplozjami planet, 65 000 000 i 3 200 000 milionami lat temu.

Ale my musimy pójść jeszcze dalej, gdyż jeśli chcemy rozpatrywać dwa kataklizmy van Flamera w połączeniu z tradycją mezopotamską, jak postępujemy tutaj, to musimy przyjąć, że tradycja ta łączy oba wydarzenia z wojną i zastosowaniem technologii; do obu wojen doprowadziła kradzież lub uzurpacja obiektów lub technologii dających posiadaczowi najwyższą władzę. Obie wojny miały te same przyczyny, ten sam cel: odzyskanie skradzionej technologii, i obie zakończyły się zniszczeniem planety w naszym Układzie Słonecznym. Mamy do czynienia z wyjątkowo długotrwałym konfliktem, obejmującym kilka milionów lat, a wszystko w celu odzyskania technologii dającej władzę lub możliwość siania destrukcji.

To powiedziawszy, możemy zająć się różnicą między pierwszym aktem - z udziałem Tiamat i Marduka - tej wojny w panteonie, opisanym w *Enuma elisz*, a drugim aktem - z udziałem Ninurty-Nimroda i Anzu - opisanym w *Micie o Anzu*. Jak zobaczymy za chwilę, ten ostatni mit jednoznacznie łączy wspomnianą technologię z "górami" i kamieniami.

#### *Narada w panteonie: piorunowa broń i niedostępna góra*

W tym momencie, jak można było oczekiwać, bogowie spotkali się na naradzie, aby ustalić, co należy zrobić w sprawie kradzieży, jak odzyskać skradzioną tablicę i jak pokonać Anzu. Pierwszym bogiem, do którego zwrócili się z żądaniem stawienia czoła uzurpatorowi, był Adad. Tak oto do niego przemówili bogowie:

Potężny Adadzie, waleczny Adadzie, twój atak nie sposób odeprzeć,  
Uderz Anzu piorunem, twoją bronią!  
Twoje imię będzie wielkie w zgromadzeniu bogów,  
Nie będziesz miał sobie równego wśród bogów, twoich braci<sup>422</sup>.

Piorunowa broń Adada przywodzi na myśl boską broń i międzyplanetarne wyładowania opisane w rozdziale drugim. Ale nawet dysponując tak potężną bronią, Adad odmawia:

---

<sup>421</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 37-49.



Adad odpowiedział na tę przemowę,  
Skierował swe słowa do Anu, swojego ojca.  
"Ojcze, kto uda się na niedostępną górę?  
Który z bogów, twoich synów, zostanie zwycięzcą Anzu?  
On bowiem zagarnął tablicę przeznaczenia dla siebie.  
(...) Jego mowa zastąpiła mowę boga Duranki!  
Wystarczy, że on powie słowo, a ten, kogo przeklnie, zamieni się w glinę!"<sup>423</sup>

Fragment ten zawiera mnóstwo istotnych wskazówek dotyczących natury tablic przeznaczenia i wojny, jaka wybuchła po ich kradzieży. Po pierwsze, zwróćmy uwagę na wzmiankę o niedostępnej górze, która sugeruje, że tam właśnie schronił się Anzu. Zauważmy też, że moc tablic przeznaczenia każe Adadowi dwa razy zastanowić się nad użyciem potężnej "broni piorunowej", gdyż posiadając jedną z tablic, Anzu najwyraźniej może oddziaływać na znaczną odległość: "wystarczy, że on powie słowo", natomiast Adad musi "udać się" do miejsca pobytu Anzu, na niedostępną górę, aby mu zadać cios.

Ale to nie wszystko, gdyż tekst wydaje się również wskazywać, że Anzu wziął jedną technologię i połączył ją z inną - niedostępną górą - aby móc tylko przez wydanie polecenia siać zniszczenie na odległość. Wreszcie, jeśli sięgniemy po porównanie "góry = planety = piramidy" z poprzednich rozdziałów i zastosujemy je tutaj, to fragment ten nabierze wielopoziomowego znaczenia: "niedostępna góra" może być piramidą - a Wielka Piramida wydaje się bardzo prawdopodobna - albo planetą lub nimi oboma równocześnie. W tym kontekście może nie być pozbawione znaczenia to, że tablice przeznaczenia można rozumieć jako metaforę przeznaczenia planet w kulturze przesyconej wiedzą astrologiczną. Krótko mówiąc, może to być metafora mechaniki nieba i towarzyszącej jej fizyki związanej z całą ideą fizyki skalarnej i plazmowej<sup>424</sup>.

W każdym razie, kiedy Adad odrzuca wątpliwy i ryzykowny zaszczyt zmierzenia się z Anzu i odebrania mu tablic przeznaczenia, bogowie zwracają się do Gerry - który w tym tekście jest identyczny z Nergalem - prosząc go, by użył "ognistej broni" i "spalił Anzu". Rezultat jest jednak taki sam: podobnie jak wcześniej Nergal, Gerra nie przyjmuje owego wątpliwego "zaszczytu"<sup>425</sup>.

Sytuacja powtarza się jeszcze kilkakrotnie i żaden z bogów nie zamierza się podjąć ryzykownego ataku na Anzu, aż w końcu Ea wpada na pomysł, jak skłonić do tego Ninurte:

Pan rozumu, mądry, który przebywa w Apsu, Powziął plan w głębi swojej istoty. Ea stworzył w swym sercu inteligencję. Powiedział Anu to, co wymyślił w głębi swej istoty "Wydam rozkaz i poszukam wśród bogów,  
I wybiorę spośród zgromadzenia zwycięzcę Anzu.  
(...)"

---

<sup>422</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 208.

<sup>423</sup> Ibidem, s. 208.

<sup>424</sup> Tu warto podkreślić, że fizyka skalarna zawiera elementy biofizyki i świadomości.

<sup>425</sup> Ibidem, s. 208.

Niech wezwą dla mnie Beletili, siostrę bogów,  
mądrą doradczynię bogów, swych braci".  
(...)  
Wezwali do niego Beletili, siostrę bogów  
(...)  
(Wtedy) Ea opowiedział, co wymyślił w głębi swej istoty.  
"Niegdyś [zwykliśmy nazywać cię] Mami  
(Lecz) teraz [twoje imię będzie] Pani Wszystkich Bogów.  
Ofiaruj potężnego, swego wspaniałego umiłowanego,  
O potężnej piersi, który tworzy szyk bojowy!  
Daj Ninurte, twojego wspaniałego umiłowanego..."  
(...)  
[Mami wysłuchała tej przemowy swojego...  
[I najwyższa Beletili rzekła "Tak".  
(...)  
I wezwała swego syna przed zgromadzenia bogów,  
I pouczyła swego ulubieńca, mówiąc mu  
"[... Ja urodziłam wszystkich] Igigi,  
Stworzyłam [każdego Anunaki]  
I ja stworzyłam zgromadzenie [bogów]. Ja [Mami],  
Przypisałam władzę Enlila [mojemu bratu],  
[Przyznałam] panowanie nad niebem Anu.  
Anzu zniszczył królestwo, które stworzyłam!  
Zabrał dla siebie tablicę przeznaczenia...  
Zbierz swoją niszczycielską siłę bojową,  
Niech twe złe wiatry błyskają, przechodząc nad nim,  
Chwytając wznoszącego się Anzu  
I nawodnij ziemię, którą stworzyłam - zniszcz jego siedzibę.  
Niech strach zagrzmie ponad nim,  
Niech wstrząśnie (?) nim lęk przed twoją siłą bojową,  
Spraw, by niszczycielski wir podniósł się przeciwko niemu.  
Umieść na cięciwie swoją strzałę, pokryj ją trucizną.  
Twój kształt musi wciąż się zmieniać, jak demona *gallu*.  
Wyślij przodem mgłę, aby on nie rozpoznał twego wyglądu!  
Niech twoje promienie będą ponad nim.  
Wykonaj długi skok, atakując: niech twój blask  
Będzie potężniejszy niż blask Szamasza...  
Nawodnij górskie pastwiska  
I poderznij gardło niegodziwego Anzu, Niech królestwo znów wejdzie  
do Ekur..<sup>426</sup>

Strategia jest prosta: matka na wpół prosi, na wpół rozkazuje swemu ulubionemu synowi,

---

<sup>426</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op.cit.*, s. 210-212.

posługując się przy tym emocjonalną manipulacją, stanąć do walki ze zniechęconym wrogiem, Anzu. Cały ten fragment brzmi niezwykle wiarygodnie i autentycznie. Zwróćmy też uwagę, że wojna prowadzi do powodzi - Mami dwukrotnie mówi o "nawodnieniu" terytorium Anzu.

### *Walka między Ninurta i Anzu*

Który syn oparłby się tak gorącym prośbom matki? Najwyraźniej Ninurta nie odmówił, tym bardziej, że w kontekście narady bogów prośby te były poparte siłą. Zatem w końcu doszło do spotkania Ninurty z Anzu:

Na zboczu góry spotkali się Ninurta i Anzu...

Promienisty płaszcz Anzu okrył górę...

(...)

Anzu wysłuchał przemowy (Ninurty)

Po czym cisnął swój krzyk wściekle wśród gór.

Ciemność zapadła nad (?) górami, ich lica pociemniały

Szamasz, światło bogów, został przyćmiony przez ciemność

(...)

Zbliżało się starcie szyków bojowych, powodziowa broń została zgromadzona

(...)

Chmury śmierci spłynęły w dół, błysnęła strzała pioruna

Armie ryknęły.

Potężny, wspaniały, syn Mami

(...)

Przyłożył strzałę do łuku, naciągnął go mocno,

Wymierzył (?) w niego strzałę z krzywizny łuku<sup>427</sup>.

Zanim pójdziemy dalej, warto zwrócić uwagę, że fragment ten, interpretowany w myśl zasady "góry = planety = piramidy" pozwala na wyciągnięcie kilku niezmiernie interesujących wniosków. W takim kontekście zbocze góry, na którym spotkali się Anzu i Ninurta, może być ścianą piramidy, powierzchnią planety lub oboma równocześnie. Gotowy do ataku Ninurta unosi swą "boską strzałę", plazmową błyskawicę. Jeśli "górze" będziemy rozumieć w sensie "planetarnym", to wyładowania mogą tworzyć "łuk" między jednym a drugim planetarnym "bogiem".

Ale, zupełnie nieoczekiwanie, nic się nie dzieje:

Lecz (strzała) nie dotarła w pobliże Anzu: drzewce zawróciło. Anzu krzyknął do niego:

"O ty, strzała, która przybyłaś: wróć do swoich trzciniowych zarośli!

Łuku: wróć do swego lasu!

Cięciwo: wróć do baranich wnętrzności! Pióra, wróćcie do ptaków!"<sup>428</sup>

Czytelnicy trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy* - a mowa o tym była również w pierwszej części tej

---

<sup>427</sup> Ibidem, s. 213-214.

książki - rozpoznają tu rodzaj "odwróconych w czasie" podłużnych fal skalarnych odbitych od celu. Strzała Ninurty, jego "boski piorun", nie dotarła do wyznaczonego celu, lecz wróciła tam, skąd przybyła! Tekst niemal natychmiast wyjaśnia to wydarzenie, a jest to wyjaśnienie, które zapiera dech w piersiach:

(Anzu) trzymał w dłoni boską tablicę przeznaczenia.

I ona wpłynęła na cięciwę łuku; strzały nie zbliżyły się do jego ciała.

Śmiertelna cisza zapadła nad polem bitwy i walka ustała.

Broń zatrzymała się i nie dopadła Anzu wśród gór<sup>429</sup>.

Anzu, który zabrał tablicę przeznaczenia i uciekł na niedostępną górę, nie tylko zawrócił boski piorun Ninurty, lecz uczynił bezużytecznym cały jego arsenał. Można powiedzieć, że wyłączył maszynę wojenną Ninurty. Istnieją tylko dwa możliwe sposoby interpretowania tego fragmentu w sensie niekatastrofistycznym: zjawisko to mogło mieć charakter całkowicie magiczny lub całkowicie technologiczny. Jeśli to drugie przypuszczenie jest słuszne, to mamy podstawy domyślać się użycia przez Anzu broni skalarnej - fazowego zwierciadła koniugacyjnego.

Tu powinniśmy się zatrzymać, ponieważ z równania "góry = planety = piramidy" wynika, że Anzu zabrał tablicę przeznaczenia i schronił się na niedostępnej górze/planecie/piramidzie. Wojna ma charakter i zasięg zarówno planetarny, jak i piramidalny<sup>430</sup>.

W obliczu tak miażdżącej porażki rada bogów zbiera się ponownie i dochodzi do wniosku, że jedyne, co można zrobić wobec przewagi technologicznej i militarnej Anzu, to nie pozwolić, by "bitwa osłabła", i "wycieńczyć" przeciwnika<sup>431</sup>.

Ta strategia okazała się skuteczna, lecz nie obyło się bez kosztów:

Ninurta zarznął góry, zalał ich dumne pastwiska;

Zatopił w swej furii rozległą ziemię,

Zatopił góry, zarznął niegodziwego Anzu.

I wojownik Ninurta odzyskał boską tablicę przeznaczenia dla siebie<sup>432</sup>.

Tak więc tablice przeznaczenia, które stanowiły przyczynę wybuchu wojny, nie zostały zwrócone Enlilowi, gdyż Ninurta zatrzymał je dla siebie, dopuszczając się kolejnej uzurpacji!

Ale to nie koniec tej historii:

Wydaje się, że Ninurcie trudno było zwrócić je bogom po tym, jak odebrał je Anzu. Zdawano sobie sprawę, że nie są one bezpieczne w świątyni Enlila i postanowiono ukryć je pod czujnym okiem Enki (...)w Abzu (...)

---

<sup>428</sup> Ibidem, s. 214.

<sup>429</sup>

<sup>430</sup> Ibidem.

<sup>431</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 215.

<sup>432</sup> Ibidem, s. 218.

Istnieje mit opowiadający o walce między Anzu i Ninurtą oraz wydarzeniach, jakie nastąpiły po tej bitwie. Tekst *Duma i kara Ninurty* został zrekonstruowany z fragmentów znalezionych w Ur i Nippur. Opisuje on to, co wydarzyło się, kiedy Anzu przekazał Me Ninurcie.

(...) Ninurta (...) oplakuje stratę Me, które posiadał przez krótki czas, podobnie jak wielką władzę, którą mu dawały. W dalszej części opowieści Ninurta udaje się do Abzu, gdzie wita go radośnie Enki, który wychwala go jako zwycięzcę "ptaka" (Anzu) i niezrównanego bohatera, którego imię będzie przez wszystkich wielbione. To błogosławieństwo jednak nie zaspokaja ambicji Ninurty. Jak głosi mit, "cały wszechświat objął Ninurta swym spojrzeniem" - krótko mówiąc, pożądał Me i ich mocy. Ninurta zażądał, by Enki oddał mu kamienie mocy<sup>433</sup>.

Innymi słowy Me były jakimś rodzajem technologii, która pozwalała wykorzystać „moc wszechświata”. Czym więc były owe wszechpotężne “Me” i zagadkowe Tablice Przeznaczenia? Odpowiedź na to najważniejsze z pytań znajduje się w następnym rozdziale. Teraz musimy się zająć szerszym kontekstem, który pomoże nam w rozwiązaniu tej zagadki.

## **B. POKŁOSIE: INWENTARYZACJA TECHNOLOGII**

Ale co właściwie stało się z Me po pokonaniu Anzu przez Ninurtę?

Jak sugerowałem w pierwszej części trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy*, zwycięzcy pod dowództwem Ninurty przeprowadzili inwentaryzację technologii pokonanego przeciwnika, część urządzeń zamierzając wykorzystać do innych celów, część zaś zniszczyć.

Inna mezopotamska legenda *Dokonania Ninurty* obszerniej omawia tę inwentaryzację po krótkim wprowadzeniu przedstawiającym cel wojny: odzyskanie Me.

W legendzie tej, kiedy Ninurta pokonał “góry”, które wystąpiły przeciwko niemu, starsza siostra Enlila Aruru przypomina mu, że jeszcze nie “ustalił przeznaczenia wojowników”, których zabił. Tuż po tym w tekście pojawia się interesujący komentarz: “Wtedy Pan (Ninurta) zwrócił się do kamienia U. Określił (?) jego typowe zachowanie. Pan przemówił do niego w gniewie na Ziemi, Ninurta, syn Enlila, przeklął go”<sup>434</sup>. Innymi słowy z tekstu wynika jednoznacznie, że wojownicy, o których mowa, to nic innego jak kamienie mocy, które Ninurta odebrał Anzu i pragnął zatrzymać dla siebie. Dalej następuje długa lista podająca, jak Ninurta “określa przeznaczenie” każdego kamienia lub grupy kamieni. Czytając poniższy długi cytat, należy pamiętać, że współczesne odpowiedniki nazw poszczególnych kamieni są tylko opartymi na domysłach propozycjami uczonych.

Kamieniu U (szmerglu), ponieważ powstałeś przeciwko mnie w Górach, ponieważ zagroziłeś drogę (w dwóch wersjach w tym miejscu jest: “schwytałeś mnie”), aby mnie zatrzymać, ponieważ przysięgłeś mnie uśmiercić, ponieważ straszyleś mnie, Pana Ninurtę, na moim wielkim tronie; jesteś potężnym młodzieńcem o niezwyklej sile: niech twoja wielkość zostanie zmniejszona. Potężny lew, pewny swej siły, rozerwie cię na kawałki, silny człowiek rzuci cię ręką w czasie walki (w innej wersji: “z siłą”). Młody kamieniu U, twoi bracia usypiącie jak mąkę. Podniesiesz rękę przeciwko swojemu potomstwu, zatopisz kły w ich ciałach. Ty, młodzieniec, choć będziesz krzyczał, skoczysz jako

<sup>433</sup> R.A. Boulay, *Flying Serpents and Dragons*, op. cit., s. 83.

<sup>434</sup> <http://earth-history.com/Sumer/sumer-ninurta-exploits.htm>

(...). Jak wielki dziki byk zabity przez wielu ludzi, będziesz podzielony na części. Kamieniu U, będziesz wypędzony z pola bitwy pałkami, jak pies odpędzany przez pasterzy. Ponieważ ja jestem Panem, ponieważ ty polerujesz karneol, będziesz nazwany jego imieniem. Teraz, zgodnie z przeznaczeniem określonym przez Ninurtę, kiedy kamień U dotknie karneolu, on będzie przebity. Bohater zwrócił się do kamieni Cu i Gasura. Pan wymienił ich cechy. Ninurta, syn Enlila, określił ich przeznaczenie:

“Kamienie Cu, ponieważ zaatakowałyście moją broń; kamienie Gasura, ponieważ wystąpiłyście przeciwko mnie jak byki, ponieważ wbiłyście (?) rogi we mnie jak dzikie byki, będziecie (...) jak motyle. Mój przerażający splendor okryje was. Ponieważ nie możecie uciec przed moją (w innej wersji: »jego«) wielką siłą, złotnik będzie dyszał i dmuchał na was swoim oddechem. Będziecie kształtowane przez niego, by utworzyć podłoże dla jego dzieł. Ludzie będą kłaść na was pierwsze owoce bogów w porze nowiu”.

Mój król stanął przed kamieniem Sajkal, przemówił do kamieni Gulgul i Sajar. Ninurta, syn Enlila, określił ich los: “Kamieniu Sajkal, ponieważ wleciałeś przeciwko mnie (...), kamieniu Gulgul, ponieważ wykrzesaleś przeciwko mnie błyskawicę (...); kamieniu Sajjar, ponieważ potrząsałeś ku mnie głową, ponieważ zgrzytałeś zębami na mnie, Pana! Kamień Sajkal zmiażdży cię, kamieniu Sajjar, młody, dzielny, a kamień Gulgul zniszczy cię. Zostaniesz porzucony jako wzgardzony i bezwartościowy (*saj nukala*). Bądź ofiarą głodu (*Cagir*) Ziemi. Będziesz żywiony przez miłosierdzie swojego miasta. Będziesz uważany za zwykłą osobę, wojownika wśród niewolnic. Będą mówić do ciebie: »Precz, szybciej!«, takie będzie twoje imię. A teraz, na mocy przeznaczenia ustalonego przez Ninurtę, będziesz nazywany złym losem na ziemi. Niech tak będzie”. Mój król stanął przed kamieniem Esi (...) Przemówił w języku hymnu. Ninurta, syn Enlila, określił jego los:

“Esi (diorycie), twoja armia w bitwie przeszła na drugą stronę. Rozpostarłeś się przede mną jak gęsty dym. Nie podniosłeś ręki. Nie zaatakowałeś mnie. Ponieważ powiedziałeś: »To fałsz. Tylko Pan jest Bohaterem. Któż może się równać z Ninurtą, synem Enlila?« - zabrają cię z twoich górzystych krain. Przyniosą cię (?) z kraju Magan. Będziesz kształtował (?) Mocną Miedź jak skórę, a potem będziesz doskonale dopasowany do mojego bohaterskiego ramienia, dla mnie, Pana. Kiedy Król, który ustanawia swoją sławę na wieczność, każe wyrzeźbić jego posągi, ty będziesz umieszczony w miejscu libacji - i ono będzie dla ciebie stosowne - w mojej świątyni, E-ninny, domu pełnym łaski”.

Mój król zwrócił się do kamienia Na. On (...) ciało z kamienia Na. Syn Enlila przeklął go:

“Kamieniu, ponieważ powiedziałeś: »Gdybym to był ja«; kamienie Na, ponieważ zaczarowałyście moją moc, leżcie tutaj, będziecie urabiane jak świnia. Bądźcie porzucone, nie bądźcie używane do niczego, bądźcie rozbite na drobne kawałki. Ten, kto was zna, zamieni was w płyn”.

Mój król zwrócił się do kamienia Elel. Ninurta, syn Enlila, określił jego los:

“Kamieniu Elel, sprawiłeś, że strach przede mną spadł na góry, z których pochodziła niezgoda. W zbuntowanych krajach rozgłaszałeś moje imię wśród moich ludzi, którzy się zebrali. Twoja całość nie zostanie umniejszona (?). Trudno będzie rozbić cię na małe kawałki. Moje boskie rozkazy będą przedstawione w prostych liniach na twoim ciele. Będziesz wspaniale dostosowany do zbrojnego starcia, kiedy ja każę zabić bohaterów. Będziesz ustawiony na piedestale na moim wielkim dziedzińcu. Kraj będzie cię wystawiał w podziwie, obce kraje będą wypowiadać twoje pochwały [w dwóch innych wersjach: »wystawiał cię«]”.

Bohater zwrócił się do kamienia Kagina (hematytu), przemówił do niego z uwagi na jego twardość.

Ninurta, syn Enlila, określił jego los:

“Młodzieńcze godny szacunku, którego powierzchnia odbija światło, Kagino, kiedy dotarły do ciebie żądania zbuntowanych krajów, ja cię nie pokonałem (...). Nie zauważyłem cię wśród wrogów. Uczynię dla ciebie miejsce w Kraju. Boskie rytuały Utu staną się twoją mocą. Bądź ustanowiony jako sędzia w obcych krajach. Rzemieślnicy, biegli we wszystkim, będą cię cenić jak złoto. Młodzieńcze, którego wziętem w posiadanie, z twojego powodu nie będę spał, dopóki nie ożyjesz. A teraz, zgodnie z przeznaczeniem ustanowionym przez Ninurtę, odtąd Kagina będzie żył! Niech

tak będzie!"

Bohater stanął przed kamieniem jicnugal (alabastrem). Ninurta, syn Enlila, określił jego przeznaczenie:

Icnu, którego ciało lśni jak światło dnia! Oczyszczone srebro, młodzieńcze przeznaczone do pałacu, ponieważ tylko ty wyciągnąłeś do mnie ręce i padłeś przede mną na twarz w swoich Górach, nie uderzę cię pałką i nie zwrócę mojej potęgi przeciwko tobie. Bohaterze, stanąłeś pewnie przy mnie, kiedy krzyknąłem. Twoje imię będzie brzmiało «łaskawość». Skarb Kraju będzie oddany w twoje ręce, będziesz strażnikiem jego pieczęci. [W innej wersji jest dodatkowa linia: Anuna...]"

Mój król zwrócił się do kamienia Algamec i zmarszczył brwi. Pan przemówił do niego gniewnie w Kraju. Ninurta, syn Enlila, przeklął go:

"Co uczyniłeś, by pomóc w moich czynaniach? Bądź pierwszym, który pójdzie do mojej kuźni. Kamieniu Algamec, będziesz ofiarą składaną codziennie przez kowali".

Mój król zwrócił się do kamienia Ducia. Przemówił do kamieni Nir, Gug (karneolu) i Zagiń (lapis lazuli), kamieni Amac-pa-ed, Caba, Jurizum, Gug-gazi, Marhali, Egi-saga, Girin-hiliba, Anzugulme i Nir-mucjir [inna wersja podaje dodatkowo »Gazi-musud«]. Pan Ninurta, syn Enlila, określił ich losy dla (...) buklak: „Jak stanęłyście u mojego boku, męskie i żeńskie w formie, każdy na swój sposób! Nie popełniłyście żadnego błędu i wspierałyście mnie swoją siłą. Wystawiałyście mnie publicznie. Teraz, z mojej woli, ja was wywyższę. Ponieważ stanąłeś na czele zgromadzenia, kamieniu Nir, będziesz wybrany do syropu i do wina. Będziesz ozdobiony cennym metalem. Najważniejszy wśród bogów sprawi, że obce kraje padną przed tobą, przykładając nosy do ziemi".

Mój król zwrócił się do kamienia Jir-zu-jal (krzemienia) i zmarszczył brew. Pan przemówił do niego gniewnie w Kraju. Ninurta, syn Enlila, przeklął go:

"Ach, dwulicowy kamieniu Jir-zu-jal, co teraz? Rozbiją twoje rogi, dziki byku, w twoich górach. Padnij przed (...). Nie dorównałeś mi, który cię wspierałem. Rozerwę cię jak worek, a ludzie rozbiją cię na drobne kawałki. Kowal zajmie się tobą, użyje na tobie swojego dłuta. Młodzieńcze potężny, noszący nienawiść, cieśla, mówiąc: »Chcę kupić go do mojej pracy«, zmoczy cię wodą(...) i zmiażdży cię jak stół".

Mój król zwrócił się do kamieni Iman, przemówił do kamieni Alliga. Ninurta, syn Enlila, określił ich los:

"Kamieniu Iman, z wnętrza gór krzycałyście przeciwko mnie. Wydawałyście wściekłe krzyki. Podpalę was jak ogień, pokonam jak burza. Rozszarpie was jak trzciny. Wyrwę was jak trawy. Kto wam wtedy pomoże? Kamieniu Iman, twoje krzyki nie będą cenione, nikt nie będzie zwracał na nie uwagi. Kamieniu Iman, kamieniu Alliga: wasza droga nie będzie prowadzić do pałacu".

Mój król zwrócił się do kamienia Macda. Przemówił do kamieni Dubban i Urutum. Ninurta, syn Enlila, określił ich postępowanie:

"Kamieniu Macda, kamieniu Dubban, płonące ognie; kamieniu Urutum, któremu nic się nie oprze; kiedy kamień Gasura (...) i wy zapłonęłyście, płonęłyście przeciwko mnie w zbuntowanych krajach jak palenisko. Ponieważ wszystkie wystąpiłyście przeciwko mnie w kraju Saba: kamieniu Macda, zarzną cię jak owcę. Kamieniu Dubban, zmiażdżą cię na proszek. Kamieniu Urutum, naostrzą was do maczugi; brązem, grotami bogów, zmiażdżą was toporem, kłując ostrymi mieczami".

Mój król zwrócił się do kamienia Cagara. Ninurta, syn Enlila, określił jego los: "Kamieniu Cagara, który rozbijasz (?) głowę o każdego, kto podróżuje samotnie po pustyni, w górach, kiedy moje ręce były zajęte, próbowałeś mnie rozdeptać. Ponieważ nasyciłeś się w bitwie, robotnik pracujący przy trzcinie sprawi, że trzciny wyrosną z ciebie. Będziesz rzucony na swoje łóżko; wygląd (?) twojej matki i twojego ojca, który cię splodził, będzie zapomniany (?). Nikt nie powie do ciebie: »Wstawaj!«; nikt nie będzie czuł, że mu ciebie brakuje, ludzie nie będą opłakiwać twojej straty. Na chwałę wiecznych mocy w miejscu spoczynku Ninursag będziesz tam porzucony na podwyższeniu. Będą cię

żyć śladem jak karmią owcę; będziesz się zadowalać odrobiną rozsypanej mąki. To będzie dla ciebie wyjaśnienie".

Mój król zwrócił się do kamienia Marhuca. Ninurta, syn Enlila, ogłosił jego przeznaczenie: "Kamieniu Marhuca (...) Struno w moim miejscu (...) Zostałeś zabrany, ponieważ nie uczestniczyłeś w zbrodniach swojego miasta (...) Będziesz naczyniem ustawionym pod filtrem, woda będzie się sączyła do ciebie. Marhuca, będziesz używany do inkrustacji (...) Będziesz doskonałą ozdobą do świętych klejnotów. Marhuca, będziesz słusznie wychwalany w świątyniach bogów".

Bohater zwrócił się do kamienia Hactum i zmarszczył brew. W Kraju Pana przemówił do niego gniewnie. Ninurta, syn Enlila, ogłosił jego przeznaczenie: "Kamieniu Hactum, krzychałeś przeciwko mnie w górach. Wydawałeś wściekłe okrzyki bojowe. Twoim krzykiem wezwałeś w góry demona lila. Młodzieńcze, z powodu twojego kopania, twoje imię będzie brzmiało Rów (hactum). Teraz, zgodnie z przeznaczeniem Ninurty, będą cię nazywać Hactum. Niech tak będzie".

Mój król zwrócił się do kamienia Durul. Ninurta, syn Enlila, określił jego przeznaczenie: "Kamieniu Durul, święta szato poranka, ślepy młodzieńcze, którego ludzie rzeźbią, w Górach padłeś przede mną na twarz. Ponieważ powiedziałeś do mnie: »Gdybym to ja był tym, który sforsuje bramy, gdybym to ja stanął przed moim Królem, Panem Ninurta«, twoje imię będzie wysławiane zawsze, kiedy zostanie wspomniane. Jak znawca mówi o cennym metalu: »Kupię go«, tak obce narody, jak muzycy grający na fletach, będą cię poszukiwać".

Mój król zwrócił się do kamienia Cigcig, przemówił do kamieni Engen i Ezinum. Co do kamieni Ug-gun, Hem, Madanum, Sajgirmud (...) i Murush, Ninurta, syn Enlila określił ich przeznaczenie: "[dwie linie niezrozumiałe] (...) z wciągniętymi żebrami, balansując na tylnych łapach, z uniesieniem w sercu, z nogami ugiętymi jak u niedźwiedzia (...) przyjdę do ciebie. Teraz, kiedy jesteś moim sojusznikiem, występujesz przed nich wszystkich; kto wyciągnie do nich rękę? Ty jesteś pałką, stoisz jako drzwi [trzy linie niezrozumiałe]. W Kraju, wódz zawsze zabiega o łaskę dla ciebie".

Bohater zwrócił się do kamienia Kurgaranum. Przemówił do kamienia Bal. Pan Ninurta, syn Enlila, ustalił przeznaczenie złotego kamienia Cimbi (kohlu): "Ponieważ powiedziałeś: »Ja przyprowadzę ludzi« [jedna linia niejasna] ty (...) jak (...) młodzieniec, który zdobył (?) chwałę dla siebie, młody rzemieślnik będzie śpiewał na twoją cześć. Będziesz wysławiany na święcie duchów zmarłych; dziewiątego dnia miesiąca, w czasie nowiu, młodzi ludzie będą (...) dla ciebie". Przepisał (...) ich do kultu Ninhursaja. Bohater podbił Góry. Kiedy szedł przez pustynię...<sup>435</sup>

Wprawdzie mamy tu wiele elementów o czysto mitologicznym charakterze, które trudno zinterpretować tak, by miały jakiegokolwiek "paleofizyczne" znaczenie, lecz są też elementy inne - takie, które podkreśliłem - wręcz proszące się o taką interpretację.

Wśród nich najbardziej rzuca się w oczy prosty fakt, że mamy do czynienia z inwentaryzacją dokonywaną w celu uporządkowania technologii, które symbolizują i ucieleśniają kamienie. Cały ten długi proces przywodzi na myśl postępowanie zachodnich sojuszników po pierwszej i drugiej wojnie światowej w odniesieniu do ich wroga, Niemiec. Niektóre z osiągnięć technologii strony pokonanej zostały skonfiskowane przez zwycięzców i wywiezione, a następnie użyte lub zmodyfikowane i dostosowane do nowych potrzeb gdzie indziej. Inne po prostu zabroniono pokonanym dalej rozwijać, zaś kilka uznanych za szczególnie niebezpieczne zniszczono.

Zasada, jaką kieruje się Ninurta, "określając przeznaczenie" poszczególnych kamieni mocy, jest prosta i sprowadza się do dzielenia ich na dwie grupy: (1) takie, które były użyte bezpośrednio przeciwko niemu, co do których uważał, że mogą zagrozić jego życiu lub władzy albo władzy innych



"bogów", zostały zniszczone; (2) te, które nie były w taki sposób użyte lub nie mogły stanowić bezpośredniego zagrożenia, zachowano, a w niektórych przypadkach zabrano i zastosowano gdzie indziej. Jak zobaczymy, były też dwa przypadki szczególne.

### **1. Kamienie, które zachowano i użyto ich do innych celów**

W tekście zostały wymienione 42 kamienie, które nie zostały zniszczone, lecz użyte do innych celów. Są to: Cu, Gasura, Esi, Kagina, Jicnugal, Ducia, Nin, Gug, Zagiń, Amal-pa-ed, Laba, Jurizum, Gug-gazi, Marhali, Egi-saga, Girin-hihiilbe, Anzugulme, Nir-muckir, Gazi-musud, Marhuca, Hactum, Durul, Cigcig, Engen, Ezinum, Ug-gun, Hem, Madanum, Sajgirmud, Mursum, Kurgaranum, Bac i Cimbi. Biorąc pod uwagę stopień uszkodzenia tekstu, nie można wykluczyć, że pierwotnie były w nim wspomniane również inne kamienie, których nazwy bezpowrotnie zaginęły.

Wiele kamieni z tej listy - Ducia, Nin, Gug, Zagiń, Amal-pa-ed, Laba, Jurizum, Gug-gazi, Marhali, Egi-saga, Girin-hihiilba, Anzugulme, Nir-muckir i Gazi-musud - miały zostać zachowane i najwyraźniej użyte do celów dekoracyjnych i ceremonialnych, ponieważ Ninurta postanowił, że będą "ozdobione cennym metalem" i że "obce kraje" będą padać przed nimi na twarz.

Jeśli idzie o kamień Kagina, którego "powierzchnia odbija światło", Ninurta przewidział dla niego dziwny los. Postanowił, że zostanie on "sędzią w obcych krajach" i dlatego powinien "żyć". Podobne zastosowanie do celów urzędowych czekało kamień Jicnugal, również kojarzony ze świetlistym blaskiem, gdyż jego ciało "lśniło jak światło dnia". Jak pamiętamy, Ninurta postanowił, że zostanie on "strażnikiem pieczęci" w skarbcu kraju, co prawdopodobnie oznacza, że odgrywał szczególną rolę w chronieniu miejsca przechowywania bogactw.

#### **a. Kamienie Cu, Gasura i Hactum**

Te trzy kamienie zasługują na szczególną uwagę, gdyż w odróżnieniu od innych w tej kategorii były najwyraźniej elementami jakiegoś rodzaju broni, lecz zostały zachowane.

Kamieniowi Cu Ninurta zarzucił, iż zaatakował jego broń. Kamień Gasura oskarżył o to, że "wystąpił przeciwko niemu jak byk" i że "wbil w niego rogi jak dziki byk". Zatem kamienie te wyraźnie miały zastosowanie militarne. Jak pamiętamy, Ninurta postanowił, że "okryje je" jego "przeróżający splendor" oraz że będą kształtowane przez "złotnika", aby "utworzyć podłoże dla jego dzieł".

Zatem kamienie Cu i Gasura były najwyraźniej poddane działaniu bardzo wysokiej temperatury i przetopione lub przystosowane do pełnienia innej funkcji, mimo iż pierwotnie były używane jako broń.

Również kamień Hactum był zapewne rodzajem broni, skoro "krzyczał" przeciwko Ninurcie ze "swego miejsca w Górach". Dodatkowych informacji dostarcza nam wzmianka o tym, że "wydawał wściekle okrzyki bojowe", co wskazuje, że mógł być elementem broni o charakterze akustycznym<sup>436</sup>.

---

<sup>435</sup> <http://earth-history.com/Sumer/sumer-ninurta-exploits.htm>

<sup>436</sup> Ów akustyczny komponent pośrednio potwierdza moje przypuszczenie, iż Wielka Piramida była urządzeniem

Jednak podobnie jak kamienie Cu i Gasura, Hactum został prawdopodobnie zachowany, ponieważ Ninurta oświadcza enigmatycznie: "z powodu twojego kopania twe imię będzie brzmiało Rów". Zapewne został zachowany, ponieważ można go było łatwo przystosować do celów, które były niekoniecznie militarne, i wykorzystać jego niszczycielski potencjał na inne sposoby.

Na koniec warto wspomnieć o losie kamienia Durul, gdyż - jak wynika z tekstu - był on pożądanym przez "znawców" cennych metali. Ninurta postanawia, że "obce narody będą go poszukiwać", z czego można wywnioskować, że został zabrany i sprzedany.

## **2. Kamienie, które zostały zniszczone**

Oprócz kilku szczególnych przypadków, które zostaną omówione w następnej części, są też kamienie, które były bez wątpienia wykorzystywane jako broń i nie nadawały się do przystosowania do innych celów. Zostały one zniszczone na różne sposoby.

### **a. Kamienie Sajkal, Gulgul i Sajjar**

Ninurta zarzucił kamieniowi Sajkal, że "wzleciał przeciwko" niemu. Kamień Sajjar "potrząsnął" przeciwko niemu głową i "zazgrzytał zębami". Ale najbardziej interesującą i sugestywną cechą kamieni jest ta, którą tekst przypisuje "kamieniowi Gulgul", o którym Ninurta mówi, że "wykrzesał przeciwko niemu błyskawicę", co znaczy, że mógł on tworzyć potężne wyładowania elektrostatyczne, które były wykorzystywane w celach militarnych, co opisano w rozdziale 2 tej książki<sup>437</sup>.

Te trzy kamienie spotkał taki sam, skomplikowany los. Ninurta oznajmia, że kamień Sajjar będzie zmiażdżony przez kamień Sajkal, a kamień Gulgul również uczestniczył w jego zniszczeniu. Na koniec wszystkie trzy miały zostać "porzucone jako wzgardzone i bezwartościowe". To może oznaczać, że istniało jakieś funkcjonalne powiązanie między tymi trzema kamieniami, a ponadto że ich niszczenie musiało nastąpić w określonym porządku. Słowa te mogą również oznaczać, iż kamień Sajjar mógł zostać zniszczony tylko przez kamienie Sajkal i Gulgul oraz że wszystkie trzy były niezwykle trudne do zniszczenia.

### **b. Kamień U**

Kamień U naraził się Ninurcie tym, że "zagroził drogę", aby go "zatrzymać" (lub "schwytał" go). Ninurta postanowił, że jego "wielkość zostanie zmniejszona" i "potężny lew" rozerwie go na kawałki. Jego siła była w jakiś sposób związana z wielkością, dlatego musiał zostać "zmniejszony" przez rozbicie. Zatem ostateczny los kamienia U jest niejasny - albo został całkiem zniszczony, albo tylko

---

skalarnym wykorzystującym w celach militarnych podłużne fale w ośrodku, czyli fale "elektroakustyczne". Tylko urządzenie oparte

na takich falach byłoby w stanie spowodować eksplozję planety.

<sup>437</sup> W książce *The Giza Death Star Destroyed* sugerowałem, że takie wyładowania elektrostatyczne były drugorzędą oznaką manipulowania efektami skalarnymi na skalę planetarną.

rozbity i zachowany w mniejszych fragmentach.

Kamień Na prawdopodobnie pełnił podobną funkcję, gdyż spotkał go podobny los, ponieważ wystąpił przeciwko Ninurcie i "zaczarował jego moc". Sięgając po jedną z barwniej szych metafor użytych w określaniu losów kamieni, Ninurta rozkazuje, by był on "urabiany jak świnia", postanawia, że "nie będzie używany do niczego", lecz zostanie "rozbity na drobne kawałki", a równocześnie "zamieniony w płyn". Kamień miał zostać sproszkowany, rozpuszczony, a następnie porzucony. Niezależnie od tego, jak straszne drzemały w nim wcześniej moce, miał zostać wylany niczym woda na pustyni.

Niewiele dowiadujemy się o kamieniu Algamec. Ninurta wspomina, że "nie uczynił nic, by pomóc w jego poczynaniach", i stwierdza po prostu, że ma on być "pierwszym, który pójdzie do mojej kuźni", z czego możemy wywnioskować, iż zostanie przetopiony i zniszczony lub przystosowany do jakichś nowych zastosowań.

Kamień Jir-zu-jał, któremu tekst zarzuca "dwulicowość", spotyka podobny los. Zostaje "rozerwany jak worek" i rozbity na "drobne kawałki".

Wreszcie kamienie Iman i Alliga, które - jak mówi Ninurta - "krzyczały przeciwko niemu" z "wnętrza gór" i "wydawały wściekłe krzyki", co znowu sugeruje, że przeciwko Ninurcie użyto broni akustycznej. Ninurta postanawia, że kamienie te "podpali jak ogień, pokona jak burza, rozszarpie jak trzciny i wyrwie jak trawy". Również te kamienie miały zostać rozbite i zniszczone.

### **3. Przypadki szczególne**

#### **a. Kamień Cagara**

Pierwszym szczególnym przypadkiem jest kamień Cagara. Choć w tekście pojawia się później niż drugi przypadek szczególny, tutaj omawiamy go wcześniej, ponieważ mogłoby się wydawać, że jest mniej ważny niż poprzedzający go kamień Elel. Ninurta zarzuca kamieniowi Cagara, że "rozbija głowę o każdego, kto podróżuje samotnie po pustyni". Podobnie jak inne kamienie był umieszczony "w Górach", gdzie - kiedy Ninurta był zajęty czymś innym - próbował go "rozdeptać". Los, jaki wyznaczył mu Ninurta, jest nieco dziwny, ponieważ kamień Cagara miał zostać "porzucony na podwyższeniu" w "miejscu spoczynku Ninhursag".

Jak to wszystko rozumieć? Najwyraźniej mamy tu do czynienia z wzorcem innym niż w przypadku pozostałych kamieni użytych przeciwko Ninurcie; Cagara został zachowany, przypuszczalnie ukryty. Być może stało się tak dlatego, że byłoby go bardzo trudno zniszczyć. W ten sposób dochodzimy do drugiego przypadku szczególnego.

#### **b. Kamień Elel**

Jeszcze dziwniejszym przypadkiem jest kamień Elel. Przypomnijmy pierwsze słowa Ninurty: "Kamieniu Elel, sprawiłeś, że strach przede mną spadł na góry, z których pochodziła niezgoda. W

zbuntowanych krajach rozgłaszałeś moje imię wśród moich ludzi, którzy się zebrali". Na razie kamień Elel przypomina wszystkie inne, które nie były użyte przeciwko Ninurcie, i mogłoby się wydawać, że właśnie dlatego został zachowany. Jednak jeśli uważnie przeczytamy następane słowa, okaże się, że tak nie jest: "Twoja całość nie zostanie umniejszona (?). Trudno będzie rozbić cię na małe kawałki. Moje boskie rozkazy będą przedstawione w prostych liniach na twoim ciele. Będziesz wspaniale dostosowany do zbrojnego starcia, kiedy ja każę zabić bohaterów. Będziesz ustawiony na piedestale na moim wielkim dziedzińcu". Innymi słowy kamienia Elel, czymkolwiek był, nie dało się zniszczyć, a jego militarne przeznaczenie było dla Ninurty oczywiste. Dlatego Ninurta nie zostawia go w jego Górze-piramidzie, lecz usuwa stamtąd. Możemy przypuszczać, że kamień Elel był elementem niezbędnym, by "Góra" mogła funkcjonować jako broń. Wobec tego, co wywnioskowaliśmy wcześniej - iż zniszczenie brakujących planet było wynikiem użycia broni skalarnej - możemy założyć, że kamień Elel stanowił kluczowy składnik tego urządzenia. Przypuszczalnie więc kamień Elel zniknął z areny dziejów, ukryty w jakimś tajnym miejscu, i - co niezmiernie istotne - spoczywa w nim do dziś, podobnie jak kamień Cagara. Jeśli sumeryjskie pochodzenie tekstu stanowi jakąkolwiek wskazówkę, to może on być ukryty gdzieś w Iraku, głęboko pod piaskiem pustyni<sup>438</sup>.

### **C. Spuścizna: wnioski**

Wnioski płynące z tej analizy przyprawiają o dreszcz, gdyż historia kamieni i przeprowadzona przez Ninurtę inwentaryzacja przywodzą na myśl inny, choć nieco późniejszy mit: o upadku Lucyfera i usunięciu kamienia wygnania, *lapis exili*, z jego korony.

Jednak między tymi dwoma mitami jest jedna, istotna różnica. Nie tylko znajdujemy tutaj wyraźne wskazówki, że funkcja wielu kamieni miała charakter "akustyczny", czego należy oczekiwać w przypadku broni opartej na fizyce skalarnej, ale możemy też wywnioskować, że dwa z tych kamieni były tak potężne i odporne na zniszczenie, że mogły być tylko zabrane i ukryte. To zaś wskazuje, że choć zaginęły, mogą istnieć do dziś i to gdzieś na naszej planecie.

Równie ważny jest fakt, że tekst wydaje się potwierdzać prawidłowość naszego równania z poprzedniego rozdziału, gdzie połączyliśmy nie tylko "góry" z "planetami" jak katastrofiści, ale również z *e-kur* Sumerów - zbudowanymi przez człowieka "górami": piramidami i zigguratami. A zatem jeśli

Góry = planety ~ piramidy,

to jest oczywiste, że Ninurta inwentaryzował obiekty znajdujące się w piramidzie, a najbardziej

---

<sup>438</sup> W tym kontekście warto jeszcze raz zastanowić się nad dziwnymi wydarzeniami, które bezpośrednio poprzedzały i następowały po amerykańskim ataku na Irak, który miał na celu uniemożliwienie Saddamowi Husajnowi udoskonalenia jego "broni masowego rażenia". Powszechnie wiadomo, że przed inwazją Francja i Niemcy wysłały ekipy archeologów, aby pomóc irackiemu reżimowi w odkopaniu i skatalogowaniu wielu ważnych zabytków i stanowisk. Czy rzekoma "broń masowego rażenia" Husajna mogła być czymś więcej niż tylko bronią nuklearną, biologiczną i chemiczną? Nigdy nie będziemy tego wiedzieć na pewno, ale może warto przypomnieć "incydent w Muzeum Bagdadzkim", do którego doszło krótko po amerykańskim ataku na miasto. Wiele bezcennych starożytnych zabytków, wśród nich zapewne kilka tekstów, "zniknęło" na kilka dni, po czym nieoczekiwanie zostały "odnalezione" i zwrócone do muzeum. W tym czasie złodzieje

znanym przykładem piramidy, z której coś usunięto, jest Wielka Piramida.

Wobec tego nasze porównanie rzuca zupełnie nowe światło na "wojny piramidowe" Zechariaha Sitchina i umieszcza je w zupełnie nowym kontekście. Teraz wiemy, że nie mamy do czynienia z wydarzeniami rozgrywającymi się wyłącznie na Ziemi; planetarny komponent równania wskazuje, że wojny te były kosmiczne pod względem skali, zasięgu i znaczenia.

Jeśli kamienie mocy, których inwentaryzacja zajmuje większą część *Dokonań Ninurty*, zidentyfikujemy z tablicą/tablicami przeznaczenia skradzionymi najpierw przez Tiamat, a następnie przez Anzu - a mamy mocne podstawy, by tak postąpić - to stanie się też oczywiste, dlaczego przynajmniej część tej wyjątkowo destrukcyjnej technologii przetrwała ostatnią znaną wojnę, jaka toczyła się o władzę nad nią.

Natomiast wyraźny związek kamieni mocy z *e-kur* - sztucznymi górami, czyli piramidami i zigguratami - wskazuje, że ktoś mający odpowiednie fundusze i technologię mógłby się pokusić o jej odszukanie.

Ale czym były owe tablice przeznaczenia? I dlaczego z ich powodu i z ich użyciem toczono tak straszliwe wojny?

## Zagadka tablic

---

### Czym były Tablice Przeznaczenia?

*Me (...) nie ma żadnego odpowiednika w języku angielskim i dotychczas żadnemu tłumaczowi nie udało się przedstawić satysfakcjonującego przekładu tego terminu (...). Uczeń tradycyjnie tłumaczy go jako "boska moc" lub "tablice przeznaczenia" z braku lepszego odpowiednika<sup>439</sup>.*

R.A. Boulay

Nieuniknione pytanie, które teraz nasuwa się samo, brzmi: czym były kamienie mocy? Czym dokładnie były tablice przeznaczenia lub - jeśli przyjąć tłumaczenie Dalley - "tablica przeznaczenia"? To pytanie, lub którykolwiek z jego wariantów, jest jedną z najważniejszych zagadek, jakie musi rozwiązać każdy, kto poważnie traktuje "wojenną" interpretację starożytnych tekstów. W końcu jeśli toczono wojnę, by te obiekty zdobyć lub odzyskać, ponieważ zawierały one "moc wszechświata", to ich posiadacz dzierżył niesłychaną władzę. Samo stwierdzenie, że były główną przyczyną wojny, nie wystarczy; musimy możliwie najprecyzyjniej ustalić, czym były.

Z poprzedniego rozdziału wydaje się wynikać ponad wszelką wątpliwość, że kradzież tablic Enlilowi przez Anzu stała się poważnym zagrożeniem dla jego władzy. Wydaje się też, że Anzu użył ich w walce z Ninurcią, a zatem tablice przeznaczenia najwyraźniej były rodzajem broni o ogromnej sile rażenia, a przynajmniej mogły być w takiej funkcji użyte. Na koniec wreszcie wydaje się, że kamienie, które zinwentaryzował Ninurcią po zwycięstwie, były w jakiś sposób związane z tablicami przeznaczenia, to znaczy mogły stanowić ich komponenty. Ale ustalenie tych faktów wcale nie przybliży nas do rozwiązania zagadki owych tajemniczych kamieni mocy. Niewiele pomaga nam też fakt, że tablice przeznaczenia niekiedy mogły najwyraźniej służyć jako instrument komunikacji.

Sytuację dodatkowo utrudnia fakt, że termin "tablice przeznaczenia" jest niepewnym tłumaczeniem i został zaakceptowany tylko z powodu jego rozpowszechnienia. R.A. Boulay zwraca uwagę na trudność, o której niewielu ortodoksyjnych asyriologów mówi otwarcie: nikt nie wie, co dokładnie znaczy słowo "me", a tłumaczenie "kamień" lub "tablica" jest oparte w najlepszym razie na domysłach:

Historia Anzu musiała mieć silny wpływ na umysły starożytnych, ponieważ opowiada o walce o władzę w samym

---

<sup>439</sup> R.A. Boulay, *Flying Serpents and Dragons*, op. cit., s. 79.

panteonie. Mówi o kradzieży Me, czyli "kamieni mocy", które należały do najwyższego boga Enlila i ich odzyskaniu przez jego przedstawiciela Ninurte. Me (...) nie ma żadnego odpowiednika w języku angielskim i dotychczas żadnemu tłumaczowi nie udało się przedstawić satysfakcjonującego przekładu tego terminu. Wydaje się, że mogło oznaczać cokolwiek związanego z systemem, kierunkiem, zaplanowanymi wydarzeniami, prawami, sztuką i rzemiosłem, a nawet bronią i urządzeniami mechanicznymi.

Uczeni tradycyjnie tłumaczą go jako "boska moc" lub "tablice przeznaczenia" z braku lepszego odpowiednika. Takie tłumaczenia są jednak niedoskonałe, gdyż w rzeczywistości chodziło o materialne obiekty, które można było przenosić i na których były wypisane lub wryte instrukcje ich użytkowania i zasady działania. Wydaje się, że w tym sensie przypominały nieco dzisiejsze chipy i twarde dyski komputerowe. Me były dla starożytnych podręcznikami postępowania, tyle że wrytymi w "kamieniu". Każde Me dawało posiadaczowi pełną władzę nad jakimś aspektem życia, być może przez dostarczenie niezbędnych informacji i instrukcji obsługi jakiegoś materialnego przyrządu. Pod tym względem mogły to być moduły kontroli służące do obsługi konkretnych urządzeń. Niektóre z Me były nazywane Me-gal-gal, co znaczy "wielkie Me"; kojarzono je z "boską" bronią masowej zagłady<sup>440</sup>.

W jeszcze innej kombinacji, Me-lam lub Me, czyli "Iśniące Me", termin ten pozwala przypuszczać, że Me były "kryształami emitującymi światło"<sup>441</sup>, co - jak zobaczymy - jest bardzo istotną wskazówką.

Zestawiając ze sobą wszystkie te poszlaki, możemy się pokusić o sformułowanie wstępnej odpowiedzi na pytanie, czym były Me, czyli kamienie mocy lub tablice przeznaczenia:

- 1 Przede wszystkim były informacjami lub obiektami zawierającymi informacje, które pozwalały wykorzystywać "moc wszechświata".
- 2 Były urządzeniami technicznymi, które w połączeniu z *ekur*, czyli "górami z kamienia" - starożytnymi zigguratami i piramidami - dawały posiadaczowi dostęp do tej mocy i umożliwiały panowanie nad światem, pozwalając tą mocą manipulować na wiele różnych sposobów.
- 3 We wcześniej przeanalizowanych mitach Me są niemal zawsze przedstawiane jako broń. Ich kradzież Enlilowi przez Anzu (a wcześniej przez Tiamat!) mówi nam coś bardzo ważnego o cywilizacji starożytnych "bogów", a mianowicie, że cała idea "władzy królewskiej" opierała się bezpośrednio na możliwości zagrożenia użyciem tej mocy.
4. Jak pamiętamy z poprzedniego rozdziału, najważniejsze z Me, czyli "tablice przeznaczenia" najwyraźniej mogły oddziaływać na odległość.
5. Niektóre z Me są nazywane również Me-lam, czyli "emitującymi światło", co wskazuje na istnienie jakiegoś związku między tablicami przeznaczenia a światłem lub promieniowaniem elektromagnetycznym. Taką interpretację może potwierdzać także fakt, iż według tekstów po kradzieży Me "blask" zniknął.
6. Na koniec warto zauważyć, że owe szczególne Me, od kiedy zostały po raz pierwszy skradzione przez Tiamat aż do kradzieży przez Anzu, łącznie z krótkim (?) okresem kiedy należały do Ninurty, wywierały wyjątkowo destrukcyjny wpływ na moralność ich posiadaczy, stopniowo osłabiając ich wolę i wzbudzając w nich obsesyjne pragnienie kontrolowania i posiadania Me. Pod tym względem

---

<sup>440</sup> Ibidem.

przypominają pierścień z *Władcy pierścieni* J.R.R. Tolkiena, który siłą destrukcji i komunikowania niszczy wolę swoich posiadaczy. Dla Tiamat, Kingu, a nawet samego Marduka, potem zaś dla Enlila, Anzu i Ninurty, a zapewne również dla innych, były - jak dla tolkienowskiego Golluma - ich skarbem.

Powtórzyliśmy tu jednak jedynie to, co od dawna było na temat Me wiadomo. Wciąż nie jesteśmy bliżej rozwiązania zagadki; zrozumieliśmy tylko, jak bardzo jest złożona.

Najwyraźniej niezbędne jest bardziej kompleksowe podejście, które pozwoli na podstawie mitologii i fizyki zestawić wiarygodny obraz tego, czym były tablice przeznaczenia; interdyscyplinarne podejście, które nazywam "paleofizyką", jest wprost idealne do rozwiązywania tego rodzaju zagadek. Można wręcz powiedzieć, że jest stworzone do rozwiązania tej konkretnej zagadki.

## **A. Komponenty mitologiczne i posiadacze Tablic**

### **1. Tiamat i Marduk**

Początek rozwiązania zagadki stanowią przede wszystkim posiadacze tablic przeznaczenia. Przyczyna jest prosta: posiadacze tablic są najbardziej wyrazistymi koncepcjami w całym tekstowym i ideologicznym kontekście, jaki otacza te tajemnicze obiekty. Teksty mówią jasno, kto je posiadał, i mniej więcej dokładnie przedstawiają sekwencję ich właścicieli. Te dwie rzeczy - posiadacze oraz ich kolejność - stanowią klucz, z którym możemy przystąpić do rozwiązywania zagadki.

Pierwszą z "nielegalnych" właścicieli tablic - takich, którzy je ukradli - była oczywiście Tiamat. Warto przypomnieć, że według *Enuma elisz* Tiamat w pewnym momencie przekazała je Kingu, jednemu ze swoich sojuszników w czasie wojny i rewolty. Jak wspomnieliśmy w naszej interpretacji tego eposu, Tiamat w walce ze swoimi przeciwnikami sięgnęła po broń pogodową, z czego można wnioskować, iż tajemnicze tablice dały jej możliwość manipulowania pogodą.

Wróćmy teraz na chwilę do "zunifikowanej intencji symbolu" i przypomnijmy, że Tiamat jest wielopoziomowym symbolem, funkcjonującym równocześnie na kilku różnych poziomach znaczeniowych. Pokazaliśmy, że na poziomie najbardziej prozaicznym była rodzajem rzeczywistej osoby, zaś samo imię "Tiamat" mogło być tytułem używanym w odniesieniu do władcy lub nawet wielu władców konkretnego "regionu", konkretnej planety. Przekonaliśmy się także, że Tiamat mogła być symbolem Drogi Mlecznej. Przypomnijmy na koniec, że jej imię może też oznaczać "pierwotne wody" lub otchłań oceanu". Przyjmując zaś paradygmat paleofizyczny, możemy rozumieć "pierwotną otchłań" czy też "ocean" jako symbol transmutacyjnego eteru, czyli ośrodka, *materia prima*. Zwróćmy też uwagę, że wszystkiego tego dowiadujemy się o Tiamat już po tym, jak ukradła tablice przeznaczenia. Jak się zatem wydaje, mamy podstawy przypuszczać, że fakt posiadania tablic dał Tiamat wszystkie wspomniane właściwości. Jeszcze raz parafrazując *Epos o Lugalbandzie*, dały jej

---

<sup>441</sup> Ibidem, s. 80.



“moc wszechświata”.

Tak więc skomplikowana matryca koncepcyjnych poziomów znaczeniowych kojarzonych z “Tiamat” wygląda następująco:

1. Osoba władcy lub sekwencja władców;
2. Planeta;
3. “Otchłań” lub “pierwotne wody”, rozumiane jako transmutacyjny ośrodek, czyli *materia prima*;
4. Galaktyka Mlecznej Drogi.

Jak jednak opisuje *Enuma elisz*, Tiamat została zniszczona przez Marduka. I, jak można było oczekiwać, Marduk ma własny wielopoziomowy zestaw asocjacji. Sumerolog Stephanie Dalley informuje nas, że imię Marduka może znaczyć “byk słońca”<sup>442</sup>. Marduk, podobnie jak jego egipski “kuzyn” Aton-Re i ich hinduski “kuzyn” Rama, jest “bogiem słońca”. Ale de Santillana i von Dechend zwracają uwagę, że Marduka kojarzono z planetą Jowisz<sup>443</sup>. Podobnie więc jak Tiamat, Marduk w *Enuma elisz* jest nie tylko władcą, ale również ma związek z planetą i z gwiazdą, czyli z dużymi ciałami niebieskimi.

Według *Enuma elisz* Marduk po pokonaniu Tiamat “wymierzył strukturę Głębi”, co było niezbędne, ponieważ Tiamat - planety, która eksplodowała - nie było już w systemie i lokalna mechanika oraz geometria kosmosu uległy zmianie. W ten sposób zmieniła się struktura Głębi - transmutacyjnego ośrodka, czyli *materia prima* w lokalnej przestrzeni kosmicznej, należało więc na nowo określić owe zmienione właściwości geometryczne. Wydaje się, że tablice przeznaczenia umożliwiły Mardukowi dokonanie tego. Zatem tablice przeznaczenia najwyraźniej miały ścisły związek z geometrią czasu i przestrzeni w lokalnym systemie.

W ten sposób otrzymujemy podobną, jeśli nie identyczną, listę poziomów znaczeniowych związanych z Mardukiem lub takich, nad którymi Marduk sprawuje władzę. Marduk jest:

1. Osobą władcy lub sekwencją władców;
2. Słońcem;
3. Planetą;
4. Głębią, czyli transmutacyjnym eterem.

Sytuacja zmienia się jednak nieco w przypadku kolejnych właścicieli tablic przeznaczenia: Enlila, Anzu i Ninurty.

## **2. Enlil, Anzu i Ninurta**

Tablice przeznaczenia przeszły przypuszczalnie z rąk Marduka do Enlila. Tutaj naturalnie sytuacja zmieniła się na gorsze, kiedy tablice zostały jeszcze raz skradzione, tym razem przez Anzu. Ninurta,

---

<sup>442</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 329.

syn Enlila, został wysłany z misją ich odzyskania; wybuchła kolejna wojna, zakończona pokonaniem i egzekucją Anzu, zdobyciem przez Ninurtę tablic i przeprowadzeniem przez niego inwentaryzacji kamieni. Jak jednak pamiętamy z poprzedniego rozdziału, pojawia się tu nowa asocjacja, a mianowicie:

Góry = planety ~ bogowie ~ piramidy (czyli *ekur*).

Będąc w posiadaniu tablic, Anzu prowadził z Ninurtą wojnę podobnie zacieklą i z wykorzystaniem podobnej broni, jak Tiamat po kradzieży tablic. To jeszcze raz wskazuje, że posiadanie tablic dawało ich właścicielowi "królestwo", czyli opisane wyżej właściwości. Tak więc Anzu jest:

1. Osobą władcy lub sekwencją władców;
2. "Górą", która jest kojarzona z
3. Planetą, która jest kojarzona z
4. Piramidą, czyli *ekur*.

Nie sposób nie zauważyć związku ostatniego obiektu z kamieniami.

Podobnie Ninurta, po zwycięstwie i odzyskaniu tablic, dokonuje słynnej inwentaryzacji kamieni, z których jedne niszczy, inne zaś zachowuje. Przypomnijmy jednak dziwne powiązania Ninurty i skojarzenia, jakie budzą te powiązania. Stephanie Dalley twierdzi, że Ninurta był nie tylko bogiem-wojownikiem, ale też że jego imię "było prawdopodobnie wymawiane »Nimrod«"<sup>444</sup>. Z tego powodu Ninurta był kojarzony z "wieżą sięgającą nieba", ta zaś aluzja jednoznacznie wiąże go z piramidą<sup>445</sup>. Wieża ta, jak dowiadujemy się z Księgi Rodzaju, stanowiła powód do niepokoju, ponieważ miała umożliwić ludziom czynienie wszystkiego, co zechcą. Oznacza to, że jej moc była uniwersalna, dlatego Bóg postanowił ją zniszczyć i pomieszać języki ludzi. Przypomnijmy, że dla mieszkańców Mezopotamii owa *ekur*, czyli wieża, czyli piramida, była DU-AN-KI, czyli "powiązaniem nieba i ziemi", łączącym niebiosa z ziemią i vice versa. Ta dziwna wzmianka wydaje się łączyć DU-AN-KI z wieżą Babel, a oba - z jedyną budowlą w tym regionie, w której wymiarach jest zakodowana astronomiczna i ziemską geometria: z Wielką Piramidą<sup>446</sup>.

## **B. Podsumowanie**

W tym momencie warto się na chwilę zatrzymać i podsumować wskazówki, które udało się nam dotychczas zgromadzić. Starannie wyszukując w tekstach poszlaki, udało się nam ustalić, że tablice przeznaczenia:

---

<sup>443</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet's Mill*, *op. cit.*, s. 324.

<sup>444</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, *op. cit.*, s. 326.

<sup>445</sup> Por. J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, *op. cit.*, s. 77-78, gdzie sugerowałem istnienie związku między wieżą Babel a Wielką Piramidą.

1. Dawały swoim posiadaczom uniwersalną moc, czyli moc wszechświata.
2. Były związane z energią elektromagnetyczną, ponieważ nazywano je Me-lam, czyli kryształami emitującymi światło, a ich kradzież powoduje zniknięcie blasku.
3. Były związane z mierzeniem przez Marduka "struktury Głębi" po pokonaniu Tiamat, co znaczy, że miały związek z geometrią przestrzeni kosmicznej i ciał niebieskich, ponieważ Marduk ustanawia nowy zodiak w miejsce zodiaku, którego używała Tiamat.
4. Były związane z DU-AN-KI, czyli "powiązaniem nieba i ziemi", oraz z wieżą Babel.
5. Dawały możliwość manipulowania pogodą.

Ale musimy rozważyć również inne poszlaki.

### **C. KOMPONENT MITOLOGICZNY I ZNACZENIE "PRZEZNACZENIA" W TABLICACH PRZEZNACZENIA**

Jedną z najważniejszych wskazówek dotyczących tego, czym były tablice przeznaczenia, może być drugie słowo frazy używanej na ich określenie - "przeznaczenie". Termin ten wskazuje na związek z ogromną rolą, jaką w kulturach starożytnej Mezopotamii pełniła astrologia. W końcu ruchy gwiazd i planet były ruchami samych bogów i określały losy, czyli "przeznaczenie" rzeczy znajdujących się "w dole", na Ziemi. Ale skąd wzięło się takie przekonanie? Tego nikt w gruncie rzeczy nie wie, lecz słynny egiptolog E.A. Wallis Budge dostarcza cennej wskazówki w książce *Amulets and Superstitions*, będącej studium starożytnych bliskowschodnich artefaktów magicznych.

Sumerowie i Babilończycy wierzyli, że wolę bogów w odniesieniu do człowieka i jego spraw można poznać, obserwując ruchy gwiazd i planet, oraz że baczni obserwatorzy mogą na podstawie ruchów i różnych aspektów ciał niebieskich wyciągnąć wnioski dotyczące przyszłych szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń. Dlatego prowadzili obserwacje i odnotowywali ich wyniki na tabliczkach, i interpretowali z magicznego, a nie astronomicznego punktu widzenia. Obserwacje, komentarze do nich i ich interpretacje stały się podstawą astrologii używanej przez ostatnich 5000 lat. Według starożytnych tradycji przekazanych przez greckich autorów Babilończycy prowadzili takie obserwacje przez setki tysięcy lat i choć musimy odrzucić tak fantastyczne twierdzenia, musimy wierzyć, że okres, w którym na równinach Babilonii obserwowano niebo, obejmował tysiące lat<sup>447</sup>.

Zapewne właśnie ów zwyczaj precyzyjnego odnotowywania obserwacji astrologicznych i ogromna liczba tabliczek zawierających tego typu informacje skłoniły asyriologów do tłumaczenia terminów "Me" i "Me-gal-gal" jako "tablice przeznaczenia". A jak przekonamy się w tym rozdziale, ich domysły były znacznie bliższe prawdy, niż sami sądzą!

Zwróćmy jednak uwagę na coś jeszcze, na co Budge zwraca nam uwagę: w kulturach Bliskiego

---

<sup>446</sup> Wymiary te zostały omówione w książce *Gwiazda śmierci z Gizy*, *op. cit.*, s. 161-179, oraz w: P. Tompkins, *Secrets of the Great Pyramid*, s. 361-382.

<sup>447</sup> E.A.W. Budge, *Amulets and Superstitions: The Original Texts with Translations and Descriptions of a Long Series of Egyptian, Sumerian, Assyrian, Hebrew, Christian, Gnostic and Muslim Amulets and Talismans, with Chapters on the*

Wschodu istniało przekonanie, że obserwacje nieba prowadzono przez setki tysięcy lat przed pojawieniem się cywilizacji Sumeru i Egiptu! Okazuje się, że sumeryjska i egipska wiedza astrologiczna była spuścizną - i to zdegenerowaną spuścizną - kultury znacznie starszej i, jak zobaczymy, znacznie bardziej zaawansowanej.

To ostatnie stwierdzenie łatwiej nam będzie zrozumieć, jeśli zadamy sobie bardzo proste pytanie: dlaczego astrologia odgrywała tak ogromną rolę w niemal wszystkich wielkich kulturach starożytności - sumeryjskiej, egipskiej, greckiej, wedyjskiej i hinduskiej, u Majów, Azteków i Inków? Tradycyjni, a także alternatywni badacze od dziesięcioleci próbowali znaleźć odpowiedź na to pytanie i doszli do w gruncie rzeczy takich samych wniosków: starożytni obserwowali zjawiska na niebie, od czasu do czasu padali ofiarami astronomicznych katastrof, potrzebowali wiedzieć, kiedy siał i zbierać plony, czuli lęk i podziw wobec tych mocy, które ich ubierały i żywiły, a niekiedy również niszczyły, wszystko zaś to zawarli w wiedzy astrologicznej, jaką znamy dzisiaj. Być może najdoskonalszy przykład tego toku rozumowania stanowi klasyczne studium *Hamlet's Mill* de Santillany i von Dechend, ale jest też wiele innych. Czyli mamy opatrzone obszernymi przypisami powtórzenie starego paradygmatu głoszącego, iż starożytni byli prymitywnymi i zabobonnymi ludźmi i że właśnie w taki sposób postępowali. Przedstawiciele tradycyjnej nauki uważają, że nie ma potrzeby zastanawiać się, czy ich wiedza nie jest pozostałością rzeczywistej, starszej nauki, nie rozumianej - lub rozumianej w sposób niedoskonały - przez kultury będące spadkobiercami nieporównanie bardziej zaawansowanej cywilizacji. Zatem według takiej standardowej interpretacji nie można wierzyć zapewnieniom samych starożytnych, którzy twierdzili, że byli spadkobiercami znacznie starszej i znacznie wyżej rozwiniętej kultury.

Lecz Budge podaje informację - niezmiernie intrygującą informację - że w grę musiało wchodzić coś więcej. Wspomina, że babiloński zodiak używany w całym Babilonie został "ustanowiony przez Marduka" po pokonaniu Tiamat i że jego znaki "były inne od starych, które zarzucił"<sup>448</sup>. Budge przedstawia nawet poprzedni zodiak używany przez Tiamat, Kingu i ich sojuszników przed wojną, która doprowadziła do jej zagłady<sup>449</sup>. Innymi słowy oprócz tego - co wiemy z *Enuma elisz* - że po wojnie i eksplozji planet Tiamat Marduk "wymierzył strukturę głębi", został również wprowadzony nowy zodiak i to właśnie on jest nowym "pomiarom struktury głębi".

Możemy więc pokusić się o pierwszą intuicyjną odpowiedź, pierwszą wskazówkę dotyczącą tego, czym właściwie były owe tajemnicze tablice przeznaczenia: na "tablicach" były zapisane lub utrwalone w inny sposób informacje "astrologiczne". Ponieważ jednak wiemy, że według astrologii położenie i ruchy gwiazd wywierały wpływ na życie emocje i świadomość, musimy dodać, że również tego rodzaju informacje były zawarte w tablicach przeznaczenia, czymkolwiek one były.

---

*Evil Eye, The Origin of the Amulet, The Pentagon, the Swastika, the Cross (Pagan and Christian) and the Properties of Stones, Rings, DMnation, Numbers, the Kabbalah, Ancient Astrology, etc*, Oxford University Press, 1930, s. 406.

<sup>448</sup> Ibidem, s. 408.

## 1. ASTROLOGICZNE ZWIĄZKI PEWNYCH KAMIENI Z CIAŁAMI NIEBIESKIMI

Ale według Budge'a na tym nie kończy się owa starożytna wiedza astrologiczna - i tutaj sprawa zaczyna się stawać naprawdę interesująca. Większość współczesnych ludzi ma kontakt z astrologią - jeśli w ogóle się z nią stykają - na stronie z "horoskopami" w lokalnej gazecie lub w broszurce ze znakami zodiaku sprzedawanej w supermarkecie. Z tego powodu większość ludzi uważa, że astrologia dotyczy wyłącznie wpływu gwiazd i planet na ludzkie życie. Starożytni jednak wiedzieli znacznie więcej. Jak pisze Budge:

Starożytni astrologowie wierzyli, że szlachetne i półszlachetne kamienie zawierają wpływy siedmiu astrologicznych gwiazd lub planet. Dlatego kojarzyli

- ze SŁOŃCEM kamienie koloru złota, na przykład bursztyn, hiacynt, topaz, chryzolit;
- z KSIĘŻYCEM kamienie białawe, na przykład diament, kryształ, opal, beryl, macię perłową;
- z MARSEM kamienie czerwone, na przykład rubin, hematyt, jaspis, krwawnik;
- z MERKURYM kamienie o barwach neutralnych, na przykład agat, karneol, chalcedon, sardonyks;
- z JOWISZEM kamienie niebieskie, na przykład ametyst, turkus, szafir, jaspis, błękitny diament;
- z WENUS kamienie zielone, na przykład szmaragd i niektóre odmiany szafirów;
- z SATURNEM kamienie czarne, na przykład dżet, onyks, obsydian, diament i czarny koral<sup>450</sup>.

Ale co oznacza to nowe dla nas skojarzenie krystalicznych kamieni z gwiazdami (Słońce) i planetami? A co ważniejsze, skąd się wzięło? Tego nikt nie wie na pewno, lecz z uwag Budge'a wynikają oczywiste wnioski: również to jest elementem starożytnej wiedzy astrologicznej, która wywodzi się z tradycji "setek tysięcy lat" obserwacji.

Okazuje się więc, że jest to część "nauki bogów". Przypomnijmy sobie powiązanie podobnych kamieni z wojną między Ninurtą i Anzu oraz drobiazgową inwentaryzację „kamieni” Anzu po zwycięstwie. Niektóre z tych kamieni zostały przeznaczone do zniszczenia, niektóre do innych zastosowań, zaś kilka - prawdopodobnie takie, których nie dało się zniszczyć ani zaadaptować do innych celów - po prostu ukryto w świątyniach, gdzie miały być wykorzystywane w rytuałach, i zapewne nikt więcej ich nie widział. Przypomnijmy sobie też skojarzenie "kamienia wygnania", "klejnotu" w koronie Lucyfera, który utracił on w momencie upadku. I, rzecz jasna, pamiętajmy o sprawie najbardziej oczywistej: cała kosmiczna wojna w obu swoich fazach: walka między Mardukiem

---

<sup>449</sup> Ibidem, s. 407-408.

<sup>450</sup> E.A.W. Budge, *Amulets and Super stitions*, op. cit., s. 423.

i Tiamat oraz późniejsze starcie Ninurty z Anzu, toczyła się o posiadanie i kontrolę nad kamieniami, "tablicami przeznaczenia".

Przypomnijmy teraz kolejną oczywistą rzecz: Ninurta dokonuje "inwentaryzacji kamieni" opisanej w *Eposie o Lugalbandzie* po pokonaniu Anzu, a ponieważ przyczyną wojny była kradzież "tablic przeznaczenia przez Anzu, możemy dojść do wniosku, że inwentaryzacja dokonana przez Ninurte była inwentaryzacją "kamieni", czyli części składających się na tablice przeznaczenia. Mamy więc kolejną wskazówkę, która pomoże nam ustalić, czym były tablice przeznaczenia i dlaczego dawały swojemu posiadaczowi tak straszliwą moc - jeśli nasza analiza przeprowadzona w dwóch poprzednich rozdziałach jest słuszna, moc wszechświata, gwiazd i planet, wręcz całej galaktyki (przypomnijmy sobie "kontekst galaktyczny" de Santillany i von Dechend). Warto też dodać, że de Santillana i von Dechend wspominają o bardzo dziwnym fakcie związanym z wojną pomiędzy Mardukiem i Tiamat: dwie spośród gwiazd konstelacji Skorpiona służyły mu jako broń<sup>451</sup>.

Jeśli teraz przypomnimy sobie związki różnych "kamieni" z poszczególnymi ciałami niebieskimi, co stanowi istotną część starożytnej wiedzy astrologicznej, to możemy dojść do wniosku, że "kamienie" mogły być wykorzystywane jako broń, kiedy były związane z konkretnymi ciałami niebieskimi jako "gwiazdna broń" Marduka. Do takiego wniosku prowadzi nas sam fakt inwentaryzacji kamieni przez Ninurte, która - jak ustaliliśmy - była inwentaryzacją odzyskanych komponentów tablic przeznaczenia, dających posiadaczowi "moc wszechświata".

## **2. Tablice przeznaczenia blokują Mowę Galaktyki**

Kradzież Enlilowi tablic przeznaczenia przez Anzu była powodem niezwyklej skargi, którą cytuję za wersją starobabilońską:

(Anzu) ukradł moc Enlila; rytuały zostały przerwane, Ojciec Enlil, ich doradca, był oszołomiony. Zbladł blask (?), zapanowała cisza (...)<sup>452</sup>

Zechariah Sitchin zauważył, że "w języku sumeryjskim imię Anzu znaczy »Ten, który wie«, oznacza kogoś biegłego w jakiejś dziedzinie wiedzy. Nazwanie złego bohatera tej opowieści Anzu - »Tym, który zna niebo« - sugeruje" zdaniem Sitchina zerwanie komunikacji między bogami na Ziemi i w innych częściach wszechświata<sup>453</sup>.

Sitchin twierdzi, że kradzież tablic przerwała komunikację między "portem kosmicznym", z którego rakiety regularnie kursowały między Ziemią, a "ojczystą planetą" bogów, Nibiru. Nie zamierzam tu wdawać się w rozważania na temat szczegółów "paleofizycznej" interpretacji Sitchina, lecz nie muszę chyba dodawać, że nie podzielam tego akurat aspektu scenariusza Sitchina, już choćby dlatego, że

<sup>451</sup> G. de Santillana, H. von Dechend, *Hamlet's Mill, op. cit., s. 294.*

<sup>452</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit., s. 222.*

<sup>453</sup> Z. Sitchin, *The Wars of Gods and Men, op. cit., s. 96.*

zwykle rakiety byłyby stanowczo zbyt wolną i nieskuteczną metodą przemieszczania się między światami.

Niemniej obserwacja ta jest intrygująca i ważna z dwóch istotnych powodów. Po pierwsze, to działania Anzu uczyniły go wojownikiem i buntownikiem, imię zaś nadaje mu cechy podobne do egipskiego boga mądrości Thota. Drugim ważnym aspektem komentarza Sitchina jest to, że kradzież tablic przeznaczenia zerwała komunikację między Ziemią a "gdzie indziej".

### **3. Jeszcze raz tablice Thota**

Przeprowadzona przez Ninurtę inwentaryzacja kamieni i tablice przeznaczenia rozpatrywane w takim "astromitologicznym" kontekście zaczynają brzmieć szczególnie znajomo, ponieważ sugerują, że inwentaryzacja była niczym innym jak litograficznym zadokumentowaniem ogromnego zbioru wiedzy obejmującego geometrię nieba, właściwości ciał niebieskich oraz wzajemne wpływy między nimi a pewnymi rodzajami kamieni. W pewnym sensie chodziło o zbiór informacji.

W tym kontekście wszystko to zaczyna się kojarzyć z tablicami innego słynnego bliskowschodniego boga mądrości Thota. Jeszcze raz przytoczę tutaj cytaty ze s. 58-62 mojej książki *The Giza Death Star Destroyed*, tym razem aby wskazać podobieństwa między Thotem a Ninurcią, a co ważniejsze, między Księgą Thota a tablicami przeznaczenia Ninurty.

#### **a. Rola Hermesa-Thota w stworzeniu ezoteryzmu**

"W *Secret Teachings of All Ages* Halla znajdziemy liczne wzmianki o zagadkowej postaci Hermesa-Thota i kluczowej roli odegranej przez niego po potopie w tworzeniu ezoteryzmu. Oprócz jego identyfikacji z Enochem i innymi postaciami z różnych tradycji,<sup>454</sup> postać Hermesa-Thota miała "pierwszoplanowe znaczenie dla masonów, ponieważ był on autorem masońskich rytuałów inicjacyjnych, które zostały zapożyczone z misteriów stworzonych przez Hermesa"<sup>455</sup>. Ten związek Hermesa-Thota z przedpotopową wiedzą i jej przetrwanie w tradycji masońskiej dodatkowo podkreśla identyfikacja Thota z Hiramem Abifem, postacią ogromnie ważną w rytuałach śmierci i zmartwychwstania pierwszych trzech masońskich stopni wtajemniczenia<sup>456</sup>. Tradycja przypisuje tę identyfikację tak zwanej Szmaragdowej Tablicy Thota, o której więcej powiemy za chwilę. Dla kwestii ciągłości tradycji ezoterycznej znacznie ważniejsze są liczne wzmianki o przetrwaniu wiedzy Hermesa-Thota w formie ksiąg lub inskrybowanych tablic. Według niektórych relacji "wtajemniczeni" zabrali z Biblioteki Aleksandryjskiej, zanim spłonęła, 42 tomy jego dzieł i dla bezpieczeństwa ukryli je na pustyni<sup>457</sup>.

Wracając do tematu Szmaragdowej Tablicy Thota, inny nurt tradycji ezoterycznej dotyczy tak

---

<sup>454</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>455</sup> Ibidem.

<sup>456</sup> Ibidem, s. 239.

<sup>457</sup> Ibidem, s. 96.

zwanej Świętej Księgi Thota, dzieła, o którym pisałem w dwóch poprzednich tomach trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy*<sup>458</sup>. Tradycja ezoteryczna głosi, że kiedy Hermes-Thot "wciąż jeszcze chodził po ziemi z ludźmi, powierzył swoim wybranym następcom świętą Księgę Thota. Dzieło to opisywało święte procesy, dzięki którym miała się dokonać regeneracja ludzkości, a także miało służyć jako klucz do jego wcześniejszych dzieł"<sup>459</sup>. Księga ta najprawdopodobniej stanowiła łącznik między kosmosem a człowiekiem, na co wskazywało prawo analogii:

Starożytni wierzyli, że teorię, iż człowiek został stworzony na podobieństwo Boga należy rozumieć dosłownie. Twierdzili, że wszechświat jest wielkim organizmem przypominającym ciało człowieka i każda faza i funkcja organizmu wszechświata miała swój odpowiednik w człowieku<sup>460</sup>. Najcenniejszym kluczem do mądrości, jaki kapłani przekazywali nowym adeptom, było coś, co nazywali prawem analogii<sup>461</sup>.

Tutaj przerwę na chwilę cytując z *The Giza Death Star Destroyed*, aby wspomnieć, że jednym z aspektów starożytnych wierzeń była idea istnienia "subtelnych wpływów" i zależności między wszechświatem a istotami ludzkimi - wariant wątku astrologicznego. Wróćmy teraz do cytatu z mojej książki:

"Ta zasada (analogii) stanowiła podstawę mojej interpretacji starożytnych hermetycznych i wedyjskich tekstów przedstawionej w *Gwieździe śmierci z Gizy*<sup>462</sup> i (...) była główną metodą w pracach rewizjonisty-egiptologa i uczonego R.A. Schwallera de Lubicz.

W każdym razie niewiele wiadomo o owej Księdze Thota, poza tym, że jej »stronice« były pokryte hieroglifami i innymi symbolami, które podobno dawały jej posiadaczom »nieograniczoną władzę nad duchami powietrza i podziemnymi bóstwami«<sup>463</sup>.

Znaczy to, że według tradycji ezoterycznej Księga Thota była księgą magiczną. Nie można wykluczyć, iż była to księga naukowa, jeśli przyjmiemy, że »duchy powietrza i podziemne bóstwa« oznaczają zasady niebieskiej i ziemskiej fizyki i mechaniki".

Jeszcze raz przerwę cytowanie, aby zauważyć, że tajemnicza "księga magii" Thota dawała posiadaczowi ogromną moc, podobnie jak mezopotamskie tablice przeznaczenia. A teraz wróćmy do cytatu:

"Ale Księga Thota ma też inne znaczenie:

---

<sup>458</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star*, op. cit., s. 270-271.

<sup>459</sup> M.P. Hall, *The Secret Teachings of All Ages*, New York 2003, s. 96.

<sup>460</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit.

<sup>461</sup> Ibidem, s. 160. Warto przypomnieć, że ten związek między człowiekiem a kosmologią był głównym elementem tekstów analizowanych w *Gwieździe śmierci z Gizy* (s. 46-107) i że wskazuje on, iż paleofizyka, którą znała paleostarożytna bardzo wysoko rozwinięta cywilizacja, zawierała w swym rozumieniu mechaniki fizycznej jakąś wersję zasady antropologicznej współczesnej fizyki.

<sup>462</sup> J.P. Farrell, *Gwiazda śmierci z Gizy*, op. cit., s. 46-107.

<sup>463</sup> M.P. Hall, *The Secret Teachings of All Ages*, op. cit., s. 86.



Według legendy Księga Thota była przechowywana w złotej skrzynce w wewnętrznym sanktuarium świątyni. Istniał tylko jeden klucz do niej, który był w posiadaniu Mistrza Tajemnic - najwyższego adepta misteriów Hermesa. Tylko on wiedział, co zostało zapisane w sekretnej księdze. Księga Thota zaginęła dla starożytnego świata, kiedy misteria uległy degeneracji, lecz wierni adepci zabrali ją w świętej skrzyni do innego kraju. Księga istnieje do dzisiaj i wciąż prowadzi współczesnych adeptów ku Nieśmiertelnym. Obecnie nie można podać światu żadnych innych informacji na jej temat, lecz apostolska sukcesja od pierwszego hierofanta wtajemniczonego przez samego Hermesa do dziś nie została przerwana, a ci, którzy są szczególnie predysponowani do służenia Nieśmiertelnym, mogą odnaleźć ów bezcenny dokument, jeśli będą go pilnie i z przekonaniem poszukiwać<sup>464</sup>.

Wprawdzie Hall nie podaje źródła tych informacji, lecz dla naszych rozważań jest niezmiernie istotne to, że owa księga zaginionej wiedzy jest kluczowym elementem wiary w ciągłość tradycji ezoterycznej od czasów potopu...

Trzeba przypomnieć, że według niektórych tradycji księga ta była zapisana na szafirze. Podobne legendy w judaizmie głoszą, że pierwsze tablice Prawa, które otrzymał Mojżesz, również były zapisane na szafirze. W niektórych przypadkach Księga Thota spoczywała w "arce" przypominającej skrzynię. W *Zoharze* czytamy, że Bóg pierwotnie stworzył tablice Prawa z "boskiego szafiru, *Schethiya*, które Najwyższy, wyjąwszy ze swego własnego tronu, cisnął w Otchłań, aby stały się fundamentem i generatorem światów"<sup>465</sup>. Przywodzi to na myśl skojarzenie szafiru z zagadkowymi właściwościami grawitacji opisanymi w *Gwieździe śmierci z Gizy*, gdyż struktura tego kryształu podobno może wykrywać nawet bardzo nieznaczne fluktuacje grawitacji<sup>466</sup>.

Ale w tradycji ezoterycznej szafir ma jeszcze inne konotacje, które okażą się bardzo ważne w tych rozważaniach. Chodzi o kamień wygnania, *Lapis Exilis*, "klejnot koronny archanioła Lucyfera"<sup>467</sup>. Ta wersja legendy głosi, że archanioł Michał strącił z korony Lucyfera klejnot, który spadł w Otchłań.

Dalej przedstawiłem długi ciąg zależności, z których dwie zaznaczę, gdyż tutaj będą nas szczególnie interesować:

- Przypuszczalna identyfikacja Sfinksa z Panem Nergalem, babilońskim bogiem Marsa, ognia i wojny.
- Związek Gizy, a zwłaszcza Wielkiej Piramidy, z Hermesem-Thotem.
- *Związek Thota z tablicą lub księgą zapisaną na szmaragdzie lub szafirze, zawierającą zaginioną wiedzę o mechanice fizycznej.*
- Związek Lucyfera z podobnymi kryształami.
- Związek Lucyfera i Nergala z wojnami i rebelią.<sup>468</sup>

---

<sup>464</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>465</sup> Ibidem, s. 306.

<sup>466</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star*, op. cit., s. 267-268.

<sup>467</sup> M.P. Hall, *The Secret Teachings of AU Ages*, op. cit., s. 308.

<sup>468</sup> W tym kontekście warto wspomnieć, że według Halla w niektórych wersjach tradycji ezoterycznej sam Układ Słoneczny stał się "królestwem Lucyfera" po jego upadku i wygnaniu z nieba (M.P. Hall, *The Secret Teachings of AU Ages*, op. cit., s. 473).

– Międzyplanetarna wojna między Tiamat i Mardukiem spowodowana przez to, że Tiamat posiadała lub ukradła tablicę lub kamień/kamienie przeznaczenia.

– Brakujące urządzenie rezonatorowe w Wielkiej Galerii Wielkiej Piramidy, które - według przedstawionej przez Sitchina rekonstrukcji babilońskiego *Eposu o Lugalbandzie* - miało charakter krystaliczny.

*Skojarzenie owej zaginionej krystalicznej Księgi Thota z ideą ciągłości tradycji ezoterycznej.*

Wszystko to wydaje się potwierdzać przekonanie, szczególnie popularne wśród masonów i w innych współczesnych tajnych stowarzyszeniach, że ezoteryczne tradycje zawierają tajemną wiedzę i przynajmniej jeden element zaginionej paleostarożytnej, bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji uniemożliwił ewentualne wskrzeszenie tej wiedzy i odzyskanie związanych z nią technologii.

Tablice Thota są kojarzone z jeszcze jedną sprawą, a mianowicie z alchemią<sup>469</sup>. Alchemia to naturalnie "nauka" o transmutacji "pierwiastków podstawowych" w "złoto". Z perspektywy paleofizycznej, jaką przyjęliśmy tutaj, również to można rozumieć jako pozostałość rzeczywistej zaginionej nauki obejmującej fizykę "hydrodynamicznego" transmutacyjnego eteru, czyli substratu fizycznego<sup>470</sup>.

Podsumowując to, czego dowiedzieliśmy się do tej pory, mamy następujący, niezmiernie sugestywny katalog właściwości tablic przeznaczenia:

#### Wskazówka numer 1

Tablice przeznaczenia były kamieniami lub obiektami z materiału przypominającego kamień; każdą z nich kojarzono z jakimś ciałem niebieskim i z subtelnym wpływem tych ciał na ich posiadaczy.

Możemy to nazwać "skojarzeniem kamień ~ ciało niebieskie". Istnienia takiego skojarzenia dowodzi: (1) dokonana przez Ninurtę inwentaryzacja kamieni z tablic przeznaczenia po odebraniu ich Anzu na zakończenie wojny oraz (2) mające długą tradycję kojarzenie kamieni z ciałami niebieskimi w starożytnej astrologii. Możemy zatem przypuszczać, że podstawa tych skojarzeń była czysto naukowa i "paleofizyczna", lecz w czasach klasycznych cywilizacji Mezopotamii wiedza ta była już zdegenerowana i zredukowana do planetarnej magii sympatycznej oraz astrologii.

"Skojarzenie kamień ~ ciało niebieskie" ma również związek z astrologiczną doktryną głoszącą, że ciała niebieskie wywierają subtelny wpływ na życie człowieka i że cała starożytna praktyka magii sympatycznej, z jej amuletami i talizmanami, świadczy o wzajemnym oddziaływaniu, z wpływami działającymi również w przeciwnym kierunku.

#### Wskazówka numer 2

Tablice przeznaczenia zawierały także informacje o samym fizycznym ośrodku, czyli substracie,

---

<sup>469</sup> Ibidem, s. 496.

oraz o sposobach manipulowania nim, być może w powiązaniu ze "skojarzeniem kamień = ciało niebieskie" omówionym wyżej przy wskazówce numer 1. Tablice dawały swoim posiadaczom moc wszechświata.

Zarówno z Księgą Magii Thota, jak i jego słynną Szmaragdową Tablicą oraz mezopotamskimi tablicami przeznaczenia, kojarzono ideę, iż dają one swoim posiadaczom "moc wszechświata". Oznacza to, że dając im moc wszechświata, dają władzę nad wszechświatem. W przypadku Tablic Thota widzieliśmy, że ich silne asocjacje alchemiczne można interpretować jako pozostałość po dawno zapomnianej nauce o mocy transmutacyjnego eteru, czyli fizycznego ośrodka, samego substratu. Tablice są więc swego rodzaju materialną wersją Kronik Akaszy z tradycji ezoterycznej, ponieważ, jak się wydaje, wyjaśniały, jak zastosować zawarte w nich informacje na polu owego ośrodka, czyli substratu.

Możemy to nazwać skojarzeniem "transmutacyjny ośrodek = Kroniki Akaszy ~ moc wszechświata".

#### Wskazówka numer 3

Według Sitchina tablice przeznaczenia były związane z jakimś rodzajem międzyplanetarnej i międzygwiazdnej komunikacji.

Dlatego ich kradzież przez Anzu nie tylko dała mu straszliwą moc, ale również utrudniła komunikację jego przeciwnikom. Można to nazwać "skojarzeniem komunikacyjnym".

#### Wskazówka numer 4

Wydaje się, że tablice przeznaczenia były "aktywne" tylko w fizycznej bliskości ich posiadaczy.

Ten punkt ma związek z alchemicznymi konotacjami Tablic Thota i z ogólną starożytną doktryną, iż wszechświat był czymś w rodzaju "makanthropos", większym odpowiednikiem człowieka. Tak więc istniały subtelne wpływy między bogami, ludzkością, a nawet poszczególnymi osobami i ciałami niebieskimi we wszechświecie.

Można to wywnioskować również z dziwnego stwierdzenia w *Micie o Anzu*, iż "Ninurta odzyskał boską tablicę przeznaczenia dla siebie"<sup>471</sup>. Tablice mogły więc rzeczywiście zawierać autentyczną wiedzę leżącą u podstaw koncepcji "makanthropos"<sup>472</sup>, a także wiary we wpływ ciał niebieskich w astrologii.

Tę najbardziej zagadkową i tajemniczą właściwość tablic przeznaczenia będziemy nazywać skojarzeniem subtelnych wpływów.

Tabela podsumowuje to, co wiemy na ich temat z kontekstu mitologicznego i jakie istnieją dowody

---

<sup>470</sup> Jak zobaczymy nieco dalej w tej książce, jest to teza głoszona przez fizyka Paula LaViolette'a.

<sup>471</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia, op. cit.*, s. 218.

<sup>472</sup> Choć wielu naukowców nie akceptuje najnowszych studiów w dziedzinie fizyki dotyczących zasady antropologicznej, równie wielu je akceptuje; ta właśnie zasada, w jakiejś formie, może stanowić wskazówkę co do tego, jakiego rodzaju wiedza leżała u podstaw koncepcji "makanthropos".

na poparcie każdego z punktów:

Tabela skojarzeń tablic przeznaczenia

<i>Skojarzenie</i>	<i>Potwierdzający mitologiczny zespół konceptualny</i>
Skojarzenie kamień = ciało niebieskie	1. Skojarzenie szlachetnych i półszlachetnych kamieni z ciałami niebieskimi w wiedzy astrologicznej 2. Związek inwentaryzacji kamieni dokonanej przez Ninurtę z tablicami przeznaczenia
Skojarzenie transmutacyjne ośrodek ~ Kroniki Akaszy = moc wszechświata	1. Księga Thota 2. Szmaragdowa Tablica Thota 3. Zawarte w licznych mezopotamskich tekstach wzmianki o tym, że tablice zawierały informacje, "Prawa" lub "Me" dające władzę nad wszechświatem
Skojarzenie komunikacyjne	1. Teoria Sitchina, iż kradzież tablic przeszkodziła lub utrudniła Enlilowi i jego sojusznikom komunikowanie się z "innymi miejscami"
Skojarzenie subtelnych wpływów	1. Ogólny mitologiczny kontekst wszechświata jako "makanthropos", 2. Wzmianki w niektórych tekstach, z których wynika, iż tablice były aktywne tylko w fizycznej bliskości z lub w bezpośrednim kontakcie z ich posiadaczami, jak w przypadku Ninurty, który zdobył je "dla siebie".

Tabela pokazuje także, dlaczego tak wielu interpretatorów - wyczuwających, że tablice przeznaczenia mają jakieś związki z paleofizyką i technologią - przedstawiało tak liczne i różne wyjaśnienia; dostrzegając tylko jedno czy dwa skojarzenia, nie można znaleźć pełnej odpowiedzi. Tylko pełny kontekst obejmujący wszystkie cztery "wskazówki", czyli "skojarzenia", pozwala uzyskać pełniejszą odpowiedź.

### **C. POTENCJAŁ KWANTOWY, CZYLI PODSTAWY CZTERECH SKOJARZEŃ TABLIC PRZEZNACZENIA W FIZYCE SKALARNEJ**

Uważny czytelnik dostrzegł zapewne, że każde z czterech skojarzeń, czyli wskazówek dotyczących identyfikacji tablic przeznaczenia, ma dokładny odpowiednik w różnych teoriach i zjawiskach fizycznych omówionych w części pierwszej. Dlatego teraz prześledzimy każde z tych skojarzeń w kontekście fizycznym, dzięki czemu na koniec będziemy mogli stworzyć kompletną hipotetyczną konstrukcję odpowiadającą zamieszczonej powyżej tabeli.

1. Fizyka skojarzenia "kamień = ciało niebieskie": Gwiazdy jako galaktyczne URZĄDZENIA KOMUNIKACYJNE WEDŁUG PAULA LaVIOLETTE'A

Nawet ryzykując, że będę się powtarzał, chciałbym teraz przytoczyć dosłownie z rozdziału 5 tej książki, co Paul LaViolette pisał o tym, że pulsary mogły być lub były wykorzystywane w ogromnym

galaktycznym systemie międzygwiazdnej komunikacji, którego środkiem układu odniesienia był nasz Układ Słoneczny. Jak pamiętamy, mnóstwo obserwacji LaViolette'a okaże się "niezmiernie istotne dla znalezienia odpowiedzi na jedno z najważniejszych pytań związanych z mitologią rozpatrywaną z paleofizycznego punktu widzenia", a pytanie, na które odpowiedzi szukamy, brzmi: "Czym dokładnie były tablice przeznaczenia?". LaViolette pisał:

Optyczna koniugacja fazowa jest najbardziej znana przez jej zastosowanie w broni laserowej służącej do niszczenia pocisków przeciwnika. W takim zastosowaniu wiązka lasera jest kierowana na odległy poruszający się pocisk, a promienie światła odbite od celu trafiają w koniugator fazowy - komorę zawierającą medium o nieliniowych właściwościach optycznych. W takim nieliniowym ośrodku rozproszone promienie wchodzi w interakcję z dwiema przeciwstawnymi wiązkami lasera o podobnych długościach fal i tworzą podobny do hologramu elektrostatyczny wzór załamujący światło, zwany "kratą". Kiedy taki wzór już powstanie, system jest ustawiony na cel. Potężna wiązka lasera jest kierowana w ów holograficzny wzór, po czym koherentne światło lasera odbija się (od kraty) w taki sposób, że powstaje silna wychodząca wiązka laserowa przemieszczająca się po tej samej drodze, którą przebyły promienie odbite od pocisku. W rezultacie wychodząca wiązka laserowa trafia dokładnie w pocisk będący celem<sup>473</sup>.

W rozdziale 5 tej książki skomentowałem to następująco:

Pamiętając, że plazma jest takim właśnie "nieliniowym ośrodkiem", możemy zrozumieć, na czym polega optyczna koniugacja fazowa i dlaczego była stosowana w programie Wojen Gwiazdnych, zarówno współczesnym, jak i starożytnym<sup>474</sup>.

Koniugację fazową najłatwiej zrozumieć, rozkładając jej komponenty na etapy:

1. Koherentna wiązka energii elektromagnetycznej jest kierowana na cel i odbijana z powrotem do transmitera.
2. Powracająca wiązka zostaje następnie rozszczepiona w nieliniowym ośrodku i wchodzi z nim w interferencję, co tworzy "kratę" czy też, jak to nazwał podpułkownik Tom Bearden, "wzorzec" akcji. Taki wzór interferencyjny powstaje, ponieważ atmosfera zniekształciła powracającą, czyli odbitą, wiązkę, przez co ma ona częstotliwość nieco inną niż fala wychodząca.

Tutaj potrzebny jest pewien ważny komentarz. Próżnia jest ośrodkiem zarówno rozprzestrzeniającym, jak i zniekształcającym fale, gdyż - jak dowiodła rotacyjna wersja Michelsona-Morleya eksperymentu francuskiego fizyka Georges'a Sagnaca - rozszczepiona wiązka światła skierowana w przeciwne strony w wirującym systemie, a następnie poddana interferencji tworzy dokładnie taką samą "kratę", czyli wzór interferencyjny, pokazując lokalny efekt "eteru". Ale jaki byłby najlepszy sposób zobaczenia kraty interferencyjnej dla celu oddalonego o miliony kilometrów, gdzie fale elektromagnetyczne musiałyby się rozchodzić w próżni? Przypomnijmy sobie wirujące plazmy, czyli plazmoidy, z rozdziału 2 tej książki i będziemy mieli gotową odpowiedź: idealnym

---

<sup>473</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galaxy*, *op. cit.*, s. 132.

<sup>474</sup> A także nazistowskim, gdyż w książce *The SS Brotherhood of Bell* opisałem prowadzone przez Niemców w czasie ostatniej wojny eksperymenty z nieliniowym materiałem pochłaniającym fale radarowe. Główna różnica między eksperymentami niemieckimi a współczesnymi polega na tym, że niemieckie radary nie były koherentne.

nieliniowym ośrodkiem służącym do tworzenia kraty powstającej z odbitej wiązki w zniekształcającej fale przestrzeni kosmicznej byłaby szybko wirująca plazma. Warto też zwrócić uwagę na kolejny wniosek, jaki stąd wypływa, gdyż oznacza to, że gwiazdy są naturalnymi zwierciadłami koniugacji fazowej dla przestrzeni w obrębie systemów gwiazdnych. Mając koncepcję koniugacji fazowej i wirującą plazmę służącą jako nieliniarne środowisko, w którym powstaje interferencyjna "krata", mamy do dyspozycji dwa elementy niezbędne do zbudowania skalarnej broni, o jakiej pisze LaViolette.

3. Gdy w końcu powstanie wzór interferencyjny, broń emituje uderzenie energii przez "holograficzną" kratę, która następnie odwraca efekt ośrodka zniekształcającego, dzięki czemu wiązka dociera do celu idealnie koherentna i w doskonałym rezonansie z celem, ponieważ "krata" jest dopasowana do jednego i tylko jednego celu.

Wróćmy teraz do LaViolette'a, który proponuje udoskonaloną wersję koniugacji fazowej, wykorzystującej nie koherentną energię elektromagnetyczną, lecz częstotliwości radiowe i mikrofalowe:

W rezultacie byłoby możliwe fazowe skoniugowanie mikrofal technikami podobnymi do opisanych w eksperymentach z optyczną koniugacją fazową. Wydaje się jednak, że badania takie są wciąż bardzo podzielone. Opublikowano wprawdzie wiele artykułów na temat optycznej koniugacji fazowej, lecz nie ma praktycznie żadnej literatury dotyczącej zastosowania koniugacji fazowej do częstotliwości mikrofalowych<sup>475</sup>.

A jeśli LaViolette proponuje mikrofalową koniugację fazową jako swego rodzaju udoskonalony model optycznej koniugacji fazowej, to nietrudno przewidzieć, że następnym etapem byłaby koniugacja fazowa promieni rentgenowskich i promieni gamma.

W tym miejscu, jeśli udało mi się odświeżyć pamięć czytelników opisem "pulsarowego systemu komunikacji" LaViolette'a i jego międzygwiazdowego, śmiertelnośnego potencjału, warto też przypomnieć, że gwiazdy tworzyły jeden z systemów broni w arsenale Marduka, co zauważyli de Santillana i von Dechend.

Przypomnijmy też, jeszcze raz ryzykując, że będziemy się powtarzać, z jakich elementów składał się ów wielki międzygwiazdny system komunikacyjny i militarny:

Załóżmy, że zespół kondensatorów wysokonapięciowych zostaje gwałtownie rozładowany i na krótki moment powstaje potężny łuk jonizujący powietrze, czyli regularnie ukształtowany plazmoid. I załóżmy, że wiązka koherentnego promieniowania mikrofalowego z masera zostaje wycelowana w ów plazmoid. Wiazka byłaby wysłana przez koniugator fazowy podobny do tego, który został przedstawiony na ilustracji. .. Urządzenie to rozszczepia pierwotną wiązkę masera na dwie części, wiązkę sondującą i wiązkę pompującą. Wiazka sondująca zostaje skierowana na cel, a część rozproszonych odbitych od plazmy promieni wraca z powrotem do koniugatora fazowego, wpadając do jego komory mieszającej. Komora mieszająca jest wypełniona ośrodkiem o silnych nieliniowych właściwościach elektromagnetycznych. Wiazka pompująca powstała z rozszczepienia wiązki masera jest kierowana do sąsiedniej komory mieszającej, gdzie przechodzi przez nieliniowy ośrodek mieszający, odbija się od ścianki na

---

<sup>475</sup> P. LaViolette, *The Talk of the Galaxy*, *op. cit.*, s. 132.

końcu, ponownie przechodzi przez ośrodek mieszający i wpada do komory generatora masera.

Rozproszone mikrofałe, które odbijają się od plazmoidu i wpadają do ośrodka mieszającego, wchodzi w silną interakcję z dwiema wiązkami pompującymi, tworząc elektrostacyjną "kratę". Ten holograficzny wzór zawiera informacje o kierunkach i fazach wszystkich rozproszonych wiązek mikrofał z masera, które wpadły do mieszacza. Rozchodzące się w przeciwnym kierunku wiązki pompujące odbijają się następnie od tego wzoru, tworząc wychodzącą wiązkę mikrofał, wracającą po dokładnie tej samej drodze, którą wpadły wpadające rozproszone fale (...) a zakłócenia wywołane przez rozproszenie fal zostałyby automatycznie skorygowane. (...) "Krata", która powoduje to odwrócone w czasie odbicie, nazywa się zwierciadłem koniugującym fazowo, zaś urządzenie mieszające, które pozwala, by doszło do tego zjawiska, nosi nazwę mieszacza czterech fal.

(...) Ta droga po zamkniętej pętli, od generatora fal do plazmoidu i z powrotem do generatora fal, powoduje, że system działa jak rezonator koniugujący fazowo oraz selekcjonuje i wzmacnia tylko te mikrofałe, które wpadają do komory mieszającej. W efekcie większa część mocy mikrofał emitowanych z masera ostatecznie trafia do wiązki, która rozciąga się między generatorem fal masera, celem-plazmoidem a komorą mieszającą. Energia uwięziona w takiej wiązce będzie stopniowo narastać aż do osiągnięcia bardzo wysokiej wartości<sup>476</sup>.

Tak więc widzimy, z czego mógł się składać jeden z elementów tego, czym były tablice przeznaczenia; stanowiły katalog "krat", czyli wzorców interferencyjnych różnych ciał niebieskich przewidzianych dla technologicznie bardzo wysoko rozwiniętego zwierciadła koniugacyjnego. Jak pisałem w rozdziale 2, według Beardena istniały dwa wzorce działania takich zwierciadeł.

## 2. Skojarzenie transmutacyjne ośrodek = Kroniki Akaszy = moc wszechświata: skalarna wersja IV Beardena komunikatorów galaktycznych Laviolette'a i Pole Akaszy Laszlo

Jak pamiętamy, rozważania LaViolette'a dotyczyły wyłącznie standardowej elektromagnetycznej koniugacji fazowej, mimo że on sam postulował mikrofałową wersję II zwykłej optycznej koniugacji fazowej (wersja I)<sup>477</sup>. Jak zauważyłem w rozdziale 5, w ten sposób otwiera się przed nami możliwość

---

<sup>476</sup> Ibidem, s. 132-134.

<sup>477</sup> T. Bearden dokonał następujących, bardzo niepokojących spostrzeżeń, które tworzą tło historyczne dla mikrofałowej wersji II tej technologii według LaViolette'a: "Trzeba sobie też zdać sprawę, że Sowieci odkryli odwrócone w czasie fale elektromagnetyczne tuż po II wojnie światowej. Pod koniec lat 60. i na początku 70. XX wieku zachodni naukowcy ku swemu zaskoczeniu znaleźli wzmianki o odwróconych w czasie falach elektromagnetycznych w ogólnie dostępnej sowieckiej literaturze na temat optyki nieliniowej. W 1972 roku dwaj sowieccy naukowcy mówili amerykańskiemu naukowcom w Lawrence Livermore National Laboratory o nieliniowych skoniugowanych fazowo falach optycznych. Pod koniec II wojny światowej Sowieci odkryli efekty mieszania i pompowania czterech fal przez zwierciadło koniugacyjne w eksperymentach niemieckiej ekipy radarowej z wielowiązkową iluminacją materiału pochłaniającego fale radarowe (RAM). Mówiąc dokładnie, w czasie wielowiązkowej iluminacji materiałów RAM uzyskuje się efekty mieszania i wzmacniania czterofalowej repliki skoniugowanej fazowo. Replika skoniugowana fazowo to naturalnie odwrócona w czasie fala elektromagnetyczna. Ponadto w mieszaniu czterofalowym taka odwrócona w czasie fala elektromagnetyczna może być wzmacniana. Takie anormalne, wzmocnione, odwrócone w czasie fale radarowe były uzyskiwane w czasie eksperymentów prowadzonych przez ekipę radarową. Sowieci pod koniec wojny przechwycili całą niemiecką ekipę, materiały RAM, wyniki iluminacji wielowiązkowej i tak dalej. Analizując te anomalie, Sowieci i ich niemieccy protegowani odkryli odwrócone w czasie fale elektromagnetyczne, repliki skoniugowane fazowo, fazowe zwierciadła koniugacyjne i efekty mieszania wielofalowego. Wszystko to odkryli w falach radarowych - mikrofałach - a nie w falach optycznych". (T. Bearden, *Gravitobiology*, Tesla BookCo, 1991, s. 26-27). Jak jednak zauważyłem w książce *The SS Brotherhood o/Bell*, jestem przekonany, że Bearden niesłusznie przypisuje to odkrycie Sowietom. Uważam, że Niemcy poszukiwali tych

stworzenia wersji III elektromagnetycznej koniugacji fazowej opartej na promieniach X, a nawet na jeszcze bardziej zabójczych promieniach gamma. Oczywiście wiązałoby się to z mnóstwem problemów natury inżynierskiej. W książce *The SS Brotherhood of Bell* przedstawiłem jeden z problemów, przed jakimi stanęli naukowcy zaangażowani w tak zwany - w kontekście tej książki niezwykle trafnie - program Wojen Gwiezdnych Pentagonu; chodziło o to, jak doprowadzić do kohezji promieni gamma w sposób podobny do wiązki optycznego lasera. Problem polegał na tym, jak zbudować "przestrzeń lasującą" dla lasera na promienie gamma, czyli graser, ponieważ aż do odkrycia właściwości efektu Mossbauera nie udawało się tego osiągnąć w żaden ze znanych sposobów. Efekt Mossbauera polega na tym, że źródło promieniowania radioaktywnego i gamma, takie jak kobalt, w określonych warunkach nacisku i rezonansu akustycznego, może być pobudzone tak, by emitowało wiązki koherentnych promieni gamma<sup>478</sup>.

Z podobnym problemem wiązałaby się budowa rozszczepiacza wiązki dla zwierciadła koniugacyjnego opartego na promieniach gamma, ponieważ do dziś nie jest znana żadna metoda rozszczepiania wiązki graser, a tym bardziej mieszania jej tak, by utworzyła "kratę", przez którą można by przepompować główną wiązkę graser.

Ale jeszcze raz przypomnijmy, czym jest fizyka skalarna Beardena - a jak pamiętamy z rozdziału 5, Paul LaViolette doskonale zdaje sobie sprawę z potencjału prac Beardena - i wtedy będziemy mogli sobie wyobrazić wersję IV fazowego zwierciadła koniugacyjnego, opartą na tworzeniu krat interferowanych fal podłużnych w samym medium. Ta wersja, podobnie jak wszystkie inne opisane wcześniej, odpowiednio skonfigurowane wersje fazowego zwierciadła koniugacyjnego, mogłyby oddziaływać na ogromne odległości, nie podlegając restrykcjom "względnościowego ograniczenia prędkości" do prędkości światła.

W takim kontekście tablice z zawartym w nich katalogiem wzorów interferencyjnych fal podłużnych w medium byłyby rzeczywiście obiektem dającym władzę nad wszechświatem. Taki katalog, przy wykorzystaniu ośrodka jako rodzaju "pola Akaszy", które - według filozofa i naukowca Ervina Laszlo - przenosi informacje "przez nałożone próżniowe wzorce interferencji fal, które są odpowiednikiem hologramów"<sup>479</sup>, dawałyby niemal boską władzę, umożliwiając komunikację na ogromne odległości, i iście boską siłę destrukcji. Trzeba też zauważyć, że oba te zastosowania odnoszą się do jednej i tej samej technologii.

---

efektów, znaleźli je i w pełni zdawali sobie sprawę z ich fizycznych implikacji. Bearden przypisuje Sowietom wynalezienie całego słownika fizyki skalarnej, ja jednak jestem przekonany, że wszystkie te koncepcje i terminy zostały stworzone w czasie wojny przez nazistów dla wyjaśnienia anormalnych efektów, jakie obserwowali, w kategoriach możliwych do zaakceptowania z ideologicznego punktu widzenia przez okultystycznie i antyrelatywistycznie nastawionych SS-manów nadzorujących takie badania w nazistowskich Niemczech (patrz J.P. Farrell, *The SS Brotherhood of Bell*, *op. cit.*, s. 225-229). Na koniec wreszcie jestem przekonany, że efekty samego "Dzwonu" obejmowały również fale skątne i wzorce interferencyjne, o jakich tutaj mowa. Fakt, iż koncepcje fizyczne, nad którymi pracowali naziści, tak dokładnie odpowiadają koncepcjom omawianym w tym rozdziale, powinien dać wiele do myślenia.

<sup>478</sup> J.P. Farrell *The SS Brotherhood of Bell*, *op. cit.*, s. 242-248.

<sup>479</sup> E. Laszlo, *Science and the Akashic Field*, Rochester 2004, s. 107.



W kontekście oddziaływania na ogromne odległości przez nielocalne zjawiska w ośrodku wzmianka Laszlo o hologramach rzuca nowe światło na technikę, jaka mogłaby być użyta w takiej wersji IV fazowego zwierciadła koniugacyjnego. Technika ta jest dobrze znana i sprawdzona empirycznie w laboratoriach:

Pierwsze dwa atomy (jony), oznaczone A i B, zostają "uwięzione", tworząc konkretne połączenie (...) Wtedy przygotowuje się trzeci atom, oznaczony P, przez zakodowanie w nim koherentnie nałożonego stanu kwantowego, który ma być teleportowany. Wtedy A, jeden z uwięzionych jonów, mierzy się wraz ze spreparowanym atomem P. W tym momencie wewnętrzny stan kwantowy B ulega zmianie: przyjmuje on dokładnie ten sam stan, jaki był zakodowany w P! (...) Kiedy A i P są mierzone razem, istniejące wcześniej nielocalne połączenie między A i B tworzy nielocalny transfer stanu z P do B<sup>480</sup>.

Powiększając to zjawisko do skali wszechświata, oznacza to, że "próżnia kwantowa generuje pole holograficzne, które jest zakodowane w pamięci wszechświata"<sup>481</sup>.

Obecnie wiemy już, że takie nielocalne zmiany stanów kwantowych można znacznie zwiększyć do całych wzorców interferencyjnych fal skrętnych:

Szczególnie obiecująca jest teoria sformułowana przez rosyjskich fizyków G.L. Szipowa, A.E. Akimowa i ich współpracowników, dalej rozwinięta przez naukowców w Ameryce i Europie. Ich teoria "fal skrętnych" pokazuje, jak próżnia może łączyć zdarzenia fizyczne w czasoprzestrzeni. Według rosyjskich fizyków fale skrętne łączą wszechświat z prędkością rzędu  $10^9$  c - miliard razy większą od prędkości światła! Łączące fale skrętne<sup>482</sup> mogą obejmować nie tylko znane formy energii, ale również informacje. Powszechnie wiadomo, że cząstki mające kwantową właściwość zwaną spinem mogą też mieć efekt magnetyczny: mogą mieć specyficzny pęd magnetyczny. Impuls magnetyczny jest rejestrowany w próżni w postaci maleńkich wirów (...). Jak dowodził węgierski teoretyk Laszlo Gazdag, owe maleńkie wiry przenoszą informację podobnie jak impulsy magnetyczne na dysku komputerowym. Informacja przenoszona przez dany wir odpowiada pędowi magnetycznemu cząstki, która go wytworzyła: jest to informacja o stanie tej cząstki. Te maleńkie wirujące struktury przemieszczają się w próżni i oddziałują na siebie wzajemnie. Kiedy spotkają się dwie lub więcej fale skrętne, tworzą wzór interferencyjny, który łączy porcje informacji na cząstkach, które je wytworzyły. Taki wzór interferencyjny przenosi informacje o całej grupie cząstek (...).

Nie ma żadnego znanego ograniczenia informacji, jakie mogą zawierać i przetransmitować fale skrętne w próżni. W największej skali mogą przetransmitować informacje o stanie całego wszechświata. Cząstki w całym wszechświecie są połączone przez próżnię, podobnie jak różne obiekty są ze sobą połączone na morzu przez to, że wytwarzają i przyjmują fale<sup>483</sup>.

Ośrodek może więc przetransmitować informacje o wszechświecie. Warto tu jeszcze raz przytoczyć obszerny cytat z Laszlo, gdyż jego spostrzeżenia mają bezpośrednie przełożenie na skojarzenie "transmutacyjny ośrodek ~ Kroniki Akaszy = moc wszechświata":

Wprawdzie wiele jeszcze pozostało do odkrycia odnośnie do próżni kwantowej, lecz już teraz jest jasne, że jest to supergęsty ośrodek kosmiczny. Przenosi światło i wszystkie siły natury. Mogą się w nim rozchodzić fale nacisku (...).

---

<sup>480</sup> Ibidem, s. 80-81.

<sup>481</sup> Ibidem, s. 55.

<sup>482</sup> Zwane również "chwytającymi".

<sup>483</sup> Ibidem, s. 51-52.

Odkrycia tego dokonał niemiecki fizyk matematyczny Hartmut Mueller<sup>484</sup>, który twierdzi, że obserwowane wymiary wszystkich bytów, od atomów po galaktyki, są determinowane przez interakcje z falami gęstości-nacisku rozchodzącymi się w próżni<sup>485</sup>.

W efekcie "wszystkie informacje, które tworzą wszechświat, są przechowywane na jego peryferiach, które są dwuwymiarową powierzchnią"<sup>486</sup>. Tablice przeznaczenia są więc katalogiem pewnego ograniczonego zbioru tych holograficznych informacji. Podobnie jak wszystkie hologramy, są "kratą", czyli wzorem interferencyjnym, którego informacje można odczytać tylko przez odbicie na niego koherentnej wiązki energii o takiej częstotliwości, jaka wytworzyła je przez "kratę". Jak pamiętamy, tablice były kojarzone również z Me-lam, czyli "kryształami emitującymi światło".

Teraz zatem widzimy, co stanowiło kolejny element tablic przeznaczenia; były one nie tylko katalogiem wzorów interferencyjnych poszczególnych ciał niebieskich dla niezwykle zaawansowanego koniugacyjnego zwierciadła fazowego, ale także - jako oparte na falach interferencyjnych w samym ośrodku - katalogiem typów fal, dając przez to ich posiadaczom ograniczony dostęp do "pamięci wszechświata" (zapożyczając określenie Laszlo), czyli do "informacyjnej zawartości pola" wszechświata. W ten sposób zapewniały swoim posiadaczom dostęp do mocy wszechświata i, co za tym idzie, dawały im władzę nad wszechświatem. W tym sensie słowo "przeznaczenie" użyte w określeniu "tablice przeznaczenia" może być całkiem trafne, ponieważ odnosi się do obiektów pozwalających na manipulowanie lokalną czasoprzestrzenią - "przeznaczeniem" - samych obiektów.

Należy zauważyć, że ten komponent tablic przeznaczenia prowadzi do jeszcze jednego wniosku, choć obszerniejszy komentarz na ten temat zachowamy na później. Ponieważ takie interferometryczne "kratowanie" fal w samym ośrodku dawałoby posiadaczowi tablic dostęp do "pamięci" przynajmniej znacznej części galaktycznego wszechświata, można sobie wyobrazić, że taka część owej "pamięci" obejmuje pamięć, a zatem charakter i intencje samego posiadacza tablic. Albo, by wyrazić to w terminologii fizyki skalarnej, pamięć, charakter i intencje posiadacza tablic przeznaczenia funkcjonują jako lokalny potencjał strukturalny i odciskają dynamikę posiadacza na tablicach. Ta odcisnięta dynamika staje się częścią katalogu "krat" tworzącego tablice.

3. Fizyka "skojarzenia komunikacji": Fizyka skalarna Beardena i komunikacja za pośrednictwem podłużnych fal w ośrodku, krata Laviolette'a i straszliwy interfejs

Jak zauważył wcześniej fizyk Paul LaViolette i co wynika również z przytoczonych wyżej cytatów z Ervina Laszlo, skalarnie podłużne fale nacisku - które konsekwentnie nazywam falami "elektroakustycznymi" - w ośrodku mogą być najskuteczniejszym sposobem komunikacji na ogromne

---

<sup>484</sup> Na temat teorii "globalnego skalowania" Muellera patrz: J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 118-122.

<sup>485</sup> E. Laszlo, *Science and the Akashic Field*, op. cit, s. 49.

<sup>486</sup> Ibidem, s. 21.

międzygwiazdne odległości, ponieważ nie podlegają względnościowemu ograniczeniu prędkości do prędkości światła. Jak już wspomniałem, świadomy obserwator odgrywa określoną i niezmiernie ważną rolę, wpływając i ulegając wpływowi "kraty" interferencji takich fal.

Wielu komentatorów i fizyków zwróciło uwagę, że zjawisko skoordynowanego widzenia na odległość umożliwia dostęp do "informacyjnej zawartości pola", czyli ośrodka. Możemy więc przypuszczać, że tablice przeznaczenia były nie tylko katalogiem "krat" w sensie dwóch poprzednich skojarzeń, lecz być może również mechanizmem, czyli interfejsem, który pozwalał na wykorzystanie takich zjawisk jak skoordynowane widzenie na odległość lub, jak zobaczymy pod koniec tego rozdziału, "channeling".

Widzimy więc, co mogło stanowić kolejny komponent tablic przeznaczenia. Były one nie tylko katalogiem "krat", czyli wzorców interferencyjnych różnych ciał niebieskich dla bardzo zaawansowanego koniugacyjnego zwierciadła fazowego. Były nie tylko katalogiem typów tych fal, umożliwiającym posiadaczowi ograniczony dostęp do "pamięci wszechświata" (jak to nazywa Laszlo), czyli do "informacyjnej zawartości pola" wszechświata, a przez to dającym mu "władzę nad wszechświatem". Były również "kratami" niezbędnymi do przesyłania informacji, do komunikowania się na ogromne odległości, bez względnościowego ograniczenia prędkości do prędkości światła. I jak ustaliliśmy, tablice przeznaczenia były najprawdopodobniej również interfejsem między świadomością a samymi "kratami".

Uwagi Laszlo dotyczące "holograficznego" charakteru tych zjawisk w połączeniu z wnioskiem, iż świadomość może odciskać swoją emocjonalną, charakterologiczną i intencjonalną dynamikę na owych "kratach", sama równocześnie podlegając ich wpływowi, prowadzi nas na koniec do...

#### 4. Fizyka "skojarzenia subtelnych wpływów": Bearden o Lokalnym Potencjale Strukturalnym i psychoenergetyce

Aspektem fizyki skalarnej, czyli fizyki potencjału kwantowego, któremu podpułkownik Tom Bearden poświęcił mnóstwo czasu, jest zdolność jego "wzorców" - które tutaj nazywamy "kratami" - do spowodowania choroby lub odwrotnie - uzdrawiania na odległość przez przesyłanie strukturalnego potencjału, czyli "kraty", czyli elektromagnetycznego podpisu danej choroby<sup>487</sup>.

Lecz poza zdolnością wywoływania stanu zdrowia lub choroby w organizmach żywych z tej nauki o odcisniętej dynamice, czyli "kratach", wypływa wniosek, który naprawdę przyprawia o dreszcz. Najlepiej będzie zacytować tutaj wysoce niepokojące komentarze Beardena na ten temat:

– Kiedy Bóg stworzył życie i żywe organizmy, stworzył też proces tworzenia życia i żywego systemu biologicznego.

---

<sup>487</sup> T. Bearden, *Gravitobiology*, *op. cit.*, s. 18, 39.

- Proces ten wciąż istnieje i trwa, jako proces tego czterowymiarowego świata.
- Jeśli proces ten zostanie odkryty i powtórzony, można będzie opracować technologię pozwalającą go dowolnie zastosować.
- Naukowcy mogą więc naukowo studiować ten proces i rozwijać technologię jego wykorzystania.
- (Naukowcy mogą więc) stworzyć żywy umysł i żyjący system biologiczny, a ponadto dostosować go do pożądanej formy i zachowania.
- Taka nauka jest nazywana psychoenergetyką<sup>488</sup>.

Zwróćmy więc uwagę, że budując odpowiednią "kratę", czyli wzorzec, przez który przesyłana jest wiązka, można manipulować na odległość emocjami, charakterem i zachowaniem.

#### **a. Odcisnięta dynamika emocjonalna: tablice przeznaczenia i rozsiewanie "wirusa" zła**

Jak widzieliśmy, możliwe jest odcisnięcie określonej dynamiki charakteru, emocji i intencji na "kratach", i na odwrót - jak dowodził Bearden - "kraty" mogą wywoływać, sposobem "elektroakustycznym", określone stany emocji, zachowania i charakteru.

W tym miejscu czytelnik powinien sobie przypomnieć, co działo się z posiadaczami tablic przeznaczenia od momentu ich kradzieży przez Tiamat. Od Tiamat przez Marduka, który jej je odebrał, po Enlila, Anzu i Ninurte... każdy z posiadaczy tablic dopuszczał się straszliwych aktów destrukcji i rzezi. Zupełnie jakby złe czyny i intencje pierwszego posiadacza zostały utrwalone na tablicach i ta uśpiona odcisnięta dynamika wywierała wpływ na późniejszych posiadaczy.

A zatem oprócz wszystkiego, co powiedzieliśmy wcześniej, tablice przeznaczenia mogły być katalogiem wzorców odcisniętej dynamiki świadomości pewnych osobników. Można powiedzieć, że nie tyle same były "wirusem" zła, ile takie "wirusy" tworzyły.

#### **b. Powrót do tekstów z Edfu**

Pamiętając o tych wnioskach, wróćmy do tekstów z Edfu i zwróćmy uwagę na kilka ich intrygujących cech. E.A.E. Reymond podaje, że krótko po stworzeniu prapagórek "był również związany z wypowiedaniem nazw". Nazwy te są "nazwami jednego lub kilku świętych miejsc, które zostały stworzone" na prapagórku<sup>489</sup>. Widzieliśmy w rozdziale 7, że proces stworzenia w Edfu był również powiązany z wypowiedaniem "zakłęcz" nad obiektami reprezentującymi specjalne miejsca, które miały zostać stworzone. Obecność takich obiektów w połączeniu z dźwiękiem i procesem stworzenia, a teraz także jednoznacznym użyciem "nazw" dla wskazania konkretnych lokalizacji dowodzi, że ten sam rodzaj fizyki skalarnej, jaki - moim zdaniem - działał w przypadku tablic przeznaczenia, działa również tutaj, w przypadku tekstów z Edfu. Zbieżności są doprawdy niezwykle.

---

<sup>488</sup> T. Bearden, *Oblivion: America at the Brink*, Cheniere Press, 2005, s. 249. Warto zauważyć, że na s. "i" wstępu do jego książki znajduje się informacja: "Ta książka jest poszerzoną wersją tajnego listu przekazanego pewnej głowie państwa i ministrowi spraw zagranicznych w 2003 roku".

Jak pisze Reymond, w tekstach z Edfu jest wspomniana Święta Księga Świątyni. "Nie ulega wątpliwości, że księga ta nie zawierała przepisów dotyczących świątynnych rytuałów ani opisu rozwoju strukturalnego świątyni w Edfu. Z części tego dokumentu zachowanego w Edfu wynika, że zawierał on listy nazw mitycznych sanktuariów i świątynnych miejsc; każdej z wymienionych nazw towarzyszy krótkie objaśnienie zawartego w nim mitologicznego znaczenia"<sup>490</sup>. Innymi słowy "dźwięczące oko", o którym wspominają teksty z Edfu, może być tym samym urządzeniem, które teksty wspominają w związku ze stworzeniem samego prapagórka. Opisana tu technologia zadziwiająco dokładnie odpowiada podstawowym komponentom skalarnej technologii i broni, co nie może być dziełem przypadku. Tutaj "nazwy" miejsc muszą oznaczać "kraty" specyficzne dla każdej z tych lokalizacji. Za przyjęcie takiego wniosku przemawia obszerny komentarz Reymond, który cytowałem już w rozdziale 7:

Próbowaliśmy wyjaśnić w jednej z naszych wcześniejszych prac znaczenie opisanej akcji (...), aby utrwalić substancję Ziemi. Wydaje się, jakby ta (...) akcja miała aspekt symbolicznego i magicznego rytuału stworzenia. Zasadnicza część tego rytuału polegała na wypowiedaniu przez stwórców świętych formuł nad pewnymi (obiektami), które - możemy powiedzieć - symbolizowały samą Ziemię, która miała zostać stworzona. Przypuszczamy, że przez ten rytuał symbole ziemi zostały napełnione szczególną mocą. Moc ta następnie sprawiała, że ziemia pojawiała się w postaci pól wzdłuż brzegów wyspy. Proces kreacji Ziemi poprzez słowo stwórców nie ma żadnego odpowiednika. Taki sposób kreacji można porównać z hermopolitańską koncepcją stworzenia świata, według której Ziemia powstała w wyniku wyschnięcia pierwotnych wód otaczających wyspę. Obie te procedury - proces magiczny i promieniowanie słoneczne - zakończyły się tym samym rezultatem; najwyraźniej uwidoczniły coś, co zostało wcześniej stworzone przez bezimienne moce, lecz pozostawało ukryte pod pierwotnymi wodami<sup>491</sup>.

Jak pisałem w rozdziale 7, prowadzi nas to do kilku wniosków:

1. Teksty z Edfu, opisujące stworzenie świata przez wypowiedanie "magicznych zaklęć", przywodzą na myśl inną słynną relację o stworzeniu w podobny sposób zawartą w Księdze Rodzaju; w obu tych relacjach kluczową rolę wydaje się odgrywać "dźwięk".
2. "Zaklęcia" jednak, inaczej niż w relacji w Księdze Rodzaju, są wygłaszane nad różnymi obiektami, z których następnie powstały różne "ziemie".
3. Jeśli do tego wszystkiego dołączymy tradycję hermopolitańską, okaże się, że w tym procesie istotną była również energia słoneczna.

Podsumowując, mamy więc:

1. Dźwięk
2. Obiekty
3. Energię, czyli promieniowanie

---

<sup>489</sup> E.A.E. Reymond, *The Mythical Origins of the Egyptian Temples*, op. cit., s. 18.

<sup>490</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>491</sup> Ibidem, s. 91-92.

Teraz jednak mamy również "księgę" zawierającą nazwy poszczególnych miejsc. Oznacza to, że obok trzech wymienionych wyżej punktów "księga" zawierająca "święte nazwy miejsc" stanowi ostatni niezbędny element tej skalarnej technologii. Jest to bezpośrednia analogia do "wzorców", czyli "krat" omówionych wcześniej w związku z tablicami przeznaczenia. Krótko mówiąc, teksty z Edfu mówią o podobnej, jeśli nie identycznej, technologii związanej ze "stworzeniem" i późniejszym konfliktem. Poza tym z tekstów tych wynika, że z tą samą technologią było związane dzwięczące oko, które spowodowało tak ogromne zniszczenia w czasie owego konfliktu. Wydaje się więc, że zarówno mezopotamskie tablice przeznaczenia jak i dzwięczące oko z Edfu należy rozumieć jako dwie tradycje odzwierciedlające to samo technologiczne urządzenie z zamierzczłej przeszłości.

### **c. Podsumowanie**

Teraz możemy już sobie pozwolić na podsumowanie całego konceptualnego kompleksu w mitach związanych z tablicami przeznaczenia. Na podstawie ustaleń poczynionych w tym rozdziale możemy w naszej formule zastąpić słowo "planety" określeniem „ciała niebieskie". Otrzymujemy w ten sposób:

"góry" ~ "ciała niebieskie" ~ "piramidy" = "tablice"

Jak wszędzie wcześniej symbol ~ znaczy „jest blisko związany, lecz nie identyczny". Wszystkie omówione wyżej zależności podsumowano w tabeli.

<i>Skojarzenie</i>	<i>Potwierdzający mitologiczny zespół konceptualny</i>	<i>Potwierdzająca koncepcja fizyczna</i>
Skojarzenie kamień ~ ciało niebieskie	1. Skojarzenie szlachetnych i półszlachetnych kamieni z ciałami niebieskimi w wiedzy astrologicznej 2. Związek Inwentaryzacji Kamieni dokonanej przez Ninurtę z tablicami przeznaczenia	1. Pulsarowy system komunikacyjny i militarny LaViolette'a, obejmujący 2. "Kraty", czyli wzorce dla koniugacyjnych zwierciadeł fazowych w wersji II i III
Skojarzenie transmutacyjne ośrodek = Kroniki Akaszy = moc wszechświata	1. Księga Thota 2. Szmaragdowa Tablica Thota 3. Zawarte w licznych mezopotamskich tekstach wzmianki o tym, że tablice zawierały informacje, "Prawa" lub "Me" dające władzę nad wszechświatem	1. Wizja ośrodka jako "pola pamięci lub informacji", rodzaj "pola Akaszy". 2. W grę może wchodzić i najprawdopodobniej wchodzi odcisnięta lokalna dynamika świadomości
Skojarzenie komunikacyjne	1. Teoria Sitchina, że kradzież tablic przeszkodziła lub utrudniła Enlilowi i jego sojusznikom komunikowanie się z "innymi miejscami"	1. Podłużna fala w ośrodku T Beardena, TT Browna i N. Tesli jako system komunikacji 2. "Kraty" koniugacyjnego zwierciadła fazowego mogą mieć interfejs łączący je ze świadomością

Skojarzenie subtelnych wpływów	1. Ogólny mitologiczny kontekst wszechświata jako "makanthropos" 2. Wzmianki w niektórych tekstach, z których wynika, iż tablice były aktywne tylko w fizycznej bliskości lub w bezpośrednim kontakcie z ich posiadaczami, jak w przypadku Ninurty, który zdobył je "dla siebie"	1. Świadomość jest również lokalnym potencjałem strukturalnym i może odciskać swoją dynamikę - a co za tym idzie, charakter, emocje i wzorce zachowań - na "kracie" i na odwrót. Znaczy to, że można na nią bezpośrednio oddziaływać dzięki interferometrii skalarnej
--------------------------------	---	---

Teraz dysponujemy racjonalną podstawą, na której można oprzeć rozważania na temat tego, czym były tablice przeznaczenia.

Zarówno same starożytne teksty, jak i ich interpretacja na gruncie współczesnej fizyki wskazują, że tablice przeznaczenia były najprawdopodobniej jakimś rodzajem kryształów, przez które była tworzona wiązka światła lub innego rodzaju energii elektromagnetycznej, i kryształy te najprawdopodobniej zawierały informację. Informacja ta była holograficzną interferometryczną "kratą", czyli "wzorcem interferencyjnym", "wzorcem działania" Beardena, skalarnym podpisem niemal każdego ciała niebieskiego, które zostało uznane za istotne dla cywilizacji "bogów". Co więcej, te bezcenne katalogi zostały skompilowane tak, że ich układem odniesienia był nasz Układ Słoneczny. Co więcej, ów katalog "krat", czyli "wzorców", obejmował również "subtelne wpływy" - w postaci odwzorowanej dynamiki - świadomości<sup>492</sup>. Zapewne działały one najskuteczniej, kiedy były połączone - w sposób dziś nam nieznan - z inteligentnym i świadomym użytkownikiem. Taki katalog interferometrycznych "krat" opartych na podłużnych falach w ośrodku był więc kluczowym elementem systemu komunikacyjnego, który zespałał ogromne międzygwiazdne imperium, ponieważ same tylko "kraty" pozwalały użytkownikowi wybrać system, z którym chciał się komunikować. Interferometryczne kraty były również głównym elementem systemu militarnego wymierzonego w ciała niebieskie znajdujące się w ogromnych odległościach. Poza tym katalog, którym były tablice przeznaczenia, zawierał też najprawdopodobniej liczne wzorce stanów emocjonalnych, które można było przesyłać na wielkie odległości.

Jeśli ta hipoteza dotycząca tablic przeznaczenia jest prawdziwa, to stanowi wyjaśnienie, dlaczego ich kradzież w różnych momentach:

- Powodowała zerwanie komunikacji między Układem Słonecznym a innymi częściami imperium.
- Budziła wśród "bogów" obawę, że nie będą w stanie dłużej sprawować władzy z powodu niemożności mentalnego i emocjonalnego manipulowania swoimi poddanymi.
- Dawała hegemonię temu, kto wszedł w ich posiadanie, nie tylko z wymienionych wyżej powodów, ale również dlatego, że tablice umożliwiały użycie skalarnej broni masowej zagłady.

Krótko mówiąc, tablice przeznaczenia były "oprogramowaniem"<sup>493</sup> dla koniugacyjnego zwierciadła fazowego, "kratami" przystosowanymi do niemal każdego ciała niebieskiego, które zostało uznane za istotne dla utrzymania integralności imperium oraz działania skalarne i "elektroakustycznego" systemu komunikacyjnego i militarnego.

Jak już wspomniałem, jednym z aspektów paleofizyki jest manipulacja umysłem i świadomością przez oddziaływanie elektrodynamiką na systemy biologiczne i inteligentne formy życia. Być może to właśnie jest najtrwalszą spuścizną tamtej wojny, ponieważ jeśli - jak dowodziłem w trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy* - Wielka Piramida była komponentem starożytnego skalarne systemu militarnego o ogromnej sile, a jej skorupa do dziś stoi w Gizie, to być może wciąż zachowała choćby częściową funkcjonalność.

Wprawdzie jest to tylko przypuszczenie, ale warto zwrócić uwagę, że mogła istnieć technologia - niezmiernie starożytna technologia - leżąca u podstaw zjawiska "otrzymywania wiadomości od kosmitów", które towarzyszyło ludzkości przez większą część jej historii, łącznie ze współczesną obsesją na tym punkcie i budzącymi poważne wątpliwości przesłaniami o nadejściu "pokoju i oświecenia". Jeden z badaczy, z którym autor niniejszej książki miał zaszczyt spotykać się na konferencjach i którego niezmiernie ceni, sugerował najzupełniej poważnie, że jeśli Wielka Piramida była urządzeniem militarnym, to być może jej zastosowanie było pokojowe i polegało na przesyłaniu uczuć miłości, harmonii i pokoju, a tym samym na zapobieganiu wojnom. Poza wątpliwościami natury moralnej, jakie budzi ingerencja w wolną wolę jednostki, nasuwa się też oczywiste pytanie, dlaczego w takim razie region ten przez całą swoją historię był nie tylko miejscem "objawień", ale i areną niezliczonych wojen i rzezi. Jego historia wydaje się więc przemawiać przeciwko spekulacjom mojego przyjaciela. Jego przypuszczenia mogą wręcz niebezpiecznie odwracać uwagę od złowieszczych aspektów całej sprawy, o jakich wielokrotnie wspominają starożytne teksty.

W tym kontekście warto zauważyć, że w *Eposie o Lugalbandzie* w tłumaczeniu Thorkilda Jacobsena niektóre z kamieni są nazywane wojownikami, z czym zetknęliśmy się już w poprzednim rozdziale, w przekładzie tego samego eposu cytowanym za Stephanie Dalley:

Bazalt, dioryt, doleryt

"Kaczy kamień", hematyt

I wojownik alabaster; jego wojownicy

---

<sup>492</sup> Chciałbym podkreślić, że to, co napisałem, nie oznacza, iż cała pamięć czy też świadomość osobnika była "ładowana" do "kraty", czyli wzorca interferencyjnego. Sądzę raczej, że były to ogólne "kratki" służące do wywoływania określonych stanów emocjonalnych u wielu różnych osobników.

<sup>493</sup> W kontekście "oprogramowania" warto jeszcze raz zacytować słowa R.A. Boulaya. "Wydaje się, że w tym sensie przypominały nieco dzisiejsze chipy i twarde dyski komputerowe. Me były dla starożytnych podręcznikami postępowania, tyle że wrytymi w "kamieniu". Każde Me dawało posiadaczowi pełną władzę nad jakimś aspektem życia, być może przez dostarczenie niezbędnych informacji i instrukcji obsługi jakiegoś materialnego przyrządu. Pod tym względem mogły to być moduły kontroli służące do obsługi konkretnych urządzeń. Niektóre z Me były nazywane Me-gal-gal, co znaczy "wielkie Me"; kojarzono je z "boską" bronią masowej zagłady". R.A. Boulay, *Flying Serpents and Dragons*, op. cit., s. 79.



nieustannie najeżdżają miasta,  
Dla nich wyrosły zęby potwora (...)<sup>494</sup>

O ile "zęby potwora" mogą być aluzją do piramidy, o tyle nieco dalej w tym samym tekście czytamy, że "Azag codziennie zwraca granicę (dystryktu) do jego boku"<sup>495</sup>. Słowa te wskazują, że tablice przeznaczenia wykorzystywano do manipulowania emocjami całych społeczeństw w taki sposób, by skłonić je do sięgnięcia po broń i wzniesienia buntu, co z kolei potwierdza, iż świadomość była głównym elementem manipulacji zarówno tablicami przez ich posiadaczy, jak i poszczególnych osób przez same tablice.

Co więc stało się z tablicami przeznaczenia? Jak już wiemy, część ich komponentów została zniszczona przez Ninurkę. Niektóre, jak pamiętamy, zostały przystosowane do innych celów, kilka zaś - takie, których nie dało się ani zniszczyć, ani zaadaptować, jak Szmaragdowe Tablice Thota - ukryto. Ale najbardziej niepokojące nie jest to, czym były tablice przeznaczenia, lecz fakt, iż niektóre z ich komponentów - i to komponenty najbardziej niebezpieczne - mogą istnieć do dziś.

Pewną wskazówką mogą stanowić słowa wypowiedziane w *Legendzie o Erra/Nergalu ilszumie* przez samego Marduka, który przyznaje, że "zmienił położenie drzewa *mesu* i kamienia *elmesu* i nie wyjawia ich nikomu"<sup>496</sup>. Jeśli - co wydaje się prawdopodobne - obiekty te były komponentami tablic przeznaczenia, to najwyraźniej niektóre z nich zostały celowo ukryte przez Marduka na długo przed tym, nim tablice zostały skradzione Enlilowi przez Anzu. Nieco dalej w tym samym tekście Nargal przypuszczalnie nakłonił Marduka do wyjawienia mu miejsca ukrycia tych obiektów:

Sprawił, że jego głos dał się słyszeć i przemówił do księcia Marduka "(...)  
Święty kamień *elmesu* (...)"<sup>497</sup>.

Luka w tekście wskazuje, że do tego właśnie zmierzał Nergal, gdyż po chwili wyjawia on swoje intencje Mardukowi, który aprobeuje jego plan:

Sprawię, że Anu i Enlil legną jak byki, na prawo i na lewo od twojej bramy".  
Książę Marduk wysłuchał go,  
A mowa, którą wygłosił Erra, była mu miła"<sup>498</sup>.

To daje nie tylko pewne pojęcie o skłonności Nergala i Marduka do ludobójstwa, lecz również wskazówkę na temat możliwego miejsca ukrycia zaginionych komponentów tablic przeznaczenia.

Uważnie analizując informacje zebrane w tym i poprzednim rozdziale, dochodzimy do wniosku, że owe elementy mogą być ukryte w bardzo niewielu miejscach, głęboko pod piaskami i skałami pustyń Mezopotamii i Egiptu; miejsca te to Giza, Babilon i Nimrud lub Nippur (gdzie znajdowała się świątynia

---

<sup>494</sup> T. Jacobsen, *The Harps that Once*, New Haven, London, 1987, s. 238.

<sup>495</sup> Ibidem, s. 239.

<sup>496</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s.291.

<sup>497</sup> Ibidem, s. 292.

<sup>498</sup> Ibidem, s. 293.

Ninurty) w Iraku<sup>499</sup> oraz być może Baalbek w Libanie. Ale jak wkrótce zobaczymy, mamy też świadectwa wskazujące, że niektóre z komponentów mogły się ostatecznie znaleźć... zupełnie gdzie indziej.

Ale niezależnie od tego, gdzie się znajdują, związane z nimi teksty i legendy - od Szmaragdowych Tablic Thota po zaginione kamienie mocy Ninurty - wskazują, iż niektóre elementy oryginalnych tablic przeznaczenia przetrwały.

---

<sup>499</sup> Ibidem, s. 326.

## ***ME, Mer i Mars***

### ***Więcej o tym "kto" i "co" oraz przynajmniej trochę o tym "gdzie"***

*W wielu rzekomo zabobonnych rytuałach pogrzebowych Egiptu nie ma niczego, co nie mogłoby być interpretowane jako odnoszące się do podróży kosmicznych lub pewnych zaawansowanych dokonań naukowych.*

Bruce Rux<sup>500</sup>

### **A. UWAGI WSTĘPNE**

Według alternatywnego badacza Bruce'a Ruxsa istnieją przynajmniej trzy sposoby rozumienia podobieństw między starożytnymi mitami z całego świata:

Po pierwsze, każdy cykl mitów jest oryginalnym wytworem danego ludu i początkowo obejmował elementy typowe tylko dla niego, lecz z czasem ulegał wpływom najeźdźców lub wchłanianych plemion; po drugie, wszystkie mity są psychologicznymi projekcjami (przez Junga zwanymi archetypami) najgłębszej psyche człowieka, co dowodzi uniwersalności ludzkiej duszy; po trzecie, wszystkie są wariantami tego samego mitu z zamierzczłej przeszłości, lecz każdy z nich z biegiem czasu był zmieniany na różne sposoby. Dwie pierwsze teorie są dzisiaj najpowszechniej przyjmowane i stały się standardowymi modelami w antropologii i psychologii. Ostatnią z tych teorii zwykle odrzuca się, nie poświęcając jej więcej uwagi, ponieważ przywodzi na myśl Atlantyde (i inne na pozór fantastyczne teorie), która została wykluczona z przyjętego kanonu teorii, mimo że ogromna ilość dowodów potwierdza jej istnienie<sup>501</sup>.

Jak inaczej można wyjaśnić na przykład mit północnoamerykańskich Indian Omaha o płonącym cedrze, którego ogień nie pochłaniał i od którego zwierzęta wydeptały cztery ścieżki, prowadzące w cztery strony świata?<sup>502</sup> Podobieństwo do objawienia Mojżesza i krzewu gorejącego na Synaju jest co najmniej tak samo zastanawiające, jak różnice między tymi dwiema relacjami.

Taki wzorzec "podobne-niepodobne" napotykamy raz za razem, studiując mity z całego świata. I to nie sam fakt istnienia podobieństw jest tak intrygujący, lecz raczej ich ogromna liczba oraz to, na jak drobne szczegóły się rozciągają. Ale równie intrygujące są różnice. Bardzo często w analogicznych mitach znajdujemy nie tylko takie same szczegóły, ale również nowe, niekiedy na pozór sprzeczne z wersją, która wydaje się "oryginalna".

Musimy więc zmodyfikować metodę "trzeciej propozycji" Ruxsa w wyjaśnianiu wspólnych cech

<sup>500</sup> 1996, s. 370.

<sup>501</sup> Ibidem, s. 305.

<sup>502</sup> Ibidem, s. 310.

starożytnych mitów, biorąc pod uwagę możliwość, iż nie wszystkie elementy mitologicznego "archetypu" będą uwzględnione w wersji danego mitu przekazywanej przez tę czy inną kulturę. Jedna relacja może zawierać szczegóły, których brakuje w innej, co dodatkowo utrudnia zadanie rekonstruowania "oryginalnego" mitu. Przypomina to układanie wielkiego czterowymiarowego puzzle'a, w którym należy dopasować krawędzie motywów pochodzących z różnych relacji. Sytuacja jest tym trudniejsza, że w wielu mitach występują takie same liczne warstwy znaczeniowe, jakie w przypadku mitologicznych przekazów z Egiptu i Mezopotamii nazwaliśmy "zunifikowaną intencją symbolu". Szczegóły występujące w jednej relacji możemy spotkać w drugiej w zupełnie innym kontekście, zatem jedna z nich - albo obie - mogą być "zniekształconymi" wersjami "oryginału". W każdym razie o ile przyjęcie dwóch pierwszych możliwości opisanych przez Ruxa można uznać za rodzaj "mitologicznego liberalizmu" lub jungowskiej "dekonstrukcji", o tyle trzecia propozycja jest rodzajem "mitologicznej wyższej krytyki" i dąży do odtworzenia zaginionego oryginału na podstawie poszlak zawartych w tekstach i świadectw zewnętrznych.

Tymczasem poszlaki istnieją i ignorowanie ich w myśl standardowej akademickiej metody dekonstrukcji -jungowskiej lub nie - nie sprawi, że znikną. Poszlaki są obecne, dokuczliwe jak nieprzyjemne symptomy, które znieczulenie przyćmiło, lecz nie zlikwidowało. Nadeszła więc najwyższa pora, by odstawić środki znieczulające i stawić czoło bólowi głowy.

Być może najbardziej nieprzyjemnym aspektem owej mitologicznej migreny jest uporczywe i precyzyjne kojarzenie Egiptu, Mezopotamii i Marsa. W *The Giza Death Star Destroyed* rozważałem powiązania między Czerwoną Planetą a płaskowyżem w Gizie, wychodząc od dziwnych zależności, jakie łączą Nergala - mezopotamskiego boga Marsa, ognia, buntu i wojny - z koncepcją chimerycznych istot takich jak Sfinks<sup>503</sup>. Ale takich zależności jest o wiele, wiele więcej...

## **B. ME, Mer i Mars**

Bruce Rux, o którym już wcześniej wspominałem, zwraca uwagę, że słowo "mer", oznaczające "miejsce wznoszenia się", jest jednym z terminów, jakimi starożytni Egipcjanie określali swoje piramidy, i łączy te budowle z niebem<sup>504</sup>. To samo, pisze Rux, można powiedzieć o mezopotamskich Me, obiektach mocy. Lecz Rux dodaje jeden z owych "szczegółów", o których mowa była. "Sumeryjskie imię Enocha, Enmeduranki, zawiera rdzeń Dur-an-ki, który - jak wspomnieliśmy wcześniej - oznacza połączenie nieba i ziemi, zatem imię Enocha znaczyło Władca, którego Me łączy Niebo i Ziemię"<sup>505</sup>. Ale to nie wszystko. Istnieją też dziwne i bardzo szczegółowe powiązania z Czerwoną Planetą, z Marsem i bogiem wojny, który nią władał. Aby się przekonać, na czym te powiązania polegały, musimy opuścić Mezopotamię i Egipt, aby udać się za Atlantyk, do Ameryki

---

<sup>503</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 10-20.

<sup>504</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit., s. 372.

<sup>505</sup> Ibidem, s. 373.

Północnej i Ameryki Południowej, i zapoznać się z pewnymi niezmiernie intrygującymi legendami ich rdzennych mieszkańców.

### 1. Powiązania z amerykańskimi Indianami

Jedną z interesujących nas tutaj legend opowiadają Indianie Chiapas z Gwatemali, których język - jak pisze Rux - "od dawna wprawiał w zakłopotanie uczonych uderzającym podobieństwem do hebrajskiego"<sup>506</sup>. Indianie Chiapas mają legendę

o wygnanym królu, który przybył i pozostał z nimi, o białym człowieku-bogu, który mieszkał wśród nich, często podróżował, przekazał im cywilizację i całą wiedzę. Jego imię brzmiało Votan, a jego lud zwano *Chivim*, czyli Wężami. Nie tylko nosił on takie samo imię jak Votan (w językach germańskich wymawiane tak jak Votan) i Odyn; trudno też uniknąć skojarzenia z wielkim bogiem o imieniu Wo-kon z indiańskiego eposu o stworzeniu świata, *Chon-oopa-sa*. Votan opowiedział im historię wieży Babel, mówiąc o "wielkim mieście, gdzie była budowana wielka świątynia, która miała dotrzeć do nieba, lecz nie została dokończona z powodu pomieszania języków". Kojarzono go z wężami i z uzdrawianiem. Zanim odszedł, spisał w języku quiche księgę o swoich podróżach i ukrytych skarbach, która została spalona przez biskupa Nuneza de la Vegę w 1691 roku<sup>507</sup>.

Obszerniej na temat związków owego "cywilizującego boga" z wężami powiemy nieco później. Tutaj natomiast musimy zwrócić uwagę na fakt, że gwatemalska wersja tej historii jest niemal identyczna z biblijną, choć nikomu nie udało się tego satysfakcjonująco wyjaśnić!

Zastanówmy się przez chwilę nad skalą problemu, z jakim mamy do czynienia. Według standardowej teorii Indianie przybyli do Ameryki przez pomost lądowy dziesiątki tysięcy lat temu, zanim przestało istnieć jakiegokolwiek fizyczne połączenie między dwoma kontynentami. Taka historia w ogóle nie powinna więc powstać, chyba że opowiada o wydarzeniach znacznie wcześniejszych, niż zakładają tradycyjni badacze Biblii, albo wysoko rozwinięta cywilizacja żeglarzy utrzymywała komunikację między kontynentami, co standardowa teoria również do pewnego stopnia wyklucza, mimo poważnych dowodów wskazujących, że właśnie tak było.

Wieża Babel jednak nie jest jedyną taką zagadką, która wymaga wyjaśnienia. Rdzenni mieszkańcy Australii opowiadali legendę o bogu słońca, który zstąpił z nieba i podporządkował sobie ziemię za pomocą "wielkiego żaru po potężnym i straszliwym konflikcie"<sup>508</sup>. Ta opowieść o bogu słońca, jego termicznej broni i wojnie przywodzi na myśl egipskiego boga Re i jego broń, o czym będzie jeszcze mowa. Ale jak mogło dojść do tego, że Australijczycy i Egipcjanie wspominali tę samą wojnę, opisując ją w niemal takich samych słowach? Jungowskie archetypy mogłyby wyjaśnić współwystępowanie „wojennych legend” w różnych kulturach, lecz tłumaczenie w ten sam sposób uderzającego podobieństwa uzbrojenia i posługujących się nim osób wydaje się posunięte zbyt daleko.

---

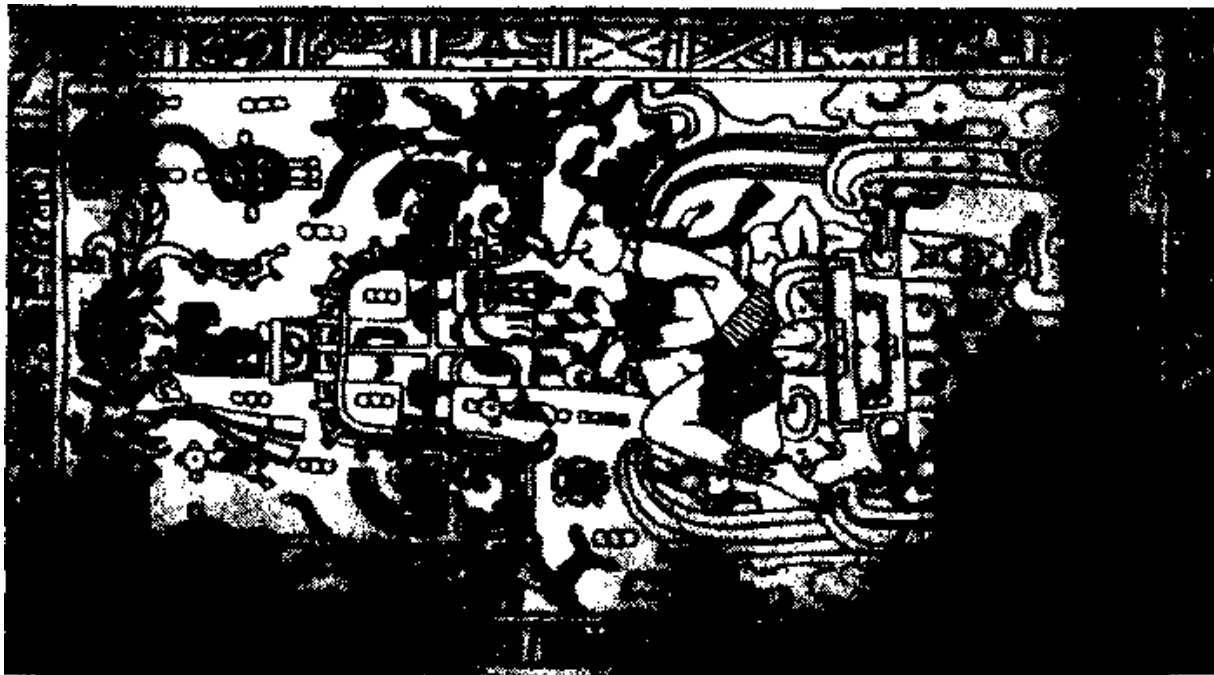
<sup>506</sup> Ibidem, s. 328.

<sup>507</sup> Ibidem, s. 328.

<sup>508</sup> Ibidem, s. 366.

## 2. Dalsze zbieżności: giganci, Czerwoni Ludzie i astronomiczny zachód

Egipskie, irlandzko-celtyckie i galijsko-celtyckie legendy opowiadają o tajemniczym "kraju na zachodzie", co może oznaczać oba kontynenty amerykańskie. Znane są też, jak pamiętamy z rozdziału 3, różne celtyckie i germańskie legendy o wojowniczych rasach gigantów, plemię Czirokezów z Ameryki Północnej opowiada o *Tsunilkalu*, "rasie skośnookich olbrzymów" z kraju leżącego na zachodzie, mamy też klasyczne greckie przekazy wspominające galijskie opowieści o "hiperborejskiej" krainie na zachodzie, która została zaatakowana przez wojowniczych gigantów z Zachodniego Oceanu<sup>509</sup>.



Pacal z Palenque

Na inny dziwny związek między "Nowym" a "Starym" światem można natrafić w starożytnym Egipcie, gdzie wspomniano o "malowanych na czerwono ludziach". Bóg Majów Pacal był przedstawiany jako biały człowiek potężnej postury "którego zęby okazały się pomalowane na jasnoczerwony kolor"<sup>510</sup>. To właśnie wizerunek Pacala wyrzeźbiony na jego słynnym sarkofagu w Palenque wielu rewizjonistów ze szkoły "starożytnych astronautów", począwszy od Ericha von Danikena i jego *Wspomnień z przyszłości*, uważa za przedstawienie astronauty w pojeździe kosmicznym.

O ile wielu rewizjonistów widzi w sarkofagu Pacala potwierdzenie swojej teorii "starożytnych astronautów" i chętnie ignoruje jego mitologiczną treść, o tyle w rzeczywistości nie mamy podstaw, by przeciwstawiać mitologiczne elementy dekoracji pokrywy równie sugestywnym przedstawieniom urządzeń i środków transportu.

---

<sup>509</sup> Ibidem, s. 363-364.

Że tak właśnie jest, można wywnioskować z faktu, iż - jak zauważył alternatywny badacz David Hatcher Childress - "motywy świętego ptaka, słońca i księżyca" występujące po lewej stronie sceny "oznaczają górny świat, natomiast potwór u dołu symbolizuje świat dolny. Starożytni Chińczycy dokładnie tak samo wierzyli w istnienie trzech przenikających się światów"<sup>511</sup>. Ściśle rzecz biorąc, motyw trzech przenikających się światów występuje w większości tradycji mitologicznych.

Pacal jednak stanowi przykład "malowanych na czerwono ludzi" i to właśnie ten element, ze swoją rozbudowaną siecią koncepcji, prowadzi nas do Egiptu i otwiera przed nami możliwość, iż w przypadku Pacala wątki "starożytnych astronautów" i "mitologiczny" nie muszą się wykluczać, lecz nawzajem się uzupełniają i jeden z nich pozwala lepiej zrozumieć drugi. Jak pisał Rux,

o malowanych na czerwono ludziach pisali na początku (minionego) stulecia tak wybitni uczeni jak Lewis Spence w *The History of Atlantis*, później jednak temat ten był, jak się wydaje, powszechnie ignorowany, aż do chwili, gdy tacy antropolodzy jak Richard Cavendish czy Franklin i Mary Flosomowie sięgnęli po nie ponownie (...). Przedstawiciele kultury zwanej również "archaiczną morską", rozkwitającej w latach 5500-2000 p.n.e., byli stosunkowo wysokimi (co najmniej 170 centymetrów wzrostu) białymi ludźmi, którzy (...) zawdzięczają swój przydomek praktyce posypywania czerwoną ochrą (powszechnie występującą w Egipcie) ciał zmarłych<sup>512</sup>.

Jeszcze dziwniejszy jest fakt, że pod względem wymiarów czaszek owi "malowani na czerwono ludzie" wydają się najbardziej zbliżeni do Irlandczyków, ich szczątki znajdowano na rozległym obszarze, od Kanady, na Labradorze i Nowej Fundlandii po Norwegię, Finlandię, centralną Syberię i Mezoamerykę, a ciała zawsze były ułożone twarzą na zachód<sup>513</sup>.

Ale dlaczego czerwień? Dlaczego właśnie ten kolor? Kolor, jak się okazuje, ma niezmiernie interesujące konotacje w legendach pochodzących z całego świata i z na pozór niezwiązanych ze sobą kultur. Na przykład Indianie Hopi z Ameryki Północnej mają "setki opowieści" o tajemniczym Czerwonym Mieście na południu, z którego przybyli Kaczynowie, gdzie w budowlach w kształcie piramid nauczano najwyższej mądrości i zasad moralnych. Może tu chodzić o czerwone niegdyś miasto Majów, Tikal<sup>514</sup>.

Jednak, jak pisze Rux, „Hopi nie są jedynym plemieniem mającym legendy o zaginionej czerwonej ziemi”<sup>515</sup>.

"Płaczący Bóg" na Bramie Słońca w Tiahuanaco<sup>516</sup> podobno płacze "za zatopioną Czerwoną Ziemią". L. Taylor Hansen w *The Ancient Atlantic* przytacza wypowiedź wodza Siuksów, który mówił: "(...) to jest ziemia naszych początków, do której przybyliśmy ze starej Czerwonej Ziemi, zanim zatonała, ponieważ ta ziemia jest stara jak smocza ziemia boga ognia". Mit Apaczów jest taki sam: "Na długo przed potopem mieszkaliśmy w kraju czerwonego

---

<sup>510</sup> Ibidem, s. 362.

<sup>511</sup> D.H. Childress, *Lost Cities of North and Central America*, op. cit., s. 220.

<sup>512</sup> Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit., s. 362-363.

<sup>513</sup> Ibidem, s. 363.

<sup>514</sup> Ibidem, s. 365.

<sup>515</sup> Ibidem.

<sup>516</sup> W boliwijskich Andach.

ognia, w mieście, do którego wejście trudno było znaleźć (...) góry były najwyższe na świecie w tamtych czasach, a otchłań pod nimi była siedzibą boga ognia (...). To za sprawą jego gniewu nasza dawna ziemia została zniszczona: bóg opuścił swoją podziemną jaskinię, wszedł na góry i wylał ogień i śmierć na przerażonych ludzi"<sup>517</sup>.

Jak słusznie zauważa Rux, ta ostatnia wzmianka może dotyczyć potężnej erupcji wulkanicznej. Problem jednak polega na braku zgodności między tą legendą a innymi; po prostu nie zgadzają się w szczegółach<sup>518</sup>. Jak pisze Rux, Indianie Awawak opowiadają podobną legendę o tym, jak ich bóg ognia, o sugestywnym imieniu Aimon, zniszczył świat, pałac go i zatapiając<sup>519</sup>. Imię Aimon może się odnosić - jak słusznie zauważył Rux - do Amona-Re, egipskiego boga ognia i słońca.

Wraz z Re pojawia się kolejna intrygująca zależność w katalogu mitologicznych konotacji koloru czerwonego, gdyż "na czerwono ubierały się do walki zarówno walkirie, jak i Sachmet, którą »Ojciec Strachu«, Re, wysłał ze swoim okiem, by spaliła ludzką rasę"<sup>520</sup>. Co zaś jeszcze ważniejsze, Sachmet nosiła czerwień, ponieważ "był to kolor jej ojczyzny"<sup>521</sup>. Mamy więc kolejną dziwną wzmiankę, tym razem ze źródeł egipskich, a nie indiańskich, łączącą czerwień z zaginioną ziemią. Zwróćmy też uwagę, że Re jest "Ojcem Strachu", a to określenie łączy go ze Sfinksem w Gizie, którego arabska tradycja nazywa Abu al-Hul, Ojcem Strachu. Jak zobaczymy w dalszej części tego rozdziału, istnieje znacznie więcej wzmianek kojarzących Re z chimeryczną postacią Sfinksa.

### **3. ŚWIAT PODZIEMNY JAKO PLANETA**

Wraz z Re wracamy do wątku świata podziemnego, gdzie zaczęliśmy tę wycieczkę, wychodząc od wieka sarkofagu Pacala z Palenque. Re przez pewien czas władał egipskim światem podziemnym. Lecz świat podziemny, choć niewątpliwie należy go rozumieć jako rzeczywiste miejsce pod ziemią wewnątrz planety, był również miejscem położonym

"na zachodzie", pod morzem lub oceanem albo pod ziemią. Wszystkie te lokalizacje oznaczały to samo i były używane wymiennie,

co jeszcze raz przywodzi na myśl Zunifikowaną Intencję Symbolu. Tak więc,

ponieważ "morze" lub "ocean" może oznaczać "przestrzeń kosmiczną", a w kosmosie nie ma góry ani dołu, nie można wykluczyć, że ów świat podziemny jest miejscem znajdującym się właśnie pod Ziemią - na innej planecie<sup>522</sup>.

Proponowana przez Alforda identyfikacja świata podziemnego z meteorem, który uderzył w powierzchnię Ziemi i wbił się pod nią, została w ten sposób postawiona na głowie, ponieważ choć to sam Alford zwrócił uwagę na identyfikację "oceanów" oraz "gór" i "wysp" jako "planet w otchłani kosmosu", wydaje się, że w swoim bezkrytycznym dążeniu do spłaszczenia wielopoziomowych

---

<sup>517</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit.

<sup>518</sup> Ibidem.

<sup>519</sup> Ibidem.

<sup>520</sup> Ibidem, s. 365.

<sup>521</sup> Ibidem.



znaczeń mitologicznych symboli w jedno prozaiczne znaczenie zapomniał o astronomicznym kontekście wielu własnych spostrzeżeń. Przez to zapomniał, że samo określenie "świat podziemny" może się odnosić nie tylko do wnętrza Ziemi w prozaicznym sensie, ale również do innej, najzupełniej rzeczywistej, planety.

#### **4. Czerwona Ziemia, Czerwony Człowiek i Czerwona Planeta**

##### **a. Czerwona Ziemia**

Ale o którą planetę chodzi?

Wskazówki, które przeanalizowaliśmy do tej pory, i takie, które dopiero będziemy analizować, wskazują jednoznacznie na Marsa - zwanego Czerwoną Planetą. Kolejną wskazówką dotyczącą roli Marsa w tej paleostarożytnej międzyplanetarnej wojnie można znaleźć w Zaklęciu 17 egipskiej Księgi Umarłych, które zawiera zagadkową wzmiankę o "dzieciach niebios", które "wkroczyły do wschodniej części nieba", po czym "natychmiast rozpoczyna się bitwa w niebie i na całej ziemi"<sup>523</sup>.

Wzmianka o "wschodniej części nieba" ma naturalnie charakter astronomiczny, ale jej znaczenie niekoniecznie musi być związane wyłącznie z miejscem, gdzie wschodzi słońce. Określenie "wschodnia część nieba" odnosi się do tych regionów przestrzeni kosmicznej i planet, które leżą poza orbitą Ziemi, czyli Marsa, Jowisza i Saturna, natomiast "zachodnia" część to te regiony i planety, które znajdują się wewnątrz ziemskiej orbity, czyli Wenus, Merkurego i Słońca<sup>524</sup>. Zatem jeśli wierzyć informacjom zawartym w samych mitach, wojna toczyła się na zewnątrz ziemskiej orbity i na samej planecie Ziemi. Innymi słowy toczyła się na Marsie, Jowiszu i Saturnie oraz być może na ich satelitach. Jest to pierwsza tekstowa informacja o tym, gdzie toczyła się wojna.

Mamy też inne dane potwierdzające taką interpretację. Czerwony był naturalnie kolorem jednego z "Dwóch Krajów" Egiptu; drugim był czarny. Jak pisze Bruce Rux,

Czerwoną Ziemią była Święta Pustynia, a farańska stela Pareemheba mówi, że Re jako inżynier wymierzył teren i zbudował "chronione miejsce", z którego mógł "wnosić się pięknie i przemierzać niebo", oraz Sfinksa, który był jego wizerunkiem i nosił jego imię (Re-Horachty). Czerwień była też oryginalnym kolorem samego Sfinksa, czego dowodzą ślady jaskrawoczerwonej farby wciąż widoczne na ureuszu i brodzie przechowywanych w British Museum<sup>525</sup>.

Re występuje tutaj jako ni mniej, ni więcej tylko egipski odpowiednik - a może był to tylko egipski wariant imienia - Marduka, który podobnie wymierzył strukturę głębi i który jako babiloński bóg posiadał własny "ekur", czyli świątynię na piramidzie, „chronione miejsce”. Re i Marduk nie tylko byli obaj bogami słońca, ale również wykonywali podobne funkcje i byli kojarzeni z podobnymi

---

<sup>522</sup> Ibidem, s. 263.

<sup>523</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit., s. 378. Tłumaczenie Budge'a różni się nieznacznie od podanego tutaj: "Co się tyczy (słów) »ta noc bitwy«, one dotyczą drogi (dzieci buntu) do wschodniej części nieba, po czym dochodzi do bitwy na niebie i na całej ziemi". E.A. Wallis Budge, *The Egyptian Book of Dead: (The Papyrus of Ani) Egyptian Text Transliteration and Translation*, Dover, 1967, s. 287).

<sup>524</sup> Tej obserwacji dokonał Alan Alford! Por. J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 28.

technologiami. Być może właśnie z tego powodu starożytni Egipcjanie łączyli kolor czerwony z siedzibą Re i Sachmet, a ponieważ Sachmet zniszczyła ziemię "ogniem", czerwień kojarzono również ze złem. Zwróćmy przy tym uwagę na jeszcze jeden powód łączenia Re ze Sfinksem - wspólny dla nich obu kolor.

### **b. Czerwony Człowiek**

Drugim elementem łączącym Marsa z wydarzeniami na Ziemi jest sam człowiek. To skojarzenie nie jest niczym nowym dla adeptów wiedzy ezoterycznej i astrologicznej, gdyż symbol Marsa ♂ jest taki sam, jak symbol oznaczający mężczyznę ♂. Ale to nie wszystko.

Czerwień jest kolorem gliny, z której został stworzony Adam, ten sam kolor był kojarzony z morzem, przez które przeszedł Mojżesz w czasie exodusu. Na czerwono Egipcjanie malowali ciała mężczyzn w hieroglifach (...) Poza wymienionymi wyżej skojarzeniami *Adom* znaczy "ten o rumianej cerze" lub "ten, kto jest czerwony". *Adama* i jego akadyjski odpowiednik *Adamatu* znaczy dosłownie "ciemnoczerwona ziemia" lub "ciemnoczerwona gleba". Taką czerwoną ziemię Enki zabrał z *Abzu*, czyli Dolnego Świata, gdzie mieszkał i stworzył człowieka<sup>526</sup>.

Alford oczywiście uznałby, że wszystko to odnosi się do "zasiania" ludzkości na Ziemi przez niosące życie meteoryty, które wprawiły w ruch proces ewolucji. Lecz w starożytnych tekstach nie znajdziemy żadnej materialistycznej koncepcji przypominającej ewolucję.

Ale to nie wszystko: termin "Abzu" lub "Absu" odnosi się nie tylko do Słońca, ale również rodzaju łodzi lub statku, który dociera do świata Enki. Można go więc kojarzyć z "barkami słonecznymi", które przewoziły zmarłych w zaświaty w tradycjach egipskiej i celtyckiej<sup>527</sup>. Teksty wskazują więc jasno na istnienie nierozzerwalnego związku między ludzkością a Marsem, a w niektórych przypadkach łączą wręcz z Marsem powstanie ludzkości i potop.

Teraz robi się naprawdę ciekawie...

### **5. Dwa sfinksy Re i dwoje oczu Horusa**

Jak wspomniałem wyżej, Re był kojarzony ze Sfinksem. Jednak według Ruxa ten związek rodzi pewne problemy:

Egipskie stele mówią jednoznacznie, że Re wykonał Sfinksa na swoje podobieństwo i ustawił go w "chronionym miejscu", czyli przy piramidach. Aż do odkryć dokonanych przez sondę Viking mogliśmy to łączyć tylko z Gizą. Ale kairski Sfinks nie przypomina Re, który był przedstawiany jako sokół - natomiast Sfinks z Cydonii przypomina go. Samo imię Sfinksa brzmiało Re-Horachty, "Sokół Horyzontu". Co więcej, Re miał podobno nosić na czole diadem...

(To brzmi znajomo!)

---

<sup>525</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit., s. 366.

<sup>526</sup> Ibidem.

<sup>527</sup> Ibidem, s. 367.

...z którego strzelał ogniem, zabijając nieprzyjaciół - Sfinks z Cydonii wydaje się mieć coś właśnie takiego na czole<sup>528</sup>.

Ale dlaczego mielibyśmy Twarz z Cydonii nazywać Sfinksem?

Alternatywni badacze George J. Hass i William R. Saunders w swojej godnej uwagi i prowokacyjnej książce *The Cydonia Codex: Reflexions from Mars* (Kodeks Cydoński: refleksje z Marsa) tak oto podsumowują historię identyfikacji twarzy z Cydonii ze Sfinksem przez Richarda Hoaglanda i jego współpracownika doktora Marka Carlotta:

W 1984 roku Hoagland ogłosił, że "twarz z Marsa" jest marsjańskim Sfinksem o twarzy pół ludzkiej, pół kociej. Z ustalenia Hoaglanda wynika doniosły wniosek, iż identyczne połączenie kocich i humanoidalnych elementów w jednej wielkiej strukturze istnieje na dwóch różnych światach: na Marsie i na Ziemi. Posługując się komputerowo wzmocnionym przez doktora Marka Carlotta zdjęciem 70A13 wykonanym przez sondę Viking, Hoagland wykonał lustrzane odbicia "twarzy". Był zaskoczony osiągniętymi rezultatami i natychmiast zaczął nazywać "twarz" marsjańskim Sfinksem<sup>529</sup>.

Możemy powtórzyć ten eksperyment.

Najpierw zdjęcie 70A13 wykonane przez Vikinga:



---

<sup>528</sup> Ibidem, s. 369.

<sup>529</sup> G.J. Hass, W.R. Saunders, *The Cydonia Codex: Reflexions from Mars*, s. 5. Obok wspomnianego studium Hoaglanda na temat ruin Cydonii, *The Monuments of Mars: A City on the Edge of Forever*, książka Haasa i Saundersa jest jedną z najbardziej inspirujących prac, jakie kiedykolwiek miałem okazję czytać. Niestety, nie wzbudziła takiego zainteresowania, na jakie zasługuje.

Teraz obraz wzmocniony komputerowo przez Carlotta:



Komputerowo opracowane przez Carlotta zdjęcie 70A13

Jeśli zatrzymamy się na chwilę, aby przypomnieć sobie komentarz Rukxa, zauważymy, że ten fascynujący wizerunek łączy cechy nie dwóch, lecz trzech rodzajów istot, gdyż o ile lewa i prawa strona mają istotnie rysy humanoidalne i kocie, o tyle ich połączenie nasuwa na myśl cechy ptasie. Mogę tylko dodać, że kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ten obraz, poczułem lęk. Krótko mówiąc, zareagowałem tak, jak reaguje się na nieczne zamiary, a kiedy zobaczymy następne obrazy, przekonamy się, że były one naprawdę nieczne.

W każdym razie Hoagland prawidłowo zidentyfikował humanoidalne i kocie aspekty marsjańskiego Sfinksa.



Humanoidalny aspekt jest nie mniej wyraźnie widoczny:



Moim zdaniem widoczny powyżej obraz nie wyraża "miłości, harmonii i pokoju".

Później jednak, w 1998 roku, pojawiły się fotografie wykonane przez Mars Orbital Camera i wydawało się, że cała sprawa marsjańskiego Sfinksa umrze śmiercią naturalną gdyż - jak zakpił w radiowym talk show Art Bell - marsjańska struktura przypominała na nich pojemnik ze żwirkiem dla kota. Nazwa przyjęła się; wszyscy mówili o "zdjęciu kociej kuwety":



Lecz uważnie przyglądając się tej fotografii, możemy dostrzec rysy przypominające twarz. Nasuwa się zatem pytanie, czy i na tych zdjęciach widoczna jest niezwykła podwójna morfologia Sfinksa. Haas i Saunders postanowili to sprawdzić.

Tym razem, ku rozczarowaniu tych, którzy uważali, że "to tylko płaskowyż", komputerowo odbity obraz, po wzmocnieniu pozwalającym na dokonanie takiego lustrzanego odbicia, Haas i Saunders otrzymali prawdziwie zdumiewający rezultat.



Zdjęcie Marsa wykonane przez MOC w 1998 roku, opracowane komputerowo dla wydobycia elementu kociego

Udoskonalona optyka Mars Orbital Camera nie tylko nie obaliła hipotezy Hoaglanda, ale wręcz dostarczyła dodatkowego jej potwierdzenia. Podobieństwo tego obrazu do frontalnego wizerunku afrykańskiego lwa jest wprost uderzające.

A co z komponentem humanoidalnym?

Tutaj wyniki były jeszcze bardziej zdumiewające, gdyż nie tylko został potwierdzony aspekt humanoidalny, ale potwierdziła się też uwaga Ruxa, iż nad twarzą widoczny jest rodzaj diademu lub klejnotu, kojarzącego się z "okiem" Re. Tym bardziej godne uwagi jest więc to, że Rux spisał swoje spostrzeżenia w 1996 roku, dwa lata wcześniej, nim kamera na satelicie wykonała to zdjęcie!



Zdjęcie Marsa wykonane przez MOC w 1998 roku, aspekt humanoidalny z wyraźnie widocznym diademem

A zatem z Re związane są dwa Sfinksy, jeden na Ziemi, drugi - paradoksalnie - na Marsie. Ale to jeszcze nie wszystko.

Rux wskazuje dalsze powiązania między Marsiem a Ziemią, pisząc:

Na malowanym papiirusie królowej Nedżemet w Dziale Egipskim British Museum po prawej stronie widoczna jest

czerwona planeta z nałożonym wizerunkiem Harpokratesa, czyli młodego Horusa - określona jako "Czerwone Oko Horusa". Czasami mówi się, że Horus miał "dwoje czerwonych oczu" lub "dwoje niebieskich oczu" albo jedno oko czerwone, drugie niebieskie. Określenia "prawe oko Re" i "lewe oko Re" stosowano w odniesieniu do Słońca i Księżyca, zaś "oko Thota" oznaczało Księżyc; wiemy też że starożytni Egipcjanie "oczami" nazywali czasami planety. Horus stracił jedno oko w walce z Sethem w czasie wojny domowej, po czym odzyskał je dzięki magii Thota (...) wydaje się więc uzasadnione przypuszczenie (...), że "niebieskim okiem" Horusa była błękitna planeta, Ziemia. A w takim razie "czerwonym okiem" byłby Mars<sup>530</sup>.

Innymi słowy Ziemia i Mars są dwiema częściami międzyplanetarnego związku cywilizacji.

Dalej jednak Rux zwraca uwagę na niepokojący aspekt użycia określenia "oczy" w odniesieniu do planet: „Jak dowiedziono, oko może oznaczać również »broń« lub »statek«"<sup>531</sup>. Jeśli rozumieć "oko" jako "statek kosmiczny", to ktoś "wchodzący do pojazdu, który jest »okiem Horusa«, uruchamia go i przenosi się z niebieskiego do czerwonego - w sposób typowy dla dwuznacznych starożytnych świętych gier słownych przenosi się z "niebieskiego oka" do "czerwonego oka", czyli z Ziemi na Marsa<sup>532</sup>. Jeżeli więc ów "statek" miał jakiegokolwiek rodzaj napędu polowego, jonizacja atmosfery zaczynałaby się na niebieskim końcu widma elektromagnetycznego, a gdy statek oddalałby się od miejsca startu, w wyniku klasycznego efektu Dopplera kolor niebieski przechodziłby w czerwony.

Taka podróż przywodzi na myśl egipską koncepcję *duat*, które - ponieważ nie zawiera wody ani powietrza i jest "niezgłębioną otchłanią (...) ciemną najczarniejszą ciemnością", w której człowiek może podróżować i gdzie nie ma żadnego życia - musi być przestrzenią kosmiczną<sup>533</sup>. Teraz zaś - jak zauważa Rux - w podróży przez *duat* pojawia się nie jeden, ale dwa Sfinksy<sup>534</sup>.

Podwójny sfinks (*Aker*)<sup>535</sup> był przedstawiony w Tekstach Piramid i w Księdze Umarłych jako dwa sfinksy zwrócone tyłem do siebie, z dyskiem słonecznym pomiędzy nimi lub jako jedno ciało z dwiema głowami, z których jedna spogląda na wschód (jak Sfinks pod Kairem), druga zaś na zachód (...) był określany jako "Wielki bóg, który otwiera bramy Ziemi"<sup>536</sup>.

Co więcej, stela Paremheda wspomina wyraźnie, że Re wykonał Sfinksa na swoje podobieństwo i ustawił go w "chronionym miejscu na Świętej Pustyni" o "sekretniej nazwie" Miejsce Króla Bogów" w świętych zaświatach. Poza tym stela mówi o "rozciąganiu sznura i przemierzaniu nieba do podziemnego świata, gdzie są robione sekretne rzeczy"<sup>537</sup>. A jakby tego było mało, Rux twierdzi, że sam Wallis Budge napisał w 1934 roku:

Mars (...) był nazywany Hor-Deszer, "Czerwonym Horusem". Mówiono, że "podróżując, przemieszcza się wstecz", i zwano go również Horachti, "Horusem Obu Horyzontów". Bogiem tej planety był Re. Przedstawiano go z głową sokoła

<sup>530</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld, op. cit.*, s. 369.

<sup>531</sup> Ibidem, s. 370.

<sup>532</sup> Ibidem.

<sup>533</sup> Ibidem, s. 374.

<sup>534</sup> Ibidem, s. 375.

<sup>535</sup> Zwróćmy uwagę na podobieństwo terminu *aker* do sumeryjskiego określenia piramidy lub zigguratu, *ekur*.

<sup>536</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld, op. cit.*, s. 375.

<sup>537</sup> Ibidem, s. 375.

i gwiazdą na niej. Sfinks z Cydonii na Marsie wygląda właśnie tak: ma głowę sokoła i gwiazdę nad nią gwiazdę (diadem) zawierającą stylizowaną ludzką twarz<sup>538</sup>.

W rezultacie mamy następujące powiązania:

- Skojarzenie Marsa z Re.
- Skojarzenie Re z dwoma Sfinksami.
- Istnienie Sfinksa w Gizie, który może być łączony z Re przez użycie czerwonej farby na jego brodzie.
- Przypuszczalne na Marsie istnienie Sfinksa lub chimerycznej twarzy złożonej z dwóch połówek o cechach humanoidalnych i kocich, w całości zaś sprawiającej wrażenie ptasiej, co przywodzi na myśl przedstawienie Re jako "Sokoła Horyzontu".
- Użycie terminu "oczy" nie tylko w odniesieniu do planet, jak w przypadku Marsa i Ziemi, nazywanych odpowiednio czerwonym i niebieskim okiem Horusa, ale również w odniesieniu do broni, jak w przypadku oka Re, którego użyła Sachmet, by ogniem zniszczyć wszelkie życie na Ziemi.
- Skojarzenie "oka" Re z jego diademem, co przywodzi na myśl *Lapis Exilis*, czyli kamień mocy Lucyfera z tradycji chrześcijańskiej<sup>539</sup>, a także wyraźną obecność takiego diademem w "humanoidalnej" wersji fotografii marsjańskiego Sfinksa wykonanej w 1998 roku przez Mars Orbital Camera.
- Przypuszczalne skojarzenie Re, jako boga słońca, nie tylko ze światłem, ale także z kryształami, jak w przypadku kamienia, czyli "oka" z jego diademem.
- Skojarzenie człowieka, czyli *Adama* z "czerwoną ziemią", czyli Czerwoną Planetą-Marsem. Oraz omówione w rozdziale 2
- Skojarzenie Marsa z "pозnaczoneм bliznami wojownikiem" z niektórych starożytnych przekazów mitycznych; najbardziej wyrazistym przykładem takich blizn może być potężna rozpadlina Valis Marineris.

I wreszcie na koniec (choć z pewnością nie jest to sprawa najmniej ważna) - wyraźne skojarzenie Marsa z wojną.

Wszystkie te skojarzenia pozwalają nam wysnuć wnioski na temat tego, kto brał udział w tej paleostarożytnej wojnie i gdzie się ona toczyła, ponieważ wskazują one, że wojna, o której opowiadały starożytne sumeryjskie i egipskie teksty, miała charakter międzyplanetarny - kosmiczny - i objęła swoim zasięgiem przynajmniej Marsa oraz Ziemię i ich "bogów". W ten sposób uzyskaliśmy kolejny wariant dobrze nam już znanej formuły:

Góry ~ ciała niebieskie = piramidy ~ oczy = broń.

---

<sup>538</sup> Ibidem.

<sup>539</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit.



W świetle tej formuły nie powinno nas dziwić, że marsjański Sfinks również znajduje się w pobliżu "chronionego okręgu" z piramidami, z których największa jest słynna pięcioboczna Piramida D & M! Wykazalibyśmy się jednak lekkomyślnością, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę również innych graczy...

## 6. Saturn i Jowisz

Co ciekawe, w skandynawskiej tradycji Saturn (grecki Kronos) uczestniczył w rozczłonkowaniu ciała bóstwa Mimer. Ta kolejna mitologiczna aluzja - pochodząca z zupełnie innego kręgu kulturowego niż Sumer i Egipt, gdzie była mowa o rozczłonkowaniu Tiamat i Ozyrysa - wskazuje, że Saturn, lub być może jeden z jego satelitów, mógł również uczestniczyć w tamtej pradawnej wojnie<sup>540</sup>. Podobnie Marduk, jako bóg słońca, jest związany nie tylko z Re i Słońcem, ale także z Jowiszem. Wspominaliśmy już, że de Santillana i von Dechend zwrócili uwagę na intrygujące skojarzenie Saturna z Marsem.

Lecz o ile znamy mnóstwo świadectw wskazujących, że na Marsie mogła niegdyś być woda i - czego dowodzą marsjańskie ruiny - inteligentne życie, to sytuacja jest znacznie trudniejsza w przypadku dwóch gazowych olbrzymów Układu Słonecznego. Z pewnością na żadnej z tych planet nie mogła się rozwijać jakakolwiek forma znanego nam życia biologicznego.

Jednak Richard C. Hoagland zwrócił niedawno uwagę na dziwne sztuczne cechy jednego z księżyców Saturna, Iapetusa, w zapierającym dech w piersiach artykule zatytułowanym *Moon with a View* (Księżyc z widokiem), który zamieścił na swojej stronie internetowej<sup>541</sup>. Więcej na ten temat powiemy w następnym rozdziale, teraz zaś powinniśmy tylko wziąć pod uwagę, że świadectwa pochodzące z księżyca Saturna, Iapetusa, wydają się potwierdzać poświadczone w mitologii skojarzenie Marsa, Ziemi i Saturna ze starożytną międzyplanetarną wojną, która zniszczyła cywilizację rozwijającą się na tych właśnie światach.

W tym kontekście niezmiernie intrygujące są powiązania egipskiego boga Thota z Saturnem, jakie odnalazł Rux<sup>542</sup>. Ponadto według jednej z wersji Księgi Umarłych, papirusu Re przechowywanego w Lejdzie, Thot sprowadził potop<sup>543</sup>. O związkach Thota z potopem mowa była już gdzie indziej<sup>544</sup>, lecz nie ulega wątpliwości, że Thot pojawia się na scenie nie tylko jako jeden z głównych uczestników wydarzeń rozgrywających się po potopie, jak głosi tradycja ezoteryczna, ale także poprzedzających go. Jest częścią jednego systemu konceptualnego wraz z Re, Mardukiem, Ninurta, Nergalem, Słońcem, Ziemią, Marsem, Saturnem oraz wojną i związanymi z nią technologiami. A jakby tego było

---

<sup>540</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit., s. 387.

<sup>541</sup> [www.enterprisemission.com/moon](http://www.enterprisemission.com/moon) 1 .htm. Zamieszczone przez Hoaglanda zdjęcia i jego komentarz trzeba zobaczyć łącznie, aby w pełni docenić ich znaczenie, dlatego zrezygnowałem z omawiania tej kwestii tutaj. Gorąco natomiast zachęcam czytelników, by zapoznali się z artykułem Hoaglanda i rozważyli jego znaczenie dla omawianego tu scenariusza wojennego.

<sup>542</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit, s. 391.

<sup>543</sup> Ibidem, s. 380.

<sup>544</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 56-67.

mało, nawet tradycja rabiniczna kojarzy Marsa z wężem z raj<sup>545</sup>.

W obliczu wszystkich tych różnych, ale wzajemnie ze sobą powiązanych szczegółów nie powinniśmy być zaskoczeni, iż według tradycji Indian Hopi z Ameryki Północnej świat, w którym obecnie żyjemy, jest czwartym z kolei. Ich trzeci świat, do którego uciekli po zniszczeniu drugiego, nie tylko miał kolor czerwony, ale też leżał na astronomicznym "wschodzie". Po przybyciu tutaj, do czwartego świata, zaczęli określać kierunek, w którym leżał poprzedni, trzeci świat, jako "zachód". Jak zauważył Rux

to, wraz z opisem świata, który został zniszczony, ponieważ stoczył się ze swojej osi i przepadł w potopie, może wskazywać, że Ziemia została opuszczona na rzecz Marsa, po czym nastąpił powrót na nią, kiedy sam Mars został zniszczony - lub że Drugim Światem Indian Hopi była rozbita planeta (w babilońskiej mitologii nazywana Tiamat), z której pozostał pas asteroid między Marsem a Jowiszem<sup>546</sup>.

Być może wzmianki o "świecie, który stoczył się ze swej osi", nie należy interpretować tak, jak to czyni większość katastrofistów - jako opisu świata, który został wypchnięty ze swojej osi obrotu. Może tu chodzić o wytrącenie ciała niebieskiego z orbity wokół innej planety. Jeśli tak, to legenda Indian Hopi stanowi kolejne mitologiczne potwierdzenie hipotezy eksplodujących planet van Flanderna, według której pierwszy kataklizm zniszczył dużą, wodną planetę, uwalniając jej satelitę (Marsa) i zalewając ją potężną falą uderzeniową kosmicznego gruzu i wody w kosmicznym potopie.

W każdym razie jedno wydaje się już pewne. Standardowe modele interpretacji takich mitów, czy to jungowskie, czy katastrofistyczne, po prostu nie są w stanie wyjaśnić obecności sztucznych struktur na powierzchni naszych planetarnych sąsiadów ani licznych mitologicznych powiązań między Ziemią a Marsem - powiązań, których potwierdzeniem są owe struktury - ani tym bardziej faktu, iż jeden z satelitów Saturna, Iapetus, cały wydaje się gigantycznym sztucznym tworem. Wszystko to jednak może wyjaśnić hipoteza kosmicznej wojny. Co więcej, jej potwierdzeniem są ściśle analogie między motywami mitologicznymi a zewnętrznymi świadectwami, niemożliwymi do wyjaśnienia na gruncie innej interpretacji mitów. Prawdopodobieństwo, iż wszystkie te zależności są dziełem przypadku, wydaje się znikome.

Wciąż jednak pozostają bez odpowiedzi inne ważne pytania i zadania; jeszcze nie udało nam się rozważyć szczegółowo ram chronologicznych tych wydarzeń, postawy moralnej uczestników konfliktu ani konsekwencji samej wojny...

---

<sup>545</sup> B. Rux, *Architects of the Underworld*, op. cit., s. 390.

<sup>546</sup> *Ibidem*, s. 377.

## **Dobrzy, źli i nefilim**

*W praktycznie wszystkich mitologiach świata pojawia się wątek starożytnego konfliktu między bogami. W egipskim micie jest to konflikt Ozyrysa i Horusa z Sethem; w micie babilońskim walka Marduka z pradawną boginią Tiamat; w kananejskich mitach z Ugarit Baal walczy z Jam i Mot; w greckim micie Zues przeciwko tytanom. Wszystkie te konflikty w taki czy inny sposób nawiązują do pradawnego, pierwszego konfliktu między bogami, jaki kiedykolwiek został utrwalony na piśmie, a mianowicie walki Enlila i Enki, o której opowiadali starożytni Sumerowie.*

Peter Goodgame<sup>547</sup>

Pewne postacie ze starożytnych mitów wielokrotnie pojawiały się na stronach tej książki: Re, Marduk, Ninurta, Nergal, Thot, Anzu oraz nieco rzadziej Ozyrys i Horus, a także małżonki wszystkich tych bogów. Ta lista imion z Mezopotamii i Egiptu tworzy tło kulturowe, na którym powstała biblijna wersja naszej własnej kultury, i wyznacza bieguny, między którymi nasza kultura się obraca. Podobnie jak wszystkie tego rodzaju tradycje ma własny sposób opisywania wydarzeń i własne spojrzenie na te wydarzenia. Jednak obszerny mezopotamsko-egipski kontekst jest dziś w znacznej mierze nieznany większości społeczeństwa i dostępny jedynie nielicznej grupie specjalistów, a dopiero od niedawna dla ludzi zainteresowanych alternatywnymi i rewizjonistycznymi paradygmatami starożytnej historii ludzkości.

Dlatego aby zyskać odpowiednią perspektywę, z której będziemy mogli rozważać charakterystyczny biblijny obraz tych wydarzeń, musimy go analizować w kontekście powiązań między wymienionymi wyżej postaciami. Przy tym termin "powiązania" należy tu rozumieć w jego najpełniejszym znaczeniu, gdyż - z czego niewielu ludzi zdaje sobie sprawę - na podstawie mezopotamskich mitów można zrekonstruować genealogię tych postaci. Jednym z uczonych, który poświęcił na to czas, był Laurence Gardner w książce *Genesis of the Grail Kings* (Geneza królów Graala). Spoglądając na jego tablice genealogiczne, można zdobyć dodatkowe, jakże potrzebne informacje, dlaczego owa wojna była uważana przez tak wiele kultur za bunt i "wojnę domową w panteonie". Możemy też łatwo zrozumieć kluczową rolę ludzkości w tym konflikcie oraz zyskać wyjąt-

---

<sup>547</sup> P.Goodgame, *Domination by Deception*, w: *The Giza Discovery*, cz. 6, [www.redHYPERLINK "http://moonrising.com/Giza/DomDec6.htm"](http://moonrising.com/Giza/DomDec6.htm)moonrising.com/Giza/DomDec6.htm

kową, starożytną perspektywę, która pozwoli rozwiązać wiele biblijnych zagadek. Przedstawimy trzy pierwsze tablice genealogiczne Gardnera, a następnie skomentujemy każdą z nich, aby móc odpowiedzieć na pytanie "Kto był dobry, a kto zły w tej wojnie? I dlaczego dobrzy byli dobrzy, a źli byli źli?"

Zanim jednak do tego przystąpimy, potrzebny będzie pewien komentarz i porównanie motywów biblijnych z sumeryjskimi.

### **A. OGÓLNE OBSERWACJE I ZASTRZEŻENIA DOTYCZĄCE PARALEL SUMERYJSKO-BIBLIJNYCH**

Od czasu opublikowania *Złotej Gałęzi* Frazera u schyłku XIX wieku wśród naukowców zapanowała moda na wskazywanie analogii między historiami biblijnymi a wątkami z innych tradycji i mitologii. Ogromną popularność zyskał zwłaszcza motyw "umierającego i zmartwychwstającego boga" i wielu uczonych wskazywało egipskiego boga Ozyrysa jako najlepszy niechrześcijański przykład tego motywu. Postać Ozyrysa może się wydawać dość niezwykłym punktem wyjścia do uwag i obserwacji na temat sumeryjsko-biblijnych paralel, ale - jak zobaczymy w dalszej części tego rozdziału - okaże się ściśle z nimi związana.

Zacznijmy od przytoczenia cytatu ze staroegipskich *Tekstów sarkofagów*, gdzie możemy znaleźć dwie niezmiernie intrygujące wzmianki na temat Ozyrysa:

To jest zapieczętowana rzecz, która znajduje się w ciemnościach, z ogniem dookoła, która zawiera wydzielinę Ozyrysa i została umieszczona w Rasetau (...) (*Teksty sarkofagów*, zaklęcie 1080)

To jest świat, który jest w ciemnościach. Co się tyczy każdego ducha, który to wie, on będzie żył wśród żyjących. Ogień jest wokół niego, który zawiera wydzielinę Ozyrysa. Co się tyczy każdego człowieka, który będzie to wiedział, on nigdy tam nie zginie, ponieważ zna to, co jest w Rasetau (...) Rasetau jest (innym imieniem) Ozyrysa (...) (*Teksty sarkofagów*, zaklęcie 1087)<sup>548</sup>

Przypomnijmy, że Rasetau było nazwą podziemnego kompleksu tuneli w Gizie, a przez implikację metaforą samego "świata podziemnego". Zatem Ozyrys jest w *Tekstach sarkofagów* identyfikowany z podziemnymi tunelami "Rasetau". Poza tym zwróćmy uwagę, że *Teksty sarkofagów* wydają się wskazywać, iż "wydzieliny" Ozyrysa strzegł jakiś rodzaj technologii. Innymi słowy Ozyrys nie jest - wbrew temu, co twierdzi wielu uczonych - dobrym przykładem "umierającego i zmartwychwstającego boga" z bardzo prostej przyczyny. Jak słusznie zauważył Peter Goodgame, wydaje się wręcz, że Ozyrys jest "najmniej predysponowany do zaliczenia go do tej kategorii", ponieważ zmartwychwstał nie cieleśnie, lecz w świecie duchowym. A w takim razie Ozyrys jest bogiem "martwym i zimnym", a nie "umierającym i zmartwychwstającym"<sup>549</sup>.

<sup>548</sup> Cytowane za: P. Goodgame, *The Myth and Religion of Osiris the God*, w: *The Giza Discovery*, cz. 2, [www.redmoonrising.com/Giza/OsirisMyth2.htm](http://www.redmoonrising.com/Giza/OsirisMyth2.htm)

<sup>549</sup> P. Goodgame, *The Saviors of the Ancient World*, w: *The Giza Discovery*, cz. 3, [www.redmoonrising.com/Giza/DyingRising3 .htm](http://www.redmoonrising.com/Giza/DyingRising3.htm)

Ale dlaczego w Egipcie powstała tak skomplikowana tradycja religijna i filozoficzna, zwłaszcza że egipska cywilizacja pojawiła się w pełni ukształtowana jakby znikąd. Jak zauważył John Anthony West i wielu innych alternatywnych badaczy, sami Egipcjanie twierdzili, że wszystko to jest dziedzictwem starszej kultury. Ale taką opinię nie zawsze głosili tylko badacze alternatywni. Niegdyś wyrażali ją najbardziej poważani przedstawiciele świata akademickiego, wśród nich ojciec nowoczesnej egiptologii, sir William Flinders Petrie. Na podstawie prowadzonych przez całe życie badań, Petrie sformułował własną teorię, znaną jako teoria "rasy dynastycznej".

Petrie twierdził, że w czasach predynastycznych Egipt został najechny przez technologicznie wyżej rozwiniętą grupę przedstawicieli cudzoziemskiej elity, którzy pochodzili z Mezopotamii. Owa "rasa dynastyczna" najechnała i podporządkowała sobie Górny Egipt, osiedlając się (...) w okolicach późniejszych ważnych centrów religijnych, Abydos, Teb, Luksoru i Edfu. Petrie nazwał tę grupę najeźdźców Plemieniem Sokoła, a nazwa ich stolicy Nechen znaczy "Miasto Sokoła"<sup>550</sup>.

Jednak, jak słusznie zauważył Peter Goodgame, ta oparta na pojęciu rasy teoria popadła w kręgach akademickich w niełaskę i została odrzucona po wydarzeniach II wojny światowej i nazistowskim ludobójstwie w imię wyższości rasowej. Zastąpił ją źle pojęty "nacjonalizm" w egiptologii, gdy dawne europejskie kolonie w Afryce wyzwoliły się spod panowania obcych mocarstw. Niemniej teoria Petriego wydaje się uzasadniona, gdyż wyjaśnia istnienie tak licznych bliskich podobieństw między mitologiami Egiptu i Mezopotamii - podobieństw, które poznaliśmy na przykładzie konceptualnych paraleli między Edfu a tablicami przeznaczenia.

Sumer stanowi zatem wraz z Egiptem ramy, w których osadzona jest biblijna narracja Starego Testamentu, a zatem szukanie między nimi analogii jest całkowicie naturalne.

Analogie takie bez wątplenia istnieją.

Peter Goodgame bardzo precyzyjnie omawia tę kwestię i problemy, jakie się z nią wiążą:

Większość pogańskiej mitologii i religii w jej licznych różnorodnych formach i aspektach kulturowych można prześledzić wstecz do jej oryginalnego kontekstu, lecz ciekawe jest to, że przekazy najbardziej zbliżone do sumeryjskich relacji o stworzeniu świata, bogów, ludzkiej cywilizacji i religii można znaleźć nie w późniejszych "pogańskich" tradycjach, lecz w tekstach hebrajskich, a zwłaszcza w Księdze Rodzaju. I Sumerowie, i Hebrajczycy opowiadali o stworzeniu człowieka z gliny z boską pomocą; oba źródła wspominają o dawnym konflikcie między rolnikiem i pasterzem; oba mówią o bogach lub aniołach zstępujących z nieba i ingerujących w ludzką cywilizację; oba wspominają o stworzeniu pierwszego miasta; oba potwierdzają wielką powódź, która zniszczyła cywilizację i niemal całą ludzkość; oba opowiadają o podbojach wielkiego króla, który był w jakiś sposób związany z wielką świątynią lub wieżą i z powstaniem licznych języków dzielących narody<sup>551</sup>.

Następnie Goodgame zadaje wiele trafnych i istotnych pytań:

W jaki sposób tak surowy hebrajski monoteizm mógł "wyewoluować" z liberalnej i zróżnicowanej religii Sumerów?

---

<sup>550</sup> P. Goodgame, *Egypt's Forgotten Origins*, w: *The Giza Discovery*, [www.redmoonriHYPERLINK](http://sing.com/Giza/EgyptOrigins4.htm) "<http://sing.com/Giza/EgyptOrigins4.htm>"  
<sup>551</sup> P. Goodgame, *Domination by Deception*, w: *The Giza Discovery*, cz. 6, s. 1-2.

Pytanie to można ująć nieco inaczej: gdzie w sumeryjskim panteonie znajdziemy Boga Izraela? To dobre pytanie, ponieważ Abraham, założyciel narodu Izraela, został podobno wezwany przez Boga z miasta Ur, które leżało w samym sercu ziemi Sumerów<sup>552</sup>.

Ujmując to inaczej, patrzymy na dwie części jednej całości, przy czym obie te części reprezentują odmienne i przeciwstawne teologie.

To jednak nie daje nam odpowiedzi na pytanie, które stawia Goodgame: gdzie w sumeryjskim panteonie możemy znaleźć hebrajskiego Boga, Jahwe? Albo inaczej: jak w hebrajskiej "hierarchii anielskiej" umieścić główne sumeryjskie bóstwa? Jak ujęlibyśmy tę kwestię, problem pozostaje nierozwiązany. Goodgame pisze, że w sumeryjskim panteonie są trzy główne kandydaty do identyfikacji z hebrajskim Bogiem Jahwe: Anu, Enlil i Enki.

Według Goodgame'a paralelę Jahwe-Anu można przedstawić na dwa sposoby. Anu był podobnie jak Jahwe bogiem "ojcem", przebywającym w najwyższej i niedostępnej chwale nieba<sup>553</sup>. Ale "podobieństwa między YHWH i Enlilem są znacznie bardziej istotne". Choć Sumerowie nie uważali Enlila za swego boga-stwórcę, był on jednak najwyższym władcą wszystkich bogów, a także ludzkości, a niektóre z sumeryjskich mitów wskazują nawet Enlila, a nie Enki, jako stwórcę człowieka. Ten ważny punkt - problem, czy ludzkość powstała w wyniku działań Enlila, czy Enki - rozwiązał, jak zobaczymy, Laurence Gardner - włączając na powrót do całej historii komponent hebrajski. Ale istnieje jeszcze jedna analogia między Jahwe a Enlilem - każdy z nich osobiście zesłał potop.

Ale, paradoksalnie, najbardziej przekonujące, intrygujące i niepokojące są podobieństwa łączące Jahwe z Enki, gdyż to Enki pod pewnymi względami wydaje się najlepszym sumeryjskim kandydatem do identyfikacji z biblijnym Lucyferem. Goodgame zwraca uwagę, że Enki podobnie jak Jahwe jest najbardziej "osobowym" ze wszystkich sumeryjskich bogów i podobnie jak Jahwe był uważany przez Sumerów za potężnego, łaskawego i mądrego w swoich planach chronienia Sumerów przed wrogością innych bogów (zwłaszcza Enlila) oraz sąsiednich nieprzyjaznych plemion. Poza tym w wielu sumeryjskich mitach to Enki, a nie Enlil, tworzy ludzkość, choć - jak pamiętamy z poprzedniego rozdziału - w wyjątkowo okrutny sposób<sup>554</sup>.

Jednak najbliższą paralelę między Enki a Jahwe można znaleźć w opisie najważniejszej teofanii Starego Testamentu, kiedy to Jahwe ukazał się Mojżeszowi w krzewie gorejącym, co relacjonuje Księga Wyjścia 3:13-14:

Mojżesz zaś rzekł Bogu: Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to coż im mam powiedzieć? Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: JESTEM, KTÓRY JESTEM. I dodał - Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was.

David Rohl, inny uczony zajmujący się badaniem tych paraleli, objaśnia sumeryjskie tło tego

---

<sup>552</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>553</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>554</sup> Ibidem, [www.redmoonrising.com/Giza/DomDec6.htm](http://www.redmoonrising.com/Giza/DomDec6.htm)

objawienia i użyte w jego opisie gry słowne:

Jak się dowiedzieliśmy, Enki (...) był nazywany Ea po akadyjsku (w języku wschodnio-semickim) - czyli w tradycji babilońskiej. Uczeni ustalili, że imię Ea było wokalizowane "Eja". Zatem kiedy Mojżesz stanął przed krzewem gorejącym i zapytał o imię boga góry, czy ten naprawdę odpowiedział "Jestem, który jestem" (po hebrajsku *Ejah aszer ejah*)? Ta dziwna fraza od dawna intrygowała teologów<sup>555</sup>, teraz jednak pojawia się przed nami proste wyjaśnienie. Głos Boga odpowiedział po prostu „*Ejah aszer Ejah* ” - "Jestem (ten, który jest) nazywany Ejah", używając zachodniosemickiej (czyli hebrajskiej) formy imienia Ea. Uczeni po prostu nie zauważyli, że jest to jedna z charakterystycznych gier słownych, w które obfituje Stary Testament. "Jestem (*Ejah*) ten, który jest nazywany (*aszer*) Ea (*Ejah*)", to typowa dla Biblii gra słów. To wyjaśnia też na pozór nonsensowne polecenie Boga: "Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was". W rzeczywistości słowa Boga należy przetłumaczyć "Ejah posłał mnie do was". "Ejah" lub po prostu "Ja" to skrócona forma imienia Jahwe, pojawiająca się jako element składowy wielu starotestamentowych imion. Tak więc Enki/Ea - bóg, który stworzył człowieka, a później ostrzegł Ziusudrę/Utnapisztima przed zbliżającą się zagładą - jest identyczny z bogiem Mojżesza<sup>556</sup>.

Ale na tym wszelkie podobieństwa się kończą. Nie odrzucając możliwych powiązań między biblijnym Jahwe a Enki, musimy zwrócić uwagę, że między tymi dwiema postaciami istnieją też wyraźne różnice. Przede wszystkim Enki jest czarodziejem, biegłym we wszystkich rodzajach magii, zaś według przekazów biblijnych Jahwe surowo zakazał tego rodzaju praktyk. Poza tym tradycja biblijna wyraźnie uznaje Jahwe za stwórcę świata i człowieka. Enki natomiast nie pełni tak zaszczytnej roli w tekstach sumeryjskich, które przypisują mu stworzenie człowieka, lecz nie świata. I wreszcie nie ma niczego w rodzaju "przymierza" Enki z Sumerami, które odpowiadałoby przymierzemu Jahwe z Hebrajczykami<sup>557</sup>.

Pamiętając o tych uwagach, możemy teraz zobaczyć, jak Gardner połączył tradycję sumeryjską z biblijno-judaistyczną, aby uzyskać pełny obraz. Przeanalizujemy tylko trzy pierwsze tablice z obszernej "boskiej genealogii" Gardnera.

### **B. Tablice genealogiczne laurence'a Gardnera**

Jak można oczekiwać, pierwsza tablica dotyczy najdawniejszego okresu, ginącego w mrokach prehistorii - rewolty Tiamat, kradzieży tablic przeznaczenia i zniszczenia "bogini" w wojnie z Mardukiem.

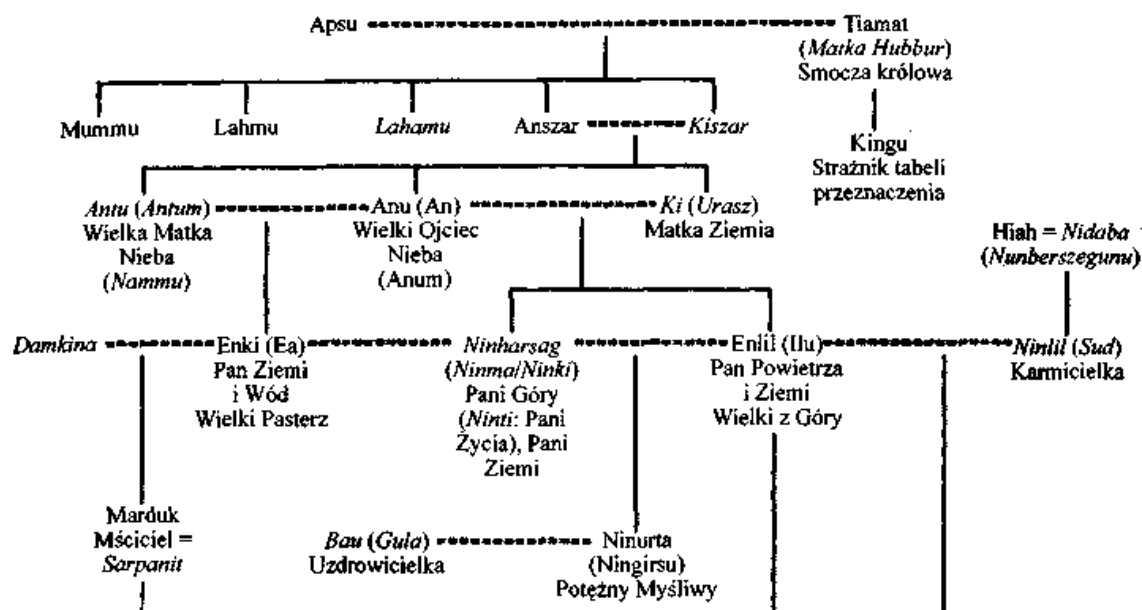
#### 1. "Wielkie Zgromadzenie anunaki" Gardnera

---

<sup>555</sup> Znam większość teologicznej literatury na ten temat, ale trudno mi znaleźć w reakcjach teologów - od Jana z Damaszku i Ambrożego z Mediolanu po Tomasza z Akwinu - na te słowa cokolwiek, co można by nazwać "zaintrygowaniem".

<sup>556</sup> D. Rohl, *The Lost Testament*, cytat za: P. Goodgame, *Domination by Deception*, w: *The Giza Discovery*, cz. 6, [www.redmoonHYPERLINK "http://rising.com/Giza/DomDec6.htm"rising.com/Giza/DomDec6.htm](http://rising.com/Giza/DomDec6.htm).

<sup>557</sup> P. Goodgame, *Domination by Deception*, w: *The Giza Discovery*, cz. 6, [www.red-HYPERLINK "http://moonrising.com/Giza/DomDec6.htm"moonrising.com/Giza/DomDec6.htm](http://moonrising.com/Giza/DomDec6.htm)



Wielkie Zgromadzenie Anunaki<sup>558</sup>

W związku z powyższą tablicą nasuwa się kilka istotnych spostrzeżeń. Po pierwsze, należy zwrócić uwagę, że Tiamat, Apsu i An zachowali tu swój mitologiczny charakter. Tiamat, jak pamiętamy z poprzednich rozdziałów, nie jest według de Santillany i von Dechend jedynie galaktycznym symbolem, ale również symbolem planety, a ponadto pierwotnych wód i chaosu. Apsu to "Otchłań", czyli pierwotna głębia, niekiedy jest też symbolem Słońca. Anu i Ki to dwoje ich "dzieci", co odróżnia ich od Tiamat, ponieważ - jak widać na wykresie - Tiamat nie jest związana z Ziemią, lecz z "Innym Miejscem", planetą, która eksplodowała, a być może z jeszcze szerszym galaktycznym kontekstem.

Po drugie, zwróćmy uwagę na "związki małżeńskie" między braćmi i siostrami oraz - jak zobaczymy za chwilę - między przyrodnim rodzeństwem. Jest to jeden z elementów występujących zarówno w mezopotamskich, jak i egipskich zwyczajach dynastycznych.

Po trzecie, zwróćmy uwagę, że związki "pokrewieństwa" nabierają szczególnego znaczenia w przypadku dwóch wielkich bóstw Anunaki, Enlila i Enki, którzy - obaj - mieli za żonę swoją przyrodną siostrę Ninursag. W tym kontekście ogromnie ważna jest pozycja Marduka, gdyż jako syn Enki znajduje się on po przeciwnej stronie drzewa genealogicznego, "wielkiej szczęśliwej rodziny", w stosunku do swojej praprababki Tiamat - którą ostatecznie zniszczył, natomiast po tej samej stronie, co Enlil. Zauważmy też, że Marduk jest kuzynem Ninurty.

Na koniec zauważmy, że wielu bogów nosi tytuły - są panami lub bogami określonych obszarów lub "departamentów" zajmujących się konkretnymi funkcjami. Mamy więc przed sobą drzewo

<sup>558</sup> L. Gardner, *Genesis of the Grail Kings*, Gloucester 2002, s. 316. Rozbudowane tablice genealogiczne z obszernymi komentarzami L. Gardniera s. 316-358.

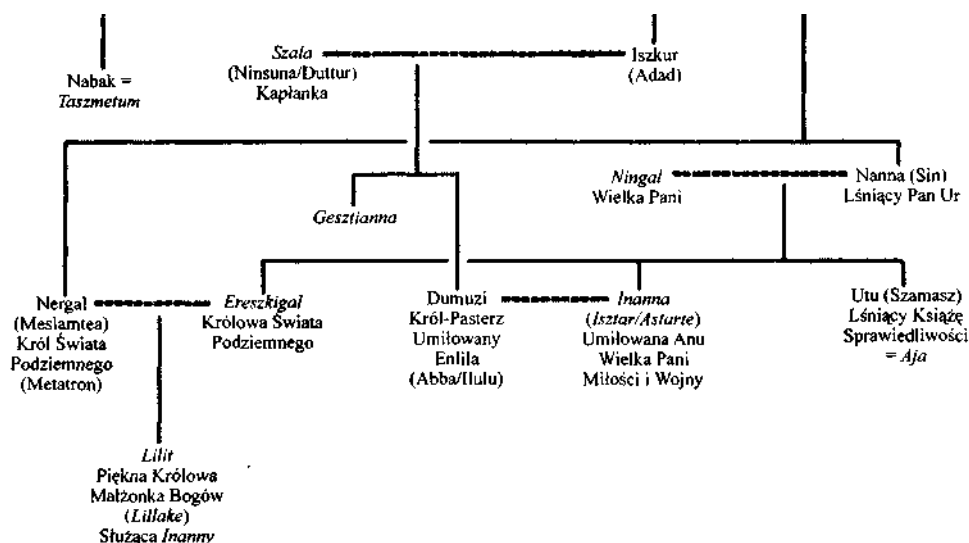


genealogiczne przedstawiające nie tylko pojedyncze osoby, ale także dynastie.

Zatem kiedy Marduk odzyskuje od Tiamat tablice przeznaczenia, przechodzą one z jednej strony rodziny na drugą. Jeśli te wnioski wydają się komuś z czytelników zbyt daleko posunięte, to przypomnijmy tylko, że I wojnę światową można uznać za gigantyczny „konflikt rodzinny” między rodami niemieckich Hohenzollernów, rosyjskich Romanowów, angielskich von Sachse-Coburgów (Windsorów) i austriackich Habsburgów, które były ze sobą powiązane przez zawierane od lat małżeństwa. Kajzer Wilhelm był więc kuzynem cara Mikołaja oraz króla Jerzego, wnukiem królowej Wiktorii oraz dalekim krewnym austriackiego cesarza Franciszka Józefa, króla Belgii Leopolda II i króla Włoch Wiktora Emanuela! Pierwsza wojna światowa, postrzegana w ten znacznie uproszczony sposób, była swego rodzaju „wojną domową” między spokrewnionymi ze sobą dynastiami Europy. To samo dotyczy sumeryjskich i babilońskich przekazów o wojnie kosmicznej; był to pod każdym względem konflikt rodzinny, wojna domowa i bunt w panteonie.

## 2. Wielkie Zgromadzenie Anunaki i ludzkość

Jednak to dopiero w drugiej tablicy genealogicznej Gardnera sytuacja staje się naprawdę bardzo interesująca.



Wielkie Zgromadzenie Anunaki: pokolenia od czwartego do szóstego według Gardnera<sup>559</sup>:

Należy pamiętać, że ciągłe linie w tym wykresie łączą się z liniami w poprzednim schemacie. Tak więc Nabak jest synem Marduka, zaś Nergal okazuje się synem Enlila i Ninlil. Zastanówmy się, co to oznacza z perspektywy tekstów analizowanych w rozdziałach 5 i 6: Enki i Enlil, którzy w pewnym momencie sami są posiadaczami i strażnikami tablic przeznaczenia „przehandlowali” te obiekty na drugą stronę panteonu, lub stały się one łupami zdobytymi w trwającej między bogami wojnie. Jak pamiętamy, Nergal jest również „bogiem” Marsa i wojny i że przez krótki czas miał w rękach tablice, co

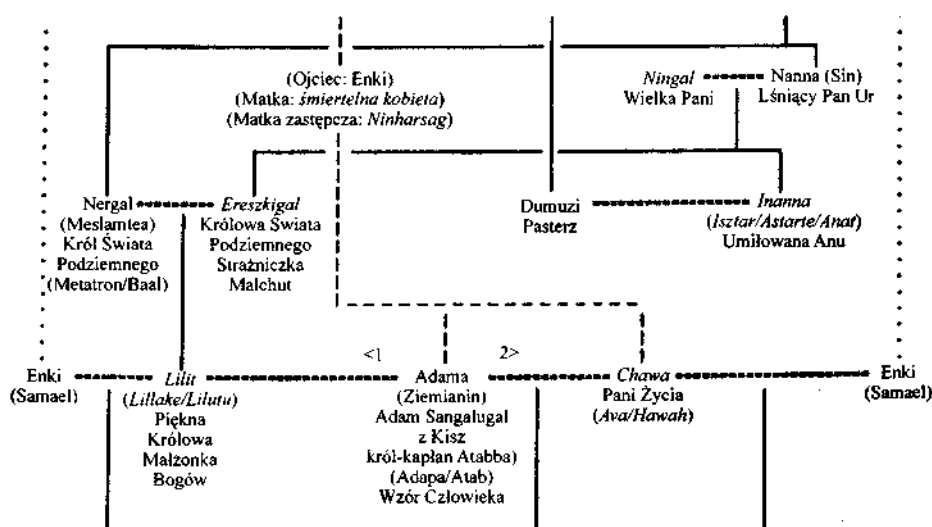
<sup>559</sup> Ibidem, s. 317.

wyduje się wskazywać, że obiekty te przeszły nie tylko z jednej gałęzi rodziny do drugiej, lecz zostały przeniesione z jednej planety na inną - z Marsa na Ziemię lub odwrotnie. Takie przypuszczenie mogą potwierdzać wnioski wypływające z rozważań na temat dwojga oczu Horusa, przedstawione w poprzednim rozdziale.

Ale zauważmy, kto jest córką Nergala: osławiona Lilit z tradycji żydowskiej, pierwsza żona Adama.

W ten sposób na ostatnim poziomie trzech początkowych tablic genealogicznych Gardnera docieramy do Adama, Ewy i Lilit. W tym momencie ukazuje się nam zestaw jeszcze bardziej sugestywnych i intrygujących powiązań.

### 3. Anunaki i ludzkość: Adam, Ewa i Lilit



Sumeryjska wersja Adama i Ewy według Gardnera<sup>560</sup>

Zwróćmy uwagę, że Lilit, wnuczka niegodziwego Nergala, z którym spotkaliśmy się w rozdziale 5, poślubiła kolejno Adama i Enki, który dzielił z Adamem także drugą żonę Ewę. Było to w pewnym sensie „polityczne małżeństwo z rozsądku”, ponieważ obie gałęzie rodu - Enki i Enlila - zostały połączone przez ludzkość. Jeśli przypomnimy sobie, co zostało powiedziane w poprzednim rozdziale na temat szczególnych związków ludzkości z Marsem w literaturze ezoterycznej, to okaże się, że wykres ten jest kolejnym potwierdzeniem związków między ludzkością a Marsem, tym razem przez Lilit i jej pokrewieństwo z Nergalem. Zwróćmy uwagę na coś jeszcze. Enki, który w poprzednich schematach występował jako przodek wszystkich tych postaci - Adama, Ewy, Nergala i Lilit - teraz jest nie tylko przodkiem i małżonkiem dwóch żeńskich postaci, Lilit i Ewy, ale również przodkiem, szwagrem, kuzynem i zięciem postaci męskich. To znaczy, że Enki w pewnym sensie jest “wciąż obecny”, a więc, że albo sam Enki był niezwykle długowieczny, albo imię to odnosi się do kogoś z

<sup>560</sup> Ibidem, s. 319.

domu Enki. W każdym razie wykres wskazuje na istnienie poważnego problemu, którym musimy się zająć.

Z jednej strony studium Gardnera dostarczyło rozwiązania kwestii, która od bardzo dawna dręczyła biblistów - Księga Rodzaju przedstawia Kaina i Abla jako jedynych synów Adama i Ewy, a jednak w Księdze Rodzaju 4:17 Kain płodzi potomstwo ze swoją żoną. Skąd się ona wzięła? Zwykle odpowiadano, że owa bezimienna żona była kolejnym dzieckiem biblijnych rodziców ludzkości, Adama i Ewy. Kontekst sumeryjski, tradycja żydowska i wykresy Gardnera podsuwają nam zupełnie inne rozwiązanie: żona Kaina mogła pochodzić z innej gałęzi panteonu.

Przypomnijmy, kim byli Anunaki i jakie związki łączyły ich z ludzkością. Zwróćmy uwagę na przerywaną linię łączącą Adama i Ewę z resztą panteonu. Według interpretacji Sitchina i innych badaczy z sumeryjskich tekstów wynika, że Adam i Ewa byli istotami stworzonymi celowo w drodze inżynierii genetycznej, hybrydami łączącymi cechy samych Anunaki i przedludzkich hominidów żyjących wcześniej na Ziemi. Człowiek był więc po części "gliną", po części "bogiem". Pod tym względem wersja sumeryjska nie różni się znacząco od biblijnej, a nawet biblijne stworzenie człowieka osobiście przez Boga ma analogię w tekstach sumeryjskich, gdzie człowiek zostaje stworzony osobiście przez "bogów", Anunaki. W tych dwóch wersjach inny jest tylko mechanizm stworzenia, gdyż według wersji sumeryjskiej "gliną" zawartą w ludzkości jest genetycznie dostosowana, wcześniej już istniejąca istota, dająca się połączyć z Anunaki. Krótko mówiąc, Anunaki są sumeryjskim odpowiednikiem Nefilim, "synów bożych" z szóstego rozdziału Księgi Rodzaju.

Zwróćmy uwagę, co to oznacza dla "sytuacji" ludzkości w wersji sumeryjskiej: ludzkość - potomkowie Adama i Ewy - nie jest bezpośrednio związana z żadną ze stron panteonu, ale stanowi przedłużenie rodu Anunaki przez Enki i Lilit ze strony Nergala, a równocześnie stanowi hybrydową Anunaki - ludzką linię wywodzącą się od Enki i Ewy z drugiej strony, linię niezależną od "czystej" linii Anunaki Nergala. Ludzkość znajduje się więc dokładnie pośrodku między dwiema liniami dynastycznymi.

Nie sposób powstrzymać się od wyrażenia wypływających stąd wniosków, gdyż wykresy te wskazują, iż starożytni Sumerowie wierzyli, że ich "bogowie" byli realnymi istotami, które mogły zawierać małżeństwa z ludźmi.

Rozpatrywane w takim świetle sumeryjskie teksty wskazują, iż po stworzeniu człowieka na arenie były trzy główne linie graczy:

1. "Czysta" linia Anunaki ze strony Nergala-Enki-Lilit;
2. "Skażona", silnie zhybrydowana linia Enki i Ewy, łącząca cechy ludzi i Anunaki;
3. "Czysty" ród ludzki Adama i Ewy.

Taka sytuacja stanowi gotowe podłoże konfliktu, ponieważ mamy dwie "czyste" linie (Anunaki Nergala oraz ludzie Adama i Ewy). Ale są też dwa rody "hybrydowe": bosko"-ludzka linia Enki i Ewy

oraz ludzkość wywodząca się od Adama i Ewy, która była "mniej hybrydowa". Na koniec są też dwie linie Anunaki: ród Nergala oraz ród Enki i Ewy.

Warto się zastanowić nad drugim z tych rodów - "skażoną", hybrydową linią Enki i Ewy z perspektywy biblijnych przekazów o Nefilim, "synach bożych" z rozdziału 6 Księgi Rodzaju, którzy zstąpili z nieba i spłodzili hybrydowe potomstwo z ludzkimi kobietami - rasę gigantów. Relacja na ten temat w Księdze Rodzaju nie zawiera jednak żadnych informacji, które wskazywałyby, kiedy rozgrywały się te wydarzenia. Takich wskazówek dostarcza wersja sumeryjska: działo się to niemal od samego początku istnienia rasy ludzkiej. Jeśli idzie o rasę olbrzymów, już wcześniej wysunęliśmy przypuszczenie, że mieszkańcy planety Tiamat, jeśli tacy istnieli, mogli być znacznie potężniejszej budowy niż ludzie ze względu na znacznie silniejszą grawitację na tej planecie.

Poza tym mamy niezwykle potwierdzenie z zupełnie innego źródła tradycji płodzenia potomstwa - chimery - jest nim tradycyjne przedstawienie Enki, który czasami "bywał wyobrażany z nogami kozy, wraz z rozdwojonymi kopytami, jego tułów zaś jest pokryty rybimi łuskami"<sup>561</sup>. Jest to "kozoryba", Koziorożec. Innymi słowy, sam Enki był hybrydową istotą, a jako "syn boży" z perspektywy biblijnej, płodził podobnie hybrydowe potomstwo.

Ale istnieje jeszcze jeden związek między wersją sumeryjską a biblijną, gdyż w relacji o zniszczeniu Tiamat w *Enuma elisz* stworzenie przez nią chimerycznych form życia jako broni wydaje się głównym powodem gniewu pozostałych bogów, obok kradzieży tablic przeznaczenia. W wersji biblijnej historia Nefilim i ich gigantycznego hybrydowego potomstwa stanowi bezpośredni kontekst dla boskiej decyzji o zgładzeniu ludzkości za jej niegodziwość. Wynika stąd jednoznacznie, że to długotrwałe współzycie ludzi i "synów bożych" było przyczyną potopu. Te spostrzeżenia skłaniają do dalszych spekulacji: czy stworzenie ludzkości w wersji sumeryjskiej mogło mieć związek z kosmiczną wojną i kradzieżą tablic przeznaczenia?

Niezależnie od tego, jaka będzie odpowiedź na to pytanie, jedno wydaje się bezspornie wynikać ze wszystkiego, o czym była mowa wyżej, a mianowicie to, że według sumeryjskiej tradycji ludzkość była ściśle związana z przyczynami wybuchu kosmicznej wojny i w pewnym stopniu była jej spuścizną, przynajmniej w hybrydowej linii Nefilim. W wersji sumeryjskiej jedną z przyczyn wojny było przeludnienie Ziemi, według zaś wersji biblijnej "niegodziwość Nefilim" skłoniła Boga do podjęcia decyzji o zgładzeniu ludzkości przez zesłanie potopu. Zestawiając ze sobą te dwie informacje, można dojść do wniosku, że linia Enki i Ewy mogła odegrać tu kluczową rolę, zarówno jako ród szczególnie silnie zhybrydowany, jak i nazbyt liczny w porównaniu z "czystą rasą ludzką" Adama i Ewy. Co więcej, możemy lepiej zrozumieć jedną z przyczyn, dla których różne księgi Starego Testamentu kładą tak wielki nacisk na przechowanie informacji genealogicznych, gdyż ich analiza mogła wykazać, że starotestamentowy ród patriarchów jest tylko w nieznacznym stopniu - jeśli w ogóle - spokrewniony

z hybrydowym lineażem Enki i Ewy. Tymczasem było wręcz przeciwnie, gdyż od momentu wyjścia Hebrajczyków z Egiptu po podbój i okupację Kanaanu trwała niekończąca się walka przeciwko nefilimowym dynastiom władającym okolicznymi ludami, czego najsłynniejszym przykładem była historia Dawida i Goliata. Ujmując rzecz możliwie najkrócej i najprościej, jedną z konsekwencji kosmicznej wojny był długotrwały "konflikt między rodami". Niestety, choć ten problem przewijający się przez karty historii jest niewątpliwie fascynujący, nie możemy poświęcić tu miejsca na jego obszerniejsze omówienie, gdyż wymagałoby to napisania oddzielnej książki. Ten związek między Enki a Ewą jest swego rodzaju wskrzeszeniem starożytnej tradycji talmudycznej, gdyż Enki przyjmuje tutaj rolę, jaką Księga Rodzaju przypisuje Nefilim, czyli "synom bożym", którzy brali sobie za żony ludzkie kobiety i płodzili z nimi hybrydowe gigantyczne potomstwo. Gardner potwierdza więc pośrednio charakterystykę Nefilim zawartą w Księdze Rodzaju. Podobne jest również tradycyjne wyobrażenie Enki w sztuce sumeryjskiej jako istoty hybrydowej.

### **C. NINURTA-NIMROD I WIEŻA BABEL**

Nieco inną intrygującą sumeryjsko-biblijną perspektywę na kosmiczną wojnę zapewnia epizod z wieżą Babel. Jak zobaczymy za chwilę, również ten epizod prowadzi nas w szczególny sposób do Egiptu i do postaci Ozyrysa. We wcześniejszych rozdziałach wspominaliśmy o silnych związkach łączących boga Anunaki, Ninurtę, z biblijną postacią Nimroda. Porównanie sumeryjskiej genealogii Ninurty z biblijną genealogią Nimroda podaną w rozdziale 10 Księgi Rodzaju wskazuje, że byli oni ze sobą spokrewnieni w nieznacznym stopniu, jeśli w ogóle. Co więc ich łączy?

Poza prozaicznym faktem, że świątynia Ninurty znajdowała się w Nimrud na terenie dzisiejszego Iraku, te dwie postacie łączą znacznie bardziej intrygujące zależności. Na przykład jeden z tytułów Ninurty wymieniony w tablicy genealogicznej Gardnera brzmiał "Potężny Myśliwy", co miało związek z pokonaniem przez niego Abzu. Jest to więc tytuł bezpośrednio i świadomie nawiązujący do kosmicznej wojny oraz kradzieży i odzyskania tablic przeznaczenia, zapewniających posiadaczowi władzę nad światem. Jak zauważyła asyrolog Stephanie Dalley, Ninurta jest w tej fazie wojny, związanej bezpośrednio z drugą kradzieżą tablic, mścicielem i przedstawicielem Enlila, a także przywódcą bogów Anunaki<sup>562</sup>. Właśnie w tej mozaice koncepcji i tytułów związanych z Ninurta znajdujemy podobieństwo do biblijnej postaci Nimroda.

Stary Testament zawiera bardzo krótką wzmiankę o Nimrodzie, w Księdze Rodzaju 10:8-10. Bardzo ważny jest kontekst tej wzmianki, ponieważ rozdział 10 Księgi Rodzaju należy do szeroko pojętej opowieści o potopie, która zaczyna się w rozdziale 6, a kończy incydem z wieżą Babel w rozdziale 11. Warto przytoczyć to, co ma do powiedzenia na temat Nimroda Księga Rodzaju 10:8-10

---

<sup>561</sup> P. Goodgame, *Domination by Deception*, w: *The Giza Discovery*, cz. 6, [www.redHYPERLINK.com/Giza/DomDec6.htm](http://www.redHYPERLINK.com/Giza/DomDec6.htm)

<sup>562</sup> S. Dalley, *Myths from Mesopotamia*, op. cit., s. 326.

8. Kusz zaś zrodził Nimroda, który był pierwszym mocarzem na ziemi.
9. Był on też najślawniejszym na ziemi myśliwym. Stąd powstało przysłowie: Dzielnym jak Nimrod, najślawniejszy na ziemi myśliwy.
10. On to pierwszy panował w Babelu, w Erek, w Akkad i w Kalne, w kraju Szinear<sup>563</sup>.

Nimrod nosił podobnie jak Ninurta tytuł "potężnego myśliwego". Z wersji biblijnej wynika jednoznacznie, że Nimrod otrzymał ten tytuł, ponieważ był "pierwszym mocarzem na ziemi"; jest on pierwszym despotą-zdobywcą wspomnianym w Biblii. Pod tym względem jest bardzo bliski Ninurcie, który zawdzięczał swój tytuł podobnej wojowniczości.

Warto też zwrócić uwagę na kontekst, w jakim pojawiają się te wersety w rozdziale 10, gdyż reszta tego rozdziału zawiera tylko listę "potomstwa synów Noego" (werset 1). Zwykle wyliczenie, "kto kogo zrodził" zostało niespodziewanie przerwane krótką informacją o zagadkowej postaci Nimroda, po czym następuje 21 wersetów genealogicznej wyliczanki aż do końca rozdziału. Jest to o tyle istotne, że rozdział 11 Księgi Rodzaju zaczyna się od historii wieży Babel w wersety 1-9. A zauważmy, co zostało powiedziane w rozdziale 10:10 na temat Nimroda: "on to pierwszy panował w Babelu". To wskazuje, że tekst biblijny stara się zasugerować czytelnikowi skojarzenie Nimroda z wieżą Babel.

A teraz przypomnę, co pisałem w *The Giza Death Star Destroyed* na temat wydarzeń związanych z wieżą Babel.

### ***1. Relacja w Księdze Rodzaju***

"Jest jeszcze jedno wydarzenie, o którym warto wspomnieć w związku z upadkiem paleostarożytnej, bardzo wysoko rozwiniętej cywilizacji oraz jej zunifikowanej fizyki i technologii: wieża Babel. Stary Testament dostarcza interesujących informacji o tym incydencie, który przekształcił zunifikowaną, paleostarożytną, bardzo wysoko rozwiniętą cywilizację w mnóstwo powstałych z niej skłóconych i zdegenerowanych kultur. Historię tę opisuje Księga Rodzaju 11:1-9:

1. Mieszkańcy całej Ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa.
2. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali.
3. I mówili jeden do drugiego: Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej,
4. Rzekli: Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej Ziemi.
5. A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie,
6. I rzekł: Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić.
7. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!

---

<sup>563</sup> Wszystkie cytaty biblijne w tej części pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

8. W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni Ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta.

9. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Pan pomieszał mowę mieszkańców całej Ziemi. Stamtąd też Pan rozproszył ich po całej powierzchni Ziemi<sup>564</sup>.

W kontekście opisanego wyżej scenariusza incydent z wieżą Babel pozwala na dalsze spekulacje: czy „jedną mowę” i „jeden lud” można rozumieć w szerszym sensie, nie tylko jako jeden naturalny ludzki język i cywilizację, lecz jeden język nauki, zunifikowanej nauki i fizyki. I czy „jeden lud” może oznaczać nie tylko paleostarożytną bardzo wysoko rozwiniętą cywilizację, lecz także unifikujący efekt kulturowy, jaki dawał jej „jeden język” i zunifikowana naukowa wizja świata? Nic w tekście biblijnym nie wyklucza takiej możliwości, a wręcz można znaleźć poszlaki wskazujące, iż wieżą Babel była sama (Wielka) Piramida, jeśli odczytamy sformułowanie “wierzchołek będzie sięgał nieba” jako metaforę licznych analogii Piramidy do lokalnej mechaniki nieba. Idąc podobnym tokiem rozumowania, na istnienie zunifikowanej nauki wskazuje uwaga “nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić”. Najwyraźniej wieża Babel nie miała nic wspólnego z renesansowymi obrazami przedstawiającymi rusztowania i dźwigi podnoszące wielkie ciężary na ogromne wysokości. Chodziło o coś zupełnie innego. W takim kontekście być może nie jest bezzasadne przypuszczenie, iż zniszczenie wieży Babel może stanowić aluzję do zniszczenia “Wielkiej Przypadłości” i “Broni”, Wielkiej Piramidy.

Teraz jednak mamy nowe dane stanowiące część paleofizycznego kontekstu, w jakim należy rozpatrywać problem wieży Babel. Chodzi o tablice przeznaczenia, które - jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach - dawały swoim posiadaczom władzę nad światem. Ustaliliśmy, że ich moc najprawdopodobniej wynikała z faktu, że były one katalogiem holograficznych, interferometrycznych “krat” różnych obiektów w lokalnej przestrzeni, obejmującym również stany emocjonalne świadomych istot. Przypomnijmy, że już R.A. Boulay pisał, iż tablice, czyli Me, były rodzajem “instrukcji obsługi” lub oprogramowania do jakiegoś urządzenia technicznego. Można sobie zatem wyobrazić, że jednym ze sposobów zakłócenia lub uniemożliwienia budowy (lub odbudowy) urządzenia - “ekur”, “wieży” lub “piramidy” - wykorzystującego tablice do celów militarnych było “unieruchomienie” jego oprogramowania przez sprawienie, że ludzie operatorzy przestaną rozumieć język operacyjny”. Jest to typowy akt dywersji.

Ujmując to inaczej, jeśli Nimrod jest związany z Ninurcią, to jest też związany z tablicami przeznaczenia, a to z kolei oznacza, że biblijna relacja o wieży Babel może być po prostu kolejnym rozdziałem sagi o tablicach i historii kamieni.

---

<sup>564</sup> Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

## 2. SUMERYJSKA WIEŻA BABEL

Lecz Nimrod był kojarzony również z... Enki. W sumeryjskiej wersji opowieści o wieży Babel, znanej jako *Enmerkar i Pan Aratty* - spisanej około 2000 roku p.n.e., a zatem starszej od wersji biblijnej - "cały świat, wszyscy ludzie razem, do Enlila przemówili w jednym języku"<sup>565</sup>. Potem na scenę wkracza szczególna postać - En lub Enki:

Wtedy rywal - en (władca)  
Rywal - pan  
Rywal - król  
Rywal - en  
Rywal - pan  
Rywal - król  
Enki, en z hegal  
Ten o nieomylnych słowach,  
En pełen inwencji, najsprytniejszy w kraju,  
Mędrzec bogów, utalentowany w myśleniu,  
En Eridu  
Zmienił mowę w ich ustach,  
Wprowadził w niej zróżnicowanie,  
W ludzkiej mowie, która niegdyś była jedna<sup>566</sup>.

Nimrodem w wersji sumeryjskiej jest tutaj postać imieniem Enmerkar. Teraz zauważmy, że w języku hebrajskim, z jego spółgłoskowym alfabetem, imię Nimroda jest zapisywane n-m-r-d. Sumeryjskie imię brzmi po prostu Enmer, lecz dodano do niego przyrostek "kar" oznaczający "myśliwego". Enmer w wersji spółgłoskowej byłby zapisany n-m-r<sup>567</sup>.

Ale na tym podobieństwa się nie kończą.

Według sumeryjskiej listy królów, o której wspominaliśmy już w tej książce, Enmerkar zbudował także Uruk. W Księdze Rodzaju głównymi miastami królestwa Nimroda był Babel, czyli Babilon, oraz Erech, co jest wariantem nazwy Uruk. Również w tym przypadku mamy podstawy przypuszczać, że tekst biblijny - z uwagi na jego wiek - nie odnosi się do Babel, czyli Babilonu, lecz do Eridu, które było ośrodkiem kultu Enki. Taki ośrodek kultu był zwany "nun-ki", czyli "potężnym miejscem". Babilon otrzymał ten tytuł dopiero tysiąc lat później, kiedy została tam zbudowana świątynia Marduka zwana po akadyjsku "bab-ilu". "Innymi słowy Bab-ilu jest identyczne z Nun-ki, a oryginalne Nun-ki znajdowało się nie w Babilonie, lecz w Eridu"<sup>568</sup>. Archeologia wydaje się potwierdzać to przypuszczenie, ponieważ w latach 40. na centralnym stanowisku w Eridu znaleziono potężny ziggurat. Co jeszcze ważniejsze,

---

<sup>565</sup> P. Goodgame, *The Spirit World and Civilization*, w: *The Giza Discovery*, [www.redHYPERLINK "http://moonrising.com/Giza/SpiritCiv.htm"](http://moonrising.com/Giza/SpiritCiv.htm)moonrising.com/Giza/SpiritCiv.htm

<sup>566</sup> Ibidem, s. 14.

<sup>567</sup> Ibidem.

<sup>568</sup> Ibidem, s. 15.



archeolodzy odkryli, że w najwyższym punkcie tego zigguratu cała osada została nagle opuszczona<sup>569</sup>.

Wszystko to wydaje się bardzo odległe od Egiptu, Gizy i Ozyrysa.

Ale sytuacja nie jest wcale tak prosta, gdyż samo imię Ozyrysa było zapisywane znakiem przedstawiającym tron oraz następującym po nim znakiem oka, lecz później kolejność tych znaków została odwrócona. Egipska forma imienia Ozyrysa, Usir, jest spokrewniona z mezopotamskim Aszur i odnosi się do kogoś, kto posiada swój tron.

Inne jego znaczenia to "Siedziba, która tworzy", "Siedziba oka" i "Potężny"<sup>570</sup>. Teraz więc widzimy związki z "dźwięczącym okiem" z tekstów z Edfu i z tytułem, jaki nosi Nimrod w Księdze Rodzaju. Naukowiec-rewizjonista David Rohl tak oto wyjaśnia tę konstelację symboli - Ozyrysa, Nimroda, Eridu-Babel i wieżę Babel:

Wydaje się, że mamy tu do czynienia z jedną historyczną postacią, która stworzyła pierwsze imperium na ziemi i została ubóstwiona przez różne narody w czterech głównych grupach:

- (1) Wczesnosumeryjski Enmer, późniejszy mezopotamski Ninurta, (...) biblijny Nimrod, grecki Ninus;
- (2) Starobabiloński Marduk, biblijny Merodach, później zwany po prostu Bel lub Baal (Pan);
- (3) Późnosumeryjski Asar-luhi, (...) asyryjski Aszur, egipski Usir (Ozyrys);
- (4) Sumeryjski Dumuzi, biblijny Tammuz, fenicki Adonis, grecki Dionizos, rzymski Bakchus(...) <sup>571</sup>

Jeśli ta identyfikacja okaże się prawidłowa, to związki wieży Babel nie tylko z Eridu ale także z Gizą, które sugerowałem w *The Giza Death Star Destroyed*<sup>572</sup>, będą jeszcze silniejsze w świetle powiązań między Ozyrysem, Nimrodem i miejscem spoczynku Ozyrysa w Rasetau, czyli podziemnym świecie Gizy.

Patrząc zatem na liczne zależności między Gizą, wojnami bogów, Marsem, wieżą Babel i samą ludzkością, mamy znowu do czynienia z bogatą grą słów i znaczeń, z licznymi warstwami znaczeniowymi Zunifikowanej Intencji Symbolu. I podobnie jak w poprzednich rozdziałach czytamy teksty, w których przetrwało to samo, nieco przytłumione, lecz wciąż dające się rozpoznać, wspomnienie o technologii, którą stosowano w czasie tych wojen i która - według pewnych przekazów - mogła być przyczyną ich wybuchu. Jest jeszcze jedna zależność, o której powinniśmy wspomnieć. Odpowiednikiem Enki w greckiej tradycji jest Kronos, czyli Saturn<sup>573</sup>. Znowu dochodzimy więc do dziwnego skojarzenia Marsa z Saturnem w tym kosmicznym konflikcie - skojarzenia, które jako

---

<sup>569</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>570</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>571</sup> D. Rohl, *The Lost Testament*, op. cit., s. 73-74.

<sup>572</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit, s. 77-78.

<sup>573</sup> P. Goodgame, *The Second Coming of the Antichrist*, w: *The Giza Discovery*, cz. 7,

pierwsi zaobserwowali de Santillana i von Dechend.

W tym momencie, po wielu stronach analizy tekstów i wiedzy naukowej, z dygresjami na tematy lingwistyczne i etymologiczne mamy przed sobą kompleks wzajemnie powiązanych i przeplatających się symboli i motywów, które na wiele sposobów przekazują jeden i ten sam schemat: opowiadają o kosmicznej wojnie toczonej na wielu światach, z wykorzystaniem wysoko rozwiniętej technologii, której przejawami były tablice przeznaczenia, góry i dźwięczące oczy. To, na jakich światach toczyła się owa wojna, wskazują omówione dotychczas postacie "bogów" i kojarzone z nimi planety:

Mars	Negrał, a niekiedy również Horus
Saturn	Enki
Księżyc	Thot
Słońce	Marduk-Re
Jowisz	Marduk
Ziemia	Wszyscy wymienieni wyżej

Aby znaleźć zewnętrzne potwierdzenie "hipotezy wojennej", musimy szukać na planetach tych, oraz na ich satelitach, śladów obcej działalności i walki, gdyż zostało już udowodnione, że niegdyś istniała wiedza fizyczna wystarczająco zaawansowana, by wykorzystać jako broń całą planetę i wywołać jej eksplozję w czasie działań wojennych -fizyka, której ślady są wyraźnie widoczne w starożytnych tekstach.

Teraz nadeszła pora na "katalog poszlak", aby podsumować pewne ustalenia natury chronologicznej, do których dochodziliśmy w czasie dotychczasowych analiz, i aby ustalić datę upadku najbardziej złowrogiej, złowieszczej, niegodziwej i skłonnej do ludobójstwa postaci w tym kosmicznym wojennym dramacie: Lucyfera, "boga słońca" i "niosącego światło".

## **Katalog poszlak**

### **Podsumowanie wojny**

*Logika wskazuje (a jestem przekonany, że potwierdzą to również fakty), że był nie jeden, lecz dwa bunty przeciwko Bogu: jeden, który nastąpił przed relacją o stworzeniu ziemi w Księdze Rodzaju, i drugi, który był przyczyną upadku człowieka (...).*

Stephen Quayle<sup>574</sup>

O ramach czasowych kosmicznej wojny wspominaliśmy w tej książce już wielokrotnie, teraz jednak nadeszła pora, by zająć się tą kwestią dokładniej w związku z pojawieniem się nowych poszlak dotyczących nie tylko uczestników konfliktu, ale również jego przebiegu i miejsc, w których się rozgrywał. W podsumowaniu zestawimy "katalog poszlak", którym będziemy się kierować w następnej części tej książki, poszukując zewnętrznych świadectw potwierdzających nasze ustalenia.

### **A. Pradawne rewolty i wojny: Sumer, Edfu i teoria "luki" w Księdze Rodzaju**

Jak pamiętamy z poprzednich rozdziałów, egipskie teksty z Edfu oraz *Enuma elisz* i inne teksty z Mezopotamii opowiadały o dwóch "pradawnych rewoltach i wojnach". Istnieje jeszcze jedna tradycja z naszego świata, którą musimy przeanalizować, ponieważ przez całą historię przemieszczała się ona między Mezopotamią i Egiptem, a składają się na nią hebrajskie przekazy zawarte w Starym Testamencie i innych pismach.

Jednak waga jej migracji w mityczno-kulturowej przestrzeni rzadko bywała doceniana, ponieważ na pozór chodzi tylko o jedną z odmian obszernego motywu kosmicznej wojny. Chodzi tu oczywiście o upadek Lucyfera. Na nieszczęście, zarówno "wierzący", jak i "sceptycy" znają tylko najbardziej uproszczoną wersję tej historii, a i to tylko w ogólnym zarysie, lecz żadna z tych grup nie ma ochoty rozpatrywać problemu anielskiej rewolty i wojny w szerszym mitologicznym i kulturowym kontekście, niektórzy zaś żarliwie odrzucają taką możliwość ze źle pojętych "powodów teologicznych". Niemniej ważne jest, abyśmy przeanalizowali ten motyw, ponieważ dostarczy nam on trzeciego potwierdzenia koncepcji pierwotnej rewolty i wojny w panteonie.

Wydarzenia te zwykle rozpatruje się w kontekście innej teorii, tak zwanej "luki w Księdze Rodzaju", która zakłada, że upadek Lucyfera nastąpił przed stworzeniem ludzkości<sup>575</sup>. Pewne wskazówki

<sup>574</sup> S. Quayle, *Genesis 6 Giants: Master builders of Prehistoric and Ancient Civilizations*, op. cit., s. 30.

<sup>575</sup> Ibidem, s. 25.

sugerujące istnienie na Ziemi jakiejś cywilizacji przed stworzeniem ludzkości można znaleźć w Księdze Jeremiasza 4:23-26:

23. Spojrzałem na ziemię - oto zupełny bezład; na niebo - nie ma jego światła.
24. Spojrzałem na góry - oto drżą, wszystkie wzgórza się chwieją.
25. Spojrzałem - oto nie ma ludzi i uciekły wszystkie ptaki przestworzy.
26. Spojrzałem - oto ziemia urodzajna stała się pustynią, wszystkie miasta uległy zniszczeniu przed Panem, wobec Jego palącego gniewu.

Fakt, że w tym fragmencie użyto tego samego sformułowania - bezład, a więc "pustka i próżnia" - do opisanego panującej sytuacji wskazuje, że chodzi o ten sam moment, który został opisany w Księdze Rodzaju 1:1. Jednak, jak zauważył Stephen Quayle, trzy rzeczy wskazują, że choć ramy czasowe są te same, co w Księdze Rodzaju 1:1, istniała już wówczas cywilizacja:

- Pojawiają się ptaki; to wskazuje, że poprzednio stworzony świat składał się z elementów podobnych do dzisiejszego...
- Przedadamowa ziemia była "urodzajna", a zatem były na niej rośliny, które dostarczały pożywienia.
- Już przed stworzeniem Adama istniały miasta, które "uległy zniszczeniu" z powodu gniewu Boga<sup>576</sup>.

Stary Testament potwierdza ideę istnienia wcześniejszej, przedludzkiej cywilizacji na Ziemi. Poza tym pozwala przypuszczać, że powodem jej upadku była jakaś wojna.

A co z samą Księgą Rodzaju?

Zwykle początek 1 rozdziału Księgi Rodzaju tłumaczy się: "Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię". Jednak wielu uczonych biblistów zwracało uwagę, że specyfika systemu czasów języka hebrajskiego i inne osobliwości jego gramatyki dopuszczają również przekład: "Kiedy Bóg zaczął tworzyć niebo i ziemię", a wówczas drugi werset brzmi "ziemia była bezładem i pustkowiem (...)" i tak dalej. Takie tłumaczenie tego wersetu i rozpatrywanie go w połączeniu z przytoczonym wyżej fragmentem z Księgi Jeremiasza doprowadziło niektórych komentatorów i teologów do sformułowania "teorii luki". Teoria ta głosi, że po tym, jak Bóg po raz pierwszy stworzył świat, nastąpił upadek Lucyfera i jego zastępów, co skałało pierwsze dzieło Boga. W niektórych wersjach tej teorii upadek Lucyfera miał miejsce niemal natychmiast po pierwszym stworzeniu, co potwierdzałoby zawarte w tekstach z Edfu wzmianki o pierwotnym upadku - upadku i konflikcie, do których doszło, kiedy tylko transmutacyjny eter został przez bogów ukształtowany w rozpoznawalny świat.

W każdym razie "teoria luki" głosi, że po owym anielskim upadku wybuchła "wojna w niebie" między Lucyferem i jego upadłymi aniołami a archaniołem Michałem i zastępami niebieskimi,

powodując ogromne zniszczenia na świecie. Dlatego Bóg stworzył świat po raz drugi, tym razem nie z nicości, lecz "naprawiając" zniszczenia spowodowane przez wojnę. Podobnie jak w przekazach sumeryjskich, w czasie owej wojny Lucyfer i jego zastępy spadli na ziemię.

Stephen Quayle interpretuje tę teorię w kontekście anomalii na Marsie i innych planetach oraz w kontekście katastrofizmu:

W jaki dokładnie sposób starożytna Ziemia stała się "bezludem i pustkowiem" - trudno powiedzieć. Ale wydaje się, że nastąpiło kilka zdarzeń, które mogły do tego doprowadzić, więc być może zostały wywołane przez Boga, aby "wyczyścić" powierzchnię Ziemi. Co ciekawe, zdarzenia te mogły spowodować przemieszczenie ogromnych ilości pyłu i popiołu, tym samym odcinając dostęp promieni słonecznych, co tłumaczyłoby, dlaczego nad Ziemią panowała "ciemność".

Naturalnie chodzi tu o

"Najbardziej prawdopodobnego "podejznanego" (...) jedną lub dwie komety (...)"<sup>577</sup>.

Na powierzchni Marsa i innych planet widoczne są ślady potężnego bombardowania przez meteoryty<sup>578</sup>.

Jak jednak pamiętamy, broń oparta na technologii skalarnej pozwalała na manipulowanie pogodą, odcinanie światła słonecznego i pozostawiała na innych ciałach niebieskich kraterzy po eksplozjach plazmowych. W każdym razie, jak zwraca uwagę Quayle, "ponieważ na Marsie i innych planetach, a także na dużych księżycach Jowisza i Saturna również są widoczne takie uszkodzenia, możemy przypuszczać, że te ciała niebieskie były zamieszkiwane przez aniołów i podróżujących w kosmosie olbrzymów"<sup>579</sup>.

Niezależnie od tego, czy zaakceptujemy interpretację Quayle'a w odniesieniu do tekstu biblijnego, nie ulega wątpliwości, że doskonale pasuje ona do mezopotamskiego i egipskiego kontekstu, z którym zapoznaliśmy się przy okazji tekstów sumeryjskich i z Edfu, a w takim kontekście biblijna "wojna w niebie" może się wydawać jednym z wariantów wielkiej kosmicznej wojny w panteonie, którą opisują te teksty.

### **1. Zaczyna się rysować chronologia**

Zestawiając wszystkie te obserwacje z hipotezą eksplodujących planet van Flanderna, sumeryjskim eposem *Enuma elisz* i tekstami z Edfu, możemy dojść do wniosku, że do "pradawnej rewolty" doszło między stworzeniem świata a 65 000 000 lat temu, kiedy nastąpiła eksplozja dużej planety w miejscu obecnego pasa asteroid, z którą związane są ślady potężnego kataklizmu datowane mniej więcej na ten okres, widoczne w warstwach geologicznych.

---

<sup>576</sup> Ibidem.

<sup>577</sup> Ibidem, s. 52, 53.

<sup>578</sup> Ibidem, s. 52-53.

<sup>579</sup> Ibidem, s. 53.

Potem nastąpiło "drugie stworzenie", które naprawiło zniszczenia. Należy zwrócić uwagę, że zarówno "teoria luki", jak i teksty budowlane z Edfu, wyraźnie podkreślają fakt stworzenia drugiej "wyspy" w Rasetau, podają niemal identyczną sekwencję wydarzeń.

Później następuje okres, w którym najwyraźniej rozwijała się cywilizacja na Marsie, Ziemi i być może również Księżycu, aż około 3 200 000 lat temu według van Flanderna dochodzi do drugiej, mniejszej eksplozji planety. Przypomnijmy, że to wydarzenie nie pozostawiło dostatecznie wyraźnych świadczeń geologicznych na Ziemi, dlatego van Flandern zmodyfikował nieco swoją pierwotną teorię, sugerując, że eksplodowało ciało niebieskie o znacznie mniejszych rozmiarach. Lecz, o czym jeszcze będzie mowa, ja przedstawiłem alternatywne wyjaśnienie braku warstwy geologicznej odpowiadającej temu kataklizmowi - moim zdaniem mogło to nastąpić, kiedy eksplodująca planeta i Ziemia znajdowały się w największej odległości od siebie. W takim przypadku zniszczenia udokumentowane w warstwach geologicznych byłyby znacznie mniejsze i miały bardziej przypadkowy charakter, ponieważ doszło do nich nie bezpośrednio w wyniku eksplozji, lecz później, gdy Ziemia przechodziła przez chmurę "gruzu" pozostałego po wybuchu.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt, a mianowicie na obecność w zachowanych wapiennych blokach Wielkiej Piramidy niewielkich skamielin datowanych na 5 000 000 lat. To mogłoby wskazywać, że piramida nie została zbudowana przed kataklizmem sprzed 65 000 000 lat, lecz powstała przed eksplozją sprzed 3 200 000 lat. Jednak większość innych danych dotyczących tej budowli zdecydowanie wyklucza taką możliwość, ponieważ wskazują one, że wiek piramidy liczy się zaledwie w tysiącach lat i zapewne jest nieco wcześniejsza od potopu, który nastąpił około 10 500 lat temu.

Jakiś czas po drugiej eksplozji planety mógł nastąpić trzeci kataklizm - potop -10 500-15 000 lat temu.

Jak wspominałem wcześniej, eksplozję dużej - wielkości Jowisza - wodnej planety, na której mogło się rozwijać inteligentne życie, mogą potwierdzić dwa rodzaje świadectw: (1) takie formy życia najprawdopodobniej byłyby według ludzkich standardów bardzo wysokiego, wręcz "gigantycznego" wzrostu; (2) eksplozja wodnej planety tej wielkości wywołałaby falę wody i gruzu, która pozostawiłaby na powierzchni jej najbliższego sąsiada, Marsa, potężne wyrwy po stronie, którą był zwrócony do eksplodującej planety, po przeciwnej zaś stronie wywołałaby prawdziwy potop. Taka fala uderzeniowa do Ziemi dotarłaby już znacznie osłabiona, powodując jednak podobne zniszczenia na skalę planetarną.

W każdym razie analiza tekstów w świetle hipotezy eksplodujących planet van Flanderna ujawnia pewne informacje na temat owej wojny, jeśli powiążemy z ową wojną obie eksplozje planet: konflikt był prawdziwie kosmiczny nie tylko pod względem zasięgu, lecz również czasu trwania.

Przyjęcie takiego scenariusza każe poszukiwać następujących świadectw, które mogłyby potwierdzić jego prawdziwość:

1. Istnienie niezwykle, wyglądających na sztucznie stworzone, elementów na powierzchni Marsa oraz księżyców Jowisza i Saturna; teksty analizowane w poprzednich rozdziałach wskazują, że te ciała niebieskie były zaangażowane w wojnę i częściowo przez nią zniszczone.
2. Istnienie na powierzchni Księżyca niezwykle elementów, którym można przypisać podobne pochodzenie.
3. Ponadto takie elementy, jeśli potwierdzi się ich sztuczne pochodzenie, powinny sugerować podobne pochodzenie kulturowe i technologiczne, to znaczy powinny podobnie wyglądać.
4. Zgodnie z sugestiami zawartymi w przekazach mezopotamskich i biblijnych powinny istnieć ślady hybrydowego, gigantycznego potomstwa ze związków ludzi z "bogami" - tę kwestię rozważaliśmy już w rozdziale 4.
5. Powinny też istnieć świadectwa istnienia ludzkości na Ziemi wcześniej, niż zakładają standardowe teorie na temat pochodzenia człowieka, albo/i ślady inteligentnego życia w bardzo zamierzchłej przeszłości.
6. Powinny też być świadectwa militarnego zastosowania wiedzy fizycznej pozwalającej wywoływać destrukcję o skali planetarnej i niszczyć całe planety, co już wcześniej tu udowodniono.
7. Na powierzchniach wymienionych wyżej planet powinny się znajdować ślady celowej destrukcji lub przynajmniej ślady niezwyklego typu zniszczeń.

Ta lista nie zmieni się znacząco, jeśli przyjmiemy alternatywne daty tego scenariusza, zakładając, że głównym kataklizmem był ten, który wydarzył się 3 200 000 lat temu. Jeśli jednak pójdziemy za moją sugestią, iż główny kataklizm nastąpił 3 200 000 lat temu, jak początkowo przypuszczał van Flandern, i że jego świadectw geologicznych na Ziemi nie ma po prostu z powodu odległości od miejsca eksplozji, to odpowiednie zmiany będzie należało wprowadzić w przedstawionej wyżej chronologii. Wówczas, choć mechanika niebieska stanie się mniej prawdopodobna, cały scenariusz będzie pasował do chronologii wynikającej z tekstów mitologicznych, w których zawsze sugeruje się istnienie ludzkich obserwatorów tych wydarzeń, a według standardowych teorii właśnie w tym czasie zaczęli się pojawiać pierwsi ludzie.

Jakkolwiek byśmy jednak rozpatrywali problem chronologii, jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości: starożytne relacje o kosmicznej wojnie i implikacje hipotezy eksplodujących planet pasują do siebie na tyle dokładnie, że pozwalają na sformułowanie tej listy potwierdzających świadectw. W rezultacie prawdopodobieństwo kosmicznej wojny wzrasta wraz ze spełnieniem każdego kolejnego z siedmiu przedstawionych wyżej kryteriów.

Pozostaje jednak jedna ważna kwestia.

## **2. Anioły i życie plazmowe?**

Chodzi o wpływający z mezopotamskich, egipskich (Edfu) i biblijnych przekazów wniosek, iż

“bogowie” są “duchami”, czyli istotami bezcielesnymi i niematerialnymi. Mówiąc najkrócej, jest to forma życia odmienna od humanoidalnych “olbrzymów”, Nefilim i samych ludzi, o których mówiliśmy do tej pory. A jak już wcześniej wspominałem<sup>580</sup>, problem dodatkowo komplikuje fakt, że w tradycji mezopotamskiej i biblijnej “bogowie” lub synowie boży” poślubiali ludzkie kobiety i płodzili z nimi hybrydowe potomstwo.

Teologia chrześcijańska tradycyjnie głosi, że aniołowie, a co za tym idzie również demony, są istotami ze “światła”, i jako takie nie podlegają normalnym ograniczeniom czasoprzestrzeni. Stanowią swego rodzaju “ponadwymiarową” formę życia, która jest w stanie “spowolnić” na dostatecznie długi czas, by ukazać się cieleśnie, materialnie i lokalnie, dzięki temu płodząc potomstwo z ludźmi<sup>581</sup>. Całe to podejście często bywało sarkastycznie przedstawiane jako debata o tym, “ile aniołów zmieści się na główce od szpilki”, natomiast jego doniosły charakter jako rozważań o fizyce teoretycznej i jej implikacjach dla alternatywnych form życia najczęściej bywa niedostrzegany.

Lecz może nie należy zbyt pochopnie odrzucać teologicznych przemyśleń z dawnych czasów. Co ciekawe, znajdują one nieoczekiwane potwierdzenie ze strony fizyki kwantowej, gdyż słynny fizyk kwantowy i plazmowy David Bohm zwrócił niegdyś uwagę, że elektrony w plazmie zachowywały się tak, iż odniósł wrażenie, jakby były w jakimś sensie żywe, ponieważ wykazywały tendencję do samoorganizacji, jaka zwykle kojarzy się z organizmami żywymi. W bliższych nam czasach fizycy zauważyli jeszcze bardziej sugestywne związki między plazmą a życiem; udało im się stworzyć plazmy, które rosły, replikowały się i przekazywały między sobą informacje<sup>582</sup>. Spełnia to trzy z czterech głównych kryteriów występowania życia, jakie przyjmuje wielu naukowców. Zasadnicza różnica między takimi plazmami a zwykłym życiem biologicznym polega na tym, że zwykłe formy życia wymagają obecności materiału dziedziczonego przez dzieci po rodzicach. Przywodzi to na myśl stwierdzenie Chrystusa w Nowym Testamencie, iż aniołowie nie żenią się ani nie wychodzą za mąż. Możemy sobie pozwolić na przypuszczenie, że plazmy są w stanie komunikować się, czyli przekazywać informacje innym plazmom. Można też zaryzykować hipotezę, iż byłyby w stanie działać podobnie w relacjach z organicznymi formami życia. W przypadku złych intencji “upadłej anielskiej

---

<sup>580</sup> J.P. Farrell *The Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 31-36.

<sup>581</sup> Na przykład chrześcijański Ojciec Kościoła, święty Jan z Damaszku, w *O wierze*, lub średniowieczny łaciński scholastyk Tomasz z Akwinu w *Sumie teologicznej*. Inni wczesnochrześcijańscy autorzy, tacy jak Apologeci lub - jeszcze lepiej - Orygenes, przypuszczali, że aniołowie mają swego rodzaju materialną egzystencję, lecz “mniej gęstą”, to znaczy bliższą pierwotnej *materia prima*, z której powstałi oni sami i cały świat. Ujmując tę metafizyczną koncepcję w nieco inny sposób, w kategoriach bardziej “fizyczno-matematycznych”, istoty takie były bliższe swemu “topologicznemu pochodzeniu z *materia prima* niż bardziej “materialne” istoty, takie jak ludzie. Warto zauważyć, że w patrystycznej tradycji chrześcijańskiej i we wczesnośredniowiecznej tradycji łacińskiej anioły zamieszkują rodzaj “ponadwymiarowego królestwa” jako “stworzone i wieczne”, to znaczy istoty mające początek, lecz niemające końca istnienia. W tego rodzaju bezczasowej egzystencji, tak ściśle związanej z transmutacyjnym eterem, nie ma rozróżnienia między aktem woli a powstawaniem zachowań, co odnosi się do ludzi. Tak więc anioły nabywają “odciśniętą dynamikę” z chwilą pierwszego wyrażenia woli, niezależnie od tego, czy będzie to miało charakter pozytywny, czy negatywny. Idąc dalej tym torem myślenia, taka odciśnięta dynamika zostaje utrwalona w obiektach, z którymi takie istoty się stykają.

<sup>582</sup> D. Cohen *Plasma Blobs Hint at New Form of Life*, “New Scientist”, 17 września 2003.



plazmy" mogłoby się to przejawiać jako wrodzona skłonność do czynienia zła, to zaś przywodzi na myśl nasze rozważania na temat dynamiki zła odcisniętej w tablicach przeznaczenia i wyjaśniałoby, dlaczego starożytne teksty konsekwentnie kojarzą tablice z kosmiczną wojną w panteonie<sup>583</sup>.

## **B. Kolejne poszlaki**

### **1. WĘŻOWI BOGOWIE I LUDZIE-SMOKI**

Lucyfer w tradycji judeochrześcijańskiej jest oczywiście rozumiany jako wąż z relacji o upadku człowieka w rozdziale 3 Księgi Rodzaju. Jego opis jako "najmądrzejszego" i "najbardziej przebiegłego" ze wszystkich stworzeń - a także fakt, iż nakłaniał ludzi do zjedzenia "zakazanego owocu" z drzewa wiadomości dobrego i złego - stał się dla niektórych komentatorów podstawą do wskazywania na paralele między nim a "mądrymi" i "cywilizującymi" bogami innych kultur, którzy podarowali ludziom dobrodziejstwa cywilizacji, sztukę i naukę. Quetzalcoatl, bóg Majów i Azteków, który nauczył ich cywilizacji, miał być białym brodatym człowiekiem, ale również - o czym powszechnie wiadomo - "pierzastym wężem" lub "upierzonym wężem". Podobnie inkaski Wirakocza był białym brodatym człowiekiem, a równocześnie "pierzastym" lub "skrzydlatym" wężem. Egipski "bóg mądrości" Thot, któremu przypisywano także wzniesienie Wielkiej Piramidy, był kojarzony z salamandrą. Nawet Apokalipsa nazywa Lucyfera "smokiem" czyli inaczej "upierzonym wężem"<sup>584</sup>.

W starożytnej mitologii egipskiej uskrzydłony wąż jest nie tylko symbolem nieśmiertelności, ale również niejasnym symbolem źródła dobra i zła, co nie może się nie kojarzyć z namawianiem ludzi przez węża do zjedzenia owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego w Księdze Rodzaju. Jak można się spodziewać, owe pierzaste węże i smoki płodziły z ludźmi hybrydowe potomstwo.

*Księga Dzyan* (...) głosi, że Sarpa, czyli Wielkie Smoki, były piątą rasą, jaka zamieszkiwała świat. Czwartą rasą byli giganci, którzy żyli przed potopem, lecz zostali zglądzeni przez ten kataklizm. Księga opisuje, że bogowie-węże lub smoki wrócili po potopie i nauczyły ludzi cywilizacji. Owi bogowie-węże mieli ludzkie twarze i ogony smoków; założyły na ziemi boskie dynastie i są uważani za przodków naszej obecnej cywilizacji, Piątej Rasy z *Księgi Dzyan*. Przywódca tych bogów był zwany "Wielkim Smokiem"<sup>585</sup>.

*Księga Dzyan* opisuje, że "gadzio-ludzkie" potomstwo Piątej Rasy, podobnie jak gigantyczne dzieci Nefilim ze Starego Testamentu, praktykowało kanibalizm<sup>586</sup>.

W egipskiej sztuce często powtarza się scena zabijania złego węża, żywo przypominająca chrześcijański motyw świętego Jerzego zabijającego smoka.

---

<sup>583</sup> Nasuwa się też inny oczywisty wniosek takie formy życia mogłyby zamieszkiwać światy nienadające się do zamieszkania przez istoty podobne do człowieka.

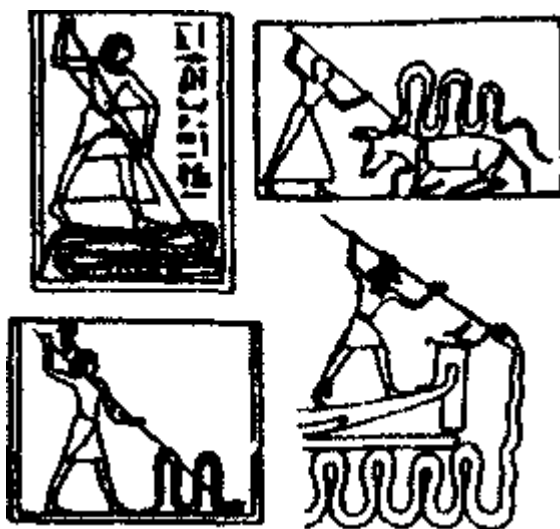
<sup>584</sup> Apokalipsa 12:7.

<sup>585</sup> R.A. Boulay, *Flying Serpents and Dragom*, op. cit, s. 41.

<sup>586</sup> Ibidem.



Egipskie przedstawienia uskrzydionych węży<sup>587</sup>



Egipskie sceny zabijania węża<sup>588</sup>

Egipcjanie przedstawiali też w tekstach piramid "węzowe pojazdy", którymi Ozyrys podróżował przez zaświaty, a następnie do gwiazd.

<sup>587</sup> Ibidem, s. 44.

<sup>588</sup> Ibidem, s. 45.



Egipskie "wężowe pojazdy" przenoszące Ozyrysa, z Tekstów Piramid<sup>589</sup>

Takie pierzaste lub latające węże były kojarzone z koncepcją władzy królewskiej, gdyż na nakryciach głowy faraonów pojawiał się ureusz<sup>590</sup>. Podobnie dawni cesarze chińscy uważali się za potomków "Niebiańskiego Smoka", ponieważ smoki "były obecne w momencie stworzenia świata i dzieliły świat z ludźmi". Poza tym w Chinach "smok był związany z rozwojem człowieka" i "nauczył go najpotrzebniejszych sztuk". Co więcej, "pierwsi ludzie zostali stworzeni przez starożytną boginię (...), która była po części smokiem, po części zwykłą śmiertelniczką"<sup>591</sup>.

## 2. Smocze skarby

Z przedstawianą tutaj historią łączy smoki pewien często z nimi kojarzony motyw: smoki miały żyć pod ziemią, gdzie strzegły zgromadzonych skarbów i drogich kamieni. Wątek ten tak często przewija się w opowieściach o smokach pochodzących z całego świata, że zasługuje na baczniejszą uwagę.

<sup>589</sup> Ibidem, s. 44. Zwróćmy uwagę w drugiej z przedstawionych wyżej scen na trzy gwiazdy nad wężem, które wydają się przedstawiać gwiazdy pasa w konstelacji Oriona.

<sup>590</sup> Ibidem.

Klejnoty są jednym z głównych elementów opowieści o smokach. Smoki odczuwały potrzebę ukrywania i strzeżenia cennych kamieni. Czasami posiadanie i chronienie klejnotów stanowiło wręcz sens ich istnienia. Czy owe kamienie były kryształami mocy Sumerów, dającymi właścicielowi nadzwyczajną moc?<sup>592</sup>

Biorąc pod uwagę fakt, że tak wiele powtarzających się motywów łączy tak różne legendy, od Nefilim i Anunaki przez "smoczych" i "węzowych" bogów oraz ich potomstwo w postaci chimery po utracony kamień władzy Lucyfera, *Lapis Exilis*, możemy przypuszczać, że na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco.

Teraz możemy już zestawić katalog poszlak.

### **C. PODSUMOWANIE: KATALOG POSZLAK**

Udało nam się już odtworzyć rozległy kontekst, w którym należy rozpatrywać kosmiczną wojnę. W obliczu przekonujących świadectw zgromadzonych i omówionych w części 1 wojnę tę musimy uznać za autentyczny i rzeczywisty konflikt, a nie jedynie metaforę eksplozji planet wywołanych przez kolizje ciał niebieskich, jak głoszą niektórzy zwolennicy teorii katastrofistycznych. Na szczególne podkreślenie zasługują następujące punkty:

1. Konflikt swoim zasięgiem objął systemy planetarne Ziemi i Księżyca, Marsa (a zatem również jego satelity Fobosa i Dejmosa), Jowisza i jego satelity, Saturna i jego satelity, nieistniejącą już planetę, która eksplodowała, i jej satelitę (którym najprawdopodobniej był Mars) oraz samo Słońce.
2. To wskazuje na istnienie cywilizacji, która zamieszkiwała przynajmniej niektóre z tych światów, a jeśli przyjmiemy hipotezę LaViolette'a na temat pulsarów, również inne rejony galaktyki.
3. Na istnienie takiej cywilizacji wskazuje skojarzenie następujących bogów z ciałami niebieskimi:
  - a. Marsa i jego satelitów z Nergalem, być może Re oraz Thotem i innymi bogami mądrości, ponieważ mamy dowody kojarzenia motywu węża i gada z Marsem. Wojna była rebelią, co doskonale pasuje do charakteru Nergala, Lucyfera, Enki, Anzu i innych "bogów" z różnych legend.
  - b. Księżyca z Thotem i innymi "bogami Księżyca".
  - c. Słońca z Re-Mardukiem i innymi "bogami Słońca".
  - d. Brakującej planety Tiamat lub Kryptona z pierwotną rebelią.
  - e. Saturna z Kronosem z mitologii greckiej, a co za tym idzie z wojną przeciwko tytanom, czyli gigantom.
  - f. Skojarzenie Saturna z Marsem, zaobserwowane przez de Santillanę i von Dechend.
  - g. Jowisza z Mardukiem w niektórych wersjach.
4. Jak wspomnieliśmy w części pierwszej, najnowsze zdjęcia Twarzy z Cydonii nie tylko nie

---

<sup>591</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>592</sup> Ibidem, s. 52.

wykluczają jej dwoistego, przypominającego Sfinksa charakteru, co sugerował Richard Hoagland na podstawie fotografii wykonanych przez sondę Viking, ale wręcz wyraźnie potwierdzają taką interpretację. Jak pamiętamy, jeden aspekt to humanoidalne oblicze z przypominającym węża "klejnotem" na nakryciu głowy, kojarzącym się z noszonym przez faraonów ureuszem oraz z motywem kamieni mocy z tekstów sumeryjskich i kamieniem wygnania z korony Lucyfera w tradycji judeochrześcijańskiej.

Na podstawie tej rozbudowanej sieci powiązań możemy przypuszczać, że wojna toczyła się co najmniej między następującymi częściami prastarej cywilizacji: z jednej strony Marsem, brakującą planetą Tiamat, czyli Kryptonem, oraz być może niektórymi obszarami Ziemi i Księżyc a Jowiszem, Saturnem, ich satelitami, Słońcem oraz niektórymi częściami Ziemi i Księżyc z drugiej. Wydaje się zatem, że Ziemia i Księżyc były podzielone między dwie frakcje, a zatem mogły być jednym z przedmiotów rywalizacji między nimi - być może nawet najważniejszym.

Z takiego scenariusza może wynikać, że sam potop stanowi kolejny przykład Zunifikowanej Intencji Symbolu, ponieważ mamy do czynienia z wieloma powodziami o zasięgu planetarnym i lokalnym: (1) potop na Marsie spowodowany przez eksplozję Tiamat-Kryptona, a w miarę rozchodzenia się fali uderzeniowej podobny kataklizm na Ziemi; (2) późniejsze regionalne powodzie, które regularnie powtarzały się na Ziemi. To samo dotyczy "motywu Noego" występującego przede wszystkim w literaturze sumeryjskiej i biblijnej. Jednak warto zwrócić uwagę na bardzo interesującą różnicę między tymi dwiema tradycjami.

Bibliści i sumerolodzy często zwracali uwagę na zbieżność między biblijną historią Noego a sumeryjskim eposem o potopie i jego bohaterami, Utnapisztimem oraz Gilgameszem. Jednak pewna istotna różnica może wskazywać, że relacje te mówią o różnych potopach: tekst sumeryjski wskazuje jednoznacznie, że jego bohaterowie mogli oglądać całą Ziemię z jednego punktu w przestrzeni ponad nią, co może sugerować istnienie technologii umożliwiającej podróże w kosmosie. Tak więc sumeryjska relacja może dotyczyć "epizodu Noego", który wydarzył się na planecie innej niż Ziemia, nagle zalanej przez gigantyczną powódź. Taką planetą mógł być naturalnie Mars. Akcja tekstu biblijnego natomiast rozgrywa się wyłącznie na Ziemi. Jeśli więc rzeczywiście istnieją pewne podobieństwa między tymi tekstami, to jestem głęboko przekonany, że opisują one różne wydarzenia lub może to samo wydarzenie, lecz obserwowane z różnych układów odniesienia - marsjańsko-kosmicznego i ziemskiego. A więc i w tym przypadku możemy widzieć przykład Zunifikowanej Intencji Symbolu. W każdym razie, jeśli założymy istnienie wysoko rozwiniętej starożytnej cywilizacji o międzyplanetarnym charakterze, dysponującej wiedzą, która pozwalała toczyć wojnę i wywoływać zniszczenia na skalę planetarną możemy też założyć, że cywilizacja ta umiała dokonywać manipulacji genetycznych, jakie opisują starożytne teksty. W takim kontekście "arka" mogłaby być nie tyle łodzią załadowaną zwierzętami, ile raczej kontenerem z próbkami DNA.

Pamiętając o tych przemyśleniach, możemy teraz zająć się samymi planetami i poszukać potwierdzenia poszlak wskazujących, że mogły niegdyś istnieć na nich wysoko rozwinięte, prastare cywilizacje, które w zamierzczłej przeszłości toczyły kosmiczną wojnę.

III

# **Dowody z obserwacji ciał niebieskich**

---

## **Ziemia, Księżyc, Mars i Saturn**

*Główne założenie Cremo i Thompsona polega na tym, że model prehistorii ludzkości, który uczeni starannie budowali przez ponad dwieście lat, jest niestety całkowicie błędny. Co więcej, autorzy ci nie proponują jego naprawienia przez drobne poprawki i zmiany. Niezbędne jest całkowite odrzucenie istniejącego modelu i rozpoczęcie wszystkiego od nowa, z otwartymi umysłami i absolutnie bez żadnych uprzedzeń.*

Graham Hancock, z przedmowy do książki Michaela A. Cremo i Richarda L. Thompsona

*The Hidden History of the Human Race*, s. Xiii

## Tajemniczy Księżyc

*Ziemia ma satelitę, a na dodatek  
jest to satelita gigantyczny, o średnicy 3475 kilometrów.*

*Zdumiewające!*

Isaac Asimov<sup>593</sup>

*Księżyc to jedyna rzecz, która przyprawia mnie o ból głowy.*

Isaac Newton

Do potwierdzenia scenariusza wojny kosmicznej, o której mówią starożytne tradycje, niezbędne jest zbadanie układów planetarnych, w których miała się ona rozegrać lub z którymi miała być powiązana, i uzyskanie danych obserwacyjnych. Do nich powinny należeć obiekty sztucznego pochodzenia, co by wskazywało, że wytworzyła je inteligentna cywilizacja. Co więcej, na takich obiektach powinny też istnieć ślady zniszczeń wojennych, dokonanych przy użyciu broni skalarnej, plazmowej i nuklearnej, gdyż użycie takiej właśnie sugerują owe teksty.

Oczywiście, główną uwagę należy skoncentrować na Księżycu. Wielu twierdzi, że nigdy nie widziało UFO. Ale - jak zobaczymy - jednym z najtrudniejszych do wyjaśnienia "obiektów latających" na niebie jest właśnie Księżyc. W pewnym sensie jest to największy latający talerz, a równocześnie największe i najbardziej rażące wyzwanie dla założeń "normalnej" nauki oraz dla różnych paradygmatów i modeli wyjaśniających. Jest tak dlatego, że z punktu widzenia tych właśnie paradygmatów i modeli prawie nic, co jest związane z Księżycem, nie ma sensu. Skoncentrujemy się tutaj na pięciu głównych zagadnieniach: (1) skąd się wziął Księżyc; (2) tzw. zjawiska LTP (*Lunar Transient Phenomena*); (3) tzw. czerepy, kły i wieże a nieustanne bombardowanie meteorowe; (4) "odgłos jak dzwonu" oraz implikacje tego; (5) osobliwe możliwości celowego zniszczenia.

### **A. Skąd się wziął Księżyc**

Najbardziej oczywistym problemem związanym z Księżycem jest sama jego obecność, gdyż według wszelkich obliczeń jest on zbyt masywny dla tak małej planety jak Ziemia. Fakt ten był motywacją do powstania wielu różnych modeli wyjaśniających pochodzenie Księżyca, które można

---

<sup>593</sup> I. Asimov, *Intelligent Man's Guide to Science*, s. 108.



sprowadzić do dwóch głównych: model "rozszczeplenia" planety i model "przechwycenia".

### **1. Model rozszczepienia planety**

Teoria faworyzowana przed lotem wyprawy Apollo głosiła, że Księżyc i Ziemia stanowiły kiedyś jedno ciało, które rozszczepiło się we wczesnym okresie formowania planet. Księżyc oderwał się z miejsca, które obecnie jest basenem Oceanu Spokojnego, i ulokował na obecnej orbicie. Model ten prowadzi do ogromnych trudności z punktu widzenia mechaniki nieba oraz zakłada wystąpienie zbyt licznych zbiegów okoliczności. Na przykład Księżyc porusza się po orbicie prawie dokładnie kołowej, przy czym pomimo że (podobnie jak Ziemia) obraca się wokół własnej osi, tylko około 60% jego powierzchni (jedna jego strona) widać z Ziemi. Oprócz tego odległość Księżyca od Ziemi jest dokładnie taka, aby mogło dochodzić do całkowitych zaćmień Słońca. Co więcej, mechanika nieba przewiduje, że gdyby zgodnie z tym modelem nastąpiło "rozszczeplenie", orbita Księżyca wokół Ziemi musiałaby być bardziej eliptyczna niż jest w rzeczywistości.

Jednak istnieje jeszcze inny, najpoważniejszy problem, który okazał się zabójczy dla modelu rozszczepienia. Pojawił się on, gdy powróciła pierwsza wyprawa Apollo i przywiozła próbki skał z Księżyca. Gdyby model rozszczepienia był prawdziwy, wiek skał księżycowych musiałby być podobny do wieku skał ziemskich. Jednak skały i próbki gruntu pobrane z Księżyca były o miliardy lat starsze. Najstarsze skały znalezione na Ziemi liczą około 3,7 mld lat, natomiast skały przywiezione przez Apollo są datowane na 4,3-4,6 mld lat, a jedna próbka nawet na 5,3 mld lat. Co ciekawe, rejon Księżyca, skąd pochodzą, uważano za jeden z najmłodszych geologicznie na tym satelicie.

### **2. Model przechwycenia**

Upadek modelu rozszczepienia spowodował wysunięcie modelu przechwycenia. W jednej z jego wersji Ziemia i Księżyc wyewoluowały do obecnego podwójnego układu planetarnego z tego samego pierwotnego pyłu kosmicznego we wczesnym okresie formowania się Układu Słonecznego. Jednak znowu, aby ten model był prawdziwy, wiek skał ziemskich i księżycowych musiałby być podobny, podczas gdy porównanie wieku skał przywiezionych z Księżyca wykazuje zbyt wielką różnicę w stosunku do wieku skał na Ziemi.

To doprowadziło do powstania nowej, obecnie panującej teorii przechwycenia. Zgodnie z nią Księżyc został przechwycony przez grawitację ziemską, gdy przelatywał zbyt blisko Ziemi, w wyniku czego stał się naszym stałym satelitą.

Problem z tym modelem z kolei polega na tym, że jest niezgodny z prawami fizyki. Oprócz wszystkich wcześniej wspomnianych mechanicznych "zbiegów okoliczności" pojawia się dodatkowy problem z samym przechwyceniem. Zjawisko przechwycenia grawitacyjnego wykorzystywały agencje kosmiczne - rosyjska, europejska i amerykańska - do wysyłania sond kosmicznych na dużą odległość - do innych planet Układu Słonecznego. Odpowiednie wykorzystanie grawitacji planety przy przelocie

sondy blisko niej umożliwiła wyrzucenie sondy „jak z procy” na dużą odległość. Wejście sondy w strefę silnego przyciągania grawitacyjnego planety powoduje przyśpieszenie ruchu sondy, co nadaje jej prędkość potrzebną do dalszej podróży w kierunku na zewnątrz.

Jeśli zatem Księżyc dostał się w strefę przyciągania Ziemi, musiał przyśpieszyć, co w nieunikniony sposób doprowadziło do powstania wydłużonej orbity eliptycznej. Jednak obserwacje prowadzone od tysiącleci pokazują co innego. Ponieważ Księżyc jest niewątpliwie starszy niż Ziemia, zasadnicza myśl modelu przechwycenia wydaje się sensowna. Jednak nie znamy żadnego mechanizmu, który mógłby doprowadzić do uzyskania przez Księżyc jego obecnej orbity. Krótko mówiąc, wygląda na to, że Księżyc, wchodząc na orbitę Ziemi, zahamował i dzięki temu uzyskał obecną orbitę. Ponieważ nie jest znane żadne zjawisko naturalne, które mogłoby wyjaśnić takie hamowanie, pozostaje jedyne wytłumaczenie, że Księżyc został skierowany na swoją obecną orbitę w wyniku inteligentnego działania. Byłby to w mechanice nieba odpowiednik parkowania samochodu równoległe do krawężnika.

Podsumowując zatem, Księżyc został zaparkowany. A to oznacza, że był pilotowany.

Na podstawie tego założenia dwaj sowieccy uczeni opublikowali w latach 70. XX wieku w czasopiśmie „Sputnik” hipotezę, że Księżyc był w istocie gigantycznym sztucznym statkiem kosmicznym. Ale jeszcze inne anomalie dotyczące Księżyca ujawniono we wczesnym okresie wyścigu kosmicznego między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim i potem w czasach wypraw księżycowych Apollo.

## ***B. Anomalie wykryte przez Apollo***

### **1. WCZESNE SONDY SOWIECKIE I AMERYKAŃSKIE**

Jednym z najbardziej interesujących aspektów anomalii księżycowych jest dziwne zachowanie wczesnych bezzałogowych sond sowieckich i amerykańskich. Rosjanie pierwsi umieścili na Księżycu sondę bezzałogową - było to kolejne osiągnięcie w ich serii zwycięstw w początkowej fazie wyścigu kosmicznego. W 1959 roku Łuna 1 dotarła w pobliże Księżyca, przelatując w odległości około 7240 kilometrów od jego powierzchni.

Kolejna sonda Łuna 2 była pierwszą, która dotarła do samej powierzchni Księżyca. Plan lotu nie przewidywał, aby sonda przetrwała uderzenie w jego powierzchnię.

Istotną zmianę stanowiła sonda Łuna 3 - pierwsza, która okrążyła Księżyc, a także pierwsza, która przesłała zdjęcia niewidocznej strony Księżyca. Rzecz dziwna, po tym osiągnięciu Związek Sowiecki - przynajmniej według publicznie dostępnych informacji - zaprzestał wszelkich badań Księżyca na cztery lata, wykonane zaś zdjęcia trzymano w ścisłej tajemnicy.

Tymczasem Stany Zjednoczone były opóźnione w wyścigu na Księżyc, a ich pierwsze sondy nie odniosły sukcesu. Ranger 3, wystrzelony w 1962 roku, chybił kompletnie i znalazł się ostatecznie na

orbicie wokółsłonecznej. Ranger 4 uderzył w Księżyc, ale przekazał mało użytecznych informacji. Ranger 5 chybił i przeleciał w odległości około 720 kilometrów od Księżycyca.

Związek Sowiecki wznowił eksplorację Księżycyca w 1964 roku, wysyłając sondę Łuna 5. Sonda uderzyła w Księżyc z wielką prędkością, mimo że została zaprojektowana do miękkiego lądowania. Łuna 6 doznała jeszcze większego niepowodzenia, kompletnie chybiając. Łuna 7 też rozbiła się o powierzchnię Księżycyca, gdyż jej silniki hamujące odpaliły zbyt wcześnie. Ta okoliczność jest bardzo istotna, jak zobaczymy za chwilę.

Łuna 8 także się rozbiła, ale ostatecznie Rosjanie odnieśli sukces, gdy Łuna 9 jako pierwsza sonda kosmiczna wylądowała miękko na Księżycu. Godne uwagi jest to, że następne próby lądowania sond księżycowych zarówno sowieckich, jak i amerykańskich były znacznie bardziej udane.

## **2. Sfera ekwigravitacyjna i inne problemy grawitacyjne**

Dlaczego wczesne sowieckie i amerykańskie próby okrążenia Księżycyca lub lądowania na Księżycu były tak bardzo nieudane? Jest oczywiste, że ani Rosjanom, ani Amerykanom nie brakowało wiedzy fizycznej i matematycznej do obliczenia właściwej trajektorii sondy na Księżyc - chyba że istniały jakieś ukryte problemy, które spowodowały błędy w obliczeniach. Jako przykład takiego problemu wielu wskazuje na ujawnienie przez Wernera von Brauna pewnej interesującej informacji po pierwszym pomyślnym lądowaniu wyprawy Apollo. W wywiadzie dla czasopisma "Times" w 1969 roku von Braun powiedział, że punkt neutralnej grawitacji między Ziemią a Księżycem znajduje się w odległości około 70 000 kilometrów od powierzchni Księżycyca. Gdyby przyciąganie grawitacyjne Księżycyca (jak się zwykle przyjmuje) było sześć razy mniejsze niż Ziemi, punkt ten znajdowałby się o ponad 32 000 kilometrów dalej od Księżycyca.

Podczas tych pierwszych lotów sond, a potem wypraw Apollo wyłonił się kolejny problem. Statek kosmiczny orbitujący wokół Księżycyca nagle opadał i przyśpieszał podczas przelatywania nad pewnymi ściśle określonymi miejscami na jego powierzchni, zwanymi morzami księżycowymi. Są to ciemne błyszczące obszary na Księżycu, występujące tylko po stronie zwróconej do Ziemi. Oznaczać to mogło tylko to, że w takich miejscach znajdują się zagęszczenia masy, które zostały nazwane maskonami. Nie istnieje żadna teoria wyjaśniająca powstawanie i istnienie takich maskonów w wyniku przypadkowych procesów naturalnych.

Ale zapewne najistotniejsza jest inna anomalia grawitacyjna, związana z przedwczesnym odpaleniem silników hamujących przez sowiecką sondę Łuna 7. Rosjanie oczywiście założyli, że Księżyc jest ciałem jednorodnym, jednolitą bryłą. Gdyby to była prawda, rakiety zostałyby odpalone w odpowiednim momencie. Jednak gdyby Księżyc nie był jednolitą bryłą, lecz cechował się dużym zróżnicowaniem gęstości materiału w swoim wnętrzu lub - co gorsza - był pusty w środku, sytuacja byłaby całkiem odmienna. Silniki hamujące musiałyby w takiej sytuacji być odpalone później i ich ciąg

musiałby być większy.

Powód tego jest dość prosty. Gdyby Księżyc był jednolitą bryłą, jego środek grawitacji znajdowałby się dalej od powierzchni, na której ląduje sonda, a zatem rakiety hamujące trzeba by było odpalić wcześniej i z mniejszym ciągiem. I odwrotnie, gdyby Księżyc był pusty w środku, jego środek grawitacji byłby bliżej powierzchni i rakiety należałoby odpalić później, a ich ciąg musiałby być większy, aby zapewnić miękkie lądowanie. I rzeczywiście, w numerze czasopisma "Astronautics" z lipca 1982 roku doktor Gordon McDonald z NASA doniósł, że zgodnie z przeprowadzonymi przez NASA obserwacjami ruchu Księżyca zachowuje się on raczej jak obiekt pusty w środku niż jak solidna bryła, tzn. materiał w jego wnętrzu ma znacznie mniejszą gęstość niż w pobliżu powierzchni<sup>594</sup>.

Tak więc z punktu widzenia grawitacji Księżyc jest niemal całkowicie różny od wszelkich pozostałych ciał kosmicznych zbadanych przez człowieka. Nawet jeśli nie przyjmie się ewentualności, że grawitacja Księżyca jest znacznie większa niż 1/6 grawitacji Ziemi (jak powszechnie uważano przed ujawnieniem przez von Brauna rewelacji na temat odległości punktu neutralnej grawitacji między Ziemią a Księżycem), nadal pozostają trudności z wyjaśnieniem na gruncie mechaniki nieba, w jaki sposób Ziemia pozyskała tak wielkiego satelitę w wyniku przypadkowego "przechwycenia" przelatującego w pobliżu ciała niebieskiego, już nie mówiąc o wyjaśnieniu dokładnie kołowej orbity Księżyca. Problem ten dodatkowo komplikuje obecność anomalnych koncentracji masy pod morzami księżycowymi, czyli maskonów, gdyż ich występowanie musiałoby spowodować, że podczas takiego przechwytywania Księżyc poruszałby się po chwiejnej trajektorii. I na koniec pozostaje problem chybienia wczesnych sond podczas lotu do Księżyca, a także silników hamujących, które były zaprojektowane do zapewnienia miękkiego lądowania na jednorodnej bryle, a tymczasem sondy rozbiły się o powierzchnię Księżyca.

Dlatego wspomniani dwaj sowieccy uczeni wyciągnęli wniosek oczywisty, ale bardzo niewygodny - Księżyc w ogóle nie jest ciałem niebieskim w normalnym sensie, lecz jest obiektem sztucznym. Jest to gigantyczny statek kosmiczny. Idea ta stała się tematem klasycznej "urologicznej" książki z lat 70. XX wieku autorstwa Dona Wilsona *Our Mysterious Spaceship Moon* (Nasz tajemniczy statek kosmiczny Księżyc). Stanowi ona kopalnię szczegółowych informacji o dziwnych anomaliach księżycowych. Pomimo wielkiej popularności książki nigdy nie wznowiono.

Tak czy inaczej, jeśli hipoteza "statku kosmicznego Księżyc" mogłaby kiedykolwiek być potwierdzona, jej związek z hipotezą wojny kosmicznej i scenariuszem opisywanym w tej książce jest oczywisty. Cywilizacja dysponująca wiedzą i technologią zdolną do spowodowania gigantycznych zniszczeń na powierzchni planet, a nawet zniszczenia całej planety, mogłaby również być zdolna do innych gigantycznych projektów inżynierskich. Ale nawet jeśli (co jest znacznie bardziej prawdopodobne) Księżyc nie jest tworem sztucznym, nadal występuje na nim dostatecznie dużo

---

<sup>594</sup> D. Wilson, *Our Mysterious Spaceship Moon*, op. cit, s. 72.

anomalii sugerujących, że mógł być kiedyś przyczółkiem cywilizacji prowadzącej wojnę kosmiczną. No i ciągle pozostaje bez odpowiedzi pytanie, skąd się on wziął.

### 3. Transmisje ze statku kosmicznego na Ziemię

Osobliwym potwierdzeniem tych przypuszczeń są dziwne sygnały radiowe odebrane z Księżyca i jego pobliza. Transmisje radiowe nie są zresztą jedyną dziwną sprawą, z jaką zetknęli się ludzie we wczesnych latach eksploracji kosmosu. Jak dobrze wiadomo, astronauta Gordon Cooper nigdy nie ukrywał, że zauważył UFO podczas swojej wyprawy Faith 7 (Mercury 9). Ten sam obiekt był także widziany przez ponad 200 pracowników stacji śledzenia lotu w Muchea koło Perth w Australii. Ponadto Cooper utrzymywał, że słyszał radiową transmisję głosową w "niezrozumiałym obcym języku". Jak podaje Wilson w książce *Our Mysterious Spaceship Moon*, taśmy z nagranyymi sygnałami zostały odtworzone i przeanalizowane przez NASA, ale żadnego znanego ludzkiego języka nie rozpoznano jako języka transmisji<sup>595</sup>.

Wcześniej, w 1956 roku, uniwersytet w Ohio i inne instytucje zajmujące się obserwacjami Księżyca doniosły, że z Księżyca dochodzą "dziwne rozmowy radiowe, jakby zakodowane". W październiku 1958 roku astronomowie amerykańscy, brytyjscy i rosyjscy donieśli o zaobserwowaniu obiektu lecącego w kierunku Księżyca z prędkością 40 000 kilometrów na godzinę i emitującego sygnały radiowe, których również nikt nie potrafił zinterpretować<sup>596</sup>.

Gdy człowiek postawił stopę na Księżycu w ramach wypraw Apollo, rozmowy radiowe - tym razem prowadzone przez ludzi - stały się jeszcze większą zagadką. Oto zapis rozmowy podczas wyprawy Apollo 17 pomiędzy modułem ładownika (L) na powierzchni Księżyca a pilotem modułu dowodzenia (P) orbitującym powyżej.

P: Co obserwujesz? L: Gorące miejsca na Księżycu, Jack.

P: Gdzie są twoje wielkie anomalie? Możesz szybko streścić? L: Jack, przygotujemy to dla ciebie na następnym okrążeniu.

P: Hej, widzę jasną plamę na dole, w miejscu lądowania, gdzie mogli zdmuchnąć trochę tego halo.

L: ROGER (ozn. "odebrano i zrozumiano"). Interesujące. Bezwzględnie przejdź na KILO KILO.

P: Hej, to jest teraz szare, a numer jeden się rozszerza.

L: ROGER. Mamy to. I rozumiemy, że to jest tam na dole. Przejdź z tym na KILO KILO.

P: Przejdźcie na tryb HM. Rejestracja wyłączona. Straciliśmy trochę łączność, no nie? OK, jest BRAVO BRAVO, wybierz OMNI. Hej, nigdy w to nie uwierzycie. Jestem dokładnie nad krawędzią (Mare) Orientale. Spojrzałem właśnie w dół i zobaczyłem, że światła się znowu zapaliły.

L: ROGER. Zrozumiałem.

P: Na samym końcu wąwozu.

L: Czy jest możliwe, że...?

P: To jest na wschodniej części Orientale.

---

<sup>595</sup> Ibidem, s. 26-27.

<sup>596</sup> Ibidem, s. 24.

L: Nie przypuszczasz, że to mógłby być Wostok?<sup>597</sup>.

P: A niech to, muszę zaznaczyć to miejsce na mapie!<sup>598</sup>

Jak wskazywało wielu tzw. ufologów, rozmowa ta sugeruje, że astronauta z Apollo 17 widzieli na powierzchni Księżyca UFO, wzmianka zaś o sowieckiej sondzie Wostok była próbą zatuszowania w ostatniej chwili informacji, która poszła drogą radiową nie zaszyfrowana.

Ale teraz nie to nas najbardziej interesuje, ale wyraźna wzmianka o przejściu na "KILO KILO", co bez wątplenia oznacza jakiś zabezpieczony kanał łączności. To zaś wskazuje, że astronauta widzieli coś nieoczekiwanego, aczkolwiek niekoniecznie musiało to być UFO. Jednak bez względu na to, co widzieli, nie miałyby sensu przechodzenie na zabezpieczony kanał łączności tylko po to, aby kontynuować rozmowę o sowieckiej sondzie Wostok.

Wskazówką na temat tego, co dokładnie widzieli astronauta, może być zapis rozmowy, jaką prowadzili astronauta Duke i Young na powierzchni Księżyca z kontrolą naziemną (K):

Duke: Te urządzenia są niewiarygodne. Nie biorę GNOMONA tu na górę.

Young: OK, ale człowieku, trzeba się będzie wspiąć na stromy most<sup>599</sup>.

Duke: Masz YOWEE! John, mówię ci, to dopiero widok tu na górze. Tony, bloki w Buster są pokryte, dół jest pokryty blokami, pięć metrów średnicy. Poza tym bloki wydają się, jakby ułożone w tym samym kierunku, z północnego wschodu na południowy zachód. Są wszędzie aż do ściany z tych dwóch stron, a po drugiej stronie wychodni (skał wychodzących na powierzchnię) jest ledwo 5%. Tu 90% dna pokrywają bloki wielkości 50 centymetrów i większe.

Bloki!? Ściana!? Jakby tego było mało, dalsza konwersacja staje się jeszcze dziwniejsza, żeby nie powiedzieć - dość surrealistyczna:

Young: Mark, to jest otwarte. Duke: Nie mogę w to uwierzyć!

Young: I ja umieściłem tę ślicznotkę w suchym!

K: DOVER. DOVER. Niezwłocznie rozpoczynamy EVA-2<sup>600</sup>.

Duke: Lepiej przyślijcie tu na górę jeszcze paru chłopaków. Będą musieli spróbować (niezrozumiale)...

K: Brzmi znajomo<sup>601</sup>.

Jakby mało było "ściany" i "bloków", podczas wyprawy Apollo 17 doszło do takiej krótkiej rozmowa między astronautą Schmittem a kontrolą misji (M):

Schmitt: Widzę ślady idące pod górę ściany krateru.

M: Twój tor foto idzie bezpośrednio od PIERCE do PEASE. PIERCE BRAVA, idź BRAVO,

---

<sup>597</sup> Wostok to sowiecka sonda, która wylądowała na Księżycu.

<sup>598</sup> D. Wilson, *Our Mysterious Spaceship Moon*, op. cit, s. 58-59.

<sup>599</sup> W oryginalnym zapisie: *steep bridge* (stromy most). Moim zdaniem jest to błąd transkrypcji i astronauta powiedział *steep ridge* (stromy grzbiet), co brzmi podobnie.

<sup>600</sup> EVA (*extra-vehicular activity*) – wyjście na zewnątrz pojazdu.

<sup>601</sup> D. Wilson, *Our Mysterious Spaceship Moon*, s. 135-136.

WHISKEY, WHISKEY, ROMEO<sup>602</sup>.

Bardzo pouczające są komentarze Wilsona dotyczące tych kodów: BRAVO BRAVO, KILO KILO itd.:

Kontrola misji od czasu do czasu wydaje astronautom rozkazy przy użyciu niezwykłych zwrotów, bez wątpienia wtedy, gdy zostanie dostrzeżone coś niezwykłego. Na przykład są to rozkazy "idź do WHISKEY WHISKEY", "BARBARA BARBARA", "BRAVO BRAVO" lub "KILO KILO". Interesujące, że w stanie Montana istnieje baza międzykontynentalnych pocisków balistycznych o nazwie kodowej KILO KILO. Czy NASA używała wyposażenia radiowego tej bazy w celu przekazywania przez z góry umówiony poufny kanał tego, co nie powinno przedostać się do opinii publicznej? Co jeszcze bardziej interesujące, WHISKEY WHISKEY, BARBARA BARBARA i BRAVO BRAVO to także kody baz na zachodzie USA<sup>603</sup>.

W książce *The SS Brotherhood of the Bell* spekulowałem na temat możliwości, że w rzeczywistości istniały dwa programy kosmiczne: jeden jawny i drugi tajny, realizowany pod przykrywką jawnego<sup>604</sup>. Jeśli Wilson ma rację, byłaby to kolejna poszlaka wskazująca, że dwa programy kosmiczne to prawda, jak również że loty człowieka na Księżyc w postaci wypraw Apollo mogły mieć całkiem inny plan badań, dobrze ukryty przed opinią publiczną. Do tematu dwóch programów kosmicznych i ukrytego planu badań powrócimy w następnym rozdziale.

#### **4. Apollo 18 i 19**

Ale chyba najdziwniejszy jest fakt, że po poświęceniu tak wielkiej ilości czasu, pieniędzy i zasobów intelektualnych w celu osiągnięcia Księżyca dwie ostatnie wyprawy Apollo zostały nagle i ze wszech miar tajemniczo odwołane. Planowano łącznie dziesięć lotów na Księżyc, rakiety i statki kosmiczne Apollo 18 i 19 zostały „już zamówione i zapłacone, astronauta zaś wyszkoleni i z niecierpliwością czekający na start”<sup>605</sup>. Dlaczego zatem wstrzymano wyprawy, za które już zapłacono? Oficjalna wersja jest taka - że ostatnie cztery wyprawy Apollo odwołano z powodu cięć budżetowych. Ale nie wyjaśnia to odwołania wypraw Apollo 18 i 19, gdyż te były już zapłacone. Musiał istnieć jakiś inny powód tej tajemniczej decyzji, ale bez względu na to jaki, rząd amerykański i NASA nie ujawniają go. Być może, jak twierdzą niektórzy ufolodzy, zostaliśmy ostrzeżeni, aby nie wracać na Księżyc, przez kogoś, kto nie życzy sobie naszej tam obecności. A może znaleziono już to, czego szukano, cokolwiek by to mogło być.

#### **5. Skoki na Księżycu: ezoteryczny symbolizm**

Przed wyprawami Apollo tematem popularnych dyskusji było wyobrażanie sobie fantastycznych wyczynów sportowych, jakich mógłby dokonać człowiek na Księżycu. W warunkach grawitacji równej

---

<sup>602</sup> Ibidem, s. 145.

<sup>603</sup> Ibidem, s. 53.

<sup>604</sup> J.P. Farrell *The SS Brotherhood of the Bell*, op. cit., s. 54-137.

1/6 grawitacji ziemskiej człowiek o masie 90 kilogramów ważyłby tylko 15 kilogramów. Mógłby skakać znacznie wyżej, biegać szybciej i dalej oraz wybijać piłkę golfową na odległość 1,5 kilometra. Tego rodzaju rozważania pojawiały się w publikacjach dla dzieci i młodzieży, w telewizji, w filmach dokumentalnych, w filmach i powieściach science fiction oraz we wszelkiego rodzaju innych przekazach. W czasie gdy faktycznie doszło do wypraw Apollo, społeczeństwo było już dobrze przygotowane do ujżenia naprawdę zdumiewających dokonań.

Ale, jak zauważa William Brian II, nie widzieliśmy żadnych tego rodzaju fantastycznych wyczynów, gdy przyklejeni do telewizorów patrzyliśmy, jak astronauta podczas kolejnych wypraw Apollo skaczą po powierzchni Księżyca.

Nawet z całym wyposażeniem astronauty.... (John Young, uczestnik wyprawy Apollo 16) powinien być w stanie skoczyć na wysokość ponad 180 centymetrów ponad powierzchnię, gdyby grawitacja na Księżycu była sześć razy mniejsza niż na Ziemi. W rzeczywistości skoczył na wysokość co najwyżej 46 centymetrów... Obserwacje... wykazały, że Young podjął wiele prób skoczenia jak najwyżej, ale nie uzyskał wysokości większej niż 46 centymetrów<sup>606</sup>.

Fakt ten potwierdza wnioski z ujawnionej przez von Brauna informacji dotyczącej punktu neutralnej grawitacji między Ziemią a Księżycem, wskazując jeszcze raz, że grawitacja na Księżycu jest znacznie większa, niż twierdzi się publicznie.

To z kolei doprowadziło niektórych radykałów do twierdzenia, że wszystkie wyprawy Apollo były oszustwem, a transmisje telewizyjne zainscenizowane w scenografii w studiu. Jednak moim zdaniem niskie skoki astronautów po lądowaniu na Księżycu są mocnym argumentem, że wyprawy były prawdziwe i że (przynajmniej w tym przypadku) NASA niczego nie ukrywała. Gdyby NASA chciała urządzić mistyfikację i transmitować fikcyjne wyprawy ze studia telewizyjnego czy filmowego, trudno sobie wyobrazić, aby przeoczyła oczywiste konsekwencje skakania astronautów na odległości o wiele za małe jak na grawitację księżycową wynoszącą 1/6 grawitacji ziemskiej. Astronauta mogliby przecież w ogóle nie skakać. Po co pokazywać wszystkim na Ziemi w sposób najbardziej oczywisty, że Księżyc jest obiektem o znacznie większej masie, niż nauka uważała przed wyprawami Apollo?

Moim zdaniem część odpowiedzi kryje się w fakcie, że gdyby Księżyc miał większą masę, możliwość oderwania się od jego powierzchni przy użyciu małych silników rakietowych modułu lądownika byłaby bardzo mało prawdopodobna. Silniki mogą mieć dostateczną moc do wykonania podróży na Księżyc, ale niedostateczną - do powrotu. Jak wskazuje fiasko wcześniejszych amerykańskich i sowieckich lądowań sond księżycowych, wiadano już przedtem, że grawitacja Księżyca jest większa. W tej sytuacji obserwowane małe długości skoków są subtelnym, choć wyraźnym sygnałem, że przy starcie w drogę powrotną mogła być używana jakaś inna technologia<sup>607</sup>.

Jednak ćwiczenia w skokach wykonywane przez astronautów na Księżycu mają jeszcze inną

---

<sup>605</sup> D. Wilson, *Our Mysterious Spaceship Moon*, op. cit., s. 261.

<sup>606</sup> W.L. Brian II, *Moongate: Suppressed Findings of the U.S. Space Program*, Portland 1982, s. 63.

<sup>607</sup> J.P. Farrell *The SS Brotherhood of the Bell*, op. cit., s. 123-128.



konotację, o znaczeniu ezoterycznym: skoki są kojarzone z Marsem. W starożytnym Rzymie kapłani (*salii*) celebrowali związki Rzymu z Marsem przez dęcie w trąby i skakanie<sup>608</sup>. Być może zatem skoki astronautów miały cel zarówno naukowy, jak i rytualny. W tym kontekście często zwraca się uwagę, że wielu spośród astronautów biorących udział w projekcie Apollo było masonami. Zabierali nawet ze sobą masońskie stroje na wyprawy księżycowe, aby odprawiać masońskie rytuały na powierzchni Księżyca. Oczywiście nigdy nie było to pokazane publicznie. Ponadto, jak zwraca uwagę Richard C. Hoagland (znany z propagowania koncepcji "twarzy na Marsie"), wiele wypraw kosmicznych NASA odbywało się w terminach, jak się wydaje uzasadnionych względami astrologicznymi.

Tak więc dziwne jest nie tylko zachowanie Księżyca, ale także zachowanie astronautów na Księżycu.

### **C. Zjawiska LTP (*Lunar Transient Phenomena*) i ściśle tajny**

#### **PROJEKT TELESKOPU PRZED WYPRAWAMI APOLLO**

Anomalne zachowanie Księżyca było znane, odkąd ludzie po raz pierwszy wycelowali w niego teleskopy i rozpoczęli dokładne obserwacje. Jednym z najbardziej osobliwych faktów dotyczących Księżyca są pewne elementy jego powierzchni - są one czasem widoczne, czasem nie, albo zanikają powoli z upływem czasu lub powoli się pojawiają. Jednym z najbardziej znanych przykładów tych zjawisk jest znikający krater o nazwie Linne. Po raz pierwszy zaobserwował go niemiecki astronom Johann Schroeter w 1843 roku. Ocenia się, że Linne ma średnicę około 10 kilometrów i głębokość około 370 metrów. Schroeter, który prowadził obserwacje i tworzył staranne mapy Księżyca przez wiele lat, stwierdził, że po pewnym czasie krater ten zanikł prawie całkowicie<sup>609</sup>.

Inni astronomowie od czasu do czasu donosili o obserwowaniu światła w kraterze Platon, które zanikały i pojawiały się ponownie. Innymi przykładami takich zjawisk, zwanych w skrócie LTP (*Lunar Transient Phenomena* - przemijające zjawiska księżycowe), są niewytłumaczalne zmiany barwy powierzchni Księżyca oraz pojawiające się na niej i znikające ciemne plamy.

W 1953 roku astronom i selenolog doktor H.P. Wilkins doniósł o "kopułach", które zaczęły się pojawiać na powierzchni Księżyca. Nie był to jedyny problem. Wilkins odnotował także:

ze ich liczba szybko wzrosła. Podobne doniesienia przekazało wielu wysoko kwalifikowanych obserwatorów. Ani Wilkins, ani inni astronomowie nie potrafili wyjaśnić nagłego pojawienia się tych kopuł. Obserwacje tych nowo odkrytych obiektów prowadzono na granicy rozdzielczości teleskopów i obraz był zamazany, co uniemożliwiało wyciągnięcie zdecydowanych wniosków. Jednak bez wątpienia musiało istnieć jakieś zjawisko odpowiedzialne za pojawienie się ponad 200 dziwnych kopuł<sup>610</sup>.

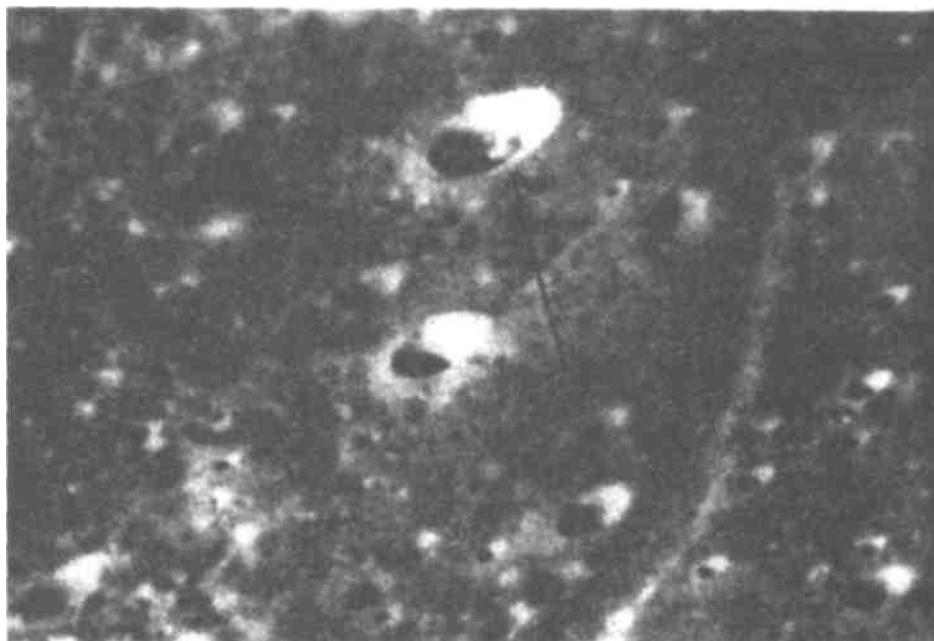
---

<sup>608</sup> Szersze omówienie tego tematu patrz J.P. Farrell *Giza Death Star Destroyed*, *op. cit.*, s. 8-9.

<sup>609</sup> D. Wilson, *Our Mysterious Spaceship Moon*, *op. cit.*, s. 21.

<sup>610</sup> D. Ross, *UFO s and the Complete Evidence from Space: The Truth about Venus, Mars, and the Moon*, Walnut Creek 1987, s. 100.

Jak podaje David Hatcher Childress w książce *Extraterrestrial Archeology*, jednym ze ściśle określonych celów wyprawy Apollo 15 było "opisanie kopuł w materiale morza (księżycowego) i ich przypuszczalnego pochodzenia"<sup>611</sup>.



Przykład kopuły księżycowej (tuż nad grotem strzałki) w kraterze u góry zdjęcia.

Zaobserwowanie tych kopuł oraz innych zjawisk LTP przez tak renomowanych astronomów jak Wilkins zaalarmowało służby wywiadowcze w Waszyngtonie, gdyż wkrótce potem Pentagon rozpoczął programy mające na celu sfotografowanie szczegółów powierzchni Księżyca przez większe teleskopy, takie jak ten na Mount Palomar. Badania te zaklasyfikowano jako ściśle tajne<sup>612</sup>. Anomalie księżycowe zostały objęte przepisami o ochronie bezpieczeństwa narodowego<sup>613</sup>. Fakt, że stało się to w 1953 roku, ma oczywiście znaczenie, gdyż w poprzednim 1952 roku wydarzył się niechlubny incydent z UFO nad Kapitołem w Waszyngtonie. Niezidentyfikowane obiekty latające wykryła obsługa amerykańskich radarów wojskowych, ujrzano je też nad stolicą USA, a potem ścigały je w nieskoordynowany sposób myśliwce odrzutowe lotnictwa USA. Zdarzenie to przypadło na koniec okresu aktywności UFO, który rozpoczął się tuż przed końcem II wojny światowej od incydentów z obiektami (zwanymi wtedy przez lotników *foo fighter*) nad hitlerowskimi Niemcami w 1944 roku, a którego kulminacja nastąpiła w 1947 roku w związku z doniesieniem Kennetha Arnolda o zaobserwowaniu "latających spodków" oraz incydentem w Roswell.

Gdy zatem uczony o takim prestiżu jak Wilkins zaobserwował, skatalogował i opisał zjawiska LTP

---

<sup>611</sup> D.H. Childress, *Extraterrestrial Archeology*, Kempton 2002, s. 80. Jest to cytat z publikacji NASA *Lunar Orbital Science Visual Observation Site Graphics, Apollo Mission 15, for V-4, Cauchy Rilles region (38.7°E, 9.7°N)*. Książka Childressa zawiera liczne fotografie dziwnych "kopuł", które są prawidłowo i często występują na dnie i dokładnie pośrodku mniejszych kraterów.

<sup>612</sup> D. Ross, *UFO 's and the Complete Evidence from Space*, *op. cit.*, s. 101.

wskazujące na sztuczne pochodzenie obiektów, czyli na owe "kopuły", oraz gdy zostało to potwierdzone przez innych renomowanych astronomów z całego świata, amerykańskie sfery wojskowe, i tak już ogarnięte nerwowością z powodu ciągłych incydentów z UFO, musiały zwrócić na to uwagę. Jak zauważył Daniel Ross:

Agencja Bezpieczeństwa Narodowego już wcześniej prowadziła oficjalną cenzurę doniesień na temat UFO, a teraz musiała jeszcze zablokować informacje dotyczące ewentualnych dowodów na działania kosmitów na Księżycu. Do 1954 roku opracowano odpowiednie wytyczne i ograniczenia dotyczące badań fotograficznych oraz doniesień na temat Księżyca, publikowanych przez duże obserwatoria... Badania Księżyca, Marsa i Wenus, które mogłyby potencjalnie doprowadzić do obalenia teorii o niezdatności tych ciał niebieskich do zamieszkania, stały się kwestią bezpieczeństwa narodowego<sup>614</sup>.

Inaczej mówiąc, wszelkie dane i informacje wskazujące, że najbliżsi sąsiedzi Ziemi mogliby być zamieszkani, miały zostać zablokowane. Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż blokadzie podlegały także wszelkie dane wskazujące, że warunki na sąsiadujących z Ziemią planetach mogłyby choćby w najmniejszym stopniu sprzyjać zamieszkaniu. Należy także przyjąć, że późniejsze zalecenia Raportu Brookingsa, aby zablokować publikowanie informacji o możliwości zamieszkiwania tych planet w przeszłości, również podpadały pod kategorię bezpieczeństwa publicznego.

Na tle tych informacji dziwny, szyfrowany język niektórych rozmów prowadzonych przez astronautów Apollo, cytowanych wcześniej, zdaje się mieć sens, gdyż wskazuje, że podczas wypraw Apollo obowiązywały podobne zasady bezpieczeństwa jak te, które dotyczyły badań teleskopowych i map Księżyca z lat 50 XX wieku. A to z kolei może oznaczać, że astronauta rzeczywiście "coś" tam widzieli.

Można zatem przypuszczać, że z tego samego powodu agencje bezpieczeństwa blokowały wszelkie dane obserwacyjne dotyczące wojny międzyplanetarnej, która kiedyś toczyła się na tych planetach, gdyż z danych takich w oczywisty sposób wynikałoby, że istniała tam odpowiednia technologia. I być może to było głównym powodem ukrytej obecności wojskowej w tym programie kosmicznym.

#### ***D. Czerepy, ośmiokąty, kratery i wieże a nieustanne BOMBARDOWANIE METEOROWE***

Na powierzchni Księżyca znajduje się mnóstwo elementów rzeźby, które wskazują na sztuczne pochodzenie zarówno ich samych, jak i być może całego Księżyca.

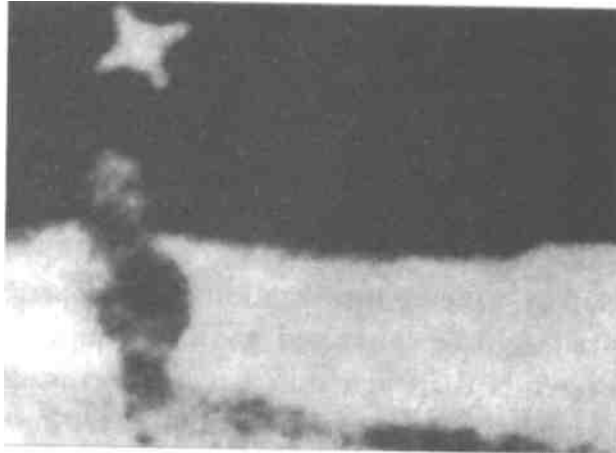
Jednym z najdziwniejszych jest tak zwany Czerep (*Shard*), który znajduje się w południowo-zachodniej części Zatoki Środkowej (*Sinus Medii*). Zdjęcie na s. 302 pochodzi z sondy Lunar Orbiter (zdjęcie nr III-84M). Widać wyraźnie, że cień tego obiektu rozciąga się od spodu budowli do prawego dolnego rogu zdjęcia. Element w kształcie gwiazdy u góry jest znacznikiem kamery i nie należy do

---

<sup>613</sup> Ibidem, s. 102.

<sup>614</sup> Ibidem, s. 103.

fotografowanej sceny.

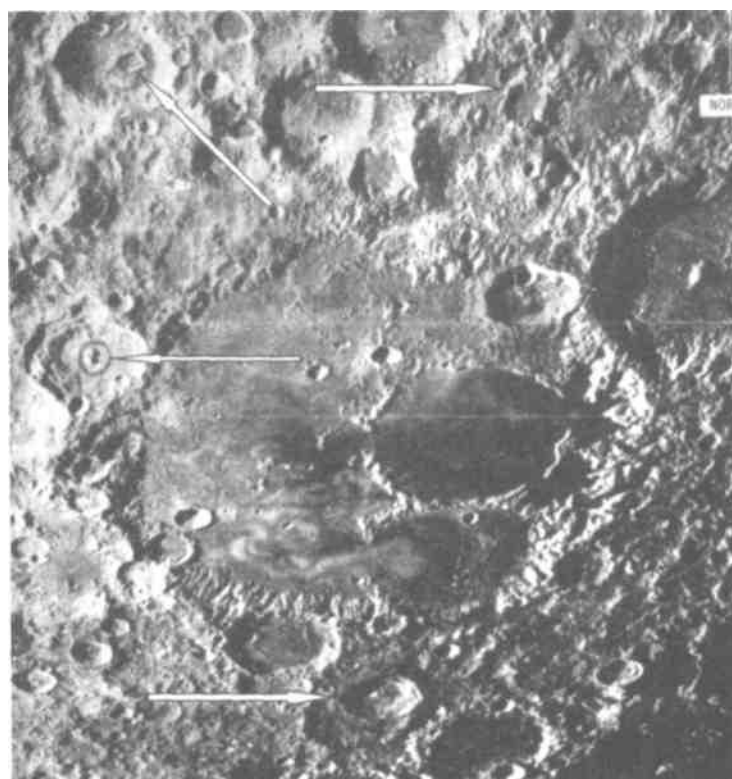


"Czerep" w Zatoce Środkowej na Księżycu

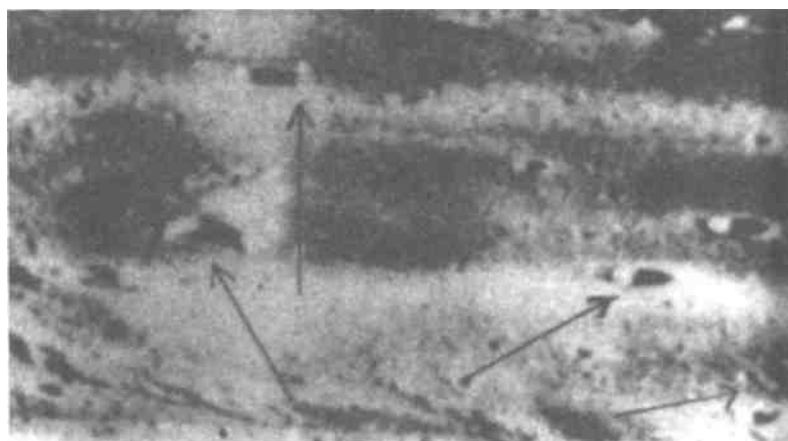
Dlaczego w ogóle nazwano ten dziwny obiekt "budowlą"? Przede wszystkim wznosi się on na wysokość 2,4 kilometra nad powierzchnią Księżyca. Inaczej mówiąc, jest gigantyczny. Sam fakt jego istnienia rodzi pewne pytania. Zgodnie ze standardowym modelem Księżyc jest bezustannie bombardowany deszczem meteorów. Przez miliardy lat istnienia Księżyca bombardowanie to powinno zniszczyć wszelkie ostre krawędzie i urwiste góry, przekształcając je w dość gładkie, zaokrąglone wzgórza. A jednak stoi tam ten obiekt, o osobliwej regularnej geometrii, jakby skręconej czy spiralnej. I nie tylko stoi, pomimo bezustannego deszczu meteorów, ale także zachował podstawową geometrię strukturalną.

Inną cechą, której nie można wyjaśnić na gruncie standardowego modelu "bombardowania meteorowego", jest obecność na powierzchni Księżyca kraterów i innych formacji prostoliniowych. Ich powstania nie da się wyjaśnić żadnymi naturalnymi procesami geologicznymi, a tym bardziej bombardowaniem meteorowym. Na przykład jak wyjaśnić pochodzenie dziwnych prostoliniowych wieloboków na górnym zdjęciu na stronie obok?

Zwróćmy szczególną uwagę na dwa bardzo małe obiekty w kształcie piramid, zaznaczone strzałkami po lewej stronie zdjęcia. Ale jak można wyjaśnić ośmiokątny "krater" zaznaczony strzałką w dolnej części? Ze zdjęcia wynika w sposób oczywisty, że ów obszar był poddawany bombardowaniu meteorowemu. Prostoliniowe wieloboczne kształty niektórych "kraterów" wskazują więc na istnienie jakiejś głębszej struktury i porządku.



"kawałek tortu" na Księżycu



Podobna struktura prostoliniowa jest widoczna na poniższym zdjęciu

Zwróćmy uwagę na obiekt w kształcie kawałka tortu (wycinka koła) w lewej środkowej części zdjęcia, obiekt w kształcie "wieży" bezpośrednio powyżej oraz dwa "podwójne kratery" po prawej stronie (o czym mowa będzie dalej). Również w tym przypadku bombardowanie meteorowe trwające miliardy lat powinno było zatrzeć takie cechy. Ponadto nie jest znany żaden geologiczny mechanizm, który wyjaśniałby powstanie tak regularnych i precyzyjnych kształtów. Samo istnienie takich obiektów

ponownie wydaje się sugerować, że są one pochodzenia sztucznego.

## **1. RÓŻNE WYJAŚNIENIA ISTNIENIA PŁYTKICH KRATERÓW**

Ale nawet ta ogromna większość kraterów na Księżycu, które w oczywisty sposób powstały wskutek uderzenia obiektów z kosmosu w powierzchnię Księżyca, sprawia pewien problem. Głębokość krateru uderzeniowego utworzonego przez meteor spadający na powierzchnię zależy od jego wielkości i prędkości. Należałoby więc oczekiwać, że największe kratery będą stosunkowo głębsze. Najbardziej powszechna cecha rzeźby powierzchni Księżyca, jaką są jego liczne kratery, w tym niektóre bardzo duże, jest zatem - paradoksalnie - jego największą anomalią, nawet biorąc pod uwagę wszystkie ośmioboki, "piramidy", "kopuły", "czerepy" i "kawałki tortu".

Pomimo swoich fantastycznych rozmiarów nawet największe kratery są zaskakująco płytkie. Kratery o średnicy 80, a nawet 160 kilometrów mają głębokość zaledwie 3-5 kilometrów... Nawet najbardziej ostrożne szacunki dokonywane przez uczonych wskazują, że meteor o średnicy 16 kilometrów lub większej powinien wbić się w powierzchnię Księżyca na głębokość 4-5 razy większą od swojej średnicy. A tymczasem najgłębszy znany krater na Księżycu (Krater Gagarin) ma średnicę 300 kilometrów, a głębokość zaledwie 6,4 kilometra. Na tej podstawie niektórzy uczeni wyciągają wniosek, że pod cienką warstwą powierzchniową pokrywającą Księżyc, złożoną ze skał i pyłu, znajduje się coś bardzo twardego i wytrzymałego, co uniemożliwia powstawanie głębokich dziur<sup>615</sup>.

W jednym przypadku krater o średnicy 238 kilometrów ma głębokość zaledwie 4,8 kilometra, z czego około połowy stanowi otaczający go wał skalny. Jeszcze dziwniejszy jest fakt, że dno tego krateru jest wypukłe, zgodnie z krzywizną powierzchni Księżyca, a nie - jak można by oczekiwać - wklęsłe<sup>616</sup>.

Współczesnej nauce znany jest mechanizm, który mógłby wytworzyć takie płytke kratery. Jest to... eksplozja termojądrowa.

## **2. PODWÓJNE KRATERY**

Inną dziwną cechę kraterów księżycowych dostrzegł Richard C. Hoagland po analizie fotografii z Księżyca. Jest to występowanie "podwójnych kraterów", czyli kraterów położonych blisko siebie, mających tę samą wielkość oraz zorientowanych mniej więcej w tym samym kierunku. Bombardowanie meteorowe trwające miliardy lat mogłoby wyjaśnić występowanie takich kraterów, ale nie z tak stosunkowo dużą częstością. Mówiąc krótko, obecność takich kraterów sugeruje raczej umyślne celowanie, a nie przypadkowe bombardowanie przez meteory.

---

<sup>615</sup> D. Wilson, *Our Mysterious Spaceship Moon*, s. 66-67.

<sup>616</sup> Ibidem, s. 79.

## E. "ODGŁOS JAK DZWONU"

Mamy zatem: warstwę supertwardego materiału pod powierzchnią Księżyca, uniemożliwiająca wnikanie meteorów na dużą głębokość; ściśle zlokalizowane obszary o dużej gęstości i silnej grawitacji, powodujące nagłe opadanie i przyśpieszanie orbitujących satelitów; niezwykle wysokie "czerepy" wznoszące się ponad powierzchnię Księżyca wbrew bombardowaniu meteorowemu; "kawałki tortu" i inne prostoliniowe formacje na powierzchni; anomalie grawitacyjne i płytkie kratery sugerujące, że Księżyc jest "pusty w środku" lub przynajmniej że jego wewnętrzny rdzeń ma znacznie mniejszą gęstość niż warstwy bliżej powierzchni (co samo w sobie jest sprzeczne ze standardowymi modelami wnętrza planet o stałej konsystencji). Wszystko to sugeruje, że nawet jeśli nie cały Księżyc jest obiektem sztucznym, to przynajmniej niektóre elementy na jego powierzchni i pod nią są pochodzenia sztucznego.

Potwierdzenie koncepcji "pustego w środku" Księżyca pojawiło się w sposób dramatyczny i nieoczekiwany podczas wyprawy Apollo, gdy po powrocie dwóch astronautów w module ładownika i przejściu ich na pokład modułu dowodzenia ostatni człon rakiety nośnej został odrzucony od statku kosmicznego i celowo skierowany tak, aby uderzył w powierzchnię Księżyca. Zainstalowana przedtem na powierzchni specjalna aparatura sejsmograficzna miała zarejestrować fale sejsmiczne po zderzeniu i przesłać je drogą radiową na Ziemię. Wyniki tego eksperymentu "zdumiały uczonych z NASA. Sztucznie wytworzone trzęsienie Księżyca trwało 55 minut!"<sup>617</sup> Ale to nie wszystko. Uczonych zaskoczył zwłaszcza rodzaj zarejestrowanych fal sejsmicznych. Były one najpierw słabe, a potem nasiliły się do wartości szczytowej i utrzymywały "przez niewiarygodnie długi czas". Jest to całkowicie odmienne od zachowania się fal sejsmicznych generowanych na Ziemi<sup>618</sup>. W późniejszych podobnych eksperymentach w ramach nieudanej wyprawy Apollo 13 i następnie Apollo 14 wytworzone fale sejsmiczne utrzymywały się w obu przypadkach przez około 3 godzin i 20 minut oraz osiągnęły głębokość 35-40 kilometrów<sup>619</sup>.

Z trzęsieniami na powierzchni Księżyca wiąże się jeszcze inna zagadka. Werner von Braun ujawnił w czasopiśmie "Popular Science" ze stycznia 1972 roku, że prędkość tych fal sejsmicznych rosła stopniowo do głębokości około 24 kilometrów pod powierzchnią, a potem wzrastała nagle. Takie zjawisko jest możliwe tylko wtedy gdyby fala natrafiła nagle na materiał o znacznie większej gęstości. Na głębokości 64 kilometrów pod powierzchnią prędkość fal wynosiła około 10 kilometrów na sekundę<sup>620</sup>. Zewnętrzne warstwy mórz księżycowych zawierają różne metale, niektóre bardzo rzadkie: żelazo, tytan, beryl, molibden i itr. Ciekawe, że prędkość fal dźwiękowych w takich materiałach jest w przybliżeniu taka sama: 10 kilometrów na sekundę. Wskazywałoby to, że głęboko pod powierzchnią

---

<sup>617</sup> Ibidem, s. 99.

<sup>618</sup> Ibidem.

<sup>619</sup> Ibidem.

<sup>620</sup> Ibidem, s. 101-102, cytata za "Popular Science", styczeń 1972, s. 67-68.

Księżycyca znajduje się gruba warstwa, którą można opisać tylko jako specjalny stop tych rzadkich metali.

To by wyjaśniało, dlaczego Księżyc, ku zdumieniu uczonych wykonujących te eksperymenty, dźwięczał jak dzwon.

Dopełnieniem tego obrazu osobliwości księżycowych są dziwne cechy niektórych próbek skał przywiezionych przez wyprawy Apollo i przez sowieckie sondy bezzałogowe. Próbki przywiezione z Księżycyca przez Apollo 16 zawierają zardzewiałe (utlenione) żelazo - reakcja utleniania może zajść tylko w obecności wolnego tlenu i wodoru<sup>621</sup>. W numerze "Detroit Free Press" z 26 sierpnia 1976 roku zamieszczono krótki artykuł na podstawie depeszy agencji prasowej Associated Press o zdumiewającym doniesieniu z Rosji. Według niego Rosjanie odkryli w próbkach dostarczonych przez sondę z Księżycyca cząstki żelaza, które nie rdzewieje. Jak podała gazeta, "takie nierdzewne żelazo nie może być wytworzone na Ziemi", a jednak uzyskanie efektu nierdzewności wymagało jakiegoś procesu technologicznego<sup>622</sup>. Jedyne znane miejsce na Ziemi, gdzie znajduje się takie nierdzewne żelazo, to żelazna kolumna w Nowym Delhi w Indiach, która również nie rdzewieje, choć jest niezmiernie stara i stoi na otwartym powietrzu, wytrzymując działanie licznych tam monsunów.

Ponadto próbki gruntu i skał księżycowych przywiezione przez Apollo 12 i Apollo 14 zawierały ślady uranu 236 i neptunu 237, a więc izotopów, których "nigdy przedtem nie znaleziono w stanie naturalnym w przyrodzie"<sup>623</sup>. Oczywiście izotopy te mogą być wytworzone sztucznie, ale w tym właśnie rzecz: przed wyprawami Apollo wytworzenie sztuczne było jedynym sposobem na ich uzyskanie.

#### ***F. Apollo 12 i Apollo 13 a inne osobliwości księżycowe***

Przegląd osobliwości księżycowych nie byłby kompletny bez wzmianki o wyprawach Apollo 12 i Apollo 13 oraz ich niemal katastrofalnych rezultatach. Apollo 12 był dopiero drugim załogowym lotem z lądowaniem na Księżycu. Start nastąpił w listopadzie 1969 roku. Po mniej niż minucie od startu, gdy statek kosmiczny znajdował się na wysokości zaledwie 2,4 kilometra nad powierzchnią Ziemi, uderzył w niego piorun. Przestały pracować wszystkie układy elektryczne. Astronauci Charles Conrad, Dick Gordon i Allan Bean zachowali spokój i przywrócili zasilanie oraz funkcjonowanie wszystkich systemów pokładowych<sup>624</sup>. Pochodzenie pioruna pozostaje zagadką, gdyż według obserwacji meteorologicznych najbliższa burza z piorunami miała miejsce w odległości 32 kilometrów<sup>625</sup>.

Następnie, w trakcie lotu na Księżyc, obserwatoria w różnych miejscach świata doniosły o dostrzeżeniu migających światła przed i za statkiem kosmicznym. Na drugi dzień po starcie, 15

---

<sup>621</sup> Ibidem, s. 105-106.

<sup>622</sup> Ibidem, s. 125.

<sup>623</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>624</sup> Ibidem, s. 49.

<sup>625</sup> Ibidem.



listopada 1969 roku, astronauta przekazali do kontroli lotu meldunek, że zauważyli *bogeys*, dosłownie "straszydła", co w ich slangu oznacza UFO<sup>626</sup>.

Incydent z piorunem i UFO podczas lotu Apollo 12 skłonił niektórych ufologów do spekulacji, że ktoś chciał wstrzymać załogową wyprawę na Księżyc, a gdy to się nie udało, leciał w pobliżu, aby mieć baczenie na przebieg zdarzeń. Jako inne wyjaśnienie podawano, że Związek Sowiecki użył tajnej broni opartej na zjawisku Tesli do powstrzymania amerykańskiej wyprawy.

Jeszcze bardziej mrożącą krew w żyłach pogłoskę przekazał pracownik NASA, inżynier Maurice Chatelain. Dotyczyła ona pechowej wyprawy Apollo 13. Chatelain twierdzi, że:

W NASA dużo mówiło się i spekulowało o tej zakończonej niepowodzeniem wyprawie. Wygląda na to, że Apollo 13 wiozł tajny ładunek - urządzenie nuklearne, które miało być zdetonowane na powierzchni Księżyca. Testowy wybuch nuklearny miał być rejestrowany przez seismograficzne urządzenia pomiarowe zainstalowane na powierzchni Księżyca w ramach dwóch poprzednich wypraw, a celem eksperymentu było określenie podpowierzchniowej struktury Księżyca. W agencji przeważała opinia, że UFO śledzący Apollo 13 celowo spowodował niewytłumaczoną eksplozję w zbiorniku tlenu w module serwisowym, by uniemożliwić planowaną detonację ładunku nuklearnego<sup>627</sup>.

Chociaż ów "tajny ładunek nuklearny" wydaje się bardzo mało prawdopodobny, interesującą rzeczą jest, że pracownicy NASA w ogóle spekulowali na taki temat, a nawet wręcz rozważali celowy sabotaż przez "siły pozaziemskie".

Jak z tego wszystkiego wynika, istnieją argumenty na rzecz koncepcji, że na Księżycu występują anomalne formacje sugerujące sztuczne pochodzenie. Maksymalnie daleko idący wniosek byłby taki, że wszystkie te osobliwe właściwości grawitacji Księżyca, jego orbita (prawie niemożliwa do wyjaśnienia z punktu widzenia mechaniki nieba), dziwne bardzo płytkie kraterzyki, obecność twardej metalicznej "skorupy wewnętrznej" na głębokości kilometrów pod powierzchnią oraz efekt "dźwięczenia jak dzwon" wskazują, iż cały Księżyc jest gigantyczną sztuczną konstrukcją.

Do tego dochodzi jeszcze jedno spostrzeżenie: stały udział wojska w programie kosmicznym - od pierwszych obserwacji powierzchni Księżyca zorganizowanych przez Pentagon i różne agencje wywiadowcze w 1953 roku po zaangażowanie wojskowych jako astronautów. Być może tak duży udział wojska w początkowej fazie eksploracji kosmosu po części wyjaśnia blokowanie informacji wskazujących na możliwość zamieszkiwania (w przeszłości lub współcześnie) sąsiadujących z nami planet. Tajne programy kosmiczne Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego mogły mieć na celu nie tylko zablokowanie informacji o starożytnej wojnie, ale także ewentualnie przejęcie technologii umożliwiającej prowadzenie takiej wojny.

Ta ostatnia możliwość - blokowanie informacji o starożytnej wojnie połączone z działaniami na rzecz przejęcia jakichś elementów zaginionej technologii wojennej - zostanie omówiona w następnym rozdziale.

---

<sup>626</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>627</sup> D. Ross, *UFO 's and the Complete Evidence from Space*, op. cit., s. 130.

## **Mars i jego Strach**

*(John Brandenburg) wysunął sugestię, że jeśli kraterzy w tej części Marsa są pochodzenia sztucznego, istnieje możliwość potwierdzenia tego, gdyż kraterzy po eksplozjach nuklearnych powinny być płytsze w porównaniu z kraterami po upadku meteorów... Z drugiej strony jednak - dodał w następnym oddechu, rozwiewając moją krótkotrwałą nadzieję, że mógłby to być test rozstrzygający — kraterzy wytworzone laboratoryjnie, podczas nowych testów w ramach Inicjatywy Obrony Strategicznej, są głębokie, podobnie jak kraterzy meteorowe, co jest bezpośrednim skutkiem sposobu ich wytworzenia. Powstają one bowiem w wyniku uwolnienia energii wiązki egzotycznych cząstek głęboko wewnątrz celu.*

Richard C. Hoagland<sup>628</sup>

Obok Księżyca Mars bez wątpienia jest planetą, która najbardziej porusza ludzką wyobraźnię. Jego niezmiennie powiązanie w tradycji astrologicznej z wojną i zniszczeniem jest starsze, niż sięga pamięć ludzka. A od kiedy sonda marsjańska Viking przekazała słynne zdjęcie z marsjańskiego regionu Cydonia, przedstawiające obiekt podobny do twarzy Sfinksa, temat ten stał się przedmiotem nieustającej debaty pomiędzy wyznawcami i przeciwnikami teorii "Twarzy". W poprzednich rozdziałach wykazano, że w świetle starożytnych mitów Mars i jego władcy mieli decydujący udział w starożytnej wojnie kosmicznej. Na anomalne obiekty na powierzchni Marsa można patrzeć jak na ślady potwierdzające ideę, że niegdyś istniała tam cywilizacja. Można także poszukiwać śladów celowego zniszczenia przynajmniej części Marsa. Jednak ponieważ kontrowersja dotycząca Twarzy z Cydonii wzbudziła tak ogromną dyskusję, nie będziemy tu o niej mówić, z wyjątkiem pewnych uwag na końcu niniejszego rozdziału. Na razie skoncentrujemy się na innych anomalnych obiektach na powierzchni Marsa i jego księżyca Fobosa, które również mogłyby wskazywać na sztuczne pochodzenie. Czytelnik powinien pamiętać, że przykłady opisane w tym rozdziale są tylko małą próbką bardzo obszernego katalogu anomalnych formacji na tej planecie.

---

<sup>628</sup> R.C. Hoagland, *The Monuments of Mars: A City on the Edge of Forever*, Berkeley 2001, wyd. 5, s. 149.

## **A. Anomalie na powierzchni Marsa**

### **1. "Port lotniczy"**



Zdjęcie "Portu lotniczego" na Marsie, wykonane przez sondę Mariner 9 (zdjęcie nr 4209, współrzędne 1,9°S, 186,4°W)

Poniższe zdjęcie zostało wykonane przez sondę Mariner 9 (zamieszczona jest także wersja zdjęcia po komputerowej obróbce). Dziwna formacja, w której występują elementy strukturalne, w tym prostoliniowe i inne w regularnych kształtach geometrycznych, została nazwana "Portem lotniczym" z powodu podobieństwa do nowoczesnego portu lotniczego.

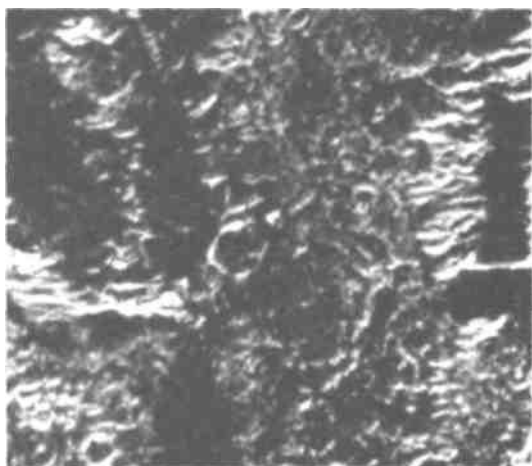


Zdjęcie "Portu lotniczego" wykonane przez sondę Mariner 9, po obróbce komputerowej

Można sobie wyobrazić, że formacja taka powstała w wyniku jakiegoś procesu geologicznego. Ale jak zobaczymy niebawem, gdyby tak było, Mars musiałby być miejscem różnych procesów geologicznych o bardzo egzotycznym charakterze, gdyż występują tam liczne inne różnorodne typy trudnych do wyjaśnienia anomalii.

### **2. "SZEŚCIOBOKI"**

Rozważmy na przykład następującą sześcioboczną strukturę na powierzchni Marsa. Chociaż kształty sześcioboczne powstają w sposób naturalny w kryształach, trudno sobie wyobrazić tak wielkie obiekty powstające w wyniku naturalnych procesów krystalizacji. Zamieszczone niżej zdjęcia wykonała sonda Mars Global Surveyor.

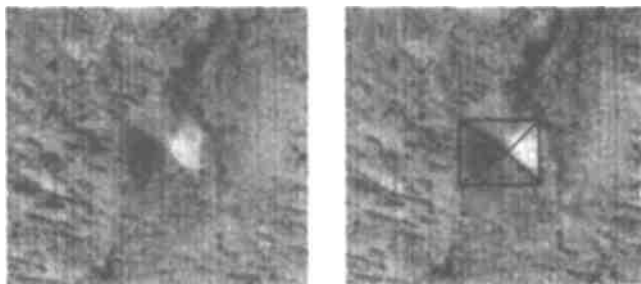


Zdjęcie „sześcioboków” wykonane przez sondę Mars Global Surveyor.

Na zdjęciu widać dwa sześcioboki, jeden duży pośrodku obrazu i drugi mały blisko lewego dolnego rogu. Struktury takie mogły powstać na skutek jakiegoś nieznanego procesu geologicznego, ale gdyby tak było, jak wytłumaczyć występowanie tego nieznanego procesu w jednym tylko izolowanym rejonie, a powstanie tylko dwóch takich sześcioboków?

### **3. Piramidy i inne formacje prostoliniowe**

Chociaż powstanie gigantycznych sześcioboków i “portów lotniczych” może być wyjaśnione jakimiś nieznanymi, egzotycznymi procesami geologicznymi, zupełnie inaczej ma się sprawa z czworobocznymi piramidami, symetrycznymi względem swoich prostopadłych osi.



Czworoboczna piramida na Marsie

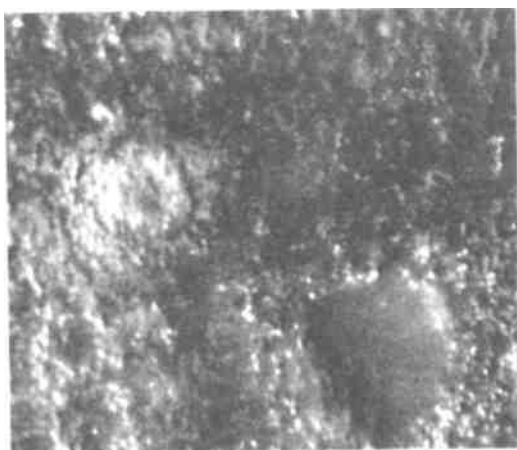
Richard C. Hoagland, Errol Torrun, Vincent DePietro, Mark Carlotto i wielu innych przeprowadzili badania regionu Cydonia, dzięki którym odkryto tam liczne formacje w kształcie piramid, w tym wielką i dobrze znaną pięcioboczną “Piramidę DM”. Ale obecność takich struktur również na innych obszarach Marsa wskazuje, że mamy do czynienia z powszechnym schematem o charakterze kulturowym. Jest bardzo mało prawdopodobne, aby twarz podobna do Sfinksa, piramidy i inne formacje w Cydonii, a także jeszcze inna piramida poza tym rejonem powstały przypadkowo w sposób naturalny. Procesy geologiczne mogłyby wyjaśnić istnienie wielkich sześcioboków i “portów lotniczych”,

ale nie mogą w sposób dostateczny wyjaśnić powstania formacji, które według naszej wiedzy nie występują w sposób naturalny. Ten fakt w połączeniu z występowaniem takich budowli na Ziemi oraz osobliwą obecnością prostoliniowych i innych regularnych cech rzeźby powierzchni na Księżycu, sugerujących sztuczne pochodzenie wskazuje być może na wspólny element kulturowy.

Inną dziwną cechą Marsa jest obecność zagłębień w powierzchni planety, które na pierwszy rzut oka przypominają kratery, ale po bliższym zbadaniu ujawniają leżącą poniżej zniszczoną prostokątną strukturę. Znowu pojawia się nieuniknione pytanie, w jaki sposób proces naturalny, taki jak uderzenie meteoru, mógł doprowadzić do powstania takich obiektów?

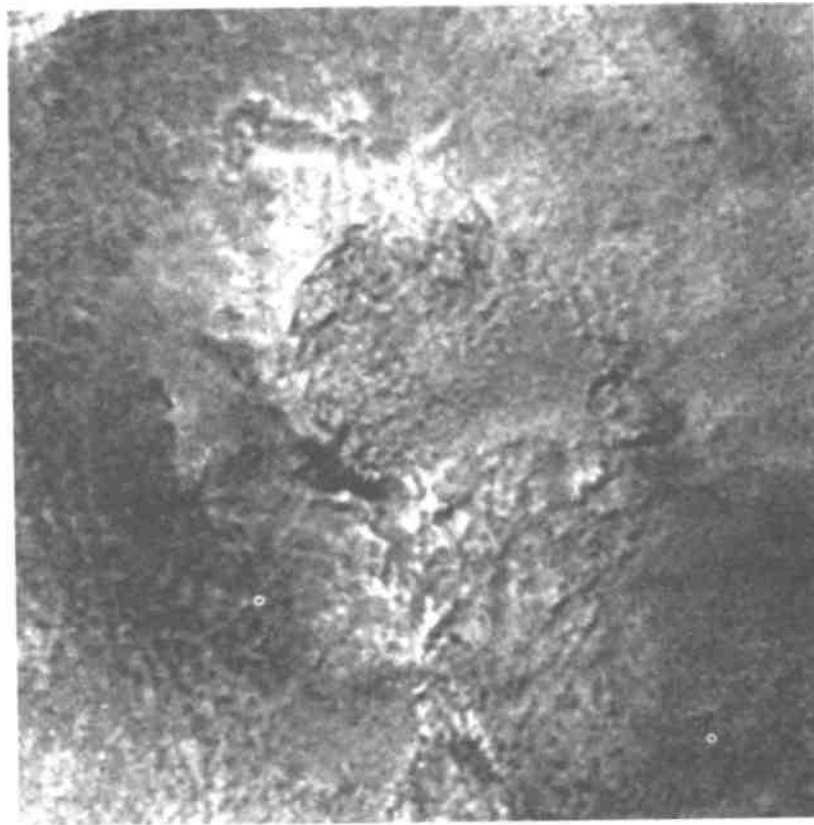


Podwójne prostokątne "kratery" na Marsie. A oto inny przykład prostokątnego "krateru":

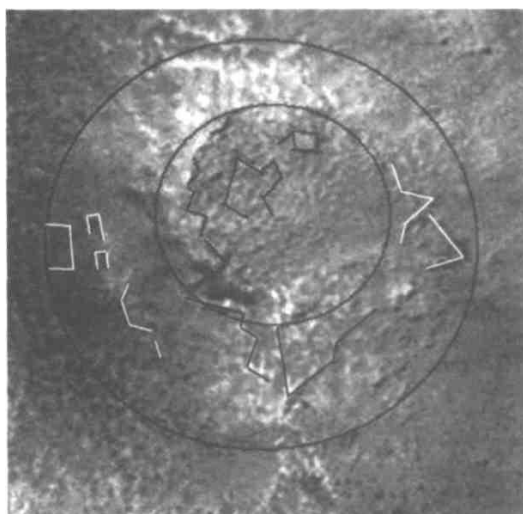


I znowu nasuwa się pytanie: jakim naturalnym procesem można byłoby to wyjaśnić?

Kolejne zdjęcie (opublikowane przez firmę Malin Space Systems) przedstawia na pozór tylko typowy obszar Marsa z dość nieokreślonymi formacjami geologicznymi.



Dokładniejsza analiza pozwala ujawnić wiele zaskakująco anomalnych szczegółów tych pozornie typowych formacji. Zauważmy przede wszystkim, że wzniesienie jest prawie idealnie okrągłe. Zwróćmy także uwagę na zygzakowatą prostoliniową formę po lewej stronie na szczycie wzniesienia. Na prawo od wzniesienia znowu zauważmy proste linie tworzące kształt przypominający XVII- i XVIII-wieczne fortece projektowane zgodnie z regułami ustalonymi przez marszałka Vaubana.

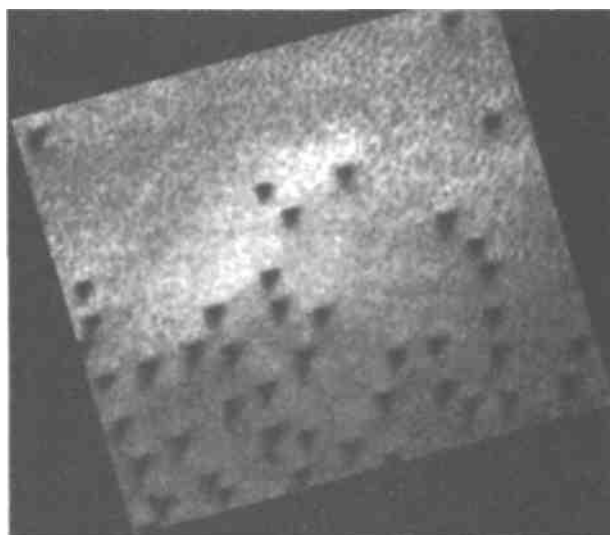


Wzniesienie z poprzedniego zdjęcia, z zaznaczonymi zygzakowatymi liniami i linią "fortecy" w stylu Vaubana

Owszem, ta niezwykle interesująca formacja z jej wszystkimi anomalnymi szczegółami mogłaby zostać wyjaśniona procesami geologicznymi, ale oznaczałoby to, że w jej powstaniu uczestniczyły bardzo różne procesy, i to w niezwyklej połączeniu. Inaczej mówiąc, poszczególne cechy można wyjaśnić przyczynami naturalnymi, natomiast występowanie wszystkich tych cech w jednym miejscu, z prostoliniową regularnością, wydaje się wykaczać poza granice prawdopodobieństwa. Jedyne inne wyjaśnienie jest takie, że formacje te zostały wytworzone przez inteligentne istoty, a obecnie oglądamy te struktury w stanie zniszczenia po upływie długiego czasu.

#### **4. "Monolity"**

Inną formacją, której powstanie bardzo trudno wyjaśnić przyczynami naturalnymi, jest zgrupowanie obiektów, jakby monolitów. Poniższe zdjęcie zostało opublikowane przez NASA, gdy doktor Malin pracował tam jako szef projektu Mars Global Surveyor (który to projekt sam w sobie był wielkim wyczynem).



Zgrupowanie „monolitów” na Marsie

Co to za dziwne obiekty? Jaki proces geologiczny mógłby doprowadzić do ich powstania? Z każdego punktu widzenia bardzo trudno byłoby wyjaśnić tę formację jako powstałą wyłącznie z przyczyn naturalnych, a skoro nie jest to formacja naturalna, mamy do czynienia ze sztuczną konstrukcją.

#### **5. Kolejne podwójne kratery**

Na Marsie występują podwójne kratery, takie jak na Księżycu. I znowu Richard Hoagland był pierwszy, który zauważył tę dziwną cechę i zaczął się zastanawiać nad jej wyjaśnieniem. Wypowiedź Hoaglanda należy przedstawić w szerszym kontekście jego rozważań nad kraterami.

Kraterzy, zarówno podwójne, jak i pojedyncze, umożliwiają zastosowanie ważnej techniki geologicznego datowania elementów rzeźby powierzchni planet.

1. Na każdej innej planecie stałej w Układzie Słonecznym duża część powierzchni jest pokryta wielkimi (ponad 20 kilometrów) kraterami - na Marsie takimi kraterami jest pokryta jedna cała półkula, mianowicie południowa.
2. Jako główne założenie dla wyjaśnienia powstawania tych blisko siebie położonych kraterów przyjmuje się, że we wczesnej historii Układu Słonecznego występował okres intensywnego bombardowania obejmującego cały układ - obszar pokryty kraterami na Marsie najprawdopodobniej pochodzi właśnie z tego okresu.
3. Obecność obszarów pokrytych bardzo starymi kraterami na Księżycu, Merkury i satelitach planet zewnętrznych... wskazuje na zachowanie powierzchni tych obiektów w warunkach bez atmosfery. Istnienie podobnego obszaru na Marsie dowodzi, że erozja była minimalna, co najprawdopodobniej było spowodowane brakiem gęstej atmosfery przez większość czasu istnienia tej planety.
4. Na drugiej (północnej) półkuli Marsa teren jest podobny jak na analogicznych obszarach Księżyca i Merkurego, tzn. występuje tam znacznie mniej kraterów. Taki dwustronny rozkład kraterów świadczy, że w pewnym momencie nastąpił radykalny spadek liczby kraterów powstających na Marsie, co jest zgodne z teorią, że intensywne bombardowanie w całym Układzie Słonecznym zakończyło się 4 mld lat temu<sup>629</sup>.

Hoagland przyjmuje tu standardowy pogląd, że kraterzy powstały we wczesnej fazie Układu Słonecznego, gdy -jak się zakłada - występowało intensywne bombardowanie planet przez meteory, a zatem zgadza się z wynikającym z tego standardowego modelu datowaniem kraterów na okres formowania się planet około 4 mld lat temu. Jednak równocześnie nie odrzuca innych możliwych wyjaśnień, a zatem możliwości powstania kraterów w czasach znacznie późniejszych<sup>630</sup>.

Jednak na południowej, pokrytej licznymi kraterami półkuli Marsa występują na tym samym obszarze kanały bez wątplenia wyżłobione przez wodę, co sygnalizuje pewien problem. Zgodnie ze standardową teorią oznacza to, że albo na Marsie występowały duże ilości wody we wczesnych okresach historii planety, albo planetę nagle zalała wielka ilość wody. Każda z tych ewentualności stwarza problem, jeśli chodzi o wiek Marsa. Po pierwsze, oznaczałoby to, że Mars utracił wodę i atmosferę w bardzo wczesnym okresie, a zatem istnienie inteligentnego życia na tej planecie byłoby mało prawdopodobne. A przy tym anomalie na Marsie, takie jak "Twarz" i piramidy w rejonie Cydonia, pochodzą, jak wydaje się być ze znacznie późniejszego okresu. Jak pogodzić te dwa zaprzeczające sobie zbiory danych? Hoagland zwrócił się ku metodzie "datowania za pomocą kraterów" i spojrzął na wykonane przez sondę Viking zdjęcia Cydonii z tego punktu widzenia:

---

<sup>629</sup> Ibidem, s. 112-113.

<sup>630</sup> Patrz omówienie tego tematu na s. 114—117 jego książki.



Pojedyncze zdjęcie 35A72 wykonane przez sondę Viking obejmuje obszar mniejszy niż 1600 kilometrów kwadratowych, a więc 1000 razy mniejszy niż obszary, dla których w literaturze stosuje się technikę "zliczania kraterów". Niemniej postanowiłem zastosować tę wypróbowaną metodę do tego jednego zdjęcia, gdyż dało mi to możliwość oszacowania z grubsza liczby kraterów w tym rejonie planety, a tym samym wieku tego terenu... I już po chwili natknąłem się na paradoks: liczba kraterów była zbyt duża...

Liczba widocznych na zdjęciu kraterów o wielkości ponad 1 kilometra była trzy do pięciu razy większa, niż wynikałoby to z opublikowanych krzywych rozkładu. Można to wyjaśnić przypadkową fluktuacją statystyczną, ale może też oznaczać rzeczywistą cechę...

A w takim razie Cydonia jest jednym z najstarszych rejonów planety - liczy ponad 4 mld lat!<sup>631</sup>

Tu warto zatrzymać się i rozważyć tę ewentualność w świetle tego, co napisano wcześniej o pradawnym charakterze buntu i wojnie kosmicznej bogów. Jeżeli - przy czym trzeba podkreślić, że jest to wielkie „jeżeli” - Cydonia i występujące na niej obiekty są tak stare, byłoby to przekonujące potwierdzenie starożytnej wojny kosmicznej.

Jednak nie jest pewne, czy tak starożytne datowanie wszystkich anomalii marsjańskich jest uzasadnione. Hipoteza eksplozji planety (van Flamera) w każdej wersji wyjaśnia także, dlaczego na Marsie jest tak dużo kraterów, a ponadto o wiele lepiej tłumaczy, dlaczego obszar kraterów jest ograniczony prawie wyłącznie do południowej półkuli planety. Ponadto mówi, dlaczego na Marsie występują oznaki nagłego i gwałtownego zalania wodą. Równie dobrze wyjaśnia istnienie kanałów, którymi spływała woda na obszarach z licznymi kraterami. Jednak zgodnie z tą hipotezą datowanie kraterów jest znacznie późniejsze - na 65 000 000 lub 3 200 000 lat temu. Na pewno jest to bardziej akceptowalny wiek z punktu widzenia możliwości istnienia życia na Marsie.

Hoagland skierował uwagę na zjawisko podwójnych kraterów, czyli par kraterów prawie tej samej wielkości i o tych samych cechach wewnętrznych, ułożonych regularnie wzdłuż linii prostych. Zwrócił jednak uwagę na jeszcze inny problem dotyczący wielu marsjańskich kraterów, zarówno podwójnych, jak i innych: wiele z nich jest zbyt płytkich, aby mogły powstać na skutek uderzenia. Ten fakt, w połączeniu z dowodami na osobliwe uszkodzenia "Twarzy" (niezależnie od niewątpliwej erozji) oraz jeszcze dziwniejsze uszkodzenia wielkiej pięciobocznej "Piramidy DM" na Marsie, stanowił podstawę jednej z najbardziej niepokojących obserwacji poczynionych przez Hoaglanda, mianowicie że "obiekty w Cydonii wykazują stopień zniszczenia znacznie większy niż naturalny, przyjmując jakkolwiek rozsądny ich wiek"<sup>632</sup>. I tu należy ponownie wrócić do określonej przez Hoaglanda, w wysokim stopniu anomalnej liczby kraterów na zdjęciu rejonu Cydonia wykonanym przez sondę Viking.

Rozważania te doprowadziły Hoaglanda do postawienia ważnego pytania. Pytanie to, a także odpowiedź uzyskana od uczonego, z którym Hoagland się konsultował, są zamieszczone w poniższym cytacie, który jest obszerny, gdyż ma kapitalne znaczenie jako potwierdzenie hipotezy wojny kosmicznej.

---

<sup>631</sup> Ibidem, s. 126.

<sup>632</sup> Ibidem, s. 148.

Czy jest możliwe (ośmieliłem się zapytać sam siebie, gdy uzyskiwane wyniki liczbowe stale okazywały się zbyt wysokie), że ślady znacznej erozji Twarzy i piramid, a także nienormalnie duża liczba ponadkilometrowych kraterów na badanym obszarze, były wynikiem potężnego czynnika nienaturalnego?...

Inaczej mówiąc, czy życie na Marsie - rzymskim "bogom wojny" - zostało zniszczone w wyniku totalnej nuklearnej zagłady?!

Myśl ta była zbyt fantastyczna... a jednak pozwalała wyjaśnić wiele rzeczy... kratery... i inne ślady, które obserwowałem. Gdy badałem zdjęcie "Miasta" przez szkło powiększające, widziałem wyraźne ślady stopienia i płynięcia materiału Głównej Piramidy w "Mieście". Ponadto widać było wyraźnie ogromne zniszczenia większej części południowo-wschodniej strony zarówno tego obiektu, jak i równie zagadkowego "Fortu". Było także widać ślady jakiejś siły, która spowodowała kompletne wyparowanie (lub wysadzenie) "dachu" pierwotnie nakrywającego "Plaster Miodu".

Ponadto występuje "krater uderzeniowy" w strategicznym miejscu na południowo-wschodniej flance "Piramidy DM", a także równie podejrzaną kopulastą wyniesienie psujące jej geometrię. Czy był to skutek jakiegoś rodzaju ładunku wybuchowego przeniesionego przez raketę, które przebiła się do wnętrza piramidy i tam eksplodowała, pozostawiając krater typu "dziura po wybuchu", a także poważne deformacje struktury wewnętrznej?

Podczas naszej drugiej rozmowy telefonicznej (z fizykiem plazmy Johnem Brandenburgiem) bardzo ostrożnie poruszyłem temat rodzaju kraterów, jakie pozostałyby po wymianie ciosów nuklearnych, a także temat "anomalii statystycznych" dotyczących wielu kraterów na najbardziej interesujących obiektach, takich jak "Twarz" i "Piramida DM".

To właśnie Brandenburg wysunął sugestię, że jeśli kratery w tej części Marsa są pochodzenia sztucznego, istnieje możliwość potwierdzenia tego, gdyż kratery po eksplozjach nuklearnych powinny być płytsze w porównaniu z kraterami po upadku meteorów... Z drugiej strony jednak - dodał, rozwiewając moją krótkotrwałą nadzieję, że mógłby to być test rozstrzygający - kratery wytworzone laboratoryjnie, podczas nowych testów w ramach Inicjatywy Obrony Strategicznej, są głębokie, podobnie jak kratery meteorowe, co jest bezpośrednim skutkiem sposobu ich wytworzenia. Powstają one bowiem w wyniku uwolnienia energii wiązki egzotycznych cząstek głęboko wewnątrz celu. Przypominają się działa na promienie i Marsjanie Orsona Wellesa! Najbardziej znaczący był jednak fakt, że Brandenburg miał dostęp do ludzi z laboratorium dysponujących informacjami na temat egzotycznych izotopów, które prawdopodobnie pozostałyby w atmosferze po wybuchach nuklearnych<sup>633</sup>.

Jak pamiętamy, na Marsie odkryto ksenon-129 - izotop normalnie nie występujący w przyrodzie, a powstający jako produkt uboczny reakcji rozszczepienia nuklearnego.

Hoagland wyraźnie daje do zrozumienia, że region Cydonii wykazuje wszelkie oznaki celowego namierzania i niszczenia w trakcie wojny - i to wojny, co wymaga podkreślenia, prowadzonej nie tylko przy użyciu bomb nuklearnych, ale także broni używającej egzotycznej energii. Przypominają się tu wyładowania plazmowe na starożytnych petroglifach, badane przez Anthony'ego Peratta. Inaczej mówiąc, Cydonia dostarcza dowodów nie tylko na istnienie cywilizacji na Marsie, ale także na prowadzenie tam wojny - wojny kosmicznej - która doprowadziła do zniszczenia tego rejonu.

## **6. Wyładowania plazmowe, Valles Marineris i dziwny mit sumeryjski**

Ale dlaczego określamy tę wojnę jako kosmiczną, sugerując, że miała zasięg międzyplanetarny, a

---

<sup>633</sup> Ibidem, s. 148-149.

nie była wojną prowadzoną tylko na planecie Mars pomiędzy przedstawicielami tamtejszej cywilizacji? Wynika to z jednego, osobliwego śladu, o którym była mowa w rozdziale 2: chodzi o kolosalną ciętą "ranę" na powierzchni Marsa, zwaną Valles Marineris:



Valles Marineris

Jak wspomniano w rozdziale 2, ten niezwykle element rzeźby powierzchni Marsa odpowiada pod względem geologicznym starożytnemu mitologicznemu archetypowi "zranionego wojownika", gdyż w mitologii i tradycji astrologicznej Mars (znany też jako Nergal, Aries czy Herakles u Babilończyków i Greków) był bez wątpienia wojownikiem. Zranionym wojownikiem.

Po tym wszystkim, co napisano w poprzednich rozdziałach, nie powinno być niespodzianką, że bardzo osobliwe potwierdzenie owej ciętej rany Marsa można znaleźć w starożytnym sumeryjskim micie zapisanym w *Eposie o Lugalbandzie*, o którym już wcześniej była wzmianka w tej książce.

Przypomnijmy w skrócie, że *Epos o Lugalbandzie* opisuje rewoltę Azaga przeciw Ninurcie oraz "spis kamieni" tego ostatniego. Jednak obecnie zwrócimy uwagę na inne szczegóły. W micie tym Azag jest określany jako "nieustraszony wojownik"<sup>634</sup>, a więc tytułem sugerującym związek z Marsem. Ale najciekawsze jest to, że *Epos o Lugalbandzie* identyfikuje Azaga nie jako osobę, lecz jako przedmiot - obiekt o niewiarygodnej mocy, jak wskazują na to następujące fragmenty:

Azag powstał do ataku  
W przedniej linii bitwy.  
Ściągnął w dół niebo jako broń  
Na swoje biodro, Wziął ją w rękę  
I uderzył w ziemię czymś, co było jak głowa węża  
(...)  
A to wrzasnęło gniewnie  
Niczym straszliwy wąż

---

<sup>634</sup> T. Jacobsen (tłum. i red.), *The Lugal-E (Lugal-E)*, w: *The Harps That Once...*, op. cit., s. 237.

Zasyczało pośród swych ludzi  
Wysuszyło wody w górach,  
Zmiotło tamaryszki,  
Rozcięło ciało ziemi.  
Zadało bolesne rany  
(...)  
A czarne popioły leżą na polach do dzisiaj<sup>635</sup>.

Jeśli przyjmiemy, że określenie "ciało ziemi" dotyczy nie naszej planety Ziemi, lecz po prostu gruntu pod nogami, planety w ogóle, to powyższy opis wojny Azaga przeciw Ninurcie zgadza się zdumiewająco dobrze z cechami powierzchni Marsa opisanymi przez Hoaglanda i innych.

Na przykład stwierdzenie, że Azag "ściągnął w dół niebo jako broń" - w połączeniu ze wzmianką w następnym zdaniu, że miała to być broń "na biodro", którą mógł on "wziąć w rękę" - sugeruje, że chodzi o miecz. Broń Azaga wygląda tu na odpowiednik boskiego pioruna Zeusa oraz boskiej błyskawicy Ninurty, o których była mowa w rozdziale 2. Przypomina to też bardzo wyładowania plazmowe, o których pisał Anthony Peratt. Zadana rana cięta, po której "czarne popioły leżą na polach do dzisiaj", odnosi się do rany na skalę planetarną, przy czym jest to rana zadana przez piorun, a jej ślady w postaci wypalenia są widoczne do dzisiaj.

Tak więc Valles Marineris odpowiada doskonale opisowi "rany wojownika" Marsa, spowodowanej przez piorun (czyli wyładowanie plazmowe) i widocznej do dzisiaj. Co więcej, tego rodzaju wyładowanie można uznać za "ściągnięcie nieba w dół" i "uderzenie" niczym mieczem "w ziemię", skrzyżony zaś tor wyładowania przypomina węża.

Inaczej mówiąc, w kontekście planetarnym niektóre przynajmniej części *Eposu o Lugalbandzie* wydają się lepiej pasować do wydarzeń na Marsie niż na Ziemi.

## **B. MARSJAŃSKI STRACH: MAŁY KSIĘŻYC FOBOS I JEGO MONOLIT**

W kontekście uznania Azaga za przedmiot oraz tego, że niektóre części *Eposu o Lugalbandzie* rozgrywają się na Marsie, godne rozważenia są osobliwe cechy małego księżyca Marsa, zwanego Fobosem. Fobos, którego imię pochodzi od greckiego wyrazu oznaczającego "strach"<sup>636</sup>, jest sam w sobie niezwykłym obiektem.

---

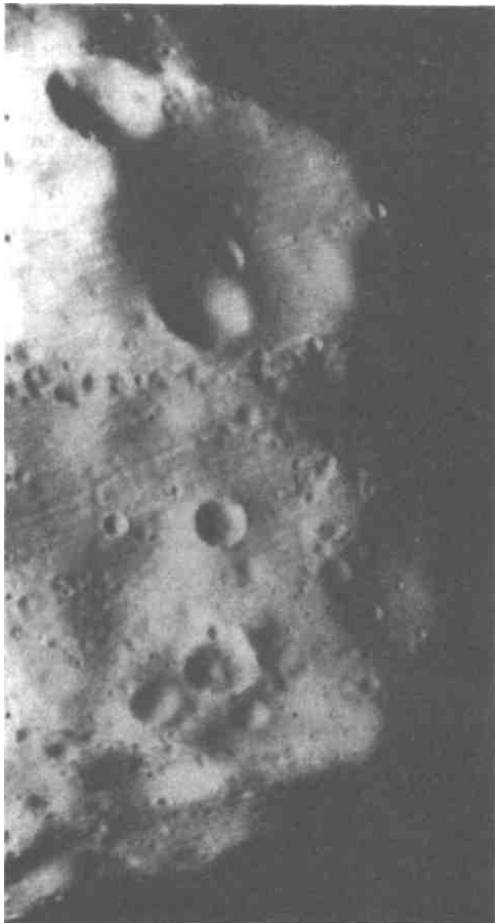
<sup>635</sup> Ibidem, s. 245.

<sup>636</sup> Drugi mały księżyc Marsa nosi nazwę Deimos, co oznacza "drżenie (ze strachu)".



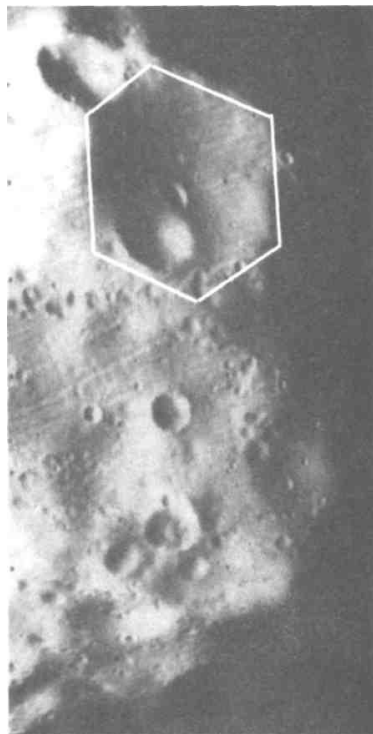
Fobos, księżyc Marsa

Zwróćmy baczną uwagę na duży krater, ledwo widoczny na powyższym zdjęciu, skierowany w prawo, czyli w kierunku Marsa. Nieco dalej zamieszczono zbliżenie tego fragmentu:



Zbliżenie wielkiego krateru na Fobosie

Analiza powyższego zdjęcia ujawnia, że ten wielki krater ma kształt sześcioboczny!



Osobliwy sześcioboczny krater na Fobosie

Obiekt ten, a ponadto dziwne wyżłobienia biegnące po powierzchni księżycy tuż pod sześciobocznym kraterem, znowu sugerują, że w kształtowaniu Marsa i jego satelitów brały udział nie tylko naturalne procesy geologiczne. Jak zobaczymy w następnym rozdziale, osobliwy charakter tego obiektu jest spotęgowany faktem, że prawie identyczny obiekt znajduje się na innym małym księżycu, bardzo daleko od Fobosa.

Ale na tym nie kończą się osobliwości Fobosa. Zdjęcie na następnej stronie przedstawia małą „wieżę” na tym księżycu, rzucającą wyraźny cień.

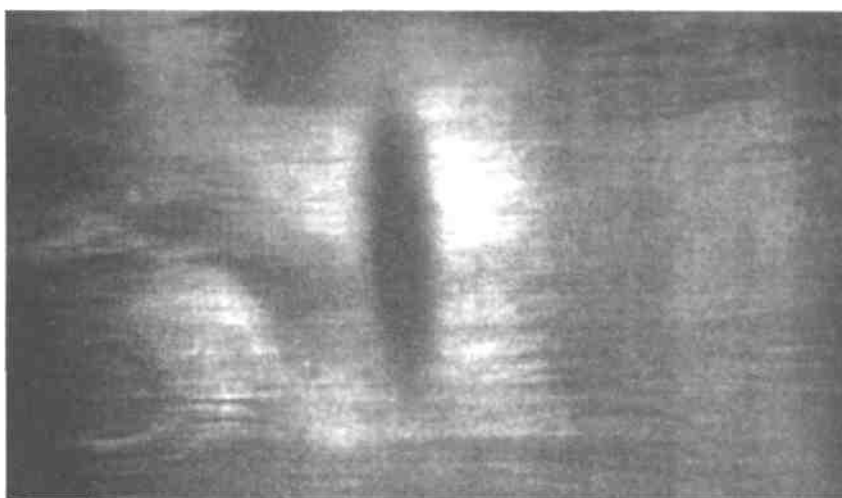


Mała „Cylindryczna Wieża” na Fobosie

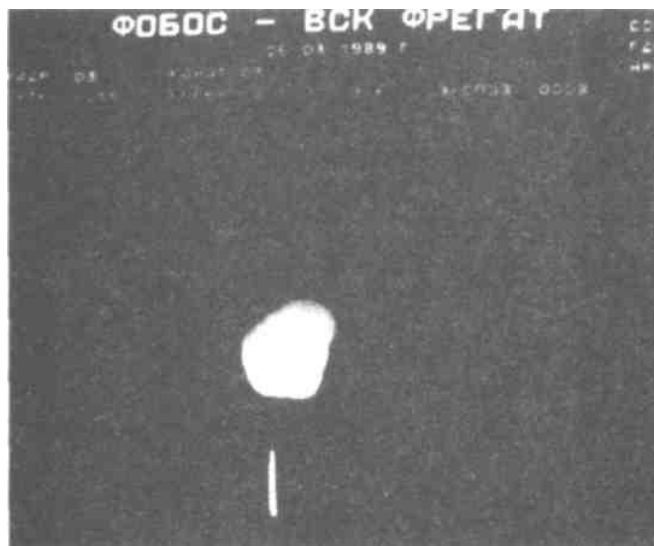
Ponadto Fobos wykazuje własne anomalie grawitacyjne, które również wskazują na to, że może

być księżycem "pustym w środku". Rosjanie pierwsi wysunęli hipotezę, że podobnie jak w przypadku ziemskiego, znacznie większego Księżyca, mały satelita Marsa może być w całości obiektem sztucznym.

Rosjanie mieli do tego podstawy, gdyż ich próby eksploracji Marsa i Fobosa kończyły się w niektórych przypadkach katastrofalnie. Skrajnym przykładem była katastrofa rosyjskiej sondy marsjańskiej Fobos II 25 marca 1989 roku. Wyglądało to na celowe zniszczenie. Tuż przed nagłym zanikiem transmisji z sondy, przesłała ona poniższe zdjęcie, na którym widać na powierzchni Marsa cień obiektu znajdującego się w pobliżu Fobosa. Oprócz tego sonda na krótko przed ostateczną utratą łączności zrobiła słynne obecnie zdjęcie długiego, cienkiego cylindrycznego obiektu za marsjańskim księżycem.



Cień cylindrycznego obiektu rzucony na powierzchnię Marsa, sfotografowany przez sondę Fobos II 25 marca 1989 roku



Zdjęcie długiego cylindrycznego obiektu za marsjańskim księżycem Fobosem, wykonane tuż przed utratą łączności 25 marca 1989 roku

Nic dziwnego, że Związek Sowiecki natychmiast utajnił wszystkie zdjęcia, nadając im najwyższą klauzulę tajności. Jednak z nieznanego powodu zdecydował potem ujawnić Stanom Zjednoczonym dwa ostatnie reprodukowane tu zdjęcia. Opisany incydent doprowadził niektórych rosyjskich uczonych do wniosku, że Fobos jest sztucznym satelitą, a ich sonda została celowo zaatakowana i zniszczona przez cylindryczny obiekt sfotografowany tuż przed utratą łączności.

### ***C. Hipoteza dwóch programów kosmicznych***

#### ***1. Okultystyczne podstawy harmonogramu lotów***

Obecność opisanych wyżej anomalii na Marsie, a także równie tajemniczych obiektów i struktur na małym księżycu Fobosie oraz w jego pobliżu niewątpliwie wzmacnia hipotezę istnienia dwóch programów kosmicznych: jednego ujawnianego publicznie i drugiego - głęboko utajnionego.

W najnowszej wersji hipoteza dwóch programów kosmicznych jest popierana przez tak wybitne osoby jak były astronauta, doktor fizyki Brian O'Leary oraz oczywiście sam Richard C. Hoagland. O'Leary utrzymuje, że Stany Zjednoczone, a zatem zapewne wszystkie instytucje związane z lotami kosmicznymi, realizowały ukryty wojskowy program pod auspicjami Sił Powietrznych USA i przy współudziale różnych amerykańskich agencji wywiadowczych. Ten ukryty program był prowadzony co najmniej od powstania NASA, a może nawet jeszcze wcześniej. Działania w ramach tego programu często są realizowane pod przykrywką lotów NASA, ale czasami całkowicie niezależnie od NASA. O'Leary utrzymuje ponadto, że realizatorzy tego programu dysponują własnymi instalacjami do startu rakiet, pojazdami kosmicznymi oraz własnym korpusem wyszkolonych astronautów skrywanych przed opinią publiczną.

Według Hoaglanda hipoteza dwóch programów kosmicznych ma jeszcze jeden aspekt. Hoagland często podkreślał w wywiadach oraz w artykułach zamieszczonych na jego stronie internetowej, że harmonogram wielu lotów kosmicznych wydaje się powiązany z określonymi warunkami czy układami astrologicznymi. Przez lata Hoagland zgromadził wiele danych świadczących na rzecz tej tezy. Ponadto wskazał, że same nazwy projektów kosmicznych w "złoty latach" NASA - Mercury, Gemini (Bliźnięta) i Apollo - mają znaczenie astrologiczne i okultystyczne. Zdaniem Hoaglanda i innych występowanie symbolizmu masońskiego i ezoterycznego w emblematy wypraw, duży udział masonów w korpusie astronautów oraz odprawianie masońskich rytuałów na Księżycu wskazują na ukryty okultystyczny aspekt programu kosmicznego.

#### ***2. Ukryty cel lotów kosmicznych: poszukiwanie i odzyskanie osiągnięć z zakresu paleofizyki i paleotechnologii***

Duży udział masonów oraz powiązanie wielu lotów kosmicznych z warunkami astrologicznymi sugeruje, że za programem kosmicznym kryły się tajne, mało znane zamiary. Jak twierdzi William



Hery, poszukiwanie i odzyskanie osiągnięć starożytnej nauki i techniki stało się

...istotnym celem ich tajnego stowarzyszenia (tj. masonów). W listopadzie 1752 roku gdy Jerzy Waszyngton został masonem we Fredericksburgu, usłyszał następujące słowa:

“Właściwym zajęciem masonów są nauki astronomiczne, chemiczne, geologiczne i moralne, a w szczególności nauki starożytnych, wraz z tajemnicami i legendami, które się z nich wywodzą. Starajmy się odwrócić kierunek: idźmy od kapłaństwa do nauki, od tajemnicy do wiedzy, od alegorii do rzeczywistej historii”<sup>637</sup>.

Oprócz obecności masonów w korpusie astronautów i ewentualności istnienia dodatkowego, ukrytego programu wojskowego istnieje jeszcze jeden aspekt hipotezy dwóch programów kosmicznych, mianowicie dotyczący paleofizyki. Wydaje się, że jednym z celów programu kosmicznego jest “odwrócenie kierunku”, dokładnie w takim sensie masońskim, o jakim była mowa w ostatnim cytacie, a więc odzyskanie osiągnięć starożytnej fizyki i związanych z nią technologii.

Jeśli by tak było, to implikacje tego są kolosalne. Oznacza to, że na samym początku ery kosmicznej ktoś zdecydował na podstawie ówczesnej wiedzy, iż dostatecznie pewne dowody wskazują na istnienie takiej technologii, a tym samym na to, iż wojna kosmiczna się rozegrała. W tej sytuacji wydaje się logiczne, że wszelkie dane na poparcie takich wniosków zostały ukryte przed opinią publiczną lub zafałszowane.

Krótko mówiąc, NASA ukryła przed opinią publiczną, iż obiekty na Cydonii i inne anomalie marsjańskie są pochodzenia sztucznego. Uczyniła tak jednak nie dlatego, że wskazywałoby to na istnienie tam w przeszłości cywilizacji. Postąpiła tak ze względu na kontekst mitologiczny tych sztucznych obiektów - kontekst wojny kosmicznej - wskazujący na ewentualność istnienia nauki i technologii, której osiągnięcia mogłyby zostać odzyskane.

#### ***a. Opinia Hoaglanda na temat paleofizycznych aspektów Cydonii***

Hoagland i niektórzy jego najbliżsi współpracownicy wielokrotnie wskazywali na takie możliwości, aczkolwiek jedynie aluzyjnie. Utrzymują przy tym, że cały kompleks Cydonii odzwierciedla geometrię, w której jest zaszyfrowana utracona fizyka “hiper-wymiarowa”. Nie stosując eufemizmów, Hoagland tak określa znaczenie fizyki, która jego zdaniem jest ukryta w obiektach Cydonii: “Uważamy obecnie, że obejmuje ona ni mniej, ni więcej tylko fundamentalną konstruktywną energię wszechświata... której istnienie i udostępnienie było ewidentnie jednym z głównych powodów zbudowania »ruin« w Cydonii”<sup>638</sup>

Zdaniem Hoaglanda kompleks Cydonii stanowi zakodowany przekaz takiej fizyki - przekaz, który znajduje także odbicie w “starożytnych świątyniach egipskich i innych “świętych” strukturach tu, na Ziemi”<sup>639</sup>. Ale oprócz tego mógł istnieć jeszcze inny fundamentalny powód powstania struktur geometrycznych odkrytych przez Hoaglanda i jego współpracowników w Cydonii, wykraczający poza

<sup>637</sup> Cytowane w: J.P. Farrell *Giza Death Star Destroyed*, op. cit., s. 54.

<sup>638</sup> R.C. Hoagland, *The Monuments of Mars: A City on the Edge of Forever*, op. cit., s.350.

jedynie upamiętnienie fizyki hiperwymiarowej. Hoagland twierdzi, że region ten został celowo zniszczony w wyniku wojny. Wskazuje także na osobliwe uszkodzenia, którym uległa "Piramida DM", jako na najlepszy przykład takiego celowego zniszczenia. Czy jest zatem możliwe, że struktury geometryczne występujące w Cydonii, podobnie jak struktury geometryczne występujące w Wielkiej Piramidzie, znajdują się tam z innego, bardziej złowrogiego powodu? Być może kompleks ten, jak uzasadniałem w trylogii *Gwiazda śmierci z Gizy*, był wielką instalacją wojskową. I być może "Piramida DM" jest marsjańską wersją sumeryjskiego Azaga, zdolną "ściągnąć w dół niebo jako broń" przeciw nieprzyjaciółom? Może jest to rodzaj marsjańskiego Rasetau?

Moim zdaniem odpowiedź na te pytania powinna być ostrożnie twierdząca.

Ale bez względu na to, jaka jest prawdziwa odpowiedź, Hoagland wskazał - tym, którzy zechcą starannie rozważyć znaczenie tych słów - że istnieje schemat kulturowy, obejmujący analogiczne formy architektoniczne, wspólny dla Ziemi i Marsa. Krótko mówiąc, Hoagland osadził kosmiczną wojnę bogów w kontekście międzyplanetarnym, w którym powinna ona być postrzegana<sup>640</sup>.

### ***b. Możliwe miejsca ukrycia tablic przeznaczenia: Giza, Irak i Mars***

Ewentualność istnienia ukrytego paleofizycznego aspektu, jako element hipotezy dwóch programów kosmicznych, otwiera jeszcze jedną istotną kwestię i możliwość. Jak wspomniano wielokrotnie w tej książce, "kontekst międzyplanetarny" hipotezy wojny kosmicznej obejmuje cały nasz Układ Słoneczny, w tym planety Ziemię i Marsa, a także (jak widzieliśmy) Saturna i Jowisza z ich satelitami oraz samo Słońce.

Jak o tym była mowa w rozdziale 2, nie znamy takiej fizyki, która umożliwiłaby dokonanie tak ogromnego uszkodzenia planety przy użyciu wyładowań plazmowych. Z kolei istnienie takiej fizyki wiąże się z jeszcze potężniejszymi zjawiskami fizycznymi - z zakresu fizyki skalarniej - w których planety i Słońce działają jako ogromne naturalne rezonatory naprężeń w ośrodku. W rozdziale 8 spekulowano, że tablice przeznaczenia - jako przyczyna wojny kosmicznej oraz jako jeden z głównych sposobów prowadzenia wojny - były elementami technologii, która wykorzystywała te straszliwie potężne środki. W części II tej książki powiedziano, że składniki tablic zostały zinwentaryzowane, a niektóre z nich wywiezione i użyte gdzie indziej przez zwycięzców paleostarożytnej "Operacji Spinacz", niektóre celowo ukryte ze względu na ich potencjalnie destrukcyjną moc oraz niemożność ich zniszczenia, wreszcie niektóre nieodwracalnie zniszczone. Wszystkie te wątki opowieści brzmią dość prawdopodobnie, a nawet znajomo, gdyż dokładnie to samo zdarzyło się po zakończeniu II wojny światowej, gdy alianci dokonywali inwentaryzacji hitlerowskiego arsenału technologii wojennych. Niektóre składniki tych projektów zostały wywiezione i użyte gdzie indziej do innych

---

<sup>639</sup> Ibidem.

<sup>640</sup> Należy zauważyć, że Hoagland z pewnością znał pracę Sitchina. Trzeba także podkreślić, że Hoagland kilka razy wskazywał podczas wywiadów radiowych na możliwość wojny jako przyczyny zniszczenia Marsa oraz dawnej planety, z której powstał pas asteroid.

zastosowań, niektóre zniszczone i utracone na zawsze, a niektóre celowo ukryte z powodu ich ogromnego potencjału niszczącego. Te paralele są zdumiewające i przydają prawdopodobieństwa starożytnym mitom.

Same zaś mity, rozpatrywane w kontekście międzyplanetarnym dzięki danym o anomaliach na sąsiadujących z Ziemią planetach, umożliwiają zrekonstruowanie w ogólnych zarysach miejsca ukrycia niektórych zaginionych elementów. Jak wspomniano wcześniej, mity wskazują na obszar dzisiejszego Iraku oraz na Gizę lub inne starożytne święte ośrodki w Egipcie jako na miejsca, gdzie być może kiedyś zostaną znalezione te elementy, ukryte pod wielometrową warstwą piasku i pyłu. Jednak innym możliwym miejscem ich ukrycia bez wątpienia musi być Mars, a być może również Księżyc. Jeśli hipoteza dwóch programów kosmicznych jest prawdziwa, to okoliczność ta być może również stanowi jeden z tajnych celów wypraw w kosmos.

### ***c. Widzenie na odległość a poszukiwanie utraconej technologii: konsekwencje widzenia Twarzy przez Hurtaka***

I tu się pojawia ostatnia ewentualność.

Tak zwana marsjańska Twarz i związane z nią kontrowersje są dobrze znane, ale być może mniej znane jest doniesienie o widzeniu tej Twarzy, zanim została po raz pierwszy sfotografowana przez sondę Viking w rejonie Cydonii. Doktor James J. Hurtak, znany badacz starożytności i zjawisk ezoterycznych, twierdzi, że "widział na odległość" dokładnie taki sam obiekt, zanim sonda Viking dotarła do Marsa.

Chociaż osobiście jestem nastawiony sceptycznie wobec wpływów duchowych i wyników stosowania takich metod, nie wątpię, że istnieją one faktycznie, a nawet że mogą być dokładne. Oznacza to, że chociaż jest możliwe, iż Hurtak po prostu ujawnił informację, która została mu udostępniona - która została z kolei uzyskana środkami technicznymi znacznie wcześniej, niż ją opublikowano - odnoszę się do takiego przypuszczenia sceptycznie. Uważam raczej, że twierdzenia Hurtaka są prawdziwe, gdyż zostały opublikowane w książce wydanej przed wykonaniem zdjęć przez sondę Viking, a tym bardziej zanim fotografia Twarzy stała się powszechnie znana opinii publicznej jako temat artykułów w czasopiśmie i programów typu talk-show.

Ujrzenie Twarzy na Marsie przez Hurtaka wskazuje zatem na jeszcze jedną możliwość - takie zaginione elementy technologii mogłyby zostać zlokalizowane dzięki procesom podobnym do widzenia na odległość. Jak wiadomo techniki takie są obecnie używane przez armie różnych krajów, a także przez wielkie korporacje prowadzące badania nad egzotycznymi technologiami. Być może użyto takich procesów do pokierowania badaniami Marsa, zanim jeszcze wysłano sondy. Jeśli tak było, dodatkowego aspektu nabiera hipoteza dwóch programów kosmicznych. Jest nieuniknione, że ktoś kiedyś podejmie próbę użycia tych procesów, aby zobaczyć i w przybliżeniu zlokalizować zaginione przedmioty, które były powodem wojny kosmicznej - zlokalizować tablice przeznaczenia.

A potem będzie to już tylko kwestia czasu...

## ***Władca Pierścieni Saturna***

*Gdyby nauka nie odważała się stawiać hipotez, nawet szokujących, w celu połączenia wszystkich znanych faktów w jakiegoś rodzaju spójny scenariusz, a zatem gdyby w nauce nie występował element spekulacyjny, ograniczałyby się ona jedynie do katalogowania...*

Richard C. Hoagland<sup>641</sup>

Motto do tego rozdziału zaczerpnąłem z serii artykułów, a właściwie esejów Richarda C. Hoaglanda, opublikowanych na jego witrynie internetowej. Uczyniłem tak dlatego, że głównym tematem tego przedostatniego rozdziału będą przemyślenia Hoaglanda na temat tego, co on sam słusznie określa jako "najbardziej kłopotliwy" i "najważniejszy obiekt" w Układzie Słonecznym<sup>642</sup>, nawet jeśli uwzględnić Twarz z Cydonii oraz wszystkie inne anomalie na Marsie i na Księżycu. Otóż Fobos, maleńki księżyc Marsa, oraz gigantyczny Księżyc Ziemi nie są jedynymi satelitami, które wykazują anomalie świadczące o możliwym sztucznym pochodzeniu. Tym "najbardziej kłopotliwym i najważniejszym obiektem", o którym mowa, jest Iapetus, "księżyc" Saturna, zaś powód ujęcia w cudzysłów określenia księżyc w odniesieniu do Iapetusa stanie się całkowicie jasny za chwilę.

Ta uwaga Hoaglanda pochodzi z serii artykułów zatytułowanej *A Moon with a View: Or, What Did Arthur Know, and When Did He Know It?* (Księżyc z widokiem, czyli co wiedział Arthur i kiedy to wiedział?). "Arthur", o którym mowa w podtytule, to Arthur C. Clarke, autor książek science fiction o międzynarodowej renomie, cały zaś podtytuł jest aluzją do ciekawego faktu, że Clarke pierwszy spekulował na temat całego katalogu osobliwych faktów związanych z Iapetusem, jednym z licznych satelitów Saturna, ale pod każdym względem najbardziej osobliwym. Clarke zamieścił te spekulacje w znanej powieści science fiction *2001: Odyseja kosmiczna*, opublikowanej na około 30 lat przed wykonaniem zdjęć, o których mowa w tym rozdziale. Wspomniane artykuły Hoaglanda są w całości poświęcone tematowi Iapetusa - księżyc Saturna.

Już wcześniej w tej książce wskazano na dziwny związek między Marsem a Saturnem w starożytnej mitologii. Jednak związek ów wykracza daleko poza astrologię, o której zwykle się wspomina w tym kontekście. W istocie dotyczy samej wojny kosmicznej oraz roli, jaką w niej odegrał

<sup>641</sup> R.C. Hoagland, *A Moon with a View: Or, What Did Arthur Know, and When Did He Know It?*, cz.4,s.2, [www.enterpsemission.com/moon4.htm](http://www.enterpsemission.com/moon4.htm).

<sup>642</sup> Ibidem, cz. 1, s. 6, [www.enterpsemission.com/moon1.htm](http://www.enterpsemission.com/moon1.htm).

Saturn. Aby jak najlepiej przedstawić tę rolę, dokonajmy krótkiego przeglądu przedstawień Saturna w mitologii greckiej.

### **A. Saturn w mitologii greckiej: wojna z tytanami**

Hoagland tak oto podsumowuje rolę Saturna w mitologii greckiej:

Iapetus... jest 17. z 33 obecnie znanych księżyców Saturna i trzecim co do wielkości. Nazwa jego pochodzi od imienia Iapeta, jednego z tytanów, synów Uranosa. Iapet był ojcem Prometeusza i Atlasa (którzy byli określane jako "ojcowie ludzkości"). Tak więc według mitologii greckiej Iapet był przodkiem gatunku *Homo sapiens sapiens*...

Główne księżyce Saturna noszą obecnie nazwy tytanów, nadstot z mitologii greckiej. Nazwy te zostały nadane przez Johna Herschela w 1847 roku. Wybrane przez Herschela nazwy dla Iapetusa i pozostałych sześciu ówczynie znanych księżyców Saturna wynikały z logicznego powiązania Saturna (po grecku Kronos) z tytanami. W tym samym duchu Herschel nadał największemu księżycowi Saturna imię Tytan, dla uhonorowania całego panteonu tych istot<sup>643</sup>.

Ale Kronos nie był tylko ojcem tytanów. Według greckiej mitologii był "pierwszym bogiem" przed Zeusem i został obalony w wyniku rebelii, jaką wszczęli przeciw niemu tytani, którzy (zwróćmy na to uwagę) byli rasą gigantów.

A zatem, inaczej mówiąc, cały mitologiczny schemat koncepcyjny dotyczący Saturna (przynajmniej jeśli chodzi o mitologię grecką) opisuje nic innego jak starożytną wojnę kosmiczną pomiędzy bogami - wojnę, którą mity greckie w jasny sposób wiążą z rebelią oraz z rasą tytanów, istot podobnych do człowieka, ale większych. Iapet był właśnie jednym z tych tytanów. Tytani zbuntowali się przeciw Kronosowi, obalili jego rządy, ale ostatecznie sami zostali pokonani przez Zeusa, który stał się głównym bogiem w greckim panteonie. Tak więc usprawiedliwiona byłaby także modyfikacja podtytułu eseju Hoaglanda, w której by postawiono jeszcze celniejsze pytanie: "Co wiedzieli starożytni Grecy i kiedy to wiedzieli?"

Hoagland wspomina o powiązaniu Saturna i Iapetusa ze starożytną kosmiczną wojną domową w panteonie, ale ostatecznie (jak zobaczymy) przychyła się do całkiem innej hipotezy. Jednak moim zdaniem kontekst mitologiczny wojny przeciw tytanom stwarza ważną perspektywę, z której należy rozpatrywać anomalie Iapetusa i różne hipotezy, jakie Hoagland wysuwa dla wyjaśnienia tych anomalii.

### **B. Anomalie mechaniki orbity Iapetusa**

Podobnie jak nasz Księżyc, księżyc Saturna Iapetus ma taką orbitę, że zgodnie z mechaniką jest prawie niemożliwe, aby powstała ona w wyniku przechwycenia przez grawitację Saturna ciała niebieskiego blakającego się po Układzie Słonecznym. Ponadto wszyscy zgadzają się, że Iapetus nie mógł odszczepić się od Saturna we wczesnej fazie formowania się tej gigantycznej planety z pierścieniami. Od chwili odkrycia Iapetusa w 1671 roku przez astronoma Cassiniego orbita tego

---

<sup>643</sup> Ibidem, cz. 1, s. 7, [www.enterpnemission.com/moonl.htm](http://www.enterpnemission.com/moonl.htm).

satelity stanowiła zagadkę. W odróżnieniu od wszystkich pozostałych znanych satelitów Saturna Iapetus jako jedyny ma orbitę o nachyleniu około  $15^\circ$  w stosunku do płaszczyzny równika Saturna - pozostałe satelity krążą w płaszczyźnie równika. Ponadto - znowu podobnie jak Księżyc Ziemi, a w odróżnieniu od wszystkich pozostałych satelitów Saturna - Iapetus obraca się wokół własnej osi w taki sposób, że jest zawsze zwrócony do Saturna tą samą półkulą<sup>644</sup>.

Ale to są najmniej osobliwe cechy anomalii mechaniki orbity Iapetusa! Najlepiej będzie tu znowu zacytować Hoaglanda, który następująco podsumowuje inne dziwne cechy tej orbity oraz umieszcza wynikające z tego wnioski w szerszym kontekście fizycznym:

Gdy dopuścimy tę (zdumiewającą) możliwość, że Iapetus może być sztucznym księżycem i został celowo umieszczony na tak specyficznej orbicie, wyeliminowany zostanie "przypadkowy" charakter jego wyjątkowego, ostrego nachylenia (w porównaniu z innymi księżycami Saturna o podobnej wielkości, takimi jak Dione i Rhea). Ale równie dziwnym "zbiegiem okoliczności" jest kształt tak nachylonej orbity Iapetusa... oraz jego dokładna odległość od Saturna. Otóż orbita Iapetusa jest niezwykle zbliżona do idealnego okręgu,

Tak samo jak Księżyc Ziemi!

gdyż jej mimośrodowość wynosi zaledwie 0,0283, co oznacza mniej niż 3-procentowe odchylenie od idealnego okręgu. (Dla porównania - mimośrodowość orbity Księżyca... wynosi 0,0549, czyli około 6%... a więc jest mniej więcej dwa razy większa niż w przypadku Iapetusa).

Przyjęcie, że taka prawie dokładnie kołowa orbita o tak dużym nachyleniu powstała przypadkowo, naprawdę jest naciąganiem pojęcia zbiegu okoliczności, jeśli mielibyśmy przyjąć, że czynnikiem odpowiedzialnym za tak małą mimośrodowość i tak duże nachylenie jest "przypadkowe" zderzenie, do którego doszło wtedy, gdy Iapetus się formował<sup>645</sup>.

Przypomnijmy sobie, że takie aspekty mechaniki orbitalnej stanowiły silne argumenty wysuwane przez niektórych uczonych na rzecz radykalnej tezy, że Księżyc Ziemi jest sztucznym satelitą, który został wyhamowany i "zaparkowany" na orbicie wokółziemskiej. Inaczej mówiąc, jeśli wysuwa się tezę, że Księżyc został sztucznie skierowany na orbitę wokółziemską na podstawie argumentu, że orbita ta jest dokładnie kołowa i Księżyc jest skierowany ku Ziemi zawsze tylko jedną półkulą, to tym bardziej argument ten powinien mieć zastosowanie w odniesieniu do Iapetusa i Saturna!

Ale to jeszcze nie wszystko.

Jak czytelnik zapewne zauważył, Iapetus krąży po orbicie odległej od Saturna o nieco mniej niż 60 długości promienia (dokładniej 59,09 długości promienia). Ta różnica w stosunku do zamierzonej pierwotnie dokładnej wartości 60 długości promienia, wynosząca 0,15%, reprezentuje wielkość dryfu Iapetusa z jego stacjonarnej orbity wokół Saturna od czasu, gdy satelita został na niej "zaparkowany". Szybkość tego dryfu, który może być spowodowany siłami pływowymi wywieranymi przez Saturna lub Słońce ewentualnie innymi siłami... może stanowić jeszcze inną podstawę (obok zliczania kraterów) do oszacowania z grubszą, kiedy do tych zdarzeń doszło...<sup>646</sup>

<sup>644</sup> Ibidem, cz. 1, s. 8, [www.enterprisemission.com/moon1.htm](http://www.enterprisemission.com/moon1.htm).

<sup>645</sup> Ibidem, cz. 4, s. 22-23, [www.enterprisemission.com/moon4.htm](http://www.enterprisemission.com/moon4.htm) "http://mission.com/moon4.htm"mission.com/moon4.htm.

<sup>646</sup> Ibidem, cz. 4, s. 23.

Hoagland ma tu na myśli, że Iapetus krąży wokół Saturna w odległości około 3 200 000 kilometra od planety, co równa się prawie dokładnie 60-krotnej długości promienia Saturna. A liczba "sześćdziesiąt" brzmi znajomo:

"Idealna" odległość Iapetusa od Saturna dziwnym "przypadkiem" jest wyrażona liczbą 60 - liczbą czworoczienną, która nagle pojawiła się w pierwszej na Ziemi cywilizacji, cywilizacji sumeryjskiej, około 6000 lat temu...<sup>647</sup>

Inaczej mówiąc, orbita Iapetusa wykazuje wiele cech sztucznych oraz związków z Sumerem! Jakby tego było jeszcze mało, Hoagland podaje dalsze dane na poparcie tezy, że orbity Iapetusa po prostu nie da się wyjaśnić żadnym modelem naturalistycznym.

Jeśli weźmiemy nachylenie orbity Iapetusa (~ 15°) i pomnożymy je przez odległość Iapetusa od Saturna wyrażoną w promieniach planety (60), otrzymamy 900, co odpowiada średniej trójosiowej średnicy Iapetusa (według najbardziej aktualnych pomiarów wykonanych przez sondę Cassini), wyrażonej w... milach angielskich! (...)

Wszystkie te liczby - średnica Iapetusa, jego odległość od Saturna i nachylenie orbity - są zmiennymi niezależnymi, co oznacza, że żadna z nich nie jest automatycznie powiązana z pozostałymi ani narzucona przez jakąkolwiek aktualną teorię powstawania księżyców. A jednak z jakiegoś powodu zachodzi pomiędzy nimi związek w przypadku Iapetusa... tego dziwnego "księżyc" krążącego wokół Saturna. To po prostu nie ma sensu, a prawdopodobieństwo, że zdarzyło się to przypadkowo (a zwłaszcza że uzyskuje się rzeczywistą średnicę Iapetusa wyrażoną w milach), wyraża się liczbą prawdziwie "astronomicznie" małą - chyba że zostało to zaprojektowane celowo!<sup>648</sup>

Jednak statystyczne nieprawdopodobieństwo powstania satelity naturalnego o takich cechach orbity jest najmniej istotnym argumentem, jaki może być wysunięty na rzecz tezy, że Iapetus jest satelitą sztucznym. Aby zobaczyć, dlaczego tak jest, musimy przyjrzeć się dokładniej satelicie, co stało się możliwe dopiero niedawno, dzięki wyprawie sondy Cassini na Saturna i wykonaniu przez nią niezwykłych fotografii Iapetusa.

### **C. Anomalne cechy powierzchni Iapetusa**

#### **1. Księżyc jin-jang**

Przegląd niezwykłych cech Iapetusa - a opiszemy tylko kilka spośród przytoczonych przez Hoaglanda w jego znakomitej serii artykułów - rozpoczniemy od faktu, że na księżycu tym występują dwa wyraźnie różne regiony: region ciemny i region jasny (czyli o wysokim albedo i współczynniku odbicia). Regiony te to nie jest efekt usterek fotografii, lecz rzeczywiście występują na Iapetusie. Co jeszcze dziwniejsze, regiony mają kształt wygiętych i wzajemnie wchodzących na siebie elips, w wyniku czego Iapetus otrzymał przydomek "księżyc jin-jang", nadane mu przez uczonych, którzy po raz pierwszy zobaczyli następujące zdjęcie wykonane przez sondę Cassini:

---

<sup>647</sup> Ibidem, s. 23, [www.enterprisemission.com/moon4.htm](http://www.enterprisemission.com/moon4.htm).





Iapetus - "księżyc jin-jang"<sup>649</sup>

Jest jeszcze inna cecha wskazująca na sztuczne pochodzenie satelity, z którą już zetknęliśmy się wcześniej, w przypadku Księżyca Ziemi, a potem w jeszcze większym stopniu na Marsie i na jego maleńkim księżycu Fobosie: są to kratery sześcioboczne.

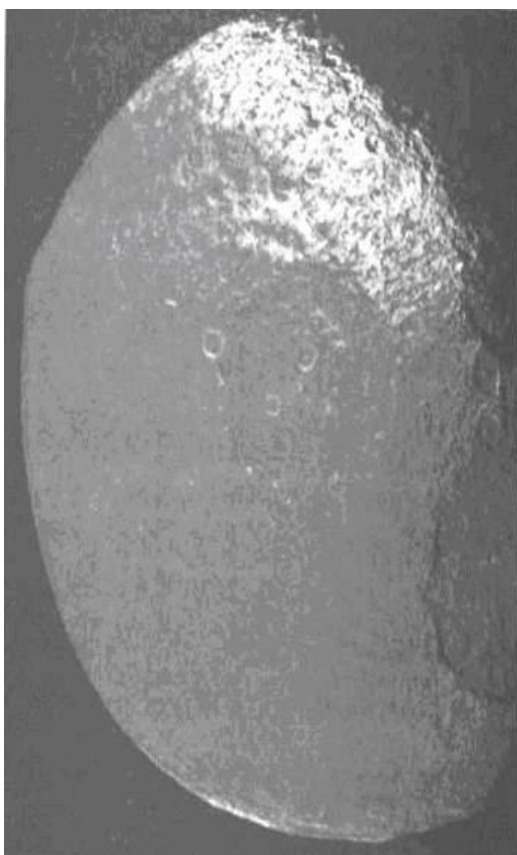
## **2. Znowu sześcioboczne kratery**

Staranne zbadanie poniższego zdjęcia wykonanego przez sondę Cassini ujawnia, że liczne kratery na Iapetusie są w istocie zniszczonymi sześciobokami.

---

<sup>648</sup> Ibidem, cz. 1, s. 24.

<sup>649</sup> Ibidem, s. 9, [www.enterprisemission.com/moon1.htm](http://www.enterprisemission.com/moon1.htm).



Kraterzy sześcioboczne na Iapetusie<sup>650</sup>

Hoagland zauważa, że chociaż Iapetus w oczywisty sposób był poddawany bombardowaniu meteorowemu, "wielokrotnie ujawniana jest większa strukturalna geometria, która dosłownie utrzymuje go w całości, i to w różnej skali"<sup>651</sup>.

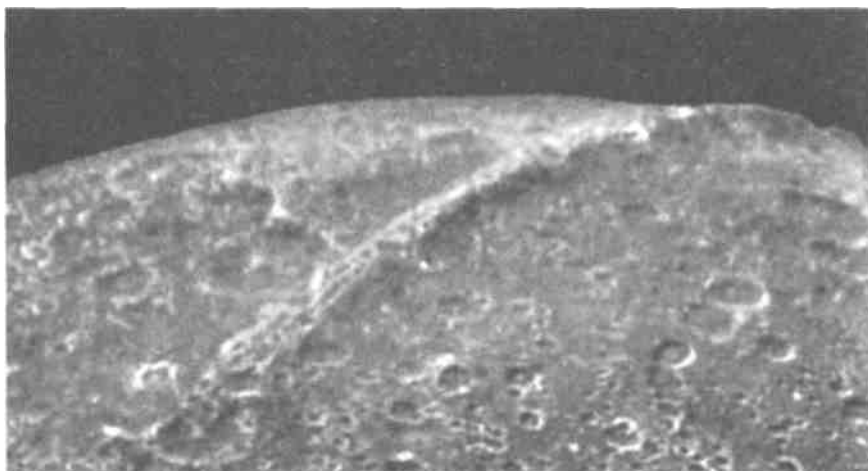
### **3. Przypadkowy ponury żart? Grzbiet wzdłuż równika na Iapetusie**

Inne zdjęcie księżycy Saturna wykonane przez sondę Cassini ujawnia jeszcze bardziej osobliwą cechę Iapetusa: grzbiet lub "mur" ciągnący się przez całą długość równika satelity, w linii prostej. Grzbiet ten widać również na poprzednim zdjęciu, poniżej dwóch wielkich (i wyraźnie sześciobocznych) kraterów w centralnej części zdjęcia, ale szczególnie dobrze jest widoczny na poniższym zbliżeniu:

---

<sup>650</sup> Ibidem, cz. 2, s. 10-11, [www.enterpriseHYPERLINK "http://mission.com/moon2.htm"mission.com/moon2.htm](http://mission.com/moon2.htm).

<sup>651</sup> Ibidem, cz. 2, s. 11, [www.enterprisemission.com/moon2.htm](http://www.enterprisemission.com/moon2.htm).



Zbliżenie "grzbietu" wzdłuż równika na Iapetusie

Dokładne zbadanie tego zdjęcia ujawnia jeszcze dwie cechy: (1) kratery sześcioboczne, o których wspomnieliśmy wyżej, oraz (2) fakt, że "grzbiet" wzdłuż równika wydaje się składać z trzech równoległych pasm (znaczenie tego faktu stanie się widoczne niebawem). Szacowana wysokość grzbietu wynosi około 18 kilometrów, a jego szerokość jest nieco większa. Jak zauważa Hoagland, grzbiet ten „jest największym obiektem prostoliniowym w Układzie Słonecznym” i fakt ten wywołuje pewien niepokój wśród uczonych, gdyż „nie istnieje sensowny model geologiczny, który wyjaśniłby powstanie "ściany" o wysokości 18 kilometrów, szerokości 18 kilometrów i długości 1200 kilometrów, ciągnącej się przez całą półkulę księżycą, a na dodatek zlokalizowanej dokładnie w płaszczyźnie równika”<sup>652</sup>. A co powiedzieć o tych trzech równoległych liniach, z których - jak się wydaje - utworzony jest "grzbiet"? Hoagland pisze tu bardzo zdecydowanie: „Dobrze znane jest powiedzenie, że natura nie tworzy linii prostych”. Jeśli to prawda, to na pewno nie tworzy trzech linii prostych, biegnących równoległe nie tylko w stosunku do siebie, ale także równoległe do równika księżycą”<sup>653</sup>.

#### **4. Proste krawędzie bryły Iapetusa**

Ale to nadal jeszcze nie wszystko. Fotografie wykonane przez sondę Cassini ujawniają, że Iapetus w ogóle nie ma kształtu kuli ani nawet spłaszczonej kuli, czyli elipsoidy. Cecha ta jest bardzo dobrze widoczna na poniższym zdjęciu, wykonanym przez sondę Cassini, gdy Iapetus był oświetlony światłem odbitym od Saturna:

---

<sup>652</sup> Ibidem, cz. 1, s. 21, [www.enterprisemission.com/moon1.htm](http://www.enterprisemission.com/moon1.htm).

<sup>653</sup> Ibidem, s. 22.



Proste krawędzie bryły Iapetusa<sup>654</sup>

Inny widok tych prostych krawędzi, w odmiennym ujęciu, mamy na poniższym zbliżeniu:



Proste krawędzie bryły Iapetusa w zbliżeniu

Jeśli popatrzymy uważnie na horyzont, ponownie zobaczymy proste krawędzie. Inaczej mówiąc, Iapetus nie jest kulą ani nawet elipsoidą. Jak żartobliwie zauważa Hoagland, "Nie trzeba dodawać, że naturalne planety i księżyce zazwyczaj nie mają ostro zarysowanych prostych krawędzi!"<sup>655</sup> I podobnie jak poprzednio, efekty te nie są spowodowane jakkolwiek usterką fotografii. Na potwierdzenie tego Hoagland cytuje informację prasową wydaną przez NASA<sup>656</sup>.

Czykolwiek jest Iapetus, na pewno nie jest księżycem, czyli naturalnym satelitą planety. Jest to ciało sztuczne, ogromnych rozmiarów, umieszczone na celowo zaprojektowanej orbicie wokół Saturna. Hoagland zwraca także uwagę na fakt, że NASA wykonała za pomocą sondy Cassini ponad 100 zdjęć "księżyca" z dalszej odległości. Fakt ten wskazuje, iż NASA miała mocne podstawy do podejrzewania... tego, co zostało faktycznie odkryte, mianowicie że Iapetus z jakiegoś powodu nie jest księżycem o kulistym kształcie... a w rzeczy samej w ogóle nie jest księżycem!"<sup>657</sup>

Jednak z punktu widzenia niniejszej książki i proponowanej w niej hipotezy wojny kosmicznej Iapetus bez wątpienia musi być potraktowany jako dodatkowy dowód potwierdzający, że w wojnie -

---

<sup>654</sup> Ibidem, cz. 2, s. 26.

<sup>655</sup> Ibidem, cz. 2, s. 26, [www.enterprisemission.com/moon1.htm](http://www.enterprisemission.com/moon1.htm).

<sup>656</sup> Ibidem.

<sup>657</sup> Ibidem, s. 27.

tak jak na to wskazują mity - uczestniczył Saturn. Iapetus jest bowiem oczywistym dowodem na istnienie cywilizacji i technologii na tyle zaawansowanej, by prowadzić wojnę o tak niszczącym charakterze. Nie wypływa z tego jednak wniosek, że Iapetus był elementem straszliwego arsenału wojennego, a jedynie że istniała kiedyś technologia dostatecznie zaawansowana, by prowadzić taką wojnę.

#### **D. Trzy hipotezy Hoaglanda dotyczące Iapetusa**

##### **1. Hipoteza "arki"**

Żadne omówienie pracy Hoaglanda *A Moon with a View*, która zawiera starannie opracowany katalog anomalii związanych z Iapetusem i ponad 200-stronicową ich analizę, nie byłoby kompletne bez choćby krótkiej wzmianki o własnych hipotezach wysuniętych przez Hoaglanda dla wyjaśnienia tych najbardziej skrajnych anomalii w Układzie Słonecznym. Hoagland sprowadza główne punkty swojej argumentacji na rzecz sztucznego pochodzenia Iapetusa do trzech podstawowych faktów, lub - jak je nazywa - "dowodów rzeczowych":

Dowód rzeczowy nr 1: Zdumiewający "mur" na Iapetusie, w wysokim stopniu regularny geometrycznie, wysoki na około 18 kilometrów, położony dokładnie w płaszczyźnie równika<sup>658</sup>.

Dowód rzeczowy nr 2: Równie zdumiewające i równie nienaturalne kształty prostoliniowe, widoczne na powierzchni tego "księżycy"<sup>659</sup>.

Dowód rzeczowy nr 3: Bez wątplenia najbardziej zaskakujące (jak dotąd...) odkrycie w całym Układzie Słonecznym: Iapetus, obiekt o średnicy 1450 kilometrów, nie ma kształtu kuli (a trzeba pamiętać, że na skutek nieuniknionego ściskania grawitacyjnego każde naturalne ciało kosmiczne o rozmiarach przekraczających około 400 kilometrów musi być kuliste), lecz ma kształt wielościanu... a konkretnie zerodowanego ściętego dwudziestościanu<sup>660</sup>.

Rozpatrując te anomalie w świetle hipotezy van Flamera o eksplozji planety, Hoagland wysuwa pierwszą hipotezę:

Ten nadzwyczajny obiekt został celowo zbudowany jako "arka" - sztuczny gigantyczny statek kosmiczny - w celu uratowania co się da przed nieuchronną hiperwymiarową eksplozją całego świata: zniszczeniem istniejącej kiedyś w Układzie Słonecznym, a nieistniejącej obecnie wielkiej Planety V. Zdarzenie takie musiało w nieunikniony i katastrofalny sposób wyrzucić wpływ na nawet najbardziej zaawansowaną cywilizację ogarniającą cały Układ Słoneczny... która (jak twierdzą, podobnie jak wielu innych, na podstawie niezliczonej liczby zgromadzonych śladów i danych dowodowych) istniała na długo przed nami... dosłownie miliony lat temu<sup>661</sup>.

Ale nasuwa się jeszcze bardziej niepokojąca możliwość, którą czytelnik być może już dostrzegł.

---

<sup>658</sup> Ibidem, cz. 6, s. 2, [www.enterpnsemission.com/moon6.htm](http://www.enterpnsemission.com/moon6.htm).

<sup>659</sup> Ibidem, s. 3. Należy podkreślić, że zawarte w tej książce omówienie tylko bardzo pobieżnie przedstawia szczegółową analizę tego punktu, podaną przez Hoaglanda.

<sup>660</sup> Ibidem, s. 5.1 znowu, ze względu na szczupłość miejsca, nie można szerzej omówić tego aspektu analizy Hoaglanda. Jednak w oczywisty sposób jest on związany z faktem prostych krawędzi bryły Iapetusa.

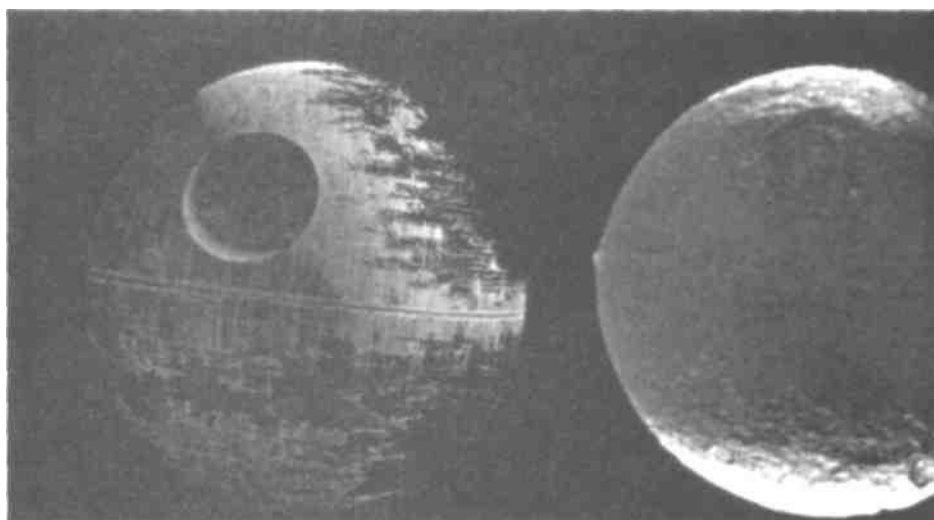
<sup>661</sup> Ibidem, cz. 6, s. 8, [www.enterpnsemission.com/moon6.htm](http://www.enterpnsemission.com/moon6.htm).

Jest ona związana z filmem - efektem płodnej wyobraźni jednego z najslawniejszych producentów i reżyserów filmowych.

## **2. Hipoteza "gwiazdy śmierci"**

Hoagland nie przeoczył tego uderzającego podobieństwa i nawet sam podkreślił szokujący charakter drugiej hipotezy, publikując to wizualne zestawienie:

Muszę przyznać, że kiedy po raz pierwszy zobaczyłem to zestawienie zdjęć na witrynie internetowej Hoaglanda, byłem dosłownie zszokowany. Nawet Hoagland musiał postawić w tym momencie dodatkowe pytanie: już nie tylko, co wiedział Arthur C. Clarke i kiedy to wiedział, lecz również - co wiedział George Lucas, producent i reżyser *Gwiezdnych wojen*, i kiedy to wiedział. Jak wspomniałem w innym miejscu<sup>662</sup>, istnieje wiele elementów wskazujących pokrewieństwo mitologii z *Gwiezdnych wojen* ze starożytnymi mitami. "Anakin", imię Skywalkera, przypomina sumeryjski wyraz Anunaki, oznaczający w mitologii sumeryjskiej istoty, które zeszyły z niebios i stworzyły ludzi, a potem przekazały im cywilizację.



Przedstawione przez Hoaglanda zestawienie Iapetusa z gwiazdą śmierci

Hoagland tak uzasadnia swoją drugą hipotezę - hipotezę gwiazdy śmierci:

(Iapetus) był w istocie gwiazdą śmierci - narzędziem wojny, stworzonym przez tę samą cywilizację i użytym w niewyobrażalnym konflikcie, który miał miejsce w Układzie Słonecznym dawno, dawno temu. A czy wojna nie jest nadal głównym zajęciem ludzkości?...

Iapetus mógł nawet odegrać jakąś istotną rolę w najstraszliwszej zagładzie - dosłownie wojnie w niebiosach - która ostatecznie doprowadziła do celowego zniszczenia skazanego na zagładę świata... a następnie do uwięzienia samego Iapetusa. Teraz niczym wieczny milczący grobowiec jest on na zawsze uwięziony na stałej, osobliwej orbicie

---

<sup>662</sup> Patrz J.P. Farrell *Giza Death Star Deployed*, *op. cit.*, s. 1—11.

Następnie Hoagland przedstawia swoją trzecią hipotezę, którą uważa za najlepszą, gdyż pozostałe dwie nie mają dostatecznej mocy wyjaśniania.

### **3. Hipoteza "świątyni"**

Trzecia hipoteza Hoaglanda głosi, że Iapetus został zaprojektowany jako glob - świątynia i umieszczony na precyzyjnej orbicie w celu ucieleśnienia oraz "uświęcenia" różnych aspektów fizyki i matematyki "hiperwymiarowej". Mówiąc krótko, chodzi o właściwości geometryczne Iapetusa i właściwości mechaniczne jego orbity, których nie są w stanie wyjaśnić ani hipoteza arki ratunkowej, ani gwiazdy śmierci<sup>664</sup>.

Ta trzecia hipoteza zasługuje na uznanie z wielu względów, w tym takich, o których Hoagland nie wspomina, aczkolwiek wynikają one pośrednio z jego artykułów, i bez wątplenia miał je na myśli, gdy formułował tę hipotezę. Chodzi o to, że hipoteza "świątyni" bardzo dobrze zgadza się z religijnym spojrzeniem na świat, który widać wyraźnie w starożytnych mitach wspomnianych w niniejszej książce, a także z usilnym dążeniem cywilizacji mezopotamskiej, egipskiej, a potem grecko-rzymskiej do budowy świątyni ucieleśniających właśnie tego rodzaju zależności matematyczne. Hipoteza arki nie daje wyjaśnienia, dlaczego obiekt wykazuje takie zależności.

Ja jednak odważę się zasugerować, że hipoteza gwiazdy śmierci jest w stanie wyjaśnić te zależności geometryczne. Otóż - jak wielokrotnie argumentowałem, nie tylko w tej, lecz także w poprzednich książkach - każdy system broni oparty na fizyce skalarnej powinien zawierać jak najwięcej analogii geometrycznych z lokalnymi układami gwiazdowymi i ich mechaniką, aby uzyskać jak największą sprawność jako rezonator lokalnej geometrii czasoprzestrzennej. Dlatego należy oczekiwać występowania takich pozornie niekoniecznych zależności, gdyż pełnią one rolę funkcjonalną w systemie broni. Ponadto, jak wskazałem w tej książce, na takiej fizyce może być oparta, w ramach jednego i tego samego systemu, wydajna sieć do komunikacji międzygwiazdowej. Tak więc istnieje jeszcze jedna możliwość, że Iapetus stanowi jakiś element lub "stację bazową" takiej sieci.

Co więcej, w obu hipotezach Hoaglanda, gwiazdy śmierci i świątyni, występuje pewien czynnik wspólny, a mianowicie kontekst mitologiczny, który do tego bardzo dobrze pasuje: wojna tytanów, starożytnych gigantów, w celu obalenia "pierwszego boga" Kronosa, czyli Saturna. Fakt ten należy powiązać z wcześniej wspomnianym w tej książce faktem, że Saturn jest z jakiegoś powodu (który zaginął w mrokach historii) przedstawiany łącznie z Marsem, bogiem wojny. W świetle tych spostrzeżeń Hoagland być może odrzucił hipotezę gwiazdy śmierci zbyt pośpiesznie.

Tak czy inaczej, nasz przegląd pozaziemskich śladów istnienia starożytnej cywilizacji kosmicznej

---

<sup>663</sup> R.C. Hoagland, *A Moon with a View*, cz. 6, s. 8, [www.enterprisemission.com/moon6.htm](http://www.enterprisemission.com/moon6.htm).

dobiegł końca. Pozostaje jeszcze ostatni problem: jak dawno temu żyli obserwatorzy i sami walczący...

---

<sup>664</sup> Ibidem, s. 14.



## ***Jak dawno istnieje człowiek. .. lub ktoś inny***

*Z literatury wedyjskiej wynika, że rasa ludzka jest bardzo starożytna.*

*Aby przeprowadzić systematyczny przegląd istniejącej literatury naukowej*

*na temat czasu istnienia gatunku ludzkiego,*

*wyrażamy ideą wedyjską w formie teorii,*

*że różne istoty człekokształtne i małpokoształtne*

*koegzystowały ze sobą przez długi czas.*

Michael A. Cremo<sup>665</sup>

Każda próba streszczenia bardzo obszernych i dobrze udokumentowanych prac Michaela A. Crema i Richarda L. Thompsona w jednym krótkim rozdziale jest z góry skazana na niepowodzenie. Książka tych dwóch autorów na temat alternatywnej paleontologii i antropologii *Forbidden Archeology* (Zakazana archeologia) liczy ponad 900 stron, a jej "skondensowana" wersja, *The Hidden History of the Human Race* (Ukryta historia rasy ludzkiej) ponad 300.

Można omówić ich pracę jedynie z punktu widzenia hipotezy wojny kosmicznej i jej konsekwencji dla tezy stawianej przez tych autorów. Cremo i Thompson stosują bardzo szerokie podejście do swojej pracy, określając ją jako "socjologiczną, filozoficzną i historyczną krytykę metody naukowej w zastosowaniu do kwestii pochodzenia człowieka i jego starożytności"<sup>666</sup>. Ich podstawowa teza brzmi następująco - rasa ludzka jest o wiele starsza, niż dopuszczają to standardowe modele naukowe. Tym samym autorzy ci popadają w bezpośredni konflikt z nowoczesną teorią ewolucji. Powtarzam - ta książka nie jest odpowiednim miejscem do dokładnego omawiania ich krytyki tej teorii. Jednak w wyniku obszernego przeglądu danych archeologicznych opublikowanych w literaturze, często 100 lat temu lub jeszcze dawniej, dochodzą oni do wniosku, że teoria ewolucji jest "oparta na rzekomych faktach, które okazują się siecią argumentów i twierdzeń obserwacyjnych"<sup>667</sup>.

<sup>665</sup> M.A. Cremo, z wprowadzenia do książki: M.A. Cremo i R.L. Thompson, *The Hidden History of the Human Race*, Los Angeles 1999, s. xix.

<sup>666</sup> M.A. Cremo, z wprowadzenia do książki: *Forbidden Archeology*, s. xxiv.

<sup>667</sup> M.A. Cremo i R.L. Thompson, *Forbidden History*, s. 19.

## A. Krótki przegląd argumentów Crema i Thompsona

### PRZECIW TEORII EWOLUCJI

Jeden z dogmatów standardowego modelu dotyczy człowieka jawajskiego, "hominida - przodka człowieka", który został odkryty

w osadach ze średniego plejstocenu, generalnie datowanych na 800 000 lat. Odkrycie to stało się punktem odniesienia. Od tego czasu uczeni nie oczekują znalezienia skamieniałości lub szczątków człowieka nie różniącego się anatomią w osadach datowanych jako wcześniejsze. Jeśli tak się zdarzy, uczeni (lub ktoś mądrzejszy) dochodzą do wniosku, że jest to niemożliwe, i znajdują jakąś podstawę do zdyskredytowania znaleziska jako błędu, iluzji lub oszustwa. Jednak przed odkryciem człowieka jawajskiego renomowani XIX-wieczni uczeni znaleźli wiele przykładów szczątków szkieletów anatomicznie współczesnego człowieka w bardzo starych warstwach<sup>668</sup>.

Po zacytowaniu mnóstwa doniesień i artykułów takich uczonych, dotyczących szczątków ludzkich datowanych wcześniej niż "ewolucyjny punkt odniesienia", czyli człowiek jawajski, Crema i Thompson zauważają, że istnieje podobny zbiór artykułów i doniesień potwierdzających standardową teorię. Pojawia się więc nieprzyjemna alternatywa: trzeba odrzucić obie kategorie doniesień albo zaakceptować obie.

Jeśli jednak zaakceptowana zostanie pierwsza kategoria doniesień, to musimy zaakceptować istnienie inteligentnych, wytwarzających narzędzia istot w okresach geologicznych tak odległych jak miocen, a nawet eocen. Jeśli zaakceptujemy ślady w postaci szkieletów zaprezentowane w tych doniesieniach, musimy konsekwentnie zaakceptować istnienie istot ludzkich takich jak człowiek współczesny w tych odległych okresach. To nie tylko jest sprzeczne ze współczesną teorią ewolucji człowieka, ale także oznacza zakwestionowanie całego obrazu ewolucji ssaków w erze kenozoicznej<sup>669</sup>.

Przyjmuje się powszechnie, że okres miocenu zaczął się około 25 000 000 temu i skończył się około 5 000 000 lat temu, natomiast okres eocenu zaczął się 50 000 000-55 000 000 lat temu i skończył około 45 000 000 lat temu. Praca Crema i Thompsona prezentuje czytelnikom katalog śladów "przedewolucyjnych", w postaci doniesień w XIX-wiecznej literaturze, które następnie zostały zapomniane albo, co gorsza, wyciszone. Tak czy inaczej, autorzy przytaczają obszerną argumentację na rzecz tezy, że rasa ludzka jest znacznie starsza, niż dopuszczają to współczesne standardowe modele.

Jednak z punktu widzenia hipotezy wojny kosmicznej, starożytność rodzaju ludzkiego jest założeniem oczywistym. Wyjaśnienia natomiast wymaga poziom rozwoju kulturowego takiego "paleostarożytnego człowieka" bądź brak takiego rozwoju. Jak bowiem powiedzieliśmy, zgodnie z hipotezą wojny kosmicznej w jakimś momencie pomiędzy 3 200 000 a 65 000 000 lat temu istniała kultura - ludzka albo inna - dostatecznie zaawansowana, by przeprowadzić taką wojnę. Powyższe punkty czasowe wynikają z przyjęcia granic chronologicznych na podstawie hipotezy van Flanderna o

<sup>668</sup> M.A. Crema i R.L. Thompson, *Forbidden Archeology*, *op. cit.*, s. 19.

<sup>669</sup> *Ibidem*, s. 22.

eksplozji planety. Cremo i Thompson wyraźnie dostrzegają ten problem, mimo że zdecydowanie nie popierają hipotezy wojny kosmicznej w żadnym z jej wariantów.

Do tego punktu większość rozważanych przez nas śladów daje wrażenie, że nawet jeśli ludzie istnieli w tak odległej przeszłości, pozostawali na dość prymitywnym poziomie rozwoju kulturowego i technologicznego. W tej sytuacji uzasadnione jest następujące pytanie: Jeśli ludzie mieli tak dużo czasu na doskonalenie swoich umiejętności, dlaczego nie znajdujemy odpowiednio starożytnych obiektów wskazujących na istnienie tak zaawansowanej cywilizacji?

W 1863 roku Charles Lyell wyraził to zastrzeżenie w książce *Antiquity of Man* (Starożytność człowieka): "Zamiast najbardziej prymitywnych wyrobów glinianych lub narzędzi krzemiennych powinniśmy znajdować rzeźby przewyższające pięknem arcydzieła Fidiasza lub Praksytelesa, szczątki linii kolejowych i linii telegrafu elektrycznego, z których współcześni inżynierowie mogliby czerpać cenne wskazówki, instrumenty astronomiczne i mikroskopy bardziej zaawansowane konstrukcyjnie niż to, co znamy obecnie w Europie, oraz wszelkiego rodzaju inne oznaki wysokiego poziomu rozwoju sztuk i nauk"<sup>670</sup>.

Dalej Cremo i Thompson podają bardzo sugestywny wykaz anomalnych znalezisk archeologicznych, które wydają się wskazywać na pewien poziom zaawansowania technologicznego, aczkolwiek nie są to instrumenty astronomiczne czy mikroskopy. Jednak autorzy przyznają, iż takie anomalne znaleziska są bardzo rzadkie, choć występują w różnych miejscach świata.

## **B. STAROŻYTNE ZNALEZISKA WSKAZUJĄCE NA ISTNIENIE TECHNOLOGII**

### **1. Znaleźisko w Aix-en-Provence**

Jednego z takich odkryć wymienionych przez Crema i Thompsona dokonali francuscy robotnicy w latach 1786-1788 w Aix-en-Provence, a doniesienie o nim opublikował hrabia Bournon. Po wydrążeniu otworu o głębokości 15 metrów w litym wapieniu, robotnicy odkryli komorę, w której znaleźli narzędzia, młotki, monety i różne typowe elementy wyposażenia kamieniarzy. Znalaziono także częściowo obrobione bloki kamienia. "American Journal of Science" opublikował w 1820 roku następujący wniosek Bournona dotyczący interpretacji tego odkrycia: "Oznacza to, że człowiek istniał, zanim utworzyła się ta skała, i to istniał już wtedy od bardzo dawna, gdyż osiągnął do tego czasu taki poziom cywilizacji, iż znał sztukę oraz obrabiał kamień i budował kamienne kolumny"<sup>671</sup>.

### **2. Znaleźiska, o których donoszono w amerykańskich czasopismach naukowych**

W 1831 roku "American Journal of Science" znowu doniósł o odkryciu wypukłych znaków na bloku marmuru wydobytego z kamieniołomu w pobliżu Filadelfii, z głębokości 18-21 metrów. I te znaki wskazywały, że ludzie obrabiali kamień w bardzo odległej przeszłości<sup>672</sup>.

Ponieważ nie istniało wtedy ewolucyjne kolegium kardynałów, które blokowałoby publikowanie

---

<sup>670</sup> M.A. Cremo i R.L. Thompson, *The Hidden History of the Human Race*, op. cit., s. 103.

<sup>671</sup> Ibidem, s. 104.

<sup>672</sup> Ibidem, s. 105.

niewygodnych odkryć przez archeologicznych Galileuszy, doniesienie tego rodzaju mogło zamieścić nawet tak prestiżowe czasopismo jak "Scientific American". W numerze z 5 czerwca 1852 roku napisano o prawdziwie "paleostarożytnym" odkryciu:

Kilka dni temu dokonano potężnej eksplozji w skale na wzgórzu Meeting House w Dorchester, kilkadziesiąt metrów na południe od domu spotkań religijnych wielebnego Halla. W wyniku eksplozji wyrzucona została wielka ilość skały, w tym niektóre kawałki ważące kilka ton. Fragmenty skał zostały rozrzucone w różnych kierunkach. Wśród nich znaleziono dwie części metalowego naczynia rozerwanego przez eksplozję. Po złożeniu części te utworzyły naczynie w kształcie dzwonu, o wysokości 11 centymetrów oraz średnicy 17 centymetrów u podstawy i 6 centymetrów u szczycie. Grubość ścianek wynosi około 3 milimetrów. Materiał naczynia przypomina barwę cynk lub stop z dużą zawartością srebra. Na ściance naczynia znajduje się sześć wizerunków kwiatów tworzących bukiet, pięknie inkrustowanych czystym srebrem, wokół zaś dolnej części znajduje się ornament w kształcie winorośli, również inkrustowany srebrem. Wyklepanie, rytownictwo i inkrustacja są wysokiej jakości, wykonane przez zdolnego rzemieślnika. To osobliwe, niespotykane naczynie zostało wydobyte w wyniku eksplozji z litego konglomeratu skalnego, z głębokości 4,5 metrów pod powierzchnią... Nie ulega wątpliwości, że osobliwość ta została wydobyta w wyniku eksplozji ze skały, jak opisano powyżej... Sprawa ta zasługuje na zbadanie, gdyż w tym przypadku nie ma mowy o oszustwie<sup>673</sup>.

Cremo i Thompson nie mają wątpliwości co do konsekwencji tego znaleziska:

Zgodnie z najnowszą mapą regionu Boston-Dorchester, opracowaną przez amerykański Urząd Geologiczny, konglomerat skalny, o którym mowa w artykule (obecnie zwany konglomeratem Roxbury), pochodzi z epoki prekambryjskiej, sprzed ponad 600 000 000 lat. Zgodnie ze standardową nauką w epoce tej dopiero zaczynało powstawać życie na naszej planecie. Jednak naczynie z Dorchester jest dowodem na istnienie artystycznie obrabiających metal rzemieślników w Ameryce Północnej ponad 600 000 000 lat przed odkryciem Ameryki przez Leifa Ericksona<sup>674</sup>.

Inaczej mówiąc, jeszcze przed pojawieniem się dinozaurów ktoś mający dostateczną inteligencję, kulturę i technologię, by wytworzyć takie dzieło sztuki, istniał na Ziemi, a doniesienie na ten temat pochodzi ze "Scientific American", zanim powstała teoria ewolucji, a zwolennicy tej teorii przejęli kontrolę nad nauką<sup>675</sup>.

### **3. MONETA SPRZED 200 000 LAT ZNAJDUJĄCA SIĘ W SMITHSONIAN INSTITUTION**

O innym dziwnym znalezisku doniósł w 1871 roku William E. Dubois ze Smithsonian Institution. Jest to mała miedziana moneta z dziwnymi znakami i trudną do zidentyfikowania postacią. Moneta została wydobyta przez człowieka, który drażył studnię, z głębokości 38 metrów, po przebicciu się przez "1 m gleby, 3 m żółtej gliny, 13 m niebieskiej gliny, metrową warstwę gliny, piasku i żwiru, 6 m fioletowej gliny, 3 m brązowego łupku, 2,5 m zielonej gliny, półmetrową warstwę pleśni roślinnej, 1 m

---

<sup>673</sup> Cytat zamieszczony w: M.A. Cremo i R. L. Thompson, *The Hidden History of the Human Race*, op. cit., s. 106-107.

<sup>674</sup> Ibidem, s. 107.

<sup>675</sup> Zwracam uwagę na ten aspekt tylko dlatego, że blokowanie doniesień o anomaliiach takich jak ta nie przyczynia się do realizacji celów nauki. Odkrycia takie powinny być przedstawiane światu naukowemu do rozważenia, a nie odrzucane przez komitety redakcyjne, które są zainteresowane, często finansowo, w utrzymaniu status quo.

żółtej gliny, 1 m żółtego łupku oraz 6 m mieszanej gliny"<sup>676</sup>. Urząd Geologiczny stanu Illinois szacuje, że osady na głębokości 35 m powstały "w okresie międzylodowcowym Yarmouth, pomiędzy 200 000 a 400 000 lat temu". Intrygujące jest, że datowanie to odpowiada - według sumeryjskiego *Spisu Królów* - czasowi przybycia na Ziemię istot Anunaki i ich panowaniu na Ziemi przed potopem, co miało się dokonać 241 200 lat temu.

Jednak z monetą wiąże się więcej interesujących kwestii niż tylko jej wiek. Dubois zauważa, że moneta ma kształt wieloboku, a napisy na niej nie są w żadnym znanym dotąd języku. Co najważniejsze, ponieważ moneta ma wszędzie jednakową grubość, "musiała zostać poddana walcowaniu"<sup>677</sup>. Jest to wyraźnie sprzeczne, i to pod wieloma względami, ze standardowymi modelami, począwszy od istnienia takiej technologii, poprzez uznany fakt, że *Homo sapiens sapiens* pojawił się "niewiele wcześniej niż 100 000 lat temu", a skończywszy na tym, że jak się uważa, metalowe monety weszły w użycie dopiero w VIII wieku p.n.e. w Azji Mniejszej<sup>678</sup>.



Moneta sprzed 400 000-200 000 lat, znaleziona w Illinois. Napisy nie są w żadnym znanym języku<sup>679</sup>.

#### **4. Figurka z Nampa i przedmioty znalezione w węglu**

Jeszcze inny anomalny przedmiot znaleziono w 1889 roku w Nampa w stanie Idaho, na głębokości 91 metrów, znowu w trakcie wiercenia studni. Była to figurka przedstawiająca kobietę, taką jak współczesne kobiety, wykonana bardzo wyrafinowaną techniką artystyczną, która tym bardziej

<sup>676</sup> M.A. Cremona i R.L. Thompson, *The Hidden History of the Human Race*, op. cit., s. 109.

<sup>677</sup> Ibidem.

<sup>678</sup> Ibidem.

zasługuje na uwagę, że cała figurka ma tylko około 4 centymetrów wysokości. Figurka pochodzi z warstwy z okresu plio-plejstocenu, co oznacza, że liczy około 2 000 000 lat!

Inny zdumiewająco stary przedmiot został odkryty w Illinois przez gospodynię domową, która rozbijała węgiel i wkładała go do kosza. Po rozbiciu jednego kawałka zauważyła w nim złoty łańcuszek, na pewno starożytny, częściowo tkwiący w węglu. Po śmierci tej kobiety łańcuszka nie odnaleziono, ale węgiel, w którym rzekomo go odkryto, pochodził z warstwy sprzed 260 000 000 - 320 000 000 lat<sup>680</sup>. Podobne zdarzenie miało miejsce w Oklahomie, gdzie w rozbijanym węglu znaleziono żelazny garnek. Prześledzono, w jakiej kopalni wydobyto węgiel, i okazało się, że pochodził on z warstwy sprzed 312 000 000 lat<sup>681</sup>. Dwa podobne znaleziska w znacznie oddalonych od siebie miejscach, ale pochodzące z mniej więcej tego samego okresu, wskazują, że ktoś znający obróbkę metali istniał na planecie Ziemia bardzo dawno temu.

## 5. ŚLADY STÓP PALEOSTAROŻYTNEJ CYWILIZACJI

Dwa nadzwyczajne odkrycia zostały dokonane na południowym zachodzie USA. "American Weekly", dodatek do "New York Sunday American" 8 października 1992 roku, zamieścił artykuł *Mystery of the Petrified "Shoe Sole" 5,000,000 Years Old* (Tajemnica skamieniałej "podeszwy buta" sprzed 5 000 000 lat). Napisał go doktor W.H. Ballou, który doniósł o odkryciu, jakiego dokonał geolog John Reid podczas poszukiwania skamieniałości w Nevadzie. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu, Reid odkrył bardzo dziwną skamieniałość, mianowicie odcisk podeszwy buta sprzed co najmniej 4 000 000 lat!<sup>682</sup> Potem okazało się, że było to zbyt późne datowanie, gdyż skała, w której znaleziono odcisk, pochodzi z okresu triasu, zwykle datowanego na 213 000 000-248 000 000 lat temu.



Odcisk podeszwy buta sprzed 213 000 000-248 000 000 lat<sup>683</sup>

Innym bardzo kontrowersyjnym znaleziskiem jest odcisk buta odkryty w 1968 roku przez Williama

---

<sup>679</sup> Ibidem, s. 109.

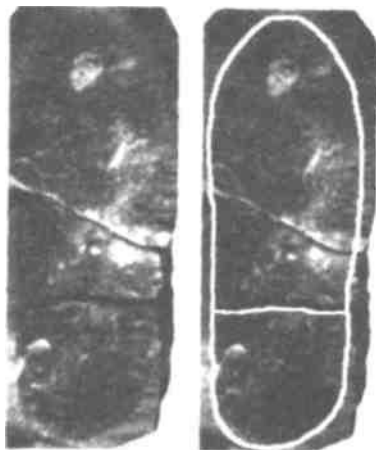
<sup>680</sup> Ibidem, s. 113.

<sup>681</sup> Ibidem, s. 114.

<sup>682</sup> Ibidem, s. 115.

<sup>683</sup> Ibidem.

J. Meistnera, poszukiwacza amatora i kolekcjonera skamieniałości. Odcisk znajdował się w łupku z okresu kambryjskiego, wydobytym w pobliżu miasta Antelope Spring w stanie Utah. Skała, w której znaleziono odcisk, liczy sobie ponad 505 000 000 lat. Jak wskazują Cremo i Thompson, znalezisko zostało oczywiście natychmiast zdyskredytowane, a uczeni wytoczyli wiele ostrych argumentów atakujących "kreacjonistów" i "zwolenników teorii płaskiej Ziemi", mimo że jeden z biologów przyznał, że nie widział tego znaleziska. Chociaż nie jest to miejsce do omawiania kontrowersji dotyczących tego niewiarygodnego odcisku<sup>684</sup>, Cremo i Thompson przyznają, że przypadek ten jest wątpliwy, jednak w odróżnieniu od dogmatyków z kręgów uniwersyteckich piszą "sugerujemy... że środki badań empirycznych nie zostały jeszcze wyczerpane i znalezisko Meistnera jest godne dalszych takich badań"<sup>685</sup>.



Odcisk buta znaleziony przez Meistnera; jeśli jest autentyczny, liczy sobie ponad 505 000 000 lat<sup>686</sup>

## **6. OBIEKTY - PRODUKTY TECHNOLOGII**

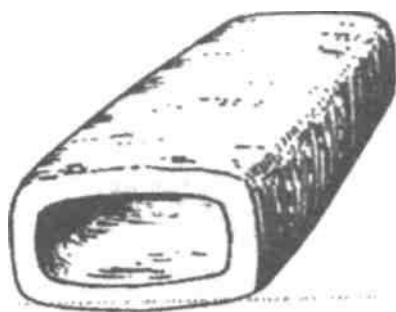
W 1968 roku Y. Druet i H. Salfati donieśli, że znaleźli metalowe rury o przekroju półowalnym, "identycznego kształtu, ale różnej wielkości, w warstwie z okresu kredy" w kamieniołomie w pobliżu Saint-Jean de Livet we Francji. Oznaczałoby to, że tajemnicze rury, w oczywisty sposób będące produktem technologii, pochodzą sprzed co najmniej 65 000 000 lat. Znaczenie tego datowania powinno być już dla czytelnika oczywiste, gdyż jest to data pierwszej eksplozji planety według hipotezy van Flanderna.

---

<sup>684</sup> Omówienie tego tematu znajduje się w pracy M.A. Crema i R.L. Thompsona na s. 118-120.

<sup>685</sup> M.A. Cremo i R.L. Thompson, *The Hidden History of the Human Race*, *op. cit.*, s. 120.

<sup>686</sup> *Ibidem*, s. 119.



Szkicowy rysunek metalowych rur liczących ponad 65 000 000 lat, znalezionych w kredzie we Francji<sup>687</sup>

Jeszcze bardziej osobliwym znaleziskiem są dziwne metalowe kule z kopalni w Ot-tosdal w Transwalu w Republice Południowej Afryki. Jak twierdzi Roelf Marx, kurator muzeum w Klerksdorp w RPA, gdzie obecnie są przechowywane te kule, "przedmioty te są kompletną zagadką. Wyglądają na wytworzone przez człowieka, jednak w okresie historii Ziemi, gdy osadziły się one w skale, nie istniało inteligentne życie"<sup>688</sup>.



Metalowa kula z trzema rowkami wokół równika, licząca 2,8 mld lat, znaleziona w Transwalu w Republice Południowej Afryki<sup>689</sup>

Dwie z tych małych kul wykazują cechy, z którymi zetknęliśmy się już przedtem. Jedna z nich została odkryta w osadach z okresu prekambryjskiego, co oznacza, że liczy około 2,8 mld (miliarda, nie miliona!) lat. Występuje na niej jeszcze inna osobliwa cecha: ma ona trzy równoległe rowki wokół równika:

Inna ze znalezionych kul ma jeden rowek wokół równika oraz małe wgłębienie przypominające krater tuż ponad równikiem:

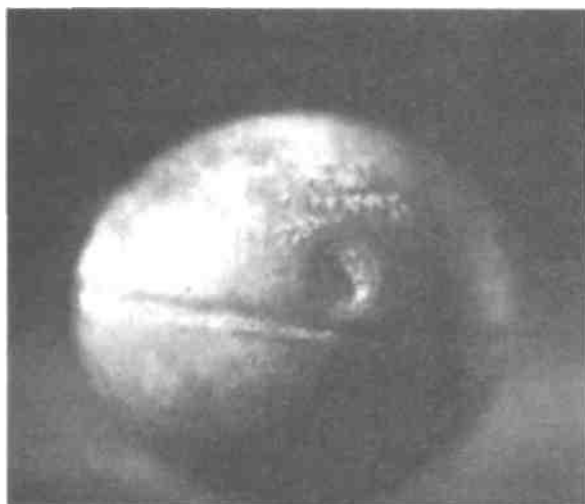
---

<sup>687</sup> Ibidem, s. 117.

<sup>688</sup> Ibidem, s. 121.

<sup>689</sup> Ibidem, s. 121.





Metalowa kula z jednym rowkiem wokół równika i małym wgłębieniem przypominającym krater, znaleziona w Republice Południowej Afryki<sup>690</sup>

Widzieliśmy już coś podobnego wcześniej: na Iapetusie, "księżycu" Saturna. Chociaż oczywiście nie ma żadnego dowodu na związek tych małych kul znalezionych w Republice Południowej Afryki z ogromnym i najprawdopodobniej sztucznym obiektem krążącym wokół Saturna, podobieństwo jest nader wyraźne i otwiera pole do rozważań nad intrygującymi możliwościami. Na przykład może są to dziecięce zabawki - modele? Chociaż prawdopodobnie nie poznamy nigdy odpowiedzi na tego rodzaju pytania, podobieństwo pozostaje faktem.

Co jeszcze ważniejsze, fakt, że te kule w ogóle istnieją, jest kolejnym śladem wskazującym na to, iż ktoś inteligentny - może człowiek, a może ktoś inny - przebywał na naszej planecie bardzo, bardzo dawno temu.

### ***C. Niektóre radykalne spekulacje oparte na dokumentach***

#### ***MAJIC-12 ZE ZBIORU COOPERA-CANTWHEELA***

##### ***1. Pochodzenie człowieka a "kosmiczny zasięg" ludzkości lub rodzaju ludzkiego***

Ten krótki przegląd zgromadzonego przez Crema i Thompsona obszernego katalogu śladów świadczących o starożytności człowieka wskazuje, że ktoś inteligentny przebywał na Ziemi w okresach, w których zgodnie z moją hipotezą rozgrywała się wojna kosmiczna. Co więcej, rozrzut tych znalezisk - Ameryka Północna, Europa i południowa Afryka - zdaje się potwierdzać pogląd, że paleostarożytna cywilizacja była rozprzestrzeniona na znacznej części powierzchni planety. Bardzo stary wiek niektórych z tych anomalnych znalezisk sugeruje także odpowiedź na pytanie Lyella, od którego rozpoczyna się przegląd śladów spisanych przez Crema i Thompsona. Jak pamiętamy, Lyell

---

<sup>690</sup> R.C. Hoagland, *A Moon with a View*, op. cit., cz. 6, s. 19, [www.enterpnemission.com/moon6.htm](http://www.enterpnemission.com/moon6.htm).

zapytał, dlaczego nie ma śladów istnienia wielkiej, zaawansowanej, zaginionej cywilizacji. Oto odpowiedź, którą sugeruje katalog anomalii zestawiony przez Crema i Thompsona: cywilizacja owa istniała tak dawno, że nie należy oczekiwać dużej liczby śladów, a te, które się zachowały, są pogrzebane pod dziesiątkami metrów warstw geologicznych. Mówiąc krótko, po prostu nie kopaliśmy dostatecznie głęboko.

Ślady te zmuszają do postawienia równie, a może nawet bardziej ważnego pytania: kto przebywał na Ziemi tak dawno temu? Liczne starożytne mitologie odpowiadają - byli to "synowie nieba", czyli Anunaki, czyli *b'nai Elohim* - "synowie Boga".

Nieco odmienna - ale nie całkowicie sprzeczna - odpowiedź przychodzi z innego niezwykłego źródła. Czytelnicy moich książek na temat tajnych nazistowskich badań nad bronią w okresie II wojny światowej, *Reich of the Black Sun* oraz *The SS Brotherhood of the Bell*, pamiętają zapewne, że omawiałem tam tak zwany zbiór Coopera-Cantwheela, obejmujący dokumenty z oznaczeniem Majic-12 lub Majestic-12. Szczególnie zasługuje na uwagę dokument zatytułowany *Project White Hot Intelligence Estimate (Preliminary)* (Projekt "White Hot" - wstępna ocena wywiadowcza). Dokument zawiera trzy rozdziały. Pierwszy omawia słynną katastrofę statku kosmicznego pod Roswell i zabranie ciał kosmitów, drugi rozdział to *Technical Evaluation (Preliminary)* (Wstępna ocena techniczna), zaś trzeci rozdział jest zatytułowany *Scientific Probabilities (Perspektywy naukowe)*<sup>691</sup>.

Tu szczególnie interesuje nas rozdział 3. Zacytuję *in extenso* cały jego fragment, wyróżniając miejsca, z których wynika radykalna odpowiedź na pytanie "Kto tu był tak dawno temu?"

1. Na podstawie wszystkich dostępnych danych dowodowych zebranych z odzyskanych przedmiotów, obecnie poddawanych badaniom przez AMC, AFSWP, NEPA, AEC, ONR, NACA, JRDB, RAND, USAAF, SAG i MIT, uważa się, że są one pochodzenia pozaziemskiego.

Jak na razie dokument wydaje się wspierać koncepcję, że ciała rzekomo znalezione w Roswell należały do istot pozaziemskich niepodobnych do człowieka. Ale czytamy dalej:

Wniosek ten wyciągnięto w wyniku porównań obiektów z odkrycia w Missouri<sup>692</sup> w 1941 roku. Technologia wykracza poza możliwości amerykańskiej nauki, a nawet poza niemieckie osiągnięcia w dziedzinie rakiet i samolotów.

2. Międzyplanetarne loty kosmiczne są możliwe, pod warunkiem zapewnienia dostatecznego finansowania, udostępnienia niezbędnych zasobów oraz pobudzenia zainteresowania narodu. (...)

5. Miejsce pochodzenia człowieka może nie być ograniczone do jednej planety. Nasz rodzaj może występować w innych układach słonecznych podobnych do naszego.

6. Prawa fizyki i genetyki mogą mieć źródło w wyższym porządku, niż wcześniej sądzono<sup>693</sup>.

Punkty 5 i 6 pojawiają się w kontekście tego dokumentu już po rzekomo przeprowadzonej autopsji ciał zabranych po katastrofie UFO. Chociaż wielu ludzi chętnie widziało by w tych dokumentach

---

<sup>691</sup> Patrz J.P. Farrell *Reich of the Black Sun*, *op. cit.*, s. 287-295.

<sup>692</sup> W oryginalnym dokumencie fragment w nawiasach jest przekreślony.

potwierdzenie hipotezy o życiu pozaziemskim, nie zauważają oni konsekwencji tych dwóch bardzo ważnych stwierdzeń. Jeśli bowiem dokument jest autentyczny - a założmy na potrzeby dyskusji, że jest - to znalezione ciała były na tyle podobne do ludzkich, że w dokumencie użyto określenia "człowiek". Dokument stawia więc pytanie, na które sam odpowiada: że rodzaj (w sensie biologicznym), do którego należy *Homo sapiens sapiens*, może istnieć - i chyba istnieje - na innych planetach.

I tu dochodzimy do punktu 6 dokumentu, gdzie jest zawarty zdumiewający wniosek: "Prawa fizyki i genetyki mogą mieć źródło w wyższym porządku, niż wcześniej sądzono". W istocie dokument wysuwa w tym miejscu wyrafinowaną koncepcję naukową (zasugerowaną przez ekspertów badających znalezione obiekty i ciała po katastrofie), postulującą jedność fizyki i biologii w jakimś wyższym niż znany nam porządku teoretycznym. Dokładnie ta sama idea wynika z wątków, na których oparliśmy nasze spekulacje na temat tego, czym w istocie są tablice przeznaczenia. Idea ta polega na tym, że procesy ewolucyjne, które doprowadziły do rozwoju określonych rodzajów inteligentnego życia (ponownie zwracam uwagę na użycie terminu "rodzaj" w punkcie 5), mogą się wywodzić z tych samych formalnie sprecyzowanych praw co te, na które wskazuje technologia fizyczna znalezionego pojazdu kosmicznego.

Kwestia ta jest szczególnie interesująca w zestawieniu z technologią fizyczną, która została faktycznie opisana w dokumencie. Jak wskazuję w *Reich of the Black Sun* i *The SS Brotherhood of the Bell*, technologia ta po prostu nie jest wystarczająca do umożliwienia statkowi podróży międzyplanetarnych, nie mówiąc już o międzygwiazdnych. W istocie, jak argumentuję w tych książkach, technologia opisana w dokumentach MAJIC-12 ze zbioru Coopera-Cantwheela wydaje się aż nadto ludzka i ziemską - wygląda na tylko nieco bardziej zaawansowaną niż technologia końca lat 40. ubiegłego wieku, gdy nastąpiła katastrofa tego jakoby "zaawansowanego statku kosmicznego".

Inaczej mówiąc, wnioski podane w punktach 5 i 6 wykraczają poza to, co może wynikać z dowodów przytoczonych w samym dokumencie. Oznacza to, że istniały jakieś jeszcze inne informacje na temat tej technologii, które zostały w dokumencie pominięte, a które przekonały analityków uczestniczących w badaniu znaleziska, że mają paradoksalnie do czynienia z czymś równocześnie ludzkim-ziemskim oraz ludzkim-pozaziemskim.

Tak czy inaczej, dokument zawiera zdumiewającą sugestię, że ludzkość - a przynajmniej "rodzaj ludzki" - może występować na wielu światach, niekoniecznie tylko w naszym Układzie Słonecznym.

## **2. HIPOTEZA DWÓCH PROGRAMÓW KOSMICZNYCH 1 BLOKOWANIE DONIESIĘŃ NAUKOWYCH**

W naszych spekulacjach wracamy ponownie do koncepcji dwóch programów kosmicznych,

---

<sup>693</sup> Cytat za J.P. Farrell *Reich of the Black Sun*, *op. cit.*, s. 295.

jednego jawnego i drugiego tajnego. Wielu badaczy, którzy analizowali anomalne i sztuczne obiekty na innych planetach, w tym Richard Hoagland i Mark Carlotto, często wskazywało, że NASA i inne agencje ukrywają dane i fotografie bądź manipulują tymi, które są dostępne publicznie. Inni autorzy, tacy jak podpułkownik Tom Bearden oraz fizycy Tom Vallone i Paul LaViolette, zauważyli podobne działania tuszujące w obszarze wynalazków dotyczących alternatywnych energii i teoretycznych artykułów naukowych. W tym rozdziale przytoczono przykłady śladów bardzo dawnej obecności człowieka (lub "kogoś innego", jak napisałem w tytule tego rozdziału), które zostały zignorowane bądź celowo zapomniane i zatajone przez społeczność naukową.

Mamy zatem następujące obszary, gdzie tuszowanie, manipulacje lub blokowanie dowodów są ewidentne bądź przynajmniej gdzie stawia się takie zarzuty:

1. Tuszowanie informacji o anomalniach wskazujących na inteligentne działania na innych planetach naszego Układu Słonecznego. Tuszowanie to może obejmować dane dotyczące rzeczywistej geologii, geografii i warunków fizycznych panujących na ciałach niebieskich. Co więcej, takie tuszowanie może obejmować także ukrywanie prawdziwego celu programów kosmicznych, którym może być pozyskanie starożytnych zaawansowanych technologii z obiektów ewentualnie znalezionych na pobliskich ciałach niebieskich.

2. Tuszowanie alternatywnych koncepcji i technologii w fizyce, co się odbywa co najmniej od początku XIX wieku. Takie koncepcje i technologie mogłyby doprowadzić do bardziej efektywnego wykorzystania energii oraz do skonstruowania broni o straszliwej mocy.

3. Tuszowanie anomalnych danych świadczących o bardzo dawnej obecności człowieka (lub "kogoś innego") na Ziemi oraz o ewidentnie zaawansowanym poziomie technicznym, jaki wówczas osiągnęto. Tuszowanie to zwykle odbywa się w celu obrony teorii ewolucji. W rzeczywistości jednak prawdziwą motywacją może być nie obrona teorii ewolucji, która ma swoje słabe punkty, lecz odwrócenie uwagi od możliwości istnienia bardzo zaawansowanych technologii w starożytności. Co więcej – jak wynika z dokumentów Majic-12 - takie tuszowanie może być spowodowane faktem, że osoby wtajemniczone posiadają informacje wskazujące na kosmiczne pochodzenie człowieka.

Gdy popatrzymy na tę listę możliwości i spekulacji, stanie się oczywiste, że hipoteza wojny kosmicznej dotyczy wszystkich wymienionych trzech obszarów. To z kolei sugeruje, że sama hipoteza wojny kosmicznej może być jednym z ukrytych powodów tuszowania we wszystkich tych trzech obszarach. Jeśli bowiem taka wojna kosmiczna naprawdę się odbyła, oznacza to pozaziemski zasięg ludzkości (lub "kogoś innego") oraz istnienie zaawansowanej technologii zniszczenia, którą ledwo możemy sobie wyobrazić. Jeśli dodamy do tego wyraźne wskazówki zawarte w najstarszych mitach, że w dalekiej starożytności doszło do rewolty wywołanej przez nadnaturalne, złowrogie istoty inteligentne, scenariusz, który się rysuje, jest naprawdę przerażający.

## **Podsumowanie i końcowe spekulacje**

*Co do walki przy drzewie Persea w Annu, dotyczyła ona dzieci nieudanej rewolty, gdy dopadła ich sprawiedliwość za to, co uczynili. Co do (słów) " noc bitwy ", dotyczą one wkroczenia (owych dzieci nieudanej rewolty) do wschodniej części nieba, po czym nastąpiła bitwa w niebie i na całej ziemi.*

Egipska Księga Umarłych, zaklęcie XVII<sup>694</sup>

W tej książce przedstawiono argumenty na rzecz hipotezy, że w naszym Układzie Słonecznym w paleostarożytności rozegrała się wojna kosmiczna. Niektóre argumenty są oparte na osiągnięciach współczesnej nauki, na starożytnych tekstach oraz na osobliwym styku między tymi dwiema dziedzinami, który umożliwia rekonstrukcję paleostarożytnej fizyki z fragmentów tych tekstów.

Do ustalenia ram chronologicznych tej wojny przyjęto hipotezę Toma van Flandema, zgodnie z którą 65 000 000 i 3 200 000 lat temu nastąpiły dwie eksplozje planet. W tych ramach czasowych osadzono wojnę w panteonie, o której wspominają analizowane tu teksty mezopotamskie. Jak pokazano także, data 3 200 000 lat temu jest zgodna zarówno z tekstami i mitami tradycji wedyjskiej (wielkie *yuga*), jak i z sumeryjską *Listą królów*.

Jako podstawy fizyczne umożliwiające dokonanie poważnego zniszczenia powierzchni planety wskazano fizykę plazmy Alfvena i Peratta. Dodatkowym potwierdzeniem są zgromadzone przez Peratta dane na temat petroglifów, które wskazują, że ludzie obserwowali ogromne wyładowania i niestabilności plazmy bardzo, bardzo dawno temu (aczkolwiek z pewnością nie w granicach czasowych, jakie wynikałyby z hipotezy van Flandema, czy to w wersji pierwotnej, czy poprawionej). Co więcej, wykazano, że zjawiska te dostatecznie dobrze wyjaśniają podobieństwo Marsa do mitycznego motywu "zranionego wojownika", gdyż bardzo wyraźny obiekt terenowy na Marsie, Valles Marineris, ma cechy wskazujące na jego powstanie w wyniku ogromnego wyładowania elektrostatycznego. Prawie prostoliniowy kształt Valles Marineris wskazuje także, że wyładowanie było inteligentnie sterowane wzdłuż powierzchni planety - może lepszym określeniem byłoby "wycelowane".

Jak pokazano, fizyka plazmy niepokojąco wiąże się z hitlerowskim projektem "Dzwon" z okresu II wojny światowej, a także z fizyką skalarną. Zjawiska oparte na tej fizyce - zgodnie z naświetleniem

zagadnienia pulsarów przez Paula LaViolette'a - mogą posłużyć do utworzenia galaktycznej sieci telekomunikacyjnej, a także są dostatecznie potężne, by doprowadzić do eksplozji planety w ramach celowych działań wojennych, na co wskazują *Enuma elisz* i inne legendy mezopotamskie.

Planeta, która uległa eksplozji (i której satelitą był Mars, zdaniem van Flanderna), była wielka, o masie podobnej do masy Saturna, ale najprawdopodobniej miała stały stan skupienia i zawierała wodę. Z tego z kolei wynika, że mogło na niej istnieć inteligentne życie. Spekulujemy, że mogły tam żyć istoty podobne do ludzi, ale większe i potężniejsze, gdyż panowała tam silniejsza grawitacja. Starożytne mity, w tym sumeryjskie, greckie i biblijne, także wspominają o rasie gigantów, którzy przybyli z nieba i zbuntowali się przeciw swym bogom lub Bogowi, po czym toczyli długą i destrukcyjną wojnę. Według tradycji sumeryjskiej i biblijnej giganci ci zawierali małżeństwa z ludźmi, w wyniku czego pojawiali się potomkowie, również giganci. Dane potwierdzające istnienie nadzwyczaj wielkich ludzi, pochodzące zarówno ze starożytności, jak i z czasów bardziej współczesnych stanowią luźne potwierdzenie prawdziwości starożytnych legend i spekulacji dotyczących wielkich mieszkańców planety, która eksplodowała i obecnie nie istnieje.

Starożytne teksty mezopotamskie wyraźnie wskazują, że wojna toczyła się o technologię zwaną tablicami przeznaczenia, która zapewniała hegemonię i która również posłużyła jako narzędzie tej wojny. Wyraźnie rysują się związki między tą technologią a wzmiankami w niektórych legendach egipskich, takich jak teksty dotyczące budowy Edfu, Księga Umarłych oraz legendy dotyczące zniknięcia szmaragdowych i szafirowych tablic boga Thota. Tablice te miały związek z "kamieniami mocy", które zostały zinwentaryzowane przez Ninurtę, zanim część nich została zniszczona, część zachowana, a część ukryta w nieznanym miejscu. Taka inwentaryzacja kamieni ogromnie przypomina postępowanie aliantów po II wojnie światowej w pokonanych Niemczech. Podobieństwo to nadaje starożytnym mitom charakter relacji z autentycznych, choć już słabo pamiętanych wydarzeń historycznych.

Tablice przeznaczenia, jak spekuluje się na podstawie starannej analizy skomplikowanej mitologicznej symboliki z nimi związanej, były indeksami siatek interferometrycznych, oprogramowaniem bądź innego rodzaju informacją niezbędną do kierowania bronią. Należało je podłączyć do urządzeń czy systemów broni o ogromnej mocy niszczącej, opartych na fizyce skalarnej, chociaż charakter tej broni nie jest nam znany.

Tradycje i symbole mitologiczne przekazane w omówionych tu tekstach wskazują także na niektórych uczestników wojny kosmicznej - są nim brakująca obecnie planeta, która uległa eksplozji, Mars, Saturn, Księżyc Ziemi oraz sama Ziemia. W tej książce przedstawiono materiały dowodowe potwierdzające istnienie obiektów zaprojektowanych przez istoty inteligentne: od anomalnych cech naszego Księżyca, przez dobrze (i słabiej) znane anomalie na powierzchni Marsa, po śmiałą hipotezę

---

<sup>694</sup> E.A. Wallis Budge, *The Egyptian Book of the Dead (The Papyrus of Ani): Egyptian Text, Transliteration and*

Richarda C. Hoaglanda, że księżyc Saturna Iapetus sam jest wielkim sztucznym satelitą.

Hipoteza wojny kosmicznej wymaga przyjęcia, że istnieli inteligentni obserwatorzy opisywanych wydarzeń, i to nie tylko na tamtych planetach, ale także na Ziemi. W związku z tym zaprezentowano materiały dowodowe pochodzące z obszernej pracy Crema i Thompsona, dotyczącej blokowania publikacji odkryć archeologicznych sugerujących, że współczesny człowiek istnieje znacznie dłużej, niż wynikałoby to ze standardowych modeli biologicznych, paleontologicznych i antropologicznych opartych na teorii ewolucji. Przedstawiono ślady świadczące o tym, że ktoś inteligentny, mający cechy podobne do ludzkich, istniał na Ziemi wiele milionów lat temu, i to w granicach czasowych pasujących do granic wytyczonych przez hipotezę van Flanderna o eksplozji planety.

Jak jasno wynika z powyższego, uważam, że hipoteza wojny kosmicznej jest oparta na dostatecznie przekonujących argumentach, a może nawet jest najlepszą hipotezą, jaką można było wysunąć dla wyjaśnienia tych materiałów dowodowych.

Z hipotezą tą wiążą się oczywiście różne niepokojące możliwości. Niektóre z nich zostały już wspomniane w tej książce. Ale jest ich więcej i mają charakter spekulacji typu "a co, jeśli...".

Tablice przeznaczenia i ich odpowiedniki, tablice boga Thota, są nierozzerwalnie związane z Mezopotamią i Egiptem, zaś przez symboliczne zależności pomiędzy górami, ciałami niebieskimi, bogami i piramidami są także nierozzerwalnie związane z budowanymi w tych krajach sztucznymi górami, czyli piramidami i zikkuratami. Spekulowano zatem w tej książce, że może niektóre pozostałości tych tablic leżą gdzieś w tamtych miejscach, ukryte pod piaskiem i mułem nagromadzonym przez tysiąclecia.

Z tym właśnie punktem związane są wspomniane niepokojące możliwości - mianowicie że ktoś gdzieś może ich poszukiwać. Wskazałem na te możliwości w sposób zawołowany w książce *Gwiazda śmierci z Gizy*, w następującym akapicie:

Od XIX wieku aż do początku II wojny światowej w XX wieku amerykańcy i niemieccy uczeni przekopywali stanowiska archeologiczne na Bliskim Wschodzie, mając na względzie tylko jeden cel: wykazanie swego pochodzenia od tych starożytnych społeczeństw lub choćby związków z nimi. Było to pierwsze nasilenie "wojny kulturowej", wyrażającej się w swego rodzaju imperializmie społecznym, gdy dominująca kultura anglo-amerykańska oraz rywalizująca z nią kultura niemiecka zgłaszały pretensje do szczytnego starożytnego pochodzenia. Według Anglo-Amerykanów ich rodowód miał się wywodzić od Egiptu poprzez Grecję i Rzym do Brytanii i ostatecznie do Ameryki. Według Niemców ich rodowód miał się wywodzić od Atlantydę poprzez Sumer i Indie do Niemiec<sup>695</sup>.

Poszukiwania te były jednak skazane na niepowodzenie, opierały się bowiem na idei znalezienia "prawdziwych" początków w Egipcie albo w Sumerze, tak jakby te dwie kultury były przeciwstawne i niezwiązane ze sobą. W rzeczywistości, jak pokazano, jest całkiem inaczej, gdyż istnieją dowody świadczące o tym, że obie te kultury przechowały, każda na swój sposób we własnych mitach, starsze

opowieści o wojnie kosmicznej i technologiach, jakie były w niej użyte.

Niemniej poszukiwania były prowadzone, a najbardziej wytrwale przez Niemców, gdyż w Niemczech żyli najwybitniejsi i najbardziej znani ówcześni archeolodzy - specjaliści od dziejów Sumeru i Asyrii. Zainteresowanie Niemców starożytnym Wschodem wyrażało się między innymi popularnością tłumaczeń mitów mezopotamskich na język niemiecki. Jest więc możliwe, że podczas oszalałych lat międzywojennych, w okresie Republiki Weimarskiej, gdy istniały liczne tajne stowarzyszenia gloryfikujące starożytną superrasę, od której rzekomo wywodzili się Niemcy, ten prąd kulturowy zmaterializował się w formie zorganizowanego przedsięwzięcia mającego na celu odnalezienie i odzyskanie owych zaginionych technologii. Zaś w warunkach Trzeciej Rzeszy, gdy pod komendą Reichsführera SS Heinricha Himmlera działał osławiony Ahnenerbedienst (urząd ds. badań okultystycznych i rodowodowych), z pewnością istniał klimat sprzyjający takiej paleofizycznej interpretacji starożytnych tekstów, jaką przedstawiono w tej książce. To doprowadziło do intensywnych, ale bardzo tajnych działań Niemców na obszarze dzisiejszego Iraku.

Zainteresowanie nazistów tym krajem, który wówczas znajdował się pod silnymi wpływami brytyjskimi, sięga lat 20. XX wieku, gdy partia narodowo-socjalistyczna dopiero powstawała. Nie powinno więc być zaskoczeniem, że w Tebrizie, w sąsiadującej z Irakiem Persji, osiedlił się Detlef Schmude, czołowy działacz słynnego Thule Gesellschaft (tajnego stowarzyszenia, które sponsorowało NSDAP), redaktor czasopisma "Ostara" tegoż stowarzyszenia, a przy tym kawaler Orderu Nowych Templariuszy (ONT) von Liebenfela. Schmude prowadził stamtąd przez kilka lat poszukiwania "Ukrytych Panów". Udział osoby o takim znaczeniu i pozycji jak Schmude wskazuje, że to on był głównym koordynatorem zbierania faktów i informacji na zlecenie tego środowiska.

W 1939 roku kierowany przez admirała Wilhelma Canarisa Abwehrabteilung, czyli niemiecki wywiad wojskowy, wysłał na Bliski Wschód doktora Paula Leverkusna z zadaniem poszukiwania sojuszników w społecznościach muzułmańskich żyjących pod panowaniem i wpływami brytyjskimi. Bazą jego działań również był Tebriz w Persji. Co najbardziej interesujące, wśród zwerbowanych przez niego sojuszników był sam Rashid Ali, pronazistowski premier Iraku, obalony dwa lata później w wyniku inwazji brytyjskiej w tym rejonie.

Siatkę irackich agentów Abwehry Canarisa przejął Himmler w 1944 roku, gdy okazało się, że Canaris był zamieszany w spisek mający na celu zabicie Hitlera w zamachu bombowym w lipcu tego roku. Rzecz ciekawa, z rozkazu Himmlera kierownictwo nad tymi agentami objął baron Rudolf von Sebottendorff, jeden z głównych założycieli Thule Gesellschaft i (podobnie jak Schmude) kawaler Orderu Nowych Templariuszy! Można z tego wywnioskować, że rzeczywista sieć agentów niemieckich w Iraku była oparta na sieci owego tajnego stowarzyszenia w tym regionie, prawdopodobnie utworzonej przez Schmudego.

---

<sup>695</sup> J.P. Farrell, *The Giza Death Star*, op. cit., s. 31, cytat z: W. Henry, *One Foot in Atlantis: The Secret Occult History of*



Należy także wspomnieć o jeszcze jednym związku. Karl Maria Willigut alias Weisthor, zwany Rasputinem Himmlera, dokonał w 1940 roku wielu odkryć archeologicznych, które wskazywały na obecność człowieka w irackiej prowincji Irbil w okresie aż 10 000 lat przed naszą erą.

Nie wiadomo, co stało się z siecią irackich agentów Thule i SS po 1945 roku, ale interesujące jest, że wkrótce po zakończeniu wojny znaleziono zwłoki von Sebottendorffa pływające w cieśninie Bosfor koło Sztambułu.

Jeśli dodać do tego fakt, że zarówno Niemcy, jak i Francja udzielały ogromnej pomocy reżimowi Saddama Husajna przy badaniach archeologicznych, a także fakt dzisiejszej obecności wojskowej Amerykanów i Brytyjczyków w tym kraju, wszystko to może wskazywać na istnienie innych, tajnych celów wojny irackiej, poza uniemożliwieniem Husajnowi pozyskania broni masowego rażenia i powstrzymaniem terroryzmu. W istocie wygląda na to, że wszyscy poszukują broni masowego rażenia, ale całkiem innego rodzaju i znacznie bardziej starożytnej!

Do tego dochodzi dziwne zachowanie rządu egipskiego, który buduje mur wokół Gizy...

Na koniec trzeba wspomnieć o zapowiedzi Stanów Zjednoczonych, że zamierzają ponownie wysłać załogową wyprawę na Księżyc, a także na Marsa. Zapowiedź ta nastąpiła po serii chińskich załogowych lotów kosmicznych i wygląda to na chęć utrzymania w dalszym ciągu amerykańskiego "monopolu" na te dwa ciała niebieskie oraz na wszystko, co może się na nich znajdować.

Wygląda zatem na to, że ludzie będący współcześnie u władzy, z całą swą nikczemnością, pod przykrywką rozmaitych agencji mających siłę, prestiż i przywileje oraz wykorzystując wszelkie dostępne im zdobycze współczesnej techniki, w tajemnicy szukają diabelskiego kamienia, tablic, które niegdyś dawały - i być może znowu będą dawać - ich posiadaczom władzę na skalę prawie wszechświatową.

*Caveat lectori*

## **Bibliografia**

Acheson Mel i Acheson Amy *Thunderbolts of the Gods: Does Growing Evidence of an Electric Universe Reveal Previously Hidden Meaning in Ancient Mythology?* w: Kenyon J. Douglas (red.) *Forbidden History: Prehistoric Technologies, Extraterrestrial Intention, and the Suppressed Origins of Civilization*, Bear and Company, Rochester 2005.

Alford Alan F. *The Atlantis Secret: A Complete Decoding of Plato's Lost Continent*, Eridu Books, Walsall 2001.

Alford Alan F. *The Phoenix Solution: Secrets of a Lost Civilisation*, Hodder and Stoughton, Londyn 1998.

Alford Alan F. *When the Gods Came Down: The Catastrophic Roots of Religion Revealed*, Hodder and Stoughton, Londyn 2000.

Bearden Thomas E. *Gravitobiology*, Tesla BookCo. 1991.

Bearden Thomas E. *Oblivion: America at the Brink*, Cheniere Press, Santa Barbara 2005.

Bearden Thomas E. *Maxwell's Original Quaternion Theory was a Unified Field Theory of Electromagnetics and Gravitation*, "Proceedings of the International Tesla Society".

Bearden Thomas E. *Energy From the Vacuum: Concepts and Principles*, Cheniere Press, Santa Barbara 2004.

Bearden Thomas E. *Fer De Lance: Briefing on Soviet Scalar Electromagnetic Weapons*, Cheniere Press, Santa Barbara 2002.

Boulay R.A. *Flying Serpents and Dragons: The Story of Mankind's Reptilian Past* (wyd. poprawione i rozszerzone), The Book Tree, Escondido 1999.

Brian William L.II. *Moongate: Suppressed Findings of the U.S. Space Program: The NASA-Military Cover-up*, Future Science Research Publishing Co., Portland 1982.

Budge E.A. Wallis *Amulets and Superstitions: The Original Texts with Translations and Descriptions of a Long Series of Egyptian, Sumerian, Assyrian, Hebrew, Christian, Gnostic and Muslim Amulets and Talismans and Magical Figures, with Chapters on the Evil Eye, The Origin of the Amulet, The Pentagon, the Swastika, the Cross (Pagan and Christian), the Properties of Stones, Rings, Divination, Numbers, the Kabbalah, Ancient Astrology etc*, Oxford University Press, Oxford 1930, reprint Kessinger Publishing.

Budge E.A. Wallis *The Egyptian Book of the Dead: (The Papyrus of Ani) Egyptian Text, Transliteration, and Translation*, Dover Publications, Inc., Mineola 1967.

Childress David Hatcher *Extraterrestrial Archeology*, Adventures Unlimited Press, Kenton 2002.

Childress David Hatcher *Lost Cities of North and Central America*, Adventures Unlimited Press, Kempton 1998.

Cohen David *Plasma Blobs Hint at New Form of Life* "New Scientist" 17 września 2003. Collins Andrew *The Gods of Eden: Egypt's Lost Legacy and the Genesis of Civilization*, Bear and Co., Rochester 2002.

Cremona Michael A., Thompson Richard L. *The Hidden History of the Human Race*, Bhaktivedanta Book Publishing, Los Angeles 1999.

Dalley Stephanie (tłum i red.). *Myths from Mesopotamia: Creation, the Flood, Gilgamesh, and Others*, Oxford University Press, Oxford 2000.

de Santillana Giorgio, von Dechend Hert-ha *Hamlet's Mill: An Essay on Myth and the Frame of Time*, Gambit

Incorporated, Boston 1969.

Dharma Krishna (Kenneth Anderson - red.) *The Mahabharata*, Torchlight Publishing, Inc., Badger 2000.

Farrell Joseph P. *Reich of the Black Sun: Nazi Secret Weapons and the Cold War Allied Legend*, Adventures Unlimited Press, Kempton 2004.

Farrell Joseph P. *The Giza Death Star Deployed: The Physics and Engineering of the Great Pyramid*, Adventures Unlimited Press, Kempton 2003.

Farrell Joseph P. *The Giza Death Star Destroyed: The Ancient War for Future Science*, Adventures Unlimited Press, Kempton 2005.

Farrell Joseph P. *The Giza Death Star: The Paleophysics of the Great Pyramid and the Military Compound at Giza*, Adventures Unlimited Press, Kempton 2001.

Farrell Joseph P. *The SS Brotherhood of the Bell: The Nazis Incredible Secret Technology: NASAs Nazis, JFK, and MAJIC-12*, Adventures Unlimited Press, Kempton 2006.

Gardner Laurence *Genesis of the Grail Kings; the Explosive Story of Genetic Cloning and the Ancient Bloodline of Jesus*, Fair Winds Press, Gloucester 2002.

Goodgame Peter *The Giza Discovery*, [www. redmoonrising.com](http://www.redmoonrising.com).

Greer Steven M. *Disclosure: Military and Government Witnesses Reveal the Greatest Secrets in Modern History*, Crossing Point Publications, Inc., Crozer 2001.

Guterbock Hans Gustav *The Song of Ulli-kummi*, Oriental Institute, The University of Chicago Press and The American Schools of Oriental Research, New Haven 1952.

Haas George J., Saunders William R. *The Cydonia Codex: Reflections from Mars*, Frog Ltd., Berkeley 2005.

Hall Manley P. *The Secret Teachings of All Ages: Readers Edition*, Penguin, Nowy Jork 2003.

Henry William *One Foot in Atlantis: the Secret Occult History of World War II and Its Impact on New Age Politics*, Earthpulse, Anchorage 1998.

Hoagland Richard C. *A Moon With a View: or, What Did Arthur Know... And When Did He Know It?* [www.enterprisemission.com/ moonl.htm](http://www.enterprisemission.com/moonl.htm).

Hoagland Richard C. *The Monuments of Mars: A City on the Edge of Forever*, Frog Ltd., Berkeley 2001.

Jacobsen Thorkild (tłum. i red.) *The Harps that Once...: Sumerian Poetry in Translation*, Yale University Press, New Haven - Londyn 1987.

Joseph Frank *The Atlantis Encyclopedia*, New Page Books, Franklin Lakes 2005.

King L. W. *Enuma Elish: the Seven Tablets of Creation*, t. 1, The Book Tree, Escondido 1999.

Laszlo Ervin *Science and the Akashic Field: An Integral Theory of Everything*, Inner Traditions, Rochester 2004.

LaViolette Paul *Subquantum Kinetics: A Systems Approach to Physics and Cosmology*, Starlane Publications, Alexandria 2003.

LaViolette Paul *The Talk of the Galaxy: An ET Message for Us?* Starlane Publications, Alexandria 2000.

Lerner Erie J. *The Big Bang Never Happened: A Startling Refutation of the Dominant Theory of the Origin of the Universe*, Vintage Books, Nowy Jork 1992.

McCanney James M. *Atlantis to Tesla: The Kolbrin Connection: The Science of Atlantis and Tesla are Recovered, Giving a Unique Untold View of Life on the Lost Continent, Ancient Spacecraft Design, Unlimited Electrical Power, and the Secret Societies*. Minneapolis: [jirmccanney-science.com](http://jirmccanney-science.com) press. 2003.

Peratt Anthony L. *Characteristics for the Occurrence of a High-Current, Z-Pinch Aurora as Recorded in Antiquity* "IEEE Transactions on Plasma Science", t. 31, nr 6, grudzień 2003, s. 1192-1214.

Peratt Anthony L. *Evidence for an Intense Aurora Recorded in Antiquity*, ICOPS 2003, The 30. Annual International IEEE Conference on Plasma Science, 3-5 czerwca 2003.

Quayle Stephen *Genesis 6 Giants: Master Builders of Prehistorie and Ancient Civilisations*. End Time Thunder Publishers, Bozeman 2005.

Reymond E. A. E. *The Mythical Origin of the Egyptian Temple*, The Manchester University Press, Manchester 1969.

Ross Daniel *UFOs and the Complete Evidence from Space: The Truth about Venus, Mars, and the Moon*, Pintado Publishing, WalnutCreek 1987.

Rux Bruce *Architects of the Underworld: Unriddling Atlantis, Anomalies of Mars, and the Mystery of the Sphinx*, Frog Ltd., Berkeley 1996.

Sitchin Zechariah *The Wars of Gods and Men*, Avon Books, Nowy Jork 1985.

Talbott David, Thornhill Wallace *Thunderbolts of the Gods: A Radical Reinterpretation of Human History and the Evolution of the Solar System*, Mikamar Publishing, Portland 2005.

Tonnes Mac *After the Martian Apocalypse: Extraterrestrial Artifacts and the Case for Mars Exploration*, Paraview Pocket Books, Nowy Jork 2004.

van Flandern Tom *Dark Matter, Missing Planets, and New Comets: Paradoxes Resolved, Origins Illuminated*, North Atlantic Books, Berkeley 1993.

Velikovsky Immanuel *Worlds in Collision*, Dell Publishing Co., Nowy Jork 1971.

Whittaker E.T. *On the partial differential equations of mathematical physics* "Mathematische Annalen", t. 57, 1903, s. 333-355.

Wilson Don *Our Mysterious Spaceship Moon*.